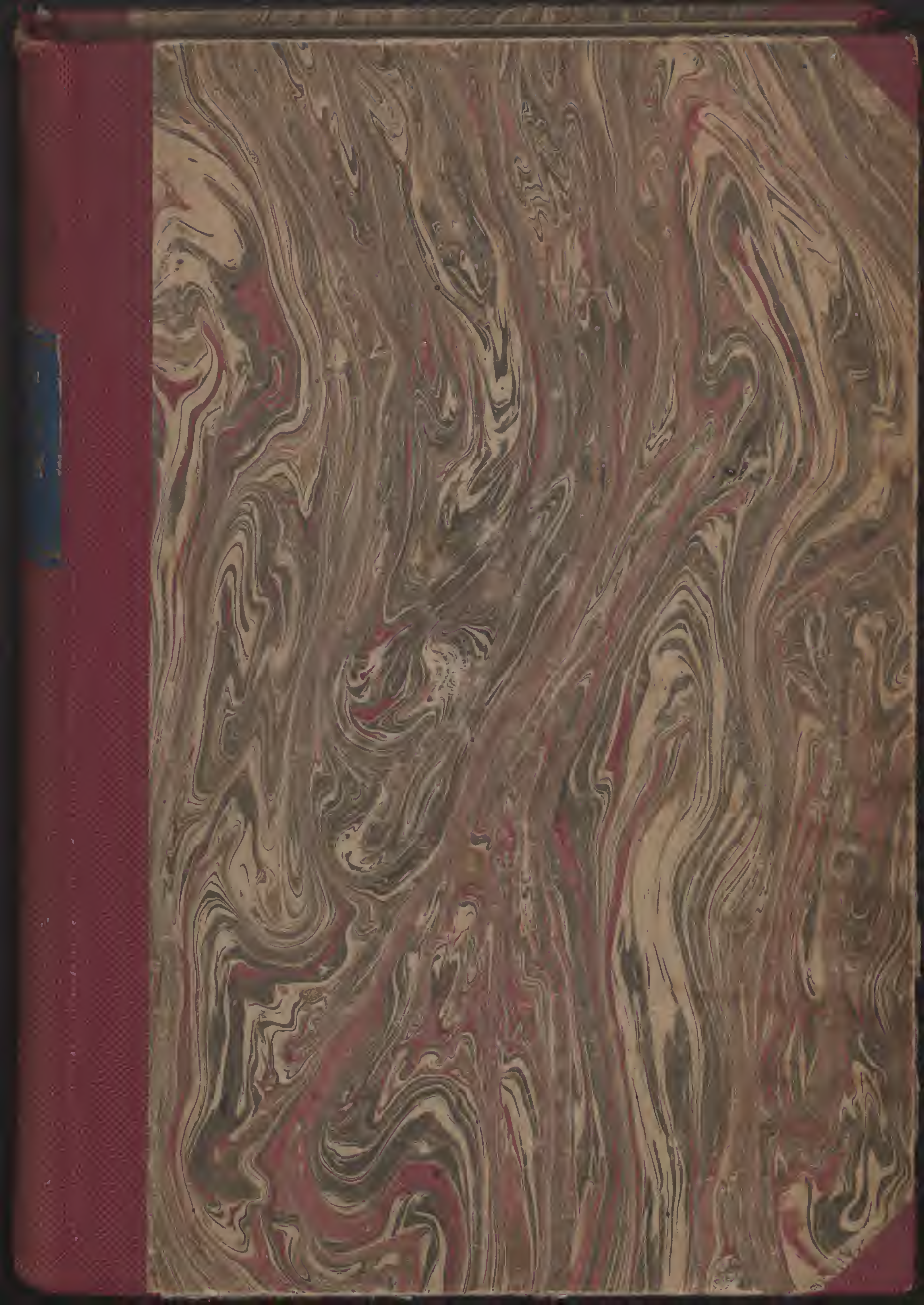


DZIEJE WOJEN I WOJSKOWOŚCI W POLSCE

EPOKA PRZEDROZBIOROWA

TADEUSZ KORZON

DZIEJE WOJEN
I WOJSKOWOŚCI W POLSCE

WYDANIE DRUGIE
PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE PRZEZ AUTORA

TOM I

EPOKA PRZEDROZBIOROWA

Z ILUSTRACJAMI, WYKONANEMI PODŁUG POMNIKÓW PRZEZ BRONISŁAWA GEMBARZEWSKIEGO, I MAPĄ, NARYSOWANĄ PRZEZ JADWIGĘ Z PRÓSZYŃSKICH ROGOWĄ.

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1923

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

PRZEDMOWA

Komitet redakcyjny „Encyklopedji Polskiej“ powierzył mi zredagowanie działu XV-go, zatytułowanego wyrazami: „Wojsko i wojna“. Program. ustalony ostatecznie d. 12 kwietnia 1905 roku, określił zawartość działu tego następnemi wytycznemi punktami:

A. Przed rozbiorami.

1. Okresy rozwoju sztuki wojennej.
2. Organizacja sił zbrojnych *a)* w epoce średniowiecznej i *b)* w czasach późniejszych.
3. Uzbrojenie i rodzaje broni.
4. Budownictwo wojenne i kartografja.
5. Taktyka i strategja.
6. Kozaczyzna.

B. W epoce porozbiorowej.

1. Organizacja legjonów.
2. Wojsko za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

Objętość całego działu została obliczona na 12 arkuszy druku w wielkiej ósemce: instrukcja dla współpracowników wykluczyła analizę źródeł i polemikę o ich rozumienie oraz szczegółowe uzasadnienie każdego z wypowiadanych twierdzeń przez cytaty; pozwoliła tylko w razie niezbędnej konieczności odwołać się do literatury lub źródeł w przypisku na dole z tem jeszcze zastrzeżeniem, że co do dzieł przestarzałych lub zbyt specjalnych należy odsyłać czytelnika do istniejących bibljografij, np. Estreichera lub Finkla.

Przystąpiwszy do wykonania programu, zrozumiałem, że wyraz tytułowy „Wojna“ obowiązuje do wyliczenia i opisania wszystkich wojen, jakie toczył naród polski, z wyjątkiem jedynie wojen domowych. Wojny zewnętrzne dały się zgrupować w pięciu okresach przedrozbiorowych, z których każdy wytwarzał własną orga-

nizację sił zbrojnych, taktykę i strategję: wypadło więc traktować te sprawy nie jednorazowo w odosobnionych rozdziałach, lecz pięciokrotnie z uwydatnieniem rozwoju lub rozstroju, w związku z losami narodu. Okazało się następnie, że historjografja nasza wielu wojen nie poruszała i nie znała, że nawet w tych najwybitniejszych, które omawiała, nie była w stanie dostrzec mnóstwa błędów, zmyśleń lub kłamstw, nie przedsiębrała bowiem badań ze stanowiska specjalnie militarnego: więc nie wyrobiła ani metody dla dociekań, ani przenikliwości w krytyce. Jedyna próba, podjęta przez Edwarda Kotłubaja, p. t. „Dzieje wojenne Polski od wprowadzenia wiary chrześcijańskiej do ostatniego rozbioru z atlasem". spoczywa w dziale rękopisów Akademji Umiejętności (nr. 1404). bo nie czyni zadość wymaganiom dzisiejszym heurystyki i krytyki. Kilku wojskowych, jak Ferdynand Kudelka, Antoni Dolleczek. Konstanty Górski. „Soldier" przestudjowali kilka bitew lub kampanij z okresów II. III i V-go. usłużyli historykom niejednem trafnem spostrzeżeniem, lecz materjału wyczerpać i opanować nie zdołali, a z niedostatecznych, ułamkowych danych do syntezy prawidłowej dochodzić nie mogli. Okresu piastowskiego nie tknął nawet Górski. autor cennych Historyj piechoty. jazdy i artylerji polskiej. W takim stanie rzeczy nie mogłem opierać swego wykładu wojen „na dotychczasowych wynikach nauki", bo sama nauka nie istniała: musiałem ją wytwarzać z „samodzielnego badania źródeł", do czego upoważniał mię § 14 instrukcji. Ale w tym procederze napotkałem zawadę nieprzezwyciężoną, mianowicie rozmiar działu, 12-arkuszowy, za szczupły w stosunku do tematu i do niezbędnych warunków dowodu naukowego. Starałem się osiągnąć największą możliwie oszczędność w konstrukcji i argumentacji; ograniczyłem się na wymienianiu źródeł rękopiśmiennych i druków późniejszych od roku 1900. nie objętych Bibljografją Finkla, w przypiskach zbiorowych, najczęściej na końcu paragrafów; skracałem wykład organizacji i taktyki tam. gdzie dostatecznego światła dostarczył Górski: wiek XVIII szkicowałem ogólnikowemi zarysami pobieżnie, ponieważ czytelnik znajdzie wielkie bogactwo szczegółów w kilku monografjach, powszechnie znanych: a jednak przekroczyłem rachubę Komitetu Redakcyjnego tak dalece, że opracowanie moje nie mieściło się już w ramach Encyklopedji Polskiej i Wydział Historyczno-Filozoficzny Akade-

mji Umiejętności na posiedzeniu z d. 12-go maja 1910 roku postanowił wydać je w postaci dzieła samoistnego p. t. „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce“.

Do pomocy w wykonaniu programu Encyklopedji uprosiłem był dwu współpracowników: p. Bronisława Gembarzewskiego i d-ra Aleksandra Czołowskiego. Pierwszy napisał organizację legjonów, wojska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, a w epoce przedrozbiorowej uzbrojenie i rodzaje broni; nadto dostarczył wzorów do ilustracyj i udzielił rad praktycznych do wykonania mapy ogólnej działań wojennych. Drugi nie nadesłał mi dotychczas „Budownictwa wojennego i kartografji“: z ubolewaniem brak ten zaznaczam, lecz publikacji całego dzieła przeto nie wstrzymuję, mając na względzie, że wodzowie nasi z czasów przedrozbiorowych map sztabowych nie posiadali i do strategicznych kombinacyj innemi posługiwali się środkami, a co do fortyfikacyj, czytelnik zechce uzupełnić znajdujące się w tekście wzmianki opisami Lwowa przez Fryd. Papéego, Warowni Krakowa przez Józefa Muczkowskiego i t. p. Zresztą nie tracę nadziei, że i dr. Czołowski dostarczy swego opracowania w późniejszym czasie do „Encyklopedji Polskiej“.

Znajdą się też inne luki i niedomówienia, spowodowane potrzebą zwięzłości wysłowienia i wstrzemięźliwości w czerpaniu z olbrzymiej masy dokumentów. Gdy jednak pierwociny wszelkiej nauki nie dosięgają zwykle zupełnego całokształtu: więc i mojemu dziełu niech wybaczy uchybienia łaskawy czytelnik.

Tadeusz Korzon.

23 czerwca 1910 r.
Warszawa.

WSTĘP

OKRESY ROZWOJU SZTUKI WOJENNEJ

§ 1. **Pogląd na Polskę w czasach przedhistorycznych.** Trudno wysnuć urządzenia wojskowe i dzieje wojenne Polski ze Słowiańszczyzny pierwotnej, gdy źródła pisemne dostarczają nam zaledwo kilku nazw, oraz parę cennych, ale niedokładnych wieści o plemionach, osiadłych nad Wisłą i prawemi dopływami Odry [1]; gdy wzmianki pisarzy bizantyjskich o innych, odległych od Polski, plemionach świadczą, że do wędrówek popychał je nie duch wojowniczy, lecz ucisk najezdników [2]; gdy napastowane przez Germanów ludy, Obotryci, Lutycy, Ranowie, nie zdobyły się na

[1] J o r d a n e s około 552 r.: „ab ortu Vistulae fluminis per immensa spatia Venetorum natio populosa consedit. Quorum nomina, licet nunc per varias f a m i l i a s et loca mutentur, principaliter tamen Sclavini et Antes nominantur. Sclavini a civitate Novietunense et lacu qui dicitur Mursianus, usque ad Danastrum, et in Boream Vistula tenus commorantur. Hi paludes silvasque pro civitatibus habent... Ermanaricus in Venetos arma commovit, qui quamquam a r m i s d i s p e r i t i, sed numerositate pollentes, primo resistere conabantur. Sed nihil valet multitudo in bello, praesertim ubi et Deus permittit et multitudo armata advenerit. Nam hi ...Veneti, Antes, Sclavi, qui quamvis nunc... ubique desaeviunt, tamen tunc omnes Ermanarici imperiis serviere" (cap. 5, 23). G e o g r a f b a w a r s k i IX w. wymienia: Vuislane, Sleenzane civitates XV, Lunsici civitates XXX, Dadosesani civitates XX, Milzane civitates XXX, Bezunzane civitates XL... Opolini civitates XX, Golenzizi civ. V. (M. P. t. I. s. 1, 2. 11). Pod nazwą Wenetów Jordanesowych domyślać się można Lachów, zwanych później Wendami, Vinedaland w opisie króla Alfreda; plemiona zaś, istniejące w czasach geografa bawarskiego, są już niewątpliwie polskie.

[2] Cesarz Maurycy († 602) o Słowianach zamieszkałych przy granicach cesarstwa w niedostępnych lasach wśród bagien i jezior. Konstantyn Porfirogeneta († 959) o Serbach i Chrobatach, uciekających przed Awarami, w rozdziale 31 dzieła „O zarządzie państwa" (M. P. I. 26, 27).

wytworzenie szyku bojowego pomimo nieustannych walk od czasów Karola Wielkiego. Teorje najazdu jużto Normandów, już Połabian, zbudowane przez Szajnochę i Piekosińskiego celem wytłumaczenia: skąd powstał w Polsce stan lechitów, „zlechciców“ lelewelowskich czyli szlachty? — zostały odrzucone jednomyślnie przez najbieglejszych badaczy ustroju państwa polskiego. Z wszystkich dociekań i z polemiki, wszczynanej niejednokrotnie przez uczonych [1], do naszego użytku nadają się tylko następne, najlepiej uzasadnione tezy:

a) Wojciechowskiego, że w III-m, albo może nawet w II-m wieku po Chr. Słowianie na ziemi obecnie polskiej, zaniechawszy wędrownego trybu życia, zakładają wsie „chłopskie“ o nazwach topograficznych i przyrodniczych, uprawiają rolę pod rządem wspólnoty rodowej i gromadzkiej, w parę zaś wieków później od

---

[1] Od Normandów wywodził szlachtę Karol Szajnocha w rozprawie p. t. „Lechicki początek Polski“, Lwów. 1858; od Połabian, „zamieszkałych pierwotnie u samego ujścia rzeki Łaby, w opołach zajętych później przez saskie plemiona Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów“ Franciszek Piekosiński: „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju“. Kraków, 1881, w tomie XIV Rozpraw Akademji Umiejętności, ale w tymże tomie zwalczali go oponenci: Stanisław Smolka i Michał Bobrzyński, poczem Antoni Małecki w dwutomowych „Studjach heraldycznych“. Lwów. 1890 i w późniejszej monografji p. t. „Lechici w świetle historycznej krytyki“, wyd. 2. Lwów, 1907, str. 251—262, Stosław Łaguna w recenzji p. t. „Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej“ (Kwartalnik Hist. 1890, t. IV) i Oswald Balzer w „Historji ustroju Polski“ (Sprawozdania... Akad. Um. 1905, październik, str. 9), chociaż Piekosiński ogłosił „Obronę hipotezy najazdu“ w 1888 i „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu“ (od młodszych członków dynastyj Piastów i Popielidów, które to dynastje znowu od dynastyj zaodrzańskich Słowian Dragów początek swój biorą), jako tom I „Rycerstwa polskiego wieków średnich“. Kraków. 1896. Zaprzeczył też, lubo w najłagodniejszej formule, a jednak stanowczo, Franciszek Bujak: („Studja nad osadnictwem Małopolski“ w Rozpr. Akad. Um. t. 47, str. 183). „Najazdy były tak częste (?) i prawdopodobne w owych czasach... ale o żadnym z nich nic pozytywnego powiedzieć nie możemy, a specjalnie nic nie wiemy o najeździe Słowian nadłabskich... To pewna, że państwo piastowskie tak, jak się pojawia w końcu X wieku, a przechowuje się do połowy XII wieku, nie okazuje widocznych śladów takiego podboju, jaki ma na myśli prof. Piekosiński, jakim był podbój Anglji przez Normandów“.

V-go powstają już u nich wsie, należące do jednego właściciela, którego imię upamiętniło się w nazwach takich np., jak Czyżów, Czechów, Zębocin od Czyża, Czecha, Zęboty[1].

b) Łebińskiego, że powoływani do walki z nieprzyjacielem mężowie zwani byli wojami, gdyż nazwa ta, lubo zatracona zczasem w swej formie pierwotnej, tkwi w wielu wyrazach pochodnych, jak „wojna, wojować, wojsko", i w wyrazie złożonym „wojewoda", który oznaczał wodza wojów[2].

c) Balzera, że plemiona Polan, Kujawian, Łęczycan, Mazowszan, Ślązan i Małopolan (Wiślan) miały każde swego osobnego księcia z władzą, ograniczoną przez wiec. Plemię składa się z rodów, z których każdy zamieszkuje pewną osadę, jak np. Bąki, Rysie, Szamotuły, Żebry, i ma swego starostę, niekoniecznie najstarszego w rodzie, lecz wyznaczanego zwykle przez poprzednika lub obieralnego na wiecu rodowym.

Nie dało się wyjaśnić z podobną ścisłością określenie opola: czy przez tę nazwę rozumieć należy obszar ziemi, zajmowanej pierwotnie, w prastarych czasach, przez całe plemię, czy pewną część tylko późniejszej kasztelanji albo jeszcze późniejszego powiatu? Stąd wynika też wątpliwość w pojmowaniu tytułu: „pan". Niezawodnie miano takie przysługiwało naczelnikowi wszystkich sta-

---

[1] „Chrobacja. Rozbiór starożytności słowiańskich". Napisał Tadeusz Wojciechowski. Kraków, 1873. Zapobiegając nieporozumieniom, pomijam nazwę wsi szlacheckich, nadaną przez autora wsiom drugiej kategorji dla zaznaczenia jedynie różnicy pomiędzy własnością indywidualną i wspólną (str. 322), lecz bez zamiaru poruszania kwestji o wytwarzaniu się szlachty. Określenie chronologiczne osadnictwa Słowian lechickich wolałbym oprzeć raczej na powołanym w przypisku 1) tekście Jordanesa, niż na wojnie Tioderyka 520 r. i na komentarzu do Zwierciadła saskiego, ponieważ wskazane przez autora (str. 331—333) teksty i komentarze zawierają tezy sporne o Turyngach i Lazach, jak to wytknąłem w Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej t. XVII, str. 355 w artykule p. t. „Durzyńce". Napotkała też chronologja Wojciechowskiego opozycję ze strony Piekosińskiego, Balcera, Brücknera, ob. Czermak Ilustr. dzieje Polski, t. I, Wiedeń, Bondy, 1906, str. 214—215 i 132—133. Wywody zaś Piekosińskiego co do nazw rodowych, patronimicznych i włodyczych zwalcza Fr. Bujak op. c., str. 239, 244, 257, 258, 291.

[2] Władysław Łebiński: „O wojnach i rycerzach polskich". Ateneum, 1895, II, str. 247. Na Rusi latopisy ustawicznie mówią o wojach książąt.

rostów rodowych — ale czy całego plemienia, jak żupanowi serbskiemu albo lechowi czeskiemu, czy jednego tylko opola, jeżeli plemię posiadało kneza, księdza, księcia jako zwierzchnika nad kilku lub kilkunastu opolami? Niepodobna też rozstrzygnąć, czy należy utożsamiać urząd wojewody w Polsce przedhistorycznej z władzą pana opolnego, czy księcia plemiennego, gdy u innych ludów słowiańskich tytuł ten przesunął się przez wszystkie szczeble społeczne od głowy pojedynczego rodu aż do monarchy serbskiego [1].

§ 2. **Organizacja siły zbrojnej w okresie przedhistorycznym** zasadzała się na związkach rodowych. Jest to zasada, wspólna nietylko ludom słowiańskim, ale też germańskim w całej Europie i Madziarom [2]; w Polsce jednakże okazała najdłuższą trwałość i najgłębszą żywotność w niejednakowej liczbie ludzi, stojących pod jedną chorągwią (§ 21 c), oraz w „braterstwie“ żołnierskiem szlacheckiem, które utrzymywało się jako przeżytek przy zmienionej zczasem organizacji w chorągwiach kawalerji, werbowa-

---

[1] Balzer, „Historja ustroju Polski“. Sprawozd. Akad. Um. 1905, październik, §§ 4 i 5, oraz w recenzji podobnego dzieła St. Kutrzeby, ogłoszonej w Kw. Hist. 1906, t. XX, str. 398—401. Różne znaczenia wyrazu „wojewoda“ wyłożył Hermenegild Jireček: Slovanské právo w Čechách a na Moravě. Praha, 1863, str. 72. Jako pan Serbów cesarz austrjacki tytułuje się: Velky Vojvoda, Gross-Wojwod. Bujak o. c., str 352 mniema, że „opole obejmowało najczęściej kilkanaście wsi, zdarzały się jednakże i większe opola. W wielu wypadkach opole jest równoznaczne z grodem (civitas geografa bawarskiego), który później w Polsce kasztelanją zaczęto nazywać. Można pogodzić to zdanie z jedynym dokładnym opisem opola chojnickiego, jaki znajduje się w Liber terrestris Poznaniensis pod r. 1386: składało się ono z 41 wsi (Kod. dypl. W. P., t. IV, str. 376): ale nie podzielamy dalszego wywodu, że „nie była nią żupa czyli żupanja“ i że nigdzie w całej Słowiańszczyźnie nie było ani żup ani żupanij rodowych. Na tem samem opolu chojnickiem, oraz na dwóch pobliskich, łekneńskiem i kcyńskiem, Władysław Semkowicz jun. zrobił spostrzeżenie, że „organizacja opolna nie była pierwotnie ściśle terytorjalną“, że „tkwi w rodowym pierwotnie charakterze opola“ („Ród Pałuków“ w rozpr. Akad. Um. t. 49, 1907, str. 178). Zgodzi się zapewne tenże badacz na wniosek, wynikający z jego wywodów na str. 183 i 175, że głowa rodu Pałuków był niegdyś „panem“ na Łeknie, niezależnym od władców Wielkopolski, panującym na prawym brzegu rz. Wisły aż po rzekę Noteć.

[2] Meynert Herman: Geschichte des Kriegswesens und der Heerverfassungen in Europa, Wien, 1868, t. 1, str. 62, 115.

nych i wyrównywanych — nawet pod koniec XVIII wieku (§ 49). Powołanie na wojnę odbywało się przez wić, którą pan wysyłał do najbliższej chaty z ustnem zaleceniem (bo pierwotnie pisanego uniwersału przywiązać do niej było niepodobna, gdy nikt pisać ani czytać nie umiał). Gospodarz obowiązany był pod groźbą wielkiej kary wyprawić natychmiast otrzymaną wić do swego sąsiada, a ten do następnego i tak dalej aż do ostatniego, który musiał zwrócić ją panu. Zawiadomieni w ten sposób woje ruszali na oznaczony punkt zborny gromadami rodowemi, pieszo, w lichem uzbrojeniu, które się składało ze strzał i toporów, pierwotnie kamiennych; potem, gdy kultura hallstadzka dosięgła Śląska i Wielkopolski, pojawiły się miecze spiżowe i żelazne. Mogły być jeszcze oszczepy,



Fig. 1. Miecz (tasak) z posągu Światowida w Akad. Umiej. w Krakowie.

wypróbowane na niedźwiedziach i odyńcach[1]. Ochronę woja stanowił szczyt czyli tarcza długa, trójkątna prawie, drew-

[1] Acta Tomiciana V, str. 137, nr. CXXVII świadczą, że taka kurenda trwała jeszcze w 1520 r., ale zamiast wici obsyłane było pismo królewskie: Littere restium ad Incolas Prussie adversus Magistrum Prussie: volumus, ut unus ad alium viciniorem presentes literas cum illas perlegerit, transmittat; ultimus, vero easdem... palatino culmensi representet, similiter sub amissione bonorum suorum aliter facere non ausurus. Dat. Thorunii sab. p. fest. 3. Regum. Ale w 1572 r. obwoływanie uniwersału pospolitego ruszenia odbywało się „przez woźnego około kościołów, na rynkach i innych miejscach pospolitych" (Archiwum Jana Zamoysk. 1, 12. Lamprecht Karl: Deutsche Gesch. Berlin, Gaertner, 2 Ausg., 1894, t. I, s. 41. Lebiński op. cit., str. 252. Czermak: „Dzieje Polski", t. I, str. 170 dodaje

niana lub skórzana, ciężka. Jedynym wyrazem skupienia osobników w siłę zbiorową mógł być znak chorągiewny pana lub starosty, widzialny zdaleka i okrzykiwany donośnie wśród boju. Jakie to były znaki? Czy drągi z osadzoną na wierzchołku jakąś figurką, uznawaną przez Piekosińskiego za runę tyr, albo madr., albo yr i t. d., czy płachta jakiejś tkaniny z wizerunkiem tychże figur, przymocowana do drąga? Stwierdzić nie możemy, skoro żaden egzemplarz in natura nie dochował się i dochować się nie mógł do naszych czasów. Ale heraldyka upoważnia do domysłu, że te figury, te znaki chorągiewne stały się „godłami" w herbach wielu historycznie znanych rodów, a nazwy były „zawołaniami" (proclama), które znajdujemy w księgach sądowych, zapisane w częstych procesach szlacheckich, i które rozbrzmiewały jeszcze w XVI wieku po wsiach, kiedy na alarm wołano: „Starza! Starza!" albo „Półkoza! Półkoza!" i t. p.[1]. Więc w tłumie mężów, zgromadzonych na wojnę, możemy już w przedhistorycznym okresie dostrzegać i wyróżniać chorągiewnych panów tem śmielej, że tacy znajdowali się u Normandów (milites Normanniae ferentes Bannerias) i we wszystkich wojskach europejskich, nawet przy organizacji feudalnej średniowiecznej. Wojowie, skupieni przy swoim znaku chorągiewnym, tworzyli pewną jednostkę taktyczną w rodzaju późniejszych bataljonów czy pułków, chociaż nierównych liczebnie, bo rody nie mogły się składać z jednakowej liczby członków. U Germanów każdy ród szykował się do bitwy klinem i stawał obok drugiego w swojem setnictwie, a setnictwa w swoich gminach plemiennych (Gau): więc front wojska przedstawiał się

---

nóż i młot do uzbrojenia Słowian, przypuszcza przytem, że nauczyli się oni od Gotów używania miecza (got.: meki) i nakrywania głowy szlomem czyli hełmem (got.: hilms), ale z czasów przedhistorycznych liczba mieczów, znalezionych na ziemiach słowiańskich, jest „dziwnie szczupła"; o ziemiach polskich nie wspomina wcale. Miecze bronzowe w ilości większej odkopano w Komarnikach (powiat Turka w Galicji), opisał je z dodatkiem ilustracyj Izyd. Szaraniewicz: Teka Konserwatorska II, 1900, str. 101. Bujak op. c. 190, 191 mniema, że za Bolesława Chrobrego musiała już być wprowadzona w życie krajowa produkcja żelaza z rud miejscowych; powołuje się na Passio S. Adalberti c. 7, żeby wskazać, że przestępców zakuwano w kajdany żelazne.

[1] Małecki Antoni: Studja heraldyczne. Lwów-Warszawa. Gubrynowicz-Gebethner, 1890, t. 1, str. 36 podług Paprockiego i Orzechowskiego.

oku widza w kształcie linji zębatej. Słowianie żadnej linji uformować nie umieli, walczyli bezładnie i dlatego Niemcy, nawet w XI wieku (1030 r.) nazywali ich pogardliwie „niedołężnemi, tłumną mnogością tylko zbrojnemi zgrajami"[1]. Nie dziw więc, że „zgraje" nie myślały o wojnach zaczepnych względem bitnych „boju świadomych Germanów" i że w latopisach zachodnich żadna wojna Polaków czy Lechów nie jest zapisana. Wojowali oni tylko pomiędzy sobą, rody z rodami, jak powiada t. zw. Nestor o Nowogrodzianach[2], albo plemiona z plemionami, jak domyślać się można z podań o pierwszych Piastach.

Skłonność Polaków do obronności przed napadami obcych ujawniła się w licznych grodziskach, które dawały schronienie rodzinom wojów i dobytkowi, a składały się właściwie z jednego wału, usypanego na wzgórzu przy wodzie. W miejscach wszakże, lepiej uposażonych geograficznie, powstawały większe i obronniejsze grody, np. w Wielkopolsce, gdzie znalazły się „wyspy rzeczne", podobne do Ile de France w okolicy Paryża, lub jeziorne. Nad rzeką Wartą pomiędzy ujściami jej dopływów, Cybiny i Głównej, powstał gród Poznania, który zczasem był miastem znacznem, ufortyfikowanem, a niedawno jeszcze był fortecą pruską, jedną z najsilniejszych i najważniejszych pod względem strategicznym[3]. Na siedmiu pagórkach wśród jezior i prawych dopływów Warty, zwanych Wełną, Małą Wełną i Wrześnią, wznosi się znakomity gród Gniezno, założony jakoby około 550 roku przez bajecznego księcia Lecha, a nad jeziorem Gopłem, które niegdyś łączyło się z pasmem jezior i rzek, stanowiących wówczas drogę wodną pomiędzy Wisłą i Odrą, urosła Kruszwica, której pan, jakiś Pumpil, Pompiljusz czyli Popiel, nietylko bogacił się „kruszami" soli z okolicznych źródeł solnych i poborami od przepływających statków kupieckich, ale potrafił wybudować z kamieni polnych cyklopiczną basztę tak mocną, że istnieje dziś

---

[1] Lewicki Anatol: Mieszko II w Rozprawach Akad. Um. 1876, t. V, str. 165 podług Ann. Magdeb.

[2] и въ ста родъ на родъ pod rokiem 6370.

[3] Ratzel Friedrich: „Anthropogeographie, II Theil. Die geographische Verbreitung des Menschen". Stuttgart. Engelhorn. 1891, str. 481. Festung Posen z mapką. K(opernicki) W(alery): „Rzeki i jeziora, tekst objaśniający do mapy hydrograficznej". Warszawa. 1883, str. 11.

jeszcze. w XX-tym wieku. przetrwawszy niszczące zamachy krzyżaków, Szwedów i Prusaków, przed X-m zaś wiekiem była niezdobytą dla owoczesnych wojów warownią, bezpiecznem schroniskiem w razie przegranej nawet bitwy. Władca takiej baszty mógł tedy zawsze wyczekiwać sposobnej pory do podbijania sąsiednich panów, a czynił to zapewne sposobami okrutnemi, jeżeli tradycja przypisała mu czyn okrutny — otrucie 12-tu stryjów, ukarany przez żarłoczne myszy czy szczury [1].

W brzasku nowej doby, już historycznej, ukazuje się Siemowit, syn jakiegoś Piasta, gościnnego rataja, czy kołodzieja, czy „piastuna". czy wychowawcy książęcego syna, czy „atałyka". t. j. mlecznego brata i przybranego syna Popielowego, założyciel dynastji długowiecznej [2]. Miał on być większym od poprzedników wojownikiem, zdobywcą „nietkniętych dotąd" opól i organizatorem: „ustanowił dziesiętników. pięćdziesiętników, setników, tysiączników, wojewodów. naczelników miast. rotmistrzów. prezesów i wszystkie wszelkiego rodzaju urzędy". Dosłownie przyjmować frazeologji takiej mistrza Wincentego (Kadłubka). popisującego się przy każdej sposobności z swoją wcale niedorzeczną erudycją. niepodobna; tyle wszakże z zasłyszanej przez niego tradycji dowiedzieć się możemy. że pierwsi Piastowie szykowali wojów swoich wedle systemu dziesiętnego. jak Ciaksares Medów starożytnych. jak później Czyngis-han Mongołów. a ta pierwotna organizacja wystarczyła do opanowania kilku plemion, takich Trebowan. Boboran, Dziedoszów, Łęczycan. Sieradzan i części Mazurów. Tym sposobem pan Kruszwicy. Gniezna i Poznania. władca pól i drogi wodnej pomiędzy Kijowem naddnieprzańskim i Wolinem

[1] Szajnocha: Jadwiga i Jagiełło, Dzieła. wyd. 1876. t. IV, str. 300. Baszta kruszwicka jest niewątpliwie najstarszą w Polsce budowlą. ponieważ składa się z kamieni polnych nieociosanych. ale wzniósł ją może któryś z Piastów. jeśli prawdziwem ma być podanie Gallusa, jakoby Popiel chował się od myszy w wieży „drewnianej" (lignea).

[2] Piasta nazywa Gallus rusticus. orator. lib. I. 2. kołodziejem albo bartnikiem późniejsi kronikarze: piastunem Andrzej Olszowski w broszurce z roku 1669 p. t. A. O. Censura Candidatorum („Piastum... Piastunum seu gestatorem"): wychowawcą następcy tronu i wysokim urzędnikiem Wojciechowski w rozprawie „O Piaście i piaście". Rozpr. Akad. Um. t. XXXII. 1885. atałykiem Bruchnalski w rozprawie p. t. „Piast". Kwart. Hist. 1906. XX. str. 443—450 i 627—663.

nadmorskim, rozszerzył swą władzę na całą krainę pomiędzy puszczami zaodrzańskiemi od zachodu, Notecią bagnistą od północy, Wisłą od wschodu i działem wodnym dopływów wiślanych od południa. W połowie X-go wieku na kartach historji ukaże się państwo pierwotnej, starej czyli „Wielkiej“ Polski.

§ 3. **Okresy rozwoju wojskowości w czasach historycznych.** Państwo Piastów rozrosło się w szczęśliwej chwili dziejowej, kiedy ich „pola“ nie były już nawiedzane ani przez Gotów lub innych Germanów, ani przez koczowników tureckiego szczepu: Hunnów, Awarów, Pacynakitów czyli Pieczyngów [1]. Ale Mieszko I, ksiądz „Wielkich Polaków“, w początkach swego panowania doświadczył najazdu żelaznych rycerzy Cesarstwa Niemiecko-Rzymskiego. Pierwsza data historyczna, zapisana w kronikach i rocznikach, rok 963, zaznaczyła się porażką wojów polskich, zadaną przez grafa Wichmana. Niebawem przysunęły się do Odry marchje niemieckie, zakładane wśród pokonanych Słowian nadelbiańskich na rozkaz Ottona Wielkiego, i margraf zażądał daniny polskiej aż po rzekę Wartę.

Mieszko przenikliwym umysłem wybadał stosunki narodów okolicznych, wstąpił do rzeszy chrześcijańskiej, wytworzył trafną politykę międzynarodową: sprzymierzywszy się ściślej z Czechami, dawniej do cesarstwa wcielonymi, uczył się od nich i uformował drużynę, niby gwardję przyboczną, stale utrzymywaną i po niemiecku uzbrojoną. Wiadomo, że zczasem potrafił Mieszko zwyciężyć margrafa Odona, że przeto zależność jego od cesarstwa nie była ścisłem lennictwem i nie tamowała wewnętrznej samodzielności Wielkopolski, że stosunki jego z Czechami, Węgrami, Duńczykami i Rusią były poczesne.

Bolesław Chrobry utworzył bez porównania większą Polskę: z Krakowem, z krajem Wiślan, zdobytym na Czechach i nazwanym Małą czyli młodszą Polską. Nie zadowolił się tym cennym nabytkiem, bo wojował nieustannie na rozległej przestrzeni od Bałtyku do Dunaju, od Sali do Dniepru, aż wywalczył sobie niezależność od cesarstwa i przybrał znamiona dostojeństwa królew-

---

[1] Gallus zaznacza jako charakterystyczną cechę Polski jej ustronność: quia regio Polonorum ab itineribus peregrinorum est remota et, nisi transeuntibus in Russiam pro mercimonio, paucis nota.

skiego. Osiągnąć to mógł tylko przez wytworzenie wielkiej siły zbrojnej. Jakoż zorganizował zastępy pieszych wojów-władyków, skupiając je w grodach, i drużynę ojcowską konną przekształcił na rycerstwo krajowe według wzorów zachodnich. Od jego urządzeń i rządów datować będziemy o k r e s I, którego cechę główną stanowi wyodrębnienie stanu rycerskiego z pomiędzy mas ludności wszelakiej, zakończone przez Kazimierza Wielkiego organizacją pospolitego ruszenia i przez Ludwika Węgierskiego przywilejem koszyckim, a więc w ciągu lat 992—1374. Rycerstwo polskie odróżniło się od zachodniego tem tylko, że, otrzymawszy z nadań dobra ziemskie, posiadało je nie prawem lennem, lecz wedle swobodniejszych norm stosunku beneficjalnego.

Ucho Kazimierza Wielkiego zasłyszało zapewne odgłosy wystrzałów armatnich, które huknęły z szańca angielskiego pod Crécy, przerażając rycerzy francuskich (1346), lecz w duszy tego Piasta gospodarnego, uczonego, w polityce pokojowej zanurzonego, nie ozwały się przeto wojownicze popędy trzech pierwszych Bolesławów. Organizował tylko obronę państwa swojego od najezdników obcych, zbrojną ręką obejmował tylko Ruś, odziedziczoną prawem spadkowem, ale wyprawy zaczepne do cudzych krajów utrudnił, podboje uniemożebnił oświadczeniem, że poza granicami królestwa służba wojskowa nie jest obowiązująca, nie może być pełniona inaczej, jak tylko za prośbą króla i za stosownem wynagrodzeniem. Rycerstwo zasmakowało też w gospodarce rolnej, skoro na Loisie Węgierskim wymogło wieczystą wolność od podatku, oprócz dwu groszy z łanu. Chociaż w porównaniu z królestwem francuskiem, posługującem się nowemi wojskami do budowania monarchji absolutnej na gruzach feudalizmu, dzieje narodowe Polski przybierają wprost przeciwny kierunek — ku zdobywaniu swobód kosztem władzy królewskiej: jednakże zastosowanie prochu strzelniczego stało się początkiem II-go o k r e s u w rozwoju sztuki wojennej. Nazwiemy ten okres j a g i e l l o ń s k i m (1386—1572), ponieważ Jagiełło Władysław sprowadził tych polskich rycerzy do Wilna, którzy obronili w roku 1390 wysoki zamek od szturmów krzyżackiego wojska, złożonego z Niemców, Francuzów, Anglików i posługującego się bombardami, a Zygmunt August stworzył armję maleńką, ale stałą, regularną, sprawną i bitną — wojsko kwarciane. Rycerz polski, już uherbiony

i opancerzony, nie kwapił się do strzelby; wolał występować w średniowiecznym rynsztunku, a ćwiczyć się w władaniu kopją i kordem. Jeszcze pod Grunwaldem (1410) zwycięstwo wywalczyły przeważnie konne chorągwie ziem polskich: ale już w wojnie pruskiej Kazimierz Jagiellończyk, zrażony do pospolitego ruszenia, zaczął formować wojsko z rot zaciężnych, biorąc na swój żołd cudzoziemskich przeważnie przybyszów, i oblegał twierdze krzyżackie miesiącami całemi przy pomocy dział wciąż ulepszanych; Malborg jednakże był zdobyty pieniędzmi przez wypłacenie zaległego żołdu najemnikom krzyżackim. Najazdy tatarskie, groza potęgi tureckiej po upadku Konstantynopola, wzrastające szybko W. Księstwo Moskiewskie przynaglają Polaków do udoskonalania sztuki wojennej. W zamkach, gęsto wówczas budowanych, załogi są zaopatrywane w broń palną: w armaty, hakownice, rucznice. Puszkarze polscy, pochodzący zwykle z gminu albo z cudzoziemskich zaciągów, są sprowadzani do zamków litewskich. W bitwie pod Orszą 1514 roku zalety uzbrojenia i sprawności umożebniły wojsku polsko-litewskiemu zwycięstwo nad większem liczebnie wojskiem moskiewskiem. Wśród walczących w tej bitwie panów polskich znajdował się Jan Tarnowski, „bohater wielki, acz krótkiego ciała“, który stał się później nietylko wodzem, ale i znawcą wszystkich wojsk europejskich i twórcą teorji strategicznej, przystosowanej do właściwości narodowych, do warunków miejscowych, do charakteru sąsiadów, zwłaszcza Tatarów. Jego „Consilium rationis bellicae“ wskazuje skuteczniejsze, niż u innych narodów, sposoby walki z hordami wschodniemi, a ta walka stała się już od XIII wieku chlubnem zadaniem rycerstwa polskiego. Ale zaczepnych, zdobywczych popędów niemasz ani w teorji Tarnowskiego, ani w urządzeniach „obrony potocznej“ Zygmunta I-go, ani w całej polityce międzynarodowej Jagiellonów. Oprócz jedynej, okupionej drogiemi przywilejami, a jednak nieudatnej — wyprawy Jana Olbrachta do Mołdawji, królowie tej dynastji nie wyprowadzają ani pospolitego ruszenia, ani rot zaciężnych poza granice ziem swoich.

Okres III sześciu królów obieralnych rozmaitego pochodzenia (1573—1699) cechuje się największem natężeniem działalności wojennej i najwyższem wydoskonaleniem wojskowości. Wojowniczy Madziar Stefan Batory uzyskał od sejmujących stanów trzy-



krotne upoważnienie do wojny z Iwanem Groźnym, carem moskiewskim, zdobywcą Połocka i połączonych z Polską Inflant, użył udzielonych sobie podatków nadzwyczajnych na tworzenie armji z żołnierzy krajowych i zagranicznych, Niemców, Włochów, Szkotów, Węgrów, zużytkował wszelkie ulepszenia sztuki wojennej i wyprowadził tych różnojęzycznych wojowników zagranicę aż pod Psków. Na dalsze wyprawy, ku oceanowi Lodowatemu, sejm nie pozwolił, ale już owe trzy dalekie, trudne, bezdrożne marsze 1579, 1580, 1581 r. z działami „burzącemi" i trzy znakomicie zarządzone oblężenia, Połocka, Wielkich Łuk, Pskowa, dały Polakom i Litwinom wyborną naukę wojskowości europejskiej, którą szybko i pojętnie przyswoili sobie Zamoyski, Żółkiewski, Radziwiłł Krzysztof, Marek Sobieski. dziad króla Jana. Zrodziło się tedy pokolenie wielkich wodzów, bo i Chodkiewicz usłyszał od króla Stefana słowa zachęty. Wodzowie ci wsławili oręż polski, gdy Zygmunt III, tytułujący się królem polskim, w. księciem litewskim oraz dziedzicznym królem szwedzkim, gotskim, wandalskim i mający w swych żyłach krew Germanów po ojcu, zmieszaną z jagiellońską po matce, wzniecał przez cały ciąg panowania swojego wojny z sąsiadami od północy, wschodu i południa, a sam prowadzić żołnierza do boju nie był zdolny. Wówczas to hufce Zamoyskiego dotarły do Dunaju i Estonji, Chodkiewicz pobił armję szwedzką pod Kircholmem i flotę pod Pernawą, Żółkiewski zwyciężył dwanaście razy większe wojsko moskiewskie pod Kłuszynem. sułtan turecki Osman II z całą potęgą swoją został odparty od szańców obozowych pod Chocimem. Usarja skrzydlata polska i litewska zyskała uznanie powszechne jako najznakomitsza jazda, z którą porównać się nie mogła żadna inna na świecie. Następnie epokowa reforma Gustawa Adolfa była umiejętnie przystosowana przez Władysława IV i Krzysztofa Radziwiłła (syna) pod Smoleńskiem do piechoty i artylerji w regimentach cudzoziemskiego autoramentu. Założono kilka arsenałów, zbudowano kilka fortec podług systemu holenderskiego, naśladując szczególnie Bredę. Siła zbrojna Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej tak się wzmogła, że Jan Kazimierz. pomimo klęsk, zrządzonych przez Chmielnickiego, wystawił do boju pod Beresteczkiem 76.000 ludzi, zaciężnych łącznie z pospolitakami, i zwyciężył jego tłumy chłopskie, jego wojsko kozackie i sprzymierzeńca jego, hana krymskiego, razem przeszło

300.000 głów, chociaż nie miał przy boku swoim nikogo, coby dorównywał wodzom poprzedniego pokolenia.

Ale zwycięstwo to nie było stanowcze, bo nie zniszczyło wrogów. Walka przedłużała się bezskutecznie, czem ośmieleni wszyscy sąsiedzi, wszystkie mocarstwa, pokonane przez Zygmunta III, rzuciły się na Polskę i sprawiły w niej straszne zniszczenie miast, murów, warsztatów pracy, bogactwa narodowego i „krwawy potop“ dla setek tysięcy, jeśli nie dla miljona mieszkańców. Dzielność Stefana Czarnieckiego, Jerzego Lubomirskiego, Pawła Sapiehy ocaliła Rzeczpospolitą od uplanowanych rozbiorów, ale po ich zgonie pokój chwilowy został okupiony zrzeczeniem się województw zadnieprzańskich i hańbą traktatu buczackiego. Jednakże wśród tego uznojonego pod szyszakami, uczernionego kurzem bitew i krwią ociekłego pokolenia wychował się wielki wojownik, którego życie od lat młodocianych upływało w obozach, w polu, w podróżach, w pogoniach, a własne pałace były dla niego rzadką i krótkotrwałą gościną. Wykształcony, bo czytywał nawet w namiocie, pisywał na bębnie, świadomy wszelkich ulepszeń w sztuce wojennej, waleczny i dobrotliwy, obdarzony talentem strategicznym, łączył on przymioty teoretyka i wodza. Podniosłością ducha, szlachetnością uczuć porywał za sobą towarzyszów broni, nietylko rodaków, ale i cudzoziemców. Skupiwszy wojska litewskie z koronnemi, odniósł zwycięstwo chocimskie, które wyzwoliło Polskę od haraczu sromotnego i pobudziło naród szlachecki do ofiarowania mu korony królewskiej. Jako Jan III uzyskał on od sejmu zezwolenie na daleką zagraniczną wyprawę w posiłku cesarzowi Leopoldowi I; stanąwszy pod Wiedniem, objął dowództwo naczelne nad wszystkiemi wojskami Rzeszy Niemieckiej i rozgromił chmary Turków, zdobył namioty wielkiego wezyra, zniweczył rozpęd islamu na podbój Europy chrześcijańskiej, wywołany przez Ahmeda Kiupriulli Wielkiego, zdobywcę Kandji i Kamieńca, dokonywany przez jego szwagra i następcę, Czarnego Mustafę, który już potrafił zburzyć Humań i Czehryń, zanim się wybrał do krajów cesarskich. Więc dzień 12 września 1683 stał się wiekopomnym w historji powszechnej. Król Piast nowożytny wspaniale wypłacił się Germanom za bolesne lekcje wojskowości, udzielone księciu Piastowi Mieszkowi w wiekach średnich.

Nie zdołał atoli Sobieski ubezpieczyć zwycięskich wawrzynów

dla ojczyzny swojej, wycieńczonej materjalnie i duchowo: od sejmu uzyskał wprawdzie konstytucję o stałej armji stutysięcznej, lecz wykonanie zawiodło; wynalazki fortyfikacyjne Vaubana i Coëhorna mógł zastosować tylko w swoim dziedzicznym Złoczowie; jako pamiątka po jego organizacyjnym talencie pozostały w szczupłem wojsku koronnem tylko ulubione jego regimenty dragońskie i berdysze w piechocie. Ponosił duże trudy i ofiary w interesie ligi chrześcijańskiej, lecz nie dożył do końca wielkiej wojny tureckiej. Traktat międzynarodowy na kongresie karłowickim został podpisany dopiero 26 stycznia 1699 przez Małachowskiego, pełnomocnika Rzeczypospolitej, i następnego króla jej — Sasa.

Okres IV 1699—1763 imionami Augustów II i III Sasów okrywa proces rozkładu, zmarnienia, unicestwienia siły zbrojnej narodu szlacheckiego wśród powszechnej anarchji i podatności pod wpływy przemożne dyplomacji cudzej, pod ciężkie kroki armij cudzoziemskich niby przyjacielskich, goszczących w Polsce i Litwie latami całemi.

Okres V 1764—1794 datujemy od uchwalenia na sejmie konwokacyjnym ministerjum wojny podwójnego pod nazwą Komisyj Wojskowych Koronnej i Litewskiej, urzędujących od roku 1765 nieumiejętnie i nieudolnie podczas burzliwego siedmiolecia przed pierwszym rozbiorem, którego odeprzeć nie mogły szczątki kawalerji narodowej i regimentów piechoty, liczące razem niespełna 11.000 głów, a raczej tułowi. Lepiej nieco czynił Departament Wojskowy Rady przy boku JKMci Nieustającej, który d. 6 listopada 1776 zastąpił obydwie Komisje Wojskowe. W ciągu lat 12-tu pomnożono liczbę żołnierza do 18.500, ekwipowano go i mustrowano podług wzorów fryderycjańskich. Brühl wyćwiczył dobrze artylerję koronną, ludwisarnia w Warszawie lała nowe armaty. Jednakże sejm czteroletni z powodów politycznych zniósł ten Departament d. 3 listopada 1788 roku i zamianował Komisje Wojskowe, ale zjednoczone pod nazwą Komisji Wojska Rzpltej Obojga Narodów. Zadaniem jej było utworzyć armję 100-tysięczną. Zdołała ustawić pod sztandarami tylko 57.000 przed wojną, a 70 tysięcy przy pośpiesznem werbowaniu podczas wojny 1792 r. — przegranej z powodu win, błędów i niezdatności komendy najwyższej, t. j. króla Stanisława Augusta. Po drugim rozbiorze miało

nastąpić zmniejszenie wojska do liczby 15.449 głów. ale przeszkodził wykonaniu takich zarządzeń Kościuszko, przybywając z zagranicy do Krakowa i przyjmując tytuł, dotąd nie używany, Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej. Utworzył on rząd nowy, nie mogąc posługiwać się opanowanemi przez nieprzyjaciela władzami; zaczynał nie wojnę prawidłową, lecz powstanie narodowe, powołując wszystkie stany do broni pod hasłem: „śmierć lub zwycięstwo!“ Wojsko linjowe doprowadził do liczby stutysięcznej: dopomagały mu w kilku miastach milicje, ze wsi wychodziły na czas krótszy pospolite ruszenia włościańskie: więc pełniło służbę wojskową około 150.000 ludzi. Ale tej masy niepodobna było uzbroić w broń palną, ani skupić na jednem miejscu i w jednym czasie, gdy kordony graniczne przecinały komunikację nazewnątrz, a wojska trzech mocarstw rozbiorczych wewnątrz kraju atakowały każdy korpus zaledwo zorganizowany i każdą podstawę operacyjną, chwilowo opanowaną przez powstańców. W takich warunkach największe bohaterstwo mogło wywalczyć kilka zwycięstw taktycznych, a raczej psychologicznych, lecz nie strategicznych, bo nieprzyjaciel nigdzie nie był zniesiony. Sam Kościuszko padł pod Maciejowicami poraniony, zemdlony: nie zdołał tedy odzyskać „wolności, całości, niepodległości“ narodu, nie odwrócił 3-go, ostatecznego rozbioru, ale donośnie i przekonywająco zaprzeczył włożonym w jego usta przez Niemca dziennikarza słowom „Finis Poloniae“. Jakoż mieli Polacy dzieje porozbiorowe — wojenne w ostatnich latach XVIII i w XIX w.

ROZDZIAŁ I.

OKRES I PIASTOWSKI (992—1370)

§ 4. **Wojny Bolesława I Wielkiego.** Ochrzczony imieniem „większej sławy" czyli „sławniejszy"[1], zawdzięczał ojcu swemu Mieszkowi ten „chrobry" wojownik swoje wychowanie wojskowe, poczynające się od wrażeń 6-go roku życia, kiedy drużyna konna pobiła „najlepszych rycerzy" margrafa Odona w miejscowości, zwanej Cidini, dnia 24 czerwca 972 roku. Wodzem był wówczas stryj Czcibor (Cideburus); miejsce walki znajdowało się podobno nad Odrą, więc na granicy, niby na progu państwa polskiego[2]. Bolesław w 18-m i 19-m roku życia mógł nietylko nasłuchać się, ale osobiście napatrzyć się spraw wojennych w dwu wyprawach zagranicznych ojca swego, kiedy ten przychodził z „wielkiem wojskiem" posiłkowem do cesarza Ottona III, aby walczyć z Połabianami[3]. Potem, gdy się rozerwało przymierze z Bolesławem II, księciem czeskim, stwierdzone niegdyś (967) przysłaniem dwu

---

[1] Starosłowiańskie БОЛѢ znaczy: więcej. Tak też tłumaczył imię Bolesława: Thietmar IV. 28: Bolizlavus qui maior laus... interpretatur.

[2] Thietmar II. 19: Interea Hodo, marchio, Miseconem... exercitu petivit collecto; ad cuius auxilium pater meus, comes Sigifridus... venit solum cum suis et in die Sancti Johannis Baptistae... a fratre eiusdem Cideburo, exceptis tantum comitibus praefatis, omnes optimi milites interfecti oppecierunt in loco, qui vocatur Cidini. Domysły o położeniu Cydyna zestawił Zeissberg; Miseco I. 83 uw. 3.

[3] Ann. Quedlinb. s. a. 985 (Pertz III. 66): Saxones Sclaviam invaserunt, quibus ad supplementum Misacho cum magno exercitu venit; s. a. 986 Otto rex... venit in Sclaviam ibique ad eum Misaco cum multitudine nimia. Thietmar IV. 7: Miseco semet ipsum regi dedit et cum muneribus aliis ei camelum presentavit et duas expediciones cum eo fecit.

hufców (acies) rycerzy na wojnę z Wichmanem, uświetnione pojmaniem tego zuchwałego grafa w niewolę: Mieszko w 990 roku zdobył na Śląsku gród Niemczę, a nasz Chrobry Bolesław, już pełnoletni, żonaty i dzietny, zapewne znajdował się przy wojsku ojca, co nastręczyło mu sposobność przyglądania się czterem, przysłanym od cesarzowej Teofanji „legjonom" niemieckim, które stanowiły korpus wojska, „liczebnie mały, ale jakością bardzo dobry, całkowicie żelazny". Z powodu ubóstwa źródeł nie jesteśmy w stanie przejrzeć wszystkich wypraw i bojów Mieszka; musiały być liczne i udatne, jeżeli Dytmar (IV, 56) nazywa go „mężem wojennym" (virum militarem), jeżeli przyznaje mu posiadanie „mnóstwa jeńców" Niemców, którzy wyzwoleni i odesłani do ojczyzny zostali około 980 roku po zaślubieniu drugiej żony, Ody, Niemki. Domyślać się przeto winniśmy, że Bolesław w młodym swoim wieku nabył dostatecznej znajomości i biegłości w sprawach wojskowych.

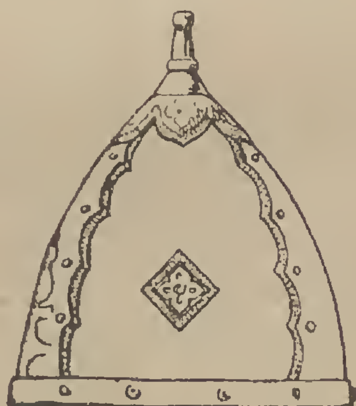


Fig. 2. Hełm piastowski z gabinetu archeol. Uniw. Jagiell.

Wszak tenże powód niedostateczności źródeł uniemożliwia nam zbadanie dokładne wszystkich wojen, jakie on sam toczył w ciągu swego panowania: o kilku zaledwo mamy szczegóły wiarogodne i charakterystyczne, naogół zaś wnioski wszelkie o przebiegu wypraw osnuwać musimy na rezultatach i na kombinacjach geograficznych.

Oto jest poczet znanych nam wojen Bolesława w porządku chronologicznym:

? pomorska ku ujściu Wisły, zakończona zdobyciem Gdańska i zamianowaniem Zmysła, Gryfity małopolskiego, wojewodą [1].

995 lennicza „z wielkiem wojskiem“ posiłkowem dla cesarza Ottona III, który karcił zbuntowanych Bodryczów czyli Obotrytów burzeniem miast i grodów [2].

999 krakowska, przedsięwzięta po śmierci wuja, Bolesława II Szczodrego, księcia czeskiego, z planem głęboko obmyślanym i pomyślnie przeprowadzonym, albowiem rezultatem wyprawy było zdobycie ważnego, mocnego grodu wawelskiego i opanowanie Chrobacji, ze źródłami Wisły, z częścią gór Karpackich, następnie rychłe przetworzenie jej na „Małą“ czyli Młodszą Polskę, a stąd przyrost potęgi, bogactwa w różnobarwnych szatach, naczyniach, pieniądzach, ujawniony już w następnym roku przed cesarzem podczas pielgrzymki jego do Gniezna ku zdumieniu jego i towarzyszących mu Niemców [3].

---

[1] Że Gdańsk (Gyddanyzc) znajdował się pod panowaniem Bolesława w roku 997, wiemy to z Żywota św. Wojciecha, przypisywanego Janowi Kanaparzowi (Mon. H. P. I, 180, cap. 27), lecz od jak dawna? niewiadomo. Niepodobna więc oznaczyć roku wyprawy pomorskiej inaczej jak pomiędzy 992 a 996 rokiem. Roeppel (Gesch. Polens, str. 107) określa ściślej: między 995 a 997 rokiem. O Zmyśle Fr. Duda: Rozwój teryt. Pomorza. Kraków 1909, str. 6.

[2] Ann. Hildesh. s. a. 995 Rex Abodritos vastavit, urbes et oppida disiecit, occurritque in auxilium Bolizlau filius Misaco cum magno exercitu. Szajnocha zamieszcza tę wyprawę pod rokiem 996.

[3] Zdobycie Krakowa z wycięciem czeskiej załogi w pień opiera się na podaniu kronikarza czeskiego Kosmasa. Zaznaczyć wszakże winniśmy, że to podanie zostało zakwestjonowane przez Karola Potkańskiego, który w rozprawie „Kraków przed Piastami“ (Rozpr. Akad. Umiej. 1898, t. XXXV, str. 246—248), przy uwzględnieniu wojny czesko-polskiej z lat 989—990 przypuszcza, że Kraków mógł być zdobyty już przez Mieszka. Konkluzja brzmi: „Trzeba poprzestać na ogólnem określeniu, że w ostatnim dziesiątku X w. Polacy zajęli Kraków wraz z częścią graniczącego z nim Śląska... Są to dwie równorzędne hipotezy... Ja osobiście skłaniałbym się ku drugiej, t. j. wybrałbym rok 990, ale to bynajmniej nie znaczy, abym mógł usunąć pierwszą“. Dalej poszedł Wojciech Kętrzyński (tom XXXVII Rozpraw, str. 202), bo, roztrząsając wyrażenie Ibrahima Ibn Jakuba, twierdzi, że i dawniej Kraków należał nie do Czech, lecz do państwa Mieszkowego, a zabrane w r. 990 Czechom jakieś regnum było księstwem morawskiem! Obadwaj badacze nie liczą się wcale ze znakomitym argumentem Stosława Łaguny (Kwar. Hist. 1891, t. V, 560), że gra-

1002 pierwsza niemiecka podczas bezkrólewia po śmierci Ottona III. Dowiedziawszy się o zamordowaniu Ekarda, zdobywcy i margrafa Miśni, słynnego wojownika, pretendenta do korony a swego krewnego [1], natychmiast ruszył z wojskiem do jego marchji przez marchję Gerona, zajął Budyszyn, Strelę, wcisnął się do miasta Myszny (Meissen), przekupiwszy mieszkańców pieniędzmi, doszedł aż do Elstery: ale nie okazywał zaborczych zamiarów, owszem, uspokoił grafów saskich pojednawczemi oświadczeniami i gdy obrany tymczasem nowy król niemiecki Henryk II przybył do Merseburga, Bolesław stawił się przed nim na wielkiem zgromadzeniu hołdowniczem biskupów, książąt, grafów i margrabiów saskich w końcu lipca. Podobno chciał otrzymać zajętą i obsadzoną już swemi załogami krainę w lenno, szczególnie Miśnię, za którą ofiarował królowi ogromną sumę, „niezliczone pieniądze", lecz tyle tylko dokazał, że król Henryk nadał mu Łużyce i Milzienów, Mysznę zaś dał powinowatemu jego, a bratu Ekarda, Guncelinowi. Nastąpiło potem uprzejme pożegnanie z obdarowywaniem i Bolesław ruszył w drogę powrotną; aliści w samym Merseburgu napotkał gromadę zbrojnych ludzi, którzy przybrali tak groźną względem niego postawę, że odprowadzający go graf Henryk (synowiec Dytmara) musiał wywalić bramę w murze zewnętrznym, żeby uratować mu życie, niektórzy zaś rycerze polscy zostali poranieni, inni porabowani. Nie byłaż to zasadzka zdradziecka? I kto ją urządził? Dytmar nie wskazuje sprawcy; zapewnia wprawdzie, zaklinając się na Pana Boga, że król nic o niej nie wiedział: ale inaczej sądził Bolesław, świadomy zapewne podejrzeń, jakiemi obarczono tegoż króla co do zamordowania Ekarda, więc nie dziw, że zapragnął zemsty, że zapałał odtąd

nice państwa Mieszkowego muszą być identyczne z granicami diecezji poznańskiej czyli polskiej, a te obejmowały na prawym brzegu Wisły tylko archidiakonat czerski.

[1] Thietm. V. 5, 6. Otton III um. w Paterno pod Rzymem 23 stycznia, pochowany w Akwizgranie 5 kwietnia; margrabia Ekkihardus czyli Eckard, zamordowany przez kilku sprzysiężonych panów d. 30 kwietnia w Pöhlde, prawdopodobnie z poduszczenia księcia bawarskiego Henryka, który skuteczniejsze czynił zabiegi o pozyskanie korony królewskiej, 7-go czerwca został obrany w Moguncji i zaraz ukoronowany. Giesebrecht. Gesch. der deutschen Kaiserzeit. 5-te Aufl. Leipzig, 1881, t. I, str. 761. t. II. 16—21, 23.

nienawiścią, która stała się pobudką do wojen z nowym władcą świętego Rzymskiego Cesarstwa Narodu Niemieckiego [1]. Zaraz też przeprawiając się przez Elbę, spalił miasto Strelę (dzisiejsze Strehla, stację dróg państwowych saskich), mieszkańców dużą kupę w niewolę z sobą zabrał, grafowi Henrykowi obiecał pomoc do opanowania Bawarji, gońców rozesłał do podburzania panów niemieckich.

1003. Wysłał duże wojsko do Bawarji na pomoc Henrykowi grafowi, sam opanował Czechy i wszedł do Pragi na wiosnę około Wielkiejnocy, a w sierpniu najechał marchję Miśnijską, wysłał jeden pułk pod Strelę, skupił cztery oddziały swego wojska pod grodem Cirin (Zehren, dziś wioska w pobliżu m. Myszny), zrabował cały powiat głomacki i zagarnął 3.000 jeńców z „niezliczonemi" łupami. Dość spojrzeć na mapę, żeby się przeświadczyć, że Bolesław rozwinął swoje działania wojenne na ogromnym obszarze i przebiegał z wojami swymi szybko duże odległości. Może w tym czasie zajął nietylko Morawy, ale i Słowację, poza Karpatami, dosięgając rzeki Dunaju [2]. W umyśle jego wytworzył się już widocznie zamiar budowania wielkiej monarchji kosztem Niemców, kiedy od Gunzelina żąda wydania Miśni i posłów jego aresztuje, a królowi Henrykowi odmawia hołdu z czeskich posiadłości. Wtedy już u dziejopisa niemieckiego Dytmara zarobił sobie na gniewne przezwiska lwa porykującego, żmii jadowitej.

1004. Bolesław nie zdołał obronić tak rozległych nabytków. Król Henryk II wojował w lutym Milzienów w marchji Miśnijskiej niedość pomyślnie, ale w sierpniu, powróciwszy z Lombardji, wkroczył do Czech. Prowadził współzawodnika do tronu książę-

---

[1] Thietm. V, 9, 10. Powinowactwa czy pokrewieństwa Guncelina z Bolesławem i z Ekardem dokładnie wyrozumieć z nazwy „frater eiusdem" nie zdołał Giesebrecht op. cit. II, 25, ale Balzer w Genealogji Piastów str. 54—56 dowiedział się przynajmniej, że w „tym czasie właśnie przyszło już do skutku małżeństwo pomiędzy córką Bolesława Regelindą a Hermanem synem Ekkiharda I, margrabiego miśnijskiego, synowcem Gunzelina".

[2] Zajęcie Słowacji nie daje się określić chronologicznie. Giesebrecht o. c. II. str. 111 przypuszcza, że nastąpiło w 1009 r. skutkiem wojny ze Stefanem I węgierskim, o której nie posiadamy dobrej wiadomości ze źródeł. Ale, że granica Bolesława dosięgła Dunaju i Cisy, to stwierdza szczegółowym opisem Kronika węgiersko-polska.

-cego, Jaromira, Przemyślicza po mieczu; ten wskazał ścieżkę w górach Kruszných (Erzgebirge) do obejścia strzeżonego przez Polaków wąwozu Kralupskiego [1], poduszczył mieszkańców Żatcu (Saaz) do wymordowania polskiej załogi i otworzył tym sposobem wolne przejście przez Drzewicz do Pragi. Bolesław nie ufał wierności nowych poddanych swoich: usłyszawszy o północy dzwonienie alarmowe na Wyszehradzie, wyruszył z „pierwszym pułkiem" swoim, stoczył walkę na moście, uchodził śpiesznie (fugiendo), nareszcie dotarł do „ojczyzny" (patriam revisit). Król Henryk II wszedł triumfalnie do stołecznego miasta i odebrał od Jaromira przysięgę lenniczą dnia 8 września. Stąd ciągnął jeszcze Henryk do Milzienów i oblegał miasto Budyszyn, którego załoga polska broniła wytrwale, dopóki Bolesław przez gońca nie pozwolił jej zawrzeć kapitulacji. Wyszła wolna z orężem, miasto zaś poddało się królowi. Pomimo strat takich Bolesław zatrzymał w posiadaniu Morawję, która dostarczała mu wojów swoich na późniejsze wyprawy.

1005. Wszystkie siły swoje Bolesław musiał wytężyć na obronę własnych granic, bo uderzyć na nie miał król Henryk II wielką potęgą państwa swojego i sprzymierzeńców swoich, Lutyków [2]. Dnia 16 sierpnia stanęli w gotowości do marszu Sasi pod Liszką (Leitzkau w pobliżu Magdeburga); w Dobryłuce połączyli się z nimi Bawarowie i książę czeski Jaromir, a chociaż w bagnistych lasach nad Sprewą ponieśli szwank dotkliwy od zaczajonych polskich łuczników (7 września), to przecież przybyli nad Odrę w zwiększonej sile, ponieważ nadeszli do nich Lutycy z bożkami swemi, „ręką zdziałanemi". Więc król niemiecki potrafił wyprowa-

[1] Wąwóz w gęstym czarnym lesie „Miriquidui", opisany przez Jirečka Hermenegilda (Slovanské právo w Čechách a na Moravě, Praha 1863, str. 15, 90), znajdował się nie pod tym Kralupem, który dziś jest stacją 2-gą od Pragi na drodze żel. państwowej wiedeńsko-bodenbachskiej, lecz pod niemieckim Kralupem (Deutsche Kralup), stacją d. ż. busztehradzkiej tuż za Chomutowem (Kommotau) w kierunku na Karlsbad (ob. Hendschels Telegraph. 1904. Nr. 943).

[2] Przymierze przeciwko Bolesławowi ofiarowali Lutycy przez poselstwo, które zastało króla w Kwedlinburgu na Wielkanoc, zdaniem Giesebrechta o. c. II, str. 36, w r. 1003. Przyjmując je, Henryk II zmieniał radykalnie politykę poprzedników swoich, którzy posługiwali się posiłkami Polaków-chrześcijan, żeby zwalczać plemiona Słowian pogańskie.

dzić przeciwko twórcy monarchji słowiańskiej dwa wojska słowiańskie: jedno pogańskie, drugie chrześcijańskie. Bolesław obrał stanowisko pod Krosnem, gdzie rzeka Bobra wpada do Odry, i daleko rozstawił swoje strażnicze oddziały; te wzbraniały przeprawy nieprzyjacielowi, który umiał przyrządzać nietylko łodzie, ale i mosty. Siódmego dnia jednakże „łaska Boska“, jak mniema Dytmar, wskazała niemieckim poszukiwaczom bród i nad wieczorem zdążyło 6 pułków przejść na prawy brzeg Odry. Zawiadomiony o tem Bolesław pośpiesznie zwinął swój obóz, porzucił nawet coś z taboru i cofnął się w głąb swego kraju. Henryk II posunął się poza opactwo Międzyrzec aż pod Poznań (o 2 mile od tego miasta), lecz trapiły go wciąż podjazdy polskie, wyrządzały mu „duże szkody“ (magnum damnum), nie dopuszczały furażowania i picowania. Niepodobna było kusić się o zdobywanie grodu poznańskiego: więc Henryk II, przychylając ucho „wiernym“ pośrednikom, wysłał arcybiskupa Taginona oraz innych służebników swoich na układy i zawarty został pokój w Poznaniu, przywracający zwierzchnictwo królewskie nad Czechami w zakresie posiadłości Jaromira i nad marchją Miśnijską, powierzoną zięciowi Bolesława, Hermanowi [1].

1007. Sam też Henryk II, dogadzając narzekaniom Jaromira, a szczególnie Lutyków, przysłał wypowiedzenie traktatu poznańskiego, a dowództwo nad wojskiem saskiem powierzył arcybiskupowi Taginonowi, nie mogąc przybyć osobiście. Bolesław nie omieszkał skorzystać z wyzwania: żwawo przekroczył granicę niemieckiej Słowiańszczyzny (Sclavania), przyszedł aż pod Magdeburg, opanował dwie marchje, wyprowadził dużo jeńca do Polski, zabrał nawet zięciowi swojemu Budyszyn.

1009. Przesiadując w Budyszynie, wysłał duży oddział polski pod m. Mysznę, w którem sprzyjała mu część mieszkańców, mianowicie Słowianie z przedmieścia, zwani Wetenikami, t. j. wite-

---

[1] Wartość traktatu poznańskiego ocenił gruntownie Wojciech Kętrzyński — De bello a Boleslao Magno cum Henrico rege Germaniae gesto A. 1002—1005. Excursus V, s. 28—29. Regimonti Pr. 1866. Mniej gruntowną jest hipoteza o buncie Pomorzan (Excursus IV), który miał jakoby odciągać siły Bolesława i spowodować niepowodzenia w jego wojnie z Henrykiem II.

ziami, wojownikami, ale załoga niemiecka udaremniła zamach czujnością swoją [1].

Rozgniewany o ten zamach król Henryk II zarządził wyprawę wojenną, którą z powodu choroby jego prowadzili dwaj biskupi i panowie świeccy aż na Śląsk. Bolesław zasiadł w Głogowie i nie dał się wywabić w pole: nie ścigał nawet łupieżców w odwrotnem ich ciągnieniu.

1012. Bolesław zdobył szturmem (20 sierpnia) świeżo odbudowany i ufortyfikowany przez króla Lubusz (Lebus, dziś wioska pomiędzy Dahme i Schlieffen, ale posiadająca resztki wałów dawnych), wziął dużo niewolnika, pomiędzy innymi Gunzelina i Wizona, spalił miasto i z łupami odszedł triumfalnie: opanował znowu obydwie marchje i

1013 wyprawił do króla Henryka najprzód poselstwo pokojowe, potem syna Mieszka, nareszcie w końcu kwietnia sam przybył na sejm do Merseburga, mając pożądane warunki ugody, otrzymał bowiem nadanie obydwu marchij w lenno i obrzędy zwyczajowe przytem wykonał.

Zdawało się, że pokój merseburski trwalszym będzie od poznańskiego, gdy powód 6-letniej wojny [2] został załatwiony ku zadowoleniu zobopólnemu. Oprócz wymiany darów dowodem zawartej przyjaźni między monarchami był posiłkowy oddział wojska niemieckiego, dany Bolesławowi na ruską jego wyprawę, o której tyle tylko wiemy, że „wielka część kraju“ Włodzimierza Świętego została spustoszoną i że w obozie polskim wynikła jakaś zamieszka, wywołana przez „gości“ Pieczyngów, a zakończona wycięciem ich wszystkich co do nogi [3]. Henryk II słusznie mógł

---

[1] Wethenici (Thietm. VI, 37) oznaczają witeziów podług Sieniawskiego: Pogląd na dzieje Słowian północno-zachodnich. Gniezno, 1881, str. 142, także vitězow, witendziów albo witników podług Al. Brücknera „O Piaście“ w 35 tomie Rozpraw Akad. Um. 1898, str. 311.

[2] Tę drugą wojnę niemiecką nazywam sześcioletnią, ponieważ nie uznaję pokoju 5-letniego, ani rozejmu, upatrzonego przez Lelewela (str. 162) w słowach Thietmara VI, 39 „firmata ibi ad annos 5 mutua pace“, stosując je nie do układu Henryka II z Bolesławem, lecz z panami niemieckimi w 1010 r... Rozumienie takie poparł Zeissberg o. c. 376, przypisek 3.

[3] Thietm. VI, 55. M. Грушевський: Історія України-Руси. У Львові 1898. I. 310, 311, 337 mniema, że Bolesław chciał wyzwolić zięcia swojego

spodziewać się wzajemnej usłużności, a nawet miał prawo od wasala żądać wysłania z nim polskich rycerzy do Rzymu dla uświetnienia koronacji cesarskiej, ale Bolesław tego obowiązku nie spełnił, czem ściągnął na siebie zarzuty i podejrzenia.

1014 ma on do czynienia na Pomorzu i u Prusaków; wedle podania bije słup żelazny w rz. Osie [1].

1015. Henryk II. po utarczywych zatargach z Bolesławem o nielojalne zachowanie się względem koronacji cesarskiej oraz o nierychłe zwolnienie syna jego Mieszka z więzienia, wydał mu trzecią wojnę, atakując go trzema wojskami. Sam prowadził środkowe, nowy książę czeski Oldrzych z Bawarami szedł od południa, książę saski Bernard z Lutykami od północy, a wszystkie zmierzały ku rzece Odrze. Załoga polska w Ciani (Sciciani? dzisiejsze Zinnitz w Łużycach Dolnych?) nie zdołała zatrzymać wojska cesarskiego, chociaż robiła śmiałą i zawziętą wycieczkę. Cesarz wywalczył orężem przeprawę przez rzekę w okolicy Krosna, ale, dowiedziawszy się, że wojsko północne nie może zbliżyć się do niego, zawrócił wstecz do krainy Dziedoszan i odjechał, pozostawiwszy wszystkich wasalów swoich w lesie. Polscy łucznicy uderzyli na obozowisko i wielką zadali porażkę: zginęło 200 najlepszych rycerzy i 2 grafów (Gero i Folkmar): Ludolf młody ujęty w niewolę z jakąś gromadą; ranni arcybiskup Gero i graf Burchard zaledwo uciec zdołali do cesarza, który wszakże zajął się tylko sprawą pogrzebu poległych, nie myśląc o odwecie. Bolesław zaś wysłał swego syna Mieszka z 7 pułkami w pogoń ku Elbie; ten nie potrafił wprawdzie zdobyć szturmem wyższego zamku w Myśnie, ale podpalił i spustoszył okolicę aż po rz. Ganę (Jahne). Tylko połu-

Świętopełka, księcia Turowa, uwięzionego wraz z żoną i biskupem Rejnbernem przez Włodzimierza, lecz zamiaru tego nie urzeczywistnił z powodu buntu Pieczyngów. Na taki wykład zgodzić się można, uwzględniając późniejsze wypadki z roku 1015, ale charakterystykę poprzednich stosunków rusko-polskich, posuwanie granicy osad ruskich „Ułuczyczów“ poza San, aż do Dunajca i wyprawę Włodzimierza w głąb Polski pod Kalisz odrzucamy.

[1] Naruszewicz: Historja narodu polskiego. Warszawa, 1780, t. II. str. 159 przypiski e, f, h; wzmacnia on wiarogodność podania istnieniem wsi „Słup“ w tem miejscu nad rz. Osą. Wieś ta nazywa się po niemiecku Slupp, za czasów krzyżackich Starkenberg, od zamku. Ob. Słown. geograficzny pod wyrazami Słup (X. 849) i Osa (VII. 616)

dniowy korpus cesarski bezkarnie wyciął 800 wojów polskich, zdobył wielkie miasto Businc (Budyszyn? czy Bunzlau) i popędził w niewolę mieszkańców z kobietami i dziećmi, razem 1000 osób. Rok następny upłynął bez wypraw wojennych, chociaż nie zawarto żadnego rozejmu. Dopiero

1017 po hardej odprawie, danej przez Bolesława posłom cesarskim, ogromne wojsko niemieckie przeprawiło się przez Elbę dnia 8 lipca pod Liską (Leiskau), następnie zwiększyło się jeszcze przez połączenie z hufcami księcia czeskiego i „niezmiernemi posiłkami“ (comitatu immenso) Lutyków. Prowadził je cesarz pod Głogowę, pustosząc wszystko po drodze, a zakazując wdawania się w walkę z Polakami, którzy strzelali z łuków z zasadzek. Nie szturmował też do Głogowy, bronionej przez Bolesława, ale niezwłocznie (9 sierpnia?) wysłał 12 pułków (legiones) przodem, a po trzech dniach sam wyruszył pod miasto Nemzi (Niemczę, Nimptsch nad rz. Slezę czyli Lohe w pobliżu Oławy, Ohlau). Otoczył je dokoła, ustawiał machiny oblężnicze, przypuszczał szturmy — zawsze bez powodzenia przez trzy tygodnie. Tymczasem wojsko morawskie Bolesława [1] czynne było w swojej krainie: zniosło dużą kupę ciągnących do cesarza Bawarczyków i zdobyło jakiś gród czeski; syn zaś Bolesława, Mieszko, z 10-ciu pułkami wpadł z innej strony, zapewne „ścieżką polską“ do Czech, plondrował przez dwa dni i wrócił z ogromną liczbą jeńców. Inne chorągwie polskie kusiły się o miasto Belegori (Białogórę) 15 sierpnia i odparły natarcie nadchodzących od północy nowych kup Lutyków tak skutecznie, że odeszły nazad „wielce zasmucone“. Znajdujący się w wojsku cesarskiem Lutycy ponieśli porażkę podczas szturmu do Niemczy; nie zdołał też wdrapać się na wały książę czeski Oldrzych wśród pożaru, wznieconego przez żagwie oblężnicze. Po takiem niepowodzeniu cesarz zabrał się do odwrotu drogami trudnemi do przebycia przez Czechy, ścigany przez Polaków, którzy zabrali w nie-

---

[1] Mararenses, Boleslavi milites u Thietm. VII, 42. Lelewel pierwszy domyślił się pod tą nazwą Morawców, Moravenses (str. 171); późniejsi historycy milcząco przyjęli tę interpretację. Cały słoworód jest wyjaśniony z licznych cytacyj przez H. Jirečka (o. c. 39, 42, 233), mianowicie: że nazwa rzeki Morawy, dzisiejszej March, brzmiała w mowie staroniemieckiej Mar-aha, w rzymskiej zaś u Tacyta Marus; stąd powstały nazwy ludów: zarówno Marcomani, jak Marahenses, Marharii.

wolę przeszło tysiąc chłopów nad rzekami Elbą i Mildą 19 września. Po powrocie do Merseburga otrzymał wiadomość, że sprzymierzeniec jego, książę Rusów, wkraczał do Polski, lecz korzyści nie odniósł.

1018 dnia 30 stycznia w Budyszynie cesarscy pełnomocnicy, biskupi Gero i Arnulf oraz grafowie Hiriman i Tidrik zawarli z Bolesławem pokój stanowczy, zatwierdzony przysięgami, ubezpieczony przez wydanie zakładników, uświetniony hucznem weselem dnia 2 lutego, gdy Bolesław zaślubił Odę, siostrę Hirimana. Tak zakończone zostały wojny polsko-niemieckie. Dytmar nie wymienił warunków umówionych, poprzestając na ogólnikowych biadaniach: za najprzykrzejszy mybyśmy uznali warunek dodania 300 rycerzy niemieckich na wyprawę ruską, boć to przeciwko sprzymierzeńcowi cesarza. Uczuł to zapewne i Dytmar, gdy, nie zadowalając się dawniejszemi połajankami i porównaniami zoologicznemi, nazwał Bolesława wprost „prześladowcą naszym" (VII, 52). Dowiedział się jeszcze za życia swego o przebiegu tej wyprawy i opowiedział nam ją z cennemi szczegółami, uzupełniającemi zapiski latopisów ruskich i Gallusa: że przy wielkiem wojsku polskiem znajdowało się 300 Niemców, 500 Węgrów i 1000 Pieczyngów: że bitwa z Jarosławem nad „jakąś rzeką" (Bugiem) zaszła 22 lipca, zdobycie Kijowa 14 sierpnia; że arcybiskup z pompą kościelną i relikwjami świętemi spotykał Bolesława oraz prowadzonego na tron zięcia jego Świętopełka w cerkwi św. Zofji; że Bolesław „powrócił wesół", rozdawszy znaczną część pieniędzy zdobytych „gościom i stronnikom", a część wysławszy do ojczyzny. Zabrał też niemało jeńca, jeśli wnuk jego Kazimierz mógł oddać Jarosławowi 800 z tych jeńców, wianując Dobronegę przy zaślubieniu jej, jak to zaświadczył t. zw. Nestor pod rokiem 6551 (1043).

O żadnej późniejszej wyprawie z ostatnich lat panowania Bolesława nie wiemy. Ale i wyszczególniony tu poczet wypraw dawniejszych nie jest kompletny, bo pobieżne zaledwo wzmianki doszły nas o starciach z Pomorzanami, Prusami i Węgrami bez dat, imion i splotu zdarzeń. Wartość czynów wojennych Bolesława daje się mierzyć tylko rezultatem politycznym: zdobyciem ogromnego obszaru ziem słowiańskich, legendą o słupach żelaznych w Sali, Osie, ba, nawet w Dnieprze, wbijanych dla oznaczenia granic, wreszcie koronacją królewską.

§ 5. **Strategja i taktyka** nie istniały w owym czasie nigdzie w znaczeniu, jakie nadają tym wyrazom dzisiejsi fachowcy wojskowi. Bo cóż można powiedzieć o „umiejętności“ wojny, o naukowem układaniu planów kampanij i bitew, jeżeli akademje wojskowe nie wykształciły oficerów sztabu głównego dla wodza, jeśli nikt w Europie nie umiał nakreślić mapy, chociażby tak niedokładnej, jaką nabazgrać potrafił podróżnik lub geograf arabski? Albo czy godzi się nazywać „sztuką“ wojny takie wykonywanie pomysłów wodza, że podwładni dowódcy popychali do boju tłumy niemustrowane, nie wdrożone do szykowania się w linje i szeregi, do obrotów taktycznych, do działania zbiorowego? A jednak cel główny wojen — odparcie nieprzyjaciela i zwycięstwo — był osiągany przez Bolesława. Więc tę zagadkę strategiczną zbadać warto i należy.

Odbywał on marsze dalekie i nieraz bardzo trudne bez mapy. Polanin, urodzony na płaszczyźnie gładkiej, leniwemi rzekami i spokojnemi jeziorami przecinanej, musiał przedzierać się przez lasy w pagórkowatej Małopolsce, idąc do Krakowa, ale nierównie większe trudności pokonać musiał, wkraczając do Czech. Wszak ta kotlina jest opasana górami, które zawierają niewiele przejść przez wąwozy, z łatwością zagradzane zasiekami, a zwykle obsadzane strażami. Jedno z przejść zwało się „Ścieżką Polską“, zapewne od czasów Bolesława, który przeprowadził przez nią wojów swoich w 1003 roku. Droga biegła od „bramy ziemskiej“ przy grodzie Warty (Brdo) przez Kładzko (Glatz), Nachod i Dobenin na Jaromierz. W ciągu krótkiego swego panowania nad Czechami Bolesław zrozumiał wartość obronną wąwozów granicznych i chciał zagrodzić drogę Henrykowi II-mu pod Kralupem, obsadzając łucznikami swymi las Miriquidui, lecz nie wiedział o istnieniu ścieżki bocznej, którą wskazał Niemcom Jaromir [1]. Później, w 1017 roku, wysyłając syna swego Mieszka z 10 pułkami ze Śląska do Czech, mógł dać mu dokładną marszrutę. Częściej wszakże, niż z górami, wypadało mu porać się z rzekami. Jakim sposobem przeprawiał się przez nie, jeśli brodu nie znaleziono? Mamy tylko jedną wy-

[1] Wszystkie przejścia z wyjaśnieniem ich znaczenia w dziejach wojennych opisał H. Jireček o. c. str. 9—16, ścieżkę „Polską“ czyli Kładzką, na str. 14, Kralupską od granicy saskiej na str. 15.

rażną wiadomość u Dytmara (VIII, 16), że, zatoczywszy obóz nad Bugiem, kazał „przygotować niezbędne mosty“, a więc miał jakichś majstrów, może z nad Gopła i Noteci, umiejących wykonać czynność pontonierów. Atoli gdy podrażnili go Rusini urąganiami, „wsiadł na koń i puścił się w bród przez rzekę, a za nim wojowie jego“ [1].

Szukał też brodów i w rzece Elbie potajemnie, przez podjazdy, a gdy je znaleziono, przeprawił się sam raniutko i ukazał się pod miastem Strelą w 1003 roku. W zaludnionych gęściej okolicach posługiwał się zapewne łodziami albo promami do przewozu wojów i taborów. W oczekiwaniu najazdu nieprzyjacielskiego obierał nad rzekami pozycje obronne. Tak w 1005 r. urządził zasadzkę na przeprawie przez rzekę Sprewę w lesie i łucznicy jego zabili „rycerza znakomitego“ Tyberna, szlachetnych dworzan biskupa oraz wielu innych wojowników niemieckich; przy głównym obozie swoim pod Krosnem Bolesław „ufortyfikował brzegi rzeki Bobry“ i wzbraniał Henrykowi II przeprawy „wszelkiemi sposobami“ przez dni 7, dopóki Niemcy posługiwali się łodziami i mostami, ale cofnął się pośpiesznie, gdy „łaska Boska wskazała im bród wyborny“. W 1015 r. w tem samem miejscu pod Krosnem Mieszko z wojskiem szykownem miał odpierać nieprzyjaciela do czasu, aż nadjedzie ojciec; jakoż stoczył bitwę d. 3 sierpnia, w której poległo ze 600 Polaków, ale też kilku wielkich panów niemieckich, jak Hodo, Ekryk i jakiś wojownik z orszaku Gunzelina. W drugim punkcie, nie wymienionym wyraźnie, lecz wskazanym ogólnikowo „od północy“ (ab aquilone), Odra była tak ufortyfikowana, że książę Bernard z biskupami, grafami i tłumem pogańskich Lutyków nie zdołał przeprawić się, ani przybyć do wojska cesarskiego i odszedł zpowrotem w swoje strony. I w trzecim punkcie napotkali Niemcy straż czujną: gdziekolwiek skierowali swoje statki, biegła z brzegiem konnica polska z Bolesławem „jakby na skrzydłach“ (equo-alato). Płynąc przez cały dzień pod roz-

[1] Latopis t. z. Nestora pod rokiem 6526, Gallus, 10, obszerniej rozwodzi się nad połajankami, lecz stwierdza również przeprawę w bród: „fluvio transnato“. Thietmar (VIII. 16) nie tak wyraźnie opisuje: fluvium etsi laboriose velociter transcendit. Wobec zgodności trzech takich źródeł nie daje się usprawiedliwić hyperkrytycyzm, z jakim Грушевський о c. II 10 zalicza te szczegóły do „ozdób epickich i anegdotycznych“.

piętemi żaglami, przybili wreszcie do brzegu i podpalili jakieś nadbrzeżne osady. Spostrzegłszy to zdaleka. Bolesław „uciekł swoim zwyczajem", a jednak cesarz zarządził odwrót. jak wiemy już, niepomyślny. Więc obrona Odry, przygotowana strategicznie, została wykonana z powodzeniem taktycznem [1].

Kędy i jak wiódł swoich wojów Bolesław przez puszcze litewskich Prusów do świętego ich gaju. zwanego Romowe? Nie wiemy. Wogóle jednak z przeglądu wszystkich wypraw znanych wnioskować możemy, że znajdował zawsze pewnych przewodników: że umiał urządzać dobrą służbę wywiadowczą: że, rozpoczynając kampanję jakąkolwiek, miał plan jej obmyślany zawczasu.

W okresie wykonawczym, jako wódz i kierownik boju, zachowywał się niejednakowo. Czasem uchodził tak szybko przed nieprzyjacielem. że Niemcom zdawało się. jakoby uciekał i Dytmar powtarza lekceważące ich wyrażenia: fugit, more solito fugit (VI, 20; VII, 12), ale zaraz po rzekomej ucieczce opowiada o zadanych przez uciekającego porażkach i klęskach zarówno w 1005. jak w 1012 roku. Niezwykłą powściągliwość okazał Bolesław w 1009 roku, gdy, siedząc w Głogowie. nie przeszkadzał wojsku niemieckiemu i księciu czeskiemu Jaromirowi pustoszyć okolicę, nie dał się wywabić w pole nawet urąganiem, a na wyzywające połajanki miał odpowiedzieć takiem rozumowaniem: „Gdybym nacierał. to w każdym razie, zwyciężając, czy będąc pokonanym. osłabiłbym się na przyszłość, królowi zaś (Henrykowi II) przysługuje możność zebrać zaraz inne wojsko: lepiej tedy, abyśmy cierpliwie znosili w ten sposób i pyszałkom szkodzili gdzie indziej, o ile się da bez wielkiego dla nas uszczerbku" (VI, 38). I oto musiał tenże Dytmar z goryczą nazwać go „pysznym triumfatorem", opowiadając o zdobyciu m. Lubusza (Lebus) dnia 20 sierpnia 1012 roku. jak Bolesław siedział za śniadaniem i przypatrywał się z zadowoleniem zwycięskiej walce swych wojowników, wkraczaniu ich do miasta, otwieraniu bramy. jak wielu krew przelało. jak przyprowadzono mu Gunzelina. Wizona. Sciha. jak oddał ich pod straż. jak roz-

---

[1] Thietmar VII. 11. 12. 13. Zeissberg o. c. str. 403 sądzi. że Bolesław okazał w tym trudnym stanie rzeczy godną podziwu przezorność — bewies gerade in dieser Bedrängnis... bewunderungswürdige Umsicht.

dzielał „niezmierną zdobycz“ i wracał potem do Polski z zwycięskim rozradowanym tłumem (VI, 48). A w roku 1015 po „zwykłej“ ucieczce urządzał fortyfikacje około rzeki Odry, gdy zaś dowiedział się o cofaniu się cesarza, zaraz wysłał przodem (premisit) wielką mnogość z instrukcją, aby przy wszelkiej nadarzonej sposobności starała się urwać chociażby część wojska nieprzyjacielskiego. Wykonanie nastąpiło w ten sposób, że wojowie polscy ustawili się kryjomo w puszczy dokoła obozowiska, które cesarz już był opuścił. Wojsko niemieckie, sporządziwszy mosty w ciągu nocy, przechodziło po nich przez trzęsawiska, gdy usłyszało ogromny wrzask, a raczej powtórzone trzykrotnym okrzykiem hasło bojowe (clamor ternis mugitibus attollitur) i ujrzało występujące z kryjówek leśnych gromady. Dwa natarcia były odparte: padło nawet wielu Polaków takich, co się rzucili pojedynczo, nie trzymając się kupy (palantes), ale przybywały im wciąż nowe posiłki i coraz liczniejsze masy pokonywały Niemców w ręcznych zapasach, raziły strzałami, ścigały uciekających. Nastąpiła porażka, już wyżej omówiona: tu dodać należy, iż cesarz posłał biskupa Aeida po ciało zabitego margrafa Gerona do Bolesława, który znajdował się na miejscu i zapewne kierował atakiem. Zwycięzca okazał się ludzkim: przybył natychmiast dla wysłuchania prośby, dał pomoc do grzebania trupów, zwłoki margrafa Gerona i towarzysza jego Widreda kazał odprowadzić do Myszny. Z tych kilku szczegółów wydobywa się trochę światła do charakterystyki wodza i człowieka, a są one tem cenniejsze, że podał je Dytmar, wróg dumny, zaślepiony wielkością swego narodu i cesarstwa rzymskiego, boleśnie odczuwający wszystkie doznane od „księcia“ zawody i ciosy, ale piszący pod wpływem wrażeń bezpośrednich, ponieważ był świadkiem niemal naocznym, jako uczestnik tej wyprawy, co stwierdza wyraźnemi słowy: „hiis omnibus ego interfui“.

Mniej wyraźną jest opowieść o kampanji z roku 1017, ostatniej i ostatecznej, trudniejszej do wyrozumienia z powodu rozległości teatru wojny i komplikacji działań wojennych. Dytmar nie brał w niej udziału osobiście; wiadomości swoje czerpał z cudzych opowiadań, których nie umiał spoić krytycznie w całokształt: nie śmiał też nazywać faktów właściwemi imionami. Wie on tylko, że Bolesław nie chciał przyjechać nad Czarną Elsterę, ani przez

most nawet przejść na spotkanie z posłami cesarskimi, że odprawił ich ze swej głównej kwatery Sciciani bez żadnej ugody, że, zamknąwszy się następnie w Głogowie, ustawił w kryjówkach oddziały swoich łuczników, którzy drażnili ciągnące wojska cesarskie swemi strzałami, puszczanemi, naturalnie, z małej odległości, o jakich parę set kroków. Ale co znaczy tak wyzywające zachowanie się względem Henryka II i dlaczego ten cesarz, idący z licznem wojskiem niemiecko-czesko-lutyckiem, zabronił swoim uganiać się za owymi łucznikami, dlaczego zaniechał oblężenia Głogowy i po trzech dniach ruszył pod Niemczę? Tego Dytmar nie powiedział, a może i nie wiedział lub domyślać się nie chciał. Potem nie ocenił ważnego pod względem strategicznym kroku: przeniesienia głównej kwatery z Głogowy do Wrocławia. Dowiadujemy się od niego wprawdzie, że Bolesław „weseli się w Panu, razem z rycerzami, po świecku"; że potajemnie wysłał 600 przeszło wojów do Czech na rabunki; że adjutanci (satellites) „z rozkazu swego pana" przebiegli szybko krainę pomiędzy Mildą a Łabą, paląc, pustosząc, zagarniając tysiąc ludzi w niewolę: lecz nowoczesny dopiero historyk, Zeissberg, domyślił się, że tędy, przez Miśnię nie mógł wracać Henryk II bez narażenia się na atak flankowy od strony Wrocławia, że zatem drogę musiał obrać na Czechy, niezmiernie uciążliwą, rujnującą dla wojsk jego [1].

Mimo zaznaczonych tu usterek zasługuje Dytmar na wdzięczność wiekuistą od historyków polskich, albowiem dostarczył im najwiarogodniejszych i najdokładniejszych możliwie wskazówek do poznania strategicznych i taktycznych uzdolnień Bolesława. Gallus, piszący po upływie stulecia podług słyszanych w Polsce wspomnień i bajań, częstokroć niesprzęgłych logicznie, niezgodnych z chronologją i z innemi źródłami, zarysowuje przygodnie postać jego wśród szyków wojennych, ale niewyraźnie, np. gdy mówi o troskliwem załatwianiu skarg lada jakiejś babiny lub ubogiego wieśniaka w chwili wyruszenia na wojnę „z wielu skupionemi hufcami magnatów i rycerzy" (multisque cuneis et magnatum et militum constipatus). Miałyżby te hufy ustawiać się

---

[1] Thietmar VII. 42, 46, 47 nie ukrywa swej boleści, opłakuje niepowodzenia cesarza. Trafne spostrzeżenia i uwagi krytyczne podał Zeissberg o. c. na str. 419—421.

w kształt czworoboku czy klina? Czy Bolesław widział i naśladował klinowy szyk germański, który prawdopodobnie zanikł już w marchjach Ottonów? Nie rozstrzyga tych wątpliwości inny frazes, że rycerze, zagrzani przemową jego, podnieśli swe kopje „wszyscy jednomyślnie“ (unanimiter), bo jednomyślność była objawem zapału, ale nie wyrażała linji prostej, czy łamanej, czy krzywej dla uszykowanych kopij. Jednakowej taktyki nie mógł nawet Bolesław stosować chociażby dlatego, że miewał w swem wojsku ludzi różnoplemiennych: Niemców, Węgrów, Pieczyngów. Tyle tylko dopytać się u Gallusa możemy, że Bolesław porządkował hufy przed rozpoczęciem ataku (cum ordinatis aciebus), że miał rozmaite (acies multimodas), że nadworni jego rycerze (milites curiales) ubierali się nie w płócienną lub wełnianą odzież, ale w płaszcze z frendzlą złotą, futrem podbite. Godną uwagi i wiary jest notatka, że prowadząc do ataku na Rusinów, Bolesław nawoływał „każdego ze swoich po imieniu“ (I, 9, 7, 6). Wyraz „każdego“ stosować się może chyba do rycerzy nadwornych: wielu jednak pospolitych wojów mógł zapamiętywać Bolesław i wołać ich po imieniu do dzielnego czynu. Taki sposób jednania i porywania serc praktykowany był w Polsce jeszcze w XVIII w., np. przez Michała Czartoryskiego, który miał znać nazwiska stu tysięcy szlachty; był też niezawodnie najsilniejszym czynnikiem psychologicznym, służącym do natchnienia „rozmaitych“ hufców jedną myślą i wolą wodza.

Ostatnie wszakże kreski do wizerunku Bolesława wziąć musimy znów od nieprzyjaciela, mniej tylko zawziętego, niż Dytmar: od jednego z latopisów ruskich, ukrytego pod zbiorowem imieniem Nestora. Oto, Bolesław zapalił się takim gniewem, usłyszawszy grubjańskie połajanki ze strony Rusinów, że powiedział do swej drużyny krótko i stanowczo: Jeśli „was nie oburza taka obraza, to ja sam jeden zginę“. I dosiadłszy konia, rzucił się do rzeki w bród (t. j. bez mostu). Za nim wślad skoczyli wojowie jego. Temuż latopisowi zawdzięczamy wiadomość, że w 1018 r. czyli w 51-m roku życia swego Bolesław był bardzo otyły — podobnie jak Sobieski, że ledwie na koniu mógł usiedzieć. Przytem wszakże znajdujemy godny uznania dodatek: „ale był zmyślny“. Wyraz taki miał służyć do scharakteryzowania nadzwyczajnych

zdolności umysłowych. ponieważ gdzie indziej. pod rokiem 6538, Bolesław jest nazwany Wielkim [1].

Dytmar i rocznikarze niemieccy dostarczyli nam faktów, znamionujących jego umiejętność wojenną, lecz nie dopatrzyli się cech wielkości. a nawet i waleczności osobistej; Polacy i Rusini przechowali drogą tradycji czynów niewiele. ale ogólnikową charakterystykę tychże zawarli w epitetach „Chrobry“, „Magnus“, »ВЕЛИКЫИ«. Dytmar zapisał czyn surowej energji Bolesława, przypominający karę, wykonaną przez Karola Wielkiego na zbuntowanych w 782 roku Saksonach: wycięcie w pień wszystkich Pieczyngów najemnych za bunt, wszczęty w obozie polskim w 1013 roku. Czyż nie dziwna, że w r. 1018 Pieczyngowie idą znowu z wojskiem polskiem na kijowską wyprawę! Dytmar zanotował to obojętnie, a my, chcąc fakt dziwny wytłumaczyć, musimy sięgnąć do psychologicznych spostrzeżeń tradycji polskiej, przechowanych przez Gallusa: hojności Bolesława dla przychodzących do niego na służbę obcoplemieńców, bogacenia ich obfitemi łupami, ugaszczania przy licznych stołach biesiadnych. wreszcie i sprawiedliwości niepodejrzanej. Tak więc ze skojarzenia świadectw niemieckich z wspomnieniami słowiańskiemi możliwem się staje odtworzenie technicznych i psychicznych przymiotów Bolesława jako uzdolnionego i ukochanego przez wojów wodza. Każdy znów znawca historji wojen, każdy dzisiejszy fachowiec wojskowy przyzna mu najwyższe zalety już na zasadzie faktu, że pomiędzy dniem 2 lutego a 8 sierpnia 1017 roku potrafił on przeprowadzić wielkie wojsko z Budziszyna do Kijowa, odległego na mil 150 w linji powietrznej, przez góry, puszcze i liczne rzeki, w stanie gotowości bojowej i z bitwą zwycięską nad Bugiem.

§ 6. **Organizacja siły zbrojnej.** Jakkolwiekby pożądanem i skutecznem było przywabianie „gości“ wojowniczych, to przecież walka podbojowa, przez 25 lat nieustannie prowadzona ze wszystkimi sąsiadami, wymagała własnego narodowego i porządnego wojska. Z jakichże się ono mogło składać elementów?

---

[1] T. zw. Nestor pod r. 6526: Бѣ бо Болеславъ великъ и тяжекъ... нъ бяше съмыслить. И рече Болеславъ къ дружинѣ своей: аще вы сего оукора не жаль, азъ единъ погыбну. Всѣдъ на конь, въбреде въ рѣку, и по нимъ вои его. Pod r. 6538 — Въ се же врѣмя оумре Болеславъ великыи въ Лясѣхъ.

Ibrahim-ibn-Jakub, bawiąc w 965 roku w Magdeburgu jako poseł do Ottona W-go, dowiedział się, że Mieszko (M-sz-kka) utrzymuje 3000 „dzra“, to jest wojowników takich, których jedna setka warta dziesięć setek innego wojska: daje tym ludziom konie, odzież, oręż i wszystko, czego im potrzeba. Co miesiąc każdy z nich odbiera pewną liczbę „mitkali markatyjskich“ czyli pieniędzy, a jeśli któremu urodzi się dziecię płci męskiej lub żeńskiej, to Mieszko każe wyznaczyć płacę na dziecko, po dojściu zaś do pełnoletności chłopca żeni, a dziewczynę wydaje zamąż i płaci jej ojcu podarek ślubny [1]. Jest to niewątpliwie wojsko nadworne. gwardja, zwana przez Gallusa milites curiales, a przez rocznikarza ruskiego drużyną.

Odziedziczywszy ją po ojcu, Bolesław ubrał ją okazalej i może pomnożył. Ważniejszem atoli dziełem jego było utworzenie armji. Źródło główne do tej sprawy, Gallus (I, 8), dostarcza nam kilku ważnych, acz niekompletnych danych, jako to:

Z Poznania	występowało	1300	pancernych	i	4000	szczytników
Z Gniezna	„	1500	„	i	5000	„
Z Giecza	„	300	„	i	2000	„
Z Włocławka	„	800	„	i	2000	„
	Razem	3900	„	i	13000	„

„Ci wszyscy byli bardzo waleczni i w wojnach najlepiej wyćwiczeni“ (ad bella doctissimi). Ależ stanowili pewną tylko część armji narodowej — okręgi wojskowe wielkopolskie. Musiały przecież dostarczać wojów okręgi śląskie, np. Głogowa, Wrocław, Niemcza, upamiętnione w wojnach z Niemcami, i małopolskie, zostające pod rządem Bolesława od roku 999, chociażbyśmy nie liczyli nabytków późniejszych, odleglejszych: Łużyc, Słowacji, Mazowsza. Sam Gallus zastrzega, iż żaden rachmistrz nie potrafił ująć w pewną liczbę żelaznych hufów Bolesława, i nie chce nudzić czytel-

[1] Tłumaczenie poprawne tekstu i komentarze, osnute na krytycznem porównaniu zdań Kunika i Rosena, de Goejego, Józ. Jirečk, Wiggera, Haaga, Grewingka, Rühla, Lebińskiego, W. Kętrzyńskiego, Potkańskiego i in. wydał nakładem Akademji Nauk w Petersburgu: Фридрихъ Вестбергъ: »Комментаріи на записку Ибрагима Ибн-Якуба о Славянахъ«. Спб. 1903. стр. 16. 24. 30. 37. 145. 146.

nika wyliczaniem miast, grodów, pospólstwa (civitates, castella, multitudo). Zamiast statystyki dokładnej zbywa ciekawość naszą ogólnikowym frazesem, zawierającym niewiarogodne, nieprawdopodobne porównanie swoich czasów z dawniejszemi: „Król Bolesław miał więcej rycerzy pancernych, niż posiada cała Polska szczytników w naszym czasie... tyle prawie wojów, ile teraz ludzi wszelakiego rodzaju“ [1].

Nie dowiemy się tedy od Gallusa ani całkowitej liczby wojska, ani ludności w państwie Bolesława Chrobrego czyto na początku, czy w końcu jego panowania. Możemy wysnuwać tylko mniej więcej prawdopodobne domysły z czynów jego. Tak, zanotowane przez Dytmara wypadki wyprowadzania mieszkańców marchij i Czech tysiącami w siedmiu wyprawach wskazują na dążność do pomnażania ludności w Polsce, a więc na słabe, rzadkie zaludnienie jej. Wysyłanie Mieszka z 7-u pułkami do Miśni w 1015 roku, a z 10-u pułkami do Czech w 1017 roku upoważnia do wniosku, że Bolesław, detaszując tak znaczne oddziały, miał w swojej armji czynnej, w polu, więcej, niż naliczył Gallus we wszystkich 4-ch obozach wielkopolskich, a przecie w tymże 1017 roku służbę pełnili jeszcze Morawianie. Niewątpliwie inne plemiona podwładne dostarczały też swoich kontyngensów Bolesławowi, o ile teatr wojny nie był zbyt oddalony od ich siedzib.

---

[1] Piekosiński: Rycerstwo polskie, t. I, wyd. 2-gie, 1896, str. 103, mniema, że 3900 opancerzonego rycerstwa Bolesława Chrobrego odpowiadają 3000 przedniejszego rycerstwa Mieszka I, t. j. drużynie. Nie godzimy się na taką wykładnię, bo w drużynie upatrujemy wojsko nadworne, jakie miewali później i zawsze królowie polscy przy boku swoim, w rezydencji swojej, nie w obozach. Tak też należy zrozumieć wyrażenie Galla (I, 6): quique milites et quaequae feminae curiales; przymiotnik curiales stosuje się nietylko do kobiet, ale i do rycerzy pałacowych, bo przecież kosztowne płaszcze i złote frendzle nie mogły być strojem każdego woja. Jeszcze mocniej zakwestjonować musimy wszystkie obliczenia Piekosińskiego tak ludności całej Polski za Bolesława Chrobrego na 175.000 głów (O powstaniu społeczeństwa etc. Kraków 1881, str. 199), jak „ogólnej siły zbrojnej Polaków“ ze wszystkiemi poprawkami: najprzód na 35.000 wojów, a potem na 130.000 wojów (Rycerstwo etc. Kraków, 1896, t. II, str. 19, 458 z uwzględnieniem str. 142 i 449). Wartość tej statystyki daje się porównać chyba z urojeniami Maciejowskiego, który naliczył ludności 8 milj., a wojska 24.000 jezdnego i 160.000 pieszego (Hist. prawodawstw. słow. wyd. 2-gie, t. IV, str. 576).

Pułkiem nazywamy oddział wojska, określony przez Dytmara wyrazem „legio“ i stosowanym zarówno do wojsk niemieckich, jak Bolesławowych. Niemieccy i czescy uczeni liczą w nim 1.000 ludzi [1]. Czy taką samą liczbę ustanowić można dla legjonów polskich? Piekosiński nie wahał się uznać istnienia w obozach polskich pułków z 1000 wojów, półpułczy z 500 i „szyków“ (acies) ze 100 wojów, ale nie usprawiedliwił swej nomenklatury tekstami Gallusa, ani innych kronikarzy polskich i nie skojarzył ze swą teorją organizacji rodowej, która takiej prawidłowości arytmetycznej nie dopuszcza. W braku stosunków liczbowych możemy z tekstów kronikarskich i z dyplomatów późniejszych powziąć tylko ogólnikowe pojęcie, że Bolesław zachowywał Siemowitowy system dziesiętny w urządzaniu swego wojska, a więc dziesiątki z dziesiętnikami (decimi), z których składały się wdrożone do maszerowania i atakowania roty (acies), mniej więcej około 100 wojów liczące [2]. Z tych zaś formował przy wykonywaniu pew-

[1] W bitwie pod Augsburgiem 955 r. Czesi w liczbie 1000 ludzi stanowili 8-my legjon: in 8-va legione erant Bohemi electi milites mille (Witich). Cytuje to H. Jireček o. c. 225, rozciąga na wszystkie 8 legjonów Giesebrecht o. c. I. 421 z zastrzeżeniem, że prócz tych konnych rycerzy znajdowało się dużo pachołków, czeladzi; pod rokiem zaś 1017 tłumaczy Dytmara 12 legjonów przez 12.000 ludzi, wysłanych przez Henryka pod Niemczę (II, 138).

[2] Piekosiński: o. c. I. 96. Gallus I. 6, 9, mówiąc o wojsku Bolesława, używa tylko wyrazów: acies, cuneus, a legiones pojawiają się pod jego piórem dopiero w opisie walki Kazimierza I z Pomorzanami, połączonymi z Masławem (I. 21). Porównywając ten ustęp, a mianowicie wyrazy: Kazimiri milites nec unam dimidiam adimplebant z poprzedniem określeniem sił jego (I. 20) vix tres acies bellatorum plenas habebat, można wywnioskować, że 1 legio składała się z 6-ciu acies, ale w takim razie liczyłaby tylko 600 wojów. Najbardziej zaś zagadkowem i wprost niedocieczonem jest dla mnie źródło, skąd Piekosiński powziął swoje mniemanie o istnieniu „półpułcza“ (agmen), takiej bowiem jednostki nie napotykałem w wojskach polskich nigdy — ani w wiekach średnich, ani w XVII i XVIII, a słowniki łacińskie nie upoważniają do użycia wyrazu agmen w takiem znaczeniu. O dziesiętnikach mamy jedną tylko wskazówkę t. z. Nestora, że Bolesław, wychodząc z Kijowa, powierzył straż skarbów zabranych Anastazemu „dziesiętnemu (ДЕСЯТИННЫМЪ), który pozyskał jego zaufanie pochlebstwem“; wytknięcie tej przywary, jakoteż imię Anastazy, zdaje się wskazywać, że to był kijowianin, Rusin. Ale znani są dziesiętnicy z Gdecza (decimi Gedchenses, Gdecenses), w r. 1154 z Nru 586 (18 a)

nych ruchów strategicznych **pułki** (legiones), po kilkaset, około 1000 głów liczące, a stanowiące nie jednostkę taktyczną z jednakowem uzbrojeniem, zagospodarowaniem i wyćwiczeniem, lecz dywizję, składaną z wojów wszelkiego rodzaju, t. j. konnych i pieszych, pancernych i tarczowych. Domysł swój opieramy na znaczeniu, jakie nadawano wyrazowi „pułk" w wojskach polskich XVII wieku, kiedy pod naczelnem dowództwem hetmana bywało po dwu, trzech lub czterech pułkowników, z których każdy miewał po kilka chorągwi usarskich, lekkich, dragońskich, cudzoziemskich i po kilka armat z obsługą (ob. niżej §§ 33, 40). Bolesław dawał 7 lub 10 pułków synowi Mieszkowi, gdy wysyłał go do marchij lub do Czech i przewidywał, że wypadnie mu dzielić swoją dywizję czy swój korpus na kilka kolumn do szybkiego zajmowania albo rabowania kraju nieprzyjacielskiego.

Gallus nadaje wszystkim wojom nazwę ogólną **rycerzy** (milites): więc i nam wolno jest nazwać wojsko Bolesławowe rycerstwem; nie znaczy to jednak, aby w niem wszyscy byli równi i wzajemnie jedni do drugich podobni. Rozglądając się uważniej, dostrzegamy znacznych różnic, jako to: są szeregowcy (milites gregarii I, 20) z klasy późniejszych włodyków i szlachetni rodem (de nobilium genere). Pierwszych upatrujemy w 13.000 szczytnikach, prawdopodobnie piechurach, uzbrojonych w łuki, wprawnych w puszczanie strzał (sagittarii), drugich w 3.900 pancernych jeźdźcach i w drużynie nadwornej. Wyróżniają się nadto tak w jednej, jak i w drugiej masie dowódcy, oficerowie kilku stopni: comites, podobni do niemieckich grafów albo do czeskich kmetów, ale na ziemi polskiej przekształceni zczasem na „towarzyszów" [1];

---

w **Kod. dypl. wpl.** I. s. 546 we wsi Grogessevci, omawianej przez **Stan. Zakrzewskiego** i **Franc. Bujaka** w Rozpr. Akad. Um. Wyd. Hist. Filoz. t. 42, str. 291 i t. 47, str. 211.

[1] Balzer w § 9 Historji ustroju Polski (Spraw. Akad. Um. 1905. Nr. 8. st. 15) nazywa komesa kmieciem, dodając mu przymiotniki: pałacowy, grodowy. w ustnej zaś dyskusji raczył mi wyjaśnić, że widzi w nim zarządcę czyli gospodarza; dlatego to w późniejszym czasie mogły z kmiecia wytworzyć się tak ważne i wysokie urzędy, jak wojewody i kasztelana. Jeżeli w pieśni Bogurodzica Polacy powtarzali w XV aż do XVIII wieku wyraz zapożyczony z Czech: „Adamie, ty Boży kmieciu, co siedzisz u Boga w wiecu", zapewne nie rozumiejąc właściwego znaczenia, to my, w każdym razie, powinniśmy pamiętać, że dokument pisany, praw-

duces, których uznajemy nie za książąt lub wodzów, lecz za dowódców chorągwi lub rot: principes — dowódcy większych oddziałów, jednego lub kilku pułków, jak Mieszko w 1015 i 1017 r.

Uwzględniając prastarą a wciąż żywotną, powszechnie znaną i w obyczaju zakorzenioną zasadę rodową, ośmielamy się nakreślić następny zarys czynności organizacyjnej Bolesława przed każdą wyprawą wojenną. Na skutek rozesłanych wici wychodzili na wyznaczony punkt zborny wojowie np. z Dalechowic, Czarnocic, Targoszyc i tym podobnych wsi, nazwanych przez Piekosińskiego gminnemi, w liczbie niejednakowej, np. 7, 11, 46, 32, prowadzeni przez swoich starostów. Tych kazał Bolesław łączyć w roty (acies) tak, żeby się zbliżały do setki, o ile można bez rozrywania spólnoty wioskowej i bez niweczenia powagi starostów. Więc jedna rota mieć mogła np. 97, druga 103, trzecia 89, czwarta 105 głów. Przyjeżdżali konno pancerni z dworów Prandocina, Mikorzyna, Świebodzina, Przecławia lub z rozrodzonych okolic jak Racławice, Niepołomice, Bogumiłowice — także w liczbie niejednakowej: więc znowu wypadało składać roty (acies) zbiorowe po 100 mniej więcej koni, a właściwie po 90 do 110. To są szlachetniejsi (nobiliores). Starostowie wsi gminnych i senjorowie rodów mogli mieć każdy swoją „stannicę“ czyli żerdź z godłem: tych więc być musiało po kilka lub kilkanaście w każdej rocie, jeśli przyznamy trafność częściową wywodom Piekosińskiego (z pominięciem dynastyczności i run jego). Ale do każdej zbiorowej roty Bolesław musiał wyznaczyć dowódcę (dux) z klasy panów, którzy podnosili albo nosić przy sobie kazali własne znaki z odpowiedniemi zawołaniami. Nareszcie przy formowaniu pułków wynikała potrzeba mianowania jeszcze wyższych komendantów: principes, t. j. przo-

ny, z roku 1241, używa tego wyrazu na oznaczenie chłopa, rolnika wiejskiego; nieinaczej też rozumiał Polak w XIX jeszcze wieku kmiecia lub kmiotka. Czemżeby udało się usprawiedliwić przeobrażenie wysokiego stanowiska w społeczeństwie na najniższe w ciągu lat 200? Bujak o. c. 383 domyśla się, że „niegdyś chłopi nie odróżniali się wiele pod względem ekonomicznym i kulturalnym od drobnej szlachty“ — ależ nie za Bolesława! Łebiński o. c. s. 250 wymienia wprawdzie dwa dokumenty z 1274 i 1295 r., w których comes Berwoldus i comes Laurencius castellanus nazwani są „cmetho noster“, ale mojem zdaniem wyraz ten oznaczał tu sługę, wasala monarchy; wszak Ludwik IX Św. w r. 1259 mówił o królu angielskim: „il est devenu mon homme“.

downików, wojewodów z pomiędzy najzaufańszych doradców, owych 12-tu consiliarii, przez Gallusa wzmiankowanych. Tacy odbierali rozkazy już wprost od samego Bolesława, a gdy byli wysyłani gdzieś na inny, oddalony teatr działań wojennych — to od jego syna, Mieszka. Czy istniała jakaś wielka chorągiew państwowa w rodzaju francuskiej oriflamy i jedyny okrzyk dla całego wojska? Niewiadomo. Owe trzykrotne „ryki“, słyszane przez krewnych Dytmara w 1015 r. przed rozpoczęciem boju w puszczy, mogły się wytwarzać z jednoczesnego wykrzykiwania rozmaitych zawołań rodowych. Po ukończonej wyprawie wojowie, wracający w liczbie zawsze uszczuplonej przez ciosy Bellony, byli rozpuszczani do swych siedzib domowych, oprócz drużyny nadwornej, a na wyprawę następną Bolesław musiał ponawiać formowanie rot i dowództwa sposobem wyżej opisanym, ponieważ trzeba było zastąpić ubytek poległych, rannych, pojmanych w niewolę przez nieprzyjaciela i zmarłych śmiercią naturalną. Hipotezę swoją poprzeć możemy przykładem organizacji, praktykowanej w XIII wieku. Oto, król węgierski Bela IV w r. 1241, zwoławszy pospolite ruszenie do odparcia Tatarów, rozdawał chorągwie magnatom i przytem zalecał, aby się sprawowali dzielnie w boju.

Oprócz tej ruchomej, mobilizowanej i zmiennej, Bolesław zorganizował siłę zbrojną stałą dla celów obronnych, tudzież do uregulowania mobilizacji. Była to organizacja kasztelanji. W tabeli dyslokacyjnej Gallusa widzieliśmy ugrupowanie wojów przy czterech grodach: Poznaniu, Gnieźnie, Gieczu i Włocławku. Dość spojrzeć na liczby, żeby zrozumieć, że to były punkty koncentracyjne dla okręgów wojskowych na wypadek mobilizacji, boć oczywistem niepodobieństwem byłoby pomieścić na leżach czyli na stałych kwaterach w owoczesnym Poznaniu bez takich koszar, jakich nabudowali Prusacy w XIX wieku, 1.300 kawalerji i 4.000 piechoty, albo w Gnieźnie 6.500 wojów z 1.500 końmi i czeladzią. Musiały wszakże znajdować się nieustanne załogi o kilkudziesięciu lub kilkunastu ludziach do strzeżenia tych grodów od najezdnika nieprzyjaciela. Mamy też ślady i dowody istnienia coraz usilniej fortyfikowanych grodów przy granicach czyli rubieżach oraz na drogach strategicznych. Bolesław przekształcał je na zamki (castellum), otaczając je ścianami i basztami drewnianemi na wzór widzianych w Magdeburgu i Merseburgu. Zdawałoby się, że skopjo-

wał całe urządzenie marchij niemieckich Henryka I i Ottona W., jak mniema Giesebrecht. Dlaczegoż atoli Bolesław nadał komendantom grodów swoich nie nazwy niemieckie marchjonów lub hercogów, ale francuską pierwszych Kapetyngów: castellanus? Nie będzie zbyt śmiałem przypuszczenie, że wstrętne mu były wyrazy, upamiętniające grozę niemieckiego zwierzchnictwa nad Słowiańszczyzną nadelbiańską i nad Polską, wykonywanego przez marchjonów; że wolał wziąć za wzór kasztelana francuskiego, sprawującego dowództwo nad zamkiem i przyległą okolicą (castellania), wykonywującego nawet pewną władzę sądowniczą, ale wobec Polaków i Słowian niewinnego. Ale czy wiedział i jaką drogą mógł się dowiedzieć o takim kasztelanie Bolesław? Otóż z postępem badań historycznych rozszerza się wciąż widnokrąg stosunków Polski i samego Bolesława z różnemi, nawet bardzo odległemi krajami: kościelne. kolonizacyjne, polityczne. Ulubiony dyplomata jego, opat Tuni. docierał w swych konszachtach z buntowniczymi wasalami niemieckimi aż do Lotaryngji; zaślubiona w roku 1023 przez Mieszka Richeza była córką palatyna nadreńskiego: cześć św. Lamberta przyszła zapewne z Maastrichtu albo z Leodjum: Flamandczycy i Wallonowie osiedlali się na Śląsku: znalazł się ślad stosunków z benedyktynami Dijonu i dość bliskiego powinowactwa z księciem Normandji francuskiej Ryszardem II tudzież z domem panującym w Burgundji [1].

---

[1] Giesebrecht: G-te d. d. Kaiserzeit II. str. 100 mniema, że organizacja kasztelańska była kopją niemieckiej: „Es waren im Wesentlichen die Markeinrichtungen Heinrichts I. auf polnischen Boden verpflanzt". Luchaire Achille: Hist. des institutions monarchiques de la France sous les premiers Capétiens 987—1180, 2-e ed. 1891. Paris. Picard I, 221—222: „Il s'agit des châtelains (castellani), anciens fonctionnaires carolingiens chargés surtout de garder les châteaux forts. Ils... exerçaient une certaine juridiction sur le territoire dépendant du château (castellania) ...Sous les Capétiens on voit des châtelains détenir à titre de fief la tour principale de quelques grandes cités et en posséder ainsi le commandement militaire". W przypiskach zaś: „Il parait certain que le châtelain de l'époque féodale n'est autre que le vice-comes de l'ère précédente... Mais en général sa fonction était devenu surtout militaire. Le châtelain de Douai le plus ancien peut être, dont l'histoire fasse mention, était chargé de garder le château et de conduire à l'armée du comte de Flandre les hommes fournis en cas de guerre par la commune". Tenże: Manuel des institutions françaises. Période des Capétiens directs. Paris, 1892, Hachette, s. 181: tel châtelain de condi-

Kasztelan rządził i sądził nietylko w grodzie, ale i w okolicznej ziemi, opolu, w późniejszym powiecie; na jego wezwanie zbierali się wojowie do grodu i obozowali pod namiotami w polu; on też prowadził do Bolesława wszystkie owe tysiące, przez Gallusa wymienione. Gdy tak wielką miał władzę, a z rodu należał niewątpliwie do szlachetniejszych: nie dziw tedy, że w mniemaniu ludów stał się on „panem", chociażby nie był potomkiem dawnego zwierzchnika opolnego czy plemiennego. Wszak zakorzeniło się w mowie polskiej utożsamianie tytułów: „pan" i „kasztelan" przez cały czas istnienia państwa polskiego, a „pan krakowski" był od czasów Krzywoustego czy Wstydliwego, od roku 1118 czy 1244 — w każdym razie od czasów bolesławowskich — aż do Stanisława Augusta pierwszym senatorem w Koronie. Przy osobie monarchy znajdowali się wyżsi od kasztelanów dostojnicy: 12-tu radców (consiliarii), z których każdy mógłby się pisać, gdyby umiał: „wiernym radą JKMci", jak to było w zwyczaju póź-

---

tion moyenne peut alors porter le titre de comte (au XI s.) qui au XIII s. ne sera plus classé que dans les seigneurs (domini). Pirenne Hist. de Belgique, 1902. Bruxelles, H. Lamertin I, 113, 138 n. 3. Les châteaux deviennent les capitales du pays à cette époque où les villes n'existent pas encore. Dans leurs enceinte de pierre (steenen) on rencontre une maison pour le comte, une autre pour le châtelain, des greniers, des celliers, une chambre voutée pour le trésor... On sait, que les Flamands colonisèrent aussi en grand nombre certaines parties de la Thuringe et de la Silésie... En Silésie ils furent précédés par des Wallons... Tout recemment M. W. Levison (Zur G-te des Bischofs Walter von Breslau 1149--1169, t. XXXV Zft. d. Vereins f. G-te u. Alterthum Schlesiens. 1901, p. 353--357) a montré, que l'abbaye de Malonne envoya aussi des moines en Silésie et en Pologne. Wład. Abraham: Organizacja kościoła w Polsce, Lwów, 1880. str. 34—35. Alfons Parczewski: Początki chrystjanizmu w Polsce i misja irlandzka w Rocznikach T-wa Przyjac. Nauk Poznańskiego. 1902, t. XXIX, str. 207, 219—226. Stanisław Kętrzyński: Kilka uwag o opacie Astryku-Anastazym, Polska a Dijon w Przegl. Hist. 1905, t. I, str. 49—51 i 172—175; a wniosek ogólny brzmi: „Już około r. 1000 istniała nić, wiążąca Polskę bezpośrednio z klunjackim zachodem... Widać, że pierwszym chrześcijańskim Piastowicom i ich doradcom przyświecała zawsze wielka myśl polityczna, mianowicie — uczynienia zawisłości od Niemiec rzeczą iluzoryczną przez wzmożenie się własne wewnętrzne i przez uczynienie nici, wiążących Polskę z Zachodem, jak najwięcej zawisłemi od Polski, a jak najmniej od Niemiec".

niej, i niewątpliwie bywał wojewodą różnych pułków, gdy się cała armja zebrała i w pochód ruszyła. Nie zapominał przecież Bolesław i o kasztelanach, bo, jeśli w czasie pokoju nie miał sposobności ugaszczać ich przy 40-tu stołach swojego dworu, to wysyłał dworzan do grodów i zamków z poleceniem, aby urządzali bankiety, aby rozdawali odzież i inne dary kasztelanom oraz wiernym wojom załogi. Sam też bywał u nich częstym gościem przy objazdach inspekcyjnych, bo wolał mieszkać w grodzie, nie w polu pod namiotem „po numidyjsku". Więc znajdował w grodach budynki odpowiednie do mieszkania dla siebie i dla swego orszaku. Oprócz tych wiadomości, dostarczonych przez Gallusa (I. 12, 14, 15), dowiadujemy się od Boguchwała, że pobudowane były śpichrze na prowjant i furaż, albowiem ludność kasztelanji zwoziła po miarce (korcu?) żyta i owsa od każdego pługa dla wojów, utrzymujących straże zamku. Danina taka nazywała się „s t r ó ż ą".

Ciekawą bardzo wiadomość zawdzięczamy Dytmarowi (VII. 42), że podczas oblężenia Niemczy w 1017 roku, gdy w obozie niemieckim budowano machiny szturmowe wszelkiego rodzaju (omnigenorum species instrumentorum), wnet ukazywały się podobne po stronie przeciwnej. A więc w tym, zapewne też w innych grodach, znajdowały się arsenały z machinami, zastępującemi dzisiejszą artylerję, a przynajmniej narzędzia i materjał do szybkiego ich budowania. Przytem dodaje Dytmar niezwykłą w jego kronice pochwałę polskiej załogi: „Nigdy nie słyszałem, aby jacykolwiek (wojowie) bronili się z lepszą wytrwałością i z mędrszą umiejętnością" (meliori pacientia ac prudentiori consilio). Stąd można wywnioskować, że w grodach odbywały się ćwiczenia, które umiejętność i sprawność wojskową wytwarzały. Jakie mianowicie? Tego z owoczesnych źródeł polskich nie dowiemy się; domyślać się tylko możemy z późniejszych nieco zagranicznych, z wprawy, jakiej nabywało rycerstwo różnych narodów europejskich. Były to ćwiczenia gimnastyczne indywidualne: w piechocie władanie oszczepem i celne strzelanie z łuku, w konnicy dosiadanie wierzchowca bez pomocy strzemienia, wskakiwanie ztyłu na plecy innemu jeźdźcowi, przeskakiwanie przez konia przy oparciu jednej ręki o łęk siodła, a drugiej o łeb konia między uszyma, bieganie i tańczenie w zbroi, walenie toporem lub młotem w kamie-

nie i t. p.[1]. Sposobność i wzajemna zachęta ćwiczeń takich nastręczała się wówczas przy służbie garnizonowej przeważnie, bo nie nadszedł jeszcze czas turniejów i wędrówek rycerskich. Gdzieżby, jeśli nie w grodach, gotowali się do wypraw owi waleczni wojowie polscy, milites bellicosi?

Rycerstwo jako zakon, jako bractwo wojskowe uszlachetnione, zaczynało się zaledwo kształtować na dworze niemiecko-rzymskim. W roku 1013 w Merseburgu najprzód dnia 2 lutego Mieszko, a niebawem (23 maja) i sam Bolesław otrzymują od Henryka II pasowanie na rycerza (manibus applicatis miles efficitur) po złożeniu przysięgi feudalnej na wierność (fidem cum sacramento firmat). Ceremonja kończyła się procesją do kościoła, podczas której Bolesław niósł miecz przed Henrykiem, jako giermek albo raczej miecznik jego. Czy następnie Bolesław odbywał podobne obrzędy w Polsce z swoimi wojami? Nie wiemy, a nawet wątpimy: ale to jest widocznem, że tworzył z nich klasę oddzielną od pospolitego ruszenia ludu, ustanawiając dla nich wzmiankowaną daninę, stróżę, i zakładając przy grodach w s i e s ł u ż e b n e, których nazwy: Szczytniki, Grotniki, Żerdniki, Kuchary, Piekary, Koniary i t. p. świadczą, że przeznaczone były do obsługiwania wojów, przebywających w grodzie, do wyrabiania szczytów czyli tarcz, grotów, żerdzi czyli oszczepów, do gotowania dla nich strawy, do wypiekania chleba, do opatrywania ich koni i t. p. Prowadzeni z zagranicy jeńcy byli zapewne w takich wsiach osiedlani jako niewolnicy.

Dając wojsku żywność i obsługę, Bolesław utrzymywał je w surowej karności, której widocznym, acz niewytłumaczonym należycie przez księdza Gallusa objawem jest obraz marszu w krajach własnych: „Żaden podróżny ani parobek nie ukrywał swoich wołów lub owiec podczas przemarszu jego, lecz każdy, bogaty czy ubogi, uśmiechał się do niego i cała ojczyzna skwapliwie biegła, żeby go oglądać“ (I, 12). Możemy też dowiedzieć się, jakich używał środków do osiągnięcia takiego skutku. Oto Gallus, wysławiając jego hojność, gościnność, braterskie lub ojcowskie ob-

[1] Meynert op. c. I. 248—249. G o r z y c k i : Pierwszeństwo kasztelana przed wojewodą krak. w Kw. H. 1893, IV, s. 663—673.

chodzenie się z swymi komesami i wojewodami — ale wymagając należnego sobie uszanowania (salva reverentia) — opisuje wcale dokładnie „łaźnię królewską", w której Bolesław albo sam, albo „przez innych" karcił starszych słowami, a młodszym do słów dodawał chłostę (verbera). Skądinąd (od Dymitra V, 5) wiemy, że cesarz (Otton III) kazał batami smagać (flagellis cesum) grafów swoich (Henryka). Bolesław o tyle był względniejszym, że operował rózgami używanych w łaźni mioteł i że po takiem „ojcowskiem napomnieniu" puszczał do domu, obdarowawszy szatami, prezentami, zaszczytami (honoribus). Ale niekoniecznie tym jedynie sposobem zdobywał sobie „miłość i bojaźń" u poddanych swoich. Pomijając opisane przez Dytmara (VIII, 2) okrutne kary za niezachowanie postu i za występki lubieżności, doczytujemy się u samego Gallusa o skazywaniu na śmierć „wielu" w gniewnem uniesieniu, a więc niesprawiedliwie. Do zasług właśnie Emnildy, najukochańszej z czterech żon Bolesława, zalicza się ratowanie takich skazańców i zatrzymywanie ich w więzieniu do pomyślnej chwili. kiedy można było uzyskać ułaskawienie. Wówczas mądra Emnilda razem z 12-tu radcami i ich żonami padała na kolana i wyjednywała zamianę wyroku śmierci na powyżej opisaną pogadankę w łaźni.

Czyż ta chociażby jedna. ostatnia, scena nie ukazuje nam Bolesława w postaci monarchy samowładnego? Jeśli przed nim korzą się najwyżsi dostojnicy. potomkowie dawnych panów plemiennych: to któryż z pomniejszych dowódców lub wojów śmiałby nie wykonać jego rozkazów. nie zastosować się do jego woli, zwłaszcza, że był niecierpliwy i porywczy? Twórca, organizator, wódz naczelny armji, był on zarazem jej duszą i sercem, urabiał z niej istotę organiczną, żwawą, odważną, zdolną do wytrwałej walki z wojowniczymi Niemcami nad Odrą, Łabą i w Bawarji, a dla mniej wyrobionych Rusinów tak straszną, że pierzchali przed nią. „jakby kurzawa przed wiatrem" [1].

---

[1] Porównania takiego użył Gallus: Ruthenos... sicut ventus pulverem ante suam faciem profugavit (I. 7). Nie przeczy temu bynajmniej prozaiczna opowieść Thietmara (VIII, 16): Bolizlavus... fluvium, etsi laboriose, velociter transcendit. Inimica autem acies (Rusini) in primo conflictu cedit, ac numquam postea fortiter resistit. Ibi tum cesa est innu-

§ 7. **Wojny Bolesławów II-go i III-go.** Za krótko żył chrobry i mądry Wielki-Polak, żeby zdobyte kraje nad Elbą, Dnieprem i za Karpatami ściśle spoić z nadwarteńskiemi i nadwiślańskiemi. W ciągu lat kilkunastu pod synami jego kraje tamte zostały stracone; książę czeski zniszczył trzy główne grody wielkopolskie, wojów i wieśniaków z kasztelanji gdeckiej przeprowadził do Czech i osiedlił poza Pragą nad rzeką Litawą [1]. Wnuk Kazimierz zrestaurował część rdzenną królestwa, ale bez królewskiego tytułu, a z ciężarem hołdownictwa Niemcom, bo nie polskich, lecz niemieckich rycerzy przyprowadził, wracając z wygnania. W wojnie z Masławem okazał osobistą waleczność, gdy z 3-ma chorągwiami uderzył na 30 mazowieckich, a siekł mieczem tak, iż miał krwią zabryzgane twarz i pierś całą, albo gdy z niekompletną połową pułku poraził cztery pułki Pomorzan; ale twórczych zdolności w wojskowości nie ujawnił. Z jego synów starszy Bolesław II, zwany Szczodrym lub Śmiałym, przypominał wielkiego pradziada swego temperamentem i rozmachem zamierzeń politycznych. Jego śladami wodził rycerstwo swoje, albo wysyłał pod innymi wodzami do Węgier, Czech, Kijowa, na Pomorze, a nareszcie do Miśni i do ziem saskich przeciw Henrykowi IV, ówczesnemu królowi, później cesarzowi. Nie posiadamy tak dokładnych relacyj, iżbyśmy poznać i ocenić mogli sposób przeprowadzenia tych wojen w ciągu lat niewielu, 1061—1077. Nie możemy przywiązywać wielkiej wagi do opowieści Gallusa (I, 25), jakoby Polacy zaniechali używania pancerzy (loricis dissuevit Polonia) z tego powodu, że wielu pancernych utonęło, kiedy Bolesław II atakował Pomorzan, puszczając się wpław przez nurt głębokiej rzeki. Można stąd chyba wysnuć przeciwko niemu zarzut nierozważnego pośpiechu. Niekorzystne też dla jego charakterystyki domysły nasuwa tłumna dezercja wojów podczas wyprawy kijowskiej, fatalna w następstwach politycznych dla niego i dla Polski, chociaż bowiem wiele

---

mera multitudo fugiencium et parva victorum. Stwierdza to również t. zw. **N e s t o r**: ЯРОСЛАВЪ ЖЕ НЕ ОУТЯНУ ИСПОЛЧИТИСЯ (nie uścignął uszykować się w pułki...) ОУБѢЖА СЪ ЧЕТЫРЬМИ МУЖИ НОВОУ ГОРОДОУ

[1] H. J i r e č e k o. c. str. 42, 94 podług Hajka i Kosmasa, który wywodził się od tych właśnie Gdeczan z istniejącej do dziś dnia osady Zdici, niedaleko od miasteczka Lochowice, wówczas założonego nad rzeką Litawą wśród lasu, zwanego Czernin.

zyskał triumfów wojennych i ziem zdobytych, chociaż zasłużył się kościołowi i papieżowi Grzegorzowi VII, chociaż koronował się jako król w asystencji 15-tu biskupów, jednakże zakończył życie gdzieś na obczyźnie, obarczony złorzeczeniami i przekleństwami, a Polska wśród zamieszki domowej i niemiecko-czeskiej intrygi postradała na długo majestat królewski [1].

Narzędzie tej intrygi, Władysław Herman, nie ruszył się ze swego mazowieckiego Płocka nawet po upływie lat 10-ciu, kiedy z Krakowa znikli i Czesi, i Mieszko, syn Bolesława Śmiałego. Okolica Wrocławia, linja Noteci i Warty były napastowane przez Czechów i Pomorzan; Połowcy, nowa horda koczowników, przychodzili ze stepów czarnomorskich nad Wisłę, przeprawiali się przez nią na brzeg lewy, rabowali i ze zdobyczą uchodzili niejednokrotnie „zwykłym zwyczajem" [2]. Ulubieniec Sieciech, praszczur licznego rodu Starżów i Toporczyków, wojewoda i marszałek dworu, odznaczał się nietyle czynami wojennemi, ile polityką społeczną: wynoszeniem ludzi niskiego pochodzenia na wysokie urzędy — może dla uciszenia zamieszki domowej pomiędzy opodatkowanym gminem a panoszącem się rycerstwem.

Ale Władysław miał syna, którego uznał godnym pasa rycerskiego w 13-m roku życia. Podczas ceremonji, odprawianej w katedrze płockiej dnia 15 sierpnia 1099 roku, ozwał się z tłumu głos proroczy: „Dotychczas Polska była przez wrogów deptana, przez tego zaś młodzieniaszka stanie się tem, czem była dawniej". W istocie Bolesław Krzywousty przez całe swoje panowanie (1102 do 1138) obiegał granice Polski i wpadał do cudzych krajów jak „lew porykujący": stoczył 47 bitew, a jedną tylko przegrał przez zdradę wojewody i odstępstwo Borysowych stronników dnia 22 lipca 1133 r. Antoni Małecki podnosi wysoce monarszą działalność jego i starannie opowiada jego wyprawy [3]. Nie będziemy tych

---

[1] Wyjaśnił te przewroty Tadeusz Wojciechowski w Szkicach XI wieku. Kraków, 1904, szczególnie w VII—IX.

[2] Gallus II, 24. Bohemi per provinciam Wratislaviensem discurrentes... pluribus annis damnum... intulerunt; II, 19. Plaucos... more solito per Poloniam discursos... Wyslam fluvium nocturno tempore natavisse. II, 43. Pomoranos... more solito praedam capturos per Poloniam discurrisse.

[3] Małecki Antoni: Panowanie Bolesława Krzywoustego w Przewodniku Naukowym i Literackim 1873, str. 417—426, 497—513, 607—627.

wypraw oceniać ze stanowiska politycznego. ani wyliczać, skoro są już zarejestrowane: ale weźmiemy pod uwagę cechy specjalnie wojskowe pod względem strategji, taktyki i organizacji, jakich dostarcza nam Gallus podług zebranych na dworze jego wiadomości i naocznych spostrzeżeń w akcji wojennej.



Fig. 3. Wojownicy z XII w. z drzwi gnieźnieńskich.

„Bolesław III (przyjmuję bowiem wynik zestawień A. Bielowskiego, danych w rozprawie „Synowie Chrobrego“ w Piśmie Ohryzki)... jedna z tych wielkich osobistości, które życia nie nazywają życiem, jeśli nie słynie zasługą. podjął myśl wielką Chrobrego. lecz oczyszczoną od przymieszek. nie dających się przeprowadzić. Odsunął na bok błyskotliwy fantazmat ruski; widział zadanie swe w Słowiańszczyźnie zachodniej“. Tamże 1876. t. IV. str. 6—17 — Testament Bolesława Krzywoustego.

Do charakterystyki Bolesława III w dziale strategji i taktyki przygotowują opowiadania o młodocianych jego latach, kiedy w wieku pacholęcym (puerulus) borykał się z dzikiem lub niedźwiedziem, kiedy pod dowództwem Sieciecha uczestniczył w wyprawie do Morawji, kiedy wpadał skradając się (furtim) z garstką wojów (cum paucis) do ziem nieprzyjacielskich, palił budynki, chwytał zdobycz i jeńców, kiedy najeżdżał po razy kilka kraj Pomorzan i oblegał zamek Międzyrzec (II, 11—14). Przekonywamy się stąd, że posiadał siłę fizyczną, odwagę i pochopność do wszelkich działań wojennych. Nie dbał przytem o słuszność, o pobudki etyczne albo polityczne wojny tak zamłodu, jak w dojrzałym wieku. Wszak wyprawę do Prus w roku 1110—1111 przedsięwziął, nie będąc zaczepionym. Wybrał się wśród zimy, żeby przechodzić przez rzeki, bagna i jeziora po lodzie, spalił „wiele budynków i wsi", chwytał „mężczyzn, kobiety, chłopców, dziewczęta, niewolników i służebnice bezliku", nie oblegając żądnych zamków lub miast, bo ich wcale w kraju pruskim nie było, nie stoczywszy żadnej bitwy (III, 24). Nie objaśnia nas Gallus, czy zawinili cokolwiek Polsce owi bezbronni, ubodzy, niemądrzy, nieoświeceni Litwini-Prusacy, a przytem nie gorszy się napaścią niczem nieusprawiedliwioną, owszem chwali Bolesława za to, że nie zażywał gnuśnych wczasów po niebezpiecznej wojnie w Czechach, świeżo ukończonej. Widocznie, że popęd wojowniczy wówczas nie podlegał jeszcze hamulcom etycznym zwłaszcza wobec pogan.

Do wojowania z Czechami i Pomorzanami Bolesław, jako monarcha, miał lepsze, całkiem usprawiedliwione pobudki. Jedni i drudzy zapędzali się daleko w głąb ziemi polskiej, pustoszyli ją podobnie pożogą, zabierali „zdobycz niezmierną". Przewyższył ich Bolesław usystematyzowaniem kunsztu najezdniczego. Tak np. w 1110 roku, wkroczywszy do Czech razem z wygnanym księciem czeskim Borzywojem, nie puszczał swoich wojów na rabunek odrazu, lecz maszerował przez pola z rozwiniętemi sztandarami, z muzyką i hukiem bębnów w szyku bojowym. Pojawiły się tu i owdzie oddziały czeskie, ale przed nacierającymi Polakami zaraz pierzchały. Z okolicznych zamków występowały załogi, ale Polacy, gromiąc je, wpadali na przedmieścia, podkładali ogień i brali zdobycz. Gallus poucza wyraźnie, że Bolesław zarządził branie łupów w końcu wojny, nie tym wilczym obyczajem, jak

Czesi, którzy zaczynali wojnę od łupiestwa (III, 21). Gdy dla niedostatku żywności trzeba było rozpocząć marsz powrotny, straż przednia wypatrywała nieprzyjaciela; za nią szli podpalacze i łupieżcy, a na skrzydłach lub ztyłu wiódł Bolesław uszykowane zawsze oddziały do posiłkowania i osłaniania rabusiów (III, 22). Z Pomorzanami walka zasadzała się przeważnie na zdobywaniu grodów. Bolesław prowadził czasem oblężenie prawidłowe zapomocą machin rozmaitych i wież, wyższych ponad fortyfikacje grodu, jak np. Czarnkowa (II, 44) albo Wielenia (Velun II, 48), a czasem szturmował odrazu, nagle, jak np. przy zdobyciu Kołobrzega; zbliżył się do tego bogatego miasta o świcie, przeprawiwszy się przez rzekę Persantę „z niebezpieczeństwem“, wpław: uszykował wojsko w kolumnę szturmową, a dwa oddziały zostawił w odwodzie; nareszcie zagrzał wojów stosowną przemową. Ci rzucili się biegiem; dopadłszy przedmieścia, jedni zabrali się zaraz do rabowania, inni zaś „poczciwi rycerze“, przekładający sławę nad bogactwo, zdobyli most włóczniami, a potem, dobywszy mieczów, wyważyli bramę. Nie mogli jednakże pokonać wielkiej ciżby mieszkańców i wycofali się z miasta: osłonił ich zaraz Bolesław, gdyż jako wódz pilny biegł z posiłkami wszędzie, gdzie było potrzeba, nie stojąc na jednem miejscu. Więc „jedni szturmowali do tej lub owej bramy, inni wiązali jeńców, inni zabierali bogactwa morskie, inni wyprowadzali chłopców i dziewczęta“. Zaledwie wieczorem, po całodziennej pracy i po spaleniu budynków przedmiejskich był nakazany odwrót. „Cały naród pogański“ przeraził się okropnie, a Polacy szeroko wysławiali odwagę Bolesława piosenką, w której porównywali ojców, zajadających „solone i śmierdzące ryby, polujących na łosie, dziki i kozy, z synami, przynoszącymi ryby świeże, chwytającymi potwory morskie i skarby wodne“ (II, 28).

Dodajmy, że Bolesław przyszedł tu pod Kołobrzeg z Głogowy, odległej o mil 40, w ciągu dni 5-ciu, a więc marszem forsownym, i że drogę wynajdywał, orjentując się podług gwiazd (ductu sidereo). Takiej sztuki nie dokazaliby prawdopodobnie dzisiejsi oficerowie sztabu. Potem w r. 1121, gdy przedsięwziął wyprawę na dalsze, zachodnie Pomorze, umiał przejść przez ogromną, bezdrożną puszczę, pełną świegotu ptasiego, przerażającą mnóstwem ga-

dów i zwierząt potwornych: ślad swego marszu znaczył nacięciami na drzewach [1].

Z Pomorzanami bliższymi, wschodnimi, zachodziły też bitwy polowe. Wpadali oni do Polski i zapędzali się aż pod Sieradz, rabowali, palili, brali niewolnika; pewnego razu polując w pobliżu Rudy, nad Wartą, Bolesław spotkał się z nimi i zaraz rzucił się do walki, chociaż miał przy sobie tylko 80 młodzieży, wpadł w zasadzkę, został otoczony przez 3.000 pomorskich wojów. Byłby zginął, bo 50-ciu stracił, sam zmęczył się i miał zabitego konia; szczęściem nadbiegł wojewoda Skarbimir z gromadą gości, których podejmował ucztą właściciel Rudy. Tę awanturę opłacił Skarbimir utratą jednego oka, a Bolesław guzami od licznych ciosów, które jednak nie uszkodziły jego hełmu i kolczugi (II. 33). Największa bitwa z przelewem krwi trudnym do uwierzenia zaszła dnia 10 sierpnia 1109 roku pod Nakłem, główną twierdzą Pomorzan na linji obronnej, wyciągniętej wzdłuż granicznej rzeki Noteci. Pomorzanie wynurzyli się z lasów w ogromnej sile 40.000 mężów. Bolesław miał tylko 700 wojów, niewiadomo, czy w swoim własnym korpusie, czyli łącznie z Skarbimirem, który poprowadził atak od czoła. Wcisnął się on do środka, chociaż Pomorzanie otoczyli się dokoła dzidami, wbitemi w ziemię. Bolesław harcował tymczasem nazewnątrz i ułatwił wzniecenie popłochu. Liczbę poległych i potopionych w bagnie Gallus podaje na 30.000, a Pomorzanie na 20.000. Zaraz potem poddało się Nakło i sześć innych zamków.

Nie zażywszy wypoczynku, pośpiesznie ruszył Bolesław z małem wojskiem pod Głogowę, ponieważ 24 sierpnia stanął tam cesarz Henryk V z wojskiem niemieckiem i czeskiem księcia Świętopełka. Niezwłocznie zaczęło się oblężenie z użyciem machin, do których przywiązywano zakładników po upływie 5-ciu dni, udzielonych mieszkańcom do namysłu. Głogowianie bronili się dzielnie i porządnie: powyznaczali sobie stanowiska przy bramach i basztach, przysposabiali kamienie młyńskie, koła żelazne, haki, wodę gorącą, wyglądając odsieczy. Bolesław gniewał się na nich za to, że dali zakładników, i zapowiedział, że skaże na ukrzyżowanie tych, którzyby poddali się nieprzyjacielowi (crucem civibus... est

[1] Herbordi Vita Ottonis eppi Babenb. II. 5. 10 w M. H. P. t. II, s. 75, 78.

minatus); sam zaś położył się obozem w pobliżu nad rzeczułką, rozsyłał dworzan swoich (camerarios) do krajów polskich, do Węgier i Rusi po posiłki. Jak tylko wzmógł się liczebnie, zaczął zaraz trapić Niemców podjazdami dniem i nocą. Podziwiali go Niemcy, jeśli wierzyć mamy słowom ich pieśni wojennej z onego czasu, przełożonej na wiersz łaciński przez Gallusa. W późniejszej o lat sto opowieści mistrza Wincentego (Kadłubka) ukazało się podanie o Psiem Polu; jest ono splątane z błędami co do osób i chronologji: w każdym razie jednak wątpliwości nie ulega fakt, że Henryk V wielu wojowników swoich utracił, że znakomitszych mógł balsamować, wysyłając ich zwłoki do Niemiec, że pod Wrocławiem nie próbował szturmu, że odszedł z Polski, nie zarobiwszy „ani denara", nie kusząc się o Kraków (III, 4—15).

Najcharakterystyczniejszych atoli rysów dostarczył nam Gallus w relacji o wyprawie czeskiej 1110 roku. Musiał on sam towarzyszyć Krzywoustemu, inaczej bowiem, z opowiadań cudzych, nie potrafiłby podać tylu szczegółów miejscowych i okolicznościowych. Porównanie z Hannibalem jest popisem retorycznym, ale nie można było wyczytać w Liwjuszu, że Bolesław odkrył „nową drogę do Czech... przez miejsce okropne, nie nawidzane poprzednio... przez lasy mroczne... waląc drzewa i kamienie, urządzając mosty na bagnach głębokich". Praca taka trwała przez trzy dni i trzy noce (III, 21). Nie dziw, że Czesi narazie nie zastąpili mu drogi aż do rzeki Cydliny, dopływu Łaby, chociaż wyzywał do walki, grzmiąc muzyką buczną. Książę Władysław stał za tą rzeką z siłą znacznie większą i czujną. Nie mogąc przeprawić się wobec nieprzyjaciela, Bolesław pomknął się aż ku Łabie, znalazł przeprawę, lecz nie zastał już Czechów w obozie. Złożył radę wojenną. Starsi twierdzili, że dla sławy wystarcza owo plondrowanie, bez oporu dokonane; młodsi woleliby iść pod Pragę: Bolesław jednakże uznał potrzebę odwrotu. Nieprzyjaciel zaczaił się w górskich kryjówkach i przed świtem siódmego dnia zbliżył się do obozu polskiego z groźnym okrzykiem. Ale w tym obozie panował porządek: wojowie każdej ziemi znali swoje stanowisko; chorągiew nadworna otoczyła samego Bolesława. Więc w szyku bojowym szli wszyscy, dopóki nie rozerwały szeregów gąszcze leśne. Zdarzyła się wreszcie niebezpieczna przygoda: Bolesław, przecinając ukośnie las młody, spostrzegł na polanie gromadę wojów

jakichś i zaraz chciał na nią uderzyć — a to byli swoi. Poznali się po sztandarach znanych i walki bratobójczej uniknęli. Natomiast ukazali się Czesi razem z Niemcami, swymi sprzymierzeńcami; biegli oni śpiesznie, tłumnie, bezładnie (catervatim). Spotkała ich młodzież polska; uderzała dzidami najprzód, a potem siekła mieczami i pokonała hufiec pancerny. Książę Władysław wysyłał inne hufy pokolei, ale i te ginęły w zażartym boju jużto z wojami Bolesława, już Skarbimira, który walczył oddzielnie za lasem. Skończyło się na ucieczce napastników, zamaskowanej zrazu jakąś wyniosłością gruntu i drzewami. Bolesław nie pozwalał ścigać, przypuszczając wabienie do zasadzki; dopiero gdy sprawdzono cofanie się Czechów ogólne, kazał gonić, popuściwszy wodze (III, 21—23).

Pominęliśmy pochwalne epitety, wciąż dodawane przez Gallusa, ilekroć wspomniał imię Bolesława, porównania ze wszelkimi bohaterami starożytności i mowy do wojska podejrzanej autentyczności. Z przytoczonych czynów przecie osądzić można, iż Krzywousty był wytrwałym wojownikiem i zdolnym wodzem, podobnym do Bolesława I Chrobrego nawet z hojności w rozdawaniu futer, płaszczów złotem haftowanych, naczyń złotych i srebrnych, miast, zamków, wsi, folwarków — podczas godów małżeńskich, które trwały przez dwa tygodnie (II, 23).

Utrzymała się też w głównych zarysach ta sama o r g a n i z a c j a s i ł y z b r o j n e j, ale zmienił się stosunek monarchy do niej, zwątliła się władza pod wpływem zaburzeń społecznych i politycznych, zwłaszcza skutkiem upadku Bolesława II Śmiałego. Jest drużyna nadworna (acies curialis) w dworskiej, niewątpliwie lepszej, kompletnej, kosztowniejszej zbroi (curialiter armata). Jest armja, złożona z kontyngensów każdej ziemi (quacque provincia quam cohors armata), a nadto roty biskupów i arcybiskupa gnieźnieńskiego, zwana imieniem patrona Polski, zapewne św. Wojciecha, nie Stanisława, który nieprędko jeszcze będzie kanonizowany (III, 23). Uzbrojenie naogół jest liche w porównaniu z niemieckiem, skoro Henryk V mógł podziwiać, że walczyli odważnie „nadzy ze szczytnikami, szczytnicy z pancernymi“ (III, 3). Na wyprawę pomorską pod Kołobrzeg 1105 roku z całego wojska, zebranego pod Głogową, Bolesław wziął tylko wyborowych rycerzy na lepszych koniach, piechura zaś ani jednego (II, 28). Zasada

rodowa ujawnia się w bitwie pod Nakłem 1109 r., gdy Skarbimir w liczbie 700 głów miał swych krewniaków (cum collatoribus, III epistola). Trwa i organizacja kasztelańska: Krzywousty naprawia, fortyfikuje Łęczycę, „gród starodawny“ na granicy Mazowsza (II, 38), trzyma liczną załogę w Santoku, bo zamek tameczny jest „strażnicą i kluczem państwa“, Pomorzanie zaś zbudowali sobie tuż swój zamek tak blisko i tak wysoko, że mogli widzieć, co robią, i słyszeć, co mówią Polacy (II, 17). Zdobywszy Białogród (Alba), Bolesław umieścił w nim swoich rycerzy (1108), poczem całe prawie państwo bez bitwy podbił (II, 39). Kruszwica, „gród bogaty w rycerzy“, dał Zbigniewowi 7 rot (acies) na wojnę z ojcem Władysławem Hermanem. O sztandarach mamy wyraźną wzmiankę, że oddziały wojsk polskich i pomorskich poznawały się zdaleka po „znakach“, zapewne wyobrażonych na tkaninie (arma subtilius contemplantes, signa polonica cognoverunt III. 23, armis eorum recognitis II. 42). Czasem siła zbrojna własna nie wystarcza; w takim razie Bolesław posyła po Węgrów i po Rusinów; przy ich pomocy (cum auxilio) zajmował ziemie Zbigniewa (II. 41), a więc musiał traktować ich jako sprzymierzeńców, jako przyjaciół politycznych, nie wcielając do własnego wojska, jak to czynił pradziad Chrobry. Wyciąć w pień, jak tamten wyciął Pieczyngów, zbuntowanych w polskim obozie, nie mógłby Krzywousty.

Mniej też był groźnym dla swoich, gdy sam przyczynił się do osłabienia samowładztwa. Wszak w młodym wieku, wszczynając walkę z ojcem o Sieciecha, szukał opieki we Wrocławiu w ten sposób, że rozwodził swe żale najpierw przed starszyzną (majores et seniores civitatis), następnie zawezwał pospólstwo całe (totum populum) na wiec, nareszcie w polu pod Żarnowcem z wrocławianami i jakimiś magnatami (proceres) za pośrednictwem i za radami tychże magnatów wymusił na ojcu oddalenie Sieciecha (II, 16), który jednak zczasem powrócił do Polski za nowego panowania. Pojawiają się imiona innych możnowładców: Magnus, Skarbimir „wojewoda Polski“ ze swymi „towarzyszami broni“ (cum suis commilitonibus), Żelisław, arcybiskup Marcin „starzec wierny“. Mają oni rozległe posiadłości[1] i robotników nie-

[1] Nie uznajemy przez to wywodów Piekosińskiego, jakoby Krzywousty nadał rodom „dynastycznym“ i rycerstwu szeregowemu upo-

wolniczych, bo prócz sprowadzanych jeńców wojennych, pogan, można kupować „chrześcijan" u żydów, którzy nie orężem. lecz pieniężnemi obrotami dochodzili do takiej zdobyczy i sprzedawali każdemu, kto płacił, a wyjątkową to przecie było zasługą Judyty księżny, że wykupionych puszczała wolno (II, 1). Magnus, który rządził całem Mazowszem, rozporządzał taką siłą, że mógł sam odeprzeć najazd Pomorzan i położyć ich trupem 600 z górą, w „okropnej bitwie" (II. 49). Skarbimir. komes i wojewoda, walczył nietylko pod komendą Bolesława. ale też samodzielnie, spółrzędnie wykonywał ważne czynności bojowe albo ratował go od przemocy nieprzyjaciół (III. 23. II, 33). Z taką to starszyzną (seniores) składa Bolesław radę wojenną. a do młodszych przemawiając, nazywa ich „braćmi. rycerzami sławnymi. co z nim razem uczyli się wojny". Apostrofy takie nie mogą być czczą retoryczną ozdobą, chociaż bowiem znajdują się w mowie. przez Gallusa wystylizowanej podług wzorów starożytnych, nie znajdują się ani u Liwjusza, ani u Salustjusza. Spoufalenie się wojowników z monarchą widocznem jest w kilku innych okolicznościach. Tak, po walce z Pomorzanami, w lesie pod Rudą stoczonej, możni (proceres) czynili Bolesławowi wymówki. że przez nierozważną śmiałość naraził tyle szlachty (nobilitatis) na utratę życia (II, 33); przy poddaniu się Wielenia Bolesław dał mieszkańcom rękawicę swoją na zapewnienie warunków kapitulacji, a wojsko. nie zważając na jego zakazy. wymordowało wszystkich i „nie oszczędziło nikogo" (II. 48). Gallus nie gorszy się tem okrucieństwem. ponieważ spełnionem zostało na poganach i wiarołomcach: nie rozumie uchybienia karności: ależ nie powiada. żeby ktokolwiek padał na kolana przed Krzywoustym, jak padali najwyżsi dostojnicy przed Chrobrym.

§ 8. **Podział państwa na księstwa udzielne,** coraz drobniejsze skutkiem rozmnażania się rodu panującego oraz pogwałcenia senjoratu przez możnowładców duchownych i świeckich już w pierwszem pokoleniu, na dwu synach Krzywoustego spełnione (1146. 1177), niweczy zdobywcze zapędy Piastów. ułatwia zaś proces

---

sażenie w ziemi. dawniej zaś. za Chrobrego, całe wojsko miało zostawać na utrzymaniu króla (O powstaniu społeczeństwa polskiego. Kraków, 1881, str. 39—45. 66). Nie popierają takich twierdzeń teksty. a przeczą im warunki gospodarstwa naturalnego o szczupłym zasobie cyrkulujących pieniędzy.

wewnętrznych przeobrażeń w społeczeństwie. Wojen nie zbrakło: raczej przybyło przy wybuchających często zatargach familijnych między książętami, lecz tych walk dzielnicowych, trapiących nieustannie prawie tę lub ową część Polski, wyliczać nie będziemy. Wypędzanie Władysława II, przygody potomków jego na Śląsku,



Fig. 4. Leszek Biały z pieczęci na dokumencie z r. 1220.

spędzenie Mieszka Starego z krakowskiej stolicy, borykanie się jego z najmłodszym bratem Kazimierzem II i bratankiem Leszkiem Białym, a potem losy potomków jego na dzielnicy wielkopolskiej, zamachy Konrada i wszystkie napaści potomków jego mazowieckich dokonywały się orężem wciąż malejących wojsk, a przy zacieśnionym zakresie i obniżonych celach akcji książęta Piastowie XIII wieku schodzą na poziom rycerzy-rabusiów (Raub-

ritter), z nielicznemi wyjątkami. Całą uwagę naszą zwrócimy na wrogów zewnętrznych, którzy przekraczali bezbronną granicę i szukali łupów lub jeńców na ziemi polskiej. Naturalnie w każdem starciu z potęgami obcemi Polacy, mając rozdrobnione swe siły bojowe, nie mogą wychodzić zwycięsko: porażki i klęski przerażające stają się cechą okresu podziałowego.

a) 1157 r. cesarz Fryderyk I Rudobrody przyszedł z Frankończykami, Szwabami, Lotaryńczykami, Sasami, Miśnijczykami oraz Czechami i Morawianami na granicę Polski, żeby wprowadzić do niej wygnanego senjora, Władysława II-go. Książę krakowski, mazowiecki i kujawski, Bolesław IV Kędzierzawy, razem z młodszymi braćmi, Mieszkiem i Henrykiem, nie zdołał wzbronić mu przeprawy przez rz. Odrę ani marszu do Poznania; spustoszył tylko pas własnej ziemi bezskutecznie, bo w Krzyszkowie musiał spełnić niebywały, niepraktykowany przez żadnego z przodków swoich akt upokorzenia się przed majestatem cesarskim — boso, z mieczem zawieszonym na szyi. Nie wykonał wprawdzie Bolesław zaciągniętych wówczas zobowiązań i późniejsi książęta krakowscy nie hołdowali cesarzom, ale przypisać to należy obrotowi stosunków politycznych, mianowicie walce gwelfów z gibelinami, podczas której ani Fryderyk Rudobrody ani żaden z jego następców nie myśleli o najazdach na Polskę i która doprowadziła państwo niemieckie do rozprzężenia. Władysław II dokończył życia na tułactwie, a synowie jego wymogli na Kędzierzawym, stryju swym, ustąpienie Śląska przez napad ze zbrojną kupą w chwili (1169), kiedy ten był znękany i osłabiony drugą klęską, mianowicie zadaną przez Litwinów pruskich.

b) 1166 rok stał się epokowym dla stosunku Polski do plemienia litewskiego. Prusacy bowiem, przymusowo ochrzczeni i daniną obłożeni przed dwoma laty przez Bolesława IV, nietylko wyrzucili jego poborców i wyparli się wiary chrześcijańskiej, ale, przekroczywszy graniczną rzekę Osę, wykonali szybki najazd na Mazowsze oraz na ziemię chełmińską: więc wystąpili po raz pierwszy zaczepnie. Wielka wyprawa „monarchy polskiego“ Bolesława i braci jego w roku następnym (1167) zakończyła się ciężką porażką wojska i śmiercią Henryka sandomierskiego w bagnistej puszczy pruskiej. Najmłodszy (piąty) syn Krzywoustego, Kazimierz II, pomścił zczasem tę klęskę paleniem chat, zabija-

niem „dorosłych i niepełnoletnich", dopóki starszyzna pruska nie przebłagała go padaniem do nóg, darami, wypłatą daniny zaległej, wydaniem stu zakładników w 1192 r.; ale wrażenie przestrachu trwało tylko przez lat kilka. Od początku XIII wieku Prusacy śmiało napastują Pomorze i Mazowsze, a młodszy syn Kazimierza, smutnej pamięci Konrad mazowiecko-kujawski, powierza obronę swych granic obcym rycerzom: niemieckiego zakonu Marji Panny czyli krzyżakom, i buduje dla nich Toruń, pierwszy zamek nad Wisłą. Tymczasem na widownię występują inne plemiona litewskie: wojownicza Jaćwież, czyli Jadźwingowie, sąsiedzi z nad Narwi, oraz dalsi, Litwini i Żmujdzini, mający (1215) w liczbie 21 swoich kunigasów przedsiębiorczego Mendoga, który zdobędzie sobie władzę zwierzchnią nad wszystkimi i stanie się królem całej Litwy. Długosz zaznacza pierwszy szybki najazd Litwinów już pod 1211 rokiem. Kronika zaś wielkopolska obwinia Konrada mazowieckiego, że dla utrzymania w swych rękach zagarnionych posiadłości bratanka swego, Bolesława V Wstydliwego, sprowadzał i opłacał wojowników z wszystkich wymienionych plemion, nie wyłączając nawet Prusaków, i to nietylko raz w 1228 roku, ale często (frequenter), aż do śmierci swojej prawie, gdy w 1246 r. miał ich w bitwie pod Zarzyszowem. (MP. II, 564). Więc synom swoim i całemu trzeciemu pokoleniu potomków Krzywoustego przyczynił Konrad srogich utrapień w najnieszczęśliwszej chwili dziejowej. Mendog, król Litwy „pierwszy i ostatni", zdobył, zburzył, spalił miasto Lublin z zamkiem, ziemię lubelską spustoszył, zdobycz ogromną uniósł (1255); niedługo potem przyprowadził 30.000 wojowników na Mazowsze i spalił zamek w stołecznym Płocku (1260). Tenże Mendog łącznie ze Szwarnem, księciem drohickich Rusinów, w 1262 r. stanął pod Jazdowem (t. j. Ujazdowem, znajdującym się dziś w obrębie Warszawy), gdzie przebywał książę Ziemowit ze swym synem Konradem II i z dworem. Wszyscy dostali się do niewoli; Ziemowit został zamordowany (23 czerwca) z rozkazu Szwarna; młodociany Konrad (II), wzięty przez Litwinów, ocalał i panował później na Czersku. Ponieważ po takich najazdach Mazowsze opustoszało, mieszkańcy pochowali się po lasach, lub zabrani zostali w niewolę: więc w roku następnym, 1263-m, ciż sami najezdnicy wkroczyli już do kasztelanji łęczyckiej, należącej do arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza. Nie na-

potykając żadnego oporu, zabrali mnóstwo ludu i bydła, a dwory i wioski arcybiskupie popalili.

Potem wszakże nastąpiła ulga chwilowa dla Polski, bo Mendog został zamordowany (1263) i zaburzenia dynastyczne ubezwładniły Litwę. Nie omieszkał skorzystać z tego Bolesław V Wstydliwy, książę krakowski i sandomierski, i niezwłocznie, w 1264 roku, wkroczył do kraju Jadźwingów, prowadząc swe wojsko ostrożnie, w ciągłej gotowości do boju. Zaciętą też stoczono bitwę dnia 23 czerwca gdzieś pod Brańskiem, nad rz. Bronką, na uroczysku, zwanem Kumat[1] od imienia ich najwyższego księcia (Komata). Wódz ten padł pod ciosami mieczów, a więc w ręcznych zapasach; Jadźwingowie wszakże walczyli sami do upadłego, t. j. dopóki nie pokonala ich liczebna przemoc Polaków. Niedobitki po upływie lat kilkunastu ośmieliły się wyruszyć znów na łupieską wyprawę spólnie z dalszymi Litwinami. Siła ich zbiorowa wynosiła 14.000 mężów, lecz podzielona była na trzy oddziały. Z wielką zdobyczą wracały po spustoszeniu ziemi lubelskiej, gdy nadbiegł z 6-ciu tysiącami piechoty i konnicy książę krakowsko-sandomierski, bratanek nieszczęśliwego Ziemowita, a wnuk Konrada Mazowieckiego, Leszek Czarny. Gdzieś pomiędzy Narwią i Niemnem, dnia 13 października 1282 roku uderzył na obciążone taborem ładownym tłumy; Litwini wkrótce pierzchnęli, ale Jadźwingowie bili się rozpaczliwie i wyginęli doszczętu, albo od miecza polskiego, albo samobójczo, wieszając się, topiąc i głodząc. Ich kraj opustoszały ze świętą górą rajską i ufortyfikowanym Rajgrodem zczasem zaludnił się Mazurami i odtąd był nazwany Podlasiem.

W tymże czasie ustały na zawsze napady Prusów na Polskę: zostali oni ujarzmieni i ochrzczeni przez krzyżaków po walce, która trwała lat 53.

Nie starczyło atoli siły rozrodzonym książętom polskim do zabezpieczenia dzielnic od łupiestwa dalszych plemion tego szczepu. Litwini i Żmujdzini pojawiają się często i zapędzają się dalej w głąb Polski: w roku 1266 pod Płock: w 1269 na Kujawy: 1273

---

[1] Imię to w opowieści o wyprawie i bitwie podaje Długosz, miejsce zaś odgadł Ossoliński (Bibl. Warsz. 1848. IV. 473 nast.), powołany z uznaniem przez Wysloucha w artykule: Jaćwież (Wielka Encykl. Ilustr. t. XXXI. str. 360).

do ziemi lubelskiej podobno z poduszczenia Pawła, biskupa krakowskiego; 1277 do ziemi łęczyckiej, gdzie zabrali 40.000 ludzi płci obojej w niewolę; 1283 przez lasy łukowskie do ziemi sandomierskiej (w chęci pomszczenia przeszłorocznej porażki, lecz powtórną ponieśli od tegoż samego Leszka Czarnego); w 1286 sprowadzeni przez Konrada II mazowiecko-czerskiego, razem z Rusinami zdobyli Gostynin, spalili Płock i Sochaczew; 1287 wpadli do Dobrzynia; 1292 splondrowali okolicę Brześcia Kujawskiego, prowadzeni przez księcia swego Witena; ten w 1294 roku przybiegł w 1800 koni do Łęczycy na Zielone Świątki, namordował lub w łyka powiązał mnóstwo ludu, zgromadzonego z okolic w pobożnej pielgrzymce, zrabował ornaty, naczynia święte i klejnoty sławnego od stu lat przeszło kamiennego „tumu". a tych, którzy się w nim schronili i bronić chcieli, podusił dymem, podpaliwszy otaczające domy duchowieństwa. Nie stracił ani chwili książę łęczycki Kazimierz II: zebrał garstkę swego rycerstwa i puścił się w pogoń. Dogonił nad rz. Bzurą w jednej z pobliskich do Sochaczewa wiosek, w Żukowie czy w Trojanowie. bił się dzielnie, ale postradał życie i wyzwolić tłumu jeńców nie zdołał. Jakże słabą zatem była armja jego! A jak smutnem jest beznamiętne, spokojnie wypowiedziane świadectwo Długosza, że wspólnikiem najezdnika był brat stryjeczny Kazimierza, Bolesław II. książę płocki i mazowiecki, on bowiem ułatwił Witenowi tajemniczy pochód przez lasy. Musiał mieć jakąś urazę osobistą do Kazimierza; z książętami litewskimi utrzymywał on bliskie stosunki, gdyż był żonaty z córką Trojdena, Gaudemundą-Zofją (zmarłą w 1288 r.). a zresztą naśladował niecnego dziada swego. Konrada.

c) Kunigasi litewscy wyrządzali Polsce szkodę nietylko porywaniem ludzi i dobytku, ale i zajątrzaniem jej stosunku do R u s i, która miała wówczas licznych książąt dzielnicowych z rozmnożonego rodu Ruryka, podlegających wpływowi lub orężowi Piastów. „Stosunki wzajemne" dwu narodów aż do połowy XIV wieku wszechstronnie oświetlił prof. Linniczenko; my, pilnując wyłącznie spraw wojennych, rozważmy wielką wyprawę Kazimierza II Sprawiedliwego z 1183 roku. Otrzymawszy doniesienie o buncie brześcian, Kazimierz przyprowadził szybko swoje wojsko konne i piesze, zdobył w ciągu dni 12-tu B r z e ś ć (Litewski, Berestje), przewódców buntu śmiercią ukarał, gród zbudował

mocny i załogę w nim zostawił. Stąd ruszył aż pod m. Halicz w obronie siostrzeńca swego Mścisława przeciwko jego bratu Włodzimierzowi, który sprowadził „tysiące“ Połowców i miał sprzymierzeńca we Wsewołodzie, księciu bełzkim. Obadwaj ci książęta przegrali walną bitwę, uciekli, zmieniając konie, jeden do swego Bełza, drugi do Węgier: miasto i zamek poddały się; Mścisław



Fig. 5. Henryk IV Probus (1289—1290) w ubiorze turniejowym (podług minjatury).

wykonał przysięgę, że nigdy, czy to w pomyślnych warunkach, czy wśród przeciwności, nie odstąpi narodu polskiego. Kazimierz odznaczył się walecznością i przymiotami dobrego wodza: nie ustraszony chmarą strzał połowieckich, na karym rumaku wpadał między zastępy nieprzyjaciół „jak piorun“ i kosił ich mieczem swoim „jak siano na łące“; spostrzegłszy cofanie się lewego skrzydła, komenderowanego przez wojewodę krakowskiego Mikołaja, pora-

tował je nadesłanemi wczas posiłkami[1]. Można tedy wierzyć Kadłubkowi, że Kazimierz rozkazywał w „prowincjach": przemyskiej z przyległemi grodami, włodzimierskiem księstwie całem, Brześciowi z całą jego ludnością i Drohiczynowi; że Roman Mścisławicz, siostrzeniec jego, chował się na jego dworze „prawie od kolebki"; że jego protekcji zawdzięczał posiadanie Brześcia i księstwa włodzimierskiego, t. j. Wołynia; że na jego wezwanie przysłał chorągiew (aquila) razem z drugą chorągwią od Wsewołoda dla odebrania Krakowa Mieszkowi (1191). Boć wojewoda Kazimierza, Mikołaj, zaimponował książętom ruskim wyprawą, która się zaznaczyła wypędzeniem Węgrów z Halicza. Jeszcze i po śmierci Kazimierza, gdy możnowładcy osadzili na tronie krakowskim Leszka Białego, Roman, przez nich wezwany, przyprowadził swoich Rusinów na wojnę z Mieszkiem Starym i w bitwie pod wsią Mozgawą (około Chrobrza, bliżej Pińczowa, niż Jędrzejowa) odniósł kilka ran ciężkich w 1195 roku. Wywzajemnił mu się Leszek w 1198 roku wyprawą na Halicz, która się zakończyła osadzeniem na tej

---

[1] Wyprawę pod Brześć, niejasno wyłożoną przez Kadłubka (IV, 8 i 14), a bardziej jeszcze zagmatwaną przez Bielowskiego w przypisku (M. P. H. II. 407—408), przedstawiam podług Długosza przy pomocy Balzera co do stosunków pokrewieństwa przez Agnieszkę, siostrę Kazimierza II (Geneal. Piast. str. 183). Przyjmuję zaś miejsce walnej bitwy nie pod Brześciem, lecz pod Haliczem dlatego, że w opisie samego Kadłubka jest mowa o „inundatior undarum torrens", który, wedle uwagi nawet Bielowskiego (II. s. 412), wskazuje na górzystość okolicy, a przecie Brześć leży na równinie rozległej, przy rzekach Muchawcu i Bugu, płynących leniwie, wśród bagien, gdy Halicz zabudował się na prawym brzegu Dniestru, górzystym, przeciętym wąwozami i korytami dopływowych rzeczułek. Przy ujściu jednej z nich, Łukwy, powstało dolne miasto, a panująca nad niem stroma góra została zajętą pod gród czyli Kreml z teremem książęcym i cerkwią (Иловайскій — Исторія Россіи. Москва, часть 2-я стр. 28). Tutaj więc mogły się tworzyć bystre potoki, które unosiły mnóstwo trupów z pobojowiska. Zresztą widocznem jest uszkodzenie tego ustępu w Kadłubku, gdy t. zw. Boguchwał (M. P. II, 533), powtarzając go, ale podług lepszego znać rękopisu, odróżnia wyraźnie zdobywanie Brześcia od bitwy pod Haliczem. Przy uwzględnianiu właściwości geograficznych pola bitwy spór pomiędzy uczonymi, zaznaczony w Krytycznym rozbiorze Długosza przez Aleks. Semkowicza (Kraków, 1887, str. 192), uznać można za bezprzedmiotowy. Imiona książąt walczących nie dają się sprawdzić ściśle wśród chaosu owoczesnych zatargów między Rurykowiczami.

stolicy książęcej Romana. jako wasala polskiego. Ale ten wasal złamał wiarę przy zmienionej sytuacji, jaką wytworzyła rozterka familijna Piastów, tron krakowski bowiem dostał się Wielkopolanom, a synowie Kazimierza, Leszek i Konrad, osiedli na dziedzicznych tylko dzielnicach, sandomierskiej i mazowiecko-kujawskiej. Zhardział teraz Roman: czuł się być władcą rozleglejszego państwa, rządził niem despotycznie, bojarów swoich mordował wymyślnemi mękami, porównywając ich do pszczół, które wydusić należy dla podbierania miodu. Zapragnął też nowych nabytków: więc zażądał od Leszka odstąpienia mu ziemi lubelskiej tytułem wynagrodzenia za bitwę mozgawską. Gdy mu odmówiono, wkroczył latem 1205 roku z licznem wojskiem konnem i pieszem do ziemi lubelskiej. zabierał w niewolę żony i córki rycerzy. oblegał zamek Lublina, lecz nie potrafił go zdobyć w ciągu miesiąca. Tymczasem Leszek i Konrad ściągnęli ze swych dzielnic nietylko rycerstwo, ale i wieśniaków zbrojnych ku Wiśle; przybyło im też sporo ochotników z księstwa krakowskiego. Musiał więc Roman iść na ich spotkanie i przeprawić się przez rzekę pod Zawichostem. Tu zaszła walna bitwa 19 czerwca (1205). w dniu śś. Gerwazego i Protazego. Kierował nią wojewoda płocki Krystyn umiejętnie i sprawnie; Rusini zaś walczyli bezładnie. Roman zagrzewał ich do wytrwałości, lecz nie zdołał powstrzymać pierzchającej masy. Straciwszy jednego konia, przepłynął na drugim przez Wisłę; Polacy wszakże nie zaniechali pogoni. W tłumie uciekających Roman niepoznany poległ. Ciało jego zostało pochowane z rozkazu Leszka w Sandomierzu, a potem, po powrocie wszystkich jeńców polskich, oddane Rusinom, którzy przenieśli je do Halicza [1].

[1] Roczniki polskie wszystkie, ile ich wydrukowano w tomach 2-gim i 3-cim Monumentów P. H.. zanotowały bitwę pod Zawichostem jako zwycięstwo nad Romanem „cum exercitibus suis“. „cum exercitus sui multitudine“. „magnumque populum eius“ i t. p. Wiadomość o niej dostała się i do Magnum Chronicon ed. Struve w zbiorze Rerum Germanicarum Scriptores (Ratisbona 1726. t. III. str. 230). Boguchwał opisał ją w 55-ym rozdziale Kroniki swojej. Katalog biskupów krakowskich podał kilka szczegółów ze źródła. którego dziś nie posiadamy, ale które znajdowało się w zbiorze materjałów Długosza i posłużyło mu do zobrazowania przebiegu bitwy w sposób, który zadowalał dotychczas historyków polskich, wielkorosyjskich i małoruskich. Pierwszym i jedynym dotychczas badaczem, co się odważył nazwać opowieść Długosza „legendą, nie historją“,

Doniosłym skutkiem tej bitwy były długoletnie zamieszki na Rusi. Wdowa po Romanie z dwoma synami małoletnimi, Daniłem i Wasilkiem, uciekła do Polski pod opiekę Leszka Białego, który zasiadł znowu na tronie krakowskim. Ruś Halicko-Włodzimierska stała się przedmiotem walki pomiędzy Rurykowiczami

---

odrzucić wszystkie świadectwa źródeł polskich i posunąć się aż do twierdzenia, że nie odbyła się żadna bitwa pod Zawichostem, jest prof. uniw. lwowskiego Michajło H r u s z e w ś k y j. W krótkim zarysie Historji narodu ukraińskiego (Очеркъ исторіи украинскаго народа. Спб. 1904. str. 87) wspomina on o „przypadkowej śmierci“ Romana podczas wyprawy do Polski w r. 1205; w obszernej zaś »Історія України-Руси« (Lwów. t. III wydania 2-go 1905, str. 15—16), utyskując na skąpe nader wiadomości ze źródeł spółczesnych, formułuje swój wniosek w następnych wyrazach: „że Romana zabito podczas jakiegoś (!) większego pochodu do Polski, jednakże nie w bitwie, lecz całkiem przypadkowo, na zwiadach zapewne“. Z czegoż wyciągniętym został ten wniosek? Oto, z jedynego tekstu. zawierającego następne nowiny: „Tegoż roku (6714 = 1206) poszedł Roman Halicki na Lachów i zdobył dwa miasta lackie i. stanąwszy nad rzeką Wisłą, odjechał sam z małą drużyną od pułku swojego; Lachowie zaś nadjechawszy. zabili go i pozabijali drużynę dokoła niego; Haliczanie, przyjechawszy. zabrali swego księcia martwego i zanieśli go do Halicza i pochowali go w cerkwi Św. Bogarodzicy“. Prof. Hr. przyznaje zupełną wiarogodność temu źródłu współczesnemu (?), które sam nazywa Latopisem suzdalskim (Лѣтопись по Лаврентьевскому списку. Спб. 1872. str. 404—405). Czyż przypuszcza, że w dalekim Suzdalu wiedziano lepiej o wypadku tym, niż w Sandomierzu, Krakowie, Poznaniu? Czy nie dostrzega daty fałszywej: 1206 zamiast 1205? Czemuż pokrywa nieokreślonemi wyrazami takie niedorzeczności, że Lachowie zabili Romana w pobliżu wielkiego obozu nieprzyjacielskiego i nie przeszkadzali Rusinom nieść zwłok jego aż do Halicza? Niedość na tem. Przejmując ze źródeł polskich wiadomość o zbudowaniu przez Leszka w Krakowie ołtarza pamiątkowego pod wezwaniem śś. Gerwazego i Protazego (nie kaplicy), upatruje w tej fundacji pomnik nie zwycięstwa Polaków, ale ich strachu wielkiego przed Romanem. Jakto? Chyba, że wypadało uczynić Romana „silnym, groźnym władcą, surowym, czasem niemiłosiernym... równym Włodzimierzowi Wielkiemu i Monomachowi“ (III. 17. 16), czemu zaprzeczają źródła polskie faktami, a jedyne rodzime, Latopis wołyńsko-halicki, przemilczeniem całego panowania na Haliczu od 1198 do 1205 r.. zapisał bowiem tylko w bezpośredniem następstwie „początek kniaziowania wielkiego (!) kniazia Romana samodzierżcy byłego (sic) całej (!) ziemi Ruskiej“ i panegiryk pośmiertny, pobałamuciwszy przytem chronologję. Tę lukę „7-letnią“ prof. Hr. zaznacza z ubolewaniem (II, str. 162), ale nie wyrzeka się uzasadnienia panegiryku. w którym zresztą niema ani słówka o stosunkach z Polską, o wojnie lub

i Węgrami. Leszek porozumiał się z królem węgierskim Andrzejem, osłaniał prawa spadkowe obu Romanowiczów, dał im księstwa nad Bugiem i na Wołyniu i nieraz wysyłał wojewodów swoich, ale pominiemy te drobne wyprawy wojenne. Po jego śmierci niegodziwy brat. Konrad Mazowiecki, wyzyskiwał jego zasługi na swoją korzyść. Tak np. w 1229 r. sprowadził Daniła i Wasilka aż pod Kalisz, należący do „starego" Władysława (Laskonogiego); do rabowania wiosek i do uderzenia na miasto potrzebował on Rusinów dlatego, że własne jego rycerstwo nie chciało iść do boju z rodakami. Kaliszanie bronili gorliwie swych ogrodzeń, ciskając mnóstwo kamieni, a kiedy stracili 160 ludzi od strzał, wołali z blanków do Konrada: „Czemu nie masz litości nad nami? Jeżeli nas pokonają Rusini i chorągiew ich zatkniętą będzie nad blankami naszemi: to komuż przysporzysz chluby? Czy nie Romanowiczom? A swoją sławę poniżasz. Dziś służymy bratu twemu (stryjecznemu), a jutro (t. j. zczasem) będziemy pod twojem panowaniem: nie oddawaj-że i nie gub miasta tego". Daniło, już pełnoletni, wyjeżdżał na układy o kapitulację incognito, naśmiał się, zapośredniczył ugodę i wrócił do swej ziemi uczczony przez Konrada [1]. Potem staczał walki z kilku Rurykowiczami, którzy miewali posiłki od innych książąt polskich; ustalił panowanie swoje na Haliczu dopiero zwycięską bitwą pod Jarosławiem w 1245 r., a tymczasem dochował się dzieci, związał się stosunkami pokrewieństwa z królem węgierskim Belą i z litewskim kunigasem Mendogiem. W ciągu dwu następnych dziesięcioleci sam Daniło Polski nie najeżdżał, bo kilkakrotnie znajdował w niej schronienie: ale synowie jego brali udział we wszystkich najazdach. Widzieliśmy, że Szwarno, zięć Mendoga (i wnuk jego, zapewne po bratance,

o rodzaju śmierci Romana. Wypadło więc sięgać po te wiadomości do Suzdala! Niemniej ciekawą jest odprawa, dana przy innych okolicznościach Kadłubkowi, który jednak zasługuje na poszanowanie, bo widywał Romana własnemi oczyma niezawodnie. Ciekawem też jest przemilczenie zupełne bitwy 1182 r.; jest dużo innych ciekawych manipulacyj rzekomo krytycznych uczonego i płodnego badacza dziejów „Ukrainy-Rusi": lecz nie mamy tu miejsca na ocenę jego metody, właściwości umysłowych i afektu, dającego mu podnietę.

[1] Wyprawa ta, nie zapisana nigdzie w źródłach polskich, stanowi obszerny i żywo skreślony ustęp kroniki halicko-wołyńskiej w Latopisie hipackim. wyd. 1871 r., str. 503—505.

zaślubionej przez Daniłę) zabił syna Konradowego w Jazdowie; niemniej szkodliwym był Lew Daniłowicz jużto jako współuczestnik najazdów litewskich, jużto pod Sandomierzem wśród hord tatarskich 1260 roku, już podczas ostatniej 18-letniej zamieszki, kiedy zagarnął Lubelszczyznę na lat kilka, przychodził pod Kraków, Tyniec, Wrocław i zabrał „niezliczone mnóstwo czeladzi, bydła, koni i towarów“ w zdobyczy [1].

d) Największą atoli klęską XIII wieku było wkroczenie Mongołów czyli Tatarów do Europy. Wnuk Czyngis-hana, Batu, władca trzech hord, czyli 300.000 zorganizowanych systematem dziesiętnym wojowników, rozpoczął swoje podboje nad Wołgą w roku 1237 od Bułgarów i Madziarów, w lutym 1238 zdobył Władimir nad Klaźmą, stolicę wielkiego księcia Rusi wschodniej, a następnej zimy zadał fatalną porażkę koczowniczym Kumanom czyli Połowcom, których wódz jeden, Kuten, z 40-tu tysiącami mężów uszedł jednakże do Węgier i został przyjęty przez króla tamecznego Belę IV-go. Batu upominał się o tych zbiegów, jako o poddanych swoich, lecz posłowie jego nie wrócili. Taki podobno był powód najazdu Tatarów na Węgry. Plan był pomyślany na wielką skalę i z niepospolitym instynktem strategicznym. Dokonawszy podboju księstw ruskich i doszedłszy do Halicza, Batu obrał sobie najkrótszą drogę do Węgier przez wąwozy karpackie, a jednocze-

[1] Hipacki latop. wyd. 1871, s. 615. Hruszėwškyj op. c. III. 98 głosi, że okupacja Lublina była „ostatnim faktem przewagi Rusi nad Polską“, chociaż nie może określić dat ani początku tej okupacji, ani śmierci Lwa. Przewagi nad Polską Ruś nie pozyskała ani na chwilę w ciągu całego XIII wieku. Niewłaściwe to wyrażenie jest ostatniem uderzeniem rylca na wspaniałym, ale rażąco błędnym tytule I-szej części III-go tomu: „Mocarstwo halicko-wołyńskie“ (Галицко-волинская держава). Zapowiedzianej na wstępie „mocarstwowej polityki“, mocarstwowego „życia“ autor, twórca nowej (ukraińskiej, t. j. kozacko-siczowej) teorji nie udowodnił cytatami źródeł, nie przystosował do faktów. Mianując Romana „Wielkim“, nie wynalazł dla niego nietylko Einharda lub Dytmara, ale nawet zapisek rocznikarskich w jego „mocarstwie“ na lata najważniejsze 1198—1205. Charakterystykę „króla“ Daniły „tradycyjną“ sprowadził sam do poziomu mierności (III, s. 91), a jakież to chlubne czyny i jaką potęgę znajdzie czytelnik na kilkunastu stronicach (92—109), obejmujących panowanie Lwa, poddanego hanów tatarskich, albo jego syna i wnuków, których imiona zaledwo zdołano wygrzebać z różnych dyplomatów?

śnie wysłał dwie hordy celem oskrzydlenia wojsk węgierskich od południa przez Siedmiogród i od północy przez Polskę. Rozbiegły się tedy konne chmary Tatarów z niezmierną, nieznaną rycerstwu europejskiemu szybkością (około 12 mil na dzień) w kierunkach linij olbrzymiego wachlarza. Z przerażeniem pisał rycerz francuski, że w ciągnieniu wydłużają się na mil 18, a wszerz ogarniają mil 12. Do Polski wiódł ich Peta, a właściwie Pajdar albo Bajdar, han (rex) z rodu Czyngisowego. Uciekali przed nim przerażeni książęta ruscy: najpierw Michał, książę kijowsko-czernihowski; nieco później Daniło halicki. który szukał najprzód schronienia na Węgrzech, a następnie znalazł je u Konrada Mazowieckiego w Wyszogrodzie.



Fig. 6. Pakosław, kaszt. krak. (†1319) z płyty grobowej w Jędrzejowie.

Polska była wówczas podzielona między dziewięciu Piastów: więc do skupienia wszystkich swoich sił bojowych w jedno szykowne wojsko nie była zdolną. Rozprzęgła się w jej dzielnicach sprężysta niegdyś organizacja kasztelanij; zmarniały fortyfikacje grodów; nawet stołeczne miasta nie posiadały murów, któreby mogły osłonić mieszkańców przed najezdnikiem. Lublin, Zawichost zostały zrabowane, spalone, zniszczone bez żadnej przeszkody: po krótkiem zaś obleżeniu opanowali Tatarzy miasto i gród S a n d o m i e r z a dnia 13 lutego 1241 roku. Wyprawili tu straszną rzeź ludzi miejscowych i przybyłych z okolicy, w tej liczbie opata i wszystkich cystersów z pobliskiego klasztoru w Koprzywnicy. Bezlitośnie mordowali starców i dzieci płci obojej; żywili tylko dorosłych mężczyzn i przystojne kobiety, jako towar niewolniczy. Młodociany, 14-letni książę sandomierski, zarazem krakowski, Bolesław V Wstydliwy, niedawno (w 1239) ożeniony dyplomatycznie z młodszą jeszcze o lat 8 królewną węgierską Kingą i dlatego właśnie atakowany przez Petę, mieszkał wówczas pod opieką matki Grzymisławy w grodzie na Wawelu. Wojewoda je-

go Włodzimierz z hufcami krakowskiemi, wybiegłszy na spotkanie pędzącej konnicy tatarskiej, zwiódł pierwszy bój pod wsią Wielkie Tursko za Połańcem zrazu pomyślny, potem zakończony niespodziewaną porażką, ostatecznie jednak pożyteczny o tyle, że Tatarzy cofnęli się pod Sieciechów, gdzie znikli w lasach strzemeszeńskich. Ale to była wycieczka rekonesansowa ich przedniej straży. Zaledwo połączyły się hufy krakowskie z sandomierskiemi pod dowództwem wojewodów Włodzimierza i Pakosława oraz kasztelanów Klemensa i Jakóba Raciborowicza, gdy ruszył sam Peta z pod Sandomierza, wysławszy brata i dziesięciotysiącznika swego, Kajdu czy Kajdana, przodem, ale przez Wielkopolskę. Spustoszył okolice Iłży, pod Chmielnikiem zaś d. 18 marca pobil na głowę obydwa wojska małopolskie, położył trupem wszystkich czterech wodzów i mnóstwo rycerzy, poczem szedł bez żadnej już przeszkody do Krakowa. Zastał tu pustki, gdyż książę uciekł do Węgier z żoną i matką, a mieszkańcy szukali schronienia w lasach. Niewiele tedy łupów znaleźli Tatarzy i zadowolić musieli swój popęd niszczycielski tylko spaleniem domostw drewnianych (24 marca, w niedzielę Palmową). Jednocześnie Kajdu znaczył krwią i pożogą swoje nawiedziny w Łęczycy, Sieradzu, Wrocławiu. Połączenie dwu braci odbyło się zapewne nie w Krakowie, lecz na Śląsku, gdzie przewidywana być musiała walka z najmożniejszym i najdzielniejszym księciem, niegdy obrońcą i opiekunem Bolesława V-go, Henrykiem II Pobożnym. Ten rzeczywiście uczynił wszystko, co było możliwem, żeby zebrać jak największe wojsko: powołał nietylko rycerzy i giermków swoich, ale wieśniaków i górników ze Złotej Góry (Goldberg), zaciągał najemnych żołnierzy, prosił wszystkich sąsiadów o posiłki. Przybywali też: Sulisław z Krakowianami, brat poległego ich wojewody; Wielkopolanie; książę opolski Mieszko; templarjuszów kilkunastu z 500 co najmniej pachołkami z dóbr swoich śląskich; krzyżaków trochę; margrabia morawski Bolesław Diepoltowicz. Zgromadził tedy Henryk pod zamkiem swoim Lignicą „wielką mnogość baronów i szlachty“, rycerzy zakonnych i ludu zbrojnego, a spodziewał się większych jeszcze posiłków od króla czeskiego, Wacława I, który wyruszył dnia 7 kwietnia na czele 40-tu tysięcy Czechów i 6-ciu tysięcy Niemców ku granicy. Żeby się z nim połączyć, posunął się Henryk jak mógł najdalej ku południowi,

o milę za Lignicę, na Dobre Pole (Wolstatt, nie Wahlstadt), ale zabiegli mu już drogę Tatarzy i zmusili do wydania bitwy walnej dnia 9 kwietnia. Przewaga liczebna stutysięcznej hordy, celność jej strzał i szybkość obrotów udaremniła wszelkie wysilenia czterech hufców chrześcijańskich. Gdy się ozwał okrzyk przerażający: „Biegajcie, biegajcie!“, rzucił się do ucieczki Mieszko opolski, dowódca hufu trzeciego. Spostrzegłszy to, Henryk zawołał: „Gorzej nam się stało!“ Uderzył jednakże z doborowym swoim czwartym hufem na nieprzyjaciela, walczył zapamiętale, odcięty od swoich przebijał się z czterema rycerzami, a wkońcu z jednym tylko przodownikiem, ale został zwalony z konia ciosem śmiertelnym. Głowę jego pokazywali Tatarzy załodze lignickiej, wzywając do poddania zamku; obciętemi uszyma chrześcijan napełnili 9 worów. Doliczać się liczby ogólnej poległych niepodobna: spółcześni podawali 10, 30, 40 tysięcy. Rozumie się, że liczby te wytwarzały się nie z dokumentów sztabowych, ani z księgi sepultur, lecz z opowiadań jakichś widzów pobojowiska. Służyć one mogą tylko za miarę przerażenia, jakie wywołała tak straszna klęska. Doniesienia i wołania o ratunek szły do cesarza Fryderyka II Hohenstaufa, do papieża Grzegorza IX, do króla francuskiego Ludwika IX Świętego, ale czynu ku obronie Europy chrześcijańskiej nie wywołały. Tatarzy zajrzeli do Łużyc, plondrowali po Śląsku, zatrzymując się pod Odmuchowem (Ottmachau), Kładzkiem, Raciborzem, a król Wacław cofnął się w głąb Czech do Królewskiego Kamienia (Koenigstein) i nie obronił nawet swoich Moraw. Pod koniec maja Peta połączył się z hordą Batu-hana na Węgrzech. Wykonanie ogólnego planu wielkiej wyprawy powiodło się w zupełności, w dwa dni bowiem po bitwie lignickiej król węgierski Bela IV został pobity na równinie Mohi nad rz. Słoną (Sajo) i Hermanstadt został zdobyty przez Kajdana (11 kwietnia). Królestwo węgierskie stało się zdobyczą Mongołów, ale tylko na przeciąg jednego roku. Jak tylko odeszli, wnet powrócili z tułaczki Bela IV i Bolesław V, zabrali się do zaludniania pustkowi, do naprawiania strat, a cywilizacyjna praca typu zachodnio-rzymskiego uratowała tak Węgry, jak Polskę od niewoli mongolskiej, którą przyjęli wszyscy książęta Rusi. Wielkie jurty tatarskie stały się tylko sąsiadem, ale szczególnie dokuczliwym dla Polski, jako dla kraju

nieosłonionego górami, zawsze otwartego dla szybkonogiej konnicy, a zatem trapionego najazdami w ciągu lat 450 z górą.

Drugi najazd zdarzył się w końcu 1259 i na początku 1260 roku. Wodzem był Burondaj, który zniweczył powstańcze zakusy „króla“ halickiego Daniły, a brata jego, Wasilka, oraz dwu synów, Lwa i Jerzego. pociągnął za sobą w marszu przez Lublin, Zawichost, Sandomierz. To ostatnie miasto po raz drugi uległo strasznemu pogromowi po 4-dniowem obleżeniu w święto



Fig. 7. Wojsko z r. 1353, podług minjatury, przedstawiającej legendę o św. Jadwidze.

N. Marji Panny Gromnicznej 2 lutego 1260 roku. Nierozstrzygniętą pozostaje kwestja: czy nagromadzona tu ludność wyległa na błonie, gdy Tatarzy przeszli przez fosę, napełnioną trupami, i wdarli się po drabinach na wały, jak twierdzi Latopis hipacki, czy poddawała się im za radą wspomnianych książąt ruskich, jak powiadają Boguchwał i Długosz? (Cfr. Roczn. świętokrzyski MP. III, 73). Pewnym jest fakt ostateczny, że tłum ogromny mężczyzn i niewiast został wycięty mieczem lub wpędzony do Wisły. Potem

podzieleni na dwa zagony Tatarzy splondrowali Wąchock, Sulejów, Łysą Górę z jednej strony, Radom, Szczyrzyc, Mogiłę i miasto Kraków z drugiej. Niezmierne straty i szkody poniosła Małopolska w ciągu trzech miesięcy. Bolesław V ukrywał się na Węgrzech czy w Sieradzu. Do boju w otwartem polu z najezdnikami nikt nie stanął, ale Burondaj, nie pochodzący z krwi Czyngis-hana i nie myślący o nakazanym przez niego podboju świata, powrócił na stepy czarnomorskie, zadowoliwszy się zabranym jasyrem.

W roku 1287 w grudniu, wśród tęgiej i śnieżnej zimy, nastąpił trzeci najazd, prowadzony przez dwu sprzymierzonych potomków Czyngis-hana, mianowicie: przez Tulabuga, który przewodził w Złotej Hordzie, zdetronizowawszy jej wielkiego hana, i przez Nogaja, który rządził się niezależnie, koczując na stepach czarnomorskich ze swą hordą, tak zwaną odtąd Nogajską. Szli oni tym samym szlakiem: przez ziemię lubelską (zawadzając też o Mazowsze) do księstw małopolskich i wykonywali swoje łupiestwo takim samym obyczajem, jak ich poprzednicy: ale znaleźli już tak silne fortyfikacje w Sandomierzu i Krakowie, że zdobyć tych miast nie mogli. Dostarczyły im przecież jasyru wioski, klasztory i pomniejsze grody aż po Sieradz. Nikt im nie przeszkadzał, ponieważ Leszek Czarny schronił się do Węgier, nie widząc możności do walczenia w otwartem polu [1].

---

[1] Za podstawę operatu swego wziąłem tekst Długosza, prostując jego pomyłki i uzupełniając braki odkryciami Bol. Ulanowskiego w tomach XVII i XVIII Rozpr. Hist.-Fil. Akad. (O mniejszych źródłach do pierwszego napadu Tatarów; O udziale templarjuszów w bitwie pod Lignicą: Drugi napad Tatarów na Polskę) oraz Aleksandra Semkowicza w Krytycznym rozbiorze Dziejów polskich Jana Długosza, Krak. 1887. Uznaję wysoką wartość rozprawy Strakosch-Grassmanna: Der Einfall der Mongolen in Mitteleuropa 1241—1242. Innsbruck. 1893 z oceną źródeł azjatyckich, ale odrzucam nakreśloną przez niego na mapie III linję pochodu trzeciego wodza Ordu i odpowiednie ustępy tekstu na str. 38, 42, 43, ponieważ wyrażenia listów Fryderyka II i Beli są wątpliwe, cytat z Raschideddina o kraju Ila-ut i wodzu tatarskim Bezerambanie bynajmniej nie popiera wniosku o marszu przez Litwę do Prus wodza Ordu, a brak jakiegokolwiek śladu w źródłach krzyżackich ostatecznie ruguje ten wniosek, czyli raczej tę hipotezę. Oświadczam się przeto za utrzymaniem Długoszowego podziału hordy na dwa oddziały przy wyruszeniu z pod Sandomierza i za imieniem Kajdana czyli Kajdu, nadanem wodzowi mniejszego oddziału. Zaprzeczenie dra Semkowicza (op. c. s. 248) wynikło

e) Oto są dzieje wojenne Polski z drugiej połowy XII i z całego XIII wieku. Przy tylu najazdach, pustoszących jej wnętrze, czyż mogła wywierać jakikolwiek wpływ nazewnątrz, na kraje ościenne? Po wyprawach Kazimierza II na Ruś 1182 i wojewodów jego na Węgry w 1189 r. rycerstwo polskie wychodziło z a g r a n i c ę dopiero w 1260 r. i to nie w imię jakiejkolwiek sprawy narodowej, lecz z powodu stosunków dynastycznych. Gromadzili wówczas wielkie siły do wojennej rozprawy o posiadanie Styrji królowie: węgierski Bela IV i czeski Przemyśl Otokar II. Obadwaj otrzymali posiłki od Piastów, mianowicie: pierwszy od zięcia swego Bolesława V, księcia krakowsko-sandomierskiego, i od Leszka Czarnego, księcia łęczyckiego, drugi od Henryka wrocławskiego i Władysława opolskiego. Gdy królowie zawarli rozejm na przeciąg całego roku, Polacy wrócili zapewne do domu i nie zabarwiali oręża krwią bratnią w wielkiej bitwie, stoczonej w roku następnym pod Kressenbrunn, źródła bowiem nie wspominają o ich udziale.

Tenże król czeski, gotując się do walki ostatecznej z cesarzem Rudolfem I Habsburgiem, wzywał pomocy książąt polskich w imię spólnego pochodzenia i języka w 1278 r. W wiekopomnej a fatalnej dla niego bitwie pod Dürnkrut na Morawskiem Polu polegli albo dostali się do niewoli jacyś rycerze krakowscy (milites cracovienses qui in adiutorium sibi missi fuerant alii occisi,

---

z mylnego mniemania, jakoby Kajdan „przedzierał się w tym czasie przez Siedmiogród do Węgier". Wszak wyjaśnił doskonale W o l f w Gesch. der Mongolen. Breslau, 1872, str. 163, że do Siedmiogrodu wysłany był Kajdan, syn Ogodaja. Kajdu zaś czyli Kajdan był siódmym synem Dżagataja i bratem Pety młodszym. Trafnie też przypuszcza Wolf, że ten oddział składał się z „tomanu" czyli 10 tysięcy wojowników, bo rachuba taka zgadza się z wskazówką Kroniki wielkopolskiej czyli Boguchwała, że Peta, komendant całej hordy, dał „część dziesiątą" (decima pars, niewłaściwie przerobiona przez W. A. Maciejowskiego według Mosbacha na „dicta pars" w M. H. P. II. s. 561). Zważmy nadto, że ujarzmiona przez Tatarów Ruś dobrze znała wysoki urząd „tiemników" i że w arytmetyce słowiańskiej liczba 10.000 nazywała się „t'ma" (ćma, mnóstwo): śmiało więc nadałem Kajdanowi tytuł: dziesięciotysiącznika. Podobnie rozstrzygał tę kwestję G e o r g B a c h f e l d: Die Mongolen in Polen und Mähren. 1899. Innsbruck. str. 28, lecz mniej cenimy zdanie jego, jako badacza mniej uważnego i gorzej przygotowanego.

alii capti sunt). Z polskich źródeł wzmiankują o tem Roczniki krakowski i Sędziwoja (MPH. II. 843. 878) pod mylnym rokiem 1297 bez bliższych wyjaśnień. Nie wiemy zatem, ilu ich było, i z jakiego księstwa, i kto ich prowadził.

W wielkim ruchu krucjatowym udział Polaków jest nikły. Roczniki polskie milczą o tym księciu, który miał przyłączyć się w 1147 roku do wyprawy krzyżowej Sasów na Słowian połabskich — oraz o pielgrzymce Władysława II. już wygnanego z Polski, do Palestyny w orszaku cesarza Konrada III; notują tylko lakonicznie pod rokiem 1154. że Henryk sandomierski. i pod rokiem 1162. że Jaksa z Miechowa chodzili do Jerozolimy (ivit Jerosolimam lub Jerusalem) — zapewne bez wojska jako pątnicy [1].

§ 9. Wśród tylu klęsk. zadawanych każdego niemal roku tej lub owej dzielnicy przez najazdy barbarzyńców, duchowieństwo i rycerstwo polskie (praelati et barones) uczuło potrzebę odbudowania monarchji. Wyrazem nowych pojęć politycznych było wskrzeszenie zatraconego tytułu królewskiego przez koronację najprzód Przemysława wielkopolskiego i pomorskiego w 1295 r.. potem Czecha Wacława w katedrze gnieźnieńskiej na króla zjednoczonych Małopolski, Wielkopolski i Pomorza, w r. 1300. nareszcie Władysława Łokietka w Krakowie w 1320 roku na króla tychże krajów. ale bez Pomorza. Nie było to państwo Bolesława Wielkiego ani pod względem obszaru, ani pod względem wszechmocy absolutyzmu królewskiego: stało się jednak rychło osłoną samodzielności narodowej i zawiązkiem potęgi mocarstwowej.

Trudności militarne w dążeniu do tego celu pojawiały się teraz nietyle od strony wschodniej, ile od zachodu. Gdy Sandomierzanie i Krakowianie odebrali od Rusinów w 1302 r. zamek Lublin oraz ziemię okoliczną, nie słychać o bojach w tej stronie przez całe panowanie Łokietka. Napotykamy tylko głuche wieści o jego zabiegach względem obrony od Rusi i Tatarów, ale nie wiemy o żadnej wyprawie. Ustał już rozpęd światoburczy Czyngis-hana po wymarciu bliższych jego potomków i wodzów: hordy tatarskie

[1] Pawiński: Полабскіе Славяне. Спб. 1871, str. 159. M. P. II, 775. 833. 875. 798. J. K. K(ochanowski) w W. Encykl. Powsz. Ilustr. t. XXXII, str. 759. Udział rycerzy krakowskich w bitwie pod Dürnkrut jest zaznaczony u Köhlera: Die Entwickelung d. Kriegswesens etc. Breslau 1886. II. 135.

zadowalały się koczowiskami stepowemi i panowaniem nad Rusią.

Litwini napastują siłami niewielkiemi, w parę tysięcy koni (bo największe ich wojsko w 1302 roku jest obliczone na 6.000), ale nagłością i szybkością najazdów swoich niepochwytni, zrządzają wielkie szkody Mazurom, szczególnie w ziemi dobrzyńskiej: 1302. 1321, 1322, 1323. Nawiedzają też i Wielkopolskę: ziemie sieradzką i kaliską w 1306 i 1307. Pędzą po kilka. czasem aż 9.000 ludzi w niewolę. Dawid, starosta grodzieński, niepospolity wojownik, co w jednym roku (1322) potrafił dotrzeć do Rewla w Estonji i spustoszyć kilka księstw mazowieckich, upamiętnił się zniszczeniem m. Pułtuska, 130 wsi, 30 kościołów w 1324 roku. Łokietek wynalazł wszakże skuteczny sposób zabezpieczenia swego kraju od szkodników takich, mianowicie: przymierze przeciwko Niemcom, zapoczątkowane małżeństwem dzieci: 15-letniej Aldony z 15-letnim także Kazimierzem. I oto, w orszaku narzeczonej wraca do zagród domowych 24.000 jeńców w 1325 r., o żadnym najeździe nie słyszymy już przez ćwierć stulecia, a w 1326 r. dzielny Dawid idzie razem z Polakami do Brandenburgji przeciwko najgroźniejszemu wrogowi tak Polski, jak Litwy.

Cesarstwo niemiecko-rzymskie było bezsilne w XIV wieku tak wewnątrz, jak nazewnątrz, ale imienia cesarskiego wzywał wtedy każdy Niemiec, jak tylko stanął wobec obcoplemiennika, a zamierzył go podbić lub złupić. Tak więc krzyżacy mienili się być wasalami cesarskimi odrazu, wybierając się na podbój Prus i przyjmując w darze kawał ziemi polskiej, osiedlając się w pierwszym zamku, zbudowanym dla nich przez Konrada mazowieckiego w roku 1231 w Toruniu; po ukończeniu zaś podboju tego wyroki z pieczęcią cesarską i czarny orzeł w herbie zakonnym na krzyżu złotym zwrócone zostały przeciwko Polsce. Podobnie piastowali tradycję zaborczą Askańczykowie, tępiciele Słowian nad-elbiańskich, usadowieni w Braniborze i tytułujący się marchjonami Brandenburgji, elektorami cesarstwa. Posunęli oni swoją granicę poza Odrę, zagarnąwszy spory płat ziem Bolesławowych, wciskali się na Pomorze, sięgali pożądliwością do Gdańska.

1308 rok stał się epokowym w stosunkach polsko-niemieckich na lat półtorasta. Waldemar, elektor brandenburski sprowadził pod

Gdańsk tak duże wojsko, że odeprzeć go nie mogli ani kasztelan Wojciech i sędzia ziemski Bogusza, ani sam Łokietek, wzywany na ratunek. Miasto poddało się rychło, a do zamku trzeba było zaprosić krzyżaków. Ci odpędzili wprawdzie Brandenburczyków, ale wypędzili też załogę polską z zamku i opanowali miasto, przeraziwszy licznie zebrany na jarmarku lud bezlitosną rzezią, przeszło 10-ciu tysięcy osób, nie oszczędzając nawet niemowląt (14 listopada). Następnie zdobyli Tczewo czyli Dirschau, Swiecie i wszystkie inne grody polskiego Pomorza w ciągu 9-ciu miesięcy; a więc powiększyli w dwójnasób posiadłości swoje i utworzyli państwo, którego stolicą stał się zbudowany potężnie gród Marji, Marienburg czyli Malborg. W wspaniałym zamku zamieszkał wielki mistrz zakonu Sygfryd von Feuchtwangen, przybywszy z Wenecji w 1309 roku; stąd rozkazywał mistrzom krajów niemieckich (Deutschmeister) i mieczownikom inflanckim. Był to sąsiad niebezpieczniejszy dla Polski, niż Litwini i Tatarzy, bo jego napady zmierzały nietylko do łupiestwa doraźnego, lecz do zawłaszczenia wieczystego ziemi z wszystkimi mieszkańcami: do wyzucia ich z mowy rodzinnej (conantes exterminare ydyoma polonicum): bo jego posiadłością były nie puszcze lub stepy, lecz dobrze zagospodarowane role i porty, umiejętnie zabezpieczone murowanemi twierdzami; bo jego podstępy i gwałty wywoływały nie zgrozę i potępienie w duszach chrześcijańskich, lecz korną uległość i dobrowolną ofiarność nawet u krzywdzonych Polaków, a to dla imienia Marji, pokrywającego ich polityczną robotę — dopóki się nie przepełniła oczywiście miara obłudy. Ułatwienia znaczne osiągał

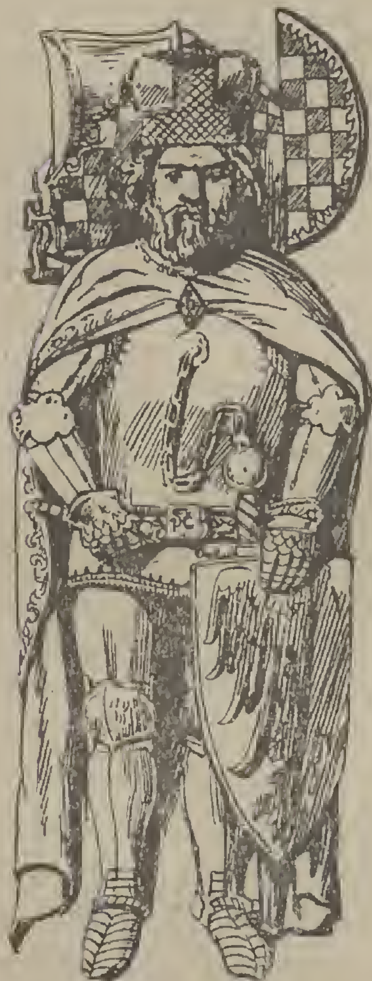


Fig. 8. Bolko II. ks. śląski i świdnicki (†1368) z pomnika. (Głowa oparta na hełmie).

krzyżak z kolonizacji niemieckiej, posuniętej od połowy XIII w. daleko w samej Polsce, i ze zniemczenia się Piastów śląskich strojem, zbroją, trybem życia, pieśnią minnezengerów. Nie zaniedbywał zabiegów około uprawnienia pomyślnie dokonanych nieprawości: więc i na Pomorze uzyskał pergaminowe dokumenty, mianowicie: od Brandenburczyka za cenę 10.000 grzywien srebra akt sprzedaży Gdańska, Tczewa i Swiecia, od książąt śląskich Głogowy i od Rugijczyka Wisława akty zrzeczenia się roszczeń do innych okolic, wreszcie zatwierdzenie tych wszystkich transakcyj od króla niemieckiego, późniejszego cesarza, Henryka VII Luksemburczyka dnia 27 lipca 1310. Przedrwiwa Długosz, pisząc w szczęśliwej chwili, że Waldemar chętnie sprzedał to, co nie należało do niego, że akt kupna nie miał przeto żadnej wartości: a jednak fatalnem się stało to porozumienie Prus zniemczonych z Brandenburgją, jako pierwszy drogowskaz do przyszłego królestwa pruskiego.

Władysław Łokietek żywo odczuwał krzywdę obecną i niebezpieczeństwa późniejsze. Długo zwodził walki słowne przez układy, zaskarżenia, sądy; ale gdy z nich żadnego nie osiągnął skutku, a państwo swoje rozszerzył, umocnił, godłami królewskiemi ozdobił i związkami krwi dynastycznej pozyskał dłań dwu sprzymierzeńców, wówczas, w 66-ym roku życia, podjął walkę orężną z Niemcami.

1326 w styczniu albo w lutym wkroczyło rycerstwo polskie łącznie z przysłanym od Giedymina starostą grodzieńskim Dawidem do Brandenburgji, chociaż sprzedawca grodów pomorskich Waldemar, ostatni Askańczyk, już nie żył. Najazd posuwał się do Frankfurtu nad Odrą i do Braniboru, nie dobywał jednakże tych miast, lecz okoliczne wioski, kościoły, klasztory i całe biskupstwo Lebus pustoszył srodze w ciągu dni 10-ciu. Zabrano dużą zdobycz i 6.000 jeńca. Trwalszych korzyści Łokietek nie mógł osiągnąć ze względu na krzyżaków, którzy podburzyli przeciwko niemu kilku Piastów, mianowicie: otrzymali od Ziemowita mazowieckiego (wiskiego) umowę sprzymierzeńczą z dnia 2 stycznia t. r., a mieli już dawniej zapewnione usługi Wacława czyli Wańka płockiego i przyczynili się do oderwania się książąt śląskich od Polski.

1327 r. bowiem Bolko Falkemberski (Niemodlin), Wła-

dysław na Koźlu, Kazimierz cieszyński. Jan oświęcimski, Leszek raciborski i czterech innych, a więc wszyscy z wyjątkiem jednego tylko księcia na Swidnicy, uznali nad sobą zwierzchnictwo króla czeskiego, mianującego się też królem polskim, Jana Luksemburczyka, gorliwego wielbiciela zakonu Marji. głośnego na całą Europę rycerza. Pozyskawszy takiego sprzymierzeńca, krzyżacy nie czekali na wypowiedzenie wojny od Łokietka, lecz sami ją rozpoczęli najazdem na Kujawy; towarzyszył im Wańko płocki.

1328 Łokietek, doczekawszy się posiłków od zięcia swego, króla Węgier Karola Roberta, i od Giedymina, przedsięwziął odwetową wyprawę do kraju krzyżackiego oraz do dzielnicy Wańka. Palił, mordował, rabował aż po rzekę Osę bez przeszkody, ale jak tylko odszedł zpowrotem, wystąpili ze swych zamków krzyżacy w sile 20-tu chorągwi i znowu plondrowali po Kujawach, spalili dużo kościołów, zniszczyli dużo wsi, należących do biskupa w okolicy Włocławka, jednakże nie bezkarnie, bo spotkali się z rycerstwem królewskiem i w zaciętym boju poległ kamtur toruński Hugo z Almenhausen, a Wańko musiał ratować się od śmierci ucieczką, w następstwie zaś wyrzec się sojuszu z zakonem, który natomiast wszakże możniejszego dostał sprzymierzeńca: Jana Luksemburczyka. Ten przybył w grudniu z wybornem wojskiem na pobożną przeciwko poganom wyprawę, zapuszczał się w lasy litewskie i żmujdzkie przez zamarzłe wody, poczem oddał się całkowicie zakonowi na usługi przeciwko Łokietkowi, a więc:

1329 r. wydał w imieniu własnem i żony swojej, rzekomo dziedziczki Królestwa Polskiego, akt darowizny Pomorza (21 marca), wkroczył do ziemi dobrzyńskiej razem z krzyżakami, darował im połowę tej ziemi na własność, a drugą połowę oddał pod ich zarząd: zmusił książąt dobrzyńskiego i płockiego do złożenia sobie hołdu lenniczego i do zobowiązania się, że ze wszystkich sił pomagać mu będą przeciw królowi „krakowskiemu“. Po jego odejściu krzyżacy sami grasowali po obu brzegach Wisły, zdobywali Płock, Wyszogród, Włocławek, Raciąż (miasteczko i zamek), dalej nawet ku Gopłu Radziejów i Nakło, zakazywali mieszkańcom stawiać nowe budynki na miejscu spalonych, rabowali kościoły, popełniali mordów bezliku, nie zważając na oburzenie i groźby papieża.

1330 r. dopiero w jesieni mógł król Władysław doprowadzić

do skutku wielką odwetową wyprawę jednocześnie z Giedyminem. Zgromadził rycerstwo z całej Polski, pancerne i łuczników; zięć przysłał mu z 10.000 Węgrów pod dowództwem grafa Wilhelma: więc z siłą potężną, liczoną w Roczniku małopolskim na 50.000 ludzi, przyszedł nad rz. Drwęcę. Przeprawy były palami ostremi najeżone i silną strażą obsadzone; trzeba było odciągnąć ją pozornym pochodem na Brodnicę, żeby umożliwić pozostawionym oddziałom przejście przez rzekę pod młynem Lubicz. Gdy się wzbiły ponad lasem dymy podpalonych wiosek, wrócił król śpiesznie, przeprowadził całe wojsko i zarządził spustoszenie ziemi chełmińskiej, które trwało przez dwa tygodnie. Zamków Schönsee (Kowalewo), Leipe (Lipno) i dobrzyńskiego bronili krzyżacy dzielnie, ale na bój w otwartem polu wychodzić nie odważyli się i układów zażądali. Sam w. mistrz Werner von Orseln zjechał do obozu królewskiego. Tu w dzień św. Łukasza, 18 października, zawarto rozejm na 8 przeszło miesięcy, do dnia Św. Trójcy 26 maja roku następnego: król Władysław odzyskał zamki Wyszogród i Bydgoszcz; sprawę Dobrzynia i Pomorza przekazano do rozstrzygnięcia królom czeskiemu i węgierskiemu. Zadowolony tedy wracał król Łokietek do Krakowa i z podziękowaniem odprawił Węgrów do domu, a w. mistrz Werner wkrótce, w listopadzie, został zamordowany w zamku malborskim — przez brata zakonnego, krzyżaka.

1331 r. nowy mistrz, obrany w lutym, Luter z Brunświku, nie był skłonnym do ugody: nie sprowadził króla czeskiego Jana, bawiącego wówczas we Włoszech, na kongres z Karolem Robertem i przedłużenia rozejmu odmówił, oświadczając wyraźnie, że Pomorza nie odda, chociażby mu sąd królów nakazywał. Sędziwy Łokietek naradzał się z swymi dostojnikami w Chęcinach; zawiadomił ich, że oddaje rządy Wielkopolski synowi Kazimierzowi dla ulżenia sobie trudów; przewidywał niebezpieczeństwa wojny bez pomocy dawnych sprzymierzeńców: wydał jednakże wici do wszystkich ziem swoich. Ale wojewoda wielkopolski Wincenty z Szamotuł, nie mając ochoty oddawać urzędu wysokiego królewiczowi, wdał się w zdradzieckie konszachty z w. mistrzem, który nie omieszkał nawerbować rycerzy i knechtów z niemieckich krajów, nawet z nad Renu. I oto w lipcu Luter Brunświcki przyprowadził siłę wielką — „siedm zagranicznych narodów“ (naciones septem, ex-

teras, jak powiada Rocznik kapitulny krakowski) do Torunia, gdzie powierzył ją marszałkowi zakonu Dytrychowi z Altenburga, ten zaś ruszył wprost na Gniezno. Daremnie krzyżakom zabiegali drogę księża, błagając o poszanowanie dla archikatedry, dla arcybiskupiej siedziby: po dokonanym rabunku podłożono ogień i domy kanoników, zamek, kościół św. Wawrzyńca, miasto, przedmieścia stały się kupami węgli. Tak samo obeszli się „brodacze, naznaczeni krzyżem czarnym“ z grodami Żninem, Nakłem, Łęczycą, Uniejowem, Sieradzem, Wartą, Szadkiem, Bałdrzychowem, Charłupią, Stawiszynem, posuwając się aż do Kalisza, którego wszakże zdobyć nie zdołali. Królewicz nie miał siły do bronienia swoich Pyzdr i musiał uchodzić przez lasy do ojca; król przybył z wojskiem za szczupłem, żeby zahamować ten najazd okrutny; ale na wracających i łupami obciążonych wrogów uderzył zapamiętale dnia 27 września pod Płowcami. Tu zaszła pierwsza walna bitwa Polaków z nowo wytworzoną potęgą niemiecką, sławiona jako zwycięstwo bohaterskiego króla świetne, nadzwyczajne, bajeczne aż do niemożliwości. Ale właśnie z powodu uniesień triumfalnych rocznikarze polscy i Długosz zapomnieli o ścisłości tak dalece, że dziś nie daje się krytycznie przedstawić przebieg bitwy. Czyż można bowiem oznaczyć rzeczywistą liczbę poległych krzyżaków, jeżeli w źródłowych świadectwach polskich znajdujemy 16, 20, 30, 40 „i więcej“ tysięcy, a Polaków tylko 12-tu „znakomitych szlachetnością“ i najwyżej 500 z pospólstwa, u krzyżaka zaś Wiganda Marburczyka 350 swoich i 600 po stronie polskiej; pomińmy inne, jeszcze mniejsze, liczby roczników niemieckich. Szczęściem o parę wierszy dalej tenże Wigand zamieścił wiadomość, udzieloną mistrzowi przez biskupa włocławskiego, że pogrzebanych było 4200 mniej 13 czyli 4187 ciał, oczywiście nietylko „swoich“ ale i nieprzyjacielskich. Ta suma jest wiarogodna, ale jej skład pod względem narodowości pozostaje zagadkowym. Nawet przypuszczalnego ustosunkowania wytwarzać niepodobna wobec sprzeczności świadectw o zakończeniu bitwy. Można bowiem przyznawać niewątpliwe zwycięstwo Polakom tylko w porannych godzinach, kiedy padł na ziemię rycerz Iwan z wielką chorągwią zakonu, „ponieważ koń został strzałą przebity, a nikt nie zdołał podnieść ciężkiej tej chorągwi“: kiedy poczęto wołać o pomoc; kiedy popadło w niewolę 70 czy 56 „braci“ zakonnych, a w tej liczbie komturo-

wie czyli komandorowie Gdańska i Elbląga, wielki komtur Otton z Bonsdorff i marszałek zakonu, czyli wódz naczelny Dytrych z Altenburga. Oprócz tego ostatniego wszyscy zostali pozabijani na rozkaz rozgniewanego króla. Ale przodem szła inna kolumna krzyżacka w odstępie dwumilowym pod dowództwem landmistrza chełmińskiego Ottona Lutterberczyka: ta, przybiegłszy z pod Brześcia Kujawskiego, rozpoczęła drugą bitwę z pewnem powodzeniem, bo wyzwoliła związanego na wozie marszałka Dytrycha i pojmała „stu dobrych mężów", którzy dostarczyć mieli okupu za wszystkich jeńców krzyżackich. Jeżeli tedy pozostawali jeńcy jacyś u Polaków podług Wiganda, toć nieprawdopodobną staje się jego dalsza opowieść, jakoby król został odparty przez landmistrza i musiał zabrać się do odwrotu, a krzyżacy obsadzili pole bitwy. Czemuż pozostawili na niem trupy niepogrzebane? Zrozumialszem jest odwrotne twierdzenie Długosza, że król przełamał te posiłkowe zastępy krzyżaków i ścigał je, nawołując swoje znużone bojem rycerstwo do wytężenia sił, do zabiegania drogi odwrotu uciekającym, bo do dawnych jeńców przybył teraz nowy, Rus von Plauen, dowódca znacznego oddziału, wymieniany przez Wiganda jako równy landmistrzowi, i przez Traskę jako pyszałek upokorzony, przyprowadzony w więzach do Krakowa. Kaplica też, przez biskupa Macieja zbudowana, a przez Wiganda wymieniona jako miejsce modłów zadusznych, czy nie była pomnikiem dziękczynienia Bogu za zwycięstwo?

Zwycięstwo to jednakże nie złamało potęgi zakonu i zaraz zniweczonem zostało przez króla Jana czeskiego, który wkroczył do Wielkopolski. Oblężone miasto Poznań dzielnie broniło się, ale Łokietek, nie mogąc podjąć nowej walki orężnej, zagaił układy o zawieszenie broni, o sąd rozjemczy, o pokój, równie płonne, jak dawniej.

1332. Ten sam zwyciężony Dytrych z Altenburga i landmistrz chełmiński Otton Lutterberczyk ukazali się na Kujawach. Po trzydniowym szturmie przez wyłom, zrobiony zapomocą taranów, wdarli się do Brześcia w niedzielę wielkanocną (19 kwietnia), potem opanowali Inowrocław, Gniewkowo, Raciąż, nareszcie wielkopolską Kruszwicę i Pakość, a wojewoda, starosta i książę gniewkowski Kazimierz nie zdołali dać odsieczy skutecznej. Dosiadł tedy konia król Łokietek, wziął z sobą syna Kazimierza i, wzmocniwszy

wojsko swoje kilku tysiącami Węgrów, przez Mazowsze dotarł do rz. Drwęcy. Zaczęło się palenie wiosek w ziemi chełmińskiej. Na obronę swych posiadłości wystąpił wielki mistrz krzyżacki Luter, ale, nie kwapiąc się do boju, zaproponował układy. Za pośrednictwem legata papieskiego stanął rozejm do dnia Św. Trójcy (30 maja) czy do Zielonych Świątek (23 maja) roku przyszłego. W powrotnej drodze pokarał król zdrajców i rabusiów wielkopolskich; królewicz Kazimierz zdobył szturmem hołdujące czeskiemu Janowi i obsadzone załogą cudzoziemską miasto Kościan, poczem obadwaj wjechali do Krakowa przy radosnych okrzykach ludu. Przed upływem rozejmu, około dnia 2 marca 1333 roku zmarł waleczny odnowiciel Królestwa Polskiego, Władysław Łokietek.

§ 10. **Kazimierz Wielki** uznał się za zwyciężonego przez krzyżaków, albo raczej za niezdolnego wzbronić ich rotom pieszym i konnym przekraczania granic Polski owoczesnej i rozszarpywania jej ziem. wiedział bowiem. że najobronniejsze grody mazowieckie i polskie były zdobywane w ciągu trzech, czterech, pięciu dni najwyżej zapomocą machin rozmaitych, gdy Polacy, wstępując do posiadłości zakonu, natrafiali zaraz na twierdze. niemożliwe do zdobycia. Różnice i doniosłość dwu systematów fortyfikacyjnych mógł obserwować na Kujawach. gdzie krzyżacy wnet po opanowaniu krainy zaczęli budować zamki, miasta i miasteczka z wypalanej cegły (ex coctis lateribus) w punktach strategicznych, a Brześć dawny zniszczyli doszczętu i nowe miasto z zamkiem wybudowali w lepiej dobranej miejscowości, otaczając je fosami głębokiemi i murami ceglanemi, które podziwiał Długosz po upływie stulecia. Tak też zabudować i ufortyfikować zamierzał Kazimierz posiadłości swoje: okazało się to zczasem na 43 zamkach. wymurowanych w ciągu 37-letniego panowania. Z krzyżakami nie wojował już ani razu; tylko drogą walk słownych, sądów. układów, sojuszów. zjazdów odzyskał Kujawy i ziemię dobrzyńską, ale Pomorza. ziem chełmińskiej i michałowskiej zrzekł się uroczyście, pokrywając gorycz upokorzenia i straty mianem jałmużny. ofiarowanej zakonowi N. Marji Panny. Nadto ich sprzymierzeńcowi, Janowi czeskiemu. przyznał zwierzchnictwo feudalne nad 12 Piastami, którzy mu hołdowali już w latach poprzednich, poczynając od roku 1327.

Nie należy posądzać Kazimierza o tchórzostwo, o niezdarność

do spraw wojennych. Takim zarzutem obarczyli go niektórzy historycy nasi, uwierzywszy instrukcji w. mistrza, przesłanej prokuratorowi zakonu przy Stolicy Apostolskiej, szyderczym wierszykom krzyżackiej „kroniki rymowanej" tudzież dokładniejszemu opowiadaniu krzyżaka, spisanemu przez Wiganda, jakoby „młodszy król uciekł do Krakowa" z pola bitwy pod Płowcami i to wówczas, kiedy padali trzej komturowie, kiedy marszałek Dytrych był brany do niewoli etc. Czyż nie naturalniejszem byłoby przypuszczenie, że krzyżacy, omawiając swoje klęski, łagodzili bolesne wrażenia plotką, która zaczyna się od niezrozumiałej pobudki, a kończy się jeszcze niedorzeczniejszem twierdzeniem, jakoby Kazimierz gadał w Krakowie o poniesionej przez Polaków porażce (fugit Cracoviam narrans, quomodo Poloni in bello succubuissent) przed nadejściem Ottona Lutterberczyka i Rusa von Plauen. Słusznie pominął milczeniem tę plotkę Caro, boć nie licuje ona ani ze zdolnościami umysłowemi, ani z charakterem energicznym rzekomego tchórza, ani z najbliższem co do czasu świadectwem Rocznika Traski o zdobyciu Kościana w sierpniu 1332 roku, które przytoczymy: „Syn królewski, wielce znamienity (excellentissimus) Kazimierz z Węgrami i ze swoimi przypuścił szturm do zamku i, siłą go zdobywszy, wytracił stu ludzi, pomiędzy którymi znajdowało się 50 pancernych, Ślązacy, Czesi, Niemcy, wielu mężów szlachetnego rodu; książę Kazimierz żadnemu z nich życia nie darował. Tak po uspokojeniu królestwa powrócił do Krakowa z triumfem" (MP. II. 858). Ostatnie zdanie napisał Traska może mając na myśli ojca Władysława, lecz z pewnością nie podzielając złośliwej insynuacji Wiganda. Wiadomo zresztą, jak się rozprawiał później w ciągu swego panowania „król chłopków" z buntownikami i złoczyńcami, jakim blaskiem tron swój otaczał.

Prawda, że wojowniczych popędów nie żywił ani dla łupiestwa, ani dla przygód rycerskich, wówczas wielce wysławianych. Nie naśladował króla czeskiego Jana Luksemburczyka, który nigdy prawie nie zsiadał z konia, przebiegając nieustannie Europę od Paryża do Wyszegradu, od Parmy do Miednik żmujdzkich; stał się raczej wzorem mądrości politycznej dla jego syna, a swego później wnuka (męża wnuczki Elżbiety), sławnego cesarza Karola IV; wytwarzał potęgę państwową na drodze pracy kulturalnej,

wymagającej pokoju jak najdłuższego: ale w razie konieczności potrafił osobiście prowadzić wojska i niszczyć nieprzyjaciela bez litości.

W ciągu pierwszych siedmiu lat panowania nie wyjeżdżał podobno ani razu na wojnę. O Mazowsze, nawiedzane znowu przez Litwinów w 1336—1338 r., nie troszczył się bo miało własnych książąt, którzy wówczas (aż do 1351 roku) hołdowali jeszcze królowi czeskiemu. Nie wyruszył też osobiście na Tatarów, kiedy ci razem z Rusinami wpadli do jego państwa i oblegali przez dni 12 Lublin, szturmując we dnie i w nocy. Obronili się sami mieszkańcy dzięki szczęśliwemu wypadkowi, że ich strzała zabiła jakiegoś wodza tatarskiego. Zawodząc głośnemi jękami, horda wnet oddaliła się. Dopiero w 1340 r. przedsięwziął Kazimierz osobiście w y p r a w ę w o j e n n ą n a R u ś h a l i c k ą, dowiedziawszy się, że bojarowie tameczni otruli swego księcia, Bolesława Jerzego II, Piasta mazowieckiego po mieczu. Chociaż pokrewieństwo było dalekie z nim (w 7-m stopniu), a powinowactwo przez żony Giedyminówny rozerwane zostało świeżo skutkiem śmierci Aldony-Anny, królowej polskiej, wystąpił on wszakże jako mściciel i spadkobierca. Wszczynał sprawę wielkiej wagi dziejowej, ale zawiłą i do rozstrzygnięcia trudną, bo po pierwsze, podobnemi węzłami pokrewieństwa i powinowactwa związany był z wygasłym rodem Rurykowiczów Lubart-Dymitr, jeden z siedmiu synów Giedymina, ochrzczony podług obrządku greckiego i panujący już na Wołyniu; po wtóre, król węgierski Karol Robert, lubo krwi obcej, andegaweńskiej potomek, podnosił prawa czy pretensje dawne Arpadów, jako ich dziedzic. Pomijając tu akcję dyplomatyczną, zaznaczymy tylko, że Kazimierz po śmierci swej żony zobojętniał na stosunki z Giedyminem i Giedyminowiczami; z królem zaś węgierskim, oddawna zaprzyjaźniony za pośrednictwem siostry Elżbiety Łokietkówny, zacieśnił polityczne przymierze umową, zeznaną w Wyszegradzie w lipcu 1339 roku, że spadkobiercą korony polskiej zamianuje Ludwika, królewicza węgierskiego, jeżeli z późniejszych związków małżeńskich nie doczeka się syna. Tym sposobem spólność interesu złączyła dwa dwory królewskie w dążeniu do nabycia Rusi halickiej przeciwko Lubartowi, który, jak domyślać się można, miał ją otrzymać od spiskowców-bojarów po zamordowanym Bolesławie Jerzym. Nadto w grę wchodzą Tatarzy, panujący

nad Rusią w imieniu hanów Złotej Hordy, Uzbeka, (zmarłego w końcu tegoż 1340 lub na początku 1341 roku) i Dżanibeka, ale po śmierci tego ostatniego (1357) mniej groźni skutkiem walki o tron pomiędzy Szejbanem, Tuka-Timurem i Ordą. Nie będziemy brali w rachubę pretensyj Piastów śląskich, wpływów czeskich, stosunków z Bawarczykiem Ludwikiem, który używał tytułu cesarza do roku 1346 i osadził w Brandenburgji syna swego Ludwika — wszystko to przyczyniało trudności Kazimierzowi, lecz nie oddziaływało bezpośrednio na stronę militarną 26-letniej walki, stanowiącą wyłączny temat dociekań naszych.

Rocznik spółczesny, pisany przez niejakiego Traskę i pod rokiem 1340 zakończony drogocennem dla historyka oświadczeniem naocznego świadectwa (Thraska eciam fuit ibidem), opowiada o dwu wyprawach, wykonanych przez Kazimierza W-go w ciągu tego roku. Zaznaczywszy datę śmierci Bolesława-Jerzego ogólnikowo, około Zwiastowania N. M. P., czyli około 25 marca, podaje równie ogólnikowo „około święta Wielkiejnocy" czyli około 16 kwietnia datę pierwszego wkroczenia na Ruś „w małej liczbie" i odrazu prowadzi Kazimierza do Lwowa. „Chrześcijanie (to znaczy: katolicy łacińscy) i kupcy chronili się do zamku. Kazimierz zabrał ich razem z żonami, dziećmi i ruchomościami, zamek spalił, w zdobyczy wziął skarb dawnych książąt, dużo złota, srebra, drogich kamieni, kilka złotych krzyżów, pomiędzy któremi znajdował się jeden z drzewem krzyża Pańskiego, dwa bardzo kosztowne diademy, szatę bardzo drogą, krzesło, wysadzane złotem i kamieniami, poczem wrócił w swoje strony. Następnie w tymże roku około św. Jana czyli 24 czerwca, zebrawszy silne wojsko, blisko 20.000, wszedł do Rusi powtórnie, poburzył zamki i kilka grodów (aliquot municiones), podbił ją całkowicie. A chociaż zebrało się tam 40.000 Tatarów i tyleż, albo więcej Rusinów, jednakże przejęci jakimś strachem i przerażeniem rzucili się do ucieczki, a wielu z nich poniosło śmierć od bardzo odważnych, acz prostaczych Mazurów. I tak wrócił król do swego kraju ze zwycięstwem, z wielką sławą, bez żadnego szwanku, nie utraciwszy nikogo ze swej szlachy". Te same daty i liczby zapisał Rocznik małopolski (MPH. III, 200).

Podkanclerzy Kazimierza W-go i autor pamiętników, nazwanych Kroniką, Jan z Czarnkowa, pisząc nie spółcześnie, lecz w lat

z górą trzydzieści po tych wypadkach, przedstawia je w odmiennych zarysach. O zdobyciu Lwowa i skarbów książęcych nie wspomina, ale dziwniejszą jeszcze kreśli scenę, jakoby „książęta, bojarowie, komesi i inni szlachetni, nie mogąc oprzeć się potędze Kazimierza (bo ten wtargnął odrazu „z wielką siłą ludu“), poddali się dobrowolnie (!) z całym dobytkiem, przyjęli go za swego władcę i „przysięgą stwierdzili mu hołd wierności“. Drugą zaś wyprawę przekształca z zaczepnej na obronną, albowiem car tatarski, podburzony przez niegodziwego bojara Datkę, posiadającego zamek przemyski, i przez niejakiego Daniela z Ostrowa (Ostroga?), wysłał ogromne wojsko, aby razem z Rusinami spustoszyło Polskę srodze. Kazimierz „mężnie się stawił z swemi wojskami i nie przepuścił Tatarów przez Wisłę; stracił przytem jednego bardzo walecznego rycerza Czeleja, wojewodę sandomierskiego“. W powrotnej drodze kusili się oni o zdobycie zamku lubelskiego, ale załoga zmusiła ich zaniechać oblężenia.

Opowieści te obydwie, Traski i Janka Czarnkowskiego, zostały powtórzone z małemi różnicami stylizacji przez Długosza, Miechowitę i Kromera. Ten ostatni wzmocnił wersję Traski dodatkową uwagą, że krzyż ze świętem drzewem znajdował się „teraz“ czyli w XVI wieku w bazylice krakowskiej. Mimo to krytyka dzisiejsza zachowuje się bardzo nieufnie względem obu źródłowych pisarzy, o ile nie poprą ich teksty dokumentów urzędowych, te zaś dostarczyły nam kilku wskazówek mniej pomyślnego rezultatu akcji wojennej. Nie zaprzecza wprawdzie żaden dyplomat spaleniu drewnianych zamków lwowskich i zabraniu skarbów książęcych przez Kazimierza, ale nie stwierdza też opanowania i trwałego odtąd posiadania Galicji wschodniej. Bulla papieska z dnia 29 czerwca 1341 roku wyświetliła nam, że Kazimierz, „oburzony na taką zbrodnię (zamordowania księcia i wielu wiernych mu katolików), pałając chęcią pomszczenia pokrzywdzonej wiary chrześcijańskiej, wkroczył z wojskiem swojem do ziemi Ruskiej, żeby ten lud podbić, a gdy zrządził temu ludowi wielkie straty, starosta tegoż ludu, udawszy się do Usbeka cara (imperator) Tatarów... przyprowadził mnóstwo Tatarów i otrzymał również od cara wysłanie bardzo wielkiego wojska tatarskiego, iżby najechało i zniszczyło Królestwo Polskie. Wtedy rzeczony król, rozważywszy,

pilnie, że nie otrzymał od sąsiednich monarchów katolickich, pomimo żądań zaniesionych, pomocy niezbędnej do przeprowadzenia takiej sprawy... zawarł ze starostą i ludem pewne umowy i pakta o służby i poddaństwo temuż królowi za wspólną zgodą... obiecał pod przysięgą, że będzie się we wszystkiem opiekował rzeczonym starostą i ludem i zachowa ich obrzędy, prawa i zwyczaje“. Z dwu innych dokumentów wynurza się ów „niegodziwy bojar“ (pessimus baro), który Tatarów sprowadził, zagadkowy Datko, Dechk, Detko, czy Dymitr, detko lub dedko, jako potentat. W liście, datowanym ze Lwowa bez wskazania czasu, lecz przez krytykę do 1341 roku zaliczonym, sam siebie nazywa „opiekunem“ czyli starostą ziemi ruskiej (provisor seu capitaneus terre Rusie), zapewnia toruńczanom bezpieczną sprzedaż towarów we Lwowie, poszanowanie dziedzictwa tym, którzyby tam osiedlić się chcieli, zawarowanie strat, jakieby zrządzone były przez któregokolwiek lwowianina po zgonie ś. p. księcia Rusi, „pana naszego“. Wspomina i Kazimierza „pana“, ale jako równego niemal sobie sprzymierzeńca, z którym doszedł do zgody (inivimus unionem) po usunięciu rozterki, wznieconej „z poduszczenia djabelskiego“. Więc przyznawał sobie władzę rozleglejszą, niż nad zamkiem przemyskim, jaką przypisywał mu Jan Czarnkowski, i tę władzę nad całą ziemią ruską wywodził nie od Kazimiérza, lecz od innego jakiegoś pana. Od jakiegoż? Wasalem swoim (fideli suo) nazywa go w 1344 roku król węgierski Ludwik Wielki w mandacie, z którego jednak okazuje się, że ów „komes Dechk, starosta Rusinów“ kazał pobierać od kupców węgierskich cło na granicy większe, niż od Polaków. Wierniejszym wasalem i posłuszniejszym starostą był on chyba wobec Lubarta, o którym sam Jan z Czarnkowa w dalszym swoim wykładzie zeznał, że księstwo Rusi pozostawało w jego posiadaniu do roku 1349, a najwyższym zwierzchnikiem jego i Detka był wciąż han tatarski. Z korespondencji papieskiej dowiedzieć się jeszcze możemy, że z Tatarami walczyli o Ruś spółcześnie dwaj królowie: polski i węgierski. Z wszystkich powołanych dokumentów wynika, że rezultat wypraw 1340 roku nie był tak pomyślny, jak rozumieli dwaj dziejopisowie polscy: Kazimierz mógł opanować tylko część podkarpacką zachodniej Rusi. Dyplom jego z datą 9 maja 1345 roku stwierdza ten wniosek, ponieważ otwierał wolną

drogę kupcom polskim z Nowego Sącza przez Żmigród do Sanoka tylko [1].

1343 Kazimierz dobywał zamków Wschowy i Cieniawy, zagarniętych przez niesfornego Henryka, księcia żegańskiego.

1345 Kraków był oblegany w ciągu dni 8-u przez Jana, króla czeskiego, bezskutecznie; Hynka z Duby, Zajcza, Ptaczka, Also ze Stramberka i wielu innych baronów czeskich pojmał, związał i Kazimierzowi oddał Prandota Gałka Odrowąż, atakując ich podczas odwrotu.

1349 wielką wyprawę na Ruś przedsięwziął Kazimierz z wojskiem licznem, zaszedł aż na Wołyń, zdobył Włodzimierz Wołyński i Łuck, stolice Lubarta. Wówczas to zostały zdobyte albo poddały się wszystkie zamki i grody Rusi halickiej aż po Śniatyń, sto-

---

[1] O ucieczce Kazimierza w. mistrz kazał prokuratorowi swemu Teodorykowi de Aureo Capite mówić, że filius regis primus fugam cepit et uno continuo cursu usque in Cracoviam agitavit et ibi a sexta feria (27 września) in dominica proxima (29-go) pervenit. Que Cracovia a loco conflictus distat theutonica milliaria 60 (!). Rex antiquus cum aliquibus suis evasit et exercitus noster campum optinuit. Reimchronik: Der junge kunic gegen Crakou vlôch [Daz er wênic den zogil zôch] Zu Brisk (= Brześć) vlôch der alde sît. Wigand: Kazymirus tum junior rex fugit Cracoviam narrans, quomodo Poloni in bello succubuissent. Post hoc terre commendator cum populo venit, dummodo adhuc rex ibidem maneret (SS. r. Pr. II, 6, 481). Generał Köhler op. cit. II, 344 wierzy tak dalece „rapoitowi urzędowemu" w. mistrza, i rymotwórcy, i Wigandowi, że bitwę pod Płowcami uznał za zwycięstwo krzyżaków! Domysły o znaczeniu wyrazów Demetrius. Detko i t. p. w związku z ogółem faktów zagaił Ant. Prochaska: „W sprawie zajęcia Rusi przez Kazimierza W." (Kwart. Hist. 1892. II, s. 1—28), i rozwijał 1895 Wojciechowski w rozprawie „O Piaście i piaście", zbijał etymologicznie Al. Brückner (O Piaście w 35-m t. Rozpr. Ak. Um. 1898). powtórzył w zmienionej odpowiednio do swego upodobania stylizacji Hruszewśkyj op. cit. IV. 13—14, dodając przypuszczenie. że Lubart był żonaty z córką Bolesława-Jerzego i z tego tytułu był uznany za jego spadkobiercę (III, 350—352). Ale niepodobna przyjąć takiego przypuszczenia, zważywszy, że Bolesław Jerzy zaślubił Eufemję Giedyminównę. siostrę Lubarta, dopiero w 1331, mając sam około 20 lat wieku (Balzer: Geneal. P. tab. X): więc, gdyby miał jakąś córkę, to chyba w 1332 r., niezdolną jeszcze do małżeństwa w 1340. Zużytkowane w tekście dokumenty znajdują się w M. P. H. II. 622. Féjer Cod. d. Hung. t. IX. v. I. str. 209 i VIII. v. IV. str. 450—452; Theiner M. P. t. I, str. 434. Kod. M. P. M. m. aevi. III. nr. 218.

jący na drodze do Mołdawji: wszyscy liczni kniaziowie ukorzyli się i z wdzięcznością dowiedzieli się, że ich wiara i prawo będą uszanowane; a gdy jeszcze zajęta została Chełmszczyzna i Brześć Litewski — to plan wynagrodzenia Polsce utraty Pomorza ujawnił się w całej okazałości. Nie dziw, że wracający do Krakowa Kazimierz był witany triumfalnie przez procesje, wychodzące z kościołów, i przez wszystkie stany. Wszak posiadł już ów tron złoty, owo państwo Jarosława Osmomysła, którego za to najbardziej wysławiało „Słowo o pułku Igora“, że mógł zamykać szeroką paszczę Dunaju, — oczywiście przez Mołdawję. Król polski zaczął się tytułować „panem ziemi ruskiej“ pod koniec tego roku. A ku północy starostowie polscy osadzeni byli w głównych zamkach wszędzie aż po ujście Buga prawie. Ale Brześć należał do dzielnicy W. Księstwa Litewskiego, posiadanej przez Kiejstuta Giedyminowicza: więc ta wojna dotknęła już dwu braci Litwinów i musiała pobudzić ich do podjęcia walki zjednoczonemi siłami, a nawet z posiłkami od trzeciego brata, w. księcia Olgierda.

1350 nietylko latem, ale i w ziemie plondrowały lotne wojska litewskie po ziemiach łukowskiej, radomskiej, sandomierskiej bezkarnie, ponieważ załatwiały się szybko z rabunkiem i wymykały się zręcznie od bitew z rycerstwem polskiem.

1351 Lubart, sprowadziwszy Tatarów na pomoc, pokusił się o Lwów; znalazł wprawdzie świeżo wymurowane z rozkazu Kazimierza zamki, których zdobyć nie potrafił, ale miastu wielkie wyrządził szkody, jak świadczą Spominki lwowskie (MP. III, 225). Czy zyskał cokolwiek orężem? To tylko wiemy, że został pojmany przez Polaków, że był jeńcem Kazimierza. Udatniej działał Kiejstut, bo odzyskał swój Brześć (Litewski) mimo wzniesionych tutaj fortyfikacyj z cegły wypalanej, a nadto zdobył Chełm, Bełz, Włodzimierz. Tymczasem posłowie, wyprawieni do Awinjonu przez Kazimierza, przekładali papieżowi Klemensowi VI, jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża nietylko nabytej już Rusi, ale i całej hołdującej kościołowi katolickiemu Polsce od niewiernych; upraszali zatem pokornie o wsparcie pieniężne na opłatę najemnych żołnierzy i na budowę fortyfikacyj. Uzyskali też w dniu 14 marca 1351 roku bullę, nakazującą duchowieństwu polskiemu, aby w ciągu lat czterech oddawało królowi połowę dziesięciny ze wszelkich dochodów swoich, odliczając dla papieża drugą połowę. Mógł więc

król zgromadzić wojsko. Tymczasem ukończył swe przygotowania Kazimierz: otrzymawszy od duchowieństwa pozwoloną przez papieża dziesięcinę, uformował większe wojsko, gdy przybył do Krakowa z dalekich krajów (neapolitańskich) miły siostrzeniec i tytularny współdziedzic królestwa Galicji z Laodymerją, Ludwik Wielki, król węgierski. Wyruszyli tedy dwaj królowie przez Sandomierz do Lublina, lecz tu Kazimierz zachorował obłożnie; dowództwo nad obydwoma wojskami, polskiem i węgierskiem, objął Ludwik i zapuścił się w lasy tak wielkie, że marsz jego trwał dni 15. Doszedł nareszcie do obozu książąt litewskich, zatoczonego znać na jakiemś pustkowiu, ponieważ sam Ludwik datował swe pisma z nad granicy Wołynia (prope metas Volhyniae), a świadomy wielu szczegółów kronikarz dubnicki nie określił miejscowości żadną nazwą miasta lub wsi, co gorsza — nie wytłumaczył jasno pobudek: dlaczego zamiast szykowania się do boju, Ludwik wysłał trzech węgierskich panów z propozycją układów. Pozostali oni jako zakładnicy, a do namiotu królewskiego przyjechał sam Kiejstut, podał warunki sojuszu litewsko-polsko-węgierskiego, które znalazły dobre przyjęcie, obiecał ochrzcić się, przysięgę jednak wykonał podług obrzędu pogańskiego wraz z orszakiem swoim, zabijając wołu i krwią jego skrapiając sobie ręce i twarz, nakoniec trzykrotnie przechodząc pomiędzy jego odciętą głową i tułowiem. Uzyskał wyzwolenie Lubarta, który był więziony w kajdanach w jakimś bardzo mocnym zamku polskim, wyjednał amnestję nawet dla jakiegoś Węgra-banity, jako uznany przez Ludwika „przyjaciel i kuzyn". Ale Kiejstut niebardzo ufał tej przyjaźni, bo, jadąc z nim razem do Krakowa, zapewne dla stwierdzenia zawartej ugody przed Kazimierzem, wolał po trzech dniach umknąć o północy z orszakiem swoim i do chrztu nie zgłosił się, a zatem pierwszego warunku przymierza nic wykonał. Obadwaj królowie zrozumieli, że mają wojować dalej, jakoż

1352 roku, nie doczekawszy się wiosny, wyruszyli w pole. Ludwik opuścił stolicę swoją dnia 22 lutego, obrał drogę na Sanok i, stanąwszy pod Bełzem dnia 22 marca, zastał tu Kazimierza na czele „bardzo wielkiego wojska", złożonego nietylko z Sandomierzan, Krakowian i (wielko)-Polaków, ale i z Mazurów, ponieważ książęta Ziemowit III czerski i Kazimierz warszawski Trojdenowicze, bracia otrutego Bolesława Jerzego, przyprowadzili swoje

hufce, pełniąc po raz pierwszy służbę feudalną, jako wasale króla polskiego. Nie uląkł się tylu wojsk kasztelan bełzki (Drozge?). Zabawiał on królów przez dni sześć układami, tymczasem wzmacniał fortyfikacje, budował machiny i nareszcie odmówił kapitulacji (28 marca). Wypadło szturm przypuścić: więc w sobotę przed kwietnią niedzielą (31 marca) rzuciło się rycerstwo pancerne do fosy; towarzyszyli mu królowie, brnąc aż po pachy w wodzie. Ale oto z wałów padają strzały, kamienie, kłody tak gęsto, że wkrótce niepodobna było doliczyć się rannych Węgrów i Polaków; sam król Ludwik, uderzony młotem drewnianym w głowę, padł i ocalenie swoje zawdzięczał Mikołajowi de Peren, który go podniósł i na barkach przeniósł przez wodę. Poległ bratanek królewski, książę Władysław, pod wieżą, na którą się wspinał; srodze pokaleczony został chorąży królewski Stefan Bebek, któremu wytrącono jedną po drugiej cztery chorągwie; seneszal i kilku magnatów ciężkie odniosło rany. O południu Ludwik zaniechał szturmowania, a nazajutrz zabrał się do odwrotu. Rannych i tabor wysłał jedną drogą, sam zaś pojechał oddzielnie od wojska inną przez okolice spustoszone, przez wąwozy, głębokim jeszcze śniegiem zasypane. Na jednym noclegu o mało nie zginął w płomieniach, gdy Rusin jakiś podpalił chatę. Nacierpiawszy się głodu, straciwszy ze 400 koni, Ludwik dobrnął do swego Munkaczu dnia 6 kwietnia, skąd udał się do Waradynu, do grobu św. Władysława i, padłszy pokornie na ziemię, dziękował mu za swe ocalenie. Bawił tu przez trzy dni wielkanocne i poczynił hojne zapisy na kościół. W oktawę Wielkiejnocy, t. j. 25 kwietnia, przebywając już na swym zamku rezydencjonalnym w Budzynie (Budae), wystawił akt zrzeczenia się „królestwa Rusi" w imieniu własnem i brata Stefana na rzecz Kazimierza z warunkiem odkupna po jego śmierci w razie, jeżeli będzie miał syna: w przeciwnym razie nastąpi wykonanie dawniejszej umowy z 1339 roku[1].

---

[1] Niełatwo jest uporządkować wypadki wojenne z lat 1350—1352 podług skąpych informacyj Jana Czarnkowskiego, rocznika Miechowskiego, uzupełnień Długosza i wzmianek, zawierających się w bullach papieskich, oraz w dyplomach Ludwika W-go, wydrukowanych u Féjera (C. d. Hung. IX, vol. 2, nr. 16, 52 i inne), i w Monumenta Poloniae Vaticana ed. dr. Ptaśnik Acta Camerae Apost. Volumen II, nr. 80, str. 54. Nader cennym dla nauki przyczynkiem jest ustęp z Kroniki dubnickiej,

A cóż się stało z Kazimierzem, z książętami mazowieckimi i z wojskiem polskiem pod Bełzem? Zapomniał o nich Madziar kronikarz dubnicki, zajęty wyłącznie klęską swoich ziomków; ukazał nam jednakże 7.000 Tatarów, którzy łącznie z 2 tysiącami Rusinów i z Litwinami zagrażali nieszczęsnemu odwrotowi Ludwika. Dziejopisowie polscy milczą z niedbalstwem gorszącem, ale z trzech przechowanych aktów prawnych dowiadujemy się przecież czegoś o przebiegu dalszej walki, mianowicie: że Kazimierz miał do czynienia z 7-u książętami litewskimi i z Tatarami, sprowadzonymi

---

przedrukowany poprawnie przez Anatola Lewickiego w III tomie Kwart. Hist. (1889) str. 208—213, ale w zakończeniu wyprawy 1352 r., mianowicie w podróży powrotnej Ludwika z pod Bełza do Munkaczu nazwy geograficzne są tak poprzekręcane, że dr. Antoni Prochaska, poruszając „W sprawie zajęcia Rusi“ (Kwart. Hist. VI. s. 23, 30, 31) sporną kwestję układu pomiędzy Ludwikiem a Kazimierzem W-kim, datę tego układu z r. 1352, wystawioną u Sommersberga, Fejera, Stadnickiego, przyjętą przez Caro (II, 293) i Smolkę (pomimo brzmienia tekstu, wydrukowanego w rozprawie „Rok 1386“, Kraków, 1886. str. 135 i 136), przeniósł na d. 4 kwietnia 1350. Zasadą takiej poprawki było odkrycie w Moskwie oryginalnego (?) transsumptu z datą „Anno Domini MCCC quinquagesimo secunde vero littere tenor est talis“: zdaniem Prochaski kopista mylnie przyłączył wyraz secunde do daty roku i stąd urosła fałszywa data 1352. Zachodzi wprawdzie niemożliwość pogodzenia roku 1350 z miejscem wystawienia aktu, Budzyniem (Budae), gdy Ludwik znajdował się wówczas w marszu do Królestwa Neapolitańskiego, lecz Prochaska twierdzi, że tak samo nie można pogodzić z Budzyniem roku 1352, gdyż wedle Kroniki dubnickiej Ludwik był wówczas (t. j. w oktawę Wielkiejnocy) pod Bełzem. Argument trafił do przekonania Hruszewskiemu, który uznał poprawkę za dobrą (IV, s. 379) i zużytkował ją w swojej konstrukcji (IV, s. 32). J. K. Kochanowski przyjął także rok 1350, ale rozwiązał datę dzienną po swojemu: na 5 maja („Kazimierz W-ki“ Warszawa, 1899, s 104). Rozważywszy całą gmatwaninę, zrządzoną przez nieuważnych kopistów, dochodzimy do wniosków następnych: 1) data miejscowa, Budae, byłaby niepojętym falsyfikatem dla oktawy wielkanocnej 1350 r., t. j. 4 kwietnia, gdy Ludwik wyruszył już do Włoch; 2) że ta data miejscowa daje się pogodzić z oktawą wielkanocną 1352, t. j. dniem 15 kwietnia, in dominica ramis palmarum, a przybycie Ludwika do Munkacza dniem 6 kwietnia, in die Parasceve — wszak przeciąg czasu 9-dniowy był dostateczny na dziękczynne modły przy grobie św. Władysława w Waradynie, i na podróż do Budzynia, i na spisanie rzeczonego dokumentu, który jednak nabierze innego oświetlenia po niepomyślnej drugiej wyprawie, niż przed wyruszeniem na pierwszą wyprawę wojenną.

przez wielkiego księcia Olgierda; że dnia 19 maja pożyczył od mieszczan krakowskich 1.000 kop groszy na koszta wojenne; że dnia 23 sierpnia znajdował się w mieście „ruskiem“ Szczebrzeszynie; nareszcie, że zakończył wojnę traktatem, ustanawiającym dwuletnie zawieszenie broni z przedłużeniem na czas dalszy, o ile wypowiedzianem nie będzie na miesiąc przed rozpoczęciem kroków wojennych. W układach brali udział bezpośrednio z jednej strony król Kazimierz i obadwaj książęta mazowieccy, z drugiej książęta litewscy: Jawnut, Kiejstut, Lubart, Jerzy Narymuntowicz i Jerzy Korjatowicz, a pośrednio, z pełnomocnictwa: Olgierd, Korjat i Patrykij z ich synami. Warunki spisane są w języku ruskim, w stylizacji nieudolnej. Strony zobowiązują się do wzajemnej pomocy przeciwko hanowi i baskakom Tatarów tudzież (co najciekawsze) przeciwko Ludwikowi Węgierskiemu w razie, gdyby chciał Litwę najechać. Mógł Kazimierz być pewnym, że ten ostatni wypadek nie nastąpi w ciągu dwu lat, w każdym razie jednak stwierdzał zerwanie sojuszu z siostrzeńcem, który go opuścił po pierwszem niepowodzeniu. Przy atakach na Ruś obydwie strony miały zachować się neutralnie. Pomijamy kwestję wyzwolenia Lubarta, ucieczki Kiejstuta i inne pomniejsze kombinacje. Warunek najważniejszy i w następstwa najpłodniejszy był ten, że Kazimierz przyznawał Litwinom posiadanie Bełza, Chełmu, Brześcia, Włodzimierza i Łucka, zatrzymując dla siebie tylko Ruś halicką, a więc tracił (czasowo) dużą część nabytków z roku 1349, żeby spokojnie i bezpiecznie przeprowadzać swoją gospodarczą działalność w Przemyślu, we Lwowie, Haliczu, w całej Rusi „Czerwonej“ [1]. Znać większych korzyści nie mógł wówczas osiągnąć, gdy prócz krakowskiej pożyczki musiał wziąć u nuncjusza Arnalda de Lacaucina

[1] Oblig pożyczkowy z d. 19 maja 1352 w Kodeksie dypl. m. Krakowa. cz. I. s. 31. wyd. Piekosiński, 1879, nadanie szczebrzeszyńskie w Aktach gr. i ziems. V, s. 3; pożyczka u nuncjusza w M. P. Vaticana II, nr. 135. p. 88; traktat w Stroczyńskiego „Wzorach pism“ (1839) nr. 90, przepisany literami polskiemi z objaśnieniami w nawiasach, z których jedno jest mylne: „kniazy temny (krzyżacy)“ zamiast tiemników tatarskich, dziesięciotysiączników, którzy bywali wówczas baskakami, kniaziami czyli namiestnikami hana na pewnych obszarach; w transkrypcji oryginalnej słowiańskiej z uwagami paleograficznemi wydał E(ufemjusz) Karskij w Древности. Труды Археографической Коммиссіи... изд. п. ред. p. t. „La Règle du Temple“, obowiązująca dla templarjuszów, za-
М. В. Довнаръ-Запольскаго. Москва. 1899. I, str. 546.

5.000, nie należnych z tytułu dziesięciny i zaciągnąć 40.000 złotych u mistrza krzyżaków na zastaw ziemi dobrzyńskiej; z tego to powodu rozżaleni Wielkopolanie zawiązali konfederację (pierwszą), zagrażającą jego samowładztwu.

W następnych latach Kazimierz, jeśli niezawsze wyjeżdżał na boje osobiście, to jednak musiał gorliwie zatrudniać się sprawami wojennemi, skoro papież Inocenty VI nazywał go rześkim bojownikiem o wiarę katolicką (pro fide catholica... strenuus pugil), udzielając mu dziesięcin dnia 22 listopada 1354 roku na trzy lata, a potem 12 lutego 1355 roku jeszcze na cztery lata ze względu, że Tatarzy i Litwini ogromne szkody wyrządzali tak w ludziach, jak w majątkach, a król zmuszony był utrzymywać żołnierzy najemnych (stipendiarii) dla obrony od nich. Rozszerzona ku południowi granica pociągnęła Kazimierza do posuwania się dalej wzdłuż Dniestru i Prutu. Tak wysyłał podobno wojska swoje zagranicę np. w 1353 r. na Podole, posiłkując Węgrów w ich wielkiej wyprawie na Tatarów, zwycięskiej, ale bezowocnej, w r. 1359 do Mołdawji, gdzie tworzyło się nowe państwo wołoskie czyli rumuńskie i wynikła walka o tron hospodarski pomiędzy dwoma braćmi, Stefanem i Piotrem. Pierwszy przybiegł do Polski, błagając o pomoc zbrojną. Poszły chorągwie ziemskie: krakowska, sandomierska, lubelska i ruska oraz rodowe szlacheckie; narazie opanowały równinę pomiędzy Karpatami a Dniestrem, o czem świadczyć mają zamki Chocim i Cenawa, założone wówczas podobno: ale w drodze powrotnej Polacy ponieśli porażkę w „Płoninach“ czyli puszczach leśnych, gdy, ścigając Wołochów, popadli w zasadzkę, ponawianą i w późniejszych czasach. Zabijani lub kaleczeni przez padające na nich drzewa, stracili 11 chorągwi. Jeńców Kazimierz wyzwolił okupem pieniężnym, nowej wyprawy nie zarządził — szerokiej paszczy Dunaju nie zawarł żelazem [1]. Jeszcze nie miał spokoju na Rusi, gdyż nawiedzał ją Lubart kilku, bliżej nam nieznanemi napadami.

[1] Opowieść Długosza, powzięta z ustnej tradycji, prawdopodobnie od kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, nie znajdowała uznania u krytyki nowoczesnej: ale obronę jej przeprowadził przy użyciu nieznanych dawniej źródeł Al. Czołowski: Początki Mołdawji w Kwart. Hist. IV (1890), str. 283—285, odrzuciwszy listę chronologiczną pierwszych hospodarów, ułożoną przez Emila Picot przy „Chronique de Moldavie par Gré-

1366 pod koniec lipca wyruszył Kazimierz przeciwko niemu osobiście z licznem wojskiem i bombardami. Na wstępie do ziemi bełzkiej spotkał go uniżenie książę Jerzy Narymuntowicz i wyjednał sobie pozostawienie Bełza jako lennikowi królewskiemu. Dopiero więc w posiadłościach Lubarta Kazimierz zarządził pustoszenie wsi tudzież dobywanie zamków: Włodzimierza, Oleska i innych w zachodniej części Wołynia; następnie odebrał mu też ziemię chełmską; wreszcie zawarł traktat z w. księciem Litwy Olgierdem, z braćmi jego Jawnutą, Kiejstutem, Lubartem i synami ich, regulujący ostatecznie granice posiadłości w ten sposób, że Kiejstutowi przyznane zostały Brześć, Kobryń, Kamieniec, Drohiczyn, Mielnik i Bielsk; Lubart utrzymywał się tylko przy wschodnim Wołyniu z Łuckiem, a świeże nabytki rozszerzyły Ruś halicką [1]. Kazimierz powierzył zarząd Chełmszczyzny Jerzemu Narymuntowiczowi, Wołynia Aleksandrowi i Jerzemu Korjatowiczom, jako swoim lennikom, obowiązanym do wierności przysięgą, ale zamki obsadził swemi załogami i niezwłocznie zarządził rozebranie drewnianych, nadgniłych fortyfikacyj Włodzimierza, żeby zastąpić je murami, umiejętnie budowanemi przez wykształconego we Włoszech księdza Wacława z Tęczyna. Spodziewał się teraz Kazimierz spokojnego panowania, na schyłku życia, bo miał zawarte ugodowe traktaty (treuge) z „niektórymi schizmatykami i zdradliwymi poganami", aliści na początku 1369 r., jak się dowiadujemy z bulli, datowanej 15 maja t. r., ciż niewierni (a więc Litwini, czy Tatarzy) wpadli niespodzianie, nagle, skrycie i wrogo

---

goire Urechi". Paris. 1886, s. 604. Profesor uniwersytetu w Bukareszcie N. Jorga w Gesch. des rumänischen Volkes. Gotha. Perthes 1905, l. 285, godzi się też na wywody Czołowskiego.

[1] Oprócz tego traktatu głównego (Naruszewicz: Hist. wyd. 1837, t. IX, s. 245—7; Daniłowicza Skarbiec I, s. 210) znalazł się jeszcze drugi traktat, z Lubartem zawarty (Archiwum ks. Lubartowiczów-Sanguszków t. I, str. 1), rozszerzający posiadłości Kazimierza do Pieszczanego Brodu, Wujmicy i Markostawa. Toczyła się polemika pomiędzy historykami rosyjskimi o stosunek wzajemny tych traktatów; Downar-Zapolskij uznał obydwa za autentyczne, drugi za późniejszy, zawarty zapewne w roku 1368 lub 1369 wskutek najazdu Kiejstuta na Płock (Кiев. Университетскія Извѣстія 1896 t. III. Изъ исторіи литовско-польской борьбы за Волынь, договоры 1366 г.). Z tek Naruszewicza nr. 8 wydrukował Czuczyński w Kwart. Hist. IV (1893). str. 513—515.

do ziem królewskich, pustoszyli je, mieszkańców imali lub mordowali, kobiety gwałcili, kościoły profanowali albo burzyli, wreszcie cztery okazałe i mocne zamki: Wrucz, Plonec, Rotemburch i Polcolsko zdobywszy, znieśli do fundamentów. Nie umiemy odgadnąć właściwych nazw tych zamków przy wadliwej pisowni dokumentu i braku szczegółów w opisie działań wojennych: tyle tylko dodać jeszcze możemy, że z prośbą o wsparcie wyprawili do papieża posłów Kazimierz i król Ludwik Węgierski na odbudowanie i lepsze ufortyfikowanie zburzonych zamków. Papież Urban V dał dziesięcinę na lat dwa. Wkońcu z korespondencji papieskiej 1370 roku dowiadujemy się, że Kazimierz ponadto pożyczał jeszcze różne sumy, które naogół obliczone były na 6420 florenów [1].

Tak więc aż do ostatniego roku życia i panowania swego miał Kazimierz utrapienia z obroną od najazdów nieprzyjacielskich, ale przecież dokonał trwałego wcielenia Rusi do swego królestwa krakowsko-łęczycko-sieradzko-kujawsko-polskiego. Skutecznej pomocy od siostrzeńca swego Ludwika Węgierskiego nie miał, a jednak wierzył, że on będzie mógł i chciał urzeczywistnić mieczem zadanie, poruszane dotychczas tajemnie w układach dyplomatycznych — odebranie Pomorza krzyżakom. Jemu więc przekazał swoją monarchję „murowaną", świetnie zagospodarowaną, na wyżyny oświaty akademickiej wprowadzoną, urzędowo zwaną już Królestwem Polskiem, symbolizowaną na monetach godłami korony i orła jednogłowego.

§ 11. **Taktyka i strategja** niepokonana, potężna, zawsze zwycięska w XIII-ym wieku, była utworem Czyngis-hana, wykonywanym w Europie przez te plemiona koczownicze, które na wyżynie stepowej azjatyckiej zwały się Tata, a pod piórem kronikarzy łacińskich przezwane zostały na Tatarów w mniemaniu, że zionął je „Tartarus czyli Tartara" (-orum), podobnie jak szatanów piekło. Zasadą takiego porównania było nadzwyczajne okru-

---

[1] Monum. Pol. Vaticana vol. II, nr. 226, p. 140 i nr. 232, p. 144. Najazd z r. 1369 dotychczas nie był znany, nie daje się też z ogólnikowych wzmianek bulli oświetlić należycie. Nie możemy nawet określić zamków zburzonych. W skorowidzu wydawca podał wątpliwy domysł co do jednego tylko Plonec, że to ma być Połaniec; nie pomoże nam ani Długosz swoją Liber beneficiorum, ani Słownik geograficzny.

cieństwo względem zwyciężonych, albo i względem poddających się pokornie bez walki; my dodać winniśmy, że względem swoich prawodawstwo Czyngis-hana niemniej hojnem było w szafowaniu karą śmierci, żeby wrazić podkomendnym ślepe posłuszeństwo dla wodza. Plano Carpini odkrył inne jeszcze spoidło psychiczne w tłumach mongolskich: jeśli jeden człowiek nie będzie mógł nieprzyjaciela pokonać. to z pomocą pośpieszyć ma najbliższy dziesiątek. dziesiątkowi setnia, setni tysiąc i t. d. Tym sposobem Mongołowie walczyli zawsze siłami zbiorowemi i zawsze uporządkowanemi podług systematu dziesiętnego. Ćwiczeń wojskowych odbywać nie potrzebowali, skoro od lat dziecinnych umieli władać koniem. strzelać z łuku do ptaków i orjentować się na niezmiernych widnokręgach. Okazywali też ich wodzowie nadzwyczajną zdolność wynajdywania bez mapy dróg w krajach nieznanych sobie, przez działy wodne, przez puszcze i przez okolice ludne, a nareszcie i przez wody, przeprawiając się wpław bez pontonów. przy pomocy worka skórzanego, który znajdował się przy siodle każdego wojownika. Pozorne pierzchanie przed wojskiem nieprzyjacielskiem i nagły zwrot do ataku na rozproszone szyki — były to cechy taktyki mongolskiej oryginalne, dla rycerstwa europejskiego nieprzewidziane, niespodziewane. i dlatego właśnie fatalne. Czyngis-han umiał lepiej niż Attyla niegdyś rozbudzić w duszy Mongoła żądzę podbojów; jego synowie, wnukowie i prawnukowie deptali kopytami koni swoich całą Azję i połowę Europy. okazali genjusz strategiczny w układaniu i wykonywaniu planów. obejmujących stumilowe przestrzenie, przewyższyli też Hunnów zdolnościami politycznemi, panując nad narodami osiadłemi, nad państwami takiemi, jak Chiny, kalifat muzułmański i księstwa Rusi chrześcijańskie. Starczyło im genjuszu twórczego na wiek XIII. Potem hordy tatarskie tracą stopniowo panowanie polityczne nad osiadłemi ludami i stają się tylko łupieżcami, istną plagą dla nich. Nędzni, nawpół nadzy, leniwi do pracy, niezdolni do oświaty umysłowej, Tatarzy są jednak zawsze groźni swoją taktyką i strategją. odziedziczoną po wielkich hanach swoich.

Jak się to stało, że nie uległa im Polska, że z Piastów żaden. tak samo jak Madziar Bela IV, nie pojechał do Hordy Złotej, żeby czołem uderzyć o ziemię przed jej hanem i wypić czaszę kobylego mleka. kiedy jeździli książęta ruscy i niedoszły król Halicza Da-

niło, kiedy car bułgarski Jerzy Tertery dał córkę swoją Czokiemu, synowi Nogaja, w zamęście?

Stało się jedynie za sprawą ducha rycerskiego zlatynizowanej Europy, bo siły fizyczne oczywiście nie dorównywały mongolskiej potędze, jak świadczą Tursko, Chmielnik, Lignica, Sandomierz. Małe wojska dzielnicowe nie znały wielkiej akcji wojennej, nie miały i mieć nie mogły wielkich wodzów. Nietylko Polska, ale cała Europa feudalna ma podobnie zwątloną siłę bojową. Osobista waleczność i ulepszone uzbrojenie rycerza nie wystarczyły mu do uratowania życia w walce ze zwartą masą nieprzyjacielskich wojowników. Jakże marnie ginęły tłumy niesforne, różnojęzyczne na krucjatach nie od oręża nieprzyjacielskiego, lecz z braku przezorności i ładu. Był to czas zaniku taktyki i strategji starogermańskiej; sami Niemcy zatracają swój szyk klinowy; sławny cesarz ich Fryderyk Barbarossa, ogłaszając w lipcu 1158 r. w Brescji podczas włoskiej wyprawy prawo wojskowe, ustanawia tylko kary srogie na złoczyńców i przepisy porządkowe w obozowaniu na ten raz, ale żadnej zasady ogólnej i stałej, żadnych wskazówek do boju.

Ale wybierający się na krucjatę, lub wracający z Palestyny rycerz — więc i nasi: Jaksa z Miechowa, Henryk książę sandomierski i t. p. — rozżarzał swoje uczucie religijne rozmyślaniem o Chrystusie, przejmował się pogardą i nienawiścią względem pogan, ideanalizował czynności wojenne. W XII wieku przypasanie miecza i złotych ostróg dorosłemu młodzieńcowi wiąże się z ślubowaniem szlachetnego życia. Uchybienie temu ślubowi sprowadza pohańbienie imienia i herbu, wymalowanego na tarczy i na pokrowcu konia. Wytwarza się tedy czujna dbałość o cześć osobistą, o honor. Na turniejach posiadacz zhańbionego herbu bywał odsądzony od prawa potykania się z prawymi rycerzami, nie mógł wjechać w szranki. O ile obyczaje zachodniego rycerstwa rozpowszechniały się w Polsce? nie możemy ściśle określić: ale wizerunki Piastów nagrobkowe i na pieczęciach przedstawiają ich w zachodnio-europejskich pancerzach, z tarczami herbowemi. Władysław Laskonogi, podług świadectwa Długosza, był wyćwiczony w walkach turniejowych (in torneamentis exercitatus), a w XIV-ym wieku już każdy szlachcic czyli rycerz ceni swój honor narówni z życiem i prawodawstwo Kazimierza W-go zawiera artykuł De improperationibus et turpiloquio, stanowiący karę 60 grzywien groszy (= 2880 groszy

owoczesnych, czyli 30 funtów srebra), jeśli szlachcic znieważy szlachcica obelżywem słowem; suma taka stanowi całkowitą główszczyznę szlachcica, veluti si ipsum occidisset. Przy takim nastroju rycerz polski, a tem bardziej książę, panujący chociażby na małej dzielnicy, nie był zdolnym do upokarzania się przed poganinem, spłodzonym w Tartarze.

Słabe zawiązki taktyki pojawiają się w ustawach zakonów rycerskich. Najdawniejsza, pisana albo przepisywana już w XIII w., p. t. „La Règle du Temple“, obowiązująca dla templarjuszów, zawierała przepisy do marszu i do boju. Giermek z włócznią miał jechać po przedzie, za nim rycerz, a za rycerzem luzak konny: więc na każdego rycerza liczono 3 konie. Do boju rycerze ustawiają się w linje (en eschiele), z których każda ma swego dowódcę czyli komandora (commandeur des chevaliers). Główny szwadron, złożony z 5—10 rycerzy, otacza marszałka, który trzyma rozwiniętą wielką chorągiew i wydaje rozkazy bojowe. Bez jego pozwolenia nikt, nawet raniony, nie może wyjechać z szeregu; nikt, nawet podczas porażki, ale dopóki chorągiew powiewa, nie może zawrócić konia wtył względem pola bitwy pod karą wypędzenia z zakonu na zawsze. Jeżeli marszałka spotka nieszczęście, np. rana lub odcięcie od wojska, zastąpi go rycerz, jeżdżący z drugim sztandarem, alo zwiniętym.

Krzyżacy, jako zakon młodszy wiekiem (1190 założony, 1198 zatwierdzony), przejęli dosłownie powyższą ustawę, dodając przepisy braci szpitalnych w dziale obsługi chorych. Pierwszy ich statut został zredagowany w 1245 roku; zczasem rozrósł się do 39 rozdziałów reguły, 52 praw i 64 rozdziałów zwyczaju. Ale w późniejszych nawet odpisach z XV wieku taktyka sprowadza się do strzeżenia chorągwi i do wykonywania rozkazów marszałka, jako wodza naczelnego. Cała sztuka wojenna krzyżacka zależy na ścisłem posłuszeństwie, uwadze i na trzymaniu się w kupie [1]. Naturalnie, ustawy takie obowiązywały tylko zakonników, a więc kilkuset lub mało co więcej nad tysiąc mężów. Ale wojska krzyżackie w XIV wieku liczyły po kilkanaście, bodaj nawet po kilkadziesiąt tysięcy, kiedy na zbrojną pielgrzymkę do pogańskiej Litwy zjeżdżali książęta, baronowie z Niemiec, Francji, Anglji i królowie

[1] Jähns: Gesch. d. Kriegswissenschaften. I. 215—218.

czescy. O jednostajności manewrów w takiem wojsku nie może być mowy: musiała tu objawiać się największa rozmaitość sposobów walczenia wedle zwyczajów każdego narodu. Brakowało tylko Hiszpanów, którzy mieli u siebie nieustanną wojnę z muzułmanami; nabyli oni największej biegłości i umiejętności; w prawodawstwie „siedmioczęściowem" Alfonsa X Mądrego (1260 Leyes de las siete partidas) znajdujemy historyczny opis rozmaitych szyków — w linję (haz), w klin (cuno), w czworobok (muro), w koło (cerca) — z wytłumaczeniem, przy jakich okolicznościach używać należy tego lub owego. Ale poza Pirenejami ten jedyny wówczas wykład taktyki nie wywarł żadnego wpływu, nie był podobno znany.

Jakież mogło być wykształcenie wojenne Polaków w tym okresie? Tak samo, jak na Zachodzie, indywidualne, nabywane na dworach książąt i w podróżach zagranicznych. O zbiorowych działaniach i rękoczynach posiadamy skąpe wskazówki w opisach kilku bitew, nakreślonych nie przez wojaka, lecz przez mistrza Wincentego, bitew współczesnych mu, a więc znanych ze świadectwa uczestników, a może i de visu. Najwyraźniej zarysował się obraz bitwy Kazimierza II z Rusinami i Połowcami 1182 roku pod Haliczem (nie pod Brześciem, patrz przypisek na str. 69). Oto, wojsko jego przedstawia się oczom widza jako las kopij, posuwający się wolno i równo; w liczbie chorągwi znajduje się państwowa, monarsza z wizerunkiem orła (aquilae signum); rozkaz do boju był otrąbiony (belli classicum intonare iussit). Zwycięstwa dokonała osobista waleczność Kazimierza i roztropność, z jaką poratował dowódcę lewego skrzydła, wojewodę Mikołaja, posiłkami. (MP. II, 409—412). Syn jego, Leszek Biały, wprawiał się do łowów i do wojny, ale był nieletni, gdy na tron wstępował. Sprawę jego w zatargu ze stryjem Mieszkiem Starym popierają wielmoże i wydają bitwę pod Mozgawą, sprowadziwszy Romana z Rusinami jego na pomoc (1195). Przebieg bitwy był chaotyczny; do zanotowania mamy wszakże wskazówkę, że nie całe wojsko składało się z jednakowego rycerstwa, bo Mieszko został zraniony przez szeregowego (miles gregarius), uniknął zaś śmierci, podnosząc przyłbicę swojego hełmu i wymieniając swój tytuł książęcy (s. 434). Na wyprawę do Rusi halickiej 1197 roku prowadził swoje „kohorty" sam Leszek. Musiały to być hufy pancerne, świecące hełmami i bla-

chami, ponieważ Rusini rzucili się do ucieczki, jak tylko „błysnęły żelazne szyki Polaków“ (ubi primum ferreae Polonorum erfulserunt acies, str. 439). Rysy te mogą być przenoszone na cały okres drugi. Kazimierzowi Wielkiemu przyznać wypadnie tylko udoskonalenie sztuki oblężniczej przy zdobywaniu zamków: Krosna, Wschowy, a szczególnie Chełmu w roku 1349 zapomocą machin, wyrzucających często pociski (crebris projectionibus bombardarum, Długosz III, 234). Strategicznych zdolności dostrzec niepodobna w skąpej informacji źródeł prócz jednej — szybkości ruchów i marszów.

§ 12. **Organizacja siły zbrojnej** wymagała talentu Kazimierza Wielkiego po dezorganizacji, jaką sprowadziły immunitety i rozproszenie władzy monarszej. Treść przemian społecznych ujawniła się w 1200-tu dyplomatach, które skodyfikował biegłą ręką i prawniczą interpretacją objaśnił Romuald Hube p. t. „Prawo polskie w wieku trzynastym“ (1874); przebieg i skutki ilustrują się faktami, które w znacznej liczbie już przedstawiliśmy: możemy więc teraz nakreślić tylko najgłębsze i główne zarysy.

Ubywało księciu dzielnicowemu wojowników, gdy na wzrastającym wciąż obszarze dóbr duchownych nie posiadał żadnej prawie władzy, gdy się mnożyli wielmoże uprzywilejowani prawem książęcem, gdy opola wyzwalały się od odpowiedzialności karnej, a nareszcie zanikły zupełnie ku końcowi XIII wieku. Trzy wielkie najazdy tatarskie i kilkanaście litewskich zrządzają gwałtowne przerzedzenie ludności. Zdarzało się więc, że jakiś zamek, np. Zbąszyn w 1251 roku, miał zaledwo 3 ludzi na załodze i mógł być opanowany chwilowo przez kupę łotrzyków niemieckich; że waleczny książę dzielnicowy (Kazimierz łęczycki) nie miał siły dostatecznej do pokonania 1800 Litwinów (1294) i w utarczce z nimi głową nałożył. Dopiero niezwykłe, powszechne, przerażające jakieś niebezpieczeństwo popychało masy konne i piesze pod chorągwie książąt i wojewodów.

Nie zapominajmy przytem, że pod działaniem przywilejów prawa rycerskiego (ius militare) i prawa książęcego (ius ducale) z mas tych wyłaniają się jednostki samodzielne, poczuwające się do wolności, pochopne do rozrządzania tronem, oswajające się z pojęciem elekcji i zmierzające do zawarcia się w odrębny stan rycerski. Jako urzędnicy dzielą oni z księciem rządy i sądy, na-

dają powagę jego pergaminom swoją asystencją, swojem imiennem świadectwem i wyciskaniem swoich pieczęci. Są i możnowładcy na szerokich włościach, duchowni i świeccy, odgrywający nieraz wybitną rolę polityczną. W każdem księstwie, w każdej dzielnicy jest wojewoda, który zbiera i prowadzi rycerstwo z całej ziemi, objętej granicami dzielnicy.

Już po pierwszej nawale tatarskiej zaczyna się kolonizacja cudzoziemska, przeważnie niemiecka dla zaludnienia spustoszonych okolic i podźwignienia zrujnowanej pracy ekonomicznej. Grody polskie przeistaczają się na miasta samorządne, uprzywilejowane prawem magdeburskiem, średzkiem, chełmińskiem; wśród puszcz budują się sołectwa czyli wioski, zakładane na nowym korzeniu przez uprzywilejowanych sołtysów, cudzoziemców lub krajowców przedsiębiorczych.

Władysław Łokietek, odbudowując królestwo, zwodził trudne walki z temi różnorodnemi elementami. Możnowładcy Święcowie spowodowali sprawę utraty Pomorza; w samym Krakowie, u stóp królewskiego Wawelu, zawrzał bunt cudzoziemczy, który został skarcony przez rycerstwo krwią tych mieszczan, co nie potrafili wymówić wyrazów: „soczewica, koło, miele młyn“, a przez księcia odebraniem prawa magdeburskiego; w Wielkopolsce najwyższy urzędnik, starosta generalny, Wincenty z Szamotuł, nie chce oddać tego urzędu królewiczowi Kazimierzowi; co gorsza, śmie wzywać krzyżaków do najazdu na swą ojczyznę, a król musi zawrzeć układ ze zdrajcą przed bitwą walną. Zdrady narodowej dopuszczają się książęta śląscy i mazowieccy, składając hołd królowi czeskiemu. Nie dziw tedy, że waleczny i niestrudzony Łokietek musiał zakończyć walkę z wojowniczymi mnichami niekorzystnym rozejmem.

Kazimierz zobowiązał prawem, statutami i gospodarczemi zarządzeniami całą ludność rolną do służby wojskowej, głosząc zasadę ogólną, że na sile zbrojnej (in armata milicia) zawisła cześć króla (honor regis) i obrona królestwa całego. Naturalnie, przedewszystkiem zwracał te słowa do stanu rycerskiego: stwierdzając przywileje wolności dóbr jego, z mocy prawa wojskowego (de iure militari), i zabezpieczając je od wszelkiego uciążenia (vexatio), nakazuje wszakże, aby każdy rycerz dostarczał dla państwa (ad rempublicam) pewną liczbę ludzi zbrojnych stosownie do wielko-

ści swych dziedzictw i mienia. Szkoda, że nie oznaczył wyraźniej owej pewnej liczby czyli normy. Nie wiemy też: jakich mianowicie ludzi? Ale domyślać się możemy, że służebnych, a więc z dworzan swoich, albo i z kmieci wioskowych. Wszak wedle ustaw krzyżackich rycerz miał przy sobie dwu konnych i jednego piechura z łukiem. I w późniejszych wojskach polskich zawsze znajdowała się czeladź przy rycerzu, podążająca za nim w marszu i pilnująca obozu. Wymienia też statut wyraźnie „prostego człeka“ (simplex) obok rycerza przy wyszczególnieniu czynności służbowych. Obowiązek stawienia się na wojnę rozciąga się nietylko na rycerzy właściwych, pasowanych, ale i na całą szlachtę (milites et nobiles, barones et nobiles), a nawet i na duchownych (clerici), którzy posiadają dobra ojczyste, dziedziczne (bona patrimonialia), pod karą konfiskaty tych dóbr w razie niestawiennictwa. Majątek jednakże kościelny biskupów, prałatów, proboszczów, klasztorów pozostał nietykalnym dla berła królewskiego.

Zachodziła trudność z mieszczanami, dawniej obdarzonymi prawem niemieckiem, gdyż nie można było naruszać brzmienia ich przywilejów. Ale przy zakładaniu nowych miast Kazimierz, wydając przywileje lokacyjne, nakazywał, aby na wyprawę wojenną wychodził wójt (advocatus) w szyszaku, albo w zbroi blaszanej, albo z trzema pachołkami, dobrze zaopatrzonymi w oręż. Podobnie w sołectwach: żeby wychodził sołtys z kopijnikiem na koniu, szacowanym najmniej na 6 grzywien, albo z jednym człowiekiem w zbroi blaszanej lub w pancerzu (in pancerio) albo z dwoma ludźmi lekko uzbrojonymi i t. p. Są też wzmianki o kmieciach, pasowanych na rycerzy, za waleczność.

Widzimy stąd, że Kazimierz powoływał cały naród do służby wojennej i wytworzył możliwie najliczniejsze pospolite ruszenie (expedicionem generalem). Takie wyrażenie pojawia się w przywileju lokacyjnym osady Obrwinów na rzecz sołtysa Jakóba Iskry, wydanym dnia 25 stycznia 1352 r. w Sanoku, a więc zapewne w marszu na wielką, wspólną z Ludwikiem W-kim wyprawę pod Bełz (§ 10) [1]. Skład tej siły zbrojnej nie jest wprawdzie jednolity: wysokim szacunkiem, główszczyzną 60 grzyw. odznaczony jest tylko rycerz szlachcic rodowity (miles famosus, alias

---

[1] Rzysz. i Muczkowski Kod. dypl. pol. I. str. 205.

szlachcic); połowę tej wartości przyznawał prawodawca „ścierczałce" (scartabellus), to jest uszlachconemu przez zaliczenie do wojska (ex carta belli) plebejuszowi, podobno z mieszczan pochodzącemu, a ćwierć tylko (15 grzywien) warta była głowa sołtysa i kmiecia, podniesionych do godności rycerskiej za waleczność. Jakkolwiek bądź „król chłopków" dawał im udział i zachętę w sprawie obrony królestwa, bo jego pospolite ruszenie jest nie późniejszem „summum praesidium ac robur piersi szlacheckich", lecz wszystkich mieszkańców tak Wielkiej, jak Małej Polski. Nie są do niego powołani tylko Żydzi, zapewne nieliczni jeszcze, nie mający osiadłości, obracający kapitałem ruchomym, znani prawodawcom owoczesnym jedynie z interesów handlowych, przeważnie bankierskich, czyli, wedle owoczesnej nomenklatury, lichwiarskich (usura). Ale wszystkie powyższe urządzenia stawały się niedostatecznemi w chwilach nadzwyczajnego niebezpieczeństwa przy nagłych lotnych najazdach Tatarów i Litwinów w ciągu ostatnich 19-tu lat panowania. Kazimierz W. posługiwał się, podobnie jak niegdyś Bolesław Chrobry, najemniczym żołnierzem (stipendiarii). Właśnie na żołd dla nich wyjednywał u papieża i obracał dziesięciny z dochodów duchowieństwa, udzielane w latach 1351, 1354. 1355, 1369. Posłowie jego zapewniali, że zaciągał i utrzymywał stale (tenet... continue) tych żołnierzy. Jacy to byli wojacy i skąd pochodzili? Niewiadomo. Domyślać się tylko wolno, że cudzoziemcy, najprędzej Niemcy, bo dużo sprowadzał ich dla kolonizacji, a krajowcy służyć musieli nie dla żołdu, lecz z majątku swego podług prawa.

Jak się odbywała mobilizacja pospolitego ruszenia? Nie znajdujemy w statutach przepisu nowego: więc z kronikarskich zapisek wysnuwać musimy domysły, że przez wojewodów każdej dzielnicy: sandomierskiego, krakowskiego, łęczyckiego, sieradzkiego, kujawskiego, (wielko) polskiego. Wymieniani też bywają kasztelani: więc przypuszczamy, że każdy z nich zbierał rycerstwo w swojej kasztelanji po nadejściu wici i szedł z nim do wojewody, który prowadził wszystkich do króla, albo do wodza jego (capitaneus noster). W czasach późniejszych zaszła taka tylko zmiana, że kasztelanowie prowadzili powiaty swoje, a wojewoda całe województwo. Z Długosza opowiadań o wojnach 1345 i 1359 r. przekonywamy się. że szlachta kupiła się jeszcze pod chorągwiami

rodów swoich, uherbionemi, jak np. Odrowąż, Topor (Bipenni), Leliwa, Rawitów, Gryfów, Sreniawitów, Habdanków, Półkoza, Lis, Strzempacz. Ale obok rodowych znajdowały się też chorągwie królewskie czyli ziemskie (signa regia sive terrestria). Z kogoż się te składały? Zapewne z sołtysów, mieszczan i żołnierzy zaciężnych. Wśród tych niezawodnie chorągwi znaleźlibyśmy machiny do miotania pocisków, tarany do wybijania wyłomów w ostrokołach i murach, a przynajmniej majstrów, umiejących takie przyrządy budować. Następnie znajdujemy już w statutach artykuły, zastrzegające, aby w ciągnieniu na wyprawę wojenną rycerstwo nie wyrządzało szkód właścicielom ziemskim, nie rozkładało się po wsiach, lecz obozowało w polu, aby nie chwytało koni, bydła, nie rąbało drzewa budulcowego i t. p. pod karą „pietnadziesta" i obowiązkiem wynagrodzenia zrządzonych strat; wolno żądać tylko paszy i żywności niezbędnej. Rabusiom grozi pozbawienie czci czyli infamja nawet wówczas, jeśli król ułaskawi od kary.

Pytajmy teraz o przygotowania bojowe. O szyku niema mowy w Statutach Kazimierza tak samo, jak niema nigdzie w Europie, oprócz Hiszpanji. Jest tylko zalecenie, aby każdy stawał pod jakąś chorągwią: „Prawo wojskowe wymaga, abyśmy baczyli i to ustawą opatrzyli, że każdy z naszych baronów, szlachty i innych poddanych, jeżeli będąc postawiony w obozie naprzeciwko nieprzyjaciela... zechce bez zarumienienia (t. j. wstydu) stać nie pod czyjąś chorągwią (vexillo), ani pod jakimś komendantem wojska naszego... taki ma być aresztowany przez podkomorzego owej ziemi albo powiatu, gdzie przebywa, i nam przedstawiony. Konie zaś takiego oddane być mają rzeczonemu podkomorzemu za karę przestępstwa". Powodem unikania chorągwi bywa najczęściej chęć wykręcenia się od stróżowania przy machinach i fortyfikacjach, od stawania na warcie w nocy, a to wszystko wykonywają przecie „inni współtowarzysze i bracia w porządku, przez nich samych ustanowionym i zachowywanym". Co się tyczy ćwiczeń i zręczności, znajdujemy w Statutach tylko ogólnikowe wezwanie do „baronów i szlachty naszej ziem Polski, że są obowiązani względem nas i następców naszych na Królestwie Polskiem wojować jak można najlepiej i najskuteczniej i uczyć się władania orężem (quanto melius et efficacius poterint teneantur militare et armis se instituere et servire). Ale poza granicami Królestwa nie mają

obowiązku służyć nam inaczej, jak za wyznaczeniem od nas odpowiedniego wynagrodzenia, albo za szczególną prośbą i wezwaniem naszem“ (nisi... per nos specialiter fuerint petiti et rogati ad hoc) [1].

To „ale“ nadawało pospolitemu ruszeniu stanowczo cechę obronną, uniemożliwiało użycie jego do wojen zaczepnych zdobywczych, bo gdzieżby król znalazł fundusze przy owoczesnym stanie skarbowości i gospodarstwa na „wynagrodzenie“ masy rycerstwa! Wszak dla celów obronnych także budował Kazimierz tyle zamków i utrzymywać musiał załogi, płatne z dochodu swego skarbu lub z dziesięcin, przez papieża na lat kilka darowanych. Widzieliśmy jednak, że zdobył Ruś halicką z przyległościami, że wyprowadzał po 20.000, a może i więcej wojska. Czy umiał przekonać je, że ta Ruś znajduje się jeszcze w granicach Królestwa chociażby prawnych, odziedziczonych prawem spadku dynastycznego? Czy uciekał się do próśb, albo czy nie płacił jakiegoś wynagrodzenia? Wyprawa do Mołdawji 1359, jeśli rzeczywiście odbyła się tak, jak opowiedział Długosz, nie dała się przecie zakwalifikować do obrony swoich granic. Dokładnie rozstrzygnąć tych pytań nie możemy, dokumenty bowiem dostarczają nam kilku zaledwo wskazówek, że Kazimierz czynił wielkie wysilenia finansowe i w kilku wypadkach nie wystarczał potrzebom wojennym dochodami własnemi: wyjednywał on od papieżów dziesięciny duchowieństwa polskiego kilkuletnie, zaciągał pożyczki u mieszczan, zastawił ziemię dobrzyńską krzyżakom. Rezultat ostateczny jednakże świadczy o znakomitem powodzeniu jego polityki.

I w zakresie wojskowości przypisać mu należy wyższe zasługi, niż mu przyznawali historycy dotychczas. Nie wraził się wprawdzie współczesnym w pamięć wielkiemi ciosami włóczni lub

---

[1] Ponieważ dla tematu naszego zbytecznem byłoby zaznaczanie zjazdów, na których redagowane były statuty lub ekstrawaganty Kazimierza W-go, więc pomijamy rozkłady artykułów tak Helcla i Hubego, jak Piekosińskiego, i podamy tu cytacje podług najbardziej rozpowszechnionej edycji pijarskiej Volumina Legum, t. I: fol. 44 Milites etc., 5 De scultetis i De clericis, 3 De eo quod quilibet in bello, 25 De milite qui occidit, 27 De milite occiso. De vagantibus: 48 De treugis pacis; 32 De terrigenis ad bellum transeuntibus. Teksty z dyplomatów, dotyczące wójtów, sołtysów i duchownych, podał H u b e: Prawo polskie w 14-ym w. (1881) str. 14, 15, 110.

miecza na polach bitew; wolał „chytrze i czujnie", obozując z wojskiem w kryjówkach, wypatrywać sposobności do stoczenia walki zwycięskiej, a w upatrzonej chwili powierzyć atak wodzowi swemu, jak np. w 1345 r. podczas najazdu czeskiego Janowi Prandocie Gałce z Miedźwiedzia Odrowążowi: ale doprowadzał każdą wojnę do korzystniejszego końca niż ów Jan i Lois Wielki węgierski: znał się na rynsztunku wojennym od kopji, kuszy, procy aż do machin, balist i bombard; posługując się swoim talentem organizacyjnym, sprzęgał wszystkie zdatne warstwy społeczeństwa, już zróżniczkowanego na stany; przemilczając tylko duków i niewolników, to jest: wadliwe anormalne naroślé w organizmie Polski. wprowadził do sumienia powszechnego uznanie prawne zasady, że siłę zbrojną narodu stanowić ma pospolite ruszenie. które odtąd istniało i czynnie występowało przez lat trzysta, lubo w uszczuplonym składzie i skażonej niebawem idei zasadniczej.

Przy ocenie nabytków Kazimierza badacze zwracali uwagę na jego stosunki zagraniczne. bardzo rozległe i ożywione. Przeceniano je. Nie zamierzając formować bilansu ogólnego, podnoszę jedno tylko, najważniejsze. najściślejsze, pokrewieństwem i spadkobierstwem spojone przymierze jego z Ludwikiem Wielkim. Przynosiło ono Polsce same zawody. Widzieliśmy to na wojnie 1352, a jeszcze wyraźniej widzieć można po śmierci Kazimierza na 12-letniem panowaniu tego uwielbianego siostrzeńca. Wszak nie lubił przebywać w Polsce; wszak o odzyskaniu dla niej Pomorza nie myślał wcale; wszak on pierwszy rozpoczął demoralizację całego stanu szlacheckiego (barones et nobiles) przekupstwem. bo czyż można inaczej nazwać zredukowanie wszystkich podatków do 2 groszy z łanu dla zapewnenia tronu jednej z córek niepraktykowanym dotąd w rycerskiej Europie przykładem? W roku 1376 Olgierd, Jagiełło, Kiejstut. Witołd, Lubart, Jerzy Narymuntowicz spustoszyli ziemię lubelską aż po Wisłę i San: stara Elżbieta zaradzić nieszczęściu nie umiała inaczej, jak żądając od syna szybkiego ratunku: Lois przyszedł wprawdzie z wojskiem węgierskiem w roku następnym. 1377, ale podobnie jak w 1352 nie potrafił zdobyć Bełza, kiedy tymczasem Krakowianie i Sandomierzanie pod dowództwem Sędziwoja z Szubina zdobyli zamek chełmski w ciągu dni 8-miu, potem zajęli Grabowiec. Horodło, Sewołoż i przyszli pod Bełz do jego obozu: on wszakże wolał wdać się znowu

w układy z Kiejstutem, zadowolnił się ceremonją poddania Bełza, który zaraz Jerzemu Narymuntowiczowi zwrócił z przydaniem Lubaczowa i stu grzywien rocznego czynszu z żupy bocheńskiej, i odszedł do Węgier tą samą drogą, jaką przyszedł, t. j. przez „Alpy" sanockie, a Polakom tę jeszcze krzywdę domierzył, że namiestniczą władzę nad Rusią oddawał odtąd Madziarom: Piotrowi Banowi i Emerykowi arcybiskupowi Agrji, Jerzemu Zudar, po nim Emerykowi Bebek i t. d. Jeżeli zczasem córka jego, Jadwiga, przywróciła Polsce tę fikcyjną „Galicję i Łodomerję", nieposiadaną posiadłość królów węgierskich, jeżeli raczyła skuteczniejszym nad oręż sposobem zażegnać najazdy Litwinów: to już nie wchodziło w zakres kombinacyj traktatowych i nadziei Kazimierza Wielkiego.

ROZDZIAŁ II.

OKRES JAGIELLOŃSKI (1386—1572)

Wiekopomne gody krakowskie 1386 roku były zawiązkiem unij dwu różnoplemiennych różnej budowy i mowy państw, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego najprzód pod jedną dynastją Giedyminową, potem pod jedną osobą, z tejże dynastji pochodzącą, a wkońcu pod jedną ustawą, obowiązującą dla królów obieralnych jakiegokolwiek rodu. Zgodnie z tym procesem politycznym postępowało kojarzenie działalności wojennej od posiłkowania się sprzymierzeńczego różnorodnych sił zbrojnych do ujednostajnienia oręża, organizacji, komendy i celów.

Wykonamy przegląd wojen według siedlisk sąsiadów Polski i Litwy, w porządku geograficznym, nie krępując się chronologicznym, który nam już zawikłań żadnych nie przedstawia przy obfitem oświetleniu całego tego okresu przez pisarzy i przez dokumenty.

§ 13. Zaczynamy od walk z zakonem niemieckim krzyżaków, zjednoczonych z mieczownikami. Od czasów Mendoga po ujarzmieniu Prusaków i Łotwy ich pobożne rzekomo podróże czy pielgrzymki (Reisen) sięgały w głąb ziem pogańskiej Litwy, a nawet i opanowanej przez nią chrześcijańskiej Rusi — prawie każdego roku, albo i po kilka na rok, bo aż „sto rajz“ naliczono w ciągu 40-letnich rządów Kiejstuta! Waleczność tego księcia i „umienie“ znakomite brata jego, Olgierda, podołały tylko zadaniom obrony niepodległości; lecz ich synowie, Witowt czyli Witołd i Jagail czyli Jagiełło, wśród waśni krwawej wdając się w konszachty z krzyżakami, wydali im Żmudź i narazili niepodległość Wielkiego Księstwa na szwank ciężki. Jagiełło, porozu-

miawszy się z panami małopolskimi, znalazł przecie deskę zbawienia w związku małżeńskim z Jadwigą i w przyjęciu wiary chrześcijańskiej.

W. mistrz krzyżacki nie przyjął ofiarowanej mu godności ojca chrzestnego i wnet zaczął oskarżać Jagiełłę przed całym światem



Fig. 9. Kiejstut, w. ks. litewski, według pieczęci u dokumentu z r. 1379.

o taką samą obłudę, jakiej dopuścił się niby Mendog-apostata, a przytem wydobyte zostały ze skrzyń archiwalnych dziwne umowy z lat 1253—1261 i cesarskie dyplomaty, zawierające darowiznę ogromnych obszarów państwa litewskiego, a nawet całej Litwy zakonowi. Próby układów o trwały pokój, ponawiane na kilku zjazdach, musiały spełznąć na niczem, kiedy krzyżacy, nie zważając na otrzymane zadośćuczynienie hasłom apostolskim, zażądali wykonania owych darowizn, a więc ujawniali wyraźnie swoją politykę zaborczą, podbojową. Ktokolwiek z Giedyminowiców zo-

staniu w. księciem czy najwyższym panem Litwy, będzie musiał odtąd prowadzić z nimi nieprzejednaną, nieuniknioną, kilkunastoletnią wojnę, która też w istocie trwała od 1386 do 1411 roku z przerwami 1398—1401 i 1404—1409. Niebezpieczeństwa tej wojny tkwiły w najwyższem na swoje czasy wydoskonaleniu sztuki wojennej przez zakon wojowniczy oraz w niedoskonałej formie rządu na Litwie: despotycznego w osobie wielkiego księcia, ale rozproszonego po głowach wielu książąt Giedyminowiców i Rurykowiczów, którzy powinniby pełnić rozkazy i wolę w. księcia, jako administratorowie powierzonych im krain, a tymczasem poczytywali siebie samych za panujących nad temi krainami i za uprawnionych do wojen z w. księciem; byli też przez Niemców częstokroć zwani „królami“ (rex).

a) 1386 r. w Krakowie podczas radosnych festynów Jagiełło otrzymał doniesienia zatrważające: o rejzie krzyżackiej, sprowadzonej przez swego brata przyrodniego Andrzeja, księcia połockiego, i o zamachu zbrojnym na Orszę, podjętym przez księcia smoleńskiego Światosława. Niezwłocznie wysłał rodzonego brata Skirgiełłę z pewną liczbą rycerstwa polskiego na obronę zagrożonych posiadłości.

Światosław Orszy nie zdobył, a gdy bawił się oblężeniem Mścisławia, nadeszli z odsieczą bracia rodzeni Olgierdowicze: Skirgiełło, Korygiełło i Siemion Lingwen oraz przyrodni Dymitr-Korybut. Niedaleko od miasta, nad rzeką Wochrą, dopływem Soży, dnia 29 kwietnia stoczono bitwę; Światosław poległ, a jego synowie, Hleb i Jerzy, pokorą wyjednali sobie zachowanie dziedzictwa.

Trudniejsza była sprawa z Andrzejem, który poprzednio w tajemnicy (11 października 1385) zapisał był „królestwo“ swoje połockie zakonowi jako lenno. Przekroczył tedy granicę sam landmistrz inflancki Robin von Eltz, doszedł aż do Oszmiany, rozpostarł spustoszenie na przestrzeni mil 60-u w ciągu 3-ch tygodni, dodał żołnierzy Andrzejowi do opanowania i obsadzenia załogą Połocka, poczem wrócił do Inflant, wiodąc 200 jeńca i 2.000 koni. Uszło mu to bezkarnie. Skirgiełło, siedząc na Trokach, nie czuł się zdolnym do walki z takimi przeciwnikami; dopiero sam Jagiełło podczas apostolskiego na Litwie pobytu zaprowadził Skirgiełłę pod Połock i dopomógł mu w dobywaniu zamku dnia

28 kwietnia 1387 roku, Andrzeja zaś zabrał z sobą do Polski i więził przez lat siedm w Chęcinach[1].

b) Z Prus nie wychodziły rejzy w ciągu lat 1386—1388, chociaż przybywali jeszcze goście rycerscy z dalekich krajów, mniemający, że Litwa wciąż jest pogańską. W roku 1389 komandor Memla Marquart von Raschow wybrał się na Żmudź nieochrzczoną (28 lutego), lecz, straciwszy 66 rycerzy, sam został pojmany, do drzewa uwiązany razem z koniem swoim i spalony żywcem na ofiarę bogom pogańskim. Większą doniosłość miał wybuch nowej waśni pomiędzy Giedyminowicami. Witołd, rozżalony, że na Trokach, ojcowiźnie jego, panuje Skirgiełło, zgłosił się do w. mistrza o pomoc i opiekę przeciwko Jagielle tak samo, jak przed ośmiu laty, a chcąc odzyskać zdradzone raz zaufanie u krzyżaków, wysłał żonę swoją Annę, córkę, siostrę Ryngałę, brata rodzonego Wiganda-Zygmunta z Kiernowa, jeńca swojego księcia smoleńskiego (zapewne Hleba) i 100 bojarów na zakład wierności. Otrzymawszy pożądaną umowę (datowaną 19 stycznia 1390), sam też zbiegł do Prus. Za nim podążyli jeszcze trzej książęta z żonami: Jerzy Narymuntowicz z Bełza, Iwan Olgimuntowicz z Holszan i Tokwil Konrad.

Zima roku 1390 sprzyjała pochodowi przez zamarzłe wody i bagna; rozgłoszone przez wysłańców zakonu wezwania sprowadziły tak licznych przybyszów, że, wedle rachuby Jana Posilge, wojsko krzyżackie doszło do 40.000 ludzi. Marszałek zakonu Engelhard Rabe doszedł bez przeszkody do Kiernowa, którego nie potrzebował zdobywać, ponieważ spalili je sami Litwini; zdobył zaś szturmem Mejszagołę, gdzie zginęło 400 ludzi z liczby

[1] Uporządkował należycie daty i teksty Caro III. 16—18 oraz 635—645; popiera jego wywody akt podziękowania Skirgiełły za nadanie mu Połocka, datowany w Lidzie d. 18 czerwca 1387 i wydrukowany w Cod. Vitoldi na str. 11, nr. XXXIII. Niewłaściwie tylko napisał nazwę rzeki „Wechra“ podług transkrypcji wielkorosyjskiej, nie domyślając się, że wymawia się ten wyraz „Wiochra“; Kopernicki i Słownik geogr. piszą „Wochra“. Że więzienie Andrzeja trwało nie 3 lata, jak pisał Długosz, zwrócił uwagę K. Stadnicki (Bracia Wł. Jagiełły str. 33), mylnie tylko porachował 8 lat zamiast 7-miu, w „Rachunkach dworu Wł. Jag. i Jadwigi“ (M. M. Aevi. t. XV. s. 565) znajdujemy wiadomość pod rokiem 1394, że ks. Andrzejko przybył do Krakowa cum multis baronibus d. 7 maja.

1100 obrońców, poczem pustoszył przez dni 12 okolicę, zabijając albo wlokąc w niewolę 3.000 ludu.

Nie tracił też czasu Jagiełło. Już na początku lutego wkroczył z rycerstwem polskiem do dzielnicy Witołda, zdobył zamki jego w Surażu, Łukowie, Brześciu Ruskim (Litewskim). Niedostatek prowjantów i furażów zniecierpliwił wojsko tak, że król musiał odesłać je do Polski, zatrzymał wszakże przy sobie 130 kopij i zostawił w Brześciu załogę pod komendą Hińczy z Roskowicz. Opanował następnie Kamieniec Mały (Litewski) i osadził w nim Zyndrama z Maszkowic. Tymczasem nadchodziły wojska litewskie i ruskie od książąt Skirgiełły trockiego i Włodzimierza kijowskiego; Dymitr Korybut osobiście przyprowadził z swojej Siewierszczyzny hufiec, doborowy pod względem uzbrojenia i wartości koni. Z powiększającą się w ten sposób siłą ciągnął Jagiełło pod Grodno, które Witołd, oddając na własność zakonowi, obsadził niewielką załogą przed wyjazdem do Prus. W drugiej połowie lutego (na początku wielkiego postu) zaczęło się 6-tygodniowe oblężenie, ciekawe z tego względu, że tu po raz pierwszy dowiadujemy się o działaniu broni ognistej (ex continua bombardarum projectione), która wiele zabijała ludzi nawet w drugim, górnym zamku. Byłyż to armaty, czy strzelby ręczne, rucznice? Ścisłej odpowiedzi dać niepodobna przy nieustalonej terminologji. Długoszowe bowiem „bombardy“ mogą być nazwą pierwotnych moździerzy, ale też i machin dawniejszych drewnianych, wyrzucających pociski kamienne. Jan Posilge wymienia: blydin und bochszin (Bliden und Büchsen), ale Bliden to były także machiny drewniane z dawniejszego średniowiecza. Bezpieczniej tedy będzie zawnioskować, że rycerze Jagiełły, zapewne nadworni, curiales, strzelali z rusznic. Z odsieczą przybiegli Witołd i marszałek Engelhard Rabe, ale przez Niemen ani przeprawić się, ani komunikacji na łodziach urządzić nie zdołali: łańcuch bowiem, przeciągnięty dla umocowania łodzi, został przerwany naporem wyrąbanych przez wojsko oblegające i puszczonych na wodę sosen. Gdy odsiecz odeszła, zrozpaczona załoga poddała się dnia 5-go po niedzieli wielkanocnej, t. j. 8 kwietnia. Wycieńczone też było i zwycięskie wojsko głodem: więc Jagiełło wrócił do Małopolski, wysławszy jednak podkanclerza koronnego Klemensa z Moskorzewa

do Wilna z oddziałem rycerstwa polskiego, liczbą nie przenoszącego na pewne kilkuset głów.

Nie był to koniec wojny. Witołd utracił wprawdzie wszystkie swoje posiadłości, ale znalazł jakieś sposoby pociągnięcia Żmujdzinów z 7-miu powiatów (pogan), których posłowie przyjechali aż do Królewca po Zielonych Świątkach 26 maja, żeby zawrzeć przymierze z nim i — co najdziwniejsza — z krzyżakami [1]. Niewątpliwie jego też staraniem przeprowadzony został plan drugiej wyprawy latem w tymże roku w trzy wojska wprost ku W i l n u. Na parę dni przed zgonem w. mistrza Konrada Zolner von Rotenstein (zm. 20 sierpnia) wyruszył marszałek zakonu Konrad Wallenrod w świetnem otoczeniu, gdyż pomiędzy gośćmi znajdowali się: Henryk hr. Derby, późniejszy król angielski, z 300 słynnymi łucznikami o łukach 6-ciostopowych, i rozgłośnie wysławiany rycerz francuski Boucicaut. Skirgiełło obozował pod K o w n e m: zaatakowany ztyłu, od strony rz. Niewiaży, poniósł porażkę ze stratą stu ludzi, w tem trzech książąt, 11-tu bojarów, nadto 200 koni osiodłanych (28 sierpnia). Marszałek wprowadził flotyllę swoją na Wilję i, posuwając się brzegiem tej rzeki, zbliżył się do Wilna. Skirgiełło stoczył powtórną bitwę pod W e r k a m i i znowu został pobity. Tymczasem 4 września nadciągnęli landmistrz inflancki Wennemar v. Bruggenoie z drugiem wojskiem oraz Witołd z 20-ma tysiącami Żmujdzinów i Litwinów. Można tedy było otoczyć wszystkie trzy zamki wileńskie, kładąc obozy od strony Ponar, Mejszagoły i od wzgórz Rosy. Ustawiono tarany, kusze, działa mniejsze i większe (buchsen, bliden und tumeler) i zaczęło się ostrzeliwanie rzęsiste. Szóstego dnia zapłonął Krzywy Gród nad rzeką Wilenką, szeroko zabudowany, ale drewnianym tylko ostrokołem opasany. Z płomieni wyskoczył książę Korygiełło Kazimierz, brat

[1] Traktat Żmujdzinów tłumaczony w Skarbcu D a n i ł o w i c z a I, s. 282: posłowie prosili swego „króla Witowta" o przywieszenie pieczęci do pergaminu, ponieważ własnej nie mieli; po niemiecku u L u c a s D a v i d t VII s. 221—224 i u N a r b u t a V. Dodatki, str. 26. Relacje niemieckie o wyprawie: urzędowa Konrada Wallenroda w C o d. D i p l. P r. ed. Voigt. IV. s. 114, nr. 80, a także str. 119, nr. 83, kronikarskie w S c r i p t. r. p r u s s. t. II. s. 640—643 (Wigand), t. III; s. 162—167 (Ann. Thor. Detmar, Joh. v. Posilge). Ze strony polskiej opowieść D ł u g o s z a mylnie mianuje Konrada Wallenroda wodzem wyprawy.

rodzony Jagiełły, lecz zginął od miecza nieprzyjacielskiego, a głowę jego obnoszono dokoła dwu innych zamków na pokaz i postrach. Straszniejszym jeszcze był los mieszkańców, podobno 14 tysięcy, skupionych w płonącym grodzie: 2.000 poszło w niewolę, reszta wyginęła razem z mieniem całem i kramami kupieckiemi. Nie uląkł się przecież Klemens Moskorzewski, sprawujący komendę nad połączonemi zamkami dolnym i górnym, które miały murowane obejście, ale baszty i wewnętrzne zabudowania drewniane. Wydalił Litwinów i Rusinów, podejrzanych o pochopność do zdrady na rzecz Witołda, i bronił się z niepospolitą energją, zapełniając wybijane przez artylerję wyłomy ziemią, gruzem, gnojem, a wreszcie piersiami walecznych rycerzy polskich, którzy zastępowali miejsce poległych w walce ze szturmującą nawałą. Zasłony ze skór rozwieszanych miały opierać się strzałom i kulom: świadczyłoby to chyba o małej sile rzutu w strzelbach owoczesnych. W zamkach znajdowała się też broń palna: kulą rażony padł Towciwiłł, brat Witołda, który pomścił się za to na pojmanym podczas wycieczki Narymuncie, rozstrzeliwając powieszonego na wiązie za nogi. Zabrakło nareszcie prochu i cierpliwości krzyżakom, gdy oblężenie bezskuteczne przy szturmach dziennych i nocnych przeciągnęło się na 5 tygodni bez dwu dni; zwinęli tedy obozy i odeszli każdy w swoją stronę 7 października. Musieli też dowiedzieć się, że z Polski ciągnie Jagiełło, wiodąc posiłki i liczne wozy z żywnością.

Po tem wielkiem wysileniu obustronnem działania wojenne schodzą do powszedniej miary najazdów rabusiowskich. Dopiero następnego lata Konrad Wallenrod, „mąż bardzo gniewny i strasznego oblicza“ (gar ein zorniger Mann und grässlich an dem Angesichte), sprawujący przez 7 miesięcy urząd namiestnika, a dn. 12 marca 1391 r. obrany jednomyślnie przez 300 panów zakonnych na w. mistrza, poprowadził osobiście bardzo liczne, podobno 46-tysięczne wojsko i pod Kownem uraczył najznakomitszych gości: Anglików, Szkotów, Francuzów nadzwyczajną ucztą przy stole honorowym, nie zdobył jednakże Wilna, którego fortyfikacje wzmocnił nowy starosta czyli wojewoda Jaśko z Oleśnicy „kobyleniami“, okolicę zaś spustoszył na 4—5 mil w promieniu sam Skirgiełło, nie oszczędzając własnych zamków w Trokach. Krzyżacy nie próbowali nawet zataczania obozów oblężniczych: zadowolnili

się zdobyciem Wiłkomierza i Nowogródka oraz wybudowaniem trzech twierdz w pobliżu Kowna dla Witołda, poczem odpłynęli na statkach swoich (20 września). Jagiełło w tym czasie wysłał wojsko pod dowództwem Krzczona czyli Krystyna z Ostrowa do ziemi dobrzyńskiej (zaprzedanej przez Władyslawa Opolskiego krzyżakom) dla zdobywania zamków Dobrzynia i Bobrownik, a na Litwę wozy z żywnością, którą Jaśko z Oleśnicy rozsyłał do miejscowości, trapionych głodem po tak strasznem spustoszeniu. Ratunek był niezbędny, gdyż Litwini, tak bojarowie, jak pospólstwo, zabierali się gromadnie do wychodztwa z utrapionej ojczyzny. Sprawcę tego spustoszenia, gwałtownego a niezdarnego wojaka, opoja Skirgiełłę przesadził do Kijowa; na wileńskiej stolicy osadził drugiego brata, Wigunta-Aleksandra, katolika rzymskiego i w obyczajach spolszczonego; lecz ten wkrótce, na początku 1392 r. zmarł nagle, otruty, jak powiadano, przez stronników Witołda.

c) Z zamków nadniemeńskich Witołd wpadał do ziem litewskich, posiłkowany przez krzyżaków, zdobywał Grodno (w późnej jesieni 1391) i Miedniki (wiosną 1392), wyzwolił swoją żonę, kilku książąt i bojarów z zakładu, i niespodzianie zdradził Niemców po raz drugi w czerwcu 1392, gdy przez tajemne układy z Jagiełłą uzyskał od niego nietylko zwrot ojcowizny, ale i Wilno z tytułem wielkiego księcia pod warunkiem wszakże ulegania „najwyższemu panu“ i wierności Koronie Polskiej. Nie dziękując za gościnę, zburzył krzyżakom zamek Ritterswerder, zabrał załogę do niewoli, a puścił wolno tylko zagranicznych gości. Rozgniewany Konrad Wallenrod zarządził jedną „rejzę“, która zdobyła zamek Suraż nad Narwią i przyprowadziła paręset jeńców, potem drugą, która zdobyła Grodno i zabrała 3.000 ludzi w niewolę (1392), wreszcie trzecią na Mazowsze, żeby zburzyć świeżo budowany przez księcia Janusza zamek graniczny Złotoryję (1393). Chociaż śmierć przecięła pasmo mściwych planów Wallenroda, jednakże napływ gości rycerskich zachęcił marszałka zakonu do wtargnięcia na Żmujdź pod Rosienie w jesieni tegoż samego roku. Wyprowadzono w zdobyczy 600 jeńców, 800 koni, dużo bydła; aliści Żmujdzini wykonali niebawem wyprawę odwetową i spalili miasto Memel czyli Kłajpedę. Nowy mistrz Konrad Jungingen wybrał się zaraz w 1394 roku z licznymi gośćmi, Niemcami,

Francuzami, zaciężnymi żołnierzami i ze zbiegłym księciem Świdrygiełłą na rejzę. Nasamprzód chciał odbudować zniszczoną twierdzę Ritterswerder, ale rozpoczętą robotę uniemożliwił Witołd już na czwarty dzień, przybywszy ze znaczną siłą, liczoną na 15.000 jazdy i posuwając ataki do obozu krzyżackiego aż ku namiotom w. mistrza. Dalszy marsz odbywał się z wielkiemi trudnościami i stratami przez lasy i bagna bezdrożne, żeby ominąć zasieki i zasadzki Witołdowe. Dotarli wreszcie w. mistrz i landmistrz inflancki do Wilna, oblegli zamki dokoła, przez 12 dni i nocy walili z dział i machin do murów, ale przystępu do nich przez fosy urządzić nie zdołali. Nieopodal zaś stanął Witołd z posiłkami, przysłanemi przez Jagiełłę i kilku panów polskich. Pomimo zwycięskiej bitwy, stoczonej przez kilku komturów, uświetnionej zdobyciem wielkiego i 6-ciu mniejszych sztandarów, dokuczliwe wycieczki Litwinów i niemożność zaprowjantowania obozu zmusiła krzyżaków do uciążliwego odwrotu przy częstych utarczkach podjazdowych i przebijaniu się przez zasiekę nad rzeką Strawą. Po dwumiesięcznych trudach wrócił w. mistrz do Prus, ale zarządził jeszcze dwie rejzy w tymże (1394-m) roku, mianowicie: pod wodzą marszałka Wernera von Tettingen, który docierał do Nowogródka i do Lidy, lecz znalazł zamki popalone i opuszczone przez mieszkańców, oraz pod wodzą Ulryka von Jungingen (brata rodzonego), który nie zdążył zabrać zdobyczy, zgromadzonej pod Rzeżycą (Rossitten).

Przekonawszy się, że walka z ruchliwym Witołdem jest niełatwa i niezyskowna, w. mistrz Konrad Jungingen staje się stopniowo coraz skłonniejszym do porozumienia z nim; w styczniu 1395 r. zgadza się na urządzenie zjazdu celem wymiany jeńców, wymawiając się tylko od osobistej bytności. Zjechał marszałek zakonu 24 czerwca nad rzekę Dubissę, wierząc zapewnieniu Witołda, że układy toczyć się będą „bez żadnego niebezpieczeństwa i podstępu“ (ane alle gefeer und ane arglist); potem zawierane były rozejmy i wysyłane poselstwa w ciągu lat 1396—1397; ton listów staje się coraz przyjaźniejszym, dochodzi aż do uniżonej czułości w tytułach (irluchter furst und grossmechtiger, liber herre); rejzy ustają; kampanja dyplomatyczna zakończoną nareszcie została wielkim zjazdem w. mistrza w otoczeniu biskupów, landmistrza inflanckiego, wszelkich dostojników i gości krzy-

żackich z Witołdem, który miał w swoim orszaku książąt, urzędników dworu i bojarów na wyspie niemnowej S a l in, 5 października 1398 r. Na bankietach Niemcy okrzykiwali Witołda królem Litwinów i Rusinów, on zaś w traktacie wieczystego pokoju zapłacił za to opisem takiej granicy, która całą Żmujdź podawała w ich posiadanie; nazwał się nadto „księciem najwyższym Litwy“ bez wiedzy i przyzwolenia Jagiełły, uzurpując jego tytuł, a zatem wyłamując się z pod jego zwierzchnictwa i zrywając unję z Koroną Polską.

Taki miłosny stosunek Witołda z w. mistrzem trwał przez lat parę. Na wielką wyprawę przeciwko Tatarom poszedł hufiec krzyżacki w 500 koni i bił się walecznie nad Worsklą w 1399 r., dzieląc los nieszczęsny wojska chrześcijańskiego. Anna, Witołdowa żona, była przyjmowana z honorami królewskiemi w Prusach podczas pobożnej pielgrzymki do relikwij śś. Katarzyny, Doroty i Barbary. Sam Witołd w 1400 r., dopomagając krzyżakom do opanowania Żmujdzi, wkroczył do tej krainy, pustoszył ją przez dni 9, złączył się z wojskiem komtura Ragnety Markwarda v. Salzbach i wydał mu wielu ujętych w niewolę Żmujdzinów, za co otrzymał czułą podziękę od w. mistrza.

d) Atoli już w 1401 r. wynikają niesnaski z powodu Żmujdzi właśnie i Konrad Jungingen rozsyła do książąt niemieckich, do Francji i Rzymu listy, oskarżające Witołda o przewrotność zdradziecką; marszałek zakonu płynie z wojskiem pod K o w n o, dowiedziawszy się, że tam obozuje Witołd z posiłkowym polskim hufcem (300 kopij): nie zastał go wszakże, a załoga litewska spaliła zamek i wyniosła się dalej z materjałem wojennym. Z początkiem roku 1402 zakon rozwinął działania wojenne zaczepnie; landmistrz inflancki Konrad Vietinghof wykonał rabusiowską rejzę na północnej granicy; oddział komtura Balgi podobnie zrabował okolice G r o d n a. Niebawem nastąpił odwet. Witołd, ścigając Inflantczyków, splondrował im dużo wiosek; zburzył twierdzę D ź w i n ę (Dyneburg?); Żmujdzini nagłym napadem zdobyli w końcu maja m. K ł a j p e d ę czyli Memel, spalili ją, uprowadzili 3.000 jeńca. Witołd podobnie załatwił się w ciągu dni trzech z ufortyfikowaną świeżo twierdzą nadniemeńską G o t t e s w e r d e r. Latem, w końcu lipca w. mistrz urządził wyprawę w głąb Litwy. Zamierzał spędzić Witołda ze stolicy wileńskiej i zrobić

w. księciem zbiegłego do Prus Świdrygiełłę. Wyprawił 40.000 zbrojnego ludu pod dowództwem w. komtura Wilhelma v. Helfenstein. Wyprawa ta nie dotarła do Wilna; splondrowała tylko okolicę Miednik, Solecznikow, Przełomu; wróciła po trzech tygodniach, prowadząc 900 jeńców i dużo koni. Zimą, w styczniu 1403 znowu marszałek plondruje pod Grodnem i Mereczem. Mieczownicy grasują na granicy inflanckiej; trzeci oddział krzyżacki wychodzi z Ragnety, ale odwilż zmusza go do powrotu. Litwini wówczas wykonali dwa pomyślne ataki; zdobyli twierdzę Georgenburg nad Niemnem i Dyneburg nad Dźwiną; w tej ostatniej wzięli do niewoli 500 ludzi załogi razem z komandorem.

Tak zwycięsko Witołd zakończył wojnę. Co większa, uzyskał od papieża Bonifacego IX bullę, zakazującą krzyżakom raz na zawsze najazdów na Litwę Witołdową (d. 9 września 1403). Odtąd nie mogli oni już i nie śmieli zwoływać rycerzy francuskich, angielskich, niderlandzkich na swoje rejzy, przywabiać ich wspaniałością i chlubą stołu honorowego, obiecywać im odpuszczenie grzechów za walkę z rzekomymi poganami. Tylko Żmujdź przechowywała szczątki pogaństwa, a chociaż stało się to z własnej winy zakonu, nastręczało przecież sporo argumentów, na owe czasy nieprzepartych, do przyznania mu tego kraju na własność. Takie przyznanie uzyskał przy zawieraniu ugody z Witołdem i z Jagiełłą w Raciążku r. 1404. Zresztą zakon zaniechał apostolskich pozorów: cała działalność jego zwróciła się ku interesom polityki świeckiej: rozszerzaniu państwa, pomnażaniu potęgi wojskowej i bogactw z handlu.

Przez parę lat przetrwała zgoda i ugoda raciąska. Witołd przychodzi na Żmujdź z wojskiem tak wielkiem, jakby na Tatarów, żeby dopomagać komturowi Brandenburga do ujarzmienia ludu żmujdzkiego: wybudował nawet zamek Königsburg, w którym stanęło załogą 46 strzelców krzyżackich i 250 Litwinów (1405); wychwalał go za to marszałek: wielki mistrz pisywał listy bardzo czułe, tytułując „szczególnie kochanym panem“: ale wykręcał się od zadośćuczynienia wstawiennictwu jego w sprawie o Drezdenko, wielce drażliwej dla Jagiełły i dla Wielkopolan (29 stycznia 1406). Tym sposobem wszakże zrażał obudwu Giedyminowiców. Ale uprzejme stosunki utrzymał Konrad Jungingen aż do śmierci swojej (30 marca 1407); dopiero obrany, wbrew prze-

strogom jego, na w. mistrza brat rodzony Ulryk Jungingen przybrał postawę wyzywającą tak wyraźnie, że Jagiełło, zjechawszy do Nowogródka na Boże Narodzenie 1408, upoważnił Witolda do zabrania krzyżakom Żmujdzi, co tenże wykonał przez marszałka swego Rumpolda przy gorliwej posłudze Żmujdzinów latem 1409 roku. W następstwie takiego faktu wysłane zostało z Malborga do Krakowa dnia 6 sierpnia 1409 wypowiedzenie wojny już nie Litwie, ale Koronie Polskiej, która dotychczas w języku urzędowym dyplomacji krzyżackiej była odróżniana od pogańskiej Litwy jako państwo chrześcijańskie, a nadto była traktatem pokoju kaliskim od najazdów zabezpieczona. Ulryk Jungingen wolał teraz nawiedzić strony zaludnione i zagospodarowane polskie, niż puszcze litewskie.

e) Tego samego dnia, 15 sierpnia, gdy herold doręczał pismo wyzywające w Krakowie, wkroczyły hufce krzyżackie do ziemi dobrzyńskiej. Rypin, Lipno zostały opanowane bez walki, Dobrzyń zdobyty siłą, Złotoryja także szturmem, ale przy muzyce hucznej, w obecności zaproszonych z Torunia dam, Bobrowniki przez kapitulację małodusznego starosty Warcisława Gotardowicza; inne wojska rabowały Mazowsze; inne jeszcze posunęły się do Kujaw, oblegały Bydgoszcz i zmusiły załogę do kapitulacji z warunkiem wolnego odejścia. Jagiełło powołał pospolite ruszenie pod Wolborz, ale nierychło zdołał je doprowadzić do najechanych powiatów, a gdy otrzymał pojednawcze propozycje króla czeskiego Wacława IV-go, zgodził się dnia 8 października na zawieszenie broni do św. Jana, t. j. do dnia 24 czerwca 1410 roku.

Nieunikniona mimo to była wojna, „wielka wojna“ 1410 roku, jak ją nazywali spółcześni, gdyż obydwie strony czyniły do niej wszelkie możliwe przygotowania tak dyplomatyczne, jak militarne. Krzyżacy, posiadający ogromne bogactwa, całą „wieżę złota“, przeciągnęli na swoją stronę wszystkich sąsiadów Polski: Wacława IV, króla czeskiego, który za 60.000 złotych wydał, jako sędzia polubowny, wyrok dla nich najkorzystniejszy, a dla Polaków wprost niemożliwy do przyjęcia; Zygmunta, króla węgierskiego, zarazem króla rzymskiego, niebawem cesarza niemieckiego, który wziął 40.000 zł., a posunął się w ich obronie aż do wypowiedzenia wojny Jagielle; książąt pomorskich, Świętobora szcze-

cińskiego, Bogusława VIII słupskiego, Ulryka starogrodzkiego, z których pierwszy wysłał 600 rycerzy i kilka chorągwi knechtów pod dowództwem syna swego Kazimierza niezwłocznie; nadto werbownicy zakonni, uwijając się po całych Niemczech, zaciągali ochotników już nie na rejzę pobożną, ale na żołd jako najemników, po 23 złotych czyli dukatów na kopję. Znaleźli się przytem ochotnicy pobożni z dalszych krajów niemieckich, którzy przybyli o własnym koszcie na pomoc zakonowi. Jagiełło daremnie pisał do królów zachodnich, nawet do angielskiego Henryka IV Lankastra, dawniejszego hrabiego Derby; nie pozyskał on dla Polski żadnego sprzymierzeńca oprócz Witołda, który był legalnie jego namiestnikiem, ale faktycznie stał się władcą państwa Litewsko-Ruskiego, świeżo rozszerzonego od żmujdzkich wybrzeży Bałtyku do rzeki Ugry i źródeł rz. Moskwy aż pod Możajsk (o 3 mile). Zachodzili i polscy werbownicy dość daleko w kraje niemieckie, podobno aż do gór Harcu, ale chętnych do zaciągu znaleźli tylko pomiędzy Czechami i Morawcami — niewiele więcej nad 4.000 z pomiędzy takich, co nie poszli do krzyżaków. Witołd miał w gościnie zbiegłych z nad Wołgi trzech synów Tochtamysza, z których najstarszy Soldan (właściwie Dżelalud-din) był pretendentem do tronu wielkich hanów Złotej Hordy, a tymczasem, przebywając w okolicy Kijowa ze swym ułusem, z żonami i dziećmi, musiał wywdzięczyć się gospodarzowi chętną posługą na wojnie; jakoż przyjeżdżał pod koniec 1409 roku do Brześcia na naradę z Jagiełłą i Witołdem i w terminie umówionym stawił się na wyprawę z dwiema kupami nieznanej nam liczby, ale niemałej, zapewno 30.000 wynoszącej, ponieważ wkrótce, w końcu 1410 czy w 1411 opanował władzę najwyższą w Złotej Hordzie i wypędził z niej Edygę [1].

---

[1] Zawiłe w owym czasie sprawy tatarskie rozjaśnia trochę Witołd w listach, pisanych do w. mistrza: w jednym z d. 24 stycz. 1409 wzmiankuje o najeździe Tatarów (niezawodnie hana Puladberga) na Moskwę, trwającym przez cztery tygodnie; w drugim, 9 kwietnia datowanym z Grodna, pisze o przybyciu na Litwę trzech synów „von Thactamyschen vormals keyser czu Thatarn... und of dem felde bei Kywen (Kijów) legeten, der einer bei uns was vor vasnacht zu Tracken... noch dem ir eldeste Soldan genant mit dem andern iungsten bruder was nu of dese czeit czu ken Garthen (Grodno) komen, der keyser czu Tatarye zere hoffet czu werden,

W każdym razie siła główna tak Witołda, jak Jagiełły, zasadzała się na pospolitych ruszeniach wszystkich ziem podwładnych, a więc z Korony: Krakowskie, Sandomierskie, Lubelskie, Ruskie, Sieradzkie, Podolskie, Kujawskie, Kaliskie, Poznańskie, nawet Dobrzyńskie i Chełmińskie z krzyżackiego zaboru; z W. Księstwa Litewskiego: Wileńskie, Trockie, Kowieńskie, Podlaskie, Brzeskie, Nowogródzkie, Pińskie, Połockie, Witebskie, Smoleńskie, Starodubowskie i Kijowskie; nadto stawiły się chorągwie książąt mazowieckich: Ziemowita i Janusza w wykonaniu hołdownictwa, książąt litewskich Zygmunta Korybuta i Szymona Lingwenowicza, wreszcie wielmożów koronnych i rodowych, jako to: arcybiskupa gnieź-

---

den wir iczunt wellen abrichten wedir czu seinen luthen ken Kyven wert czu czichen" (Cod. Vitoldi ed. Prochaska, n-ry 391, 393). Dowiadujemy się tedy, że Soldan miał „swoich ludzi", lecz ilu? Marszałek zakonu dowiedział się później od swego wysłańca, że było „vil Thatern" (ibid. nr. 414), Długosz pisze o bytności imperatoris Thartarorum w Brześciu 1409 na naradzie wojennej i pod Czerwińskiem 30 czerwca 1410 z orszakiem w 300 koni, a dopiero pod 1418 rokiem wymienia imię jego Soldan Zeledin (tom III. str. 593 i tom IV, str. 221). Jest to więc niewątpliwie ten sam, o którym podają mniej dokładne wiadomości Hammer Gesch. d. Gold. Horde, str. 373 i Howorth Hist. of the Mongols t. II, 1880, str. 269. Zwrócimy jeszcze uwagę na mniej znany dzisiaj operat, ułożony w 1793 r. z dokumentów Moskiewskiego Kolegjum Państwowego Spraw Zagranicznych przez Aleksego Fedorowicza Malinowskiego (Записки Одесскаго Общества Исторіи и Древностей V. 1863, str. 181): »Эдигей... въ 1410 г. осаждалъ Москву, но отступилъ по поводу замѣшательствъ... прибылъ въ орду, но былъ узнанъ одержавшимъ надъ другими на нѣсколько времени верхъ Ханомъ Зелени, Тохтамышевымъ сыномъ«. Ten „Zeleni" jest oczywiście osobą identyczną z Soldanem Zeledinem, a czyż mógłby pokonać współzawodników i wygnać Edygę, gdyby miał pod swą władzą kilkuset lub kilka tysięcy Tatarów? Nareszcie do niego tylko daje się przystosować oświadczenie samego Witołda przed posłami krzyżackimi: quomodo ipse Tatharos iuxta eum cum XXX millibus equorum haberet (Cod. Vitoldi p. 987). Późniejsi dziejopisarze: Kromer, Stryjkowski, Kojałowicz wyraźnie mówią o Tatarach „swoich", litewskich, i o hordach „Zawolskich", Zavolgenes vel Transvolganas, dwóch, tylko nieoznaczonych liczbą. Gołębiowski w Dziejach Pols. za Wł. Jag. Warsz. 1846 t. I. str. 328 przypisek 254 podaje imię Trachtamirza Anton jako wodza Tatarów nietylko litewskich, ale i zawołgańskich; szkoda, że nie podał źródła tej wiadomości, bo powołanie się na Kojałowicza 82 i Kromera 397 edycji bazylejskiej jest pomyłką. Czy nie zachodzi tu skażenie imienia Tochtamysz z imieniem któregoś z trzech synów jego?

nieńskiego Mikołaja Kurowskiego, biskupa poznańskiego Wojciecha Jastrzębca, Krystyna Ostrowskiego kasztelana krakowskiego. Jana Tarnowskiego wojewody krakowskiego, Sędziwoja Ostroroga wojewody poznańskiego, Mikołaja Michałowskiego wojewody sandomierskiego, Jakóba Koniecpolskiego wojewody sieradzkiego, Iwana Obichowskiego kasztelana śremskiego, Jana Ligęzy z Bobrka wojewody łęczyckiego, Andrzeja Tęczyńskiego kasztelana wojnickiego, Krystyna Koziegłowskiego kasztelana sandeckiego, Zbigniewa z Brzezia marszałka koronnego, Piotra Szafrańca z Pieskowej Skały podkomorzego krakowskiego. Klemensa Moskorzewskiego kasztelana wiślickiego, Wincentego Granowskiego kasztelana śremskiego (tak, powtórnie) i starosty wielkopolskiego, Mikołaja (Trąby) podkanclerzego, Gniewosza z Dalewic stolnika krakowskiego, Dobiesława Oleśnickiego. Spytka Jarosławskiego, Marcina ze Sławska, Dobrogosta Szamotulskiego, Jana Mężyka z Dąbrowy, Mikołaja Kmity z Wiśnicza, rycerza Zakliki Korzekwickiego. braci szlachty herbu Gryf pod dowództwem rycerza Zygmunta z Bobowy, podsędka krakowskiego, braci szlachty herbu Koźlerogi pod dowództwem Florjana z Korytnicy kasztelana wiślickiego (tak, powtórnie) i starosty przedeckiego. W wojsku litewskiem nie było chorągwi możnowładczych i rodowych, ponieważ w krajach Witołdowych nie wytworzyły się jeszcze takie grupy społeczne. Obcokrajowcy, Czesi, Morawianie i Ślązacy zapełnili tylko trzy chorągwie. Stawiła się pod narodowe znaki garstka Polaków ze służby zagranicznej, głównie z Węgier. rycerzy wsławionych. jak np. Zawisza Czarny z Garbowa, ale Długosz wymienił ich tylko 8-u i wszystkich umieścił w jednej chorągwi, ziemskiej. krakowskiej. Nie poczuwał się do polskości ściślejszemi stosunkami z Zygmuntem związany Ścibor ze Ściborzyc herbu Ostoja, wojewoda siedmiogrodzki: przyjeżdżał on jako poseł jego do Jagiełły i do w. mistrza (po pieniądze), w grudniu zaś wkraczał jako nieprzyjaciel na czele 12-tu banderyj najemniczych. spalił Stary Sącz oraz przedmieścia Nowego Sącza [1].

Wszystkie tu wyliczone wojska miały stanąć do walnego boju

---

[1] Sokołowski Marjan: Ścibor ze Ściborzyc i Pippo Spano w t. VIII Sprawozdań Komisji... Hist. Sztuki i w oddzielnej odbitce 1907. str. 10—11.

z armją krzyżacką w dniu wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem; nadto jeszcze obrona granicy węgierskiej była przez Jagiełłę powierzona szlachcie powiatów sądeckiego, szczyrzyckiego i ziemi bieckiej pod dowództwem Jana ze Szczekocin herbu Odrowąż, kasztelana lubelskiego, na Kujawy zaś do Inowrocławia i Brześcia wysłana część nadwornego żołnierza i 400 rycerzy. Ten ostatni oddział właśnie rozpoczął kroki wojenne po zachodzie słońca 24 czerwca, t. j. natychmiast po upływie rozejmu bydgoskiego: posunąwszy się lasem służewskim pod Toruń, podpalił kilka wsi nadwiślańskich, Nieszawę, Murzynowo i kilka innych. Udało się wykonać to bezkarnie, chociaż główny obóz krzyżacki zatoczony był niedaleko pod Świeciem. W. mistrz rozgniewał się, widząc łunę tych pożarów, ale bawili u niego posłowie Zygmunta króla węgierskiego, Mikołaj Garay palatyn i Ścibor ze Ściborzyc wojewoda siedmiogrodzki; uległ ich namowom i zgodził się na przedłużenie rozejmu do dnia 4 lipca, nietyle zapewne powodując się widokami ich pośrednictwa w układach pokojowych, ile niegotowością wojsk swoich do wymarszu. Nie nadciągnęły jeszcze niektóre zaciągi z Niemiec, ani zastępy mieczowników z Inflant; nie można było sprowadzić komandorów dalszych okręgów, z Tylży, Memla, Nowej Marchji, gdy nie wiedziano, gdzie granice przekraczać będzie nieprzyjaciel. Zdawało się, że Polacy zechcą przedewszystkiem najechać Pomorze: więc szczególną straż tej prowincji, złożonej z 6-u komandoryj, w. mistrz powierzył hrabiemu Henrykowi von Plauen, dając mu 3.000 ludzi pod komendę. Lubo tedy powołane zostały na wyprawę wszystkie ziemie, rycerstwo i mieszczanie państwa zakonnego: jednakże nie cała ta siła zbrojna stanąć mogła na placu boju walnego, a przytem większa, wprawniejsza, waleczniejsza jej część składała się z przybyszów.

Jakże przedstawić sobie mamy stosunek liczbowy stron obu?

August Kotzebue w 1808 roku w tomie III (str. 98) tudzież Jan Voigt w 1836 w t. VII Historji Prus (s. 75—76) oznaczyli siłę krzyżacką na 83.000, Jagiełłową łącznie z Witołdową na 163.000 ludzi. Wytrawniejszy od nich i bogatszym materjałem rozporządzający Caro w 1869 r. (III, 330—331) wymawia się od obliczenia wobec niezmiernych różnic w podaniach kronikarzy. Szajnocha (III, 363, 365) utrzymuje dla krzyżaków liczbę 83.000, lecz polsko-litewską armję zmniejsza do 90—100 tysięcy,

rachując na chorągiew po 200 kopij i 800 pieszych. Odmienną oryginalną metodę zastosowali wojskowi: najpierw generał major pruski von Köhler w swojem dziele p. t. „Die Entwickelung des Kriegswesens" etc. 1886, t. III, a następnie w 1888 roku krytycznie kontrolujący go historyk wojskowości polskiej, pułkownik Konstanty Górski w artykule p. t. „Bitwa pod Grunwaldem" (Bibl. Warsz. i odbitka). O ile się nie udało wynaleźć zapisek w księgach czynszowych i żołdowych krzyżackich, brali oni przypuszczalną liczbę kopij oraz jeźdźców w chorągwi jednej i tę liczbę mnożyli przez wiadomą dokładnie liczbę sztandarów chorągiewnych. Tym sposobem Köhler naliczył tylko 14.000, Górski 16.320 koni u krzyżaków pod Grunwaldem; co do wojska królewskiego rozumuje Górski, że 52 chorągwi polskich zawierać mogły minimum 10.400, maximum 20.800, a średnio i prawdopodobnie 15.600, litewskie 8.000, razem więc 23.600 koni oprócz Tatarów. Dodaje przytem zastrzeżenie, że krzyżacy mieli jeszcze piechotę ziemską i miejską, lecz ta w połowie pozostawiona była na załogach, a w drugiej połowie pilnowała obozu: więc na rezultat ostateczny bitwy „żadnego wpływu nie wywierała" (s. 21); w wojsku litewskiem domyśla się też obecności piechoty z chłopów, ale jej podobnie do rachunku siły bojowej nie wprowadza (s. 24).

Obliczeń Köhlera i Górskiego za trafne uznać nie możemy. Istnieje współczesny poważny dokument, mianowicie bulla papieża Jana XXIII dnia 6 października 1412, określający liczbę pogrzebanych krzyżaków na 18.000 przeszło, a więc większą niż całkowita liczba żywych podług powyższej rachuby. Można tedy odrzucić powtarzającą się w kilku pismach spółczesnych sumę zabitych 40.000 lub nawet 60.000; słusznie można zarzucić łatwowierność Herburtowi i Kromerowi, którzy armję krzyżacką liczą na 140.000 ludzi, zasłaniając się powagą pisarzy (nam ad 140.000 hostium fuisse, autores habeo), a większą jeszcze Stryjkowskiemu, który do tej liczby dodaje „woźnic, kucharzów, Niemkiń, junkierów": aleź niepodobna przypuścić, żeby Jagiełło, przyzwyczajony jeździć z eskortą kilkutysięczną, nazywał 14, czy 16-tysięczne wojsko „całą potęgą w. mistrza", żeby pisał nazajutrz po bitwie o „niezliczonych jeńcach" (captivos infinitos) i bardzo licznych gościach (alios hospites valde multos), przyprowadzanych przed jego namioty; żeby sam gonił przez dwie mile, a rycerstwu swemu

kazał ścigać przez 4 mile pierzchających na wszystkie strony, tonących tu i owdzie rozbitków, gdyby oni byli szczątkami tak małej armji, jaką wyrachowali pp. generał i pułkownik [1]. Warto przytem zauważyć, że rachuba głów podług stałej, albo przeciętnej przypuszczalnie liczby w każdej chorągwi jest zawodną i dla wieków średnich całkiem niewłaściwa. Wszak pod jedną chorągwią Kazimierza, księcia szczecińskiego, stało 600 koni, a knechtów jego, którzy mieli swoje proporce (Fähnlein), nie znajdujemy wcale w spisie Długosza, znajdujemy zaś zastrzeżenie, że ochotnicy, którzy przybyli o własnym koszcie na pomoc lub „na pocieszenie" (in solatium) zakonowi, chcieli stawać pod własnemi sztandarami. Takich hufców było 5: de Vestfalia, Alamani, Sweyczeri, de Rheno et Almania, Misnenses; o dwu ostatnich powiedziano, że miały 60 i 80 kopij „rycerzy wybornych", de militibus egregiis, o innych tego nie wiemy, a przypuszczać nawet możemy, że i w tamtych mogli się mieścić mniej wyborni rycerze i knechci, i piesi kusznicy lub łucznicy i czeladź taborowa [2]. Wobec niemożności złoże-

[1] Bulla, przechowywana w Tajnem Archiwum Wiedeńskiem, a wydrukowana przez Voigta i Schuberta w Jahrbücher Joh. Lindenblatts... Königsb. 1823, str. 258, zawiera następne słowa: „ut asseritur propter stupendum et horribile bellum: quod in eisdem partibus per nonnullos infideles cum cristifidelibus humani generis hoste instigante commissum fuit, ultra decem et octo milia cristifidelium corpora per occisiones et strages ex eodem bello progredientes fuerunt humata et tradita sepulturis"; jest tu wprawdzie mowa o chrześcijanach poległych, ale wypada rozumieć samych krzyżaków dlatego, że papież odpowiada na pismo w. mistrza Henryka v. Plauen, który upraszał o łaski duchowne dla kaplicy, ufundowanej przez niego na polu bitwy. Z wydrukowanych w t. III SS. rerum prussicarum źródeł 40.000 podaje Fortsetzung des Anonymus ed. Lengnich (s. 724), 60.000 de vita et fatis... Johannis p. XXIII (s. 462). Enguerran de Monstrelat (s. 455). Bitschin, ale z zastrzeżeniem, że taką stratę poniosły obie strony, i z zapewnieniem, że tak retulerunt heroldi et alii viri famosi et fide digni (s. 484): z największem przerażeniem, „bezliku" opisuje klęskę J. v. Posilge Fstzg: „dy lute worin alle czugejaget gemeynlichin czu pferde und czu fuse us allin gebitin by libe, gute und erin, der ane czal bleyb und do geslagin wurdin, das got muse irbarmen" (s. 317). Z ustępu tego okazuje się, że w walce brała też udział piechota. List Jagiełły do biskupa poznańskiego na str. 426—7 i u Gołębiowskiego I, 510.

[2] Podstawę tej rachuby stanowi umowa w. mistrza z braćmi Czamborami z r. 1390, wydrukowana w Cod. dipl. Prussicus Voigta V, s. 117, nr. 82 na służbę mit 100 glefenien guter Ritter und knechte... gantzen

nia sumy ogólnej z dokumentów, z księgi żołdowej (Soldbuch) i czynszowej i t. p. nie gardźmy obliczeniem Voigta (VII, 76), opiewającem na 26.000 jazdy i 57.000 piechurów, razem 83.000 głów. Niech sobie mieszczą się w tej liczbie „woźnice, kucharze, jungiery“ Stryjkowskiego; nie wywierali oni wpływu „na ostateczny rezultat bitwy“, ale do wykonania marszów, przepraw, czynności obozowych musieli być brani w rachubę. Zresztą kto

---

harnasch von dem houpte bis czu fus... Glefenien sollen haben 400 pferde, ale ponad tę liczbę, zdaje się, należało przystawić 300 strzelców pieszych: „und daran 100 schuttzin“. Tak rozumie B u j a c k Zur Bewaffnung u. Kriegführung d. Ritter d. deut. Ordens i. Pr. (Königsb. 1888, Gymnasial-Programm N. 9) str. 14, powołując się na T ö p p e n a „3 oder 4 Pferde und 1 Schütze“. W tym samym dyplomatarjuszu IV, s. 110, nr. 77 znajduje się umowa z tegoż roku 1390, obowiązująca Tesslawa v. Bonyn do stawienia 40 Ritter u knechte wol gewopnet und darczu mit 40 Schutczen. Wolgeborne manne (t. j. rycerze) sullen haben iren ganczen harnasch und die Schutczen sullen haben ielicher syn Panczir, Isenhut, hundeskogel und darczu syn armbrust (kuszę). Co się tyczy miast, np. Gdańska, to podług uchwał Hanzy należało stawić 20 strzelców na 100 zbrojnych, Gewappnete, jak twierdzi M. Baltzer. Zur Gesch. d. Danziger Kriegswesens im 14 u. 15-ten Jht. (1893, Programm N. 28 d. k. Gymnasiums s. 16). Nie jest zatem dokładne określenie gen. K ö h l e r a op. c. t. I, s. IX, że w Niemczech od r. 1165 Gleve oder Spiess oznacza rycerza i ciężko uzbrojonego knechta, mającego 2 lekkich jeźdźców. O hufcu Kazimierza szczecińskiego V o i g t VII, s. 67—68, przypisek 4. D ł u g o s z Banderia Pruthenorum nr. 18, 26, 27, 37, 40. Krytykując Köhlera, Karl H e v e k e r w rozprawie, p. t. Die Schlacht bei Tannenberg, Inaugural-Dissertation... Berlin... 1906, naliczył 11.000 berittene Kombattanten (s. 33), ale na tej samej fałszywej podstawie odgadywania przeciętnej liczby kopij i koni w każdej chorągwi. - Opis bitwy, wykonany ze znajomością miejsca, odznacza się od innych opisów twierdzeniem, że w. mistrz poprowadził do ostatecznego ataku nie rezerwę jakąś, któraby oczekiwała na rozkaz od początku bitwy, lecz arjergardę (Nachhut), która nadeszła w ciągu walki armji głównej (Gros), po chwili złudnego zwycięstwa, a nie pierwej, bo nie dostałaby na miejscu, gdyby słyszała śpiew zwycięski: Christ ist erstanden (s. 49 przypisek 3). Znakomitszych czechów i Morawian wylicza Jarosław G o l l: Čechy o Prusy ve středověku. Praha, 1897, str. 119—123, uwydatniając szczególnie Jana Sokola z Lamberka, który był głównym werbownikiem zaciężnych, stał podczas bitwy w orszaku przybocznym Jagiełły i cieszył się szczególnem jego zaufaniem. Sławny Zyżka miał także znajdować się na polu bitwy zdaniem Tomana i Tomka. Jako curiosum na zaznaczenie zasługuje obliczenie armji polskiej i litewskiej podług narodowości, wykonane przez historyka rosyj-

wie, czy nie zmieniłby się ostateczny rezultat bitwy, gdyby ci piechurzy zdołali odeprzeć uderzenie zwycięskich Polaków na obóz otaborowany: wszak dzieje wojenne znają niemało wypadków niespodziewanej porażki zwycięzców właśnie w obozach.

Jeszcze większe trudności zachodzą z likiem wojsk Jagiełły i Witołda. Jagiełło, posługując się piórem podkanclerzego Mikołaja, trzeciego dnia po bitwie przyznaje się, że nie wie liczby jeńców przyjętych i zadawalnia się ogólnikowem określeniem: valde multos, quorum numerum ignoramus. Z pewnością nie wiedział też dokładnej liczby pospolitego ruszenia — wszak badacze dzisiejsi nie znaleźli dokładnych regestrów przez ciąg całego XV-go wieku. Możemy więc chyba szukać prawdopodobieństwa w ramach pomiędzy przekazanemi nam przez dziejopisów liczbami: 20 tysiącami Kazimierza Wielkiego przed opanowaniem Rusi, w wyprawie z roku 1340, i 80 tysiącami Jana Olbrachta (oprócz 40.000 woźnic, kucharzów etc.), wyprowadzonemi na bukowińską wyprawę 1497 z obszaru powiększonego Rusią halicką i Podolem, które szły też za wiciami Jagiełły, i Prusami Królewskiemi, które wówczas jeszcze do krzyżaków należały. Podług liczby sztandarów (50 z wyłączeniem litewskiej chorągwi Zygmunta Korybuta), dorównywającej prawie krzyżackim (51), należałoby naliczyć głów pospolitego ruszenia i chorągwi pańskich łącznie z najemnikami także 83.000, ale tę liczbę wypada znacznie obniżyć ze względu na

---

skiego Barbaszewa: chorągwie lwowską, przemyską, chełmską, halicką i trzy podolskie, a więc razem 7, uznał za rosyjskie, z Witołdowych zaś odliczył 4 na Litwinów i Żmujdzinów, a 36 złączył z powyższemi 7-u w jedną sumę 43 chorągwi rosyjskich i, porównywując ją z 40 polskiemi, wywnioskował, że pod Tannenbergiem walczyła armja słowiańska, a ściślej mówiąc: odparły wrogów zachodnich siły plemienia rosyjskiego, zgrupowane dokoła Wilna, swego zachodniego centrum, w połączeniu z Polakami. Nie troszczy się o kwestję, ilu Polaków znajdowało się w składzie szlachty lwowskiej, przemyskiej, chełmskiej, halickiej, a zwłaszcza na polskiem Podolu, ani o prawne i kulturalne cechy pospolitego ruszenia polskiego; twierdzi, że Litwini od czasów Witenesa przejęli „rosyjską karność i rosyjskie manipulacje wojskowe"; nareszcie stawia zwycięstwo tannenberskie narówni ze zwycięstwem „wschodniego centrum plemienia rosyjskiego". t. j. Moskwy w bitwie z Mamajem na polu Kulikowem (1380), chociaż to zwycięstwo nie wyzwoliło Moskwy od niewoli tatarskiej (Барбашевъ: Витовтъ въ послѣдніе 20 лѣтъ княженія. Спб. 1891, str. 35, 58—59).

mniejszą ścisłość organizacji rządowej polskiej, na wpływ zasady rodowej, nie godzącej się z arytmetyką, i na brak piechoty miejskiej. Zastępy konnicy musiały być jednakże liczne, jeśli Jagiełło przed bitwą, gdy wojsko stało w szyku, pasował na rycerzy około 1000 osób. Dla kombinacji co do wojska litewskiego musimy sięgnąć aż do popisu z roku 1528, wykazującego około 20.000 konnych wojowników z obszaru, uszczuplonego utratą Smoleńska, Starodubowszczyzny i dalszych księstw wielkoruskich. Nie wiemy wprawdzie, jakie było zaludnienie wszystkich części rozległego państwa w roku 1410; domyślać się tylko możemy, że słabsze, rzadsze po rejzach niedawnych krzyżackich, niż w 1528 wśród pokoju i pomyślnego bytu: więc przypuszczamy, że większy obszar skompensuje mniejsze zaludnienie i że cała siła zbrojna Witołda nie przewyższała 20 tysięcy, lecz uruchomiona, wyprowadzona w pole, czyniła tylko 12.000 konnego wojska, jak czytamy w pewnej staroświeckiej niemieckiej rozprawie [1]. Ale Witołd miał też niewątpliwie piechotę, bo wyraźnie wspomina o niej komtur ostrodzki. Skądinąd zresztą wiemy, że stawała do boju w linji pierwszej już od czasu bitwy pod Rudawą, t. j. od 1370 roku, naśladując krzyżaków. Godzą się te wywody z kilku wiadomościami, znajdującemi się w raportach krzyżackich, jako to: że Witołd kazał wystawić po 300 ludzi z każdego powiatu żmujdzkiego, a więc ogółem 2100 z 7-u powiatów; że posłał Jagielle 20.000 kop groszy na zaciąg najemnego żołnierza; że miał artylerję, którą wyprawił przed wojskiem na początku czerwca. Gdy doliczymy jeszcze Ta-

[1] Beschreibung der grossen Tannenbergischen Schlacht J. J. R. w Erleutertes Preussen t. IV (1728), str. 392. Tu znajdujemy liczbę Tatarów 40.000, piechoty Witołda 30.000 i ogólną wojska krzyżackiego 83.000, która została powtórzona przez Kotzebuego i Voigta. Współczesne raporty komtura Ragnety z d. 27 listop. 1409, 30 maja i 14 czerwca 1410 w Cod. Vitoldi nry 334, 443, 444, komtura ostrodzkiego z d. 18 grudnia 1409, tamże nr. 435. Ostrzegamy przytem, że podana przez dra Prochaskę w streszczonym raporcie komtura człuchowskiego z d. 25 czerwca 1410 r. (nr. 446) liczba wojska polskiego 60.000 koni powstać musiała z błędnej zamiany liczby rzymskiej, zapisanej w oryginale III c II m, na arabską: znaczy ona 2300 koni, gdy tymczasem dr. Prochaska rozmnożył 300 przez 2000 bezzasadnie, a nadto omylił się o jedno zero w iloczynie. Wszak 60-tysięcznej armji konnej nie określiłby komtur takiem wyrażeniem: koło Łobżenic „leży sporo Polaków“.

tarów, to się wyda możliwym stosunek liczebny siły Witołdowej z Jagiełłową jak 40 do 50 podług liku sztandarów. Obydwie razem musiały przewyższać siłę krzyżacką, a więc przenosić liczbę 100 tysięcy głów. Wreszcie obaczymy wkrótce (§ 13 g), że sam Długosz, opowiadając o wojnie golubskiej 1411 r., podał liczbę wojsk Jagiełły bez Tatarów na 100.000 z górą. Niepodobna zatem wątpić, że w bitwie pod Grunwaldem ścierały się masy olbrzymie. Widoczne to jest z jej przebiegu [1].

Zbytecznem byłoby powtarzać bogatą w szczegóły opowieść Długosza, wyzyskaną naukowo przez historyków, spopularyzowaną artystycznie przez Sienkiewicza i Matejkę. Strategiczne i taktyczne jej cechy uwydatnimy w § 20. Tu zaznaczymy tylko cztery momenty: 1) przedwstępne salwy strzelb krzyżackich, a zapewne też polskich i litewskich; 2) pierwsze starcie konnicy na kopje, potem na miecze i topory, trwające godzinę, a zakończone porażką

[1] Niemniej zawiłą zagadkę nastręcza nam skład etnograficzny tych mas. Ileż to języków rozbrzmiewało w wąwozie i na wzgórzach Tannenberga! Z ilu składników lingwistycznych wytwarzały się okrzyki bojowe, roznamiętnione nienawiścią, a tak hałaśliwe i powszechne, że nawet Jagiełło zachrypł pod wieczór od nadużycia głosu! Ten król polski umiał mówić po litewsku i po rusku lepiej, niż po polsku; tak samo Witołd z przydatkiem języka niemieckiego, może i tatarskiego; lecz ich wojownicy, sprowadzeni z daleko rozsadzonych księstw i województw od Zadnieprza po Odrę, władali jednym tylko rodzimym swoim językiem i podlegali rozmaitym władzom państwowym: czyliż więc mogli w ciągu dni kilku spoić się w jednolitą armję, którąby zwać się mogła polską czy litewską, albo ruską, podług życzenia dzisiejszych historyków wielkorosyjskich? Ulryk Jungingen był całe życie Niemcem; zakon jego wyraźnie zowie się niemieckim: jednakże w armji jego znajdujemy dużo Polaków i innych Słowian zachodnich pomiędzy hufcami własnych poddanych, Mazurów, Kaszubów, pomiędzy posiłkami książąt pomorskich, nareszcie pomiędzy najemnikami ze Śląska, Czech, Moraw. Więc niemiecką nie była w całości armja krzyżacka. Cóż tedy popychało paręset tysięcy ludzi do walki zaciekłej? Co ich podzieliło na dwie wrogie gromady? Co tym obu gromadom nadało spoistość i pochopność do takiej walki? Siłą ich twórczą, ożywczą i kierowniczą byli jedynie ich wodzowie czyli władcy, uosabiający sumę ich interesów, pożytków, niebezpieczeństw i nienawistnych popędów. Wyłączając zatem uczucia i poczucia narodowościowe, bierzemy pod uwagę tylko polityczne zainteresowanie kształtujących się właśnie nowych organizmów państwowych i określamy bitwę grunwaldzką jako walkę wojsk polsko-litewskich z niemiecko-krzyżackiemi.

i ucieczką Litwinów oraz obaleniem wielkiej chorągwi koronnej i zbiegostwem chorągwi czeskiej za sprawą jej chorążego, Sarnowskiego; 3) powtórny bój z Polakami, których wzmocniły trzy waleczne roty smoleńszczan, chorągiew czeska, zawstydzona i zawrócona przez podkanclerzego Mikołaja Trąbę, oraz świeże wojska, nadesłane przez Witołda z drugiej linji; obydwa hufy krzyżackie (św. Jerzego oraz wracający z pościgu za Litwinami przedni) zostały złamane i wyparte poza linję Tannenbergu; 4) atak w. mistrza Ulryka Jungingen z 16 chorągwiami arjergardy, zakończony śmiercią jego i wszystkich niemal zwierzchników zakonu, utratą wszystkich sztandarów, pokotem 18-tu tysięcy ciał na polu walki, w obozie i w ucieczce na 4-milowej przestrzeni, a niewiele mniejszą liczbą (14-tysięczną podobno) jeńców.

Każdy z tych momentów daje się udowodnić z niewzruszoną pewnością, ponieważ krytyka historyczna rozporządza w tej sprawie niezwykle wiarogodnym materjałem. Długosz, największy w Europie XV wieku dziejopis, był synem tego rycerza, który pojmał w niewolę hardego Markwarda von Salzbach, komandora brandenburskiego, a sekretarzem i powiernikiem Zbigniewa Oleśnickiego, który obalił Dypolda Kekeryca, godzącego kopją w Jagiełłę: chociaż więc urodził się w pięć lat po bitwie, mógł przecież od nich powziąć szczere wiadomości o uczestnikach i objaśnienia do oglądanych własnemi oczyma sztandarów krzyżackich w katedrze krakowskiej. To też właściwe każdej pracy ludzkiej usterki jego księgi XI Dziejów i Banderyj pruskich są tak drobne, że głównych zarysów całej wojny nie wypaczają. A posiadamy jeszcze bliższą czasem, bo w październiku 1410 roku napisaną „Cronica conflictus Wladislai R. P. cum cruciferis“ przez naocznego świadka, który nie podał swego imienia, lecz musiał być osobą duchowną w orszaku królewskim, a potrafił porządnie zapisać i opisać wypadki wojenne od dnia 24 czerwca do 21 września (wydrukowana w t. III SS. r. Prussicarum s. 434—9). Mamy jeszcze cenny list do biskupa poznańskiego, pisany przez podkanclerzego Mikołaja Trąbę w imieniu samego Jagiełły w obozie nazajutrz po bitwie (tamże str. 426). Po stronie krzyżackiej niemasz pism od naocznych świadków nieszczęsnej bitwy; zapiski kronikarskie krótkie, ale nie sprzeczne bynajmniej z polskiemi, stwierdzają ogrom klęski i lamentów (von dem grosin jamir). Zagraniczne kroniki:

niemieckie, duńskie, francuskie w krótkich notatkach powiększają liczbę walczących do 400 i do 500 tysięcy, poległych do 100 tysięcy. Jest to wskazówka potężnego wrażenia, jakie wywarła w Europie bitwa epokowa; jest to objaw powszechnego przeczucia, że na polu grunwaldzkiem urodziło się wielkie mocarstwo Polsko-Litewskie, spojone wkrótce (1413) aktem prawnym i braterstwem herbowem unji w Horodle.

Zdawałoby się, że zakon N. Marji Panny teutoński wyżyć nie zdoła po takim upuście krwi, po utracie głowy i nieprzewidzianych zaburzeniach w całym organizmie państwowym. Bo w ostatnim momencie bitwy najpierw chełmińczycy, a następnie 6-iu innych ziem chorągwie odbiegły swoich sztandarów za sprawą Mikołaja von Renys, który później został śmiercią ukarany w Grudziądzu, jako zdrajca; po bitwie zaś przybywały do króla poselstwa od ziemian, duchowieństwa i miast z oświadczeniami dobrowolnego poddaństwa; w Elblągu i Gdańsku mieszczanie pozabijali krzyżaków, wywierając zemstę za doznane od nich uciemiężenie. Tak więc Jagiełło doszedł do Malborga bez żadnego oporu, rozdając miłościwe pisma z nadawaniem polskich swobód w nagrodę świadczonej mu uległości. Przyszedł 23 lipca.

Ale tu oczekiwała go niespodzianka. Henryk hrabia von Plauen, komandor Świecia, przybiegłszy z zawiślanego Pomorza, usadowił się w potężnym zamku, objął rządy i zdążył już ściągnąć 4.000 żołnierzy na załogę; miasto spalił i obronę energiczną urządził. Rozesłał rozkazy do braci krzyżackiej, z której zginęło wprawdzie 200 białych płaszczów pod Grunwaldem, ale pozostało 500 przy życiu w posiadłościach zakonu. I pośpieszyli mu z ratunkiem landmistrz inflancki, komandor Nowej Marchji, ochotnicy z Niemiec nietylko dla żołdu, ale też „dla P. Boga, na odpuszczenie grzechów". Jagiełło nie zdobył Malborga, ani szturmem, ani 8-tygodniowem oblężeniem; obsadził załogami parę miast zaledwo, a w październiku obozował już na ziemi polskiej, koło Inowrocławia i Bydgoszczy, godził się na zawieszenie broni, wreszcie na układy pokojowe przez komisarzy obustronnych, którzy poddali się pod przewodnictwo Witołda. Wiadomo z historji politycznej, że traktat toruński zapewnił zakonowi posiadanie państwa swego za zrzeczeniem się Żmujdzi, ale tylko tytułem dożywocia dla obudwu Giedyminowiców, tudzież sumy zastawnej na ziemi zawskrzyń-

skiej na rzecz Janusza mazowieckiego i ziemi dobrzyńskiej na rzecz Polski. Więc Henryk von Plauen był odnowicielem, restauratorem, prawie wskrzesicielem zakonu: zwyciężył zwycięzców jego! Czemuż atoli owi zwycięzcy zadowolnili się tak błahemi nabytkami i pozostawili przy bycie politycznym tak niebezpiecznego wroga? Odpowiedź pewniejsza wypadnie ze stanowiska wojskowego, niż z kombinacyj dyplomatycznych i domysłów psychologicznych o genjalności lub przewrotności Witołda. Oto, nie mieli siły odpowiedniej, bo pospolitych ruszeń utrzymać w polu przez lato, jesień i zimę było niepodobna. Wyjaśnimy to dokładniej w § 21; tu zapiszemy tylko fakty, wydobyte z doniesień krzyżackich, opatrzonych datami 20 i 21 października: Jagiełło znajdował się wówczas w Inowrocławiu, a wojsko jego, obozujące pod Bydgoszczą, liczyło zaledwie 2.000 koni; Witołd przyjechał z Trok do Grodna, skąd rozsyłał do wszystkich swoich krajów wezwania do gotowości wojennej z zapasem prowiantów na 4 tygodnie; dodatkowo przytem dowiadujemy się, że powrócił z połową wojska i bez księcia Zygmunta, a można temu wierzyć, ponieważ dla Litwinów bitwa grunwaldzka była klęską. Z jakim skutkiem odbyła się i czy się odbyła powtórna w owym roku mobilizacja? Nie wiemy, ale że pożądaną nikomu na Litwie nie była i że do pokojowych układów nagliła — to jest widoczne.

Przyjąwszy odwiedziny Henryka v. Plauen, piastującego już godność w. mistrza, i grzecznie zamieniwszy z nim upominki, Jagiełło przedsięwziął długą okolną podróż po swych posiadłościach, jakby dla pocieszenia się widokiem ogromnego obszaru tychże. Jechał więc przez Łęczycę, Piotrków, Opatów do Sandomierza, potem do Chełma, polował pod Lubomlą i Lubochnią, wiosnę i całe lato spędził w W. Księstwie Litewskiem, w Wilnie, Kownie, Jurborgu, nad Szeszupą, znowu w Wilnie (w czerwcu), razem z Witołdem w 5000 koni zwiedzał Połock, Witebsk, Smoleńsk, Kryczów; Dnieprem płynął w sierpniu do Kijowa, gdzie pożegnał się z Witołdem i jego żoną Anną, nareszcie przez Czerkasy, Zwinogródkę, Sokolec, Karawul (?), Bracław, Kamieniec Podolski, Lwów i Niepołomice przybył do Krakowa dopiero 25 listopada. Nie wjeżdżał, lecz pieszo wszedł do swej stolicy; procesjonalnie prowadzony, składał modły dziękczynne w kościołach: na Skałce, u św. Florjana i w katedrze na zamku; jedyną oznaką triumfu jego był wi-

dok niesionych w długim szeregu sztandarów krzyżackich, które kazał zawiesić na filarach katedry przy grobowcu św. Stanisława.

W miesiąc potem, 31 grudnia, wysyłał znów pisma do panów chrześcijańskich, oskarżając zakon o niewykonywanie warunków traktatu i o przygotowaniach do nowej wojny. Rzeczywiście Henryk v. Plauen z wielką pilnością umacniał zamki, rozsyłał poselstwa i pisma do panów chrześcijańskich, gromadził pieniądze, werbował najemników, zaostrzał stosunki z Jagiełłą i Witołdem, nakoniec urządził rejzę na Mazowsze i na posiadłości arcybiskupa gnieźnieńskiego pomorskie w październiku 1413 r., kiedy się dokonywała unja polsko-litewska w Horodle. Kapituła zakonna potępiała jego wojowniczość samowolną, odebrała mu władzę i oznaki w. mistrza (10 października), dała mu tylko najlichszą z komandoryj. Engelsburg, potem wtrąciła go do więzienia i przez pokorne poselstwa obwieszczała o tak niezwykłych przewrotach rządowych Jagiełłę: mimo to przecież trwały pokój okazał się niemożliwym. Wszak zwycięzcy z pod Grunwaldu pragnęli odzyskać ziemie, wydarte im w poprzedniem stuleciu, krzyżacy zaś nie godzili się na okrojenie państwa swojego i nie chcieli wyrzec się Żmujdzi, która spajała Inflanty z Prusami, a którą Jagiełło w październiku i listopadzie 1413 r. wcielił do Litwy katolickiej, przedsięwziąwszy podróż apostolską z całą hierarchją diecezjalną i osadziwszy nowego biskupa w Miednikach czyli Worniach. Niezałatwiona tedy traktatem toruńskim sprawa ponawiała się jeszcze przez pół wieku w czterech wojnach aż do drugiego traktatu toruńskiego.

f) 1414 w o j n a „g ł o d o w a“ (expeditio famelica) zaczynała się okazale. W Wolborzu znów zgromadził Jagiełło pospolite ruszenie, wielką liczbę najemnych Czechów i Ślązaków, świetne hufce 8-iu Piastów śląskich, przybywających w charakterze ochotników, w marszu przyłączył wojska trzech książąt mazowieckich i na przeprawie wiślanej pod Zakroczymiem spotkał Witołda. Gdy zabrano się do uporządkowania tych wojsk w jedną armję, pokazało się, że była większą od grunwaldzkiej. Długosz nie wystawia wprawdzie ani jednej liczby, ale twierdzenie swoje popiera uwagą, że nie znalazło się żadnej równiny, na której mogłaby się zmieścić. W. mistrz Michał K u c h m i s t r z (Kuchmeister) nie zastępował jej drogi: kazał tylko trapić ją wycieczkami z zamków i rozbierać młyny: więc waleczne rycerstwo ani jednej

bitwy w polu nie stoczyło, splondrowało Prusy aż poza rzekę Passargę, aż do morskich wybrzeży, spaliło mnóstwo wsi, zdobyło kilka miast, ale wielkich twierdz nie umiało zdobywać i przy obłężeniu Brodnicy czyli Strassburga tyle doznało udręczeń od głodu i chorób, że Jagiełło przyjął skwapliwie pośrednictwo legata papieskiego Wilhelma z Lozanny, żeby spór z zakonem poddać soborowi konstancjeńskiemu pod rozstrzygnienie. Kampanja 8-tygodniowa zakończyła się rozejmem dwuletnim (od 7 października 1414 do 8 września 1416 r.), który przeciągnął się dłużej, albowiem następna

g) w o j n a g o l u b s k a była wypowiedziana przez Jagiełłę dopiero 14 lipca 1422 r. pismem, datowanem z Wolborza. Już od dwu tygodni prawie (od 2 lipca) ściągały tu pospolite ruszenia: podolskie, ruskie, małopolskie; inne wojska dążyły ku Wiśle pod Czerwińsk. Jakoż, gdy przybył król 22 lipca, zastał Wielkopolan i doczekał się w parę dni później Witołda z chorągwiami litewskiemi, ruskiemi i Tatarami, ale tylko swoimi. Nadeszli też i Wołosi, przysłani przez hospodara mołdawskiego, Aleksandra. Po raz pierwszy znajdujemy u Długosza liczbę nieścisłą, ale przecież charakterystyczną, prawdopodobną, z uzasadnionemi wyżej kombinacjami naszemi zgodną — 100.000 wojowników (plus quam centum millia pugnatorum) na określenie ogółu tych sił różnorodnych. Znajdujemy też określenie siły krzyżackiej — około 30.000, ale z pomyłką co do imienia w. mistrza, którym był już nie Kuchmeister, lecz następca jego, Paweł R u s s d o r f (1422—1441). Prawdą jest wszakże, iż ten naczelnik zakonu cofnął armję swoją z nad Drwęcy i rozproszył ją po zamkach, albowiem po dokonanej przeprawie przez rzekę, z obozu pod Bratjanem d. 7 sierpnia Witołd wytykał mu ustąpienie z pod Lubawy (Löbau), jako dowód unikania bitwy, a zatem wzywał go do proszenia króla o pokój, jeżeli bić się nie chce. Wezwanie to nie skutkowało: więc działania wojenne musiały być skierowane ku zdobywaniu miast i twierdz. Jakoż zdobyte zostały: Bratjan i Zabrzezno czyli Rosenberg, lecz o Malborg nie kusił się Jagiełło. Dotarłszy do rzeki Osy, zawrócił ku Drwęcy przez ziemię chełmińską ku wydartym Polsce krainom. Zamożne miasto Golub opanował szturmem w ciągu dnia jednego, 16 sierpnia, mury zaś wznoszącego się ponad miastem zamku trzeba było rozwalać bombardami i basztę

zrzucić z góry prochem, podsadzonym pod jej fundamenty. Załoga najemnicza broniła się do ostateczności przez dni pięć; nie wytrzymała wszakże szturmu, w którym zginęli od miecza bracia zakonni krzyżacy wszyscy, w liczbie 15-tu. Był to chlubny dla artylerzystów polskich triumf. Dziwna, że po jednym nieudatnym szturmie król cofnął się z pod zamku Kowalewa (Schönsee) i dał się odstraszyć od oblężenia Torunia niebezpieczeństwem grasującej tam jakiejś epidemji. Już Witołd chciał odejść na Litwę; Jagiełło zdołał go przecież zatrzymać i posunął się znów w głąb ziem zakonnych do rzeki Osy dla żywienia armji rabunkami, dostał też transport wozów czterokonnych, naładowanych żywnością, z Polski. Wówczas w. mistrz wysłał dwu biskupów, marszałka inflanckiego i dwu komturów z pełnomocnictwem do zawarcia pokoju. Traktat został spisany w obozie polskim, w szkarłatnym namiocie króla nad jeziorem Melno d. 27 września: krzyżacy oddali Polakom Nieszawę z wsiami spornemi Orłowem, Murzynowem, Nową Wsią (Neuendorf) i zrzekli się ekspektatywy na Żmujdź utraconą.

Zdawało się, że ten pokój powinien być trwałym. Nowe rozgraniczenie państw odbyło się na zjeździe Jagiełły i Witołda z Russdorfem w Wielonie 1423; dwaj komturowie reprezentowali zakon w Krakowie na koronacji królowej Zofji czyli Sońki d. 12 lutego 1424 w świetnem zgromadzeniu, które składało się z książąt litewskich, ruskich, mazowieckich, śląskich, bawarskiego Ludwika, brata królowej francuskiej, i z dwu monarchów obcych, króla Eryka duńskiego oraz cesarza Zygmunta; Jagiełło i sejm łęczycki 1426, ulegając wstawiennictwu Witolda, pozwolili na odbudowanie młyna Lubicz wbrew artykułowi traktatu melneńskiego. Polska i Litwa wznosiły się na górujące stanowisko w Europie owoczesnej, porządkowały swój ustrój wewnętrzny, zyskiwały znaczną zamożność gospodarczą, gdy w państwie krzyżackiem wzmagało się rozprzężenie i Paweł Russdorf był znienawidzony przez mieszczan, szlachtę, a nawet przez dostojników i braci zakonnych. Jednakże ten zwyciężony już raz w. mistrz uległ znów pokusie i uczuciom nienawistnym, jak tylko wybuchła po śmierci Witołda rozterka pomiędzy Litwą, czyli raczej Rusią litewską a Polską, zwana powstaniem Świdrygiełły.

h) Wojna 1431—1435 roku. Krzyżacy od lat 40 znali i po-

pierali Świdrygiełłę, jako człowieka niespokojnego i gwałtownego, dyszącego nienawiścią do Witołda, a nawet i do Jagiełły, swego starszego brata: mogli tedy powziąć nadzieję ostatecznego rozerwania unji dwóch państw, gdy się dowiedzieli o wypadkach, jakie zaszły w Wilnie przy zwłokach Witołda, zmarłego w dniu 27 października 1430 roku. Oto, bezsilny dotychczas, mimo kilkakroć ponawianych buntów i zdrad, zakuwany nieraz w kajdany, więziony raz przez lat 8½ (za konszachty z krzyżakami przed „wielką wojną“ w 1409 roku), schlebiający Rusinom, chociaż sam był katolikiem, ochrzczonym (w roku 1386) pod imieniem Bolesława, Świdrygiełło został przez ruskich właśnie kniaziów i bojarów okrzyknięty wielkim księciem litewskim i wymógł uznanie tego tytułu na Jagielle, którego trzymał pod strażą do dnia 7 listopada. Chciał być nie namiestnikiem jego, lecz samowładnym monarchą; chciał też wojować z Polakami o Podole, odebrane mu przez urzędników polskich. Zamawiał sobie pomoc Tatarów, Wołochów, moskiewskiego w. księcia i — krzyżaków. Pomijając na teraz innych sprzymierzeńców, całą uwagę zwrócimy na tych ostatnich. W Skirstymoniu (Christmemel, o 5½ mil ku płd.-wschodowi od Rosień) zjechali się w. mistrz Russdorf z Świdrygiełłą i zawarli przymierze zaczepno odporne na wszelkie wojny dnia 19 czerwca 1431 r. Uczestnictwo swoje w traktacie stwierdzili: mistrz inflancki Cysse von Ruttenberg, kilku książąt litewskich i ruskich, trzej biskupi katoliccy.

Jagiełło ciągnął już z wojskiem koronnem ku rzece Bugowi, stanowiącemu granicę Litwy; oburzony brutalnem znieważeniem posła swego Lutka z Brzezia przez Świdrygiełłę, dał w tymże czasie rozkaz do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich: ale przy nadzwyczajnej łagodności, jaka wszystkie jego stosunki cechowała, i przywiązania, jakie żywił dla brata, gotów był zawsze do układów pojednawczych. Chociaż więc zatoczył obóz pod Horodłem, a następnie poszedł na Wołyń i zajął się oblężeniem Łucka (od 10 lipca do 26 sierpnia), jednakże w przyjaznych listach przypominał w. mistrzowi umówiony poprzednio zjazd pełnomocników na 15 sierpnia w Toruniu celem zagodzenia rozterki braterskiej i nieporozumień granicznych, nie dawał zaś wiary doniesieniom o traktacie skirstymońskim, jako niemożliwym ze względu na „dobre sumienie, na honor, na zbawienie“. Tymczasem Russdorf, łudząc

pełnomocników polskich kłamstwami, zgromadzał zaciężnych najemników, formował trzy wojska we własnych ziemiach i sprowadzał czwarte wojsko z Inflant. Nagle, bez wypowiedzenia wojny, a raczej wysyłając listy wypowiednie jednocześnie z przekroczeniem granicy, około 20 sierpnia 1431 roku zarządził napady zdradzieckie na Kujawy przez Bydgoszcz, na ziemię dobrzyńską z pod Chełmna i na Wielkopolskę poznańską z Nowej Marchji. Ogłoszona była wypłata podpalaczom wiosek po 1 grzywnie, a miast po 3 grzywny ze skarbu zakonnego. Przy takiej zachęcie, przy bezbronności ludu, przy nieobecności szlachty, wojującej na Wołyniu, dzieło zniszczenia szerzyło się szybko, a rabunek był zyskowny. Nie dosiedział spokojnie zostawiony pod Tucholą marszałek inflancki Werner von Nesselrode: zmówił się z komturem miejscowym i obadwaj ruszyli do „Krainy“ nad Notecią. Wszyscy uwijali się tak żwawo, że obrócili w perzynę 24 miast i z górą 1000 wsi lub dworów, nie szanując nawet kościołów i katedry biskupiej we Włocławku, zanim nadbiegła szlachta z pod Łucka, zwolniona od służby po zawarciu rozejmu przez Jagiełłę z Świdrygiełłą (26 sierpnia — 1 września). Biegła z największym pośpiechem, gnana zgrozą i żądzą zemsty. Zastała skupione i niemniej rozsrożone kupy chłopów. Poprowadzili je Jan Jarogniewski, Bartosz z Wissemburga i Dobrogost Koliński w liczbie około 5 tysięcy na Inflantczyków. Pod wsią Dąbkami nad rzeką Wierszą (w pobliżu Nakła) stoczyli bitwę zwycięską dnia 13 września. Komturów: tucholskiego, Jodoka de Hogerkerche, ostrodzkiego Szwora, dyneburskiego Waltera de Lo i kilku innych zabili, marszałka inflanckiego, komturów felińskiego, goldyńskiego, człuchowskiego i 7-u innych, oraz 50 rycerzy pojmali w niewolę, zdobyli 4 sztandary, zabrali obóz z łupami rabunku. Zbiegowie szukali schronienia w lasach, lecz znajdowali śmierć przy spotkaniu z mściwymi chłopami. W. mistrz przeraził się, przewidując odwet na ziemiach zakonu; w. marszałek zaniechał marszu na Bydgoszcz i Nakło i poczynił zarządzenia w przewidywaniu walki z Polakami pod Człuchowem lub Tucholą. Ale Kujawiacy nie zapędzili się tak daleko, a krzyżacy pośpiesznie cofali się, uznając niby powagę rozejmu łuckiego, który przecież był zawarty bez ich udziału i wiedzy, a nawet ku ich szkodzie przez niewiernego i niezdarnego Świdrygiełłę.

Przez cały ciąg 1432 roku Russdorf nie ponawiał najazdu na Polskę; upoważniał jednak Ruttenberga, mistrza inflanckiego, do dawania pomocy Świdrygielle, który został wprawdzie pozbawiony stolicy i władzy wielkoksiążęcej przez Witołdowego brata, Zygmunta, nagłym napadem na Oszmianę, ale dużo grodów ruskich utrzymał i wszystkich sprzymierzeńców swoich: książąt twerskiego, moskiewskiego, hana Tatarów, hospodara mołdawskiego — poduszczał do wojny z Polakami. Ruttenberg wysłał w listopadzie 300 koni z 80-u rycerzami pod dowództwem dwóch komturów; Świdrygiełło jednakże, nie czekając na ich przybycie do swego obozu, przegrał bitwę z Zygmuntem pod Oszmianą 8 grudnia. Niepowodzeniem też zakończyła się wyprawa na Podole, prowadzona przez najdzielniejszego z kniaziów ruskich, Fedka Nieświdzkiego — porażką od Polaków pod Kopestrzynem, 30 listopada. Mimo to obadwaj mistrzowie krzyżaccy obiecywali Świdrygielle silniejsze poparcie i Ruttenberg wybierał się sam na wyprawę zimową. Jakoż

1433 r. posłał Zygmuntowi wypowiedzenie wojny 25 stycznia, a 30-go wkroczył na Litwę, w powiat lyngmiański, z całą siłą swoją, pomnożoną ludźmi biskupa dorpackiego i arcybiskupa ryskiego. Plondrował przez dni 11, zdobył zamek Uszpol, niszczył Uciany i Tauroginie, zabrał 3.000 ludzi w niewolę i wrócił, nie dopomógłszy Świdrygielle do wykonania planu skombinowanej akcji zbiorowej. Russdorf wśród matactw dyplomatycznych zapowiedział dopiero 11 kwietnia Świdrygielle, że uderzy całą siłą na Polskę około Zielonych Świątek, które przypadały w tym roku na 31 maja. Ale zapowiedzi tej nie wykonał, ponieważ Polacy gotowi już byli do odwetu. Mimo dobrotliwej słabości Jagiełły, który i z bratem rad był zawsze pojednać się, i większość jeńców krzyżackich uwolnił bez okupu, a nawet uraczył ich przy stole swoim królewskim, i na układy z zakonem wysyłał chętnie pełnomocników, ilekroć zażądali cesarz, papież, lub sobór bazylejski: przecież doradcy, urzędnicy i „baronowie" krzątali się około przygotowań do wojny „z całą nacją niemiecką". Na zjeździe sandomierskim w pierwszej połowie marca postanowili: że przyjąć należy ofiarowaną przez husytów czeskich pomoc; że na ś-ty Jan (24 czerwca), kiedy upłynie termin rozejmu łuckiego, rycerstwo ma stawić się zbrojno pod m. Koło; że tam zapadnie decyzja, czy król, starością

przygnieciony i prawie ociemniały na wzroku, sam będzie sprawował dowództwo naczelne, czy je zastępcy jakiemuś powierzy.

Najpierw poruszyli się Wielkopolanie, przysuwając się ku granicy Nowej Marchji, i wysłali Piotra Szafrańca w 200 koni na Śląsk, aby stamtąd przeprowadził wojsko czeskie, nieliczne, 8 tysięczne tylko, ale groźnej sławy, t. zw. sierotek przez Odrę do punktu spotkania, w okolicy Krosna. Wodzem ich był Jan Czapek ze San. Dnia 9 czerwca nastąpiło połączenie z rycerstwem wielkopolskiem, liczącem około 3.000 koni, a prowadzonem przez wojewodę poznańskiego Sędziwoja Ostroroga. Takiej sile oprzeć się nie mógł krzyżacki wójt Nowej Marchji, która zatem została spustoszoną i pod władzę króla polskiego zajętą, ponieważ w m. Choszcznie czyli Arnsbergu pozostawiona była załoga do utrzymywania ludu w posłuszeństwie. Zdobyto miast dwanaście, a dwa tylko, Landsberg i Kralowec czyli Königsberg, zdołały obronić się. Załatwiwszy się żwawo z Nową Marchją, Czapek i Ostroróg wkroczyli na Pomorze i 6 lipca oblegli m. Chojnice (Konitz).

W ciągu czerwca Żmujdzini zaniepokoili wschodnią granicę państwa krzyżackiego uderzeniem na Kłajpedę czyli Memel; Mazurzy kupili się od południa, szczególnie pod Płockiem; nadto nadesłali do w. mistrza wypowiedzenie wojny: książę słupski Bogusław, miasto Starogród, 12-tu rycerzy pomorskich poddało Polakom zamek joannitów Santok, a na ś-ty Jan w Kole zebrały się pospolite ruszenia ziem krakowskiej, sandomierskiej, lubelskiej, sieradzkiej, wieluńskiej, ożywione duchem wojowniczym, liczące razem około 16.000 rycerstwa. Na tajnych obradach ułożono plan kampanji, zasadzający się na spustoszeniu jak najszerszem Pomorza krzyżackiego, poczem dopiero miała być zdobyta jakaś forteca dla umieszczenia załogi. Król zgodził się przesiadywać w Koninie i powierzyć dowództwo naczelne kasztelanowi (zarazem staroście) krakowskiemu, Mikołajowi Michałowskiemu.

Wkroczenie głównego tego wojska na Pomorze odbyło się bez przeszkód. Tuchola przywitała je wystrzałami z tak wielkich dział, że kule sięgały o milę: więc Michałowski zgodnie z otrzymaną instrukcją ruszył dalej, nie zataczając obozu, ale gdy przyszedł pod Chojnice, uległ namowom Ostroroga, żeby prowadzić oblężenie połączonemi siłami, które wystarczały do otoczenia miasta naokoło. Strzelano z dział ogromnemi kamieniami wielkości

wiadra, nieustannie, lecz wyłomu w potężnych murach i licznych basztach wybić nie zdołano. Spuszczono wodę z fos, lecz grząskie dno nie dopuszczało przechodzenia inaczej, jak po mostach, które się załamywały. Kopano korytarze podziemne dla założenia min prochowych, lecz oblężeni, wyczuwając kierunek robót uchem, do ziemi przykładanem, kopali podobne korytarze z przeciwnej strony i strzelali do dziur. Przy tak nieudatnych przygotowaniach, a przezorności komtura Frischborna, który umiał zagrzać do walki nawet kobiety, szturm został odparty. Wypadło zwinąć oblężenie po $6^1/_2$ tygodniach zmarnowanego czasu i po utracie tysiąca ludzi (około 18 sierpnia).

Michałowski i Czapek ruszyli ku Wiśle. Lewym jej brzegiem posuwali się od Świecia ku północy. Zniszczyli pięknie zabudowany klasztor Pelplin; zdobyli większe od Chojnic miasto Tczew (Dirschau) podczas pożaru, przerzuconego z domków przedmiejskich; zabrali tu około 10.000 żołnierzy najemnych różnej narodowości, nie wyłączając Czechów (tych Czapek kazał wrzucać żywcem w ogień jako zdrajców swego narodu i wiary); ostrzeliwali Gdańsk z góry Biskupiej przez dni cztery i zburzyli słynny klasztor cystersów w Oliwie. Czesi nabrali wody morskiej do flaszek na dowód, że dosięgli końca ziemi. Odwrót odbywał się inną drogą: na Starogród i Tucholę, przy nieustannych rabunkach i pożogach tak skutecznych, że na całem Pomorzu, jak zapewniali posłowie krzyżaków, pozostało nietkniętych zaledwo 14 wsi, do których przystęp utrudniały wody i bagna. W. mistrz okazał się bezradnym: podczas katastrofy Tczewa polował tuż nad Wisłą, widok zaś płomieni i huk wystrzałów skłoniły go tylko do śpiesznego powrotu pod bezpieczną osłonę zamków malborskich. Marszałek Jodok Strupperger chodził zdala za wojskiem czesko-polskiem, lecz drogi nie zastąpił mu ani razu. Gdy oczekiwane z Litwy wiadomości nie nadchodziły, a miasta oraz szlachta chełmińska i pomorska domagały się zakończenia wojny nieszczęsnej, trzeba było wysłać pełnomocników zakonu, którzy stanęli w obozie pod Jasieńcem 7 września i wyjednali dnia 13 września zawieszenie broni do Bożego Narodzenia, aby mieć czas do ułożenia warunków pokoju na zjeździe, wyznaczonym na dzień św. Andrzeja (30 listopada) w Brześciu Kujawskim.

Jednocześnie odbyła się jednakże wyprawa mistrza inflanckiej

go Ruttenberga i Świdrygiełły na posiadłości Zygmunta, w. księcia Litwy, trwająca blisko 11 tygodni, od połowy lipca do połowy września. Większe miasta, jak Wilno, Troki, Kowno, Krewo, Zasław, Mińsk, Borysów były palone i rabowane, ale zamek wileński nie został zdobyty i plondrowanie na tak wielkiej przestrzeni sprowadziło zarazę na wojska łupiezców. Powróciwszy do Rygi, Ruttenberg pisał 19 września do w. mistrza, że pomarło wiele rycerzy i sług, że sam jest chory, a „zdrowych nas i dwóch nie pozostało". Świdrygiełło nie pokonał stanowczo Zygmunta, ale stronnika jego i pomocnika przy napadzie zeszłorocznym na Oszmianę pojmał i utopić kazał w Dźwinie, zagarnął sporą połać ziem ruskich w części wschodniej w. księstwa, usadowił się w Kijowie i pretensyj swoich nie zaniedbywał.

Na zjeździe brzeskim 30 listopada Polacy zażądali od pełnomocników krzyżackich wyrzeczenia się przymierza z Świdrygiełłą i nieuznawania zależności zakonu od cesarstwa rzymsko-niemieckiego. Gdy warunków takich nie przyjęto, zerwali rokowania i odjechali do Łęczycy, do przebywającego tam wówczas króla, dla urządzenia wyprawy zimowej niezwłocznie po upływie terminu zawieszenia broni. Do tego wszakże nie chciały dopuścić stany państwa zakonnego: zjechały się samowolnie w Toruniu i zagroziły w. mistrzowi wyraźnie przez usta burmistrza toruńskiego Hermana Reusapa buntem, jeśli się nie postara o pokój (11 grudnia). Russdorf uległ i zaraz wysłał do Łęczycy 2 komturów, 2 rycerzy, 3 burmistrzów z pełnomocnictwem do zawarcia nie wieczystego wprawdzie pokoju, ale 12-letniego rozejmu. Wymiana dokumentów, należycie opieczętowanych, nastąpiła przed 24 grudnia.

Po dokonaniu wszystkich formalności ratyfikacyjnych Paweł Russdorf niezwłocznie rozpoczął zabiegi około zniweczenia przyjętych warunków: ale przewrotność jego nie zdołała zamącić ostatnich dni szczęśliwego panowania Jagiełły. Ten niegdyś hołdownik, a teraz ponowny zwycięzca zakonu, wypuścił z wież krakowskiego Wawelu marszałka inflanckiego Wernera von Nesselrode i 22-ch innych rycerzy; na prośby usilne Zygmunta zjechał na Litwę, żeby jego władzę wielkoksiążęcą ustalić przez deklarację swej łaski i pomocy wobec prałatów, książąt i bojarów litewskich, przyczem ponowił akty unji W. Księstwa z Koroną Polską; pozyskał wdzięczność soboru bazylejskiego i papieża Eugenjusza IV przez wy-

prawienie reprezentacyjnego poselstwa do Bazylei; wreszcie uspokojony co do przyszłości synów swoich, otoczony szacunkiem świata chrześcijańskiego i czcią poddanych, zmarł 1 czerwca 1434, zasłuchany w śpiewie słowika!

Zła wola Russdorfa i starszyzny krzyżackiej zwracała się właściwie przeciwko Polakom, którzy dla Jagiełły tak wspaniały tron zgotowali i na tym tronie dynastję jagiellońską osadzili, strzegąc unji z Litwą. Władysław III był jeszcze nieletni, ale rządzący w jego imieniu prowizorowie, po dwóch w każdej ziemi, i senatorowie tacy, jak Zbigniew Oleśnicki i Jan z Tęczyna nic nie uronili z nabytych korzyści politycznych. Warunki rozejmu nie były wykonane w terminie przed 8 września 1434: więc polscy pełnomocnicy nie chcieli słuchać matactw krzyżackich na zjeździe w Raciążu (zamiast Słońska) i wznowieniem wojny grozili, a groźba ta pobudziła mieszczan pruskich do stawiania oporu w. mistrzowi. Załogi polskie, utrzymywane w grodach litewskich, mianowicie w Nowogródku, Lidzie, Krewie gorliwie broniły Zygmunta i przyczyniły się do udaremnienia wrześniowej wyprawy mistrza inflanckiego Kerskorfa (następcy po zmarłym Ruttenbergu), umówionej w porozumieniu ze Świdrygiełłą. Kasztelan międzyrzecki Wincenty z Szamotuł, starosta generalny ziem ruskich, i Michał Buczacki, starosta halicki, udzielili opieki Fedkowi kniaziowi Nieświdzkiemu, staroście krzemienieckiemu i bracławskiemu, który poddał się z temi ziemiami królowi i Koronie Polskiej, złorzecząc Świdrygielle za wyrok śmierci i konfiskaty, wydany nietylko na niego, ale na żonę i dzieci. Wyrok nie był bezzasadny, ponieważ Świdrygiełło miał dowody uknutego przeciwko sobie spisku: namiestnik jego Nos wydał Zygmuntowi Łuck, kniaź Olelko miał zabrać mu Kijów, a metropolita ruski Herasym Smoleńsk także dla Zygmunta. Dwa ostatnie zamachy nie udały się; Herasym, zakuty w kajdany, więziony przez 4 miesiące w Witebsku, został żywcem spalony na stosie (26 lipca 1435): ale wypadki takie ujawniały zachwianie władzy Świdrygiełły i utratę zaufania do niego u Rusinów (w następstwie układów z soborem bazylejskim i z papieżem Eugenjuszem IV o unję kościoła greckiego z rzymsko-katolickim). Polacy potrafili odwrócić od niego protekcję nawet cesarza Zygmunta Luksemburczyka.

Ratować go chcieli szczerze, w interesie własnym, krzyżacy.

Mistrz inflancki Kerskorf, zebrawszy całą siłę swoją i otrzymawszy trochę posiłkowego wojska z Prus, wyruszył pod Brasław na spotkanie z Świdrygiełłą, który przyprowadził wojska ruskie z Połocka, Witebska, Smoleńska, Kijowa i Tatarów. W. mistrz Russdorf stanął na granicy, lecz nie śmiał wystąpić zaczepnie bez rozkazu cesarskiego, którego oczekiwał napróżno. Tymczasem z Polski do Trok na pomoc w. księciu Zygmuntowi przybył Jakób Kobyleński z 12-tu tysiącami konnicy i ściągnął rozłożone po grodach załogi polskie, liczące 3.000 głów. Sprawił się dobrze jako wódz naczelny przy spotkaniu z nieprzyjacielem nad rz. Świętą o 12 kilometrów na południu od Wiłkomierza. Pomimo deszczu trzymał przez trzy dni i trzy noce szyki swoje w gotowości bojowej, a na godzinę przed wschodem słońca dnia 1 września 1435 r., zauważywszy przeprawę nieprzyjaciela po moście przez rzekę i bagna, kazał śpiewać „Bogarodzicę“ i zarządził uderzenie tak szybkie, że śpiew ten po kilku wierszach zamienił się na szczęk oręża i wrzawę walczących, w godzinę zaś dokonanem zostało zwycięstwo podobne do grunwaldzkiego. Na polu bitwy polegli mistrz Kerskorf, stary, znany nam z 1431 roku marszałek Werner von Nesselrode, książąt ruskich 13, a pospólstwa, jak powiadali jedni, 40.000, albo zdaniem innych „bezliku“. Jeńców naliczono kniaziów 42, bojarów i baronów 1500; najznakomitszym był Zygmunt Korybutowic, niegdy król husytów czeskich, znawca „nauki wojennej“ Żyżki, zaszczycony podobno dowództwem wszystkich wojsk zakonu i Świdrygiełły; niebawem zmarł on od ran, czy utopiony z rozkazu w. księcia, swojego stryja, jak bajali plotkarze. Do Inflant „mało co, lub może nic nie uszło“ z „dobrych ludzi“ i z „gości“ niemieckich, których nie brakowało w wojsku krzyżackiem obok najemnego żołdactwa.

Nie korzystali jednakże Polacy ze zwycięstw swoich o tyle, żeby przez najazd Inflant i Prus zadać śmiertelny cios zakonowi, i owszem okazali niezwykłe umiarkowanie przy zawieraniu pokoju brzeskiego w grudniu tegoż 1435 roku. Wszak wystawione w imieniu króla polskiego, jego brata, stryja Zygmunta, 4-ch książąt mazowieckich, księcia słupskiego Bogusława i hospodara mołdawskiego pergaminy traktatowe zawierają tylko małą karę pieniężną, 9.500 dukatów, nałożoną na Inflantczyków za złamanie wyraźne 12-letniego rozejmu łęczyckiego, od wielkiego zaś mi-

strza i jego kapituły przyjęto wszelkie wykręty i żądano tylko ściślejszego obwarowania niewykonanych artykułów tegoż rozejmu, a więc obwieszczenia poddanych, że nie powinni być posłusznymi wiarołomnym zarządzeniom wojennym, że powtarzać się ma odnawianie granic co lat 5, ponawianie zaś przysiąg na przestrzeganie pokoju co lat 10 przez biskupów, urzędników, szlachtę i mieszczan obu stron. Zresztą, po załatwieniu drobniejszych porachunków wyzwalano jeńców bez okupu (z wyjątkiem pojmanych na Litwie, t. j. wojowników inflanckiego mistrza) i zwracano zdobyte na krzyżackich posiadłościach zamki. Nie bez trudności, bo z odroczeniem terminów, ale przecież w ciągu 1436 r. wszystkie wypłaty, zapisy i ogłoszenia zostały wykonane. Traktatu brzeskiego zakon już nie złamał, ale złamali go jego poddani na rzecz Polski — no i Polska, przyjmując ich dobrowolne poddaństwo [1].

i) **Wojna 13-letnia 1454—1466.** Poselstwo od miast i od ziemian państwa krzyżackiego, błagając Kazimierza Jagiellończyka w dniu 18 lutego 1454, aby przyjął ich pod berło swoje, ofiarowało mu 56 już zdobytych i opanowanych zamków. W. mistrz Ludwik Erlichshausen z całą kapitułą swoją pozostał przy trzech tylko: Malborgu, Sztumie i Chojnicach, a gdy Sztum ogłodzony poddał się (8 sierpnia), pozostały mu jedynie Chojnice jako punkt strategiczny na drodze, łączącej Malborg z Niemcami. Zdawało się tedy, że wojna da się zakończyć jednym zamachem. Król z młodą, niedawno zaślubioną królową Elżbietą, wjechał 23 maja do Torunia, 8 czerwca dojechał do Elbląga, zaraz potem złożył sejmik w Grudziądzu, kanclerza Koniecpolskiego wysłał do Królewca i zewsząd odbierał dowody wykonania przysięgi poddańczej bez protestacji, z radością nawet, ponieważ ziemianie, mieszczanie i biskupi cieszyli się z swobód im nadanych i poręczonych przywilejami. Szczególnie zadowolony był Gdańsk, udarowany tak rozległemi prawami samorządu, że stał się mało zależną, prawie samoistną rzecząpospolitą. „Inkorporacja" Prus do Polski była właściwie unją, osnutą na wzajemnych korzyściach, podobną do

[1] Źródłem głównem do tej wojny jest Długosz (księgi XI i XII), zgodny w głównych zarysach z Aeltere Hochmeister-Chronik (SS. rer. pruss. III, str. 633—639). Sprostowanie błędów i uzupełnienia z innych źródeł znajdują się w monografji Anatola Lewickiego p. t. Powstanie Świdrygiełły w Rozprawach Akad. Um. t. XXIX. Kraków 1892.

Jagiełłowej unji Litwy z Koroną. Więc też i w wojnie z zakonem Polacy mieli tylko nieść pomoc stanom pruskim przy oblężeniu Malborga i Sztumu. Jakoż dostarczyli 5.000 ludzi, poczęści z zaciężnego żołnierza, a poczęści z chorągwi nadwornych czyli z gwardji królewskiej. Sam król miał zdobyć Chojnice (Konitz), gdzie komandorem był energiczny Henryk von Plauen, krewny znanego nam z lat 1410—1413 wskrzesiciela zakonu.



Fig. 10. Jan Koniecpolski, kancl. w. k., z grobowca w Wielgomłynach z r. 1475.

Zrazu powołane zostały na wyprawę tylko ziemie kujawska i dobrzyńska. Dopiero po otrzymaniu doniesień o zbliżaniu się 8-tysięcznego wojska, zwerbowanego kosztem mistrza Niemiec (Deutschmeister) i w. szpitalnika zakonu, rozesłano wici na całą Wielkopolskę. Jaka siła wyruszyła wówczas w pole? Liczebnie większa może trzykroć lub czterykroć od owych 8-u tysięcy, któremi gardziła lekkomyślnie, ale jakościowo była gorszą i słabszą od żołnierzy niemieckich, prowadzonych przez księcia żegańskiego Rudolfa, i czeskich Bernarda Szumberskiego, składała się bowiem z ziemian niewyćwiczonych, niedoświadczonych i niedostateczną zbroją okrytych naogół. Mimo tych wad, wytkniętych przez Długosza, mogłaby zapewne ta ruchawka pokonać wytrawniejszych w sztuce wojennej najemników, jak to bywało przed 20 laty, gdyby miała dobrego wodza. Ale wojewodów swoich: kaliskiego Stanisława Ostroroga, poznańskiego Łukasza Górki, inowrocławskiego Mikołaja Szarlejskiego, oraz kasztelana rozpirskiego Dersława z Rytwian nie szanowała szlachta, zwana wówczas bracią „młodszą“ (juniores), nienawidziła nawet, oskarżając starszyznę czyli senatorów o nadużycia rozmaite i do samego króla żywiła urazę o dopuszczanie nadużyć, zwłaszcza o rozdawanie najwyższych urzędów i największych dóbr wielmożom małopolskim. Ze-

brały się pospolite ruszenia w obozie pod wsią arcybiskupią Cerekwicą i tu zaszedł niesłychany dotychczas wybuch niekarności dnia 15 września: rycerstwo otoczyło króla z wrzaskiem i wymogło na nim zatwierdzenie przygotowanego zawczasu przywileju. Król Kazimierz, pochopny do wszczynania, lecz niewytrwały w przeprowadzaniu sporów, uległ zuchwalcom, uporządkował hufy dziwnie jakoś w 7-u oddziałach pod komendą 4-ch wyżej wymienionych senatorów, a nie wypróbowawszy ani razu swoich zdolności wojowniczych, zatrzymał dla siebie dowództwo naczelne i ruszył nazajutrz pod Chojnice, odległe o 2 mile. Otrzymawszy doniesienia o zbliżaniu się żołdaków krzyżackich, chciał sprowadzić bitniejsze wojska swoje nadworne i zaciężne z pod Malborga i Sztumu, ale znowu uległ naleganiom lekkomyślnych doradców, żeby odrazu uderzyć na tak słabego nieprzyjaciela. Więc pod wieczór 18 września zaczęła się bitwa zrazu pomyślna, ponieważ Rudolf żegański poległ, a Szumberski został wzięty do niewoli, następnie przegrana, gdy bez widocznego powodu zaczęły pierzchać niesforne hufce tylne, odbiegając sztandarów swoich. Uciekli wojewoda kaliski Ostroróg i jacyś znakomici rycerze, ozdobieni godłami króla hiszpańskiego, których imiona przemilczał Długosz wstydliwie, ogólnikowo zaś orzekł, że w żadnym latopisie nie doczytamy się, iżby się przytrafiła królestwu i narodowi polskiemu podobna porażka od nieprzyjaciela tak nielicznego i słabego. Wojewodowie Górka i Szarlejski, kasztelan inowrocławski Piotr Strykowski, dwaj Rytwieńscy Jan i Mikołaj, podkomorzy sandomierski Sędziwoj Leszeński, Jan Feliks Tarnowski, Jan Melsztyński, Bartosz Ogrodzieński, Idzi Suchodolski poszli w niewolę, obóz i co najmniej 4000 wozów stały się zdobyczą nieprzyjaciela, 5 sztandarów posłano w. mistrzowi, który je zawiesić kazał w zamkowym kościele malborskim. Król po daremnych usiłowaniach powstrzymania ucieczki uszedł z niewielkim orszakiem do Bydgoszczy.

Wielką szkodę wyrządziła mu ta klęska. Prusacy zwinęli oblężenie Malborga; Sztum odwołał swoją kapitulację, 15 innych miast wróciło do posłuszeństwa zakonowi. Król uznał konieczność obsadzenia ważniejszych zamków swoim żołnierzem i powołał pospolite ruszenie z całego królestwa oprócz Rusi i Podola.

W spóźnionej porze, w listopadzie ściągnęły hufce ziemskie na punkt wyznaczony pod wieś Opoki na Kujawach w liczbie

60.000 szlachty, ale zapowiedziały królowi, że nie pójdą za Wisłę, dopóki nie otrzymają przywilejów. usuwających nadużycia; więc Kazimierz znowu był zmuszony wydawać statuty nieszawskie 11, 12 i 16 listopada z szczegółowemi opisami co do sądownictwa, co do postępowania urzędników ze szlachtą, mieszczanami, kmieciami, żydami, co do zwoływania sejmików i zjazdów generalnych, ilekroć miałby żądać lub pospolitego ruszenia lub nowego prawa. Dopiero 17 listopada odbyła się przeprawa przez Wisłę po moście łyżwowym. Zatoczono obóz pod Łasinem (Lessen) za rzeką Osą. Cieszyli się mieszczanie i ziemianie pruscy, słysząc o tak licznych i świetnych zastępach: te jednak nie umiały zdobyć małego, lecz dobrze obwarowanego miasta Łasina. Zdobyły wprawdzie i spaliły dwa miasta biskupie, Bischofwerder i Niekiszałkę (Dietrichswalde?), ale zaczęły doznawać głodu i marznąć w polu wśród głębokich śniegów. Więc

1455 r. d. 7 stycznia król widział się zmuszonym rozpuścić pospolite ruszenie do domu; pozostawił tylko oddziały zaciężnych żołdaków w ziemi chełmińskiej pod dowództwem Andrzeja Tęczyńskiego, w ziemi dobrzyńskiej pod dowództwem kasztelana poznańskiego Piotra z Szamotuł i w Prusach Jana Kolda z Czechami. Na wypłatę żołdu wkrótce zabrakło mu pieniędzy, chociaż kazał bić „nową monetę“ półgroszową i uzyskał od sejmu w Piotrkowie uchwałę podatku nadzwyczajnego, po wiardunku czyli po 12 groszy z łanu (zamiast zwykłego dwugroszowego). Strata Działdowa, a zwłaszcza Królewca zmusiła go znowu do wysłania wici, chociaż w porze spóźnionej. Pospolite ruszenie, liczone z dużą zapewne przesadą na 100.000, nawet na 150.000 głów, szło niechętnie w słotną i zimną jesień, żywiło się po drodze zabieraniem prowjantów z dóbr królewskich i duchownych, nie szanując nawet dziesięcin zbożowych duchowieństwa na polach szlacheckich. Król nasłuchał się w Brześciu Kujawskim wyrzutów od swoich wierzycieli, a nawet pogróżek od swoich żołnierzy, nieopłaconych w terminie; przeprawił się jednak przez Wisłę pod Toruniem d. 15 września i przyprowadził całe wojsko znowu pod Łasin (Lessen) i znowu strawił kilka tygodni do 23 października bezskutecznie. Małej tej mieściny, mającej zaledwo 350 ludzi załogi, bronił walecznie dworzanin w. mistrza Fritz Raweneck, a tymczasem w obozie polskim brakowało żywności i furażu, gdy ze

wszystkich wiosek na 12 mil dokoła wybrano zboże, i siano, i bydło. Padło 400 rumaków u króla samego. Trzeba było nareszcie zwolnić pospolite ruszenie od służby uciążliwej.

Zdawałoby się, że ziemianie i mieszczanie, należący do związku pruskiego, zrażą się do króla, tak nieudatnie wojującego, i do rycerstwa polskiego, tak niewcześnie i niesfornie wszczynającego z nim spory. Bynajmniej. Urok zdobywanych co roku swobód przemagał nad uciążliwością kosztów i strat. Król zabawił parę tygodni w Grudziądzu (od 23 paźdz. do 4 listop.), naradzając się nad nowemi podatkàmi; Gdańsk oświadczył się z gotowością do dalszych ofiar, chociaż wydał już ćwierć miljona dukatów. Miała tedy wojna toczyć się z niesłabnącą usilnością.

1456 r. zniechęcenie do wojny ujawniło się wprawdzie w dużej emigracji wieśniaków, rujnowanych przez plondrujące żołnierstwo tak z polskich, jak z krzyżackich załóg, i w buntach mieszczan tak ważnych miast jak Toruń i Gdańsk; ale kierownicy związku uratowali swą władzę zapomocą miecza katowskiego. W Toruniu buntownicy wypędzili Gabrjela Bażyńskiego (Baysena) wojewodę chełmińskiego, napadli na ratusz, podarli księgi, odebrali klucze od bram u burmistrzów i wysyłali do krzyżaków listy zdradzieckie; nie upłynął wszakże miesiąc (wrzesień), gdy Bażyński powrócił, otrzymawszy pomoc od Kościeleckiego, starosty z Dybowa, i od Gdańszczan, którzy przybyli na statkach rzecznych w sile 200 ludzi. Sroga była kara czy zemsta: jednego dnia (29 września) na rynku ścięto 72 osób z pospólstwa i z klasy bogatych obywateli miejskich, a nazajutrz jeszcze 30-tu. Jednocześnie w Gdańsku podburzył tłumy robotników i drobnych kupczyków przeciwko radzie miejskiej Marcin Kogge, zamożny kupiec, porozumiewający się z w. mistrzem krzyżackim. Długo trwały spory i układy; do uspokojenia tłumów skutecznym okazał się nowy przywilej, w imieniu króla wystawiony przez jego namiestnika czyli gubernatora ziem pruskich Jana Bażyńskiego (Hans van Baissen) dnia 14 stycznia 1457; a gdy przybył jeszcze Jan Czarnkowski, kasztelan gnieźnieński, to już możliwem się stało uwięzienie, sądzenie i ścinanie na rynku 5-u przewódców (14 lutego), a następnie samego Marcina Kogge (17 lutego 1457). Uciekło 16-tu rzemieślników i kupców — na tych zapadł wyrok banicji.

Niełatwo jest nam zrozumieć buntownicze zamachy stronni-

ków, czy agentów krzyżackich, kiedy w. mistrz był prawie jeńcem własnych żołnierzy. Już w 1454 roku 9 października, nie mając pieniędzy na zapłacenie należnego im żołdu, wystawił dokument, mocą którego wolno im było sprzedać wszystkie zamki w Prusach i Nowej Marchji, nie wyłączając Malborga, jeżeli zapłata uiszczoną nie będzie do 2 lutego 1455. Nie była uiszczoną więc po upływie kilku odraczanych terminów dowódcy zaproponowali królowi polskiemu wydanie zamków, jeśli otrzymają żołd zaległy i wynagrodzenie strat, poniesionych na zbroi i koniach. Wstrętną wydawała się taka propozycja wielu senatorom ze względu na cześć rycerską i niepodobną do przyjęcia ze względu na ogrom sum żądanych: jednakże narady i układy toczyły się nieustannie od czerwca 1455 roku, a 9 kwietnia 1456 na zamku głównym malborskim drabowie i jeźdźcy kapitana von der Wesena zajęli słynne sale (Rempther) z przyległym czerwonym pokoikiem. W. mistrz przeniósł się do letniego apartamentu, lecz został i stamtąd wyrugowany: od 11 kwietnia mieszkać musiał w jednym pokoju, w którym „kazał nakrywać do stołu, gdy jeść zechciał".

Niepomyślne wyprawy pospolitego ruszenia przyczyniły się do przemiany walk orężnych na pieniężne. Zjazd ogólny czyli sejmik generalny piotrkowski styczniowy 1456 roku uchwalił pospolite ruszenie na całe lato; król wydał dnia 24 kwietnia uniwersały do starostów z rozkazem, aby powołali pod broń mieszkańców królestwa na ś-ty Jan: mimo to wyprawa do skutku nie doszła, bo zjazdy wielkopolskie, małopolskie i generalne zatrudniały się wynajdywaniem podatków, pożyczek, klejnotów i naczyń kościelnych na zastaw dla zebrania sumy 437.000, powiększonej ostatecznie do 476.000 złotych węgierskich czyli dukatów. Połowę tej sumy zobowiązał się zapłacić związek pruski, ale i z drugą połową uporać się było trudno: pożyczki zawodziły; pobory wpływały nieregularnie; król wyjechał na Litwę i bawił tam przez zimę, zafrasowany wojną tatarską, tudzież spiskiem Gasztołda.

1457 r. na wielkanocny ostatni termin wypłaty zabrakło 30 tysięcy zł., zachodziło więc niebezpieczeństwo utraty wszystkich już wypłaconych sum przy niedotrzymaniu warunków umowy, zwłaszcza że Niemcy-żołnierze kłócili się z Czechami, przejęci życzliwością dla zakonu, a nienawiścią dla Polaków. Szczęściem nadjechał król, czyniąc zadość prośbom niejednokrotnych poselstw.

Otoczony świetnym orszakiem panów i 6-u tysiącami wojska konnego i pieszego, przybył dnia 1 maja do Gdańska. Powitały go procesje z kościołów, władze miejskie, tłumy ludu i wygnany z Szwecji król Karol VIII Knutson pieszo (bo przybył niedawno na okręcie z 800 ludźmi za całą świtę). Kazimierz uściskał go, jak równego sobie, kazał podać mu konia, uradował wszystkich twarzą wesołą i dobrotliwemi słowy. Mieszczanie okazywali mu swoją wdzięczność nietylko iluminacją domów, festynami, turniejami, obfitem zaopatrywaniem jego dworu przez 5 tygodni, ale, co najważniejsza, złożeniem brakujących 30-tu tysięcy. Dowódca Czechów Ulryk Czerwenka pośpieszył do Malborga i potrafił, mimo oporu Niemców, wprowadzić oddział wojska polskiego do zamku wieczorem na Zielone Świątki. Nazajutrz, w poniedziałek wyjechał w. mistrz przez Tczewo do Chojnic, a w środę 8 czerwca wjechał król Kazimierz dla objęcia stolicy zakonu w posiadanie.

Gdy goniec przyniósł wiadomość o tym wypadku obu królowym, matce Zofji i żonie Elżbiecie, a dzwony ogłosiły ją mieszkańcom Krakowa, nikt nie wątpił, że wojna jest już ukończona. Zdawałoby się, że ów Ludwik Erlichshausen, znienawidzony przez związkowych, pogardzany przez urzędników zakonu, którzy dwukrotnie już zdegradować go chcieli (dnia 7 października 1455 r. i w sierpniu 1456), opuszczony od mistrzów inflanckiego i niemieckiego, którzy nie dostarczali mu ani wojska, ani pieniędzy, nareszcie przez własnych żołnierzy pozbawiony najpotężniejszej, niezdobytej dotychczas nigdy twierdzy, stał się teraz nicością polityczną. Aliści nicość ta walczyła z Polską jeszcze przez dziewięć lat! Taki cud był dziełem imienia Marji. Zniesienie zakonu, tem świętem imieniem osłonionego, poczytaliby za świętokradztwo papież, książęta niemieccy, wszyscy panowie chrześcijańscy, biskup krakowski ze swą kapitułą, a nawet i sam król Kazimierz. Ten nie wzbraniał się przyjmować propozycyj pośrednictwa do układów, od siebie zaś przedstawiał projekty przeniesienia krzyżaków albo na Podole, albo na wyspę Tenedos, gdzie mogliby czynić zadość powołaniu swemu: walce z niewiernymi Tatarami i Turkami. W. mistrz nie zaprzeczał właściwości takiego zadania, ale obstawał przy utrzymaniu czyli raczej odzyskaniu państwa pruskiego, które stanowić powinno podstawę siły wojennej zakonu. Tak, czy inaczej, ale ów tułacz, przemykający się do Sztumu, Ostrodu, Kró-

lewca w paręset koni, zachowywał wszystkie atrybucje urzędu swego: a więc dążą do niego poselstwa zagraniczne i pełnomocnicy-pośrednicy; służą mu żołnierze, o ile dostają żołd albo łupy; znajdują się wśród dawnych poddanych stronnicy, którzy umieją pociągnąć ludność niejednego miasta do powrotu pod władzę zakonu wśród zwątpienia o potędze króla polskiego.

Pomiędzy dowódcami najemnych żołnierzy najznaczniejszym i najwierniej zakonowi posługującym był Morawianin Bernard, pan na Szumberku, zwany przez Długosza z polska Szumborskim, w owoczesnej niemczyźnie vom Czinenberge, w dzisiejszej von Cimburg lub von Schöneberg; przyprowadził on już w 1454 roku 1000 jezdnych i 1000 drabów zwerbowanych, walczył odtąd gorliwie, nie chciał uczestniczyć w sprzedaży Malborga, a po odjeździe stamtąd króla przybiegł w nocy (27—28 września) pod miasto, znalazł bramy otwarte z rozkazu burmistrza Jana Blume i wnet poprowadził żołnierzy swoich pod zamek w nadziei, że zdoła dostać się do niego niespodziewanym atakiem. Ale Czerwenka był czujny: straże jego dostrzegły nieprzyjaciela na dnie fosy, uderzyły na trwogę i odpędziły napastników, a następnie po wschodzie słońca ogień działowy skierowany został na place i ulice miejskie. Mieszkańcy chowali się po domach, chętnie jednakże wykonywali wszelkie zarządzenia Bernarda Szumberskiego i w krótkim czasie urządzone zostały przejścia wewnątrz domów przez poddasza lub otwory w ścianach, nazewnątrz zaś wały, galerje podziemne, fosy. Miasto Malborg stało się fortecą krzyżacką, której załoga zamkowa zdobyć nie była w stanie, która była obsaczana i oblegana przez Gdańszczan, torunian, Wielkopolan, a czasem przez króla samego w ciągu prawie trzech lat bezskutecznie. Tymczasem zachodziły podobne przypadki odstrychania się mieszczan albo zdrady komendantów w innych miastach: nad Wisłą, Drwęcą, a szczególnie w Prusach Wschodnich. Okolice zamków krzyżackich podpadały pod władzę urzędników zakonu i podatkami zasilały ich kasy.

1458 r. pospolite ruszenie powołane było do Gniewkowa na dzień św. Wita (15 czerwca). Poprowadził je król brzegiem prawym Wisły, zdobył szturmem zamek Popowo (Pampow) i przyszedł pod Malborg. Dowództwo powierzył Piotrowi z Szamotuł, kasztelanowi poznańskiemu, któremu dodał Piotra Szafrańca z Pie-

skowej Skały za pomocnika, a jednak w obozie nie było porządku. skoro oblężeni mogli dopaść do baterji i zepsuć 4 armaty. Przybyły wojska gdańskie i elbląskie z artylerją: oświadczyły gotowość oblegania i szturmowania do ostatka, gdyby król chciał posunąć się dalej, np. pod Królewiec. Nie chciał; co dziwniejsza, nie pozwalał rycerstwu iść do szturmu. Oczekiwał na skutek układów z w. mistrzem, prowadzonych przez Giskrę, który zachęcał króla do upominania się o trony węgierski i czeski, wakujące wówczas po śmierci Władysława (Pogrobowca) Habsburga, brata królowej Elżbiety. Nareszcie po 9 tygodniach, dnia 8 października układy zakończyły się rozejmem, zakreślonym do dnia 13 lipca roku przyszłego. Ale długie obozowanie na jednem miejscu ogromnego wojska sprowadziło trudność wyżywienia, choroby, drożyznę, zniecierpliwienie; chociaż rozejm nie został jeszcze ratyfikowany formalnie, szlachta ruszyła nazajutrz do domu, nie pytając o pozwolenie, zarzekając się nawet, że nadal o własnym koszcie nie będzie wychodziła w pole pod takiem dowództwem. Król zamianował nowego starostę, Ścibora Chełmińskiego na miejsce Czerwenki, i pośpieszył do rodziny, o ile wydążyć mogły wychudzone konie. Wyprawa tedy zakończyła się jak najgorzej pod każdym względem. Czyż nie dziwna, że mimo tylu zawodów związkowe miasta i rycerstwo na zjeździe w Elblągu, złożonym przez Jana Bażyńskiego, ponowiły przysięgę wierności królowi polskiemu, oświadczając, że wolą ponieść raczej wszelkie ofiary i szkody, niż wrócić pod władzę w. mistrza i zakonu?

1459 r. poselstwo od nich, z 5-ciu osób złożone, przybyło na sejmik generalny do Piotrkowa, żeby powstrzymać króla i radców jego od zgody na proponowane przez w. mistrza warunki; osiągnęło też tyle powodzenia, że pomimo pokojowego nastroju większości zapadło postanowienie wojować dalej, środki zaś pieniężne i wojskowe miały być obmyślane na sejmikach ziemskich. Jedni tylko Wielkopolanie na sejmiku w Kole uchwalili wysłanie konnicy z dóbr ziemskich, rachując po 1 jeźdźcu na 100 grzywien dochodu, i piechoty z miast. Tym sposobem zebrano kilka (3 czy 6?) tysięcy wojska, które dopomogło nieco torunianom do powściągania najazdów załogi chełmińskiej i przedsiębrało małe wycieczki do Prus Wschodnich, ale właściwie osłaniało tylko własną granicę od przewidywanych napadów po upływie daty rozejmu.

W jesieni sejm generalny piotrkowski (zebrany 1 września) odznaczył się oskarżeniami króla o złe rządy, wypowiedzianemi ostro przez Jana Rytwieńskiego z taką konkluzją, że rycerstwo nie pójdzie na wojnę bez zapłaty, jeśli nie otrzyma zadośćuczynienia skargom swoim. Uchwalono przecież po 6 groszy z łanu na żołd należny załogom. Odtąd też król nierad powoływał pospolite ruszenia: wolał posługiwać się tylko zaciężnym żołnierzem, nadwornem swem wojskiem i Tatarami litewskimi, których miewał po kilkaset koni.

1460 rok zaznaczył się zupełną prawie bezczynnością Polski na teatrze działań wojennych. Załogi zamkowe były zdolne tylko do wykonywania wypraw rabusiowskich. Poddało się wprawdzie miasto Malborg dnia 8 sierpnia, ale więcej przyczyniło się do tego wypadku wojsko gdańskie oblężnicze podkopami niż starosta Jan Kościelecki swemi wycieczkami. Burmistrz v. Blum i dwaj rajcowie, jako sprawcy zdrady, zostali ścięci, a ciała ich poćwiartowano. Nie przeraziło to załóg krzyżackich, które siedziały w nadwiślańskich zamkach Gniewie (Mewe) i Nowem (Neuenburg) oraz w słynnych Chojnicach (Konitz). Graf Hans von Gleichen zachęcił je do zbiorowej wycieczki i podprowadził pod samo miasto Gdańsk, mianowicie pod wioskę Pruszcz (Praust), zrabował ją, spalił, basztę obronną zdobył i zburzył. Polski oddział, z 800 żołnierzy złożony, przyszedł za późno (16 października) i był za szczupły liczbą, żeby skutecznie wykonywać straż na znaczniejszej przestrzeni. Więc krzyżackie zamachy ponawiały się częstokroć z powodzeniem. Tak opanowane zostały: ważny dla marynarki Puck, pomimo obecności załogi polskiej w Oliwie, i ważny dla komunikacyj lądowych Lębork (Lauenburg) przez podstępne współdziałanie z krzyżakami Eryka, księcia szczecińskiego, wasala polskiego.

1461 r. wyruszył król osobą swoją na Pomorze z wojskiem nadwornem i 600 Tatarami, z rotami zaciężnemi i z jakąś nieznaną nam bliżej, ale niekompletną liczbą rycerstwa ziemskiego. Z panów senatorów przyprowadzili swoje chorągwie tylko Dersław Rytwieński wojewoda sandomierski i Eustachy ze Sprowy kasztelan radomski. Cała ta armja była zbyt szczupła w porównaniu z dawnemi: więc król nie kazał rozwinąć sztandaru państwowego z białym orłem; stąd powszechne niezadowolenie. Mianowani wo-

dzami Piotr z Szamotuł kasztelan poznański i starosta wielkopolski oraz Jan Zaremba kasztelan sieradzki, starosta wieluński, nie potrafili utrzymać niesfornego rycerstwa w karności. Żeby zatamować krzyżakom drogi do Niemiec, poprowadzili je w kierunku zachodnim, zdobyli Frydland i wysłali oddział ochotniczy z Tatarami na plondrowanie ziem zdrajcy Eryka, ale pod Chojnicami (20 września) wybuchło w obozie takie wzburzenie pod wpływem wiadomości o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego przez mieszczan krakowskich, że król musiał oblężenia zaniechać i odjechać dla osądzenia tej sprawy kryminalnej. Chybiona wyprawa ośmieliła krzyżaków do nowych przedsięwzięć zaczepnych: więc 500 żołnierzy z Pucka i Lauenburga odciągało wodę rz. Raduni od Gdańska przez dni kilka; załoga z Gniewu, która wyrządzała dotkliwe szkody handlowi, przejmując na Wiśle statki ładowne, opanowała teraz (10 listopada) Starogard, skąd łatwo było urządzać częste najazdy na wiejskie posiadłości Gdańska; w. mistrz dostał kilka zamków w Prusach zawiślanych.

Gdańsk wynagradzał sobie dotychczas koszty i straty wojenne zyskami z handlu, wzrastającego ogromnie dzięki otrzymanym od króla przywilejom i swobodom: mógł nawet wojować z królem duńskim, odnosić zwycięstwa na morzu Bałtyckiem, blokować porty krzyżackie, zagrażać miastom portowym inflanckim, wysyłając flotylle korsarskie; teraz atoli uczuł się niezdolnym do ponoszenia ciężarów nieustannych i zamiast 3-ch tysięcy utrzymywał tylko 600 żołnierzy. Podobnie wycieńczyli się ziemianie i inni mieszczanie związkowi. Pojechał tedy sam wojewoda pomorski Ścibor Bażyński do króla z żądaniem skuteczniejszej opieki.

1462 r. podatki, uchwalone na sejmikach, dały możność werbowania większej liczby najemnego żołnierza. Król zjechał z żoną i dworem swoim (4 lipca) na dłuższy pobyt w Nieszawie, lub Toruniu, ale, nie wdając się osobiście w działania wojenne, powierzał dowództwo doświadczonym komendantom, pomiędzy którymi odznaczyli się wkrótce Piotr Dunin z Prawkowa herbu Łabędź, podkomorzy sandomierski, i Czech rodem Jan Skalski. Wysłani za Wisłę, pośpieszyli oni na odsiecz pod Frauenburg, miasto biskupa warmińskiego, oblężone przez w. mistrza. Ten, mając wojsko niewyćwiczone i źle uzbrojone, bo z chłopów złożone, nie śmiał przyjąć bitwy: więc umknął pośpiesznie (18 sierpnia). Nie

zdołał też osłonić Brunsbergi, Heiligenbeilu, Balgi, Brandemburga miast nadbrzeżnych, narażonych na zaczepki floty gdańskiej, która się uwijała po hafie Fryskim. A Dunin i Skalski, dokonawszy spustoszenia wielu wsi i dworów, żwawo przeprawili się zpowrotem przez Wisłę i przybyli do Gdańska z 712 jeźdźcami oraz 400 drabantami. Gdy się do nich przyłączyło ze 2 tysiące ludu (z obywateli miejskich czwarty mąż, węglarze z leśnictwa, żołnierzy 300 konnych i 400 pieszych), wyruszyli wszyscy ku Puckowi, nie czekając na przybycie wysłanych przez króla 500 żołnierzy nadwornych pod dowództwem Wojciecha Górskiego. Usadowili się na drodze, łączącej Puck z Lęborkiem pod wsią Święcimem (Schwetzin) nad jeziorem, o milę od Żarnowca, klasztoru P. P. benedyktynek. Przed nocą 16 września otoczyli się taborem wozów i okopami. Ostrożność była stosowną, ponieważ w tym czasie ciągnęli już komendanci wszystkich załóg okolicznych krzyżackich: Nostitz z Chojnic, Raweneck z Gniewu, Starogardu i Pucka, Warnersdorf z Lęborka, Hogenest z Nowego, jakiś niewymieniony z Kiszewy (Kischau) oraz ich sprzymierzeńcy z Pomorza. Zebrani już w jedną kupę, tworzyli siłę 4-tysięczną, przewyższającą Polaków i Gdańszczan o 700 głów. Z tej przewagi chcieli skorzystać przed nadejściem Górskiego: więc 17 września zrana posunęli się, robiąc zasieki w lesie, ku jezioru Żarnowieckiemu; zatoczyli swój tabor wozowy i zaczęli się szykować do nacierania na obóz polski. Dunin wnet wyprowadził swoich w pole, pozostawiwszy tabor pod strażą Gdańszczan. Przodem najpierw uderzył z chorągwią nadworną rotmistrz jej Paweł Jasieński herbu Gozdawa; skruszywszy kopje, siekł koncerzami przez trzy godziny, niezmordowany, a popierany przez drugą linję. Skutecznem też było działanie pieszych łuczników na prawem skrzydle. Raweneck poległ, Nostitz uciekł; rozbite szyki schroniły się do taboru, najeżonego ukośnie wbitemi w ziemię kołami, lecz wyważyło je piersiami końskiemi rycerstwo polskie i dokonało pogromu wojowników krzyżackich. Bitwa ta, lubo do wielkich nie dająca się zaliczyć ani ze względu na liczbę walczących, ani na rezultaty bezpośrednie, nabrała przez to wielkiego znaczenia, że stała się punktem zwrotnym w przebiegu wojny, odtąd bowiem zaczyna się działalność dowódców polskich systematyczna podług rozsądnie obmyślanego planu, mianowicie: zdoby-

wanie fortec w porządku, wskazanym przez znaczenie strategiczne tychże. I tak

1463 r. Dunin ze swym oddziałem i Gdańszczanami, prowadzonymi przez swego rajcę, Jana Meydeborga, po 6-miesięcznem oblężeniu zdobył Gniew (Mewe) dnia 27 grudnia. Przedsiębrane przez w. mistrza sposoby ratunku nie powiodły się: ani opanowanie Gdańska przez zmowę mydlarza Kocha i licencjata Schumana z 400 rzemieślnikami, wykrytą na dwie godziny przed wybuchem buntu i skarconą straceniem 23-ch spiskowców (13 lipca), ani poratowanie Gniewu przez wojsko, wysłane z Królewca na 30-u okrętach, potem przez wyprawę inflancką i zniszczone w dwu bitwach pod Elblągiem (18 sierpnia i 7 października). W następstwie tych niepowodzeń odstąpił sprawy krzyżackiej najwytrwalszy dotychczas jej bojownik Bernard Szumberski, władający ziemią chełmińską i dwiema twierdzami na Pomorzu; zawarł on z królem umowę dnia 13 grudnia. W ślady jego wstąpił niebawem

1464 r. biskup warmiński Paweł Legendorf. Załoga Pucka broniła się walecznie przez 5 miesięcy, ale 26 września oddała miasto, uzyskawszy wolne wyjście przez kapitulację.

1465 r. podobnie postradali krzyżacy ostatnią swą fortecę nadwiślańską Nowe (Neuenburg) i w. mistrz, pozbawiony komunikacji z Pomorzem, pilnował już tylko wschodniej części Prus, a siedzibę sobie obrał w Królewcu.

1466 r. po 10 miesięcznem oblężeniu, 23 lipca załoga krzyżacka, nie doczekawszy się odsieczy, opuściła w nocy, bez kapitulacji Starogard. Ostatnim wypadkiem wojennym było oblężenie Chojnic, zaczęte w tydzień potem, 28 lipca. W tem mieście, chociaż wśród murów fortecznych ludność mieszkała w słomą krytych chatach, skupiła się główna siła i władza krzyżacka, utrzymująca w zależności całe Pomorze nadwiślane i komunikacje z Niemcami. Tu przebywał wielki komtur zakonu, Ulryk von Eisenhofen; tu przyprowadził 600 jazdy i 400 piechoty, świeżo-zaciągnionej na Śląsku, Kacper von Nostitz, czyli Nocewicz, znany już od lat kilku z gorliwości w służbie krzyżackiej. Był to Ślązak, równie jak dwaj inni dowódcy, Jan de Zal i Jan Hoyerz, z pochodzenia Polacy i po polsku mówiący, lecz upatrujący ojczyznę swą w Czechach, a gorętszą niż Niemcy, niż krzyżacy, przejęci nienawiścią do Polski „obyczajem apostatów", jak zauważył Długosz.

W Bydgoszczy król złożył radę wojenną, która oświadczyła się za skierowaniem wszystkich sił ku Chojnicom, nie ku Malborgowi. Siły te składały się z zaciężnego żołnierza, z chorągwi, przyprowadzonych przez arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa włocławskiego, przez dwu wojewodów wielkopolskich, przez kasztelana kaliskiego i przez marszałka koronnego Jana Rytwieńskiego; nie przewyższały one liczby 6.000 głów z Litwinami i Tatarami, którzy przybyli pod dowództwem Iwaszka Chodkowicza: więc dla opasania twierdzy wałami i płotami wypadło sprowadzić z Kujaw i z Wielkopolski kmieci i rzemieślników z rydlami, siekierami, z wozami czterokonnemi. Żołnierze zajęci byli jedynie walką z załogą, która wykonywała częste wycieczki, grzmiała ogniem działowym nieustannie dniem i nocą, używała nawet strzał zatrutych do łuków. Sprawowali się dzielnie pod kierunkiem doświadczonych wodzów, Piotra Dunina i Jana Synowca (Sinowyecz). Odpierani przy szturmach, potrafili przecież w nocy 15 września wzniecić pożar strzałami ognistemi. Zajęły się dachy słomiane, a wiatr dopomógł do obrócenia czwartej części miasta w perzynę. Zrozpaczeni mieszkańcy błagali zaciętych Ślązaków, padając przed nimi na kolana, o kapitulację; ci trwali jeszcze przez dni kilka w oporze i wykonali jeszcze jedną wściekłą wycieczkę 19 września. Dopiero 21 września wielki komtur Eisenhofen i Jan de Zal wyjechali na układy z wodzami królewskimi. Otrzymali warunki łagodne. Król dobrotliwy nie usłuchał mściwych głosów i nie pozwolił na zburzenie miasta. Cała załoga wyszła dnia 28 września wolna z końmi i zbroją, z bagażem swoim na 40 wozach, pozostawiwszy tylko armaty i machiny forteczne. Zobowiązała się nie służyć już nigdy przeciwko Polsce. Miała 4 tygodnie czasu na wolne ciągnienie przez ziemie królewskie. Wcześniej jeszcze, bo 12 października, ta armja krzyżacka, zebrana ze wszystkich zamków w liczbie 6.000 ludzi, przekroczyła granicę niemiecką i rozwiązała się.

A król wjechał teraz na czele swego zwycięskiego wojska do Torunia: układy o pokój, rozpoczęte w Nieszawie przy pośrednictwie legata papieskiego Rudolfa biskupa lewantyńskiego, doprowadziły teraz rychło do spisania traktatu, który nietylko przywrócił Polsce utracone w zeszłym wieku ziemie, ale przydał jej województwo malborskie na prawym brzegu Wisły i Warmję: za-

pewnił jednakże istnienie zakonu w Prusiech z warunkiem hołdownictwa królom polskim. Zaprzysiężenie odbyło się dnia 19 października w gmachu giełdy toruńskiej. Gdy w. mistrz Ludwik Erlichshausen ukląkł przed Kazimierzem Jagiellończykiem, ten podniósł go skwapliwie, uścisnął, całował, po nabożeństwie prowadził go za rękę do stołu, obdarował tak hojnie, że podskarbi nie mógł tyle pieniędzy wyliczyć i gotowiznę zastąpić musiał membranami [1].

k) **Wojna klechów** (der Pfaffenkrieg) w roku 1472. 1478. była właściwie buntem wobec warunków traktatu toruńskiego. Jej zarzewiem stała się sprawa obsadzenia biskupstwa warmińskiego po śmierci Pawła Legendorfa, zaszłej w 1467 r. Mikołaj Tüngen, obrany przez kapitułę i zatwierdzony przez papieża Pawła II, lecz nieuznany i niedopuszczony przez Kazimierza, ogłoszony wrogiem Królestwa Polskiego na sejmie piotrkowskim (9 listopada 1470), znalazł przytułek w Inflantach, poszukiwał protekcyj zagranicznych, wreszcie porwał się do oręża, gdy następny papież Sykstus IV kazał mu przenieść się na inną stolicę biskupią, kamieniecką. Przebrawszy się za kupca, przybył do Warmji, zebrał kupę kmieci i czeladzi rzemieślniczej, zaciągnał 500 żołnierzy, opanował miasta: Brunsbergę, Frauenburg, Dobre Miasto

---

[1] Długosz jest współczesnym świadkiem tej wojny i uczestnikiem różnych układów. Takie same kwalifikacje posiada pisarz miasta Gdańska czyli secretarius consulum Gedanensium Johann Lindau, autor specjalnego dzieła, Geschichte des 13-jährigen Krieges. Te dwa główne źródła uzupełniają się innemi, mniej wiarogodnemi, jak Geschichte wegen eines Bundes, Historja Brevis Magistrorum etc., ogłoszonemi obok Lindaua w tomie IV-m SS. rerum prussicarum Lpz. 1870. O dokumentach Metryki koronnej informuje Teodor Wierzbowski w wydawanych od r. 1905 Sumarjuszach, p. t. Matricularum Regni Poloniae Summaria. Pars I, — 1447—1492. Uchwały kilku sejmików wydrukował Bandtke w Jus Polonicum. Działalność Gdańska przedstawił i poniesione przez miasto koszty obliczył Paul Simson w rozprawie: Danzig im 13-jährigen Kriege von 1454—1466. ogłoszonej w Zft. des Westpreussischen Geschichts-Vereins, Heft XXIX. Danzig 1891; sprostował on kilka błędów w tomie V-m historji Jakóba Caro. Rachunki z rotmistrzami wojsk zaciężnych, jakie się przechowały w archiwum skarbu koronnego z lat 1454, 1455. 1459 i 1461. niestety! niekompletne i nieporządne, wydał Kazimierz Marcinkowski p. t. Materjały do hist. wojen z krzyżakami w Roczniku T-wa Naukowego w Toruniu XIII. 1906.

(Gutstadt) i Reszel (Rössel), obległ Jeziorany (Seeburg) i Heilsberg, pojmał i uwięził rycerzy królewskich po bitwie ze starostą malborskim Janem Kościeleckim. Poddało się m. Heilsberg, chociaż zamku bronił wiernie Fabjan v. Legendorf. Tak więc od maja do sierpnia 1472 roku cała prawie Warmja znalazła się w posiadaniu Tüngena. Wdały się jednakże w tę sprawę stany pruskie i doprowadziły do skutku rozejm heilsberski, zanim ją rozsądzi papież, co spowodowało długą zwłokę wśród zagmatwanych stosunków czesko-węgierskich, wśród walki, jaka wynikła pomiędzy Kazimierzem a Maciejem Korwinem. Tymczasem Tüngen przebywał i rządził w diecezji warmińskiej, nie ustając w zabiegach dyplomatycznych na szkodę króla Kazimierza. Porozumiewał się też z krzyżakami.

Ci nie zgodzili się na stosunek hołdowniczy do Korony Polskiej, chociaż okazywali pozorną uległość, dopóki nie zatarły się wrażenia wojny 13-letniej. Po śmierci Ludwika v. Erlichshausen (4 kwietnia 1467) przez półtrzecia roku nie obierali w. mistrza: zastępcze rządy powierzyli Henrykowi Reuss von Plauen, czyli Pławieńskiemu, jak nazywali go Polacy. Pod naciskiem dopiero ze strony polskiej zebrał on kapitułę generalną w Królewcu dla dopełnienia formalności obioru. Otrzymawszy insygnja w. mistrza, pojechał zaraz na sejm do Piotrkowa, wykonał dnia 1 grudnia 1469 roku przysięgę hołdowną wierności poddańczej, zasiadł w senacie, uczestniczył w roztrząsaniu wszelkich spraw „z mądrą skromnością", zgadzał się „chętnie" działać przeciwko Tüngenowi, otrzymał dary znaczne od hojnego króla i powrócił do swego kraju, ale w ostatnim dniu tegoż miesiąca, rażony apopleksją, stracił przytomność i zmarł niebawem, 2-go stycznia 1470. Następca jego Henryk von Richtenberg przyjechał niezwłocznie w 700 koni także na sejm do Piotrkowa i wszystkich obrzędów hołdu dopełnił dnia 13 listopada tegoż 1470 roku, a przez cały czas swego urzędowania postępował ostrożnie; zawarł jednakże umowę gwarancyjną z Tüngenem i wdał się w tajemne układy z Maciejem Korwinem za pośrednictwem komtura ostrodzkiego. Był to Marcin Truchsess, jego następca, obrany na w. mistrza w 1477 roku, dumny, zawzięty, zuchwały, zaufany w potędze wojennej sprzymierzeńca i głoszący jawnie, że woli w krwi własnej skąpać się, niż być hołdownikiem. W tydzień po obiorze swoim przesłał oświadczenie pi-

śmienne do rady m. Gdańska, że nie uznaje traktatu toruńskiego, zarzucając królowi niedotrzymywanie warunków. Nie powstrzymały go ani przestrogi Gdańszczan i Ścibora Bażyńskiego wojewody pomorskiego, ani opór ludności w własnym jego kraju przeciwko pogwałceniu przysięgi homagjalnej. Rozpoczął wojnę w r. 1478 pod koniec czerwca zajęciem dwóch zamków królewskich, Brodnicy i Chełmna, których starosta, Jan Szumberski (brat zmarłego Bernarda) dał się przekupić. Wojsko, przeważnie z kmieci złożone, mogło być utrzymane w obozie pod Ostrodem nie długo: trzeba je było rozpuścić, gdy oczekiwane z Węgier posiłki nie przybywały. Tymczasem do Warmji wkroczyli Jan Biały i Jan Zięleziński, rotmistrze zaciężnych królewskich żołnierzy; zabrali się oni żwawo do pustoszenia ogniem i mieczem. Truchsess chciał ratować posiadłości Tüngena, lecz mając zaledwo 150 rycerzy, nie odważył się na spotkanie w polu. Maciej udzielał im swojej opieki w słowach tylko, zapowiadając posłom króla Kazimierza, że wyśle pięć wojsk na Polskę; w rzeczywistości wysłał jedno na Śląsk pod dowództwem Czecha Zielonego (Zeleny), które poniosło ciężką porażkę pod Krosnem od Jana margrafa brandenburskiego: przez układy zaś doszedł do przyjaznego z Kazimierzem porozumienia, do konwencji, zawartej w Ołomuńcu. Polscy rotmistrze bez przeszkody zdobywali Ornetę (Wormditt) 8 października, Melzak 15, Frauenburg 3 listopada, Brunsbergę 19 listopada; Tüngen, nie czując się bezpiecznym w Heilsbergu, stolicy biskupiej, uciekł do Królewca.

Na tem zakończyły się działania wojenne. Przekonawszy się o swej bezsilności, dowiedziawszy się o traktacie, zawartym przez pełnomocników polskich z Maciejem dnia 2 kwietnia 1479 roku, przyjechali Tüngen i Truchsess, pierwszy w purpurze, drugi w żałobnych szatach, do Piotrkowa. Ujrzawszy króla, Tüngen padł mu do nóg, błagał przebaczenia, zaprzysiągł wierność za siebie i za przyszłych biskupów warmińskich 15 lipca. Truchsess odjechał jeszcze, korzystając z glejtu, ale 9 października w Nowem Mieście Korczynie ukląkł też jako hołdownik i zaprzysiągł uległość warunkom traktatu toruńskiego [1].

[1] Die Danziger Chronik vom Pfaffenkriege w SS. r. prus. IV, 679—687. Długosz ed. Przeździecki V. s. 499, 513, 536. Nie zgadza się z faktami, przez Długosza zapisanemi, wniosek „wstrząsająco tragiczny"

l) **Wojna z Albrechtem Brandenburskim** 1519—1521. Następca Truchsessa Jan von Tiefen (1489—1497) dwukrotnie składał przysięgę hołdowniczą: raz w Radomiu dnia 18 listopada 1489 Kazimierzowi IV-mu. drugi raz w Poznaniu na Zielone Świątki 1493 nowemu królowi, Janowi Olbrachtowi; spełnił też obowiązek wasala podczas wojny 1497 r., wiodąc osobiście hufiec posiłkowy, maleńki, zaledwo 200 konnych, 44 pieszych knechtów. a łącznie z czeladzią obozową 400 głów liczący, ale z największem wysileniem, za pożyczone pieniądze zaciągniony. Doprowadził do Dniestru, zachorował pod Haliczem. zdał dowództwo na jednego z komturów (ostrodzkiego, Ludwika v. Seissheim) i umarł we Lwowie (25 sierpnia). Przed wyruszeniem na tę nieszczęsną wyprawę, bolejąc nad upadkiem i wycieńczeniem zakonu, Tiefen zdecydował się na złożenie swego urzędu w ręce możniejszego jakiegoś pana niemieckiego i zagaił tajemne układy z księciem saskim Albertem. aby przysłał do Prus syna swego Fryderyka. Młody, 25-letni książę przybył do Królewca ze świetnym orszakiem i 500 jezdnymi żołnierzami. przyjął śluby zakonne i otrzymał wielki krzyż od kapituły dnia 29 września 1498 roku za wiedzą i zgodą króla Jana Olbrachta. lecz powinnego hołdu nie złożył ani jemu, ani później następcom jego Aleksandrowi i Zygmuntowi aż do swego zgonu (14 grudnia 1510). Przez taki obiór zakon odzyskał utraconą w XV wieku opiekę Niemiec, książąt, panów, szlachty niemieckiej już nie dla wypraw na pogan. ale dla familijnych widoków i rachub, posiadał bowiem dobra znaczne w krajach, granicami cesarstwa objętych, i rozmaite urzędy. ponętne dla młodszych synów, którym było za ciasno na ojcowiźnie. Tak, margrabia Fryderyk

---

Jakóba Caro (V. 421), że Henrykowi Reuss v. Plauen, „mężowi silnemu, pękło serce i życie“, gdy przybył „po raz pierwszy“ dla złożenia hołdu na wielkim sejmie piotrkowskim 1469 r. i pełnienia urzędu pierwszego radcy koronnego. Przyjeżdżał do króla dwa razy w 1463 r.. będąc zastępcą w. mistrza. mianowicie w w. poście do Wilna z denuncjacją (fałszywą) na Gdańszczan i we wrześniu do Malborga z kilku prośbami; był przyjmowany grzecznie, obdarzony nietylko upominkami, ale sumą 5-u tysięcy zł. i miastem Niborkiem (Nidborg, Neidenburg). Nie wiąże się też hołd. złożony w Piotrkowie d. 1 grudnia 1470 r. z apopleksją. która poraziła w. mistrza w Morągu (Mohrungen) d. 31 grudnia za stołem biesiadnym (inter prandendum) i spowodowała zgon jego w d. 2 stycznia 1471 roku.

Hohenzollern na Anspachu i Baireucie, mający 9-ciu synów, zwierzył się Hiobowi biskupowi pomezańskiemu, a następnie w. mistrzowi, że pragnąłby jednego z tej liczby, mianowicie Albrechta Brandenburskiego, urodzonego w 1490 roku, oddać zakonowi. Sprawa ta dała się załatwić gładko i szybko. Już dnia 13 lutego 1511 roku dwaj wysłańcy kapituły, zaopatrzeni w pełnomocnictwa, uwinęli się z obrzędami wyświęcania, pasowania rycerskiego w klasztorze krzyżackim Zschillen i doręczenia oznak w. mistrza w pobliskim zamku Rochlitz nad Muldą w Miśni. Albrecht sam nosił tytuły margrabiego brandenburskiego, księcia hercoga Szczecinu, Pomorza, Kaszubów, Wendów, burgrabiego Norymbergi i księcia-fürsta na Rugji, a ileż korzyści przysporzyć mógł zakonowi przez stosunki swoje rodzinne i rodowe nietylko w Niemczech, ale też w Polsce, Czechach i Węgrzech, gdy matką jego była Zofja Jagiellonka, siostra króla Zygmunta polskiego i Władysława czesko-węgierskiego! Do Królewca przyjechał nierychło: w styczniu roku 1513; podróż trwała trzy miesiące, ale nie była bezowocną, albowiem po drodze spotykali, ugaszczali, przeprowadzali nowego mistrza liczni panowie niemieccy, a w Berlinie zaznaczyły się serdeczne stosunki ze starszą linją Hohenzollernów: elektorem Joachimem, Albrechtem i Kazimierzem Brandenburczykami (27—30 października 1512). Od króla Zygmunta miał oświadczenie wyraźne, że miłym siostrzeńcem będzie dlań wtedy jedynie, gdy się zastosuje do obowiązków, opisanych w traktacie wieczystego pokoju, lecz jeśli pójdzie śladami swego poprzednika, zostanie przymuszony do wierności orężem. Albrecht nie uląkł się tej przestrogi: od złożenia hołdu uchylał się i z wszelkimi wrogami Polski szukał przymierza. Nie wdając się w rozsnuwanie 7-letniej przędzy dyplomatycznej, zaznaczymy tylko, że król Zygmunt wymieniał przymierza, zawarte przez Albrechta z w. kniaziem moskiewskim i z hanem krymskim, jako główny powód wojny.

Początek wojny kładą Niemcy na ostatnie dni 1519 roku: Albrecht otrzymał dnia 21 grudnia „odpowiedzi“, to jest listy, zapowiadające walkę nieprzyjacielską (vheindszbrief) od 65-u rotmistrzów, „dworzańskich jezdnych i drabskich“. W rzeczywistości dokonywały się jeszcze zarządzenia i kroki przygotowawcze. W Toruniu zebrali się posłowie z wszystkich ziem koronnych i se-

natorowie, powołani na sejm walny na dzień św. Katarzyny (25 listopada) celem ubezpieczenia królestwa od dwu ścian zagrożonych, pruskiej i ruskiej; król wjechał dnia 2 grudnia do miasta na długi pobyt celem kierowania działaniami wojennemi, których wykonywanie powierzył jednakże Mikołajowi z Dąbrowicy Firlejowi, wojewodzie wówczas sandomierskiemu, mianując go hetmanem wielkim koronnym (exercituum capitaneus generalis); ciągnęli rotmistrze z popisanymi przez nich żołnierzami: 3660 jezdnymi (w tej liczbie 700 ciężko uzbrojonych, gravis armaturae), 5306 pieszymi czyli drabami, 1754 Czechami obu rodzajów, razem 10.720. Wiadome są nam nazwiska wszystkich rotmistrzów i skład osobowy każdej roty z urzędowej kontroli, zachowanej w Acta Tomiciana; ale źródła krzyżackie mówią jeszcze o Litwinach i Tatarach, którym przypisują nieludzkie okrucieństwa. Mogły to być chyba niewielkie oddziały, po kilkaset koni, z eskorty Zygmunta, jako wielkiego księcia litewskiego, podobne do tych chorągwi gwardji, jakie znajdowały się przy boku królów późniejszych, aż do Stanisława Augusta; czytamy też w liście Tomickiego (nr. 172) tylko o 200 Tatarach litewskich. Jeżeli znów spółczesna pieśń niemiecka naliczyła 30.000 Polaków i Tatarów (Polen und Thattern ein grosse schar. XXX M. unser feinde), to znaczy, że rachubą swą objęła służbę rycerzy, czyli, wyrażając się słowami odpowiedzi: „służebniki a pomocniki moje (rotmistrza) i z memi, a moich towarzyszów służebniki i pomocników pomocniki". Tatarów obcych, hordy żadnej, nie było tu z pewnością, ponieważ w uniwersale poborowym z dnia 23 grudnia 1519 roku nowe podatki usprawiedliwiane były potrzebą nietylko wojny z krzyżakami, ale też zabezpieczenia ziem ruskich od Tatarów krymskich.

Z listu podkanclerzego Tomickiego (do Krzyckiego, nr. 126 widać, że w pierwszym tygodniu 1520 roku Firlej nie wkroczył jeszcze do ziem zakonnych, wyczekując na przybycie niektórych rot żołnierskich: więc pierwszy czyn wojenny był spełniony przez Albrechta w dniu Nowego Roku: o godzinie 8 zrana ukazał się on ze 160 jezdnymi i 30 piechurami pod m. Brunsbergą; prowadził też działa; ale nie potrzebował ani razu wystrzelić z nich, ponieważ mieszkańcy poddali się bez oporu. Zostawiwszy im załogę, powrócił z 30 ludźmi do Królewca, bo czuł słabość sił swoich przy opóź-

nieniu oczekiwanych z Niemiec zaciągów. Dość, że pochwycił cenną zdobycz, miasto zamożne, dobrze ufortyfikowane, najważniejsze w biskupstwie warmińskiem („den schlüssel zum lannde“). Okazał żwawość, zręczność i odwagę, wyśmiewał nawet potęgę królewską.

Firlej, wkroczywszy najprzód do biskupstwa pomezańskiego, zajmował również bez oporu lub z małym wysiłkiem 7 miast czy miasteczek, zamek Schönberg, Holhstein czyli „Ocstink“ (Holsztynek?), Dąbrowno (Gilgenburg), pamiętające bitwę grunwaldzką, poddające się dobrowolnie ze swym powiatem i za to nagrodzone przywilejem królewskim z dnia 13 stycznia, ale gdy stanął pod pruskim Holandem, dobrze zaopatrzonym w załogę, proch i żywność, musiał rozpocząć oblężenie, a nie miał armat większych burzących. Król posłał Piotra Zagajewskiego, starostę nieszawskiego aż do Krakowa, z rozkazem do Jana Bonera, żupnika, aby wyprawił jak najśpieszniej armaty i proch; dla ułatwiania przepraw przez błota, brody, mosty, miało towarzyszyć transportowi 20 chłopów lub drabów. W ponownych listach pisał o 10 kartaunach i dwóch notszlangach ze 100 centnarami prochu na każdą, oraz po 10 centnarów na każdą rusznicę przynajmniej. Kazał też wybić pieniędzy ze 100.000 grzywien srebra podług uchwały sejmowej.

Ale daleka to była droga, a załoga Holandu pod dowództwem walecznego Dietricha von Schlieben robiła śmiałe wycieczki, spaliła część obozu i taboru wozowego. Dokuczliwemi stały się „wielkie wody“ zapewne przy odwilży, i Firlej cofnął się, żeby nie marnować czasu. W lutym i marcu odbywało się pustoszenie na szerokiej przestrzeni, zdobywanie Morąga, Melzaku, Zinten, Liebstadtu i t. d. Nadchodziły nowo zaciągane roty z Moraw i Czech; przyłączone do dawniejszych tworzyły one tak znaczny oddział, że król zamianował Czecha Jana Zeratinskiego wodzem (dux) współrzędnym Firlejowi, do obudwu bowiem adresował instrukcje (Nr. 222, praefectus copiarum bohemicarum nr. 334), aby nie ufali obłudnym poselstwom Albrechta, lecz przymusem naglili go do wyrzeczenia się wojny, której tak pragnął. Nadeszły wreszcie działa oblężnicze. Użyte zostały najprzód przy dobywaniu Kwidzynia (Marienwerder), opasanego potężnym murem i wewnątrz mającego katedrę obronną, była to bowiem stolica diecezji pomezańskiej. Trzydniowa kanonada wystarczyła do obalenia jednej baszty i do zrobienia

wyłomów; miasto zdobyte zostało szturmem (16 marca) i biskup Hiob, najczynniejszy doradca Albrechta, główny podżegacz do wojny, napisał do króla skargę na żołnierzy polskich; otrzymał odpowiedź, że winni i przekonani sądownie o znieważenie kościołów poniosą karę, lecz inne straty i szkody niech samemu sobie przypisze. Gdy w kilka dni potem wojsko zabierało się do zdobywania drugiego miasta, Riesenburga, biskup śpiesznie wysłał list błagalny o łaskę (20 marca), a następnie uznał króla za swego pana i ślubował wierność wraz z poddanymi swymi, tajemnie jednak znosił się z Albrechtem.

Żeby nie dopuścić płynących morzem niemieckich żołnierzy do portu Królewca, Gdańszczanie wysłali swoją flotę do hafu Fryskiego (Świeżego) i zagrodzili wnijście do portu Balgi, zatapiając 8 okrętów, naładowanych kamieniami (17 marca): dalej wszakże spotkało ich niepowodzenie: spalono im dwa statki, a dwa inne rozbiły się (10 kwietnia). Od granicy wtargnęło wojsko księcia Stanisława, zdobyło zamek Pyż (Wartenburg) oraz miasta Elk i Lec, rozproszyło oddział jazdy krzyżackiej do tysiąca koni; Działdów (Soldau) poddał się Kryskiemu, kasztelanowi płockiemu. We środę po Wielkiejnocy (11 kwietnia) Firlej i Zeratinski z 4-ma tysiącami żołnierza wrócili pod Holand, ustawili wielkie działa, obsaczyli wszystkie drogi, spowodowali w mieście głód i dużą śmiertelność; 29 kwietnia przypuścili szturm i gdy Czesi opanowali jedną basztę, załoga, z 300 lancknechtów złożona, poddała się; puszczono ją na słowo honoru z warunkiem stawienia się przed królem dnia 1 września; tylko jej komendant, Filip Greusing, obwiniony o wiarołomstwo, został ukarany śmiercią w Malborgu.

Hetman mógł teraz posunąć się pod Królewiec; jakoż zdobywszy teraz Świętą Siekierkę (Heiligenbeil) i pomniejsze miasta, zbliżył się do stolicy Albrechta na drugi dzień Zielonych Świątek, 28 maja. Do mieszkańców wydał odezwę (31 maja), obiecującą w imieniu króla takie swobody, jakich Gdańsk używa przy wiernem poddaństwie, ale grożącą oblężeniem lądowem i wodnem w razie oporu. Wrażenie było takie, że mieszczanie, którzy poprzednio spalili zarzeczną część przedmieścia aż do mostu zwodzonego i rozebrali szpital św. Jerzego wraz z kościołem aż do fundamentów, teraz domagali się od Albrechta układów pod groźbą wypowiedzenia mu posłuszeństwa (6 czerwca).

Albrecht sam dopraszał się już dawniej u króla układów, a raczej rozejmu, ale bezskutecznie, ponieważ z przejmowanych pism i z postępków jego okazywało się, że chce zwłoki w działaniach wojennych do czasu otrzymania ratunku z zagranicy. Otrzymał też zasiłek pieniężny z Moskwy, a książęta niemieccy ofiarowali mu tymczasem poparcie dyplomatyczne przez posłów swoich, którzy stanęli przed królem w Toruniu. Teraz, ulegając żądaniom mieszczan i szlachty, zgodził się wyprawić swojego posła Melticza razem z 5-ciu ich posłami, oświadczając, że chce przybyć osobiście dla złagodzenia sporu. Król dał się wreszcie nakłonić do udzielenia rozejmu na dni 14, rozkazał hetmanowi Firlejowi i dowódcy rot czeskich Zeratinskiemu, aby wstrzymali się od dobywania Królewca, pilnując tylko, żeby załogi krzyżackie nie wykonywały żadnych czynności wojennych i posłał kartę wolnego przejazdu (salvus conductus) na 200 osób. Przyjechał więc Albrecht do Torunia w dniu 18 czerwca; grzecznie powitany przez dwu biskupów, przez wojewodę płockiego, kasztelana bieckiego i wszystkich dworzan królewskich, wyjednał przedłużenie rozejmu do 1 lipca; przyrzekł 26-go, że wykona przepisy traktatu toruńskiego, a 28-go odjechał, nie spełniwszy przyrzeczenia, pokrywając koniecznością porozumienia się z poddanymi swymi istotną przyczynę, którą było zawiadomienie, otrzymane od Fryd. Heidecka, że do Królewca przybyło 2.000 żołnierzy króla duńskiego.

Więc wznowiły się działania wojenne, mimo interwencji młodego cesarza Karola V, który zapowiedział wysłanie swego pojednawczego poselstwa. Albrecht upoważnił wprawdzie Hioba, biskupa pomezańskiego do prowadzenia układów, ale podyktował mu niemożliwy warunek odzyskania całego Pomorza dla zakonu, nadesłane zaś wojsko z Danji, Szwecji, Inflant i zebrane kupy wieśniaków swoich zużytkował do akcji zaczepnej. Dietrich v. Schlieben i Moritz Knebel, wysłani przeciwko Mazurom, zdobyli Johannisburg (Jańsbork) 22 lipca, zrabowali albo spalili dwa miasteczka (Collin i Wagenscholz) i 200 wsi mazowieckich książęcych, lecz nie tknęli województwa płockiego, którego broniło powołane przez króla na dzień 17 lipca pospolite ruszenie pod wieś Białuty między Niedzborzem i Działdowem. Sam Albrecht na czele 5 tysięcy jezdnych i pieszych z armatami wkroczył do Warmji, wezwał całą jej ludność do poddania się zakonowi, nocnym atakiem rozbił pod

Reslem oddział Tatarów (8 sierpnia), zatoczył obóz pod Heilsbergiem, stolicą biskupa Fabjana, rozwalał kulami żelaznemi mury i baszty, odbiegał do innych miast, wracał, wybijał wyłomy, lecz szturmu nie mógł przypuścić, bo fosa była głęboka, a poza nią na wyłomie stał zawsze w gotowości bojowej żołnierz królewski pod sprawą znanego już Niemcom J. Secygniowskiego. W tym czasie Firlej, cofnąwszy się z pod Królewca (2 lipca), z polecenia rady królewskiej oblegał Brunsbergę (od 7 lipca) z podobną zawziętością; wysyłał jazdę na furażowanie i zgromadził w swoim obozie dużo zapasów żywności, lecz oporu załogi długo pokonać nie mógł. Zmiennem stało się powodzenie Polaków: odpędzili Albrechta od Rastenburga, ale stracili Melzak.

Była to chwila niebezpieczna dla państwa całego: w. kniaź moskiewski trzymał wojska swoje przy granicy litewskiej, nie zawierając pokoju; Tatarzy, niedawno (w czerwcu) przetrzepani na Podolu, stali się groźniejszymi przez skupienie hord, liczących 200.000 wojowników pod jednym hanem; król z trudnością mógł zbierać wielkie sumy na regularną opłatę żołdu rotom, służącym w Prusach; wtem zaczęły nadchodzić przestrogi z Gdańska, że w Niemczech zbiera się duża wyprawa na pomoc Albrechtowi: więc król musiał pomyśleć o tworzeniu „czwartego wojska".

Rzeczywiście, chociaż Luter wzniecił już w Niemczech wielkie wzburzenie przeciwko papieżowi i katolicyzmowi, jednakże sprawa ratowania zakonu N. Marji Panny, jako niemieckiego, znalazła gorliwych działaczy. Najmożniejszym z nich był elektor brandenburski Joachim Hohenzollern, najgorliwszymi werbownikami, a następnie wodzami byli Wolf von Schönberg i hrabia Wilhelm von Eisenberg, najmniej spodziewanym uczestnikiem był wróg duchowieństwa, słynny zuchwalec Franz von Sickingen, który posłał syna swego na tę wyprawę. Zebrało się 14.000 rycerstwa i knechtów w dobrych zbrojach z 40 armatami, a wieści powiększały tę liczbę do 20 z górą tysięcy, podnosiły uzbrojenie i przymioty bojowe do niesłychanej doskonałości.

Król Zygmunt nie dał się ubiec niespodzianie. Zaraz po otrzymaniu pierwszych doniesień, 16 sierpnia, wydał wici jedne za troje do województwa chełmińskiego (nr. 334), powołując na 1 września pod Elbląg pospolite ruszenie. Przyprowadzić je miał wojewoda. Jan Luzyjański, ale komendę naczelną oddać Stanisławowi

Kościeleckiemu, wojewodzie inowrocławskiemu, zarazem staroście malborskiemu, jako obranemu za spólną zgodą „was wszystkich“, t. j. i dwu innych województw pruskich, wodzowi (campiductor). W piśmie, adresowanem do Kościeleckiego (nr. 336), czytamy, że ma on połączyć się właśnie z wojewodami ziem pruskich, zabrać kmieci z obojga Żuław i maszerować do „wojska wielkiego“. Jednocześnie zarządzony był werbunek „nowych żołnierzy“. Gdy się wyjaśniło z późniejszych doniesień, że Niemcy zmierzają ku granicy wielkopolskiej, król wydał trzecie wici dnia 14 września na całe królestwo, powołując pospolite ruszenie na dzień 29 września pod Wągrowiec, dokąd też sam przyjechał z Torunia, 5 października. Tu herold Schönberga doręczył mu wypowiedzenie wojny. Królewski orszak wybuchnął śmiechem, urągając zuchwalstwu, bo liczbę zgromadzonej szlachty łącznie z zaciężnym żołnierzem szacowano na 100.000 głów.

Niemcy przekroczyli granicę pod Międzyrzecem, który zdobyli i zburzyli po dwu dniach ostrzeliwania i szturmowania, 12 października. Zdawało się, że stąd pójdą prosto do Poznania; nie ośmielili się jednak uderzyć na duże miasto, które otrzymało wzmocnioną załogę. Skręcili na północ, przeprawili się pod Skwierzyną przez Wartę i weszli do Prus Królewskich. Wówczas król, przeniósłszy się do Bydgoszczy, zalecił Kościeleckiemu nie przepuszczać ich przez Wisłę; 2 tysiące posłał Gdańskowi w posiłku; z głównego obozu wysyłał silne podjazdy na drogi przewidywanego przemarszu. Pod Tucznem, Wałczem i w kilku innych miejscach odbyły się potyczki, w których dwaj rycerze jerozolimscy, Przecław Lanckoroński i Andrzej Tęczyński, wojewoda kaliski, Jan Zaremba, kasztelan biechowski Mikołaj Rusocki nabyli sławy i jeńców kilkuset z pancernej konnicy lub zbrojnej w halabardy i rusznice piechoty. W mieście Kamieniu, sąsiadującem z pamiętną smutnie Cerekwicą, jakiś oddział żołnierzy polskich doznał porażki: spali oni twardo po wesołej hulance, gdy z lasu wynurzył się nieprzyjaciel. Znać dostrzegły go straże i uderzyły na trwogę, bo wszyscy dosiedli koni, ale zanim zdążyli się uszykować, natarło na nich rycerstwo niemieckie z wielkim hałasem i szczękiem oręża. Walczyli odważnie i wydostali się w pole, stracili wszakże tabor i ze sto koni. Niemcy zaś zajęli bez przeszkody Chojnice, potem Kiszewę, Starogard i dotarli do Wisły, pod Tczewem (Dersavia).

Tu próbowali przeprawić się przez Wisłę, ale, widząc na przeciwnym brzegu armaty i hufce Kościeleckiego, zaniechali zamiaru. Ruszyli pod Gdańsk. Znaleźli spalone i bezludne wioski: więc mieli trudność z wyżywieniem się. Zatoczyli 19 armat na baterje, lecz ogień ich nie był skuteczny, ponieważ dwie tylko dosięgały fortyfikacyj miejskich. Domagali się tedy przez gońców od Albrechta przysłania dział burzących, lecz on nie ośmielał się torować sobie drogi przez Żuławy, czujnie strzeżone; ponawiał próby oblężenia Heilsberga, zawsze niepomyślne: usiłował opanować całą Warmję. Nie doczekawszy się żądanej od niego pomocy i nie mogąc utrzymać swoich żołnierzy w obozie, Schönberg ustąpił z pod Gdańska 18 listopada. Wojsko niemieckie rozprzężone, głodne, ścigane przez Polaków uchodziło, uciekało w nieładzie i znikło poza granicą Pomorza.

Król uzyskał od szlachty nowy, bezprzykładnie hojny podatek pogłówny od ludzi wszelkiego stanu, aż do sług, a nawet i kobiet, poczem rozpuścił pospolite ruszenie z pod Bydgoszczy, spędził kilka tygodni w Brześciu, nareszcie w końcu stycznia 1521 r. przybył do Torunia, żeby słuchać poselstw od papieża, cesarza i od króla węgiersko-czeskiego Ludwika w sprawie pokoju. Albrecht miał jeszcze 4.000 żołnierzy, przybyłych z Inflant i Szwecji: zarządził tedy wyprawę łupieską na Mazowsze, zdobywał i tracił Ornetę, opanował Neumarkt czyli Nowy Targ, przypadł znienacka pod Elbląg: ale brak pieniędzy, mimo rabunków i zaboru sreber kościelnych, oraz bunty niepłatnych żołnierzy złamały upór jego. Poddał się umówionym przez pośredniczące poselstwa warunkom i zawarł rozejm czteroletni dnia 5 kwietnia 1521, liczony od 10 kwietnia.

Uczyniwszy zadość obowiązkom królewskiego urzędu, Zygmunt mógł pofolgować sercu i po długiej półtorarocznej nieobecności wracać do Krakowa, do żony, do „najsłodszych dzieci“ (suavissimi liberi), ujrzeć syna Zygmunta Augusta, który mu się urodził dnia 1 sierpnia 1520 roku. Była to ostatnia wojna z krzyżakami. Wiadomo, że przed upływem rozejmu Albrecht został luteraninem i przemienił państwo zakonne na Prusy Książęce czyli na księstwo dziedziczne w swoim rodzie, a hołdowne względem Korony Polskiej. Walka, prowadzona przez Jagiełłę z największem wysileniem w ciągu całego panowania, zakończyła się ceremonją hołdu.

kwietnia 1525. Na piersi czarnego orła w herbach pruskich Albrecht kładł literę S na cześć swego suzerena i względem ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, podpisywał się „pokornie“ jako „poddane Xiąże“, np. na dedykacji swoich „Libri de arte militari“ w r. 1555, życząc, aby „ku używaniu tej rzeczy król nigdy nie był przywiedzion, w spokojnym regimencie długiego a fortunnego panowania“ [1].

m) **Wyprawa na landmistrza inflanckiego Fürstenberga** 1557. Brat rodzony Albrechta a cioteczny króla Zygmunta Augusta, Wilhelm, arcybiskup Rygi był wzięty do niewoli w swoim zamku Kokenhausen i trzymany w więzach przez Wilhelma Fürstenberga, mistrza zakonu inflanckiego, który zmienił kościelne katolickie ustawy swoje po przyjęciu wyznania luterańskiego na politykę świecką i zaborczą względem duchowieństwa. Ujmowanie się za więźniem ze strony króla było wzgardzone, poseł jego zamordowany w drodze; poskutkowało dopiero wystąpienie w imponującej sile zbrojnej, gdy Zygmunt August zatoczył obóz pod Poswolem na 104.000 wojska, ściągnionego z Litwy i Korony. Fürstenberg zebrał 8.000 żołnierzy konnych i spędził chłopów kilka tysięcy: ale pomiarkowawszy różnicę sił, uderzył w pokorę. Kazano mu stawić się osobiście w obozie i prosić króla o pokój. Stawił się z orszakiem 300 koni, padł na kolana przed królem i przy pośrednictwie Mikołaja Radziwiłła otrzymał pokój wieczysty, ale z poddaniem całej Liwonji pod władzę zwierzchnią króla, z wypłatą

[1] Po stronie polskiej dziejopisem współczesnym do r. 1536 jest Bernard Wapowski wyd. Szujskiego w t. 2-gim S. rerum polonicarum. Kraków, 1874, źródłem zaś najszczerszem jest korespondencja urzędowa królewska i kanclerska w Acta Tomiciana wyd. Bibl. Kórnickiej. Wadą dotkliwą korespondencji z czasów wojny 1520 r. (tom V) jest częsty brak daty dziennej na listach, wychodzących z pod pióra Tomickiego: więc trzeba porównywać fakty z zapiskami Zerera i innych urzędników krzyżackich, wydanemi przez Töppena w t. V SS. r. prussicarum, 1874, w dziale p. t. Aufzeichnungen. Mnóstwo informacyj dostarcza Voigt w tomie IX swojej Gesch. Preussens 1839, czerpanych z archiwów krzyżackich, lecz rozumowanie tego autora stało się jednostronnem przy nieznajomości źródeł i stosunków Polski. Statuty, ordynacje, mandaty etc. z datami, ściśle obliczonemi, wydał Oswald Balzer p. t. Księgi Prawa Polskiego, Corpus iuris polonici. Dział I, księga III. Kraków 1906. Dużo wiadomości o hetmanie Mikołaju Firleju zebrał J. K. Kochanowski: Szkice i drobiazgi historyczne. Warsz. 1904. str. 63—78.

kosztów, poniesionych na wyprawę i z wynagrodzeniem arcybiskupa za wyrządzone mu szkody i zniewagi. Ta ugoda poswolska podrażniła cara moskiewskiego Iwana IV Groźnego i posłużyła mu za główny powód do najazdu w następnym, 1558 roku. Fürstenberg został przez kapitułę zakonną zdegradowany, potem (w 1560 r.) w zdobytym przez wojewodów moskiewskich Fellinie popadł w niewolę razem ze 120 rycerzami, widział, jak ich smagano drucianemi biczami w triumfalnej procesji po ulicach Moskwy i ucinano głowy wszystkim; udarowany życiem przez groźnego cara, zmarł wkrótce w Kołomnie. Następca jego, Gothard Kettler, oddawszy się pod opiekę Zygmunta Augusta i otrzymawszy od niego Kurlandję z Semigalją w dziedziczne lenne posiadanie aktem unji wileńskiej z dnia 28 listopada 1561, złożył w jego ręce krzyż złoty i pieczęć mistrza. Tak znikło drugie państwo niemiecko-krzyżackie.

§ 14. **Wojny z Czechami i Węgrami** w tym okresie przybrały cechę wojen domowych, zwracały się bowiem przeciwko temu lub owemu stronnictwu, gdy narody świadczyły sobie wzajemną życzliwość. Czynnikiem głównym, potężnym, panującym nad stosunkami czesko-węgiersko-polskiemi w XV wieku jest husytyzm. Z natchnień Jana Husa wynikły zarówno waśń religijna, jak zamiłowanie w języku rodzimym. Czesi tworzą wielką literaturę narodową i odwołują się w imię wspólności mowy do Polaków, którzy ich rozumieją, pieśń o Wiklefie po polsku śpiewają i pierwsze usiłowania czynią do wyrażania swych żądań w języku polskim. To pobratymstwo słowiańskie staje się źródłem życzliwości międzynarodowej. Madziarowie, jako inoplemieńcy uczuć takich nie znali, z Czechami walkę toczyli o katolicyzm, który znów stanowił dla nich spójnię z Polakami. Na widnokręgu wojennym ukazały się tedy następne zjawiska.

a) **Wyprawy Zygmunta Korybutowica do Czech i husytów do Polski** 1422—1433. Już od roku 1420, gdy cesarz Zygmunt Luksemburczyk wydał surowe zarządzenia przeciwko husytom kielichowcom, chodziły poselstwa ich do Jagiełły najprzód, następnie do Witołda z zaprosinami na tron czeski, a ci, gotując się do wojny z krzyżakami i mając urazę do protektora ich, Luksemburczyka, chętnie słuchali poselstw takich. Za zgodą Jagiełły Witołd wyprawił synowca swego Zygmunta Korybutowica, doświadczonego wo-

jownika, co pod Grunwaldem znajdował się w orszaku przybocznym królewskim i w wojnie „głodowej“ 1414 roku dobył zamku Riesenburg czyli Prabut. Szpieg w. mistrza donosił już 20 stycznia 1422 roku o 17-tu tysiącach. Długosz mówi o licznem i potężnem wojsku, które jednak nie przewyższało zapewne liczby 7.000 Rusinów z pod Staroduba i Polaków, zwerbowanych w Krakowie. Wyruszył Zygmunt w drugim tygodniu po Wielkiejnocy, a więc w drugiej połowie kwietnia drogą na Morawy i posłał wypowiedzenie wojny cesarzowi Zygmuntowi, oblegającemu m. Ostrów. Skutek był taki, że cesarz cofnął się do Węgier, ale oskarżył przed papieżem Marcinem V Jagiełłę o sojusz z heretykami. Wielkie zgorszenie wyrazili też elektorowie cesarstwa w listach wypowiednich, adresowanych do króla polskiego. Przeraził się pobożny Jagiełło, zwalał winę na Witołda i kazał Korybutowicowi wracać, ale rozkaz nie poskutkował. Książę, chociaż został odparty od Ołomuńca ze stratą 500 ludzi, zdobył szturmem Uniczów, przyjął tam komunję św. pod dwiema postaciami, powołał stany czeskie na sejm do Czasławia, gdzie zobowiązał się bronić 4-ech artykułów wyznania husyckiego i, uznany namiestnikiem „pożądanego króla Witołda“, podążył do Pragi. Wjazd odbył się dnia 17 maja. Prażanie podali mu klucze Starego i Nowego miasta, przyznali mu władzę najwyższą rządową, pozwolili zamianować nowych konsulów do rady miejskiej, wyznaczyli żołd dla jego wojska po 24 groszy tygodniowo na każdego męża, płatne co czwartek i t. d. Książę zapowiadał, że będzie się starał przeprowadzić pojednanie kielichowców z kościołem katolickim i zaszczepić zgodę między stronnictwami.

W kraju największą powagę posiadł Jan Żyżka z Trocnowa, wódz taborytów, organizator ich wojska i zwycięzca Zygmunta Luksemburczyka: ważnym przeto wypadkiem stało się jego oświadczenie z dnia 11 czerwca 1422, że „bracia“ z Taboru i 6-u innych miast, „panowie, rycerze, panosze przyjmują księcia Zygmunta za pomocnika i najwyższego sprawcę ziemi“. Potem przy osobistem spotkaniu okazywali wzajemnie serdeczną życzliwość. Zygmunt nazywał Żyżkę ojcem, on zaś nazywał go panem synem.

Program pojednawczy okazał się wkrótce niewykonalnym i niepraktycznym wobec wzmagającej się rozterki pomiędzy Czechami samymi oraz oburzenia katolików na artykuły nowowiercze sekt

husyckich. Prażanie rozpoczęli już oblężenie Karlsteinu, potężnej twierdzy, gdzie się przechowywały insygnia królewskie Zygmunta Luksemburczyka. Zygmunt Korybutowic tam poprowadził swoje wojsko polskie i przez parę miesięcy wysilał się na pokonanie załogi, która składała się tylko z 400 ludzi, ale, siedząc na wysokiej skale, urągała wystrzałom z największych 4-ch dział praskich, trapiła wycieczkami obozy oblężnicze, nie poddała się przez pół roku prawie, wytrzymując nawet straszny zaduch od wrzuconych 2 ch tysięcy skrzyń z padliną i wszelkiemi nieczystościami, aż wymogła zawieszenie broni na rok, rachując od św. Marcina (12 listopada). W ciągu tego oblężenia książę chodził pod granicę północną, żeby odpierać wkraczające wojska niemieckie, i do Pragi, żeby udaremnić zamach taborytów. Tymczasem zaszła zmiana w stosunkach politycznych Jagielly i Witołda po zakończeniu wojny „golubskiej" traktatem meluenskim (str. 142). Obadwaj ulegli nakazom papieża i pogodzili się z Luksemburczykiem na zjeździe w Kesmarku. Korybutowic otrzymał od obu stanowcze rozkazy powrotu do Polski oraz glejt od Luksemburczyka na wolne przejście przez Morawy (25—31 marca 1423 roku). Usłuchał i opuścił Czechy. Ale nie na długo.

1424 r. na Zielone Świątki, 11 czerwca, Korybutowic, tajemnie zaproszony przez kielichowców, a korzystając z nieobecności króla w Krakowie, wyruszył z gromadą przewabionych żołnierzy tudzież przyjętych na żołd marnotrawców i winowajców ze szlachty, podobno 400 jezdnych, do Pragi, gdzie doznał radosnego powitania 29 czerwca, zawarł z Żyżką przymierze na polu Szpitalnem 14 go września i miał prowadzić prażan z nim łącznie do Moraw na Luksemburczyka. Przeciwnie, król Jagiello wysłał na pomoc Luksemburczykowi 5.000 wojska pod dowództwem Piotra Miedźwiedzkiego i Henryka Rogowskiego, ogłosiwszy przytem wezwanie do husytów „w imię wspólności języka słowiańskiego", aby zaniechali walk bratobójczych i niszczenia własnej ziemi. I Witołd zerwał z nimi, ganiąc zawziętość, z jaką odrzucali pojednanie z kościołem katolickim. Te morały nie wywarły żadnego skutku, gdy wojsko królewskie, przyjęte podejrzliwie przez arcyksięcia austrjackiego Albrechta, zięcia cesarskiego, spędziwszy dwa tygodnie na bezczynnem obozowaniu pod Ołomuńcem, zniechęcone, obrażone, wróciło do Polski. Natomiast wkroczyły do Moraw połączone woj-

ska husyckie i straszny Żyżka zabrał się oblegać m. Przybysław. Tu zmarł w obozie dnia 11 października, ale skóra jego, napięta na bębnie, wzniecała jeszcze sroższy zapał w sercach wojowników, niż głos żywego wodza. Zygmunt Korybutowic nie zawahał się objąć naczelnego dowództwa i podpisać się tytułem „króla czeskiego pożądanego, obranego“ (požádaným a wolen m) na wypowiedzeniu wojny, przesłanem Luksemburczykowi i Albrechtowi. Mając 20.000 walecznych mężów, zdobył Przybysławice, potem Ewanczyce, Trzebice, Boskowice, Letowice, Mohelnice i wrócił do Pragi w listopadzie, uznany tam za króla, chociaż nie koronowany. Zamieszkał w kamienicy na rynku Starego miasta (nr. 360), ale Hradczyn obsadził polskim żołnierzem; rady zasięgał u czeskich panów (Wilema Kostki, Hynka z Kolszteinu, Jana Rozwody ze Stakor), ale na dworze swoim trzymał Polaka Jana Górkę i przybyłego z Rusi kniazia Fryderyka Ostrogskiego. Rządził rozsądnie, chociaż nie mógł ustalić prawidłowego sądownictwa, ponieważ księgi sądowe (Dsky zemské) wywiózł był Luksemburczyk z kraju czeskiego.

Niedługo też pozostawało w posłuszeństwie u Zygmunta wojsko taborytów. Po zakończeniu wyprawy morawskiej wróciwszy do Taboru, obrało sobie samo hetmanów polnych. Część przybrała nazwę sierotek przez pamięć na Żyżkę, a prześcignęła go w pojmowaniu braterstwa chrześcijańskiego, bo nie chciała mieć króla żadnego. Taboryci kusili się o Pragę 31 marca 1425 roku w nocy bezskutecznie, ale miasto Slany, należące do prażan, zdobyli (17 kwietnia), zrabowali, spalili. Potem uporczywie oblegali m. Wożycze. Pragnąc pozyskać ich na nową wyprawę do Moraw, Zygmunt Korybutowic zawarł z nimi przymierze pod Wożyczami (18 września), zaniechał tytułu królewskiego i zadawalniał się tytułem pana, albo Zygmunta księcia litewskiego. Odtąd był uczestnikiem ich wypraw wojennych i zwycięstw nadzwyczajnych. W roku 1425 odbyła się powtórna wyprawa do Moraw przeciwko Albrechtowi i do dziedzicznej jego Austrji, w 1426 do Bawarji aż pod Monachjum i wielka bitwa pod Uściem (Usti, Aussig) u stóp gór Kruszcowych, dnia 16-go czerwca. Czesi w liczbie 25.000 przyszli tu, żeby odeprzeć najazd 70 czy 80-u tysięcy Sasów, Łużyczan, Turyngów, prowadzonych przez Bosona z Fictum oraz hrabiów Wai-

dowa i Schwarzburga; mieli 500 wozów wojennych, uzbrojonych hufnicami i taraśnicami, spinanych łańcuchami; do boju wiedli ich najznakomitsi wojownicy: ksiądz Prokop Golony (Holy), bracia Kunsztaccy Hynek i Wiktoryn, ojciec wsławionego później Jerzego Podiebrada, Runsz z Bielowic etc., a na czele prażan Zygmunt Korybutowic, który uwijał się wszędzie, gdzie wrzała najniebezpieczniejsza walka. Przy boku jego znajdowali się Fryderyk Ostrogski i Jan Górka z Polakami. Zwycięstwo było okrutne, bo nie brali do niewoli nikogo, chociaż 24 panów niemieckich zsiadło z koni, poklękali przed chorągwiami, powbijali miecze w ziemię i prosili o litość.

Korzystając z wrażenia, jakie wywrzeć na katolikach i na umyśle papieża Marcina V musiało zwycięstwo takie, Korybutowic umyślił ponowić zabiegi o pojednanie husytów z kościołem; napisał tedy jakiś list, przestał przyjmować komunję ś-tą pod dwiema postaciami i dał jakieś polecenie dwom zaufanym radcom swoim, Swojszowi z Zahradki i Janowi Rozwodzie. Ci jednakże wyjawili tajemnicę księżom kościoła tyńskiego, którzy kazali uderzyć w dzwony. Tłumy ludu, wzburzone przemową proboszcza Jana z Rokycan, wdarły się do domu Zygmunta i uwięziły go dnia 17 kwietnia 1427. Tak się zakończyło jego panowanie i królowanie. Odesłany na zamek Waldstein, doczekał się wprawdzie wypuszczenia na wolność w następnym, 1428 roku, ukazał się w wojsku taborytów podczas najazdu na Śląsk w 1430 r., zdobył Gliwice, na których panował przez rok cały, i znowu nabył dużego znaczenia nietyle w sprawach wojennych, ile w nawiązaniu stosunków z Polską. W Gliwicach właśnie zjechali się Prokop Golony, mistrz Piotr Englisz, wielu rajców praskich, panów i ziemian czeskich; zażądali oni przez posłów u Jagiełły, aby wyznaczył czas i miejsce na dysputę teologiczną celem pojednania husytyzmu z katolicyzmem. Zwycięskie a srogie najazdy taborytów na wszystkie okoliczne kraje przekonały papieża Marcina V i cesarza Zygmunta Luksemburczyka o konieczności układów: więc Jagiełło zgodził się na przyjęcie teologów czeskich w Krakowie, w piątą niedzielę postu, 18 marca 1431 roku. Odbyła się dysputa z doktorami Akademji krakowskiej na zamku, która doprowadziła do oświadczenia, że husyci poddadzą się decyzji soboru. Korybutowic przybył razem

z nimi, pośredniczył, kłócił się z nieugiętym biskupem krakowskim, Zbigniewem Oleśnickim, a gdy niedługo potem gruchnęła wiadomość o gotującej się wyprawie krzyżowej z całych Niemiec pod dowództwem Fryderyka Hohenzollerna i kardynała Juljana, poprowadził znaczne wojsko, podobno 8.000 ludzi Polaków i Czechów do Prokopa Golonego. Wiadomo, że krucjata zakończyła się sromotną ucieczką i klęską Niemców pod Domażlicami (Tauss) dnia 14 sierpnia 1431. Sam kardynał Juljan, objąwszy w Bazylei za powrotem prezydencję soboru, zaproponował układy pojednawcze z husytami.

Jednocześnie w. mistrz krzyżacki, Russdorf zarządził najazd na ziemie polskie i dawał jawne poparcie buntowniczym zamachom Świdrygiełły. Nie dziw tedy, że Jagiełło zgodził się na ściślejsze porozumienie ze zwycięzcami: zjechał osobiście do Pabjanic dnia 24 czerwca 1432 na spotkanie z Prokopem Golonym i posłami innych stronnictw. Znajdował się w tem gronie i Zygmunt Korybutowic, ale niechętnie widziany i nieprzywrócony do łaski przez Jagiełłę. Stanęło przymierze Czechów z Polakami przeciwko wszystkim narodom, a w szczególności przeciwko Niemcom i krzyżakom z wyjątkiem jedynie królestwa węgierskiego. Arcybiskup gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec i trzej biskupi pozwalali odprawiać nabożeństwo w obecności husytów; król ugaszczał ich wspaniale, obdarował hojnie i dodał im dwóch dostojników z rady swojej jako straż honorową w powrotnej podróży. Następnie świetne poselstwo królewskie, powitane w Litomyślu przez tamecznego hejtmana Wilema Kostkę i przez Prokopa dnia 28 października, przybyło do Pragi dla omówienia szczegółów obiecanej wyprawy. Jakoż na św. Jerzy, dnia 24 marca 1433 roku wyruszył wódz sierotek J a n C z a p e k z e S a n z z 700 jezdnymi, 7 do 8 tysiącami pieszych i 350 wozami przez Łużyce i Śląsk na pomoc Polakom w wojnie z w. mistrzem Pawłem Russdorfem. Działania tego wojska w Nowej Marchji i na Pomorzu były już opowiedziane wyżej na str. 145—146. Ale o Zygmuncie Korybutowicu nic nie słyszymy ani w tym, ani w następnym roku. Znikł w zawierusze czeskiej i nie miał zapewne ani piędzi ziemi w państwie jagiellońskiem, bo jako tułacz przybył z wojskiem inflanckiem do Świdrygiełły, otrzymał dowództwo naczelne nad całą jego siłą, został pobity i odniósł

ranę śmiertelną dnia 1 września 1435 roku, w wielkiej bitwie nad rzeką Świętą [1].

b) **Wojny Jagiellonów z Albrechtem Habsburgiem** 1438, tudzież z **Maciejem Korwinem** 1471 i 1474. Po Zygmuncie Luksemburczyku wszystkie korony i kraje pobrał w spadku zięć jego Albrecht Habsburg, arcyksiążę austrjacki, ale w Czechach stronnictwo kielichowców wolało zaprosić młodszego, 13 letniego Kazimierza Jagiellona przez poselstwo, którego podjęli się ksiądz Bedrzych ze Strażnicy, Jan Hertwik z Ruszynowa, Benesz Mokrowausky i Jan z Pernsteinu. Sejm polski, zebrany w Nowem mieście Korczynie 4 kwietnia 1438 r., uchwalił, że Kazimierz ofiarowaną mu koronę przyjmie i otrzyma wojsko posiłkowe na wyprawę swoją. Wykonanie tej uchwały stało się zależnem od rozprawy orężnej, gdy Albrecht przybył do Pragi i został ukoronowany uroczyście, z udziałem najwyższych dostojników czeskich w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła, 29 czerwca. Książęta niemieccy przyprowadzili mu hufce swoje, jako cesarzowi; Węgrzy dostarczyli mu banderyj, jako prawowitemu monarsze, uwieńczonemu koroną św. Stefana: tym sposobem pod sztandarem jego zebrało się 30.000 mężów i 1800 wozów.

Starszy Jagiellończyk, ale niewiele, bo 15 lat wieku liczący i za pełnoletniego jeszcze (przed 8 grudnia) nieuznany, Władysław III wykonywał rządy królewskie pod kierunkiem opiekunów; wszakże, powodując się przywiązaniem braterskiem, osobiście wyruszył na Śląsk z Małopolanami i doszedł do Opawy, gdy Wielkopolanie wtargnęli na Śląsk dolny swojem pospolitem ruszeniem. Przodem wysłani dwaj wojewodowie, sandomierski Jan z Tęczyna i poznański Sędziwój z Ostroroga, zmierzali ku Pradze; przyłączyli się do nich Czesi, ale w liczbie niedostatecznej, ponieważ siła zbiorowa dosięgła zaledwo 14-tu tysięcy ludzi: wypadło więc omi-

---

[1] Opracowali tę sprawę St. Smolka, Ant. Prochaska w artykułach i szkicach, omawianych przez Jarosława Golla w książce p. t. Čechy a Prusy we středověku. Praha, 1897, str. 135—245; działania wojenne najdokładniej przedstawił Wacsław Wladiwoj Tomek: Dějepis města Prahy, díl IV, 1879, ob. Registřík pod wyrazem Korybutowic Sigmund. Że napad na Częstochowę miał miejsce nie w 1429, lecz 1430 r. i nie był wykonany przez husytów, twierdzi Goll op. cit. str. 206.

nąć stolicę i zająć bezpieczne stanowisko pod miastem Taborem poza wałem, fosą i szeregiem wozów. Niebawem, dnia 10 sierpnia nadciągnął tu Albrecht, położył się obozem, lecz atakować Taboru nie odważył się. Straciwszy 5 tygodni na drobnych utarczkach, które wsławiły tylko Jerzego z Podiebradu, zabrał się 15 września zpowrotem do Pragi. Polacy odeszli także; od papieża Eugenjusza IV i od soboru bazylejskiego przybyły poselstwa; zaczęły się układy w 1439 roku — w tem Albrecht zmarł wśród nieukończonej wojny tureckiej. Po jego tak rychłym zgonie, a spóźnionych narodzinach syna, Władysława Pogrobowca, pokrzyżowały się interesy narodowe z dynastycznemi. Elektorowie Rzeszy Niemieckiej oddali koronę cesarską bratu zmarłego, Fryderykowi III; Węgrzy zaprosili na tron swój Władysława, starszego Jagiellona, a gdy ten zginął pod Warną (1444), to przyznali wprawdzie prawo dziedziczne do korony św. Stefana małoletniemu Pogrobowcowi, ale rządy i wojnę z Turkami powierzyć musieli Janowi z Hunyad. Czesi podobnie powierzali rządy regentom: Menhartowi z Hradcu (do 1448) i Jerzemu Podiebradzkiemu (do r. 1453). Władysław Pogrobowiec panował krótko i zszedł ze świata bezpotomnie (1457); wówczas obadwa narody uczciły zasługę i osobiste przymioty regentów rodaków, okrzykując królami: Czesi Jerzego Podiebrada (1457—1471), Węgrzy syna Hunyadowego Macieja Korwina (1458—1490), chociaż tak jeden, jak drugi nie mieli krwi monarszej w żyłach swoich.

Prawo dziedziczenia obu tronów zastrzegł przez poselstwa król polski Kazimierz Jagiellończyk dla dzieci swoich, zrodzonych w małżeństwie z siostrą Pogrobowca, lecz sam dla siebie nie żądał i wśród wojny 13-letniej przyjąć nie mógłby tych tronów, a dzieci nie wyszły jeszcze z wieku niemowlęcego; zczasem wszakże zastrzeżenie jego nabrało wagi, kiedy owi królowie wybrańcy stanęli we wrogim wzajemnie stosunku, a pod nogami swemi poczuli chwiejność gruntu. Ukochany u husytów Jerzyk Podiebradzki, lubo wierny kompaktatom bazylejskim, został przez papieża wyklęty i przez katolicką ludność Śląska i Moraw odepchnięty, obrany zaś przez nią i przez papieża popierany Maciej Korwin opanował wprawdzie połowę królestwa czeskiego, ale u siebie na Węgrzech miewał ciągle bunty lub zmowy tajemne skutkiem popeł-

nianych gwałtów na osobach i ustawach. Obadwaj współzawodnicy pragnęli pozyskać wpływy i zasoby Kazimierza: Podiebrad posunął się tak dalece, że jego syna zalecił sejmowi czeskiemu na następcę po sobie z upośledzeniem własnych dwu synów. Jakoż 15-letni królewicz polski Władysław Jagiellończyk został obrany przez Czechów, radośnie powitany i ukoronowany w Pradze po śmierci króla Jerzego, dnia 22 sierpnia roku 1471. Maciej, tytułujący się także królem czeskim, stał się teraz przeciwnikiem Władysława; dla złagodzenia tego przeciwieństwa prosił o rękę jednej z królewien polskich; ale o małżeństwie tak niewłaściwem ze względu na wiek i krew nie chciano słyszeć w Krakowie, przyjęto zaś chętnie zaprosiny dla drugiego królewicza, Kazimierza, od panów węgierskich.

1471 r. manifestem z dnia 20 września ogłoszona wyprawa przeciwko Maciejowi, „uzurpatorowi" w imieniu Kazimierza, który był „potomkiem cesarza Zygmunta (Luksemburczyka) i siostrzeńcem króla Władysława" (Pogrobowca), 2 października wyruszyła z Krakowa. Składała się z 12.000 żołnierzy dworskich, pańskich, najemnych Niemców i tysiąca Tatarów litewskich pod dowództwem znanego z wojny krzyżackiej Piotra Dunina. Po drodze przyłączył się do niej Paweł Jasieński, wracający z Pragi dowódca 9-tysięcznego wojska, które przeprowadzało starszego brata, Władysława, na koronację. Zdawało się, że siła taka wystarczy do zapewnienia zwycięstwa powstańcom węgierskim, którzy mieli wystąpić zbrojno z ofiarą życia i mienia wedle zapewnień prymasa arcybiskupa strygońskiego Jana Witeza, biskupa pięciokościelnego Jana Czezinge, magnatów Rajnalda Rozgonyi i Emeryka Zapolya. Ale te zapewnienia okazały się zawodnemi: miasto Koszyce zamknęło swe bramy; ani jedna banderja magnacka nie stawiła się. Dotarł jednakże królewicz Kazimierz dnia 8 listopada do Hatvanu, skąd mógł wnijść na równinę, zwaną polem Rakosz. a sięgającą do Pesztu; ale zamiast powstańców ujrzano tam w okopanym obozie 16 tysięczne wojsko Macieja, który potrafił obietnicami przejednać powołane na sejm stany i uzyskać pieniądz na zaciągi. Nie próbując bitwy, królewicz odszedł ku północnemu zachodowi do posiadłości prymasa, który tymczasem został obsaczony w stolicy swojej Strygoniu (Gran). Dlaczego doświadczeni i waleczni wodzowie zezwolili na usunięcie się od orężnej rozpra-

wy, dopóki mieli siłę równą, albo i większą od nieprzyjacielskiej? Niewiadomo. To wszakże łatwem było do przewidzenia, że trzeba będzie wkrótce wracać z niczem do domu, bo chociaż prymas kazał miastu swemu Nitrze przyjąć królewicza i biskup pięciokościelny przyjeżdżał we 200 koni na dni kilka: ale żołd wojsku zapłacony był tylko na jeden kwartał, a pieniędzy na dalszy zaciąg nie było. W grudniu też po upływie terminu kapitulacji rozeszli się Niemcy, a za ich przykładem poszła znaczna liczba dworzan „chociaż im na niczem nie zbywało“, jak zapewnia Długosz. Gdy Maciej, doprowadziwszy prymasa oblężeniem i pustoszeniem dóbr jego do pokory, ruszył pod Nitrę, Kazimierz wyjechał o zmroku 26 grudnia tak śpiesznie, że mu chłopi zabrali 60 wozów, nie ubezpieczonych żadną strażą. Pozostał Jasieński z 4 tysiącami i próbował bronić Nitry, oraz 4 ch zamków (Gilawa, Turocz, Michaelsberg, Libena), ale z utratą wszelkiej nadziei na odsiecz poddał je, wymówiwszy sobie wolny powrót do Polski bez bagażu, koni i broni. Wyprawa tedy zakończyła się zupełnem niepowodzeniem. Królewicz, 13-letni młodzieniaszek, zasłużył w późniejszem życiu swojem na kanonizację, został świętym patronem Wilna; nie dziw, że niezdolnym się okazał do roli zdobywcy.

R. 1474. I panujący w Czechach brat jego Władysław, któremu astrologowie przepowiadali pomyślną przyszłość, panowanie nad wielu narodami i królestwy z postaci nieba w godzinie przyjścia jego na świat, którego nadobność, kształtne i naschwał urodne ciało podziwiał Długosz, wojakiem nie był i z Maciejem Korwinem nie mógł sobie poradzić. Wzięli go w obronę Polacy, mając do pomszczenia własne krzywdy, plondrowanie Tomasza Tarczy z 6 tysiącami węgierskich najemnych żołnierzy na pograniczu małopolskiem, spalenie miast Jasła, Brzostka, Kołaczyc, Frysztadu, Dębowca, Dukli i 200 wsi w styczniu oraz podobne spustoszenie, zrządzone w marcu na pograniczu wielkopolskiem przez księcia Jana żegańskiego. Prałaci i baronowie węgierscy upewniali Polaków o szczerej chęci utrzymania pokoju z nimi i zawarli traktat w Altendorfie dnia 21 lutego, zatwierdzony 23 kwietnia 1474 przez cały sejm węgierski: więc owe dwa najazdy obarczały odpowiedzialnością wyłącznie samego Macieja. Sejm też walny polski, złożony 15 czerwca w Piotrkowie, uchwalił pospolite ruszenie na niego, a król powołał Litwinów i Tatarów, zacią-

gał w Austrji jezdnych około 1000 i pieszych żołnierzy 650, zawarł przymierze z cesarzem Fryderykiem III. Punkt zborny wskazany był w Mstowie nad Wartą.

Gdy ściągnęły wszystkie chorągwie, utworzyło się wojsko potężne: 60.000 rycerstwa z 5 tysiącami wozów. Przekroczyło ono granicę śląską 26 września. Prowadził je król polski Kazimierz, ale właściwe dowództwo sprawował Jan z Rytwian, marszałek królestwa i kasztelan sandomierski. Zdobyto Kuczbork, Byczynę i Rosenberg, niszczono ogniem i mieczem Księstwo Opolskie, za karę szkód, zrządzonych kupcom polskim przez księcia Mikołaja. Przez Odrę przeprawa, przy niskim wówczas stanie wody, odbyła się bez mostów, w bród, w ciągu 3-ch dni pod Chrapkowicami (Krappitz) poniżej ujścia Ossobłoki (Hassenplotz). Na radzie wojennej odzywały się głosy ostrzegawcze, że wojsko, będąc na lewym brzegu, nie osłoni krajów swoich od wycieczek nieprzyjaciela; przemogło wszakże zdanie przeciwne, że trzeba szukać i zniszczyć Macieja.

Ten, ze względu na traktat pokoju nie mogąc powoływać wojsk narodowych węgierskich, rozporządzał tylko zaciągowym żołnierzem, narazie tylko 6-u tysiącami, ale wyćwiczonymi, szczególnie w t. zw. „czarnej rocie“, złożonej z Madziarów, Serbów, Czechów i Polaków. Miał też dobrego wodza Franciszka z Hai i duże miasto, Wrocław, jako podstawę operacyjną. Stąd wysłał 2.000 jazdy, aby utrudniała przeprawę przez rzekę Nissę, lub chwytała picowników. Wojsko polskie, ominąwszy Opole i Brzeg, nocowało pod wsią Swanowicami w pobliżu m. Olawy. Napadnięci znienacka picownicy pierzchnęli, zaraz wszakże przybiegli rycerze nadworni, Tatarzy, Litwini, pod wodzą Pawła Jasieńskiego, podskarbiego koronnego, i porazili Węgrzynów; położyli trupem podobno około tysiąca i zdobyli 60 sztandarów i proporców (12 października). Gonitwę za uciekającymi wstrzymał wódz naczelny Jan Rytwiański przez ostrożność niewczesną, która ściągnęła na niego narzekania i podejrzenia złośliwe, a właściwie była pierwszym dowodem nieudolności jego. Drugi dowód okazał się w opieszałym marszu pod Wrocław, bo trwającym do 28 października, a następnie w wyborze miejsca pod obóz w widłach pomiędzy lewym brzegiem Odry i jej dopływem, rzeką Olawą (Ohlau), chociaż liczba wojska zwiększyła się jeszcze o 20.000 Czechów, pro-

wadzonych przez samego króla Władysława. Miało się zacząć **oblężenie Wrocławia**, ale jakaż być mogła skuteczność wystrzałów lub szturmów, jeżeli punkt najbardziej wysunięty, wieś Katarzyny (Cattern), był odległy na milę od miasta? Widząc to, Maciej swobodnie zatoczył warowny obóz przy klasztorze św. Wincentego, dziś nie istniejącym, lecz upamiętnionym w nazwie ulicy Maciejowej, przy Vinzenz-Elbing, na prawym brzegu Odry; nie pozwolił mieszczanom burzyć budynków przedmiejskich; wystawił salę obszerną wśród namiotów i urządzał w niej zabawy huczne z muzyką, szczególnie 29 października, kiedy otrzymał wiadomość, że król neapolitański daje mu swoją córkę (acz nieprawego urodzenia) w zamęście. Iluminacja wież miejskich olbrzymiemi pochodniami i opowiadanie wypuszczonych z niewoli 10-u jeńców zwiastowały tę nowinę Kazimierzowi, który mu swej córki odmówił podobnie jak inni monarchowie i książęta. Polacy zabierali się do przedziurawienia grobel na rzece Odrze celem odwrócenia jej koryta, ale tymczasem zaczęli doznawać braku żywności i paszy w swoim obozie. Maciej, korzystając z nadejścia posiłków, około 3.000 ludzi z Moraw i księstw śląskich, urządził partyzantkę do przejmowania dowozów. Długosz zapisał z oburzeniem, że taką służbę pełnili zaciężni pod węgierskiemi znakami Polacy, że picowników podchodzili zdradziecko, że wołali na nich po polsku i chwytali w niewolę. Dla napiętnowania tych zdrajców, którzy „przeciwko własnemu królowi i własnej ojczyźnie walczyli", wymienia imiona i nazwiska dwu Pieniążków herbu Odrowąż, trzeciego h. Jelita, Lasockiego h. Dołęga, Zborzeńskiego h. Łabędź, Gamrata h. Sulima, Grota Rawitę, Ludomskiego h. Łodzia, Łopackiego i Teraka h. Sarża. Co gorsza, jeszcze 21 października wysłał Maciej ku granicy polskiej Stefana Zapolya, ten zaś, połączywszy się z dwoma książętami śląskimi, plondrował po ziemi wieluńskiej, opanował Międzyrzec, posunął się aż pod Poznań i podpalił przedmieścia. Transport żywności (600 wozów), wyprawiony bez eskorty z Polski, wpadł w ręce nieprzyjaciela. Drugi transport, idący z Czech, został zniszczony pod Niemczą przez Franciszka z Hai. Jeńcami zapełniły się więzienia wrocławskie, gdzie od zaduchu i nędzy wymarło ich 300. Okolica Wrocławia uległa strasznemu zniszczeniu od żołnierzy polskich i czeskich, skoro jednego dnia widziały straże z wież 300 pożarów: ależ to bezmyślne niszczenie,

a zwłaszcza spalenie młynów spowodowało głód w obozach i „chorobę gorączkową“, zapewne tyfus głodowy. Panował nieład, rozkazy nie były wykonywane, rady wojenne nie dochodziły z powodu niezgodności zdań albo i nieobecności senatorów. Król Kazimierz zaprosił Zdeńka ze Sternberga na rozmowę już 5 listopada i po długich targach widział się zmuszonym przystać na żądane przez Macieja osobiste z nim spotkanie, które odbyło się 15 listopada pod wsią Mochewicami czyli Gross-Mochbern. Syn Władysław nie chciał widzieć się z współzawodnikiem, który go nazywał królem Pragi: przyjechał jednakże nazajutrz na zjazd powtórny i podał rękę, odwracając twarz, bo konieczność zmuszała prosić niepokonanego Madziara o chleb i piwo dla wygłodzonego wojska. Wyznaczono po czterech pełnomocników do ułożenia traktatu przymierza, a raczej rozejmu na $1^1/_2$ roku ze zwrotem zajętych okolic i jeńców. Pożar w obozie czeskim zrządził dotkliwe szkody. Do odwrotu ruszyli najprzód Czesi 19 listopada; niebawem poszli i Polacy na przeprawę przez Odrę pod Steinau (Ścinawą, Cieniawą). Straciwszy dużo ludzi i mienia, wrócił król Kazimierz na ziemię polską pod Poniecem (Punitz) dnia 6 grudnia[1].

Znowu tedy ujawniła się nieudolność jego w roli wojownika, a jednak zczasem wywiązały się z chybionych wojen skutki niezwykłe: Madziarowie ofiarowali koronę św. Stefana Władysławowi Jagiellończykowi. Odtąd żaden król czesko-węgierski, czyto z domu Jagiełły, czy Habsburgów nie wojował z Polską, aż do czasów Marji Teresy, która wystąpiła z roszczeniami węgierskiemi do Rusi w akcji rozbiorczej.

§ 15. **Wojny z Wołoszą mołdawską.** Przez „inkorporację“ W. Księstwa Litewskiego do Korony Polskiej państwo Jagiełły i potomków jego znalazło się w potrzebie czuwania nad stepami czarnomorskiemi, rozległem koczowiskiem hord rabusiowskich, które plondrowały nietylko po wodozbiorach Dniepru, Bohu, Dniestru, ale i nad Dunajem dolnym. Ileż utrapień doznawały od nich wioski i targowiska (tîrg) Rumunów, którzy łącznie z dawniejszy-

[1] Długosz dostarcza obfitych i wiarogodnych wiadomości; z innych źródeł uzupełniają go Palacky: Dějiny národu českého, Praha, V, 102—107; Tomek op. cit., niewiele Fraknoi: Mathias Corvinus. Freiburg i/B 1891, a najdokładniej przy dobrej znajomości terenu w okolicach Wrocławia Caro w tomie V Gesch. Polens.

mi mieszkańcami plemienia słowiańskiego klecili państewka wołoskie: Multany, Mołdawję, Besarabję! Musieli oni szukać pomocy lub opieki wśród sąsiadów, zwłaszcza od czasu, kiedy na półwyspie Bałkańskim usadowili się Turcy ottomańscy i opanowali południowy brzeg Dunaju. Więc żwawo, bo już w roku 1387 wojewoda czyli hospodar mołdawski, Piotr, pośpieszył do Lwowa, żeby złożyć hołd Jagielle jako w. księciu i dziedzicowi Rusi, królowej i potomkom ich, a w następnym pożyczył mu 3.000 srebrników genueńskich z zapisaniem tej sumy na ziemi halickiej. Przed pełnomocnikami królewskimi w Suczawie wykonali przysięgę bracia jego: Roman I około 1393 roku i Stefan I dnia 26 stycznia 1395; Jadwidze, jako dziedziczce Węgier, hołdował Wład. hospodar Besarabji (właściwie Multanji) dnia 30 maja roku 1396.

Wielokrotnie zaprzysięgał też wierność Jagielle znakomity syn Romana, długo panujący (1400—1432 lub 1433) Aleksander I zwany Dobrym, żonaty z Ryngałłą, siostrą rodzoną Witołda, a stryjeczną Jagiełły i świadczył Polsce poważne usługi, pożyczył bowiem w 1411 roku tysiąc srebrników i posyłał posiłki wojenne jeśli nie na „wielką wojnę“ grunwaldzką 1410, to już z pewnością na wojnę golubską w roku 1422, mianowicie 400 jeźdźców, którzy podpadli w rabusiowskiej wyprawie pod sam Malborg i porazili znacznie liczniejszą wycieczkę krzyżacką, przywitawszy ją z poza drzew chmurą strzał. Pozsiadali z koni i walczyli pieszo, „jako obyczaj jest u Wołochów“ — powiada Długosz; przyprowadzili do obozów królewskich wielu jeńców z wojska krzyżackiego. Jako uległy i dobry poddany, Aleksander połączył wojsko swoje z królewskiem w wyprawie na Turków 1426 roku, która miała się odbyć łącznie z Zygmuntem Luksemburczykiem, lecz z powodu nieprzybycia jego na termin umówiony, po dwumiesięcznem oczekiwaniu nad brzegiem Dunaju, wróciła bez potkania się z nieprzyjacielem. Oceniając taką usłużność, Jagiełło w Łucku podczas zjazdu z Zygmuntem oparł się stanowczo jego projektowi podboju i rozbioru Mołdawji.

a) 1431 r. wynikła jednakże pierwsza wojna jagiellońsko-mołdawska. Aleksander, sympatyzując z Świdrygiełłą, ulubieńcem Rusinów wyznania greckiego, i ujęty jego podarkami, wystąpił zbrojno przeciwko Jagielle podczas oblężenia Łucka. Najechał Pokucie, Ruś aż pod Halicz i powiat kamieniecki na Podo-

lu, poczynił dużo spustoszenia, uprowadził wielkie mnóstwo ludu i bydła. Wysłani od króla trzej bracia Buczaccy, Teodoryk, Michał i Musiło, zebrawszy pośpiesznie szlachtę, porazili Wołochów, wielu w niewolę zabrali i zdobycz odbili.

b) nie chodziło tu, jak widzimy, o wyzwolenie się z hołdownictwa Polsce; synowie też Aleksandra, niebawem zmarłego, Eljasz, żonaty z jakąś „ciotką" królów Jagiellończyków Marją, czyli Marynką, i Stefan czyli Steczko szukali schronienia i opieki w Polsce wśród walk domowych; również trzeci syn, Piotr, oraz wnukowie Roman i Aleksander II czyli Olechno wykonali przysięgę hołdowniczą; ten ostatni wszakże, oraz mieniący się pobocznym synem Aleksandra I Bogdan II, sprzeniewierzali się Kazimierzowi Jagiellończykowi, uznając Jana Hunyada, gubernatora Węgier swym „ojcem" dla pozyskania jego możnej opieki. Przez ćwierć stulecia Mołdawja pozostaje w zamęcie; o panowanie krótkotrwałe nad nią walczy 6-ciu pretendentów; ukrywają się w niej wygnani z Litwy Świdrygiełło i Michał Zygmuntowicz; Kazimierz Jagiellończyk, przyjąwszy koronę polską, wdaje się nieraz w te krwawe rozterki. Już w 1448 roku powoływał ziemie przemyską, lwowską, belzką, chełmską i podolską na wyprawę, którą sam przeprowadził z Halicza do Kamieńca, lecz do orężnej rozprawy wówczas nie doszło, ponieważ Piotr II uległ żądaniom króla, przyniesionym przez jego posłów, wojewodów lwowskiego i sandomierskiego, Piotra Odrowąża i Przedbora Koniecpolskiego.

1450 naglony wielokrotnemi poselstwy ciotecznego brata Aleksandra II-go czyli Olechny i przychylnych mu bojarów król wysłał Jana Oleskiego z Sienna na czele wojska, uruchomionego na Rusi i Podolu, przeciwko Bogdanowi II. Żwawo zdobyte zostały celniejsze twierdze: Chocim, Suczawa, Neamt, (czyli Niemiec) i oddane Olechnie. Po odejściu wszakże wojska polskiego Bogdan II, chociaż pobity i wypędzony, powrócił z „zgrają opryszków". Olechno z matką swoją Marynką uciekać musiał; towarzyszył mu z gromadą wiernych stronników pewien starosta, którego Długosz nazywa Burgułabem, mylnie biorąc nazwę urzędu rumuńską „pircalabi" za imię własne czyli za nazwisko osobiste. Ten nieznanego imienia Wołoszyn świadczył nader pożyteczne usługi, albowiem gdy powołane powtórnie rycerstwo ziem lwow-

skiej i przemyskiej pod dowództwem Odrowąża, a podolskie pod Koniecpolskim ruszyło przez Chocim ku Lipowcowi (Lipkanom?) nad Prutem, on ostrzegał wojewodów przed obłudą Bogdana, który zgłosił się z prośbą o pokój. Warunki były dogodne: przyjęli je wojewodowie, mimo przestrogi, i rozpoczęli marsz powrotny do



Fig. 11. Ciężko uzbrojony (Pogoń litewska) z grobowca Kazimierza Jagiellończyka na Wawelu. r. 1492.

swego kraju. Aliści Bogdan, urządziwszy zasadzkę w lesie za wsią Krasnem, uderzył zdradziecko o wschodzie słońca dnia 6 września. Szczęściem wojewodowie powzięli jeszcze jedno ostrzeżenie od zbiega pisarza Bogdanowego: więc zdołali uszykować chorągwie przemyską, sanocką, halicką i podolską w 8 hufów jezdnych i jeden pieszy; wysłali też gońca po Wołoszyna, który znajdował się już za lasem przy taborach. Bój zacięty trwał do wieczora. Polegli: Odrowąż, dowódcy dwu skrzydeł Michał Buczacki, Mikołaj Porawa, i kilku znacznych rycerzy, ale przybycie burkułaba z Podolanami od taborów przechyliło szalę zwycięstwa na stronę polską.

Bogdan uciekł do m. Romanu, gdzie umarł niedługo (w 1451 r.), nie zdobywszy się na nową walkę. Olechno zaś panował do 1455 roku [1].

c) Nadchodzą teraz wielkiej doniosłości, epokowe wypadki, jak zdobycie Konstantynopola w 1453 i Kaffy w 1475 roku przez Mahometa II, Białogrodu (Cetatea Alba, Akerman) i Kilji w r. 1484 przez Bajezida. Mołdawja nabiera jeszcze większego znaczenia dla Polski, jako główna droga do portów czarnomorskich i jako teatr wojen z Turkami. Doczekała się ona znakomitego i długowiecznego władcy. Był to syn Bogdana, Stefan III Wielki 1457—1504, wojownik genjalny, administrator biegły, dyplomata przenikliwy i obrotny, dla wrogów i dla poddanych swoich groźny niezłomną energją, okrucieństwem barbarzyńskiem i szybkością decyzji. Wśród otaczających go, a zwiększających się wciąż niebezpieczeństw wiązał się on przysięgami hołdowniczemi nie z jednym, ale z wszystkimi trzema sąsiadami i wszystkim zadawał porażki, gdy się na możność zdobył: więc też i z Polską porozumiewał się przyjaźnie najprzód w 1459 roku, zamawiając zatrzymywanie pokonanego współzawodnika Piotra III Arona, w 1462 dnia 2 marca złożył hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi po raz pierwszy, a w r. 1485 powtórnie w Kołomyi uroczyście, w asystencji wszystkich dostojników państwa swojego, spodziewając się skutecznej pomocy przeciwko Turkom, nad którymi już przed laty dnia 4 stycznia 1475 roku odniósł tak świetne zwycięstwo pomię-

---

[1] Akty hołdów, składanych od roku 1387 do 1569, wydrukował Dogiel w t. I, Cod. Dipl. 1758, przedrukował w regestach jako uzupełnienie do aktów i listów Aleksander Jabłonowski w t. X Źródeł Dziejowych 1878. Faksymil pierwszego oraz tekst zapomnianego przez historyków polskich hołdu Stefana z 1462 r. dał w swoim zbiorze Hurmuzaki: Documente privitore la Historia Romanilor t. I i II, s. 694—9. O wojnach z lat 1422—1476 dużo pisze Długosz, lecz pod 1410 nie wspomina o żadnej chorągwi wołoskiej: więc jedyna i to pobieżna wzmianka o „Valachi" obok Tatarów w Hist. Ord. Theut. Cruciger. przez Blumenau Wawrzyńca (SS. r. pruss. IV, 57) nie wystarcza do stwierdzenia udziału ich w bitwie grunwaldzkiej, a przecież na tej tylko wzmiance oparł się N. Jorga. G-te d. Rumän. Volkes. Gotha Perthes 1905, I. 300. Do wyprawy z r. 1450 jest dokument w Cod. Ep. s. XV t. III, str. 51, nr. 39. Stosunki z lat 1456—1487 scharakteryzował Fr. Papée: Polska i Litwa etc. 1903, t. I, str. 191.

dzy jeziorem Rakowcem i rzeką Berładem, że Długosz mienił go wodzem najgodniejszym dowództwa naczelnego nad wyprawą powszechną ludów chrześcijańskich, głoszoną przez papieżów. Ale obietnice króla Kazimierza okazały się zawodnemi w wykonaniu, albowiem wydały tylko jednorazową pomoc 3-tysięcznego nadwornego wojska pod wodzą Jana Karnkowskiego do pobicia dwu begów i do oczyszczenia Mołdawji od plondrujących zastępów tureckich. Za mały to był zysk z aktu pokory poddańczej, ukazanego całemu wojsku polskiemu pod Kołomyją przez odsłonienie ścian namiotu królewskiego, zwłaszcza gdy król Kazimierz w 1487, nie odzyskawszy Akermanu, zagaił układy, a w roku 1489 zawarł pokój z sułtanem Bajezidem na lat dwa. Zrażony tem Stefan zażądał w 1490 roku wydania sobie Pokucia za niespłaconą pożyczkę Aleksandra I. Urządzał napady łupieskie na Ruś, Pokucie, i na Bracław litewski, stał się wrogiem króla Kazimierza, nie wykonał hołdu jego następcy, płacił haracz sułtanowi, zaczął porozumiewać się z panami węgierskimi. Już od roku 1482 związał się pokrewieństwem z w. księciem Moskwy Iwanem III, bo dał córkę swoją w małżeństwo jego synowi. A Białogród czyli Akerman był niezmiernie ważnym i potrzebnym dla państwa jagiellońskiego portem, „wrotami do Polski, Rusi i Tatarji“, wedle słów zdobywcy, sułtana Bajezida. Wszak tędy wysyłane było zboże z żyznych łanów Podola i Ukrainy na morza Czarne i Śródziemne; od czasu zaś podbojów tureckich zamarł cały handel europejski na tych morzach i sterty pszenicy, ustawiane na polach folwarcznych szlachty lub kniaziów, butwiały dla braku nabywców miejscowych. Nie dziw tedy, że trzej synowie Kazimierza Jagiellończyka, panujący w Polsce, Litwie i Węgrzech, naradzali się nad sposobami odzyskania dostępu do morza Czarnego, że powzięli podobno zamiar osadzenia czwartego, nie panującego wówczas brata, Zygmunta, na Mołdawji; że chętnie słuchali rozpraw humanisty Kallimacha o możności wypędzenia Turków do Azji połączonemi siłami panów chrześcijańskich.

Najpochopniejszym do czynu okazał się król Jan Olbracht, który nabył już wawrzynów przez zwycięstwo nad Tatarami, wywalczone w 1487 roku pod Kopestrzyniem. Żeby poruszyć i wyprowadzić na bój całą siłę zbrojną swego królestwa, przekupił szlachtę epokowemi przywilejami na sejmie 1496 r. Jeden z braci,

Aleksander, miał poprzeć go jednoczesną wyprawą z Litwy ku Dniestrowi, ale drugi, Władysław, ulegając panom węgierskim, odmówił udziału swego w wojnie.

Pospolite ruszenie 1497 roku objęło Wielkich Polaków, Małopolskę, Ruś, Mazowsze hołdowne księcia Konrada i Prusy Krzyżackie, skąd w. mistrz Jan von Tiefen osobiście wyprowadził szczupły swój hufiec w wykonaniu obowiązków wasala. Była to największa potęga z pomiędzy wszelkich sił zbrojnych, jakie dotychczas wystawić mogła Korona Polska, obliczana w źródłach prawie jednomyślnie na 80.000 wojowników i około 40.000 czeladzi; tabor składać się miał z 20.000 lub nawet 30.000 wozów — dwie te ostatnie liczby są kwestjonowane przez wojskowych dzisiejszych, gdyż wystarczyłoby 8.000 wozów na 80.000 wojska; ale pierwsza z nich powinna być uznana za możliwą, gdy zważymy, że trzeba było zabierać żywności niezwykłą ilość, zapuszczając się w kraj mało zaludniony. Wieziono też machiny oblężnicze i artylerję, w której znajdowały się dwie jakieś ogromne burzące armaty. Liczba wojska litewskiego nie jest nam znana pod Bracławiem; do Czerniowice przybyło kilka zaledwo tysięcy jazdy podczas odwrotu. Krzyżacy weszli na teatr wojny w paręset koni, gdy zmarł w. mistrz we Lwowie przed wkroczeniem armji w granice Mołdawji.

Król przybył do Lwowa około 26 czerwca, lecz znalazł w obozie tylko ruskie i małopolskie wojska; czekając na innych, posuwał się przeto bardzo powolnym marszem ku granicy. Wielki przegląd całej swej siły odbył dopiero w połowie sierpnia, przeprawił się przez Dniestr pod Michalczeni (Michalcze) wprost Uściecz-ka (między Jazłowcem a Zaleszczykami) — i złożył radę wojenną. Dowiadujemy się o zwykłem rozdawaniu sztandarów, ale nie mamy wyraźnych wskazówek co do organizacji dowództwa. Od Wapowskiego i z Metryki koronnej dowiadujemy się, że hetmanem (omnium copiarum dux, campiductor generalis) mianowany był Jan Trnka czyli Tirnka; niewielką wszakże cieszył się powagą, jeśli jego plan marszu pod Chocim został odrzucony na radzie wojennej. Król przychylił się do zdania większości: iść na Suczawę.

Postanowienie to, ujawnione niezwłocznie przez pochód w kierunku południowym na Śniatyń i Kocman, odsłoniło tajemnicę

braci Jagiellonów, dotąd starannie ukrywaną przed Stefanem. Domyśleć się można było, że nie do Akermanu zmierzają, gdy oddalali się od Dniestru, przeprawiali się przez Prut (zapewne pod Seleniewem czyli Zeleneu), zbliżali się do rzeki Seretu. Wreszcie znikła ostatnia wątpliwość, gdy wysłani z zapytaniem logofet (kanclerz) mołdawski Joan Tautul i vistiarnic (podskarbi) Isau nie otrzymali od Jana Olbrachta uspakajającej odpowiedzi, lecz zostali odesłani do Lwowa w kajdanach.

Stefan Wielki nie dał się zaskoczyć znienacka: Suczawę umocnił i zaopatrzył w żywność, przebywając w niej do 27 sierpnia; wybiegał do Czerniowiec i wysyłał silne podjazdy pod Szypienicę (Szipenitz). Zająwszy stanowisko strategiczne w Romanie przy ujściu rzeki Mołdawy do Seretu, skupiał tu głównie swe siły, które Polacy podawali na 40.000, a Rumunowie określali ogólnikowo, że ośm razy słabsze były od polskich. Liczebnie były słabsze bez wątpienia, acz nie w takim stosunku i nie pod względem wartości bojowej, ponieważ Stefan w ciągu lat 40 wdrożył do służby wojennej nietylko stan rycerski, ale i chłopów i pastuchów, karząc śmiercią bez litości każdego, kto nie miał miecza, łuku, strzał lub chociażby ostróg, a nadto prócz własnego pospolitego ruszenia otrzymał posiłki z Siedmiogrodu pod dowództwem Bartłomieja Dragfy, od hospodara multańskiego i od sułtana.

Wojsko polskie posuwało się opieszale, z trudnością zdobywając po drodze żywność rabunkami; przyszło pod Suczawę 24 września, otoczyło ją 4-ma obozami i zaczęło ostrzeliwać 26 września. Działa, z których jedno było ciągnione przez 40, a drugie przez 50 koni, zrobiły wyłom, ale Wołosi żwawo zapełniali ziemią lub faszynami każdy otwór. O szturmach, czy były przypuszczane? nie wiemy. Dochodzą nas tylko wieści o zaczepnych działaniach Stefana, o posuwaniu się jego oddziałów aż pod obozy polskie, o porażce picowników pod Niemcem (Neamt) w lesie Braniste i o wieszaniu jeńców lub wydzieraniu im wnętrzności. Oblegający stali się oblężonymi. Wtem przybyło poselstwo węgierskie z żądaniem, aby Jan Olbracht ustąpił z Mołdawji pod groźbą wojny; on też zniechęcony, zawiedziony w nadziejach buntu bojarów przeciwko Stefanowi, osłabiony febrą, zgodził się na rozejm do czasu zawarcia pokoju i wydał rozkazy do odwrotu. Zwijanie obozów trwało od 19 do 22 października. Najpierw ruszyli Wielkopolanie,

tworząc pierwszą kolumnę, nazajutrz wyszły konnica nadworna i wozy królewskie; przy nich znajdowali się sam król i brat jego, Zygmunt; w trzeciej kolumnie postępowała szlachta z Rusi i Małopolski, w czwartej nareszcie pospólstwo.

Podczas tego powrotnego marszu, w dniu 26 października 1497 r. nastąpiła klęska bukowińska, upamiętniona przysłowiem „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta" i opleciona niedorzecznemi bajkami, jakoby sprowadzoną została przez niego samego celem wzmocnienia władzy królewskiej, a zgodnie z przewrotnemi radami Kallimacha, które przez krytykę uznane zostały za falsyfikat późniejszy. Zbadanie miejscowości, dokonane gruntownie przez E. Fischera, rotmistrza żandarmerji austrjackiej w 1902 roku, wyjaśniło przebieg zagadkowej katastrofy, a późniejsze zachowanie się Stefana odsłoniło mściwe jego popędy. Wydobyte ze źródeł szczegóły nadają faktom wcale wyraźną postać. mianowicie:

Przeprawa w bród przez rzekę Seret odbyła się na najstarszej z dziś istniejących dróg, prowadzącej przez Styrcze (dawniejsze) i Solobodzię polami, a przez Dymkę, Mihuczeni, Dumbrawę, lasem bukowym Koźmińskim do Czerniowiec. Pierwsza kolumna, wielkopolska, przeszła pomyślnie i nie poniosła żadnych strat; trzy inne rozłożyły się 25 października na nocleg w bok od tej drogi pod Hłyboką, gdzie wioska Walowia przypomina swoją nazwą obwarowanie obozu polskiego wałem lub taborem wozowym. Gdy chory król wszedł, czyli raczej wjechał powozem do lasu o świcie 26-go, była już gotowa zasadzka, chłopi bowiem wołoscy obalili dużo drzew podciętych, konnica obskoczyła końcową część drogi leśnej, a główna siła Stefana wraz z sprzymierzeńczemi wojskami tureckiemi, multańskiemi i siedmiogrodzkiemi ukazała się poza dwiema ostatniemi kolumnami polskiemi, które długim wężem wysuwały się z obozu tłumnie, bez chorągwi, bez kopij w rękach, bez zbroi na piersiach, bezpieczne ufnością w moc zawartego rozejmu. Fischer domyśla się trafnie, że nie wszyscy wyjść zdążyli na tę jedyną drogę, gdyż takie mnóstwo ludzi i wozów potrzebowało ze 6 godzin czasu na wymarsz zupełny. A Stefan chciał właśnie skorzystać z takiej chwili, łamiąc zawarty rozejm. Niespodziewany atak sprawił niezmierne zamieszanie: rotmistrze nie mogli skupić swoich rot, rycerze z trudnością dosiadali swoich koni, nie-

jeden nie trafił do swego oręża. Pierzchnęła najprzód czeladź, następnie żołnierz zaciężny, a nareszcie i szlachta ruska, krakowska, sandomierska po nieudanych próbach walki rozpraszała się bezładnie lub tłoczyła się napowrót do obozu. Wołosi wywracali wozy, rąbali skupionych, natłoczonych, nieuzbrojonych ludzi. Okropną rzeź przerwała konnica nadworna, wysłana z lasu przez króla pod dowództwem Jana Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego: przy muzyce trębaczy i huku bębnów wpadła na napastników, złamała ich, przepędziła aż za rzekę Seret. Ale Jan Tęczyński, zapędziwszy się za daleko, stracił konia w rzece i został schwytany przez Turków. Król tymczasem posuwał się przez górę Dumbrawę ciasnym wąwozem, zwanym u ludu dziś jeszcze Drumul Sĉrbului ku nieistniejącej dziś wiosce Koźminowi (Cozminul). Tu przy ujściu rzeczki Niewolnicy do Derelui, na północno-wschodnim krańcu Bukowiny, stanął obozem. Dążyli za nim ocaleni niedobitkowie, tracąc jeszcze przy zasiekach niemało znakomitych rycerzy w walce z zaczajonem chłopstwem wołoskiem. Gdy się wydostali z puszczy na pole, to jeszcze powiał im wiatr w oczy, grożąc nowem niebezpieczeństwem, bo szerokim płomieniem zajęła się trawa, podpalona przez nieprzyjaciela w nocy z 26 na 27 października. Trzeba było wykosić pas dość szeroki przed obozem, żeby nie dopuścić ognia do namiotów.

Dnia następnego, 27 października, król porządkował i przeglądał wojsko swoje. Dowiedział się wówczas, że w niewolę popadli Jan Tęczyński, Piotr Próchnicki, Jan ze Sprowy Odrowąż, Gargowski i Prochowski; polegli zaś: Mikołaj Tęczyński wojewoda ruski, Gabrjel z Marowic, dwaj bracia Grotowie, Humieniecki i Andrzej Murdelio Młodowski. Nie obliczono mniej znakomitych jeńców ze szlachty i pospólstwa. Doszły nas tylko podania, że ich pędzono, wiążąc po dwóch za czuby, i że od tego czasu szlachta zaczęła podgalać czupryny.

28 października wojsko stało w Czerniowcach, ale tak było strwożone, że zaczęło się burzyć na wieść o zbliżaniu się jakiejś ogromnej siły nieprzyjacielskiej. Zaledwo uspokoili je król objeżdżaniem obozu i królewicz Zygmunt przemowami. Pogłoska mogła być echem napadu 3.000-go oddziału wołoskiego na 600 Mazurów, śpieszących z Śniatyna do króla. Tego dnia właśnie szedł na ich spotkanie Boldur, sędzia nadworny, a nazajutrz rano 29

października nad Prutem pod Szypienicą, a raczej pod Lenkoutz otoczył ich i wyciął co do nogi. Przeprawiała się też i cała armia przez Prut pod samemi Czerniowcami jednocześnie 29 października i była napastowana przez inne wojska Stefana, lecz odparła je walecznie, bo się orzeźwiła na duchu i wzmocniła na siłach przez przyłączenie się kilkunastu tysięcy konnicy pod dowództwem Stanisława Petrowicza, marszałka W. Księstwa Lit., nadesłanej przez Aleksandra. Nie zasługują na wiarę podania kronik wołoskich, jakoby zniszczoną została doreszty. Król wrócił przez Śniatyń do Lwowa, gdzie zatrzymał się aż do wyleczenia się z choroby; Stefan przebywał do połowy grudnia w Suczawie, rozpuszczał wojsko i ugościł hojnie starszyznę (w Herlau 8 grudnia). Na tem zakończyła się nieszczęsna wyprawa Jana Olbrachta.

Ale w 1498 r. Polska ujrzała po raz pierwszy Turków w granicach swoich, a za nimi wkrótce, w czerwcu pojawił się Stefan. Wśród rabunków bezkarnych i spustoszenia Rusi Czerwonej jemu przypisywano zdobycie Trembowli z wymordowaniem całej ludności, wymuszenie kontrybucji na Łuczaczu, spalenie Podhajec, splondrowanie okolic Halicza. Z wielkiemi łupami i licznymi jeńcami powrócił do Suczawy w końcu lipca. (Por. § 16 g.). Pokój z nim zawarty został przy pośrednictwie węgierskiem w Krakowie dopiero 15 kwietnia 1499 roku. Król tytułuje Stefana „przyjacielem swoim", nie sługą lub wasalem [1].

---

[1] Współczesnem źródlem jest M i e c h o w i t a (Matthiae de Miechow Chron. Pol.) w edycji pierwotnej z r. 1519, uszkodzonej następnie w drugiej z r. 1521 przez wykreślenie albo przeróbkę wyrażeń ostrych: te zostały przedrukowane w Scriptores rerum polonicarum t. II. Kraków 1874. Inne źródła i opracowania nowoczesne zużytkował E. F i s c h e r w rozprawie specjalnej p. t. Kozmin, ein Beitrag z. G-te des polnisch-moldauischen Konfliktes im. J. 1497, mit einer Kartenskizze. Czernowitz 1903 (Separat abdruck aus dem Jahrbuche des Bukowiner Landesmuseums, 1902); jego też kombinacje wojskowe stanowią główną podstawę naszego wykładu, wyłączając tylko instrukcję Jana Olbrachta, daną poselstwu Władysława węgierskiego, którą należy czytać nie w tłumaczeniu niemieckiem, lecz w oryginalnym tekście łacińskim, podanym przez Anatola L e w i c k i e g o w Kwart. Hist. VII (1893), str. 5—9. Zresztą instrukcja ta nadaje się bardziej do rozważania zagadek dyplomatycznych i powodów wyprawy, niż do wyświetlenia samych działań wojennych. Do Czerniowiec przyszedł oddział litewski w charakterze ochotników, gdyż w. książę Aleksander rozpuścił swoje wojsko, unikając zarzutu o pogwałcenie zawartego

d) **Wojny z Bogdanem III 1506 i 1509.** Jeden z licznych synów Stefana W-go, zalecony przez niego natarczywie, bo wśród ścinania głów opornym, i dlatego obrany „jednomyślnie“ (!) przez bojarów B o g d a n III Ś l e p y (Orbul, właściwie zaś jednooki) zapragnął małżeństwa z królewną polską Elżbietą, lecz ta odrzuciła stanowczo jego oświadczyny. Urażony, postanowił pocieszyć się nabytkiem Pokucia: więc w sierpniu 1506 roku zajął je, wypędziwszy szczupłe załogi polskie z Czesybiesów (dziś: Jezupol), Kołomyi, Śniatyna. Król Aleksander wysłał zaraz 4 tysięczne wojsko zaciężne, które odzyskało te miasta, pobiwszy, albo wypędziwszy 600 pozostawionych tam Wołochów, a następnie wkroczyło do Mołdawji i pomściło śmierć dwóch walecznych braci Strusiów porażką wodza wszystkich wojsk wołoskich, Kopacza (Copacius) pod Chocimem.

Ponowił Bohdan chybione przedsięwzięcie swoje w 1509 r., rachując na opiekę sułtana, któremu płacił po 4.000 dukatów i dawał po 40 sokołów rocznie, oraz na zatrudnienie króla Zygmunta I wojną moskiewską. Ale wybrał się za późno, już po zawarciu rozejmu styczniowego: wiosną przeprawił się przez Dniestr pod Chocimem, zrabował część Podola, obległ Kamieniec Podolski 25—27 czerwca, nie zdoławszy zaś zdobyć tej silnej twierdzy, przeprowadził swe wojsko, złożone z Wołochów, Tatarów i Turków, do województwa ruskiego, uderzał bez powodzenia na Halicz, podchodził pod Lwów i, ustawiwszy działa na równinie, ostrzeliwał miasto przez trzy dni, ale odstraszony wycieczkami załogi zamkowej, szlachty i chłopów w kosy uzbrojonych, cofnął się, rabując okoliczne wioski i kościoły. Udało mu się posiąść przez kapitulację jedynie Rohatyn, posiadłość szlachcica Rafała Halickiego. Wziął go do niewoli, a z zamku i z bogatego kościoła zabrał nietylko złoto, srebra, kosztowności, ale i dzwony. Dowiedziawszy się o zbieraniu się wojska polskiego, przyśpieszył powrotny swój marsz do Mołdawji. Rzeczywiście, na pierwszą wiadomość o najezdniczych jego zamiarach król Zygmunt dnia 14 kwietnia na sejmie, obradującym wówczas w Piotrkowie, wydał jedne wici za

dawniej z Stefanem przymierza — tak tłumaczyli ten fakt panowie litewscy w piśmie, ogłoszonem przez Kazimierza P u ł a s k i e g o: Szkice 1887, str. 115. Inaczej wszakże powiada K r o n i k a B y c h o w c a, str. 66.

dwoje na pospolite ruszenie ziem koronnych; trzeciemi wiciami 2 lipca kazał wsiadać na koń, a 4 sierpnia własną osobą wyruszył z Krakowa. Przybył do Lwowa 24 sierpnia; tu jednak niespodzianie zachorował: musiał przeto oddać dowództwo hetmanowi Mikołajowi Kamienieckiemu, wojewodzie krakowskiemu, sławnemu wojownikowi. Przegląd, wykonany dnia 9 września pod Glinianami, wykazał 60.000 konnicy — może łącznie z rotami nadwornemi (301 koni) i tysiącem koni zaciężnych, ale ponadto było jeszcze 3050 głów zaciężnej piechoty i armata czyli artylerja pod komendą Dobiesława Chmieleckiego. Z taką siłą hetman przeszedł przez Pokucie do Czerniowiec, gdzie zostawił tabor i wszelkie ciężary. Oddziały lekkie, stąd rozesłane w kilku kierunkach, spaliły i spustoszyły szeroko prawy brzeg Dniestru: Chocim, Dorohoiu, Szypienicę, Tyraszowce, Botuszany, Stepanowce. Sam hetman z ciężką konnicą i zaciężną piechotą skierował się ku Seretowi, a niszczył mienie i ludność srodze aż pod Suczawę, której zdobyć nie mógł. Gdy po 20-dniowem plondrowaniu obciążone łupami oddziały skupiły się na przeprawie przez Dniestr, Wołosi z Turkami i Tatarami wypadli nagle i hałaśliwie z leśnych kryjówek; ponieśli wszakże ciężką porażkę: w niewolę pojmani zostali logofet Maciej, wielki dwornik Kyersa, bojarowie Petrika i Dobrostef. Z dowódców niższych hetman Kamieniecki ściąć kazał 50-u na pomszczenie tyluż Polaków, ściętych niegdyś przez Stefana po zdobyciu Trembowli, a 30 bojarów w więzach przyprowadził do Lwowa. Zwycięstwo to, odniesione dnia 3 października, zakończyło wojnę. Bogdan prosił króla węgierskiego o pośrednictwo, odesłał do Krakowa święte naczynia i ornaty zrabowane, otrzymał traktat pokoju, spisany dn. 17 stycznia, ratyfikowany 13 marca 1510. Granice pomiędzy Polską a Mołdawją w części spornej Pokucia oddano pod wyrok rozjemczy Władysława Węgierskiego; zawarowano życzliwe i wierne usługi Bogdana przeciwko Turkom na rzecz króla polskiego [1].

---

[1] Współczesnem i dokładnem źródłem, oprócz Miechowity, jest Decjusz (Jodoci Ludovici Decii De Sigismundi regis temporibus Liber. 1511), przedrukowany przez Wiktora Czermaka w Bibl. Pisarzów Polskich, t. 39. Kraków, 1901, str. 35—39. W Tomicjanach znajduje się też Commentarius Górskiego I. 31—33. Uzupełnień dostarcza Wapowski w wyd. J. Szujskiego SS. r. Polon. 1874, t. II, s. 52—64; s. 86—91. Zarządzenia prawne zebrał i krytycznie objaśnił Balzer w Corp. iuris pol. szczególnie na

e) **Wojna z Piotrem IV Rareszem 1530—1538** wynikła z przewrotności i niewdzięczności jego; w Polsce bowiem ów Jan Piotr czyli Petryło ukrywał się przed okrucieństwem Bogdanowego syna i następcy, a swego synowca (Stefana IV Młodego), na początku swego panowania, w 1527 roku zawarł i zaprzysiągł przymierze z królem Zygmuntem I, a już w roku następnym wyjednywał pozwolenie na wojnę z nim w Konstantynopolu; potem uprzykrzał się skargami na złoczyńców polskiego pogranicza; na ofiarowane mu sądy rozjemcze nie przysyłał komisarzy swoich, natomiast wysyłał płatnych podpalaczy do miast i bił fałszywą monetę polską; nareszcie pod koniec 1530 r. zażądał wydania Kołomyi, zebrał wojsko w Botuszanach i wkroczył zbrojno w granice województwa ruskiego. Łatwo mu przyszło zajęcie całego Pokucia, t. j. 15 miast i około 300 wsi; miał iść na Halicz; łaskawie traktował Rusinów obrządku greckiego, przychodzących do niego z pokorą, ale łacinników kazał zabijać. Donosili o tem wojewodowie sandomierski i podolski, kanonik Chojeński i inni w pierwszych dniach grudnia; król uzyskał od sejmu, wówczas właśnie zebranego, podatek po 20 groszy z łanu, a nie czekając na wpływy z poboru, zaciągnął 1000 koni za pożyczone u Bonera pieniądze i wysłał je pod dowództwem Boratyńskiego dla zabiegania najazdowi. Wysłał też Jana Ocieskiego w poselstwie do Solimana celem wybadania, czy ten najazd nie jest zwiastunem wojennych planów nierównie groźniejszego potentata, mianującego się „Kalifem Rumu"? Obawa okazała się płonną. Ocieski przywiózł przyjazne pismo sułtana z dnia 15 maja, zapewniające, że napad był wykonany bez jego

---

str. 97, przez co prostują się niektóre niedokładności w rozprawie Kazimierza Pułaskiego p. t. Wojna Zygmunta I z Bohdanem (Szkice Kraków, 1887). Liczbę zaciężnych wydobył ks. J. T. Lubomirski z aktów skarbowych w rozprawie: Trzy rozdziały z hist. skarbowości w Polsce, str. 18, lecz zbyt śmiało zaprzeczył dowództwa naczelnego Kamienieckiemu, mianując Czecha Czyrnina na podstawie danego mu w rachunkach tytułu: Campiductor, a nie dostrzegłszy wyjaśnienia Miechowity (str. LXIX De Sig. r. temporibus), że ów „Sczirneus Bohemus" był dowódcą tylko najemnych Czechów i Niemców. Myli się Jorga op. cit. I. 376, twierdząc, że Bogdan nie zwrócił faktycznie Pokucia, bo tekst traktatu u Dogiela mówi tylko o pasie granicznym i fakt posiadania całej krainy przez Polaków stwierdza się nowym zamachem Piotra Raresza, wykonanym dopiero w końcu 1530 r.

wiedzy i będzie skarcony ostrym nakazem, aby hospodar z krajów polskich ustąpił.

Tymczasem odbywał się popis wojska. Miało być 10.000 podług uchwały sejmowej, ale z początkiem czerwca narachowano tylko 4567 jazdy w chorągwiach zaciężnych, pańskich i ochotniczych szlacheckich, 1500 piechoty przeważnie zaciężnej czeskiej pod rotmistrzem Maliną, a więc razem 6067 wojowników (razem z tysiącem koni Boratyńskiego) i 13 dział, w tej liczbie 6 większych. Wezwany do Krakowa na naradę wojenną hetman Jan Tarnowski, wojewoda ruski, otrzymał dowództwo i plan wyprawy, uporządkował swą małą armię, wyruszył z nią 17 czerwca, uzupełnił brakujące zapasy we Lwowie 5 lipca i zajął stanowisko strategiczne w Rohatynie, skąd rozpoczął swą akcję wojenną.

Dla wypędzenia załóg wołoskich z miast zajętych wysłał 1600 koni z Marcinem Trzebińskim, doświadczonym w obronie potocznej rycerzem, a ten sprawił się tak żwawo, że 4 i 5 sierpnia, czy nawet w ciągu jednej doby odzyskał całe Pokucie, od Czesybiesów aż do Gwoźdźca, zameczku drewnianego, ale dobrze ufortyfikowanego. To pierwsze zwycięstwo sprawiło wielką radość w Krakowie; odprawiono dziękczynne nabożeństwa w kościołach; Tarnowskiemu przesłał powinszowanie teść jego, kanclerz Szydłowiecki dnia 15 sierpnia; w dwa dni potem Hieronim Szafraniec przyprowadził jeńców, zarazem wszakże zwiastował, że hospodar ma zebranego 30.000 wojska. Wyczytujemy to w liście podkanclerzego Tomickiego z dnia 20 sierpnia.

W istocie Petryło Raresz posiadał tak wielką siłę. Dowiedziawszy się o porażce, zadanej przez małą liczbę Polaków, zaraz wysłał na nich 6000 pod dowództwem Tom. Bernawskiego i parkułaba chocimskiego Włada. Oblegli oni Gwoździec. Dzielnie bronił się rotmistrz Maciej Włodek, ale niedługoby wytrzymał, mając zaledwo 100 ludzi na załodze, gdyby nie poratowała go odsiecz. Czujny Tarnowski już 18 sierpnia wyruszył z Rohatyna, przebrodził Dniestr pod Koropcem i szybko, przez całą noc dążył na spotkanie z Wołochami. Dokładny rekonesans wykonany był przez Trzebińskiego: więc pod Gwoźdźcem pojawili się najprzód Sew. Herburt i Jan Święcicki, nieco później Mikołaj Sieniawski, nareszcie w rozstrzygającej chwili sam Tarnowski. W zaciętym boju poległo ze 2000 Wołochów; uciekających ścigali Polacy aż do Śnia-

tyna, gdzie powstrzymał ich zakaz hetmański pod karą gardłową przekroczenia granicy. Zakazano też żywić jeńców dla braku dostatecznej dla nich straży. Było to drugie zwycięstwo.

Petryło chciał ścinać nieszczęsnych rozbitków za to, że uciekali; z trudnością dał się przebłagać zapewnieniem, że lepiej będą się bili w przyszłości. Oburzał się na podziwianie zalet uzbrojenia i wyćwiczenia rycerzy polskich; zapowiadał, że popędzi ich do Suczawy biczami, jak bydło; śpiesznie też posunął się do pogranicznego Śniatyna, niedawno spustoszonego. Przodem wysłał Mikułę, dwornika chocimskiego, z 10 tysiącami, aby nie pozwolili wymknąć się hetmanowi, który po jednodniowym wypoczynku odprowadzał swe wojsko nazad. Czaty przyniosły wczas wiadomość o ruchach nieprzyjaciela, kiedy Tarnowski obozował tuż pod wsią, a dzisiejszem miastem Obertynem. Nie przeraziła go nieproporcjonalność sił bojowych, określona przez króla Zygmunta stosunkiem jak 1 do 6, albo przynajmniej jak 1 do $3^1/_2$, jeśli przyjmiemy liczbę najniższą 20.000 dla armji wołoskiej i najwyższą możliwie 6.000 dla polskiej. Wypadło tylko przenieść obóz z doliny nadrzecznej o parę kilometrów na północ, na płaskowzgórze, dziś będące polem ornem, ale znanem u ludu pod nazwą charakterystyczną Pohyblicy. Tu kazał Tarnowski ustawić wozy w czworobok i spiąć je łańcuchami, pozostawiając dwie bramy czyli raczej otwory wolne: jeden od południa, drugi od północy. Przed wozami usypano niewielki okop. Wewnątrz przy wozach uszykowała się piechota, poza bramami ciężka kawalerja, a w środkowej części lekka po obu stronach rynku, na którym rozbito namiot hetmański; działa zatoczono w trzech rogach czworoboku; czwartą stronę osłaniał pobliski las: stąd więc nie oczekiwano natarcia.

22 sierpnia już w nocy przyszedł Mikuła do wsi Obertyna i podpalił ją; za nim wkrótce nadciągały wojska Petryły. Rozwijały się w długie linje, obsaczając obóz z trzech stron dostępnych wedle jego wskazówek. Około godziny 9-tej ryknęło 50 dział, ustawionych przed rogiem południowo-zachodnim. Były to działa zdobyte przed dwoma laty na Austrjakach pod Feldvárem (Feldivara); największe potrzebowało 25 wołów do ciągnienia; odpowiadała im dzielnie artylerja polska, słabsza liczebnie, ale biegłą ręką St. Staszkowskiego kierowana i lepszym prochem zasilana. Wyczekując natarcia na tabor, hetman zakazał swoim wybiegać

w pole, objeżdżał szyki, zachęcał do cierpliwości, a rannych brał w środek przybocznej swojej chorągwi; wytrzymał niecierpliwiące się wojsko przez 5 godzin pod ogniem nieruchomo, raz tylko wypuściwszy 800 ludzi piechoty na odpędzenie oddziału nieprzyjacielskiego, który podchodził od strony lasu. Tym sposobem zapobiegł zupełnemu obsaczeniu, a gdy z żadnej strony tak długo nie biegli Wołosi do szturmu, zdecydował się na działanie zaczepne. Skinął czapką na jazdę, uszykowaną przy tylnej bramie, i wnet wypadli rotmistrze Balicki, Święcicki, Trojanowski na czele chorągwi swoich. Starli się raz i drugi i trzeci; stracili 30 towarzyszów, a zato odciągnęli część nieprzyjacielskiej konnicy od głównego hufu. Wówczas hetman puścił ciężką i posiłkową konnicę przez drugą bramę. Zacięta walka rozszerzyła się na wszystkie trzy strony. Mikołaj Kalinowski, dotarłszy do środka głównego hufu, zdobył wielki sztandar z głową bawolą; Mik. Sieniawski zaatakował artylerję i przy pomocy nadesłanych mu przez hetmana kilku rot piechoty zdobył wszystkie działa; Szafraniec, starosta tłumacki, wyprowadzając swoją chorągiew niespodziewanie z zarośli na drogę chocimierską, sprawił złudzenie, jakoby przybywał z nowem wojskiem, i tem przyczynił się do popłochu wśród strwożonych Mołdawjan. Nie skutkowały już groźby i prośby Petryły. On sam uciekać musiał z tłumem ku Gwoźdźcowi; dwukrotnie raniony, o mało nie zginął w bagnie, które pochłonęło ze 3000 ludzi i koni; nadto na suchej drodze padło ze 2000; dokoła taboru naliczono trupów 2746. W liczbie 1000 jeńców znaleźli się wodzowie, ministrowie i dworzanie: wódz korpusu głównego, kanclerz (logofet, na polskich rycinach pisany jako: gołofiet, albo gołophet!), sędzia nadworny (wornik lub dwornik), podczaszy (paharnik), najwyższy celnik (praefectus theloneorum Valachie, czy nie vistiernic?), 6-u radców (zapewne członków „dywanu“ hospodarskiego).

Tak więc to trzecie zwycięstwo było krwawe i walne, acz niewielką stosunkowo stratą, bo tylko 256 poległych Polaków, okupione. Słusznie w rozsyłanych zagranicę doniesieniach król wysławiał „strategemata“ Tarnowskiego. Ale skutków politycznych niepodobna dostrzec, gdy zwycięzca nie wyzyskał zwycięstwa, gdy z pola bitwy zawrócił wprost do Lwowa. Bo i cóżby miał innego do uczynienia, wiedząc, że druga i ostatnia (sierpniowa) rata podatku pójdzie na zapłatę żołdu należnego wojsku, a no-

wych funduszów podskarbi mieć nie może bez nowej uchwały sejmowej? Król rozpisał dnia 7 września listy do (kilku zapewne) wojewodów o dosyłanie hetmanowi posiłków: ale czyż mogły ochotnicze gromadki zastąpić zwycięską armję, którą rozpuścić trzeba było z końcem kwartału, zapewne na św. Marcin? Nadto sprawa Mołdawji groziła zadrażnieniem stosunków międzynarodowych: z pretendentami do korony węgierskiej, a szczególnie z sułtanem Solimanem. Zakończyła się tedy świetna kampanja 1531 roku radosnemi powitaniami Tarnowskiego przez lwowian, triumfalnym wjazdem jego do Krakowa dnia 7 listopada ze zdobytemi sztandarami, armatami, jeńcami; ale nie zakończyła się wojna. Petryło wichrzył po dawnemu, poszukując obłowu pomiędzy trzema sąsiedniemi potęgami, wyzyskując na swą korzyść wybuch nowej wojny polsko-moskiewskiej, wszczynał graniczne napaści i zasyłał skargi do króla łącznie z żądaniem rozejmów. Zygmunt zaś wydawał wici w 1535 i 1536 roku z Wilna wśród kłopotów wojennych, użalał się w odezwach do narodu i do senatorów na odmowę zaciągów, na bezbronność granicy, na spalenie kilku włości przez zuchwałego hospodara, lecz nie otrzymywał zadosyćuczynienia od sejmów. Dopiero w 1537 roku zebrała się pospolitem ruszeniem cała szlachta pod Lwowem, ale zrobiła tylko „wojnę kokoszą"! Król mógł tedy wysłać tylko swoich „służebnych". Ci, wpadłszy do Mołdawji w zimie po św. Marcinie, popalili kilka miast, jak: Czerniowce, Botuszany etc. Nawzajem Petryło nawiedził Podole, spalił Jagielnicę, dobywał Czarnokoziniec na początku 1538 r., a rotmistrze polscy pojawili się powtórnie nad rzeką Seretem, zamarzłą wówczas. Mieli konie „bose", t. j. niepodkute, i liczbę niedostateczną, ale stanęli do bitwy: Mik. Sieniawski na prawem, Andrzej Tęczyński na lewem skrzydle. Ponieśli porażkę ze stratą jakoby 2000 towarzystwa dnia 1 lutego. Wzruszył się nareszcie sejm i uchwalił 12 groszy łanowego na zaciągi, z któremi ruszył w sierpniu sam hetman Tarnowski, obległ Chocim umiejętnie, z podkopami, zdobył ten zamek i obsadził polską załogą. Jednocześnie sułtan Soliman wysłał swoje wojska na skarcenie przewrotnego i nieposłusznego Petryły. Ten pośpieszył zawrzeć traktat pokoju z Tarnowskim, padając mu do nóg i wyrzekając się Pokucia na zawsze; pierwej wszakże, nim dokonano ratyfikacji, postradał władzę przez zdradę bojarów swoich i uciekł do Siedmiogrodu.

o żebranym chlebie. Soliman kazał na miejscu Tehini (Tighinca) zbudować fortecę Bendery i na bramie napisać, że podeptał Mołdawję kopytami końskiemi; hospodarem zaś zamianował Stefana V-go, zwanego Szarańczą (Lacusta) albo Turkiem, i dodał mu 500 janczarów jako straż przyboczną. Taki przewrót nie zniweczył rzeczonego traktatu, ponieważ Stefan prosił o przyznanie mu pokoju na warunkach z poprzednikiem umówionych: więc zatwierdzenie nastąpiło na sejmie w Krakowie dnia 20 lutego 1539 r. [1].

f) **Wyprawy panów polskich 1552, 1561, 1572.** Okropny był stan Mołdawji pod rządem szybko zmieniających się hospodarów, mianowanych przeważnie przez Portę Ottomańską za grube pieniądze, ciemięzców i okrutników, strącanych lub mordowanych najczęściej przez wiarolomnych bojarów swoich. Wśród niewolni-

---

[1] Naocznym świadkiem bitwy obertyńskiej był Marcin Bielski (Sprawa rycerska, Kraków. Siebencycher, 1569. str. 69 i Kronika 1564, str. 660—3). Od naocznych świadków, szczególnie od Ossolińskiego. kl. sand., dowiadywał się St. Sarnicki (Annales, Crac. 1587, str. 390—1 i Xięgi hetmańskie. MS. bibl. uniw. Jagiel. nr. 171, str. 331), a nadał niepospolitą wartość opisowi swemu własnem uzdolnieniem w strategji. Oprócz akcji wojennej doskonale przedstawił stronę dyplomatyczną całego zatargu Stanisław Górski, kanonik krakowski, streszczając korespondencję urzędową z kancelarji koronnej czyli t. zw. Acta Tomiciana w referacie historycznym p. t. Victoria Polonorum de Valachis regnante Sigismundo I. Rege Polon. Victorioso. Cenną tę pracę ogłosił już drukiem Ksaw. Liske w Studjach z dziejów wieku XVI, Pozn. 1867, s. 308. Dobre też informacje posiadał Wapowski (SS. r. pol. II, str. 231—3). Wyczerpujące studjum o przebiegu całej wojny 1531 r. zamieścił Aleks. Czołowski w Kwart. Hist. IV (1890), str. 631—660, ilustrując je podobiznami obrazów, nakreślonych przez Bielskiego i Sarnickiego oraz własną mapką pola bitwy. Posługując się przeważnie tem opracowaniem, dodaliśmy od siebie kilka szczegółów z niewzmiankowanych przez autora, niewydanych do dziś dnia Acta Tomiciana t. XIII podług teki z Bibl. Ord. Zamoyskiej listów: Szydłowieckiego z d. 15 VIII, króla z d. 3 IX do kardynała i 4 IX do papieża, oraz Tomickiego 4 IX do biskupa płockiego. O późniejszych działaniach wojennych i zakończeniu wojny powzięliśmy wiadomości trochę z Bielskiego Kroniki świata, wyd. 1597 r., więcej z niewydanej dotychczas teki XX Tomicjanów, gdzie się znajdują pierwsze wici d. 5 I, 1535, nr. 2588, oraz listy królewskie do Petryły z d. 5 I 1526 i do senatorów z d. 7 III, 1536 n-ry 2505 i 2517. Traktat z Petryłą, przyjęty przez Stefana, podał Dogiel, I, 617. Do orjentowania się w stosunkach z Węgrami i Turcją posługują A. D. Xénopol Hist. des Roumains Paris. 1896. I, str. 303—306 i Jorga op. cit. I. 377—380.

czego upodlenia zanikły wszelkie marzenia o niepodległości, lub o rozszerzaniu państwa; załatwiały się potrzeby i pożądania z dnia na dzień. Ponieważ w tym czasie na Podolu i Rusi bogaciły się i potężniały możnowładcze rody: więc niebawem zadzierzgnęły się węzły pokrewieństwa między hospodarami a panami polskimi, które dawały pobudkę do wypraw prywatnych, czasem bez woli króla i sejmu przedsiębranych.

1552. Wyprawę Mikołaja Sieniawskiego, wojewody podówczas ruskiego, zalicza Szujski do takich samowolnych przedsięwzięć niewłaściwie. Pozostał po niej dokument urzędowy, przechowywany w archiwum koronnem. Jest to akt hołdu zawierający wyznanie w następnych wyrazach: „Ja Piotr Aleksander, wojewoda ziem Mołdawji i Wołoszczyzny, obrany i postanowiony przez Święty Majestat Królewski, przysięgam łącznie ze wszystkiemi Radami Większemi i Mniejszemi, oraz wszystkimi innymi poddanymi naszymi... na to, że się obowiązuję za siebie i wszystkich następców moich wojewodów wołoskich do zachowywania wiekuiście pokoju, wierności, uległości, wytrwałości, stałości w usługach i posłuszeństwa we wszystkiem wedle obyczaju lenniczego Najjaśniejszemu Monarsze Panu, a Panu Zygmuntowi Augustowi... jeżeli wielka jakaś wojna wyniknie, w takim razie stawić się osobiście ze wszystkiemi siłami i całem wojskiem mojem... W innych zaś pomniejszych potrzebach Korony Polskiej wysyłać 7.000 ludzi zdatnych do wojowania, jak tylko otrzymam wezwanie od któregokolwiek z hetmanów". Akt podpisany był w Bakocie, dnia 5-go września 1552 roku, przez 22 Polaków i 60-ciu Wołochów. Pomiędzy nazwiskami polskiemi na pierwszem miejscu widzimy Macieja Włodka z tytułami chorążego i dowódcy (vexillifero et capitaneo); dalej trzech starostów, mianowicie: Bernarda Pretficza, Jerzego Jazłowieckiego, Jana Starzechowskiego, łowczego chełmskiego (a jak wiemy skądinąd, dowódcę nadwornej królewskiej chorągwi) Stanisława Zamoyskiego, dwu Sieniawskich, mianowicie: Mikołaja wojewodzica bełzkiego (nie ruskiego) i Aleksandra podkomorzego halickiego, Jana Herborta podkomorzego kamienieckiego, Krzysztofa Wielogłowskiego rotmistrza piechoty; reszta składa się ze szlachty, nie zaszczyconej urzędami. Nadto jest jeden Hiszpan, Antoni Mora, dowódca jakiegoś oddziału piechoty wyborowej. Osobiście Mikołaj Sieniawski, wojewoda i hetman pol-

ny koronny nie znajdował się przy tem wojsku, ale złożył je, wykomenderował, więc może być obciążony odpowiedzialnością za wyprawę. O ileż?

Orzechowski, pisząc swe „Kroniki“ z powieści dworskich, stwierdzanych pospolicie „żołnierskiem poświadczeniem“, i Górnicki, sekretarz Zygmunta Augusta, bliżej świadomy słów i czynów jego, zgodnie twierdzą, że król wielce ganił Sieniawskiemu prowadzenie Aleksandra na województwo wołoskie, obawiał się bowiem, żeby tego Turek nie brał sobie za pogwałcenie przymierza. Nie należy stąd wszakże wyciągać wniosku, jakoby Sieniawski popełnił czyn niepatrjotyczny, z egoistycznych nagannych pobudek, a nawet żeby działał wbrew woli króla. wynikła bowiem potrzeba szybkiego działania, kiedy król znajdował się daleko od mołdawskiej granicy, w Królewcu i w drodze do Wilna. Drugi syn Petryły Stefan VI Raresz (1551—1552), nicpoń, okrucieństwami nieludzkiemi, okaleczaniem i morderstwami tak wystraszył bojarów, że uciekali do Polski, niektórzy zaciągali się do wojska polskiego, znaczniejsi zaś, rzuciwszy się do nóg Sieniawskiemu w Jarmolińcach „na ustroniu, potajemnie, z wielkim płaczem“ prosili go, aby się przysunął do Dniestru i przyjął Mołdawję pod władzę króla, obiecując, że zabiją swego tyrana. Sieniawski uznawał, że tak ważna sprawa wymaga decyzji monarszej (jak przyświadcza sam Orzechowski), ale widział niemożność otrzymania tej decyzji bez dużej straty czasu: więc po naradzie z rotmistrzami dał przychylną odpowiedź, obiecując uczynić wszystko dla Wołochów „podług wspaniałości króla“. Ta odpowiedź okazała się dostatecznem hasłem dla bojarów, zaproszonych na niebezpieczny bankiet 8 go września, do nocnego napadu na Stefana w polu nad rz. Prutem i do zabicia go po krótkiej walce w jego namiocie. Sieniawski, zawiadomony o fakcie i proszony o mianowanie jednego ze zbiegów, żołnierza polskiego, a dawniej cześnika mołdawskiego Piotra Aleksandra, uczynił zadość żądaniu, pozwolił ogłosić elekta i odprowadzić go do Dniestru, zalecając wykomenderowanym rotmistrzom, aby odebrali od niego zobowiązanie do hołdownictwa, co też wykonano w Bakocie aktem, wyżej wzmiankowanym. Przysięgę Piotra Aleksandra czyli Aleksandra IV Lapusznеanu, mieniącego się synem Bogdana III Jednookiego, stwierdzili dostojnicy mołdawscy: hetman wielki Niegwyło, podskarbi Dan, łogofet Mogilda, marszałek

Moczog, klucznik Mohiła, starosta sorocki Niegny i inni, z imion niewymienieni, liczbą 60-ciu objęci. Działań wojennych nie przedsiębrał Sieniawski. Tylko wysłany przez niego na spotkanie bojarów rotmistrz Secygniowski miał niespodziewane starcie z jakimś pretendentem Żołdą, którego w kajdanach odesłał do obozu. O cóż tu można obwiniać Sieniawskiego? Wszak inaczej nie postąpiłby i dzisiaj żaden generał najsamowładniejszego monarchy, gdyby nie miał możności porozumienia się z nim zapomocą telegrafu. Zygmunt August, otrzymawszy „nowinę" na noclegu w pobliżu granicy żmudzkiej, miał do zganienia chyba to tylko, że w akcie hołdownictwa nie zamieszczono zastrzeżenia co do stosunku z sułtanem. Naprawiając to uchybienie, kazał tejże nocy pisać, a nazajutrz przez komorników rozesłać uniwersały do Rusi i do wojska, zabraniające pod srogiem karaniem najazdów na Mołdawję. Niepokój jego staje się zrozumiałym, gdy zważymy, że wysłany w poselstwie do Solimana „człowiek rozumny" Walenty Dembiński, kasztelan biecki, zawrócił z drogi przez Mołdawję nazad do Krakowa, ponieważ miał być zatrzymany przez Stefana właśnie, żeby wymusić na królu wydanie wszystkich zbiegów wołoskich. Wogóle zaś u senatorów i u księcia pruskiego Albrechta postępowanie Sieniawskiego zyskało wielkie pochwały.

1561—1563. Wcale inne pobudki i cele kierowały wyprawą Olbrachta Łaskiego w zmowie ze słynnym oszustem Jakóbem Heraklidesem przeciwko Piotrowi Aleksandrowi Lapuszneanu, a potem przeciwko temuż oszustowi w zmowie z księciem Dymitrem Wiśniowieckim, pretendentem do hospodarstwa jako synem Rareszówny. Z awanturniczych przedsięwzięć nie było dla Polski żadnego pożytku; wynikło tylko pasmo przygód tragicznych: po krótkiem panowaniu zabicie Heraklidesa i wydanie Turkom Wiśniowieckiego na śmierć okrutną przez Stefana VII Tomżę, który panował jeszcze krócej, pół roku, i został ścięty na rozkaz króla we Lwowie. W marcu 1564 Lapuszneanu powrócił na tron hospodarski.

1572. Wyprawa Mikołaja Mieleckiego w obronie hospodara Bogdana, przedsięwzięta „nie bez wiadomości królewskiej" (jak świadczy Górnicki), ma cechy sprawy państwowej politycznej. Bałamutnie zapisał Gorecki coś o przymierzu (foedus) Bogdana z Zygmuntem Augustem, nie wiedząc, że w archiwum ko-

ronnem kanclerskiem był złożony akt hołdowniczej przysięgi, spisany w 1569 roku (bez daty dziennej i miejsca) w wyrazach prawie jednobrzmiących ze wzmiankowanym wyżej aktem 1552 r. z dodaniem wszakże zastrzeżenia co do Turcji, a więc poprawnie wyrażający politykę owoczesną polską, politykę dwu Zygmuntów. Był też uzupełnieniem dzieła wielkiej unji Korony z Litwą i Prusami, dokonanego na sejmie lubelskim. Bogdan „Aleksandrowicz", syn Aleksandra Lapuszneanu, uznawał króla za swego „pana miłościwego" i zobowiązywał się głowę swoją położyć w każdej wielkiej wojnie z jakimkolwiek nieprzyjacielem jego okrom cesarza tureckiego. Posiadł panowanie spadkiem po ojcu, jak się zdaje, bez użycia oręża, przez układy Taranowskiego, posła polskiego, z Portą Ottomańską. Szczere były jego hołdownicze obietnice, bo się spolonizował całą duszą i bratał się krwią z Polakami: siostry swoje jedną wydał zamąż za szlachcica Gaspara Paniewskiego, drugą obiecał Krzysztofowi Zborowskiemu, sam starał się o rękę Tarłówny. Na dworze swoim i w wojsku odznaczał Polaków łaskami i zaufaniem. Za to wszakże ściągnął na siebie podejrzliwość Turków i doczekał się popieranego przez nich współzawodnika, Jana III (Joan cel Cumplit) czyli Iwoni. Nie dziw tedy, że z Polski król suzeren wysłał mu na ratunek 4.000 żołnierza z doświadczonym wojownikiem, późniejszym wojewodą podolskim i hetmanem, Mieleckim oraz młodym Sieniawskim, synem nieżyjącego już wojewody ruskiego. Wyprawa musiała być zamaskowana dyplomatycznie imionami osób prywatnych; jednakże gdy się spotkała z większem znacznie wojskiem tureckiem, nie mogła wytrwać w maskaradzie. Mielecki, stoczywszy kilka żartkich potyczek, cofnął się do kraju swego; pozostawiony przez niego w Chocimie waleczny komendant Dobrosołowski poddał Iwoni zamek na kapitulację, ponieważ taki rozkaz otrzymał od hetmana Jazłowieckiego imieniem królewskiem. Ale w owej chwili Zygmunt August już nie żył[1].

Przerywamy niezakończoną sprawę, bo jej charakter zmieni się podczas epokowego bezkrólewia. Ostatni Jagiellończyk nie

---

[1] Orzechowski. Kroniki Polskie wyd. 1805, str. 163—175. Górnicki. Dzieje w Koronie P. str. 339, 467, 477—8. Leonhardi Gorecii Equ. Pol. Descriptio belli Ivoniae... huic accessit Io. Lasicii historia de Ingressu Polonorum in Valachiam-Francof. 1578, s. 19—26, 126, 132. Czy

skaził stosunku pomiędzy Mołdawją a Koroną Polską, jaki został ustanowiony przez pradziada. Mimo niedostatecznej, niewytrwałej, słabo przez sejmy popieranej działalności wojennej, mimo braku popędów zdobywczych, mimo porażek, ponoszonych niejednokrotnie przez dziada, stryja i ojca, utrzymał on hospodarów w zależności hołdowniczej i doprowadził Mołdawję do ściślejszego zbliżenia z Polską. Po nim żaden z późniejszych królów polskich nie odbierał hołdu. Wszelako zaznaczyć przytem warto na skali polityki realnej, że obie strony zawiodły się na przysięgach hołdownych: Polska nie zabezpieczyła Mołdawji od niewoli tureckiej, Mołdawja nie była dla Polski żadnem przedmurzem, a najznakomitszy z hospodarów hołdowników sprowadził pierwszy najazd Turków na Polskę. Mądrą przeto okazała się dyplomacja dwu Zygmuntów w Konstantynopolu, a pożytecznym w największej możliwie mierze stał się jedynie wpływ kulturalny Polski na wyższą warstwę społeczeństwa rumuńskiego w Mołdawji, jak obaczymy w następnym okresie.

§ 16. **Walka z muzułmanami: Tatarami i Turkami.** Gdy Jagiełło dał początek do zjednoczenia W. Księstwa Litewskiego z Polską, działy się wielkie przewroty wśród rasy finno-tureckiej w Europie i Azji. Turcy ottomańscy znajdowali się już na półwyspie Bałkańskim; sułtan ich Murad I w 1389 roku zadał fatalną porażkę Słowianom tamecznym z wszystkich trzech królestw w pamiętnej do dziś dnia bitwie na Kosowem polu; jego następca Bajezid Błyskawiczny poraził rycerstwo europejskie, prowadzone przez króla węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka, szwagra naszej Jadwigi, pod Nikopolis, twierdzą, strzegącą Dunaju, w 1396 roku, a w 1402 sam Bajezid został pokonany i w niewolę pojmany pod Angorą przez jeszcze straszniejszego wojownika, Tamerlana, który był zdobywcą i władcą 26 państw azjatyckich, nawiedził Złotą Hordę i splondrował kilka księstw ruskich w Europie. Na te pierwsze boje chrześcijan z Turkami wychodzili z Polski tylko po-

---

nie jest błędną charakterystyka Aleksandra IV Lapusgneanu, jako okrutnika, nakreślona przez J o r g ę I, 389, 394? Przeczy temu Orzechowski (s. 168): „Byłto bowiem za samego Sieniawskiego świadectwem człowiek poczciwy, sprawiedliwy i pobożny, tudzież taki, który był zdolnym z najszkaradniejszej niewoli Wołoską ziemię na pożądaną wprowadzić wolność“.

jedynczy ochotnicy rycerze, jak np. wsławiony walecznością Zawisza Czarny z Garbowa, ale rozruchy u Tatarów, zrządzone przez Tamerłana, obchodziły żywo Jagiełłę i Witołda.

Litwini świetnie zarysowali się na tle olbrzymich zapasów pomiędzy chmarami drapieżników azjatyckich i białolicą Europą: nie dali się ujarzmić Batemu za czasów Mendoga i odbierali im księstwa ruskie od czasów Giedymina. A gdy Złota Horda osłabła przez rozterki licznych potomków Czyngis-hana, Olgierd w 1362 roku, pobiwszy trzech baskaków, „Panów dziedzicznych Podola", nad Sinemi Wodami czyli rzeką Sinuchą, wypędził całkiem Tatarów ze stepów sąsiednich i otworzył sobie wolny przystęp do Czarnego morza. Więc dobrą tradycję odziedziczyli po nim syn i synowiec. Ustalić jednak panowania na wybrzeżu było wówczas niepodobna z powodu niedostatecznego zaludnienia. Rozległy step długo jeszcze, bo do końca XVIII wieku, stanowił „Dzikie Pola", na których wyżyć mogły tylko wędrowne plemiona koczowników; zawsze więc był narażony na nowe najazdy od hord nadwołżańskich, te zaś ożywiły się energją, wywołaną przez Turka Tamerlana. Mianowany przez niego (w 1376) hanem „Białej" Hordy Tochtamysz opanował potem Hordę Złotą i przywrócił panowanie nad Moskwą, zachwiane przez w. księcia Dymitra Dońskiego na Polu Kulikowem.

a) **Wyprawy Witołda i bitwa nad Worsklą.** Obdarzony od Jagiełły dożywotnim tytułem w. księcia Litwy, nagiąwszy do posłuszeństwa sobie wszystkich kniaziów Rusi zachodniej, odebrawszy Podole ostatniemu z Korjatowiczów, Witold wysłał wojska swoje w 1396 roku na księstwo rjazańskie i dalej na tatarskie koczowiska; przebywając w Smoleńsku, otrzymał doniesienie o zwycięstwie, odniesionem nad trzema hordami gdzieś w okolicy rz. Donu. O wczesnej wiośnie 1397 roku, zebrawszy wojska w Kijowie, wyruszył sam śpiesznym marszem pod Azów, przeprawił się tu przez rzekę Don, dotarł do Wołgi i, nie napotkawszy żadnego oporu, zabrał „wiele" tysięcy Tatarów z żonami, dziećmi, stadami bydła. Połowę tego jasyru ofiarował w darze Jagielle i polskim panom, drugą zaś połowę osiedlił w głębi Litwy, przeważnie nad rzeką Waką. Natrafił na chwilę pomyślną zamieszania w Złotej Hordzie. Powodzenie to podnieciło go do snucia coraz ambitniejszych planów: wyłamania się z pod zwierzchnictwa Jagiełły, opanowania

wszystkich krajów Rusi wschodniej i t. d. Mile słuchał pochlebstw i tytułowania królem od krzyżaków podczas bankietów na ostrowie Salińskim, wydawanych przy zawieraniu z nimi ugody.

W tymże czasie, w 1398 roku, przybiegł do Kijowa zdegradowany przez Tamerlana Tochtamysz z kilku tysiącami wiernych swoich Tatarów, z żonami i dziećmi. Za poratowanie w nieszczęściu obiecywał Witołdowi wszelkie usługi do urzeczywistnienia planów jego. Przyjęty łaskawie, otrzymał pas ziemi na wyżywienie swoje, prawdopodobnie nad Rosią, między Czerkasami i Zwinogródem, na granicy Pól Dzikich. Naturalnem następstwem takiej gościnności musiało być starcie z prześladowcami jego: nowym hanem Złotej Hordy Timur-Kutłukiem i tym wodzem Tamerlana, który hanów osadzał na tronie lub strącał, Edygą (Ajdiku).

Witołd gotował też wielką wyprawę w 1399 roku, zabarwioną religijnem hasłem: walki chrześcijan z poganami. Wzywał wszystkich sąsiadów i przez cały czerwiec utrzymywał w Kijowie stoły suto zastawione dla przybywającego rycerstwa. Przybyli zatem krzyżacy w liczbie 100 kopij (glevenyen) pod dowództwem komtura Ragnety w świetnym rynsztunku i dużo liczniejsi Polacy (podobno 400 kopij, bo nietylko Spytek z Melsztyna, wojewoda krakowski a zarazem starosta naddniestrzańskiej połowy Podola, ale Jan Głowacz z Łążenic, wojewoda mazowiecki, i Hanusz z Dąbrowy „z najpiękniejszych ludzi wyborem“, i tacy panowie jak Rafał Tarnowski wojewodzic sandomierski, Sędziwój z Ostroroga, Dobrogost z Szamotuł. Gdy ściągnęły wszystkie wojska litewskie i ruskie, a kniaziów naliczyły latopisy 50 lub nawet 74 — Witołd powziął przekonanie, że posiada potęgę niezwyciężoną. Wyruszył z Kijowa lewym brzegiem Dniepru, jednym ze szlaków, wydeptanych zdawiendawna przez Pieczyngów, Połowców, Tatarów, t. j. przechodząc przez rzeki Sułę, Psioł i Worsklę w ich dolnym biegu, niedaleko od ujść. W okolicy Krzemieńczuka znajdują się na Dnieprze mielizny, najdogodniejsze do przeprawy w bród latem przy niskim stanie wody: więc tędy zapewne nadciągnął ze swymi Tatarami Tochtamysz. Ku tym samym brodom zmierzał Timur-Kutłuk lewym brzegiem Worskły, ale, napotkawszy nieprzyjaciela, zatrzymał się na stepie. Żeby zyskać na czasie, zagaił z Witołdem układy, żądając tylko wydania Tochtamysza, zbiegłego „niewolnika“ swojego, a za to obiecując przyjaźń i uległość synowską.

Nie odrzucił nawet warunku, aby na pieniądzach tatarskich było wybijane imię Witołda; ale zażądał trzech dni do namysłu. Otrzymał taką zwłokę i doczekał się nadejścia Edygi z większemi siłami. Ten dał Witołdowi widocznie szyderczą, a zarazem wyzywającą odpowiedź: „Słusznie han, jako młody wiekiem, uznał ciebie za ojca, ale ja jestem starszy, więc ty bądź moim synem i wybijaj znamię moje na pieniądzach litewskich".

Trudno uwierzyć latopisowi, iżby Edyga wygłaszał, a raczej wykrzykiwał takie urąganie własnemi usty przez szerokość rzeki do Witołda, stojącego na drugim brzegu, a potem, widząc jego oburzenie, słysząc trąbienie do boju, nie przeszkadzał przeprawie armji nieprzyjacielskiej przez Worsklę; to raczej przypuścić należy, iż Witołd, zadufany w swojej potędze, podrażniony nieprzewidywanym obrotem układów, opuścił dogodne do obrony stanowisko w widłach dwu rzek i dał się wywabić na step otwarty. Nie usłuchał rozważnych uwag Spytka Melsztyńskiego, który trafnie ocenił ogromną przewagę liczby hord połączonych nad chrześcijanami. Witołd, zatoczywszy obóz opodal od Worskły, powierzył straż tyłów Tochtamyszowi, a chrześcijańskie zastępy konnych kopijników i pieszych strzelców posunął przeciwko Edydze. Wszczęła się walka zawzięta, w ciągu której Timur-Kutłuk, oskrzydliwszy Witołda, uderzył na obóz. Tatarzy Tochtamysza rzucili się do ucieczki, a więc otworzyli drogę do natarcia na chrześcijan ztyłu. Wtedy żadna waleczność nie mogła już uchronić ich od pogromu. Kto rzucał się zapamiętale naprzód między ćmę barbarzyńców, ten ginął jak Spytek z Melsztyna. Ocaleć mogli tacy tylko, którzy wczas uciekać zechcieli, jak Witołd z doradcami swymi, Sędziwojem z Ostroroga i Dobrogostem z Szamotuł, ale chyba nie samotrzeć, jeżeli z konia na koń przesiadał wedle relacji tegoż samego Długosza. Padło 20 kniaziów ruskich wymienionych z imienia, ale 30 umknęło; o wiele zaś gorszym być musiał stosunek ocalonych dla pospólstwa, a zwłaszcza pieszego. Rozpowszechniła się gadka o doszczętnem zniszczeniu wojska litewskiego; lecz poselstwo polskie w Konstancji zaświadczyło, że część czwarta ocalała, a zatem zginęły trzy czwarte. O milę od miasta Kobielaki, po drodze do miasteczka Caryczanki istnieje futor, zwany Krasną (Czerwoną) Mogiłą; między miastem Perewołoczną i wsią Sołoszynem dają się rozpoznać okopy, zwane Tachtajką. Są to zapewne pamiątki po

litewskiem pobojowisku i po obozie nieustrzeżonym przez Tochtamysza. Badacz tej miejscowości W. Laskoronskij zwrócił jeszcze uwagę na wieś, zwaną Chandalejewka i na miasteczko Kiszeńkę; w tych nazwach tatarskich wyczuwa on wspomnienia o hanie Aleju lub Edaleju, to jest Edygeju czyli Edydze i o mogile Tatarów, bo „kieszeń“ po tatarsku oznacza pomnik grobowy. Wszak niewątpliwie poległo w tej bitwie dużo Tatarów, jeśli sam Timur-Kutłuk odniósł ciężką ranę, która spowodowała rychłą śmierć jego. Inaczej trudnoby też było zrozumieć, dlaczego Edyga tak mało wyzyskał zwycięstwo swoje, skoro cofnął się na stepy z pod Kijowa, zadawalniając się okupem, przez mieszkańców złożonym w kwocie 3000 rubli[1].

Przegrana bitwa wywarła takie wrażenie na Witołdzie, że zaniechał swego ambitnego planu tworzenia wielkiego mocarstwa dla siebie, że zacieśnił unję z Polską, że zapewnił wierność i posłuszeństwo Jagielle aktami z lat 1401,1404.

b) **Najazd Edygi w 1416 r.** Czynny, sprężysty Witołd rychło otrząsnął się z przygnębienia i nie usuwał się bynajmniej od wda-

---

[1] Kojałowicz Hist. Lit. Antverp. 1669 na str. 56—64 i Herbarz W. X. Lit. Krak. 1897, str. 62, 95, 96 mimo pobałamuconych imion tatarskich i faktów co do Tamerlana, dostarcza kilku pożytecznych wiadomości z dawnych latopisów tudzież z tradycji rodów litewskich i uzupełnia Długosza, który jest źródłem pierwszorzędnem. Latopisy ruskie bałamucą też w datach i liczbach. Słusznie wytyka im Соловьевъ (Ист. Россіи III, 29 prz. 30), że liczbę poległych kniaziów podają raz na 20-tu, drugi raz na 74, kiedy wszystkich miało być w wojsku tylko 50, albo sumę okupu kijowskiego raz na 3000, drugi raz na 500 rubli. T. Narbutta (V, 616—621) marszruta z Kijowa na Połtawę i opis bitwy z szykiem klinowym i baterją dział „w samém załamaniu kąta wyskakującego“ nie są ugruntowane na dowodach. Wnioski co do stanowisk i miejsca walki wojsk silnie uzasadnił wydelegowany przez C. T-wo Archeologiczne Moskiewskie do badania horodyszcz, kurhanów, długich (wężowych) wałów etc.. В. Лискоронскій »Русскіе походы въ степи...« (Журналъ Мин. Народн. Просвѣщенія 1907, май, str. 37) i »Къ вопросу о битвѣ... на Ворсклѣ въ 1399 г. (tamże, 1908, іюль str. 71—77). Przytaczana przez wszystkich historyków przemowa Edygi nie jest wiarogodną, już nietylko ze względu na miejsce wygłoszenia — na brzegu rzeki, ale i w porównaniu z wiekiem Witołda, gdy w 1399 r. nie był tak bardzo starym Edyga, ani tak bardzo młodym Timur-Kutłuk. (Thartarorum imperator cum aliquot filiis suis extitit interemptus — Cod. Vitoldi p. 1012).

wania się w rozterki Tatarów. Widzieliśmy (str. 127 i przypisek [1]), że dał przytulek trzem synom Tochtamysza, z których jeden, najstarszy, Dżellal ud-din chodził z nim na „wielką wojnę“, bił się pod Grunwaldem, potem został wielkim hanem Złotej Hordy, wypędziwszy Edygę, ale zmarł w 1412 roku. Pokonany chwilowo Edyga uciekł do Krymu, utrzymał jednak władzę nad temi hordami, które koczowały w okolicach Czarnego morza, a w 1416 roku najechał nagle Ruś południową, złupił przedmieścia i kościoły Kijowa, ale nie mógł zdobyć zamku, bronionego przez rusińską i polską załogę. Spustoszenie zrządził nadzwyczajne; powiadano, że od tego czasu miasto Kijów, zniszczone przez grabież i pożogę, poczęło się wyludniać i już nie mogło odzyskać dawnej świetności.

Nie zachwiał wszakże Edyga najazdem swoim państwowej potęgi Witołda. Widząc, że han zawołżański Kerymberdej, syn Dżellaluddina, musiał zaciętą walkę stoczyć z Betsabułem, przysłanym z Wilna w roku 1418 przez Witołda, a co większa, że ów Kerymberdej został pobity i zabity przez brata swego Jarymferdeja, który się cieszył poparciem Witołda, stary i sterany tylu przewrotami Edyga w roku 1419 (w marcu) sam zaproponował mu przyjaźń na resztę życia, pragnąc, „aby już oschła i w ziemię wsiąkła ta krew, która się w wojnach między nami toczonych przelała, obelgi wzajemne i złorzeczenia, aby wiatry uniosły, gniewy nasze i zawziętości ogień wytrawił, pożogi wreszcie, po naszych krajach płonące, aby woda zagasiła“. Przysłał przytem w darze trzy wielbłądy, okryte suknem czerwonem, i 27 rumaków.[1]

c) Odtąd w ostatniem dziesięcioleciu rządów swoich Witołd nie doznawał rzeczywiście wrogich działań od Edygi, pomiędzy innymi zaś hanami nie napotykał żadnego groźnego przeciwnika. Zdarzały się wprawdzie najazdy, ale raczej rabusiowskie, niż wojenne; jeden z takich w 1421 roku był skarcony przez Świdrygiełłę, a Witołd kazał pojmanych jeńców wywieszać; drugi, w 1424 roku, był prowadzony przez hana Chudandacha czyli Kujdotata na księstwa rjazańskie, które wówczas znajdowały się pod zwierzchnią władzą Witołda: więc do pogromu przyczynili się wojownicy W. Księstwa Litewskiego z nad granicy. Wówczas ułusy

[1] Długosz ks. XI. Hustyński latopis. Cod. Vitoldi str. 437. 443.

tatarskie były rozdarte między 6-u współzawodników do tytułu hana; z tych jednym był Chudandach; drugi, imieniem Machmet, pokierował się lepiej, oddając się pod opiekę Witolda, bo przy jego pomocy zdobył Hordę zapewne Złotą (di Orda gewunnen hat) i stał się potężniejszym od każdego z 5-ciu innych współzawodników. Pod Kijów, na Podole, na wybrzeża morza Czarnego w 1427 roku przyszło „nieprzeliczone mnóstwo Tatarów" już nie w zamiarach wojowniczych, lecz z prośbą, aby mogli mieszkać spokojnie na tych ziemiach litewskich. Witołd miał fortecę, zbudowaną przy najważniejszej przeprawie przez Dniepr, pod Tawanią; dla ożywienia handlu morskiego urządził port w Chadżybeju, na miejscu dzisiejszej Odessy. Na wyprawy wojenne 1422, 1426 roku miał, ile chciał, Tatarów stepowych, oprócz swoich, osiedlonych nad Waką, których wierną życzliwość i wdzięczność pozyskał, zwalniając ich od wszelkich danin, pozwalając im zachowywać swoje obyczaje i wiarę mahometańską, żądając jedynie służby wojskowej. Krzyżacy dowiadywali się z raportu swego szpiega (w 1428 roku 15 sierpnia), że „codziennie" (all tage) przyjeżdżają do Witołda posłowie od carów tatarskiego i tureckiego (van dem Torkeschen Keiser). Nie wiemy, czegoby żądać miał sułtan, gdy Witołda nie obchodziły sprawy tureckie [1].

d) **Z Turkami wojować zamierzał Jagiełło** tylko jako sprzymierzeniec Zygmunta Luksemburczyka, króla węgierskiego, który przecież nie był zdolnym skorzystać należycie z osłabienia potęgi tureckiej po ciosie, zadanym przez Tamerlana w roku 1402. Nie śmiał Zygmunt przeprawić się przez Dunaj pod Białogrodem serbskim (Beograd) w 1419 r., chociaż przyprowadził wojska konne i piesze z rozmaitych narodów. Nie odparł nawet najazdu na swój Siedmiogród. Kasztelan kaliski Jan z Tuliszkowa towarzyszył mu, ale jako poseł w innej sprawie, Jagiełło zaś, żeby wyjednać rozejm i wyzwolenie jeńców, znakomitych panów węgierskich i palatyna Mikołaja Gara, wyprawił poselstwo do sułtana Mahometa I-go z darami w złocie, srebrze, klejnotach, szubach, szatach, koniach i różnych ozdobach z skutkiem pomyślnym. Korona Polska nie miała jeszcze żadnych zatargów z padyszachami. Jagiełło mógł bez przeszkody wysyłać z Hadżybeju zboże do Konstantynopola.

---

[1] Cod. Vit. str. 514, 688, 759, 799.

np. w 1415 roku na prośbę cesarza bizantyjskiego, i dalej na Archipelag. Bardziej niż interes polityczny, pobudzały go do powolności namowom Zygmunta uczucia religijne i nawoływania soboru konstancjeńskiego do walki z tymi muzułmanami, którzy ujarzmiali chrześcijan i gotowali zagładę Cesarstwu Wschodnio-Rzymskiemu. W 1422 roku sułtan Murad II ośmielił się już oblegać Konstantynopol. Pod takiem wrażeniem Jagiełło zgodził się poprzeć orężem uplanowaną przez Zygmunta na rok 1426 wyprawę. Więc nakazał pospolite ruszenie na Rusi i znalazł chętny posłuch: przeszło 5000 szlachty wyruszyło w przystojnym a ozdobnym przyborze. Dowództwo powierzył król Januszowi Kobylańskiemu herbu Grzymała, staroście sanockiemu, rycerzowi dzielnemu, temu samemu, który później wsławił się zwycięstwem pod Wiłkomierzem (§ 13 h.). Wojsko to połączyło się z mołdawskiem i zgodnie z umówionym planem stanęło nad brzegiem Dunaju w okolicy m. Brahiłowa 24 czerwca. Nadaremnie wszakże oczekiwało pod namiotami przez dwa miesiące: Zygmunt nie przybył i do starcia z Turkami nie przyszło wcale. Szlachta wróciła z niczem do domu.

1428 r. Zygmunt posunął się do Dunaju z wojskiem, które liczyło dużo Polaków, zapewne ochotników lub zwerbowanych najemników. Zabrał się do oblężenia twierdzy Gołubca (Golubac), ale dowiedziawszy się o nadejściu rychłem Murada, cofnął się z takim pośpiechem, że pozostawił za rzeką bez żadnej obrony część wojska swojego. Posłał tylko jedną łódź po Zawiszę Czarnego z Garbowa, ale ten sławny rycerz nie chciał odstępować towarzyszów. W błyszczącej zbroi, w towarzystwie dwóch pachołków, rzucił się na Turków i zginął [1].

e) **Warna 1444 r.** Po śmierci Jagiełły i Zygmunta hasło walki z Turkami rozszerzyło się w narodzie polskim pod wrażeniami soborów bazylejskiego i florenckiego oraz najazdów na Węgry, odpieranych z niezrównanem bohaterstwem przez Hunyada. Zrodziła się myśl połączenia Polski z Węgrami pod jednem berłem. Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski i przewodnik rządu, kazał odprawić w Krakowie nabożeństwa na tę intencję; wpoił też ją w duszę młodocianego króla Władysława III tak silnie, że ten zgodził się na wysłanie kanclerza Jana Koniecpolskiego i kasztelana sandeckie-

---

[1] Długosz ks. XI, str. 235, 238, 247, 342, 355 wyd. Przezdzieckiego.

go Piotra z Kurowa do Budzynia z kandydaturą do tronu, wakującego po zgonie zięcia Zygmuntowego Albrechta II Habsburga. Układy poszły gładko. Dnia 8 marca 1440 roku stanęło w Krakowie świetne poselstwo węgierskie w 1000 koni z pełnomocnictwem do ofiarowania korony św. Stefana Władysławowi, królowi polskiemu, najwyższemu księciu litewskiemu, panu i dziedzicowi Rusi. Ze łzami radości wysłuchała ciżba ludu przemowy Jana biskupa Segnji w katedrze i łącznie z duchowieństwem śpiewała zaintonowane przez Zbigniewa Oleśnickiego Te Deum laudamus, a potem Bogarodzicę.

Po Wielkiejnocy w kwietniu 1440 wyjechał 16-letni Jagiellończyk z Krakowa i nie wrócił już nigdy do Polski; przypominał się jej tylko pismami, ale bieżące sprawy rządowe załatwiali jego namiestnicy w Wielkiej i w Małej Polsce. Przychodzili Polacy do niego na służbę wojenną, ale jako zaciężni żołnierze, w mniejszych lub większych pułkach, nie pospolitem ruszeniem. Liczba ich nie jest nam znana. Pułki, prowadzone przez Czecha Jana Czapka i przez Włostowskiego w 1440 roku, musiały być silne, ponieważ wybitną odegrały rolę przy zdobywaniu szturmem Białogrodu serbskiego i w wojnie domowej, wywołanej przez Elżbietę Habsburg. Z własnej zaś ochoty pobiegli za królem: Jan Tęczyński wojewoda krakowski, Jan Oleśnicki kasztelan sandomierski, Hryczko Kierdejewicz wojewoda podolski, Jan Wojnicki z Sienna starosta sandomierski, Dzierżek Rytwiański i inni. W 1441 roku dowiadujemy się o Wawrzyńcu z Kalinowy kasztelanie sieradzkim i o Piotrze z Gaju (de Gay) sędzi poznańskim, że są mianowani dowódcami szlachty i ziemian (sub directione et capitaneatu exercituali), powołanych na Węgry do pokonania buntu wrogów królewskich. Towarzyszący królowi senatorowie i urzędnicy mieli swoich dworzan lub żołnierzy dla strzeżenia osoby jego (pro custodia), a gdy ogłoszoną została krucjata na Turków w 1443 roku, przybyło wielu rycerzy jako ochotników z Polski — więcej niezawodnie niż z Francji, Niemiec, Serbji, Wołoszy. Wszak sejm węgierski uchwalił podatki na zaciąg 25 tysięcy, a wyruszyło z królem i Hunyadem na „długą wyprawę“ 40-tysięczne wojsko: więc 15.000 wypada na niepłatnych ochotników rozmaitych narodowości. Wyprawa powiodła się świetnie: odniesiono pięć zwycięstw, przekroczono góry Bałkańskie wśród zimy, pojmano szwagra sułtańskiego Mah-

muda Czelebi. Król Władysław, witany zpowrotem przez tłumy ludu w Budzynie jako triumfator, składając zdobyte buńczuki w kościele Marji Panny, kazał przygwoździć do ścian świątyni tarcze rycerzy, którzy się najbardziej walecznością odznaczyli. Otóż takich tarcz było 12 węgierskich i 12 polskich. Nie można brać tych równych liczb za dowód równej liczby wojsk węgierskich i polskich, ale domyślać się należy w każdym razie, że Polacy występowali do boju w znacznej sile. Nadaniami dóbr ziemskich, miast, zamków i sum pieniężnych król zaznaczał wdzięczność swoją tym, którzy przy boku jego szli na wyprawę, jak Mikołaj z Brzezia marszałek koronny pluralitate familie et armorum apparatibus decenter dispositus, jak Idzi de Schudol (Suchodolski?), rycerz wierny i kochany, pilnie i ustawicznie towarzyszący w wielu przypadkach i niebezpieczeństwach, jak Piotr Kamieniecki, umiłowany za odważne męstwo i sprawność ramienia przy pokonywaniu Turków.

Niemniejszą radość sprawiły w Polsce zawiadomienia o zwycięstwach, a następnie o zawartym w Szegedynie pokoju nader dla chrześcijan korzystnym. Sejm, zebrany w Piotrkowie na dzień św. Bartłomieja, 24 sierpnia 1444 roku, wystosował niezwłocznie (26 sierpnia) prośbę do króla, aby wrócił teraz do Polski dla poratowania jej od Tatarów i innych wrogów, gdy poratował już Węgry. Niestety! Zanim to pismo doszło rąk przeznaczonych, Władysław uległ namowom legata papieskiego kardynała Juljana Cesarini, przyjął od niego rozgrzeszenie za złamaną przysięgę i przedsięwziął wyprawę nieszczęsną, która upamiętniła go w historji powszechnej pod imieniem Warneńczyka. „Ofiarując się za wiarę i za chrześcijaństwo“, pobiegł tak śpiesznie, że naliczono połowę zaledwo dawniejszej siły w chwili, gdy ustawiał szyki na polu pod zamkiem Warną o 5000 kroków od obozu Murada dnia 10 listopada 1444 roku. Nie zważając na ból nogi (od wrzodu), dosiadł konia i zajął pozycję środkową na czele Polaków. Ilu ich było? Zapewne ze trzy lub cztery tysiące, skoro mogli wyzwolić obsaczone przez nieprzyjaciela prawe skrzydło, atakować janczarów, ścigać pierzchających Turków na przestrzeni jakoby aż 10.000 kroków. Popiera taką rachubę zaczerpnięta od Wapowskiego wiadomość, że dworzanin królewski Piotr Wapowski z Radochowic wywiódł z Polski 2000 zaciężnych; doszedł on tylko do Cisy-

w dniu bitwy warneńskiej i zawrócił nazad, zasłyszawszy o klęsce, ale, dzięki Długoszowi, mamy kilkanaście nazwisk więcej znaczących od Wapowskiego, mianowicie: Marcin i Stanisław z Rożnowa, synowie Zawiszy Czarnego, Jan Major i Jan Gratus Tarnowscy, Mik. Chrząstowski herbu Strzegomia i Nekanda z Sieciuchowic h. Topor polegli, ocaleli zaś Grzegorz z Sanoka h. Strzemię, późniejszy arcybiskup lwowski, Paweł z Grabowa h. Powała późniejszy biskup chełmski, Wojciech z Żychlina, późniejszy podkanclerzy, Jan Wątróbka h. Oksza, późniejszy kanclerz królewski, Jan Rzeszowski h. Półkoza, Jędrzej z Sienna h. Dębno, Jan z Borowna h. Śreniawa, Marcin Chorążyc h. Półkoza, Piotr z Latoszyna h. Gryf. Uczestnik bitwy na prawem skrzydle, Włoch de Palacio, podziwiał waleczność, siłę i żwawość obrotów króla, naliczył tysiące zabitych przez niego Turków, a w tej liczbie zamieścił samego Murada; zapewniał też, że Polacy, najwaleczniejsi z wszystkich rycerzy na świecie polegli wszyscy, gdy Hunyad z innemi wojskami szukał ocalenia w ucieczce. Ponieważ jednak i sam uciekał, więc utracił przymiot naocznego świadka na ostatni moment walki. Nie uwłaczając niczyjej dobrej sławie, stwierdzamy przecież, że i Polacy uciekali, ci, którzy ocaleli i o losie króla żadnej nie mogli udzielić wiadomości. Jeszcze w roku 1452 znalazł się jakiś samozwaniec, który przybierał imię zaginionego Jagiellończyka. Na cześć poległych Polaków i króla Władysława był wystawiony w 1856 roku przez kapitana ułanów sułtańskich hr. St. Ostroroga pod wsią Paszakioj pomnik, dziś nie istniejący. Ponieważ jednak niema dowodu, że na tem miejscu padł albo był pochowany król Władysław, więc Towarzystwo Archeologiczne Warneńskie zamierza wystawić nowy pomnik pod miastem na przedłużeniu ulicy Władysława czyli Tasz-joł [1].

---

[1] Inicjatywa w sprawie powołania na tron węgierski Władysława III, nieznana dawniej, ujawniła się z dokumentów, wydanych przez Anatola Lewickiego w Cod. Epist. sacculi XV, t. II, nry 266, 268; cel jej w n-rze 269; wojenny udział Polaków w n-rze 275 i w opisie bitwy warneńskiej Andrzeja de Palacio, nr. 308, który musiał być znany Długoszowi, a najwyraźniej w piśmie od sejmu piotrkowskiego do króla, drukowanem u Wiszniewskiego Hist. Liter. V, 352 nn. O żołnierzach polskich w Cod.. Epist.. II nry 275, 308, w Kod. Małopols. IV nry 1408, 1454, 1455, 1460. Uregulował daty i dał właściwe oświetlenie stosunków

f) **Zagony tatarskie.** Polacy, wyjeżdżając w obce kraje i wysyłając młodocianego króla swojego na walkę z Turkami, nie widzieli ich jeszcze na swojej ziemi, nie uczuwali konieczności politycznej w interesie własnym: porywali się jedynie z pobudek idealnych na obronę chrześcijan od zaborczego rozpędu „pogan", a właściwie mahometańskich Osmanlisów. Wszakże na trzy niespełna miesiące przed katastrofą warneńską, sejmując w Piotrkowie, przekonali się, że jest im potrzebny król do ratowania własnych siedzib od takich samych „pogan", mahometańskich Tatarów. Po raz trzeci w ciągu tego krótkiego panowania (1435, 1436, 1444) plondrowali Tatarzy po Podolu i Rusi halickiej. Władysław III nie wrócił, a brat i następca jego K a z i m i e r z zczasem (w 1477) napisze do papieża: „Z królestwem mojem sąsiadują Tatarzy i Turcy; dzikość ich ja wytrzymuję i przez długie lata ponoszę ciężar za cały świat chrześcijański na swych ramionach, prowadząc wojnę własnym żołnierzem i kosztem". Słowa te stosują się właściwie do Tatarów, bo z Turkami, którzy w owym czasie stali się ich zwierzchnikami, Polacy nie mieli jeszcze żadnej orężnej rozprawy.

Sam Kazimierz przyczynił się do wytworzenia nowej potęgi tatarskiej, która będzie sprawczynią nieskończonych utrapień dla Polski — h a n a t u k r y m s k i e g o.

Po śmierci Edygi jeden z synów jego Sedi Achmet był współtowarzyszem w. hana i władał stepem od Donu do Dniepru; potomek zaś Tochtamysza, lub innego jakiegoś członka rodu Czyngishanowego, Aczy, Azi, czy Hadży, uchodzić musiał z Krymu, nazwał się G i r e j e m przez wdzięczność dla pasterza, zbawcy swo-

---

C a r o w t. IV-m. Towarzystwo Archeologiczne Warneńskie wydało broszurę p. t. Сраженето при Варна въ 1444 г. печатница »Зоря« Варна 19 8-o, str. 78. Znajdują się tu dwa artykuły: D i m i t r o w a, nauczyciela gimnazjalnego i S z k o r p i l a, prezesa T-wa, niezgodne w opisie bitwy, a nawet kłócące się pomiędzy sobą, np. str. 45 i 66. P. Szkorpił poparł swoje wywody rezultatami wykopalisk archeologicznych i mapą okolic z drogami dzisiejszemi i ścieżkami górskiemi, lecz nie wytłumaczył, kędyby Murad mógł wejść na pozycję, leżącą na zachód od Warny i brzegu morskiego w odległości dwa razy większej, niż stanowiska wojsk chrześcijańskich? Dodał wiadomość o pomnikach z obrazkiem pomnika polskiego podług ryciny, reprodukowanej w „Kłosach" 1882, II, str. 320. Z nowemi argumentami występuje J a n G r z e g o r z e w s k i w rozprawie, przedstawionej d. 14 lutego 1910 r. Wydziałowi Filol. Akad. Um.

jego, i przybył na Litwę, gdzie nietylko znalazł przytułek, ale nawet uposażenie miastem Lidą. W 1443 roku otrzymał on wezwanie od swojej hordy na tron hański. Kazimierz, sprawujący wówczas rządy w imieniu Warneńczyka, uczynił zadość temu życzeniu, gdyż na ceremonję obwołania Aczy-Gireja w Wilnie pozwolił posłom tatarskim i marszałkowi swemu Jerzemu Radziwiłłowi polecił odprowadzić go do Krymu. Taki był początek dynastji Girejów, która panowała do roku 1783, a więc lat 340 [1].

Wdzięczność, „usłużność" i wierna przyjaźń Aczy-Gireja są zaznaczane pilnie przez Długosza, niezupełnie wszakże ubezpieczyły Polskę od zagonów łupieskich, bo prócz krymskiej, pojawiały się inne jeszcze hordy Tatarów aż z nad Wołgi. Tak, horda Sedi-Achmeta wpadała w 1438 i 1445 r.; w r. 1448 jakiś han (Thartarorum imperator), który ofiarował swoje usługi bawiącemu w Kamieńcu królowi Kazimierzowi, w dwa tygodnie po wyjeździe jego stamtąd do Nowogródka wpadł na Podole niespodzianie, poczynił srogie spustoszènia, zabrał mnóstwo bydła i ludzi liczbę ogromną popędził w „wieczystą niewolę". Część tylko łupu odebrał mu Teodoryk Buczacki, starosta podolski. W r. 1452 może ten sam han, wymieniony teraz z imienia, Sadachmet czyli Sedi-Achmet, nawiedził Podole, opanował zamek Rów (późniejszy Bar), niedbale strzeżony przez Buczackiego, i 5-u zagonami plondrował na Rusi, posuwając się aż pod Lwów, gdy nagle został zaatakowany i na głowę pobity przez Aczy-Gireja. Szukał wówczas schronienia w Kijowie razem z 9-u synami, lecz pobity, pojmany i odesłany do Kowna, resztę życia swojego spędził w więzieniu. Mimo to już w zimie na Trzy Króle 1453 r. pomniejsza jakaś kupa Tatarów zabrała 9 tysięcy ludu pod Łuc-

[1] Zawikłaną tę kwestję rozstrzygam, kombinując wiadomości, dostarczone przez Kojałowicza II 195 i przez Aleksego Malinowskiego w Записки Одесс. Общ. Ист. и Древн. V, 182. Rozglądając się w rodowodzie niezliczonych potomków Czyngis-hana, niepodobna orzec, czyim Aczy-Girej był synem: wszak nie zdobył się na wniosek stanowczy pracowity Howorth, op. c. II, str. 448—459; to przynajmniej twierdzić możemy stanowczo, że nie Witołdowi zawdzięczał swoje wyniesienie, jak mniemali historycy dzisiejsi, nie wyjmując autora specjalnej monografji, Kazimierza Pułaskiego. Nie wierzymy, żeby się urodził w Trokach, chociażby dlatego, że nie potrzebowałby na Litwie ratunku od pasterza-gireja.

kiem i Oleskiem, a na Wielkanoc ta sama czy inna grasowała na Podolu i Wołyniu. Zebrali przecież siłę dostateczną trzej dzierżawcy książęcy: Łaszcz, Niemiec i Macielek; zgromadziwszy chłopów, uderzyli w nocy na kosz pod Krasnowem blisko rz. Słuczy między Ostrogiem i Zinkowcami, i wycięli tych rabusiów; resztę znieśli bracławianie. Musiało dziać się coś podobnego i w następnym roku, albowiem król, uskarżając się na najazdy, spustoszenia, wyprowadzanie ludzi w niewolę oraz na niedostateczność środków obrony od Tatarów, uzyskał d. 14 września 1455 r. przyzwolenie duchowieństwa na zabranie sreber z kilkunastu kościołów wielkopolskich, sposobem pożyczki na lat cztery. Działo się to już podczas wojny 13-letniej. Aczy-Girej nadsyłał życzliwe oświadczenia i rady, gotów był prowadzić swoich Tatarów do Prus w posiłku królowi po chojnickiej porażce, a chociaż do urzeczywistnienia tej propozycji nie przyszło, należy mu przyznać zasługę, że Podole i Ruś nie doznawały najazdów łupieskich, gdyż han powstrzymywał swoją hordę i odpędzał zawolską, walcząc z Mahmudem, synem Sadachmeta, którego pokonał nareszcie w walnej bitwie nad Donem 1465 r. Legat papieski Ludwik, patrjarcha antjocheński, mniemał, że potrafi namówić go do wystąpienia przeciwko sułtanowi tureckiemu Mahometowi II, zdobywcy Konstantynopola, ale Aczy-Girej wymówił się, powołując się na sojusz z królem Kazimierzem, o którym wiedział zapewne, że odrzucił wezwanie tego legata do krucjaty.

Zmarł Aczy-Girej w 1466 r. Pozostawił 6-u synów. Najstarszy, Nur-Dowlat, zawiązał z królem równie przyjazne stosunki, ale został zdetronizowany przez jednego z młodszych braci, przebiegłego, podkształconego wśród Genueńczyków, w Kaffie, Mengli-Gireja, który w pierwszym okresie swego panowania (1469—1474) wyświadczył najprzód przysługę, nadsyłając ostrzeżenie o zbliżaniu się hana zawolskiego Maniaka w 1469 i ułatwiając przez to starostom Rafałowi Jarosławskiemu oraz Pawłowi Jasieńskiemu obronę Trembowli, ale w parę lat później przechylił się na stronę w. kniazia moskiewskiego, Iwana III Wasilewicza, i wysłał brata swojego Ajdora na plondrowanie Podola w 1474 r. Ogromna przestrzeń koło Kamieńca, Halicza, Glinian, Zbaraża doznała wszelkich okropności najazdu bezkarnie, ponieważ starostowie Paweł Jasieński, bełzki, i Rafał Jarosławski, nie

dogonili uchodzących szybko i spowodowali jeszcze wymordowanie jeńców chorych, starych lub młodych — dla pośpiechu. Okazała się jednakże wartość fortyfikacyj, gdy się obronili skutecznie Jerzy, arcybiskup lwowski, w Dunajowie i rycerz Swinka; ten ostatni miał tylko 5-u żołnierzy w Pomorzanach.

Ale tenże Ajdor-Girej, poróżniwszy się z Mengli-Girejem, sprowadził Turków ottomańskich. Wielki wezyr sułtana Mahometa II zdobył d. 6 czerwca 1475 r. genueńskie miasto Kaffę czyli Teodozję i obsadził je załogą turecką. Komendant tej załogi, a pierwszym był syn sułtana, wykonywał władzę zwierzchniczą nad hanami. Przez parę lat zasiadał na tronie przywrócony Nur-Dowlat, potem w 1477 r. Dżeni-Beg Girej I, gdy Mengli-Girej z dwoma innymi braćmi siedział jako jeniec w Konstantynopolu. Potrafił przecież pozyskać łaskę sułtana i, wróciwszy do Krymu, usadowił się na tronie na stałe, aż do końca życia (1478—1515). To długie panowanie stało się pasmem szkód i zdrad dla czterech zkolei królów Jagiellonów, a wzorem drapieżności i przewrotności bezwstydnej dla późniejszych hanów.

Król Kazimierz nie czuł się na siłach do walki z Mahometem II, więc nie przeszkadzał mu w zdobywaniu Kaffy, a nawet uczynił pierwszy krok do zawiązania przyjaznego z nim stosunku w 1475 r. przez poselstwo Marcina z Wrocimowic, przyjęte grzecznie z oświadczeniami „braterstwa“ w Konstantynopolu. Więcej rachował na przymierze z hanami Złotej Hordy, którzy rozporządzali wprawdzie siłą, uszczuploną przez oderwanie się ułusów kazańskiego (1438) i astrachańskiego (1466), ale utrzymywali jeszcze władzę zwierzchniczą nad W. Księstwem Moskiewskiem. Z tego przymierza wszakże król Kazimierz odnosił więcej szkód, niż pożytku, albowiem pobudził w. księcia Iwana III Wasilijewicza do nawiązania nierozerwalnego sojuszu z Mengli-Girejem.

Pomijając stronę dyplomatyczną, t. j. układy, poselstwa, przysięgi na „duszę Mengli-Gireja oraz wszystkich kniaziów i ułanów tatarskich“, wynotujemy tylko występy zbrojne.

1479 r. zagony krymskie w Siewierszczyźnie, spustoszenie okolic Mceńska, Lubutska, Odojewa i Worotyńca z powodu porozumiewania się króla z Achmedem, hanem Hordy Złotej.

1480 r. zagony krymskie na Podolu, skarcone przez namiestnika bracławskiego, kniazia Michała Czartoryskiego, który poj-

mał dwu znacznych murzów. W tymże roku Achmed wyprowadził całą swoją hordę na wojnę z Iwanem III, lecz na bitwę nie odważył się, od króla oczekiwanej pomocy nie otrzymał, w odwrocie pomścił się za taki zawód rabusiowskim pochodem przez jego posiadłości (w listopadzie), na stepie zaś został napadnięty przez Iwaka, hana nogajskiego, i zabity.

1482 r. z niewyjaśnionych powodów Mengli-Girej osobiście przyszedł pod Kijów tak nagle, że wojewoda Iwan Chodkowicz zaledwo zdążył przenieść rodzinę swoją, czerńców peczerskich i część mieszkańców na zamek. Ale fortyfikacje zamku były drewniane; Tatarzy podłożyli ogień w wielu miejscach: więc oblężeni musieli oddać się im w niewolę, w której zmarli wojewoda i córka, żona zaś, biskup katolicki, księża i nieznana bliżej liczba jeńców wrócili zczasem po złożeniu okupu. Jakaś gromada mieszkańców udusiła się od dymu w Pieczarach; kosztowności cerkiewne zostały zrabowane. Stało się to 1 września. Podobnemu losowi uległo 11 miast aż po Żytomierz; obroniły się tylko Czerkasy i Kaniów. Powołane przez Kazimierza pospolite ruszenie zebrało się w liczbie 40.000 ludzi, ale za późno; wojewoda trocki, Bohdan Andrejewicz, pracował przez cały rok nad odbudowaniem zamku kijowskiego; sprowadził 20.000 chłopów z siekierami z włości naddnieprskich.

Tymczasem trzej synowie Achmeda, Seid-Achmed, Murtoza i Szach- Achmed, opanowali rozbitą Hordę Złotą i odnowili politykę swego ojca: walki z Krymem a przymierza z Polską. Król Kazimierz miał przeto kilka lat spokojnych, wśród wielorakich poselstw i obietnic przyjaźni, ale

1487 r. kupa zawołżańskich, czyli t. zw. zawolskich, Tatarów pojawiła się na Podolu w zamiarach wcale nie przyjaznych. Pod Kamieńcem stał królewicz Jan Olbracht z wojskiem, przeznaczonem na wyprawę pod Białogród (Akerman), zajęty przez Turków. Natychmiast ruszył on w pogoń za rabusiami, dopadł ich nad rz. Murachwą pod Kopestrzyniem d. 8 września i rozgromił zupełnie. Niewielu ich uszło z liczby 5 czy 6 tysięcy; pojmanego carzyka ścięto na polu bitwy.

1489 r. królewicz był powtórnie wysłany w te strony; szedł pod Czarny Ostrów u źródłowisk Bohu; towarzyszyli mu: marszałek Rafał Jarosławski, wojewoda ruski Jan Pilecki. wojewoda

bełzki Mik. Stadnicki i starosta żmigrodzki Kmita — a więc szlachta ruska. Dokładniejszych wiadomości o przebiegu wyprawy nie posiadamy.

1490 r. Tatarzy zawolscy grasowali około Włodzimierza, Lubomli i dochodzili do Wojsławic pod Lublinem.

1491 r. 25 stycznia dogonili ich Mikołaj z Chodcza, kasztelan lwowski, i Semen Holszański, marszałek ziemi wołyńskiej, pod Zasławiem nad Horyniem. Znieśli cały ten 9-tysięczny zagon; ledwo 50 uciec zdołało z życiem. Miasto Lwów podejmowało radośnie wracających zwycięzców: wytaczało beczki piwa na poczęstunek.

1492 r. po śmierci Kazimierza (7 czerwca) państwo jego rozdzieliło się na dwie części pomiędzy synów: Jana Olbrachta, króla polskiego, i Aleksandra, w. księcia litewskiego. Mengli-Girej, poduszczany przez poselstwa moskiewskie, wysłał niebawem zagony do krajów litewskich, pod Kijów i Czernichów. Miał już wybudowany kosztem 150.000 ałtynów zamek Oczaków, dla osłaniania przepraw najezdniczych przy limanach czarnomorskich. Ale powyżej, nad Dnieprem, w Czerkasach pod osłoną zamku gromadzili się już kozacy; pochopni do walki z Tatarami, wypadający na step i porywający bydło lub jeńców z koczowisk. Tameczny starosta Bohdan wykonał śmiałą wyprawę aż pod Oczaków i zburzył go — nie na długo, bo Mengli-Girej odbudował potem swoją twierdzę. Warto jednakże zaznaczyć przy tym fakcie zacztątek nieustannych odtąd bojów, rabunków. napadów wzajemnych na tak zwanych „Dzikich Polach".

Dla obudwu Jagiellonów większe znaczenie miały rozterki pomiędzy hanami. Synowie Achmeda, Seid-Achmed i Szach-Achmed, pałali nienawiścią do Mengli-Gireja. a zatem sprzymierzali się z Aleksandrem. Co większa, sułtan Bajezid II czyli Bajazed przyjął życzliwie zaproponowane przez Jana Olbrachta przedłużenie rozejmu, zawartego z królem Kazimierzem, i wyprawił swoje poselstwo

1493 r. do Polski z pełnomocnictwem dostatecznem i, nie zrażając się zbyt długiem oczekiwaniem,

1494 r. ratyfikował traktat rozejmu na lat trzy dalszych. Nie przeszkodził ten rozejm Mengli-Girejowi puścić zagonów we wrześniu na Wołyń i Podole. Jan Olbracht wysłał swoje chorągwie

nadworne i trochę zaciężnych. ale w sile zbyt słabej. Poniosły one porażkę pod Wiśniowcem, nie odebrawszy łupów ani jasyru [1].

g) **Pierwszy najazd turecki.** Podczas wyprawy wołoskiej (§ 15 c), podjętej pod hasłem krucjaty i zemsty za Warnę, w 1497 r. Polacy spotkali Turków jako obrońców hospodara mołdawskiego Stefana, hołdownika tureckiego.

1498 r. sułtan Bajezid II zarządził wyprawę odwetową na ziemie polskie, wysyłając zięcia swojego Malkocz-Oglu-Balibeja z 40-tysięcznem wojskiem. Stefan z 6.000 jazdy służył za przewodnika. Pierwszy zamek polski nad Seretem, Czortków, został zdobyty szturmem. załoga wycięta w pień. Przez Gołogóry i Gliniany przyszli Turcy do Lwowa, miasta „wielkiego, otoczonego ogrodami“, posiadającego piękny pałac królewski: zrabowali je, dużo ludzi wymordowali. zamek (jeden z dwóch?) spalili. Stąd skierowali się do Sandomierza, gdzie jedną basztę spalili i jeńców nabrali. Rądymna dobywać nie zdecydowali się, ale młodszy syn Malkocza w ciągu trzech dni dopadł do Brześcia Litewskiego, zrabował i spalił go. W powrotnej drodze zrabowali Turcy jeszcze Przeworsk i Przemyśl; przechwalali się szczególnie posągami, lanemi ze srebra i złota, zabranemi z kościoła. Trzy razy tylko potykali się z pomniejszemi oddziałami rycerstwa polskiego, bo pospolite ruszenie, powołane około 17 maja. zebrało się zaledwo w końcu czerwca. kiedy Turcy już odeszli. W końcu lipca pojawili się Tatarzy na Rusi: król powołał znowu pospolite ruszenie. wyjechał 7 sierpnia z Krakowa do Sandomierza i znów nadaremnie, bo nawet nie próbowano pogoni. Przed końcem tego nieszczęsnego roku, w listopadzie. w dniu św. Katarzyny. wkroczyli powtórnie Turcy w liczbie podobno 70.000, „ogniem i szablą wojowali wszystkie włości koło Halicza, Żydaczowa, Drohobycza i Sambora“. Zbliżyli się na 10 mil do Krakowa. Przerażeni mieszczanie „jęli wskok wszędzie murów poprawować“, usypali wał od Kleparza, puścili rzeczkę Rudawę między ten wał a mury, zbudowali istniejący do dziś dnia rondel czyli barbakan przed bramą

[1] Cod. Epist. s. XV, t. III. str. 82—85, 244, 243. Długosz V, 531, 628, 643, 644. Akta i listy wydane lub zużytkowane przez Kazimierza Pułaskiego: Stosunki z Mengli-Girejem. Kraków i Warszawa, 1881, passim. Papée: Polska i Litwa. Kraków 1903, str. 41, 59, 95, 222, 225, 227.

Florjańską. Ale Turków pokonała mroźna zima: około 40.000 zmarzło, reszta uchodziła przez Mołdawję, gdzie ich mordował podobno Stefan, przebrawszy swoich Wołochów w polskie szaty, żeby winę swoją względem sułtana na Polaków zwalić. Tymczasem król polski wojennych działań żadnych nie przedsiębrał, rozpoczynał tylko dyplomatyczne układy z całą niemal Europą zachodnią o przymierze przeciwko Turcji, ale i do Konstantynopola wysłał w 1499 r. Mikołaja Firleja z pokojowemi oświadczeniami. Przyjął je chętnie Bajezid, zapędzony wówczas w wojnie z Wenecjanami, i poseł jego stanął przed Janem Olbrachtem d. 1 marca 1500 r. Ustalenie warunków traktatu, który miał być wspólnym także dla Władysława węgierskiego i Aleksandra litewskiego, przeciągnęło się do 1502 r. poza kres życia Jana Olbrachta [1].

h) **Wzrost hanatu krymskiego po upadku innych.** Mengli-Girej nie krępował się przyjaznym nastrojem padyszacha względem Jagiellonów. Rozpoczął on wojnę z Aleksandrem najprzód jako sprzymierzeniec Iwana III, w. księcia moskiewskiego, a potem na własną rękę. Mieniąc się spadkobiercą Batego, żądał od Aleksandra corocznej daniny z 13-tu miast litewskich naddnieprzańskich, ziemie zaś polskie najechał, nie wystawiając żadnych — pozornych chociażby — pretensyj.

1500 r. Achmed-Girej, syn jego, rozpuszczał zagony pod Bracławiem, Chmielnikiem, Wiśniowcem, Włodzimierzem Wołyńskim, Bełzem, Hrubieszowem, Krasnym Stawem, Lublinem — w lipcu; potem powtórnie, we wrześniu, spustoszył okolice Brześcia Litewskiego i Zawichostu nad Wisłą. Jasyru zabrano z 50.000 głów. Jan Olbracht nie zdążył dogonić lotnych rabusiów, chociaż wyjeżdżał z Krakowa na Ruś; Aleksander dosiadał też konia, ale przeciwko wojskom moskiewskim, które zabierały mu grody od wschodniej granicy; co gorsza, nie potrafił wesprzeć posiłkami sprzymierzeńców swoich, hanów zawołżańskich, którzy ze stutysięczną hordą przykoczowali do tejże granicy.

1501 r. pustoszyli oni w państwie moskiewskiem okolice No-

[1] W wykładzie wojny tureckiej J a k ó b a C a r o (V, 749—755) odrzucam twierdzenie o 5-letnim terminie rozejmu, pogwałconym jakoby przez Jana Olbrachta, i usuwam pomyłki, wytknięte przez Stefana R u d n i c k i e g o: Руські землї польської корони при кінцї XV в. (Зап. Тов. Шевченка 1899, t. XXXI i XXXII, str. 9, 11, 13, 15).

wogródka Siewierskiego. Staroduba. Brańska. zdobyli Rylsk i kilka innych zamków, które oddali towarzyszącemu im posłowi litewskiemu Michałowi Chaleckiemu. Atoli, gdy się nie doczekali przybycia Aleksandra. ani wojsk jego, a natomiast ujrzeli zbliżające się od południa hordy Mengli-Gireja, pokłócili się między sobą i wdali się w układy z Iwanem III-m. Seid-Achmed oddzielił się od brata i wkrótce zginął. podobno w bitwie z synem Mengli- Gireja, Muhamedem-Girejem. Szach-Achmed posunął się ku Donowi i stanął pod Dziewiczemi górami w pobliżu ujścia Cichej Sosny do Woroneża, dopływu rz. Donu, naprzeciwko obozu Mengli-Gireja. Nie ośmielił się wszakże uderzyć na niego, dowiedziawszy się, że Iwan wysłał mu armaty i wojska posiłkowe. Poszedł na leże zimowe pod Kijów. Zima była sroga; żywności brakowało; nękani nędzą, odbiegali swego hana murzowie, ułani, a nareszcie i żona uciekła do Krymu. Na wiosnę 1502 r. Mengli-Girej zniósł lub zabrał pod swoją władzę ostatnie szczątki Złotej Hordy. Szach-Achmed z dwoma braćmi i szczupłą świtą, liczącą zaledwie 300 koni, pobiegł do Turcji, lecz sułtan Bajezid odmówił schronienia „wrogowi Mengli-Gireja“; uciekł han wówczas do Kijowa, lecz tu wojewoda, kniaź Dymitr Puciatycz, uwięził go jako zdrajcę, skompromitowanego układami z Iwanem III-m. Odtąd był więźniem w Wilnie, Trokach, Kownie (aż do 1525 r.). A Mengli-Girej jeszcze w tym samym 1502 r. wysłał 30.000 swoich Tatarów do Polski i Litwy, już zjednoczonych pod berłem Aleksandra. Ci spalili na Rusi Rzeszów, Jarosław, Radymno, Bełz, Kunów, Opatów, zanim zebrało się pospolite ruszenie polskie w Korczynie. Drugi zagon przeprawił się przez Prypeć i zabiegł aż pod Bobrujsk, został przecież porażony przez księcia słuckiego Siemiona Olelkowicza i dworzan królewskich oraz Podolan Jana Buczackiego nad rz. Uszą za Bobrujskiem o mil sześć. Trzeci zagon plondrował pod Owruczem i pobił starostę owruckiego, kniazia Glińskiego, oraz kniaziów Mścisławskiego i Dubrowickiego.

1503 r. Bety-Girej, syn Mengli-Gireja, w 6.000 ludzi grasował pod Nieświeżem, Kleckiem, Słuckiem, Iszkołdzią o mil 6 od Nowogródka, zapędzając jasyr do kosza swego pod Umlem nieopodal Słucka. Tak się Tatarzy rozzuchwalili, że potem drugi raz wpadli, już we 3.000, i zapędzili się pod Nowogródek, zostali jednak dopędzeni i zniesieni o milę od Prypeci za Horodkiem przez hetmana

litewskiego Stanisława Kiszkę przy pomocy księcia Siemiona Słuckiego i kilku panów. Podobnie skarcony został najazd na Podole przez Zemełkę w listopadzie.

1505 r. w sierpniu jeszcze większą przestrzeń ogarnęły zagony trzech synów Mengli-Gireja, gdy bowiem Bety i Burnusz sołtani obsaczyli Słuck, w którym dzielnie broniła się księżna Anastazja, wdowa po Szymonie, i Nowogródek, gdzie ponieśli duże straty od dział zamkowych i wycieczek, urządzanych przez horodniczego Maszkiewicza, oraz przez wojewodę Albrechta Gasztołda, Machmed-Girej sołtan, najstarszy z braci, założywszy swój kosz pod Mińskiem, wysłał łupieskie gromady za Berezynę i Wilję aż pod Połock i Witebsk. Całą akcję wykonał tak szybko i zręcznie, że wyprowadził bez przeszkody z Białej Rusi 100.000 jasyru. Napędził strachu mieszkańcom Wilna, że się zabrali do opasywania murem całego obwodu miasta swego.

1506 r. w maju ukazała się kupa 5-tysięczna, jakoby na zwiady, a w lipcu przyszli ciż sami Bety i Burnusz Gireje w 30.000 pod Kleck. Założyli tu swój kosz. Stąd na wszystkie strony rozbiegli się łupiezcy: pod Wołkowysk, Grodno, Słuck, Mińsk, Oszmianę, Krewo, Lidę. Król Aleksander był chory śmiertelnie; kazał się wprawdzie wieźć w lektyce, zawieszonej na koniach, do Lidy, lecz zatrwożony przez gońca, który spotkał się z Tatarami o milę od tego miasta, zawrócił nazad do Wilna, a dowództwo nad zebranem pośpiesznie 10-tysięcznem wojskiem zlecił hetmanowi Kiszce i ulubieńcowi swemu, kniaziowi Michałowi Glińskiemu. Temu ostatniemu przypadła zasługa dzielnie i roztropnie przeprowadzonej kampanji, ponieważ Kiszka z powodu zasłabnięcia musiał siedzieć w powozie. Atak był skierowany na kosz, w którym przebywali obadwaj carzykowie. Uszykowali oni swoje kupy za rzeką Łań, płynącą wśród bagien kleckich ku Prypeci; jednem skrzydłem oparli się o staw. Bitwę d. 6 sierpnia rozpoczęli najemni Racowie nad stawem właśnie, zagarniając dużo koni. Gliński dosyłał im posiłki, a przez rzekę urządzał przeprawę po gałęziach i klocach drzew zrąbanych. Gęste strzały z łuków tatarskich niewiele szkodziły jego szykom, wyciągniętym w jedną linję, ogień zaś z kilku rusznic radziwiłłowskich raził dotkliwie tłumnie skupionych Tatarów. Po takiem przygotowaniu Gliński zagrzał swe hufy przemową i, skoczywszy na czoło, przeprowa-

dził je przez rzekę. Szlachta nowogródzka uderzyła na carzyków z jednego boku, mińska i grodzieńska z drugiego, a na tyłach, z innej strony, pojawiła się konnica, świecąca pancerzami, uzbrojona w kopje z chorągiewkami, „po usarsku“. Były to zapewne chorągwie nadworne królewskie, prowadzone przez Sędziwoja Czarnkowskiego. Wyciągnęły się w długą linję na wzgórzu i wyglądały na wielkie wojsko, chociaż liczyły tylko 300 koni. Uderzeniem w bębny i trąbieniem, nie skruszywszy nawet kopij, przeraziły Tatarów tak, że się rozbiegli w bezładnej ucieczce, tonęli w bagnach, szczególnie nad rzeczułką Ceprą czyli Ceperką, albo padali pod ciosami pogoni. Wzięto ich w łyka 3.000, poległych liczono ze 20.000, koni zdobyto 23.000, zapewne ogółem w 13 potyczkach, jakie zaszły w marszu od Nowogródka od 4-go aż do 8-go sierpnia, po bitwie bowiem Gliński pozostał w koszu, aby przejmować wracające z łupieskich wypraw zagony, a księżna słucka Anastazja wysłała swoich wojaków, którzy pogromili Tatarów pod Kopylem i w Piotrowicach. To pewna, że carzykowie mogli odprowadzić do Krymu niewielką garstkę, przebiegając przez Słuck, Petryków, Owrucz, Żytomierz. Całą zdobycz utracili niewątpliwie. Wiadomość o tem pierwszem i poważnem zwycięstwie nad Perekopcami sprawiła królowi Aleksandrowi ostatnią radość przed zgonem, którą wyrażał wznoszeniem rąk ku niebu. Ostatnie tchnienie wydał on 19 sierpnia [1].

Pod jego jeszcze adresem wyprawił Mengli-Girej listy i wielkich trzech posłów do zaprzysiężenia pokoju, braterstwa, przyjaźni. Oświadczył przytem zadowolenie, że dwaj synowie carewicze, którzy najazd przedsiębrali „za radą złych ludzi“, zostali ukarani. Przyjmował to poselstwo już Zygmunt w Wilnie przed wyjazdem do Krakowa na swą koronację królewską, otrzymał

[1] Pułaski: Stosunki z Mengli-Girejem str. 59, 62, 67, 75, 81, 83, 92, 99. Howorth II, s. 345—347. Stryjkowski 1582 r. str. 701—703 opis bitwy kleckiej wierszem, powtórzony przez Kojałowicza 312—314, a stwierdzony obejrzeniem naocznem miejscowości: „I dziś oracz wyoruje pancerze, szable, strzały... com sam widział“. W dziwnem jakiemś roztargnieniu pisał Caro V. 2, str. 99 nn., że kronikarze litewscy nic nie wiedzą o pojawieniu się oddziału polskiego, że to jest wymysł patrjotyczny „cenzora Miechowity“, a jeszcze dziwniejsza, że umieścił Kleck nad Niemnem.

przywiezioną przez osobnego gońca przysięgę hańską „pod złotym sygnetem i siną pieczęcią“ i tak zagaił nigdy nieskończone, zawsze wiarołomstwem niweczone traktaty.

1508 r. podczas wojny moskiewskiej Mengli-Girej puścił na jego kraje cztery zagony pomniejsze; z tych jeden został zniesiony na Wołyniu pod Woronowem Horodyszczem 23 lipca przez 500 żołnierzy Mikołaja Kamienieckiego, hetmana w. koronnego, drugi przez wracającego z wojny hetmana lit. Konstantyna ks. Ostrogskiego, trzeci przez Połusa, sławnego kozaka, czwarty nad rz. Słuczą przez rotmistrza Morawca, mającego tylko 200 żołnierzy pieszych, ale i pomoc bojarów, wysłanych z zamku słuckiego przez księżnę Anastazję.

1510 r. pomimo świeżo zawartego traktatu przymierza i obiecanych „upominków“ w kwocie 15.000 dukatów rocznie, Tatarzy w sile 50.000, prowadzeni przez carewiczów Mahmuda, Burnusza i Alika sołtanów, przeprawili się przez Dniepr powyżej Kijowa i splondrowali szeroki pas ziem litewskich aż poza Wilno bezkarnie, bo starostowie królewscy z żołnierzem zaciężnym oczekiwali ich nie w tej stronie, lecz na Podolu.

1511 r. obrona potoczna, urządzona z podatków, które uchwalił sejm piotrkowski (7 lutego), zabezpieczyła skutecznie Podole: Tatarzy przecież, prowadzeni przez trzech murzów, spróbowali wtargnąć od strony Kijowa. Ponieśli srogą porażkę na uroczysku Rutku od wojewody Andrzeja Niemirowicza i od młodego księcia słuckiego, Jerzego Siemionowicza. Miało ich zginąć 8.000.

1512 r. podczas drugiej wojny moskiewskiej trzej carzykowie na czele 20-tu czy 24 tysięcy zaszli daleko w głąb województwa ruskiego, założyli bowiem kosz w okolicy Buska, a wysłane przez nich zagony sięgały aż do Przemyśla. Król wysłał swoje chorągwie nadworne i hetmana koronnego, wojewodę krakowskiego Mik. Kamienieckiego, powołał z Litwy Konstantyna Ostrogskiego, a z Podola starostów Lanckorońskiego i Tworowskiego; pisywał też listy do panów o stawienie pocztów. Zebrało się 5.000 rycerstwa, które po kilku potyczkach z zagonami, uderzywszy d. 26 kwietnia na wielki tabor tatarski pod **Wiśniowcem**, położyło trupem przeszło 5.000, odebrało wszystkie łupy, zdobyło 10.000 koni i jeńców 16.000. Dzielnie walczyli też wojewodowie: ruski

Jan Odrowąż ze Sprowy i podolski Otto z Chodcza, marszałek koronny Stanisław z Chodcza, Pileccy, Kmitowie, Tarnowscy, między którymi znajdował się wsławiony wkrótce wojownik, późniejszy hetman Jan Tarnowski, książęta Zbarascy, Wiśniowieccy, Aleksander Czartoryski, Jerzy Radziwiłł. Dowództwo sprawowali na prawem skrzydle Ostrogski, na lewem Kamieniecki. Polegli trzej carzykowie i zięć Mengli-Gireja.

Teraz dopiero stary han zdecydował się na zawarcie stanowczej ugody. Nie domagał się już od Zygmunta, aby wydał mu żywcem lub zabić kazał więzionego wciąż Szach- Achmeda zawołżańskiego; zobowiązał się stawić na wojnę moskiewską 30.000 konnicy za 15.000 dukatów, płatnych co roku, a ponieważ wykonywane przezeń przysięgi na Alkoran, na Mahometa i na 124.000 proroków nie zabezpieczały od wiarołomstwa: więc wysłał dwóch zakładników, wnuka swego Dżuł-Ałdyna i syna kniazia Dowlet-Bachtyja, z orszakiem ułanów i sług, z posłem królewskim Stanisławem Skinderem, powracającym z Krymu.

Nie dopełnił rzetelnie warunku posiłkowania wojsk królewskich, bo raz tylko (1513) wysłał swych rabusiów za granice moskiewskie, ale przynajmniej nie puszczał zagonów do ziem polskich i litewskich. Zmarł 7 kwietnia r. 1515.

Jego syn, M a c h m e d G i r e j (1515—1523), rozpoczął panowanie swoje od przymierza z Zygmuntem, wiecznego a tak ścisłego, że „z dziećmi swoimi i wnukami, i z bracią młodszą i tysiącznikami, i setnikami, i ze wszystkimi ułanami, i mirzami, i kniaziami“ miał być mu przyjacielem, a nieprzyjacielowi jego nieprzyjacielem, zobowiązywał się nawet własnemi siłami zdobyć na Moskwie „grody, włości, ziemie i wody“, utracone przez Aleksandra, zwrócić je Zygmuntowi, dostarczać liczby ludzi, jaka potrzebna będzie, przeciwko wielkiemu księciu moskiewskiemu jako tez przeciwko wszelkim innym nieprzyjaciołom króla — wszystko za upominki w ilości 15.000 dukatów rocznie, płaconych po połowie przez Koronę i Litwę. Traktat, datowany 14 marca 1516, wysłany został niezwłocznie przez Stanisława Skindera razem z połową jurgieltu, należnego za rok przeszły, a jednak w czerwcu na nowiu już trzej synowie hana, Alp, Kazi i Czart sołtani, oraz brat jego Sahib i jakiś Himet syn Achmeda, przeprawili się przez Dniepr w sile 40.000 ludzi i ruszyli Czarnym szlakiem aż pod Busk,

gdzie założyli swój kosz, splondrowali naddniestrzańskie okolice aż do gór, porwali podobno 50 czy 80 tysięcy jasyru. Było to zupełną niespodzianką dla króla, bawiącego wówczas w Wilnie; więc wojewoda podolski Marcin Kamieniecki, starostowie St. Lanckoroński i J. Tworowski, a nawet hetman koronny Mikołaj Firlej, mający zaledwo 2.000 rycerstwa, zdołali znieść parę tylko zagonów pod Trembowlą, Podhajcami, Wiśniowcem, główna zaś horda uszła za Dniepr ze zdobyczą bez przeszkody. Machmed usprawiedliwiał się przed posłami królewskimi, że to była młódź, której płochości nie mógł on ukrócić!

„Widząc tedy nasi tatarskie pośmiechy, nie chcieli więcej przysiędze ich wierzyć i poczęli służebnych więcej chować“ — powiada Bielski. Jakoż ponawiały się najazdy, lubo małemi kupami, co roku albo i po parę razy na rok: w 1516 na Podole, pogromiony przez St. Lanckorońskiego, Pawła Farureja Sulimczyka i Jakóba Secygniowskiego, w 1517 r. dwukrotny na Wołyń i Podole, w 1518 r. na Wołyń, a w 1519 r. znów wielką siłą w 40.000, której nie mogły powstrzymać roty służebne, liczące tylko 3.000 koni. Chociaż przybiegli panowie z pocztami i szlachta wołyńska pod sprawą księcia Ostrogskiego, jednakże suma ogólna mieczów polskich nie przewyższała 7-miu tysięcy. Niebacznie zajęta pozycja wśród rumowisk spalonego Sokala przyczyniła się do ciężkiej porażki, poniesionej w bitwie 2 sierpnia. Tym razem Machmed przyznawał się do zerwania przymierza, usprawiedliwiając wszakże swoich Tatarów krzywdami, jakich doznawali od kozaków, którzy przypadali aż pod Oczaków; przytem żądał upominków i ofiarował nadal swoje usługi przeciwko w. kniaziowi moskiewskiemu, z którym zachowywał się w podobny sposób. I on sam, i syn jego Behadur (Bohatyr), i murzowie domagali się pieniędzy, wysławiając dla przykładu hojność króla: „I latem i zimą złoto płynie od niego jak rzeka bezprzestannie, i małemu i wielkiemu jednakowo..., 15.000 złotych oprócz szat, sukna i futer. A carycom, carewiczom, seitom, ułanom, kniaziom, murzom osobno król posyła, a wszystkim poddostatkiem“. Syn Behadur oświadczał nawet bez ogródek: „Kto mnie więcej uczci, król lub w. książę, o tego więcej starać się będę“. O wysławianej przez Tatarów hojności Zygmunta dokładniejsze wyobrażenie poweźmiemy z rachunków skar-

bu polskiego: posyłano np. beczkę srebra wagi grzywien 80, tyleż w sztabach dla hana, a carycom i carewiczom po 1 dukacie złotym.

Wielką wyprawę na Moskwę przedsięwziął Machmed wówczas, gdy postanowił zawładnąć Kazaniem. Wysłał Sahib-Gireja, swego brata czy bratanka, i osadziwszy go na tronie kazańskim w r. 1521, jednocześnie z nim z dwu stron najechał kraje moskiewskie w r. 1522, obozował o 2 mile od stolicy, wyprowadził 800.000 ludzi w jasyr. Nadto pobił hordę Nogajów i wybrał się na podbój Astrachania, ale Nogajowie zamordowali go razem z synem Behadurem w namiocie i pobili przyprowadzone z Krymu przez murzów wojsko 12-tysięczne. Nie obyło się jednak i Litwie bez najazdu; jakaś kupa 5-tysięczna Tatarów spaliła m. Mozyrz, grasowała między Słuckiem a Pińskiem na Polesiu.

Saadet-Girej także zaczynał od oświadczeń przyjaźni, opłacanej pieniędzmi, a następnie, już w r. 1524, wysłał 40.000 wślad za 4 tysiącami Turków z Akermanu, poszukujących odwetu za szkody, zrządzone im przez kozaków. Dzielnie walkę z nimi toczyli: hetman Mikołaj Firlej, starostowie z Kamieńca, Buska. Lwowa, panowie Tęczyńscy, Kmitowie, Tarnowscy. Jan Tarnowski poraził zagon turecki pod Komarnem. Król powołał szlachtę małopolską pospolitem ruszeniem i sam ją poprowadził na pościg za Tatarami, ale ci pośpiesznie zwinęli swój kosz pod Mościskami i uchodzili tak szybko, że niepodobna ich było dogonić. Z żalem król rozpuścił szlachtę we Lwowie. Odtąd wszakże „zażywał długiego z Tatary pokoju, zaczem kraje ruskie, jak powiada Bielski, napoły spustoszałe, dobrze pobudowane i nasiadłe były". Wprawdzie zdarzył się jeszcze jeden większy napad 34 tysięcy Tatarów, wykonany za rozkazaniem tureckiem, na początku r. 1527 w ostrą zimę, na Polesie litewskie, lecz wystarczyły poczty książąt Jerzego słuckiego, Teodora Sanguszki, Jerzego Radziwiłła, Jana i Aleksandra Korybutów Wiśniowieckich, Aleksandra Czartoryskiego ze służebnymi wojewody kijowskiego Niemirowicza i starosty czerkaskiego Ostafiego Daszkiewicza. Wszyscy zeszli się żwawo pod Ostrogiem, a książę Konstanty, objąwszy dowództwo, dogonił uchodzących z łupami pod Olszanicą (dziś w powiecie wasylkowskim, nad rz. Horochowatką o 5 wiorst od

ujścia jej do Rosi), uderzył na nich o świtaniu tak nagle, że do koni przyjść nie dopuścił wśród głębokiego śniegu, 24.000 położył trupem, 700 zagarnął w niewolę, 40 czy 80 tysięcy jeńców wyzwolił i tak powetował swoją sokalską przegraną. Potem w r. 1528 i 1529 polscy starostowie i rotmistrze działają zaczepnie; chodzą pod Oczaków, zabierają Tatarom konie i bydło — raz 30 tysięcy sztuk. Szczególnie dali się im we znaki Przecław Lanckoroński, starosta chmielnicki, i Ostafi czyli Eustachy Daszkiewicz, starosta czerkaski. Saadet-Girej postanowił zdobyć Czerkasy: więc w 1532 r. dostał od Turków 50 armat i półtora tysiąca jańczarów, obległ zamek i szturmował przez dni 13, ale nadaremnie. Przejęty podziwem dla walecznego Daszkiewicza, zaprosił go do swego namiotu (posyłając przytem zakładników), uraczył ucztą i pobracił się z nim.

Odtąd aż do końca panowania Zygmunta I dowiadujemy się o jednym tylko najeździe 10-tysięcznej kupy na Wołyń pod Zasławiem w 1534 r., bezkarnym, i o pomniejszym zagonie pod Winnicą na Podolu w 1541 r., pomszczonym przez Bernarda Pretfica.

Sahib i Dawlat Girejowie, panujący w Krymie za czasów Zygmunta Augusta, omijali Polskę, miewali bowiem zarobki na wyprawach sułtanów tureckich, Solimana Wspaniałego i Selima, oraz na rabowaniu krajów moskiewskich. Mamy zanotowane tylko dwa wypadki ukazania się Tatarów: w 1549 r. na Wołyniu, gdzie zdobyli Peremirkę (nad Horyniem) wraz z księciem Iwanem Wiśniowieckim, jego żoną i dziećmi, oraz na Rusi, gdzie wstręt im czynili B. Pretfic, J. Herburt, Aleksander i Prokop Sieniawscy, wreszcie Jan Tarnowski — i w r. 1566, gdy oblegali M. Sieniawskiego, wojewodę ruskiego i hetmana, bez powodzenia.

Wykaz niniejszy walk z muzułmanami może jest niekompletny, bo kronikarze współcześni nie wszystko zapewne zapisali. Zdaje się, że na pograniczu z „Dzikiemi Polami“ trwały wciąż najazdy, podjazdy rabusiowskie większemi lub mniejszemi kupami, lecz to uznać można za drobne zajścia graniczne, za sprawę, należącą do zakresu obrony potocznej (§ 19). Zawsze jednakże trwało targowisko niewolnicze w Kaffie, którą Michalon Litwin nazywał miastem nienasyconem, „otchłanią krwi naszej“. Sprzedaż odbywała się przez licytację; jeńcy z „narodu królewskiego“, prosto-

duszni, łagodni, byli szacowani drożej od moskiewskich, „chytrych i przewrotnych“ [1].

§ 17. **Wojny z W. Księstwem Moskiewskiem, Wielkim Nowogrodem i Pskowem.** Pierwszy zwycięzca Tatarów, Olgierd, stając się panem licznych księstw ruskich, mógł się poczytywać za ich wybawcę z jarzma niewoli, gdy szanował ich prawo, mowę, wiarę, gdy pojął wpierw księżniczkę witebską Marję, a potem Juljannę twerską za żonę; gdy pozwalał swoim synom, braciom, bratankom przyjmować wiarę chrześcijańską i wchodzić w stosunki pokrewieństwa z Rurykowiczami. Dlaczegożby nie miał w ten sam sposób zjednoczyć pod swą władzą pozostałych pod jarzmem tatarskiem księstw Rusi wschodniej? Że miał to na myśli, okazuje się z zastrzeżenia, jakie zamieścił w układzie z krzyżakami, podanym przez Hermana de Warteberge pod rokiem 1358; quod omnis Russia ad Litwinos deberet simpliciter pertinere. Ale na drodze ku temu celowi napotkał przeciwnika w młodym, ambitnym, a dość już potężnym księciu Moskwy, Dymitrze Iwanowiczu, który zczasem zarobił sobie na tytuł „Dońskiego“. Ten współzawodniczył o tytuł wielkoksiążęcy z Michałem twerskim, szwagrem Olgierda, zwabił go do swej stolicy, sądził i więził, dopóki się nie wdał w sprawę urzędnik tatarski. Wydostawszy się na wolność, Michał pojechał na Litwę, a wślad za nim przybiegł do Ol-

---

[1] Pułaski Kazim.: Machmet Girej w Szkicach, serja 2-ga 1898, str. 289, 290, 294, 297, 314. Stanley Lane-Poole The Mohamedan Dynasties str. 236 reguluje chronologję po Machmedzie, zaniedbaną przez Howortha w tym okresie, ale samemi liczbami nie uwydatnia wyraźnie zaburzeń, jakie sprawiał Islam-Girej, zwany u Bielskiego Osłam Soltanem. Podług raportów moskiewskich Malinowskij Aleksy (Записки Одесск. О-ва 1863, V) wyjaśnia, że Islam wdzierał się na tron, spychając Saideta w r. 1525, godził się z nim w 1526 r., był wygnany około 1529 r., znowu zdetronizował go w 1532 r. poczem, jak się zdaje, niedługo już panował. Tu urywa się referat Malinowskiego, tablica Lane-Poole'a okazuje się niedość dokładną. Bielski, pisząc pod r. 1540, że „Tatarowie nowego carza dostali, pierwszego wypędziwszy, na imie Saytkireia, z którym pokój odnowion był“ budzi wątpliwość, czy wypędzonym, czy zwycięzcą był Saytkirei to jest Sahib-Girej. Dłuższem i spokojniejszem było panowanie hana Dawlat-Gireja 1551—1577. Michalonis Litwani: De moribus Tartarorum, Litvanorum et Moschorum fragmina X... Basileae 1615; wyjątki na język rosyjski tłumaczone w Калачова Архивъ Историко-юридическихъ свѣдѣній. Москва 1854 т. II. ч. 2-ая.

gierda goniec czy poseł Dymitra z zapowiedzią wojny na wiosnę. Kronika litewska (wyd. Narbutta) opowiada, że Olgierd „wyjął z krzesiwki hubkę i krzemień i, zapaliwszy hubkę, dał ją posłowi z temi słowy: Wręcz to twojemu hospodarowi, bo i u nas na Litwie jest ogień. A kiedy on wyzywa mnie doniesieniem, że będzie u mnie na piękną wiosnę i na ciche lato, to ja z pomocą Bożą odwiedzę go na Wielkanoc i pozdrowię pięknem jajem i kopję moją oprę o samą twierdzę Moskwy".

Wykonanie wyprzedziło termin, słowami temi zakreślony. Już 27 października 1368 r. Olgierd stanął w Twerze razem z Michałem, zmusił do uległości jemu albo wypędził krnąbrnych kniaziów, wkroczył do księstwa moskiewskiego niespodzianie i tak szybko, że wyruszyć w pole zdążyły tylko wojska z Dmitrowa i Kołomny, pobił je trzykrotnie i na Boże Narodzenie zatoczył swój obóz pod miastem Moskwą na górze, zwanej do dziś dnia Pokłonną dlatego, że Dymitr, wyszedłszy z swego świeżo ufortyfikowanego Kremlu, tu prosił zwycięzcę o pokój. Olgierd otrzymał duży okup w złocie, srebrze, perłach, drogich kamieniach, futrach, a nadto, nie zadowalniając się łupami, zajął duży pas ziemi — Starodub i Trubczewsk, gdzie syna swego osadził.

Taki był początek wojen Litwy z Moskwą.

Dymitr Iwanowicz chwilowo tylko uznał się za zwyciężonego. Wkrótce podjął na nowo walkę z Michałem twerskim; Olgierd przedsiębrał jeszcze wyprawy w obronie szwagra 1370 i 1372 r. osobiście, a w 1373 r. wysłał podobno wojsko swoje na obronę oblężonego miasta Tweru: jednakże nie pokonał przeciwnika swojego, a nawet nie utrzymał zdobytego w pierwszej wyprawie triumfu i godzić się musiał na ustępstwa przy układach, ponieważ większa część wojsk jego składała się z Rusinów, którzy niechętnie bili się z wojskami księcia chrześcijanina, jednej z nimi wiary.

Wpływ polityczny Olgierda sięgał do rzeczypospolitych Pskowa i Nowogrodu Wielkiego, które brały sobie jego synów czasami na książąt. Ale w r. 1371 Nowogród zawarł z Dymitrem przymierze z warunkiem wzajemnej pomocy przeciw Twerowi i Litwie.

a) Po śmierci Olgierda przybyła nowa uraza w stosunkach między wielkimi książętami: Andrzej połocki, najstarszy z jego synów z pierwszego małżeństwa, ochrzczony i panujący to w Połoc-

ku. to w Pskowie od lat z górą 30-tu. czuł się pokrzywdzonym przez wyniesienie na stolicę wileńską przyrodniego brata J a g i e ł ł y za wpływem macochy, Juljanny twerskiej. Nie zadowolnił się zatwierdzeniem na posiadanej dzielnicy, lecz w końcu 1378 r. przyjął władzę książęcą w Pskowie, następnie przez Nowogród pojechał do Moskwy i zawarł przymierze z Dymitrem. Miał też za-



Ryc. 12. Jeździec lekko uzbrojony z r. 1514, podług obrazu w Muzeum Miejskiem w Wrocławiu, przedstawiającego bitwę pod Orszą.

pewne porozumienie z kilku innymi książętami ruskimi państwa litewskiego. W zimie 1379—1380 r. zaszła p i e r w s z a w y p r a w a m o s k i e w s k a do krajów litewskich: Dymitr Iwanowicz wysłał liczne wojsko pod dowództwem Włodzimierza Andrzejowicza, Dymitra Michajłowicza, kilku wojewodów i Andrzeja połockiego na podbój grodów i włości litewskich. Zdobyte zostały Trubczewsk i Starodub z łatwością, bo książę tameczny Dymitr Olgierdowicz nie stanął do boju. lecz udał się w pokorze z żoną,

dziećmi i bojarami swymi do Moskwy, gdzie doznał miłościwego przyjęcia i dostał gród Perejasławl na zamianę. Wojsko moskiewskie „ciężko“ spustoszyło wiele innych włości i wróciło „z wielką korzyścią“.

Zaczepiony w ten sposób Jagiełło obejrzał się za przymierzem przeciwko w. księciu Dymitrowi. Właśnie w 1380 r. zamierzał go skarcić Mamaj, wódz 700.000 Tatarów Kipczaku: więc stanęła umowa co do wspólnego działania przeciwko niemu. Oznaczono dzień 1 września na spotkanie i połączenie wojsk nad Oką. Olbrzymia bitwa na Kulikowem Polu nad Donem rozegrała się 8 września, lecz Jagiełło nie wziął w niej udziału, chociaż znajdował się w pobliżu, o jeden dzień marszu, albo i mniej. Nie śmiał zapewne uderzyć na wielkie, podobno 200-tysięczne wojsko Dymitra, chrześcijańskie, wiedząc, że w niem znajdowało się dwu książąt litewskich, krewnych Giedyminowiców: Andrzej połocki i Włodzimierz wołyński (zapewne Korjatowicz) oraz Dymitr brański Rurykowicz, ale z państwa litewskiego. Kronikarz krzyżacki Posilge zapisał, że Litwini zabili jednak wielu Rusinów i odebrali im łupy, na Tatarach zdobyte. Stosować się wiadomość taka może chyba do jakiegoś oddziału, powracającego z nad Donu, wszystkie bowiem inne źródła twierdzą zgodnie, że Jagiełło cofnął się do swych krajów, nie stoczywszy bitwy.

Zwycięstwo to w. księcia moskiewskiego nad Tatarami miało wielką doniosłość moralną, otaczając go urokiem bohaterstwa i potęgi, materjalnie wszakże nie odmieniło sytuacji politycznej, nie przyniosło wyzwolenia z pod jarzma. Mamaj zginął wprawdzie, pobity w ucieczce przez Tochtamysza i zabity przez Genueńczyków w Kaffie, ale Tochtamysz w 1382 r. wkroczył do W. Księstwa Moskiewskiego, zdobył Sierpuchow. Możajsk, Borowsk, Rudę, Dmitrow, Włodzimierz nad Klaźmą, Perejasław-Zaleski, Jurjew, Zwenigorod i samą stolicę Moskwę, a Dymitr Doński ukrywał się w Kostromie, nie będąc w stanie zgromadzić dostatecznego wojska po utracie 40-tu tysięcy wojowników na Polu Kulikowem i 24 tysięcy mieszkańców miasta Moskwy. Musiał więc uznać znowu władzę hana, płacić daninę i posłać syna swego Wasila do hordy w 1383 r.

Z nieszczęść Dymitra nie korzystał Jagiełło. Zajęty rozterkami z Kiejstutem, Witołdem, krzyżakami, zostawszy następnie

królem polskim, oddalił się od stosunków z Moskwą, które obchodziły bezpośrednio Litwę.

b) **Witołd,** Witowt, Witawtus, Wigand, alias Aleksander przejął wszystkie interesy i dążenia, jakie cechowały politykę stryja jego, Olgierda. Wyzyskał przytem jedno pomyślne zdarzenie w czasie, kiedy był jeszcze księciem dzielnicowym, mianowicie w 1386 r.: syn Dymitra Iwanowicza, 15-letni Wasil, uciekając z hordy okolnemi drogami przez Mołdawję i Litwę, doświadczył gościnności i usług Witołda, za które wypłacił się zobowiązaniem, że się ożeni z jego córką, Zofją. Jakoż po śmierci ojca, w pierwszym roku swego panowania, przysłał po narzeczoną do Malborga, gdzie wówczas (1390 r.) Witołd przebywał, a sprowadziwszy ją morzem i przez posiadłości W. Nowogrodu do Moskwy, zaślubił d. 9 stycznia 1391 r. Mając taką pośredniczkę w mieście, pociągającem księstwa ruskie do poddaństwa, ale gnębionem przez Tatarów, Witołd poczynał śmiele działać w kierunku przeciwnym, dążąc do wytwarzania dla siebie jak największej potęgi od chwili, gdy otrzymał tytuł wielkoksiążęcy (1392—1430).

W 1396 r. w wojnie z księciem Rjazania, Olegiem, zięć wyświadczył teściowi przysługę, odwodząc Olega przez poselstwo swoje od oblężenia grodu Lubutska. Bawił z żoną u Witołda w niedawno (1394 r.) z d o b y t y m S m o l e ń s k u przez święta Wielkanocne jako gość i sprzymierzeniec. Nie przeszkadzał wojsku litewskiemu pod dowództwem Semiona-Ligwena mścisławskiego w najeździe na księstwo rjazańskie, które zostało spustoszone na wielkiej przestrzeni od Oki do Donu tak, że krew ludzka lała się „jak woda“, że trupami wysadzano ulice. Do Nowogrodu zaś Wielkiego spólnie z teściem wysyłał rozkaz wypowiedzenia wojny zakonowi inflanckiemu. Później wszakże, w 1406 r. poróżnił się z nim właśnie o Nowogród i Psków.

1406 r. Witołd wkroczył do kraju Rzeczypospolitej Pskowskiej z wielkiem wojskiem bez wypowiedzenia wojny, zdobył gród Kołożę d. 5 lutego, wysiekł załogę i dużo ludzi na włości, a 11.000 jeńców zapędził na Litwę. Osiedlił ich niewątpliwie w Grodnie, jak świadczy istniejąca do dziś dnia pod tem miastem na brzegu Niemna cerkiew murowana, której część runęła w połowie XIX wieku do wody, ale która zowie się zawsze Kołożą i stanowi ciekawy zabytek architektury (z garnkami w murach,

służącemi podobno do wzmacniania głosów śpiewaczych echami). Latopisiec pskowski nie szczędzi Witołdowi połajanek, nazywa go „pogańskim odstępcą prawej wiary chrześcijańskiej, odstępcą Boga, synem djabelskim, przeniewiercą prawdy i przysięgi“ (wykonanej przed 5-u laty przy zawarciu ugody z Pskowianami); ale ten gniew bezsilny nie przeszkodził sprawcy wielkich szkód odejść bezkarnie, zanim nadeszli trzej wojewodowie z Nowogrodu, wezwani na ratunek. Wybrali się sami Pskowianie na wyprawę odwetową i doszli do Połocka, lecz po trzech dniach postoju pod grodem wrócili z niczem. Ujął się za nimi Wasil, w. książę moskiewski: wysłał pułki swoje pod Wiazmę, Sierpejsk, Kozelsk; spowodował tem wymordowanie wszystkich Moskwicinów, przebywających na Litwie; w jesieni wyruszył osobiście, otrzymał posiłki z Tweru i od Tatarów, ale nie ośmielił się stoczyć bitwy z Witołdem, który prowadził wojska litewskie, witebskie i smoleńskie. Wolał zaproponować układy i zawrzeć rozejm kilkumiesięczny.

1407 r. Witold zdobył m. Odojew, a Wasil nie zdołał zdobyć Wiaźmy i znów zażądał zawieszenia broni.

1408 r. Wasil najmocniej uraził teścia przyjęciem i uposażeniem zbiegłego buntownika, księcia Świdrygiełły. Wojna miała teraz rozwinąć się na wielką skalę. Witołd ściągnął pod Smoleńsk Olelka Włodzimierzowicza z Kijowa, Litwinów pod dowództwem Rumpolda, Smoleńszczan pod komendą Iwana Borejkowicza, otrzymał od Jagiełły oddział Polaków, prowadzony przez marszałka, i od w. mistrza krzyżackiego oddział piechoty z rusznicami. Przeprawiwszy się przez Okę, zarządził pustoszenie włości. Wasil i teraz uchylił się od walki. Zjechawszy się z Witołdem nad rz. Uhrą, zawarł z nim pokój, uznając granicę W. Księstwa Litewskiego na tej rzece i zrzekając się ofiarowanej mu przez Świdrygiełłę Siewierszczyzny [1].

Odtąd aż do śmierci swojej (1427 r.) nie miał żadnego za-

[1] Smolka: Kiejstut i Jagiełło s. 100, 102, 110—112. Stadnicki: Olgierd i Kiejstut 136—140. Соловьевъ: Ист. России III, 24, 26, 27. Data urodzenia Wasila, 1371, w tablicy genealogicznej przy tymże tomie. Latopisiec Litwy wyd. Daniłowicza s. 214—216. Полное собрание русс. лѣтописей t. III, Новгор. V Псковс. Барбашевъ: Витовтъ до 1410 СПб. 1885, s. 112—116.

targu z teściem, który wzmagał się z każdym rokiem na siłach i znaczeniu wobec innych narodów. Testamentem oddał pod jego opiekę żonę i 10-letniego syna. Podczas małoletniości swojej ten syn, Wasil II Wasilewicz, nie przeszkadzał książętom Iwanowi rjazańskiemu i Iwanowi prońskiemu w r. 1427 uznać Witołda za swego pana i służyć mu przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom, sam też pod przysięgą zobowiązał się nie dawać pomocy ani Pskowianom ani Nowogrodzianom. Więc bez żadnej stąd przeszkody Witołd mógł przygnębić tych i owych, mianowicie:

1426 r. d. 29 czerwca zerwać pokój z Pskowianami, żywiąc gniew do nich od lat pięciu za stosunki z zakonem inflanckim; d. 1 sierpnia przyszedł pod Opoczkę z wielką siłą litewską i z mnóstwem Tatarów. Stąd po upływie dwu dni i dwu nocy posunął się o 5 mil dalej pod Woronacz, ostrzeliwał miasto z armat, ustawił machiny (пороки). Pskowianie wysłali oddział z 400 ludzi pod dowództwem posadników swoich, Seliwestra i Fedora Szybałkina, do Kotelni, dla urządzenia zasadzki, lecz Witołd posłał większą siłę, 7.000 Litwinów i Tatarów, którzy zabili 17-ludzi i pojmali 13-tu. Woronczanie, wyjednawszy sobie zawieszenie broni, wysłali gońca do Pskowa z takim skutkiem, że tameczni posadnicy Jakim i Teodozy przybyli do obozu Witołda, błagali go bardzo pokornie (биша много чоломъ), zawarli pokój d. 25 sierpnia za cenę 1.000 rubli, a za jeńców zobowiązali się wypłacić okup w Wilnie na Trzy Króle przyszłego roku. W terminie tym Pskowianie przysłali 1.000 rubli, ale bez okupu: więc Witołd, mający „serce nielitościwe“, zamknął jeńców w twierdzy; wypuścił ich dopiero w 4-m tygodniu wielkiego postu, kiedy Seliwester Lewontiejewicz, posadnik, i Parfej, namiestnik biskupi, przywieźli okup w kwocie 450 rubli. Nowogrodzianie odmówili w tem nieszczęściu pomocy, słusznie więc

1428 r. otrzymali taką samą odmowę od Pskowa, gdy Witołd, wypowiedziawszy im wojnę, przyszedł pod Wyszegorod d. 16 lipca, stamtąd pod Porchow 20 lipca. Wysłany do niego na układy władyka czyli biskup Eutymjusz, ujrzał go w namiocie bogatym między dwoma długiemi szeregami wojsk: pokornie tedy błagał o pokój i zgodził się na zapłacenie 11.000 rubli. Zdaje się, że taka mniej więcej suma pieniężna, oprócz daniny z futer i koni zagranicznych („frezów niemieckich“), była uiszczana corocznie

w. książętom litewskim przez lat kilkadziesiąt. Psków zaś składał połowiczną kwotę srebra i danin [1]. Regularność wypłat podlega jednakże wątpliwości, bo po śmierci Witołda w. książę moskiewski uchylał się od zobowiązania nieinterwencji: w 1443 r. np. posłał kniazia Aleksandra Czartoryskiego na namiestnika do Pskowa, w lat 4 potem i do Nowogrodu, a ten namiestnik wiódł Nowogrodzian na wojnę z Niemcami inflanckimi nad rzekę Narowę; sam Wasil II w 1456 r. przychodził z wojskiem, zdobył m. Rusę i wziął okupu 9.500 rubli („srebra"). Zdarzały się także zbrojne utarczki w pasie granicznym np. 1442 r., kiedy wojsko moskiewskie porabowało okolice Wiaźmy, a Stanisław Kiszka pomścił się splondrowaniem okolic Możajska. Kaługi, Kozielska, Werei, albo 1445 r., kiedy 7.000 Litwinów wymogło okup od m. Kaługi. Wogóle zaś Wasil II nie mógł być niebezpiecznym dla Litwy, gdy przez lat 20 toczył walki ze swymi krewnymi, którzy wydzierali mu tron i wyłupili oczy. Z 5-iu synów jednemu wyznaczył więcej włości, niż wszystkim czterem młodszym, ogłosił go za życia swego w. księciem i przybrał sobie do pomocy w rządach. Był to Iwan III (1462—1505), zwany przez niektórych historyków Wielkim, srogi, dumny, ale wyrachowany „zbieracz" księstw dzielnicowych, twórca obszerniejszej niż Litwa i silniejszej monarchji.

c) **Kazimierz Jagiellończyk** przez całe swoje długie panowa-

---

[1] Nietylko Stryjkowski str. 544, ale i rozważniejszy od niego Kojałowicz II, 96—97 rozpisują się obszernie o wyprawie Witołda z r. 1414, w której miał być oblegany Psków i prócz złożenia okupu przyjął danego mu księcia Jerzego Nosa z załogą litewską, oraz Wielki Nowogród poddał się „pod jarzmo", zobowiązał się do płacenia rocznej daniny, przyjął Szymona Algimunda księcia Holszańskiego i załogi litewskie do miast ufortyfikowanych. Nie powtarza tych szczegółów, ale przecież ogólnikowo uznaje „Zajęcie Pskowa i Nowogrodu" J. K. Kochanowski (Witołd s. 165), spuściwszy z uwagi, że to był rok wojny głodowej z krzyżakami (§ 13 f.) i że Witołd znajdował się razem z Jagiełłą w Prusiech. Latopis pskowski (Полное собр. t. V) zapisał tylko, że Pskowianie odbudowali Kołożę na nowem miejscu, zwanem Opoczką, a pod r. 6936 podał sumę wypłaconej przez Nowogrodzian kontrybucji na 15.000 rubli, gdy Latopis nowogrodzki (tamże, III tom) liczy tylko 11.000 podobnie jak daniłowiczowski str. 249—250. Długosz opowiada wcale dokładnie wojny 1426 i 1428 r.

nie nie wydał mu ani jednej wojny. Wychwalany nad zasługę przez kilku historyków naszych, oczyszczany z zarzutów w polityce wschodniej przez kombinacje ze sprawami zachodu i południa, utracił przecież niewątpliwie zdobyte przez Witołda górujące stanowisko względem Moskwy, opuścił bez żadnej troski Nowogród Wielki w dwukrotnem starciu z Iwanem, nie dotrzymał przymierza Achmedowi w jego wielkiej i ostatniej wyprawie (str. 227), nie ratował Tweru, nie zapobiegł odrywaniu włości nad Oką, Ugrą i Worją przez kniaziów służebnych, którzy „odjeżdżali“ do Moskwy, a jeśli wracali czasem, to już bez ziemi. Mapa, sporządzona przez dra. Fryderyka Papée i dołączona do jego monografji p. t. „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich“, wykazuje 13 miast utraconych, unaocznia zatem, że w 1492 roku granica W. Księstwa Litewskiego cofnęła się nietylko na wschodzie, ale też na północy od strony ziem nowogrodzkich. Szkodliwszym jeszcze od straty materjalnej okazał się w przyszłości szwank intelektualny z niezdolności bronienia państwowej nietykalności, z obniżenia uroku potęgi; po śmierci bowiem króla Kazimierza Iwan wystąpił już zaczepnie wobec syna jego Aleksandra Jagiellończyka, wielkiego księcia litewskiego, a to było początkiem długiego, przez 300 lat ciągnącego się pasma wojen.

d) **Najazdy Iwana III** 1492—1503. Niespodzianie, na początku zimy, a więc pod koniec 1492 r., przekroczyły granicę dwa wojska: jedno, prowadzone przez Fiedora Obolenskiego, spaliło Mceńsk i Lubutsk, a ludu roboczego dużo z bojarami i namiestnikami zabrało z sobą na przesiedlenie; drugie zdobyło grody Sierpejsk i Mieszczowsk; chwilowo odebrał je wojewoda smoleński Juryj Hlebowicz, ale nie dotrzymał kroku wysłanym od Iwana kniaziom Fedorowi rjazańskiemu, Michałowi Kołyszce, Aleksandrowi Oboleńskiemu, w. kniaziowi rjazańskiemu Iwanowi etc. Przyszli oni z armatami i rusznicami („piszczalami“). Obydwa grody poddały się im, 530 mieszkańców poszło na osiedlenie w głąb Moskwy. Kniaź Mieziecki podobnie oderwał swoją włość od Litwy przez odjazd; kniaź Daniło Szczenia i Bazyli Patrykiejew ręką zbrojną zdobyli Wiaźmę. Po takich zaborach Iwan wyprawił w poselstwie dworzanina swojego Zagrjażskiego z „hramotą“, w której tytułował się „hosudarem wszech Rusi“ (Всея Руси) — tymczasem bez wymienienia motywów; potem zaś wywiódł spadkobiercze prawa swoje do ziem W. Księstwa Litew-

skiego aż po rzekę Berezynę, którą starożytni pisarze nazywali jakoby Borystenem (Dnieprem!) i która stanowić miała dawną granicę.

Aleksander, czując się niezdolnym do odparcia najazdu orężem, umyślił wyjednać dla państwa swego pokój przez małżeństwo z księżniczką moskiewską Heleną. Poselstwo jego swadziebne uzyskało rzeczywiście w 1494 r. od Iwana rękę jego córki i wieczyste niby przymierze, ale zrzekło się utraconych włości i pozwoliło na wypisanie nowego tytułu w traktacie z 1495 r. Iwan wyprawił Helenę do Wilna, zalecając jej zachowanie wiary greckiej, a Aleksandrowi wybudowanie cerkwi gréckiej w podwórcu zamku wileńskiego.

Niewybudowanie tej cerkwi (boć nie denuncjacja chyba podjaczego Szestakowa, sprzeczna z oświadczeniami samej Heleny) dało Iwanowi pozór do wznowienia zaborczych działań wojennych w 1499 r. Znów niespodzianie, przed wysłaniem hramoty wyzywającej, ruszyły dwa wojska: jedno pod dowództwem hana Mehmet-Amina i wojewody Jakóba Koszkina zajęły grody Mceńsk, Mosalsk, Brańsk, Putywl, czyli Puciwił, a więc księstwa siewierskie; drugie pod dowództwem Jerzego Koszkina zdobyło Dorohobuż, a wzmocnił je wkrótce kniaź Daniło Szczenia wojskiem twerskiem. Dwaj ci wodzowie zatoczyli obóz na polu Mitki nad rzeczką W i e d r o s z ą, dopływem Dniepru, a mieli 40.000 samej konnicy, oprócz piechoty. Hetman litewski Konstanty z Ostroga ośmielił się uderzyć na nich d. 14 lipca, chociaż miał tylko 3.500 rycerstwa. Wyszedłszy z lasu, spędził strzaż przednią, ale, gdy dotarł do pułku „wielkiego", przełamać go nie zdołał. Po zaciętej walce dostał się do niewoli wraz z namiestnikiem nowogródzkim Litaworem Chreptowiczem, marszałkiem dwornym Hrehorym Ościkiem, Hlebowiczem, Zienowiczem i wielu innymi panami. Przebili się, lubo ciężkiemi ranami okryci, czterej setnik Jacynicz, Wołowicz, Niemira i Maskiewicz. Ostrogski został z Moskwy wysłany do Wołogdy w kajdanach, jak powiadano, ołowiem zalanych, nietylko na nogach, ale i na rękach wtył wykręconych. Zmęczony niewolą, wykonał w 1506 r. przysięgę poddańczą w. kniaziowi moskiewskiemu, W a s i l o w i III, otrzymał wtedy wolność, „rangę" bojara i duże dobra, a w roku następnym 1507 uciekł na Litwę. Tymczasem zwycięzcy zajmowali wszystkie pra-

wie włości zadnieprskie: Starodub, Czernihów, Trubczewsk, Homel etc. bez trudności, ponieważ książęta ruscy, posiadacze tych włości, „odjechali do Moskwy“, t. j. poddali się dobrowolnie Iwanowi III.

Aleksander przebywał zdaleka — w Mińsku i Borysowie. Po nadejściu smutnych doniesień poszedł z swymi ludźmi do Witebska, następnie do Polocka. Kazał umocnić fortyfikację tych miast, jako też Orszy i Smoleńska. Wysłał werbowników swoich do Polski, Niemiec, Czech zbierać lud służebny za pieniądze, wypłacane przez podskarbiego litewskiego w Poznaniu: więc w 1500 r. miał duże wojsko zaciężne, nad którem dowództwo powierzył Czechowi Janowi Czernemu: wojsko ziemskie litewskie wiódł Stanisław Janowicz Biały, kasztelan trocki i starosta żmujdzki; przybyła też jakaś niewymieniona liczba Tatarów zawolskich. Tym sposobem wytworzyła się duża siła, która przydała się do wyzwolenia Smoleńska, oblężonego przez Dymitra Iwanowicza Żyłkę, syna w. księcia moskiewskiego. Oblężenie było prowadzone umiejętnie pod osłoną „tur“ czyli koszów, nasypanych ziemią. Działa grzmiały nieustannie; szturmy były przypuszczane w dnie i w nocy; obronę dzielnie prowadzili wojewoda St. Kiszka, jego namiestnik Juryj Pac i okolniczy smoleński Mik. Sołłohub. Dymitr stracił wiele ludu, gdy zaś dowiedział się, że Biały i Czerny przeprawili się przez Dniepr pod Orszą, zaniechał oblężenia i odszedł do Moskwy. Podobnie od Mścisławia odpędził kniaź Michajło Lingwenowicz Siemiona Możajskiego.

W 1501 r. przeciwko Iwanowi uformowana była potężna koalicja: Siewierszczyznę spustoszył Szach-Achmed (§ 16 h), pod Izborskiem poraził wojsko moskiewskie mistrz inflancki Plettenberg; ale ani jednemu, ani drugiemu nie przysłał obiecanych posiłków Aleksander, ponieważ z powodu śmierci Jana Olbrachta zaprzątał się wyłącznie swoją elekcją na króla polskiego i odjechał z Litwy do Krakowa. Tymczasem Dymitr oblegał Smoleńsk powtórnie, a nie zdobył go dlatego tylko, że obronę prowadził z nadzwyczajną zręcznością ukochany przez załogę, hojny i waleczny Mikołaj Hlebowicz, który zapoznał się był z niewolą moskiewską, będąc pojmany pod Wiedroszą. Inne wojsko pod dowództwem kniaziów Siemiona Możajskiego i Wasila Szemiakina spustoszyło okolice Mścisławia, poraziwszy d. 4 listopada pułk księcia Jerzego Lingwenowicza, prowadzony przez jego zięcia Mi-

chała Iżeslawskiego oraz dworzan wielkoksiążęcych i zaciężnych żołnierzy, prowadzonych przez wojewodę Ostafiego Daszkowicza. Była to większa bitwa, poległych bowiem Litwinów Kronika ruska (Daniłowicza) liczy „około 7 tysięcy“.

Uroczystości i zabawy koronacyjne w Krakowie, zaczęte 12 grudnia 1501 r., przedłużyły się na parę miesięcy. Helena przyjechała 4 lutego 1502; Polacy nie pozwolili na ukoronowanie jej z powodu obstawania przy wyznaniu greckiem, schizmatyckiem, co było oczywistym dowodem, że do przyjęcia katolicyzmu łacińskiego nie była zmuszoną. Iwan wszakże wystawiał się wciąż za obrońcę czy mściciela wiary prześladowanej, a wojnę popierał nieustannie. Syna Dymitra wyprawił na zdobywanie Smoleńska, drugie wojsko poszło pod Witebsk. Aleksander nie zdobył się na wystawienie większego wojska, któreby mogło wyjść w pole; wzmacniał tylko załogi. W Smoleńsku 800 piechoty zaciężnej i szlachta miejscowa doskonale broniła się za sprawą nowego wojewody Stanisława Kiszki przez trzy miesiące. Dymitr stracił 6 tysięcy ludzi w szturmach i musiał zwinąć to trzecie oblężenie 23 października; biegali już gońcy z pismami najprzód bojarów litewskich i moskiewskich o paszporty dla posłów; następnie do Moskwy przybył d. 29 grudnia poseł od Władysława, króla czesko-węgierskiego, ale zarazem i od nuncjusza papieskiego Piotra Reggio z projektem wspólnej chrześcijańskiej wyprawy na Turków: Iwan, pochwalając projekt, wymówił się od udziału przeszkodami ze strony zięcia, który nie przysyła poselstwa pokojowego. Otóż Aleksander wyprawił poselstwo takie już jako król polski i w. książę litewski, złożone z dostojników koronnych i wielkoksiążęcych: wojewody łęczyckiego Piotra Myszkowskiego, podczaszego Królestwa Jana Buczackiego, dwu pomniejszych urzędników polskich, St. Hlebowicza, wwdy połockiego, Wojciecha Janowicza, Iwana Sapiehy, marszałka i pisarza Heleny, która dała mu listy błagalne do ojca, matki i braci. Wobec zjednoczonych dwu państw Iwan III stał się przystępniejszym. Do wieczystego pokoju nie przyszło, bo Iwan żądał od Aleksandra wydania sobie całej Kijowszczyzny i Smoleńszczyzny; ale przecież zawarto rozejm 6-letni ze zwrotem 6-u tylko zamków najlichszych, których niepodobna odnaleźć na mapach dzisiejszych, ani w słownikach geograficznych, oprócz Jezierzyszcz (Jewna,

Rudia, Wielica, Szczucz, Świata), a ze zrzeczeniem się 19 miast, 70 włości, 22 horodyszcz, 13 siół (wsi z cerkwiami). Traktat został spisany 25 marca 1503 r. i zaprzysiężony przez Iwana niezwłocznie, a przez Aleksandra 26 sierpnia w obecności posłów moskiewskich.[1]

W tej wojnie działania wojsk moskiewskich wiązały się z najazdami Mengli-Gireja, wyszczególnionemi wyżej w § 16 f i h.

e) **Pierwsza wojna Zygmunta I z Wasilem III Iwanowiczem,** 1507—1508, wynikła z powodu zdrady kniazia Michała Glińskiego, zwycięzcy z pod Klecka. Posądzany o zamiar przywłaszczenia sobie tronu wielkoksiążęcego i o zadanie trucizny Aleksandrowi w lekarstwach, możny ten i wykształcony po europejsku magnat jeździł w marcu 1507 r. do Budzynia dla pozyskania protekcji króla Władysława, a gdy nie otrzymał tam zadowalniającego poparcia i po powrocie nie wyjednał sobie u Zygmunta oczyszczającego wyroku przez proces sądowy, wysłał tajemny list do w. księcia moskiewskiego, poduszczający do podboju Litwy. Wasil III mile przyjął ponętną propozycję, wywzajemnił się Glińskiemu niemniej ponętnemi dla niego obietnicami i skwapliwie wyprawił 30.000 wojska ku granicy, omijając wszakże Smoleńsk.

Król Zygmunt był przezorniejszy i sprężystszy od swego poprzednika. Po odbytej d. 24 stycznia 1507 koronacji w Krakowie przeprowadził na sejmie koronacyjnym uchwały podatkowe i zarządzenia, potrzebne do zabezpieczenia krajów koronnych: więc na pierwszą wiadomość o złamaniu pokoju przez Wasila mógł wyjechać na Litwę. Wyjechał też 24 maja i, przybywszy do Wilna, powołał całą siłę zbrojną litewską. Punkt zborny był wyznaczony na polach Drucka (campi Odrusii), pomiędzy Berezyną a Dnieprem. Do żadnej bitwy nie przyszło, ponieważ Wasil cofnął się tak pośpiesznie, że go nie dogoniono; zdobyto tylko jeden zamek, Gzyków. Upały i trudność wyżywienia przynagliły króla do rozpuszczenia armji. Ale wkrótce (we wrześniu) nadbiegł goniec z wiadomością, że oblężone zostały Mścisław i Krzyczów: więc

---

[1] Соловьевъ V, 129, 152 i przyp. 190 trafnie przesuwa początek wojny do 1492 r. (zamiast 1493) i bitwę na rz. Wiedroszą do 1499 (zamiast 1500). Daty układów i kwestję poselstwa papieskiego przedstawiono zgodnie z dziełem C a r a V. 2, 909—918.

król powołał powtórnie rycerstwo na służbę, a wojewodom zalecił największy pośpiech w marszu. Ale i tym razem Moskwicini usunęli się od spotkania; Litwini zaś, chroniąc się przed jesienną szarugą, chętnie rozjechali się do domów. Król też musiał wracać do Korony, żeby pokierować sejmem, zwołanym na dzień 24 stycznia 1508 r.

Wojna ta była dotychczas bezkrwawa; krwią zabarwił ją dopiero Michał Gliński, najpierw zamordowawszy mieszkającego w Grodnie oskarżyciela swego, marszałka Jana Zabrzezińskiego (Zaberezkij), d. 2 lutego, a następnie wszczynając bunt jawny. Rzucił się na Nowogródek, gdzie mordował lub rabował szlachtę nieprzyjazną, potem na Mińsk, od którego został odparty, dalej na Słuck w zamiarze zaślubienia księżnej tamecznej Anastazji, wdowy po Siemionie, potomku książąt kijowskich. Bohaterska niewiasta, wsławiona już poprzednio walką z Tatarami (str. 233 — 235), dzielnie broniła zamku swojego; Gliński wywarł swą zemstę na jej włościach słuckich i kopylskich i pędził dalej — na Mozyrz, Homel, Krzyczów, Orszę; wołał do siebie panów ruskich; brata swojego Bazylego wyprawił na zdobywanie Turowa, Owrucza i Żytomierza; w. księciu moskiewskiemu złożył poddańczą przysięgę. Zostały też wysłane wojska moskiewskie na obsadzenie zamków i zajmowanie włości litewskich: od północy z Nowogrodu Wielkiego pod dowództwem kniazia Daniły Wasilewicza Szczeni i od wschodu przez Mścisław pod dowództwem Jakóba Zacharycza.

Król, otrzymując zatrważające doniesienia wśród obrad sejmowych, nie stracił ani chwili. Zaciągnąwszy 2560 żołnierza z niepraktykowaną dawniej szybkością, wysłał go przodem pod komendą Firleja z Dąbrowicy, wwdy lubelskiego, a 4 maja sam wyruszył z Krakowa z gwardją swoją, świetnie wyekwipowaną. W Brześciu zastał część wojska ziemskiego litewskiego, zlustrował i zorganizował wszystkie chorągwie, prowadził je z rozwiniętemi sztandarami do Nowogródka, gdzie przyłączył nadchodzące z innych ziem litewskich kontygensy i kilka chorągwi dobrej tatarskiej konnicy. Tak potężnej siły uląkł się Gliński, który wówczas powtórnie oblegał Mińsk; uciekł on do wojewodów moskiewskich, którzy obozowali nad rz. Berezyną. Daremnie wszakże zachęcał ich do stoczenia bitwy walnej. Odpowiedzieli mu, że w.

książę przysłał ich dla zajmowania, ale nie dla zdobywania kraju. przezeń ofiarowanego, i odeszli za Dniepr. 18 lipca dotarł i tu król. Pod zamkiem O r s z ą zatoczył na brzegu armaty, kazał ustawić mosty dla piechoty, gdy zaś kilka chorągwi konnych, przeprawiwszy się przez brody albo wpław, nacierało na nieprzyjaciela, odwołał je o zachodzie słońca. Przeprawę ogólną zamierzał wykonać o świcie; tymczasem trzymał całe wojsko w szyku bojowym pod bronią i, doglądając wszystkiego osobiście, zsiadł z konia dopiero o 3-ej godzinie w nocy, żeby posilić się jadłem. Ale wodzowie moskiewscy o 2-ej w nocy odeszli, pozostawiając w obozie bagaże, bydło i chorych lub słabowitych ludzi. Gliński też uszedł z nimi do Staroduba. A król pomaszerował do Smoleńska. Podziwiano jego zręczność w przeprowadzeniu wojska przez bagna i przez liczne dopływy Dniepru po 340 mostach. Zatoczywszy tu obóz, wysyłał oddziały pod Dorohobuż, Wiaźmę, Biełą, Możajsk pod dowództwem Stanisława Kiszki, Konstantyna Ostrogskiego, Mik. Firleja. Poczynili oni dużo spustoszenia i wracali z łupami, bitwy walnej nie stoczywszy. Kiszka pobił kilka podjazdów, lecz nie śmiał zapuszczać się daleko w lasy, zasiekami poprzegradzane. Na tem zakończyły się działania wojenne. Król wrócił do Wilna 8 listopada, ale już pod koniec września (19 septewria podług Kroniki ruskiej) do Moskwy przybyło od króla poselstwo na układy, które zakończyły się rychło pokojem, jakoby wieczystym, a wykazały niższość dyplomacji litewsko-polskiej wobec moskiewskiej. Wszak posłowie pełnomocni: St. Hlebowicz wwda połocki, Iwan Sapieha marszałek, Wojciech Narbutowicz marszałek — pozwolili wpisać do traktatu „na stronę w. księcia Wasila" wszystkie zdobycze jego ojca, a zatem zrzekli się na zawsze ziem utraconych, uzyskali zaś tylko wyzwolenie jeńców z wojny poprzedniej. Wiedzieli oni, że ich pan, wnuk Jagiełły, wyzbył się wszelkich wojowniczo-zaczepnych popędów, że poprzestaje na celach obrony [1].

---

[1] W a p o w s k i (s. 75—82) uzupełnia D e c j u s z a (wyd. Czermaka s. 23), i Commentarium G o r s k i e g o w Acta Tomic. I, 22—24. Niedostatecznie był on uwzględniony przez Stryjkowskiego i Kojałowicza, a całkiem zaniedbany przez Bielskiego, który pominął działania wojenne 1507 r. i wprowadził w błędy chronologiczne niejednego z późniejszych historyków. Data wyjazdu Zygmunta z Krakowa: 24 maja 1507, podana u De-

f) **Druga wojna Zygmunta I** (1512—1522) była widocznym objawem zaczepnej polityki Wasila III, gdyż wypowiedzianą została bez żadnego słusznego powodu, na podstawie samych fałszywych oskarżeń, np. o zmowie Zygmunta z Mengli-Girejem w celu wspólnego na Moskwę najazdu (por. str. 235), o sponiewieraniu i otruciu królowej wdowy Heleny przez panów litewskich i t. p. Zasnuwając przez poselstwa wielką koalicję z cesarzem Maksymiljanem, z w. mistrzem krzyżackim Albrechtem i z mistrzem inflanckim Plettenbergiem przeciwko Zygmuntowi, Wasil wyruszył osobiście d. 19 grudnia 1512 r. na Smoleńsk. Miał przy boku swoim dwóch braci, Jerzego i Dymitra Iwanowiczów, Glińskiego, carewicza tatarskiego Piotra, wojewodów Daniła Szczenię i Repnię Oboleńskiego. Oblegał Smoleńsk przez 6 tygodni, ale bez powodzenia; straciwszy 4.000 ludzi, zaniechał oblężenia d. 25 lutego, w dzień św. Macieja 1513 r., i powrócił do swej stolicy, ale oddał dowództwo naczelne Glińskiemu. Ten poczynił wielkie spustoszenia w ziemiach litewskich, nieprzygotowanych do odpierania nieoczekiwanego najazdu; posunął 8.000 zbrojnych pod Witebsk, 24.000 aż pod Połock: nadto wysłał swego powiernika Schleinitza, Miśnijczyka rodem, do Niemiec, z poleceniem werbowania żołnierzy. Przybywali też drogą na Inflanty zaciężni cudzoziemcy z Niemiec, a nawet z Włoch; cesarz Maksymiljan dostarczył umiejętnych artylerzystów, którzy naprawiali albo przelewali stare działa.

Król Zygmunt otrzymywał doniesienia o tym najeździe, przebywając w Koronie, w Wielkopolsce. Jeszcze w końcu czerwca i na początku lipca musiał sejmować w Radomiu. Nie mógł stworzyć szybko dostatecznej siły zbrojnej dla Litwy, więc ratować ją chciał przez dywersję, zawierając ugodę z Mengli-Girejem i wysyłając mu „upominki". Rzeczywiście Tatarzy wykonali swoją rabusiowską wyprawę na kraje moskiewskie; sam zaś król po przyjeździe na Litwę „z małym orszakiem", składając narady w Mielniku i Wilnie w przedmiocie podatków nadzwyczajnych, wyczekując na wybranie tych podatków, na rozesłanie pieniędzy

---

cjusza i Gorskiego, musi być spóźniona, gdyż dnia tego król wydał już w Sandomierzu dyplom nr. 30 w Corp. iuris Polon. ed. Balzer, a trudno przypuścić, żeby tak prędko mógł przyjechać z Krakowa.

werbownikom, wyprawił wprawdzie hetmana Konstantyna Ostrogskiego „z całem wojskiem“; ale ten mógł tylko posiłkować oblężone zamki. Szczęściem ich załogi broniły się dzielnie. Od Połocka nieprzyjaciel uszedł, poniósłszy duże straty i dowiedziawszy się o nadciąganiu odsieczy; pod Witebskiem został pobity. Do Smoleńska wysłał król dobrego rycerza Jana Spargalda w 500 konnicy polskiej, ale za późno. W Orszy dowiedział się Spargald, że ogromna moc wojska moskiewskiego szczelnie otoczyła zamek smoleński.

Rzeczywiście Wasil wyruszył znów z Moskwy 14 czerwca 1513 r. i zarządził powtórne oblężenie. Jerzy Sołłohub, namiestnik Zygmunta, pobity raz w polu, był niezwyciężony wewnątrz zamku, „opatrzonego dobrze ścianami, blankami, izbicami, zrobionemi z dębu, a ziemią nafasowanemi“. W ciągu 6-ciu tygodni był odcięty od wszelkiej komunikacji z okolicą, więc doczekał się głodu dla 10-tysięcznej ludności (liczonej razem z kobietami i dziatwą). Zjadano konie; żołnierze zaś powiadali, że sami siebie zjadać będą. Wśród ognia z 1500 rusznic i dział szły do szturmu nieustannie we dnie i w nocy zmieniające się pokolei oddziały; puszczano kule ogniste, 400 kotów żywych i gołębie z przywiązanemi do ogonów podpałkami do wzniecania pożarów w twierdzy. Trwało takie szturmowanie przez 4 tygodnie i dni 2; „któż słyszał kiedykolwiek coś podobnego?“ — wykrzykuje sprawozdawca niemiecki. Padło oblężonych z tysiąc, oblegających zaś 20.000, a według innej, najmniejszej rachuby — 11.000. Nareszcie w dzień Wszystkich Świętych d. 1 listopada Wasil zwinął obóz, odjechał do Moskwy, ale wojny nie zaniechał [1].

---

[1] Krótkie wzmianki króla w Acta Tomiciana II, s. 233, 250, 262, niedostateczne informacje kronik polskich i rosyjskich oraz Decjusza o działaniach wojennych 1513 r. wzbogaca niepospolicie znaleziona w Głównem Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Moskwie. „New Zeittunh auf Litten vund von den Moskowitter“ i ogłoszona p. t. Н. С. Рябининъ. Новое извѣстіе о Литвѣ и Московитахъ къ исторіи второй осады Смоленска въ 1513 году. Изданіе И. Общ. Ист. и Древн. Р. Москва 1906, 4-o str. 10. Nieznany autor tej gazety zapewnia, że wiadomości swoje powziął od króla i od znakomitych osób dworu; widać, że wie więcej i lepiej, niż ów komtur w Kłajpedzie, którego raport jest wydrukowany w Ksaw. Liskego Studjach z dziejów w. XVI. Poznań 1867 s. 295. Jednakże co do osoby królewskiej znajdują się błędne, albo wątpliwe wskazówki, które

Owszem, pomnażając jeszcze bardziej wojska swoje, mając gotowych 300 dział, rozpoczął nową kampanję 1514 r., która stała się epokową w dziejach Moskwy i Polski. Przodem wysłał pod Smoleńsk wojewodów, sam wyruszył z stolicy 8 czerwca, rychtowanie armat zalecił biegłemu artylerzyście, Niemcowi Stefanowi, którego celne strzały zabijały dużo ludu na wałach i w mieście, a jednak po kilkutygodniowych wysileniach zamyślał już o odwrocie. Wtem Gliński zaofiarował mu swoją usługę w nadziei, że zostanie księciem na Smoleńsku. Namowami zdemoralizował załogę i przerażoną ludność i Sołłohub nie zdołał już utrzymać jej w karbach posłuszeństwa. Episkop Warsonofij, kniaziowie, bojarowie, mieszczanie i czerń („czornyje ludi") wysłali do Wasila oświadczenie, że poddadzą się pod jego panowanie, jeśli zaręczy, że ich pozostawi na miejscu i przy dawnych prawach („stariny by ich nie ruszył"). Wasil wydał żądane zaręczenie na piśmie, a wtedy, 31 lipca, cały tłum wyszedł z zamku do obozu moskiewskiego, stanął przed „oczyma" Wasila i wykonał przysięgę poddańczą, wyrzekając się króla Zygmunta. Polacy upatrywali w tym fakcie zdradę, ale właściwiej wypadnie dopatrzyć się w nim rozpaczliwego zwątpienia, skoro Sołłohub skorzystał z kapitulacji, żeby wyjechać do Litwy, a Warsonofij w kilka tygodni później wzywał Zygmunta przez wysłanego umyślnie bratanka, Waśka Chodyjna, zapewniając, że mieszkańcy ułatwią mu odzyskanie twierdzy. Zarzut wynikł z porównania dat, gdyż w chwili zawierania kapitulacji armja litewsko-polska znajdowała się już w marszu i król wyjechał za nią z Wilna d. 22 lipca. Ale oblężeni zapewne nie wiedzieli o tem lub, jeśli się dowiedzieli, nie mogli czekać na odsiecz półtora do dwóch miesięcy. Nie uznajemy przeto sprawiedliwości wyroku, mocą którego Sołłohub poniósł karę śmierci; Warsonofija zaś oczyszcza przed wszelkim sądem polskim kara więzienia i degradacji, wykonana na nim w Moskwie, jako na krzy-

można sprostować zapomocą następującego itinerarium z Acta Tomic. i Corpus iuris: 1512 listop. i grud. sejm w Piotrkowie, 1513 maj, król wydaje akty w Poznaniu, od 12 do 26 czerwca w Radomiu, od 27 czerwca do 18 lipca w Mielniku, 11 sierpnia aż do 7 lipca 1514 r. w Wilnie; wyjazd z Wilna podług Stryjkowskiego 22 lipca, w obozie pod Mińskiem 26 lipca; od 26 września aż do 1 grudnia akty datowane są z Wilna, 1515 r. lutego 25 w Krakowie.

woprzysięzcy; jego katedrę biskupią zajął Josif, archimandryta monasteru Czudowskiego, przysłany z Moskwy. Nazwa zdrajcy przewrotnego przysługuje niezawodnie tylko Michałowi Glińskiemu, który, zawiódłszy się na swoich rachubach, zawiązał korespondencję tajemną o powrót do łaski Zygmunta. Trafnym tedy instynktem powodował się Wasil, gdy straż Smoleńska powierzył kniaziowi Szujskiemu, jako urzędnikowi swojemu; słusznie też posłał Glińskiemu ciężkie kajdany jako zapłatę zdrady.

Król Zygmunt wyprowadził w pole największą możliwie siłę zbrojną obu państw swoich: pospolite ruszenie litewskie pod dowództwem hetmana Konstantyna Ostrogskiego, 16.000 konnicy, zaciężnych Polaków 14.000 pod komendą Jana Świerczowskiego i Wojciecha Sampolińskiego, swego nadwornego hetmana czyli dowódcy gwardji przybocznej, oraz 3.000 najemnej piechoty. Przyłączyli się do tej armji z pocztami swemi, „dosyć ozdobnie a wielkim kosztem wyekwipowanemi", niektórzy panowie małopolscy, jak: Tarnowski, Tęczyński, Pilecki, Kmita, Zborowski, Myszkowski. Byli też i Wielkopolanie ochotnicy. Na spotkanie Wasil wyprawił większe bez porównania wojska, bo — prócz pozostawionej w Smoleńsku silnej załogi — 80.000 ludzi pod naczelnem dowództwem Czelednina. Ten wysunął się za Dniepr. ku Berezynie, zataczając główny obóz na druckich polach. Król przybył do Mińska, gdzie wykonał przegląd generalny, potem na prośbę senatorów pozostał w Borysowie z 4 tysiącami, a całe wojsko, uporządkowane i sztandarami opatrzone, wysłał na lewy brzeg Berezyny. Konstanty Ostrogski zaatakował nieprzyjaciela w trzech miejscach: sam stoczył dwukrotną bitwę 27 sierpnia w okolicy Berezyny i poraził kilka hufców. Jan Sapieha „na Drowi" (Druci?) pojmał „bardzo zacnych" jeńców i kilkaset ludzi zabił; na rzece Bobrze straż przednia stoczyła równie pomyślną utarczkę, gdyż plac utrzymała i bardzo wielu więźniów hetmanowi przysłała. Wódz moskiewski uznał potrzebę obrania lepszej miejscowości do walki i cofnął się za Dniepr.

Ostrogski i Świerczowski przyszli za nim pod Orszę. Zarządzili zaraz przygotowania do przeprawy, zbierając łodzie i promy, wiążąc łańcuchami lub wiciami tratwy z drzew dla ustawienia mostów. Dlaczego stał bezczynnie Czelednin opodal od brzegu nawet wtedy, kiedy Litwini przebyli rzekę wpław bez żadnej przeszkody?

Powiadano, że lekceważył małą liczebnie siłę, mając trzy razy większą pod swemi rozkazami; że w myśl otrzymanej od Wasila instrukcji chciał całe wojsko królewskie otoczyć i batami zapędzić do Moskwy. Trudno temu wierzyć, bo pocóż uchodził przed niem z dawniejszego stanowiska? Jakkolwiek bądź, zarobił sobie na zarzut niezdarności strategicznej. O świcie d. 8 września 1514 r. przeprowadzono po mostach działa i piechotę, a wodzowie formowali szyk na prawem skrzydle z Litwinów, na lewem z Polaków w hufach walnym i posiłkowych. Pomiędzy chorągwiami konnemi postawiono drabów polskich z długiemi rusznicami. Z boku w krzakach ukrył Ostrogski silną baterję dział. W trzy godziny szykowanie było ukończone, a zanim ozwały się hasła bojowe, ruszył z kopyta Sampoliński na czele nadwornych królewskich chorągwi i bitwę rozpoczął. Czelednin rozciągnął swą armję w dłuższą linję i wysłał duży huf konny bokiem dla zaskoczenia tyłów, lecz manewr ten nie udał się przy czujności Ostrogskiego, który uwijał się na swoim rumaku wśród walczących, zagrzewając przemowami, które Stryjkowski usiłuje oddać w języku ruskim, ale z niedostateczną znajomością fonetyki: „Hej, nuż teraz, nuż, deti..., za mną śmiele postępujte“ i t. p. Pancerne rycerstwo polskie obalało całe szeregi nieprzyjaciela uderzeniem kopij. Nadzwyczajną walecznością odznaczyli się Jan Zborowski i Wawrzyniec Myskowski. Największy wszakże skutek sprawiła artylerja, ukryta w krzakach, ona to bowiem, zdaniem Wapowskiego, rażąc tylny huf moskiewski, spowodowała pierwszy popłoch i ucieczkę. Ostatni zaś atak był wykonany przez 800 Polaków i przez kozaków Jerzego Radziwiłła na samego Czelednina, który oddał się w niewolę. Cała armja jego była już w rozsypce; ścigała ją zwycięska konnica, kłując i siekąc aż do nocy na przestrzeni mili do rzeczki Kropiwny. Pojmani: wojewodowie starsi w liczbie 10-u, dowódców niższych 17-u, dzieci bojarskich i pomniejszych urzędników 2.000, pospólstwa wojskowego tyleż. Zabitych rachowano na 40.000 przypuszczalnie. Koni 20.000 rozdano żołnierzom. Obóz ze wszystkiemi działami, rynsztunkami, z wozami srebrnych pieniędzy (dienieg) i „kosmatemi futrami“ stał się łupem rycerzy i żołnierzy: „Soboli, kunic, z kamchy szat i złotogłowu nabrał się chudy drabik, iż z łotra pan znowu“. Jeńców przyprowadzono do Wilna, gdzie król zostawił tylko znaczniejszych; innych zaś

rozesłał do wielu zamków i kazał trzymać w więzieniu do czasu wykupu. Ale Wasil nie wykupił ich do końca życia swojego.

Tak stanowcze i nadzwyczajne zwycięstwo przyniosło Polsce korzyść od strony zachodniej, rozrywając przygotowaną od lat kilku koalicję niemieckich jej wrogów, ale na stosunek jej z Moskwą nie wywarło żadnego prawie wpływu. Za zbliżeniem się wojsk królewskich poddały się wprawdzie Dubrowna, Krzyczew i Mścisław; Iżesławski Michał, książę na Mścisławiu, przysłał na piśmie usprawiedliwienie swego wiarołomstwa przymusem; podobnie Warsonofjusz okazał wierność Zygmuntowi, wskazując sposób odzyskania Smoleńska; ale gdy przyszedł Konstanty Ostrogski, to ujrzał powieszone na wałach z rozkazu namiestnika Wasilowego, Wasila Szujskiego, ciała tych mieszkańców, którzy mieli ułatwić wydanie fortecy. Ponieważ do prawidłowego oblężenia czuł się zbyt słabym wobec liczniejszej, niż wojsko jego, załogi, więc odszedł z niczem. Smoleńsk przeto został w posiadaniu Moskwy na całe stulecie; wojna trwała dalej i Wasil nie zniżył bynajmniej wyniosłego tonu w swoich żądaniach dyplomatycznych. Tylko działania wojenne zmalały.

1516 r. Wasil wysyłał pomniejsze wojska na plondrowanie ziem litewskich; były one płoszone przez żołnierzy z zamków ukraińnych; do stoczenia wszakże walnej bitwy nie przyszło.

1517 r. Pośrednictwo posła cesarskiego Herbersteina, a nawet uczynione przez posłów Zygmunta, którzy do Moskwy przybyli (Jan Szczyt i Bohusz), propozycje pokojowe zostały odrzucone, gdyż nadeszła wiadomość o chybieniu wyprawy królewskiej na P s k ó w. Wyprawa ta była podjęta z dużym wysiłkiem. Wyjechawszy z Wilna w końcu lipca, król zgromadził pod Połockiem wojska litewskie i zaciężnych Polaków, Czechów, Morawców; dowództwo powierzył znów Konstantemu Ostrogskiemu i Janowi Świerczowskiemu. Spodziewał się, że potrafią w tych północnych stronach wywalczyć zwycięstwo tak samo, jak wywalczyli poprzednio nad Dnieprem, i po 20-tu dniach, spędzonych w obozie, odjechał zpowrotem do Wilna. Wodzowie wkroczyli w granice dawnej Rzeczypospolitej Pskowskiej, wcielonej niedawno (1510) przez Wasila III-go do państwa moskiewskiego, poczynili dużo spustoszenia, wysłali podjazdy aż pod mury miasta Pskowa, ale niebacznie przypuścili szturm do Opoczki bez ostrze-

liwania poprzedniego, bez wyłomu, bez obejrzenia dokładnego miejscowości. Fortyfikacje były mocne, chociaż z drzewa zbudowane; rzeka i stawy utrudniały przystęp do nich; góra była wysoka. Oblężeni wyczekali, dopóki nie zaczęły się wspinać gęste szeregi drabów po drabinach, i odrazu pognietli ich ogromnemi klocami drzewa, spuszczanemi z góry, potłukli kamieniami, postrzelali z rusznic. Obwiniano Świerczowskiego, że wydał rozkazy po pijanemu. Błędu tego nie zdołał już naprawić i hetman Ostrogski, otrzymawszy bowiem wiadomość o zniesieniu jednego 4-tysięcznego oddziału, dążącego z posiłkami, a zaskoczonego w drodze przez Iwana Lackiego, zwinął obóz i ruszył zpowrotem na Litwę. Łupy ze zrabowanych wiosek i miasteczek nie przyniosły państwu żadnego pożytku.

W r. 1519 dowiadujemy się o oblężeniu Połocka przez 7-tysięczne wojsko moskiewskie. Z odsieczą podążyli Gastold i Jan Boratyński. Ten ostatni znalazł sposobem „cudownym" bród w rz. Dźwinie, który umożebnił przeprawę i niespodziewane uderzenie na obóz moskiewski z pomyślnym skutkiem.

Potem nie słyszymy o żadnej bitwie lub utarczce Moskwicinów z Litwinami albo Polakami. Zygmunt był zajęty wojną z Albrechtem, któremu Wasil posyłał pieniądze na zaciągi. Od sierpnia 1521 wznowiła się korespondencja listowna przez gońców, w sierpniu zaś 1522 wielcy posłowie Zygmunta, Piotr Stanisławowicz wojewoda połocki i Bogusz Bohowitynowicz podskarbi, przybywszy do Moskwy, zawarli rozejm 5-letni bez zwrotu jeńców, ale też bez odzyskania Smoleńska, bez Pskowa, a tem bardziej bez Nowogrodu, o którym jednak była zawsze mowa przy zagajaniu układów.

Rozejm ten, przedłużany dwukrotnie, trwał do końca życia Wasila III-go [1].

g) **Wojna Zygmunta I z bojarami Iwana IV Wasilewicza**

---

[1] Błąd Decjusza o ściganiu pobitych pod Orszą Moskwicinów na przestrzeni 4-ch mil, powtórzony przez Górskiego w Acta Tomic. III, 5 i dwukrotnie przez Stryjkowskiego z dodatkiem, że pościg zakończył się na rz. Kropiwnej, daje się łatwo sprostować zapomocą map np. Chrzanowskiego. Odległość całkowita od Orszy wynosi 8 kilometrów, od pola zaś bitwy mniej niewątpliwie. Uzupełnienia z archiwów rosyjskich znajdują się u Sołowjewa V, 334—52, 369.

1534—1537 wynikła po wyjściu terminu, gdy rząd moskiewski, działający w imieniu małoletniego monarchy, nie wysłał wielkich posłów na układy mimo zaproszenia i otrzymanych od króla paszportów. Nowy hetman litewski, następca zmarłego niedawno Ostrogskiego, Jurgi czyli Jerzy Radziwiłł, najechał tedy Siewierszczyznę i gorliwie ją pustoszył aż pod Brańsk. Pomykali się też wojewoda kijowski Andrzej Niemirowicz z koniuszym dwornym Bazylim Czyżem pod Starodub i Aleksander Wiśniowiecki pod Smoleńsk, palili przedmieścia, lecz o zdobywanie fortyfikacyj nie kusili się. Wzajemnie kniaź Iwan Owczyna Tielepniow Obolenskij, ulubieniec matki-regentki Heleny z Glińskich i pogromca innych możnowładców, urządził wielki najazd na Litwę w październiku tegoż 1534 r. Sam prowadził pułk przodowy, przerażając mieszkańców niezwykłem okrucieństwem; wielki pułk był oddany pod komendę Nikity Obolenśkiego i Michała Gorbatego, kniazia na Suzdalu; nadto z Nowogrodu W-go sprowadzony został Borys Gorbatyj, ogółem więc zebrało się 60.000 wojska, które spustoszyło srodze długi pas ziemi, dochodzący pod Wilno na odległość mil 8-u. Hetman litewski Radziwiłł wyruszył w pole, ale bitwy walnej nie mógł stoczyć, ponieważ kazał mu król czekać na przybycie Polaków, oni zaś przybyli dopiero w 1535 roku z hetmanem wielkim koronnym, Janem Tarnowskim: 7.000 piechoty i jazdy z zaciągów skarbowych oraz 2.000 od senatu pod komendą kasztelana kaliskiego i starosty generalnego wielkopolskiego Andrzeja Górki. Po złączeniu się z wojskiem ziem i panów litewskich utworzyła się 40-tysięczna siła, która szybkim marszem skierowała się na Siewierszczyznę, zdobyła Homel nad Sożą i dotarła do S t a r o d u b u, miasta dużego, silnie ufortyfikowanego „izbicami". Tu zamknęli się wojewodowie moskiewscy z liczniejszemi od królewskich pułkami. Oblężeniem kierował Tarnowski z użyciem udoskonalonych sposobów sztuki artyleryjskiej: podprowadził mianowicie minę, podsadził dostateczną ilość prochu, wyrzucił w powietrze część wału i wzniecił pożar w drewnianych konstrukcjach. Pod rumowiskiem i szablami padło 13.000 ludzi, z wojewodów zginął kniaź Romodanowskij; trzej inni, a w ich liczbie Teodor Owczyna Tielepniow Obolenskij, brat Iwana, i całe ich wojsko poszło w niewolę, a ponieważ jeńców było więcej niż

zwycięzców, więc Tarnowski dla bezpieczeństwa kazał wielu pościnać „mniej godnych“. Wzięto 72 dział i bogate łupy.

Jeniec Teodor Owczyna przemówił do hetmana Radziwiłła za pokojem i znalazł tak chętny posłuch u niego oraz u króla, który podówczas zjechał z Krakowa do Wilna, że z wezwaniem do układów wysłany został szlachcic Władysław Rogowski, ale Iwan Owczyna i bojarowie zażądali przybycia wielkich posłów królewskich do Moskwy, powtarzając uporczywie swój argument, że ojciec i dziad w. księcia nigdy nie wyprawiali poselstw do Litwy ani nad granicę, że zatem nowych obyczajów nie godzi się im wprowadzać. Upór ich był tem dziwniejszy, że dokoła małoletniego monarchy wrzały rozterki rodowe. Odjechali do Litwy znaczni bojarowie, jak Iwan Lackij z synem swoim i Siemion Bielskij, i tu osiedlili się, otrzymawszy od Zygmunta uposażenie w dobrach litewskich lub żmujdzkich. Nie starczyło też środków na wyżywienie nowej armji rządowi moskiewskiemu; zdobył się on tylko na odbudowanie Staroduba i na zakładanie nowych twierdz od strony północnej: Zawołocia w powiecie rżewskim, Wieliża w toropeckim oraz Iwangrodu na jeziorze Siebież, należącem do Litwy. Do tego ostatniego zamku Niemirowicz przypuścił szturm w zimie, ale skutkiem załamania się lodu poniósł dużą stratę w ludziach. Większą wyprawę w 1536 r. gotował wojewoda połocki Jan Hlebowicz, lecz powstrzymany został, gdy od Iwana Owczyny przybyli do Wilna posłowie z prośbą o układy, nie inaczej wszakże, jak w Moskwie. Niepojętą dla dzisiejszych polityków, a w każdym razie niezwykłą, była pojednawczość Zygmunta i senatu litewskiego, że zgodzili się na taki warunek. Ten sam Hlebowicz z marszałkiem Kłoczką i Wacławem Mikołajewiczem pisarzem litewskimi przyjechali do Moskwy w charakterze wielkich posłów na Boże Narodzenie 1536 r., zwodzić musieli długie spory, nie zdołali nakłonić bojarów do zwrotu Smoleńska i Siewierszczyzny, zrzekli się nawet Siebieża i Zawołocia, zyskali tylko Homel i zawarli d. 2 lutego 1537 r. rozejm na lat pięć.

h) **Wojna Zygmunta Augusta z Iwanem IV Groźnym** 1560—1570 była jednym, ale najcięższym i najkrwawszym epizodem wojny czterech państw o Inflanty, wynikłej z rozkładu zakonu rycerskiego. Iwan IV Wasilewicz, tytułujący się carem, zdobywca dwu ułusów czyli carstw tatarskich, kazańskiego i astrachańskie-

go, obrócił zwiększoną temi podbojami potęgę swoją na zachód ku nadbałtyckim krajom w celu opanowania morskich wybrzeży i w 1558 r. zaczął się tytułować panem Liwonji, gdy wojewodowie jego owładnęli biskupstwem dorpackiem. Następca zdegradowanego przez Fürstenberga, ostatni landmistrz Gotthard Kettler, przybiegł „w lekce“ do Krakowa w sierpniu 1559 r. i z płaczem prawie upraszał króla Zygmunta Augusta o ratunek. Przewidując wielkie niebezpieczeństwo dla Litwy, a zczasem i dla Polski, gdyby „nieprzyjaciel srogi, okrutny i możny“ posiadł prowincję „żyzną, hojną, zamkami i miasty budowną, porty morskiemi obfitą“, i gdyby z tej strony jeszcze miał wolne wnijście do ziem litewskich, Zygmunt August wybrał się rychło do Wilna, gdzie przebywał przez trzy lata dla czuwania nad przebiegiem tak ważnej sprawy. Tu stawali przed nim przedstawiciele wszystkich stanów państwa zakonnego oraz arcybiskup ryski Wilhelm ze swym koadjutorem Krzysztofem, księciem meklemburskim, błagali o opiekę, ofiarowali swoje poddaństwo, a rezultatem wszystkich układów z lat 1559—1561 był akt unji wileńskiej, obejmujący Inflanty wraz z nowem Księstwem Kurlandzkiem pod dynastją Kettlerów, wzorowany na podobnych aktach unji Prus.

Wobec takiego przeciwieństwa celów i środków działania było niemożliwem przymierze albo pojednanie pomiędzy Jagiellonem i Rurykowiczem — pomimo nieustannych poselstw i oświadczyn Iwana o rękę polskiej królewny. Sprawę musiał rozstrzygnąć miecz.

1560 r. Hieronim Chodkiewicz, starosta żmujdzki, jako namiestnik, rządzący sąsiedzką z Inflantami prowincją, pierwszy miał dać im obiecaną obronę przeciwko najezdnikom. Wyruszył też na czele szlachty żmujdzkiej i północno-litewskiej, zawilejskiej; podążyli za nim z pułkami zaciężnych Jan Chodkiewicz, Jerzy Zenowicz, Aleksander Połubiński oraz rotmistrze waleczni: Mikołaj Ościk, Żyżemski, Szemiot, Surwił, Hołubicki, Swierski, Daugird, Skinder, Baka. Wojsko moskiewskie 50-tysięczne oblegało twierdzę W e n d e n czyli K i e ś; za zbliżeniem się Chodkiewicza ustąpiło śpiesznie, więc szlachta wróciła do domu; pozostał tylko z żołnierzem zaciężnym Aleksander Połubiński, który dogonił i poturbował parę oddziałów nieprzyjacielskich pod Marjenburgiem,

a potem przez lat 5 przebywał tutaj, wykonywając wojskowe posługi.

1561 r. hetman wielki litewski Mikołaj Radziwiłł Rudy, książę na Birżach, przeprawił się pod Selburgiem przez Dźwinę z wojskiem ziemskiem i zaciężnem, do którego przyłączyli się panowie z zaciągnionemi na koszt własny chorągwiami: Chodkiewiczowie Hieronim i Hrehory, Paweł Sapieha, Tyszkiewiczowie dwaj, Hrehory Tryzna i inni. Do ścigania ustępujących wojsk moskiewskich Radziwiłł odkomenderował Hrehorego Tyszkiewicza i Tryznę w 5.000 szlachty, sam zaś, posunąwszy się w głąb Liwonji, obległ twierdzę Tarwast. Broniła jej załoga moskiewska wytrwale przez 5 tygodni, lecz nie umiała niweczyć min, a gdy podsadzone prochy zrobiły duży wyłom, nie zdołała oprzeć się kopjom spieszonej chorągwi usarskiej Jana Wołmińskiego, który szedł na czele szturmującej kolumny (31 lipca). Urządzenie i ogłoszenie Księstwa Kurlandji pod rządem lenniczym Gottharda Kettlera odbyło się bez żadnej przeszkody. Tenże Kettler otrzymał od króla urząd gubernatora czyli administratora całych Inflant. Ryga wykonała przysięgę poddańczą d. 3 marca 1562 r. przed Radziwiłłem, lecz nie wydała mu zamku swego.

1562 r. hetman polny litewski i kasztelan trocki Hrehory Chodkiewicz stanął obozem przy granicy biskupstwa dorpackiego, ale, nie przekraczając jej, posłał do wojewody moskiewskiego zapytanie, czy niema widoków zakończenia wojny pokojem? Otrzymawszy przychylne oświadczenia, zawarł zawieszenie broni i pojechał do Wilna, żeby namawiać króla do układów. Wileńscy: biskup Walerjan Protasewicz i wojewoda Mikołaj Jan Radziwiłł Czarny napisali w duchu pojednawczym do metropolity moskiewskiego Makarego i do bojarów przez posła swego Korsaka. Doznali zupełnego zawodu; odpowiedziano im zarzutami i zwiększonemi pretensjami. Tymczasem wojsko moskiewskie ukazało się na wschodniej granicy, „opaliło" Szkłów, Kopyś, Orszę i Dubrownę nad Dnieprem i Witebsk nad Dźwiną. Hetman w. Radziwiłł, Mik. Rudy wzajemnie wypalił włości między Orszą i Smoleńskiem, potem, przyszedłszy do Witebska, posyłał część wojska swego pod Wieliż, która opaliła miasto, ale zamku nie zdobyła. Nadszedł na pomoc hetman koronny Florjan Zebrzydowski, zajął Jezierzyszcze i wyprawił porucznika swego Stan. Leśniowolskiego na Newel.

Ten odznaczył się niepospolitą dzielnością. Mając tysiąc jezdnych Polaków, 200 żołnierzy litewskich, dwór Dowojny, wojewody połockiego, i 200 kozaków, a razem około 1500 ludzi przy kilkunastu działach, napotkał 45.000 wojska moskiewskiego. Nieustraszony znalazł obronną pozycję wśród bagien, umiejętnie rozstawił i odparł wszystkie ataki, walcząc przez dzień cały zwycięsko, zrządziwszy nieprzyjacielowi straty podobno na 3.000 ludzi. Były to przecież przygotowania tylko do wielkiej wyprawy samego cara Iwana. Zebrał on siłę ogromną: podobno 80.000 jazdy, 200.000 piechoty i 200 dział, a w grudniu wyruszył osobiście z swej stolicy, odesławszy Korsaka z zaproszeniem i z glejtem dla wielkich posłów.

1563 r. stycznia 31 stanął pod Połockiem, obległ go ze wszystkich stron i zarządził „strzelbę gwałtowną". Cały marsz musiał być wykonany tajemniczo, jeśli nie wiedzieli o nim ani król, radzący wówczas na sejmie w Piotrkowie o skarbie i wojsku kwarcianem, ani hetman w. lit., który przebywał w Mińsku. Odsiecz stała się niemożliwą. Przy największym pośpiechu niepodobna było skupić ziemian z dalszych powiatów. Hetman, połączywszy się z bratem stryjecznym Radziwiłłem, wojewodą wileńskim, i z Hrehorym Chodkiewiczem, kasztelanem trockim, miał tylko 2.000 żołnierzy litewskich i 1.400 Polaków. Ruszył wprawdzie ku Dźwinie, ale zatrzymał się na odległości mil 8 od Połocka i poprzestawał na przejmowaniu picowników moskiewskich. Waleczność załogi, wycieczki Jeśmanów, Korsaków, Dorohostajskiego, Hlebowicza i rotmistrza Hołubickiego nie zdołały uratować zamku. Zarzucano Dowojnie, wojewodzie połockiemu, że ułatwił nieprzyjacielowi podszańcowanie się przez spalenie miasta, czyli podzamcza, i przez wypędzenie 20.000 chłopów z zamku. Zarzut był niesłuszny z pewnością, bo wojsko moskiewskie dostawało żywności niekoniecznie „z jam leśnych za przywodem onych chłopów", a działa burzące mogły dosięgać horodni zamkowych niekoniecznie z miasta. Fortyfikacje były drewniane; gdy je podpalono, gdy 40 horodni wygorzało i ludzi gaszących pożar dużo padło od strzelaniny ognistej, Dowojna z władyką czyli biskupem ruskim wyszedł z zamku, poddając się na łaskę Iwana. Obadwaj poszli w więzach do Moskwy. Szlachta zaś połocka i Polacy, zachęceni przez rotmistrza Wierzchlińskiego, zagrodzili wyłom piersiami i walczyli, dopóki

nie otrzymali zapewnienia, że będą puszczeni wolno, zdrowo, i z majętnościami. Po takiej kapitulacji Iwan wjechał do Połocka d. 15 lutego, lecz warunków dotrzymał tylko względem Polaków, uwalniając wszystkie 4 roty; obdarował nawet rotmistrzów szubami sobolowemi, złotogłowiem powleczonemi. Ale szlachtę połocką i mieszczan popędził do Moskwy, bernardynów Tatarzy jego rozsiekali, żydów wszystkich w Dźwinie potopić kazał. Zostawił wojewodów (Piotra Szujskiego, Wasila i Piotra Serebrianych-Oboleńskich), zabrał duże łupy i odjechał do stolicy swojej triumfalnie.

Zmartwił się bardzo Zygmunt August, otrzymawszy w Piotrkowie smutne doniesienia, i zawezwał sejmujące stany do obmyślenia obrony najprzód przez kanclerza, a potem swojemi usty „z częstem ocieraniem oczu. łez pełnych". Podatek został uchwalony, ale pobór i szafowanie wymagało kilku miesięcy; więc tymczasowo wyprawić wypadło Jerzego Bykowskiego i Bazylego Mackiewicza na układy. Iwan pozwolił tylko na rozejm do d. 6 grudnia tegoż 1563 r., a trzymał wojska swoje przy granicy w gotowości do ruszenia.

1564 r. wślad za odprawionymi posłami kniaź Piotr Serebrianyj i carewicz kazański przyszli nad rz. Kropiwnę i położyli się obozem w sile 50.000 o 2 mile od Orszy. Na spotkanie z nimi wyszedł z Połocka Piotr Szujski w 30.000 i doszedł już do wsi (sieliska) Iwańskie na czaśnickich polach nad rz. Ułłą, gdy zastąpili mu drogę obadwaj hetmani litewscy, Radziwiłł i Chodkiewicz, d. 26 stycznia pod wieczór, po nieszpornych godzinach. Mieli oni tylko 4.000 litewskiego i ruskiego rycerstwa, „godnego do boju", ale pod sprawą dzielnych rotmistrzów (Wołmińskiego, Zenowicza, Mikołaja Sapiehy, Jurja Tyszkiewicza, Baki, Burkołaba) i kniaziów (Romana Sanguszki, Bohusza Kordeckiego, Bohdana Sołomereckiego). Od pierwszego zapewne uderzenia rozproszyli i rozgromili pułki moskiewskie, bo siekli i kłuli uciekających przez całą noc przy świetle księżyca. Pomiędzy poległymi znajdowali się dowódcy: przodowego pułku Aleks. Prozorowskij, wielkiego pułku Nikita Odojewskij, artylerji Osip Bykow, dwaj kniaziowie Paleccy, a nareszcie i sam Piotr Szujski, zabity siekierą przez chłopa w ucieczce. Dopaść do Połocka zdołało zaledwo 5.000 Stryjkowski widział na iwańskiem polu w 1573 r. „wielki stóg", złożony z kości moskiewskich. Dowiedziawszy się o klęsce takiej,

kniaź Serebrianyj cofnął się, a raczej uciekł z drugiem wojskiem, porzuciwszy swoje obozy i tabor, złożony z 25.000 wozów. Starosta orszański Filon Kmita i wojewoda mścisławski Juryj Ościk uganiali się za uchodzącymi, „z okrzykiem bijąc, siekąc, imając", chociaż mieli zaledwo 2.000 jazdy.

Nie potrafili wszakże Litwini wyzyskać swoich zwycięstw i tego wzburzenia, jakie wywoływał Iwan w państwie swojem okrucieństwami. Występując wciąż w szczupłej liczbie, nadali wojnie cechę partyzantki, na drobnych też przedsięwzięciach marnowali Kurbskiego, jednego z najznaczniejszych wojewodów moskiewskich, który dezertował po bitwie niepomyślnej pod Newlem i zwodził słynną polemikę piśmienną z Iwanem, a gotów był zwrócić oręż przeciwko niemu. Otóż dochodzi nas tylko jedna wzmianka o wyprawie Kurbskiego pod Wielkie Łuki, słabej widocznie, bo zasadzonej wyłącznie na pustoszeniu wiosek i osad otwartych. Waleczność i przedsiębiorczość wojaków litewskich nie wydawała rezultatów stanowczych, nie odbierała możności wojewodom moskiewskim do ponawiania walki tu lub owdzie przy długiej na kilkaset wiorst granicy. Tak np. w tym samym 1564 r. Tołkmak Juryj z 13-tysięcznem wojskiem obległ Jezierzyszcze; odpędzony z dużemi stratami przez 2-tysięczny oddział witebszczan, powrócił później i dobył zamku szturmem. W Siewierszczyźnie rotmistrz Michał Wiśniowiecki z kozakami i Tatarami białogrodzkimi dokazywał, ale Czernihowa zdobyć nie mógł. Nie zapuszczając się w dokładne badanie, wymienimy pobieżnie utarczki lat następnych, jak wyprawę 1565 r. koroniarzy Górki, Leśniowolskiego i Secygniowskiego pod Krasnogrodek moskiewski, Filona Kmity pod Poczep, 1566 r. Biruli, kozaka witebskiego, za sprawą wojewody St. Paca pod Wieliż i Biełą, 1567 r. panów ruskich pod dowództwem Romana Sanguszki na Piotra Serebrianego pod Czaśniki, a potem na Szczerbatego i Boratyńskiego pod Ułłę. Na politykę cara Iwana wszystkie takie przewagi junackie nie wywarły żadnego wpływu, a zwołany przez niego w 1566 r. „sobór ziemski" doradzał przedłużenie wojny, ponieważ byłoby nieprzyzwoitem (nie prigoże) wyrzekać się miast inflanckich, zdobytych orężem i „oświeconych już wiarą prawosławną". Panowie rady litewscy obojga stanu, duchownego i świeckiego, książęta, panięta, urzędnicy ziemscy i dworscy, panowie posłowie i wszystko rycerstwo, należące

do sejmu, 27 sierpnia tegoż 1566 r. w Brześciu uchwalili też powiększenie ceł i pospolite ruszenie z pocztami obowiązkowemi, z płacą po 5 kop. na koń za poczet nadobowiązkowy lub ochotniczy, „biec jak nagwałt i czynić odpór moskiewskiemu“ w 1568 r., kiedy Zygmunt August zamierzał iść osobiście do Moskwy. Zebrał on wojska wybornego więcej niż 100.000 z wielką „armatą“ czyli artylerją i zatoczył obóz pod Radoszkowiczami o 5 mil od Mińska. Rzecz dziwna, przez historyków niewyświetlona, dlaczego ten mądry i wytrwały zwykle król po kilku tygodniach bezczynnego obozowania odjechał do Grodna? Więc pomniejsze tylko wycieczki chodziły pod Ułłę, Smoleńsk, Lepel. Najświetniejszem dziełem było zdobycie zamku Ułły d. 20 września szturmem przez Romana Sanguszkę, hetmana polnego litewskiego; ale 29 września trzej wojewodowie moskiewscy z Tatarami nogajskimi przyciągnęli pod Witebsk i przez parę dni palili przedmieścia. Jakkolwiek bądź, pierwszy występ majestatu w całej potędze państwa polsko-litewskiego przeciwko Iwanowi IV-mu, tyle razy zwyciężonemu, niedawno przez najazd Tatarów krymskich zubożonemu, obawą zdrady bojarów udręczonemu, chybił celu i zmarniał [1].

Tegoż roku 23 grudnia zaczął się, a do 12 sierpnia 1569 trwał wiekopomny sejm w Lublinie, na którym Zygmunt August wykończył budowę połączonej Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej; przyjmował też posła moskiewskiego i oświadczył mu gotowość do układów na posłuchaniu pożegnalnem 28-go maja. Wyprawił do Moskwy dla zawarcia tam pokoju poselstwo swoje. Iwan przyjął je po powrocie z strasznej swej wyprawy do Nowogrodu Wielkiego, która uprzątnęła na zawsze pretensje litewskie do zwierzchnictwa nad tem miastem i spoiła ludność wszystkich krajów carstwa moskiewskiego niezmierną grozą władzy monarszej, widokiem dzie-

[1] Stryjkowski, Górnicki oraz źródłopisma Działyńskiego części II (Diarjusze sejmów 1562 i 1564) wystarczą do sprostowania pomyłki chronologicznej w dobrym naogół wykładzie Kojałowicza działań wojennych 1562—1565, a szczególnie daty poddania się Połocka Iwanowi XV Kal. Mart. 1564 zamiast 15 lutego 1563 r. Co do liczby wojsk moskiewskich pod Połockiem, znana jest tylko liczba piechoty i konnicy „pososznej“, t. j. wybieranej od włościan od „soch“ czyli łanów 80.900 ludzi podług Sołowjewa VII, s. 122. Jest też wydrukowany imienny spis starszyzny przez Sapunowa: Витебская Старина t. IV, str. 27—70. Разрядная книга полоцкаго похода царя Іоанна Вас. 1563 г.

siątków tysięcy ludzi wszelkiego stanu, zamęczonych najsroższemi torturami. Pomimo tylu poniesionych porażek czuł się niezwyciężonym i posłom królewskim stawiał takie warunki, że ułożenie traktatu wieczystego pokoju okazało się niemożliwem: zawarto więc rozejm 3-letni w 1570 r. Sprawy: inflancka, połocka, smoleńska, siewierska — pozostały w zawieszeniu, niezałatwione przez ostatniego Jagiellończyka.

§ 18. **Pierwsza wojna z Szwecją** 1561—1567 wynikła ze sprawy inflanckiej. Miasto Rewel, spoglądające ze smutkiem i zazdrością na okręty hanzeatyckie, angielskie, szkockie, niderlandzkie, jak płynęły do Narwy, zdobytej d. 12 maja 1558 r. przez wojewodów Iwana IV-go, nie spodziewało się skutecznej opieki od Litwinów, którzy nie obronili biskupa dorpackiego i mistrza Fürstenberga, a przeraziło się szybkim postępem podbojów moskiewskich i porażką własnej milicji, poniesioną w pobliżu murów miejskich. Bliższą i pożyteczniejszą zdawała się opieka Szwecji. Posłowie Rewlu zastali w Sztokholmie nowego króla, Eryka XIV; prosili go o pożyczenie 30.000 talarów na powiększenie uzbrojeń, odnieśli zaś odpowiedź jego, że nie da pieniędzy, lecz własnem wojskiem będzie ich bronił, jeśli poddanymi jego zostaną. Warunek taki nie zraził bynajmniej ani rady miejskiej, ani obywateli. Weszło wprawdzie do zamku na załogę 160 Polaków d. 27 stycznia 1561, ależ zbyt słabe to były siły do walki. Poseł szwedzki Horn, przybywszy w marcu, przemógł stronników Polski i Kettlera, a gdy przybyły okręty szwedzkie z kilkuset knechtami, rozpoczął d. 16 maja oblężenie zamku, które zakończyło się kapitulacją załogi d. 4 czerwca. Miasto zawiadomiło mistrza Kettlera o wyłamaniu się z poddaństwa zakonowi inflanckiemu i zaprzysięgło wierność Erykowi XIV-mu. Ucieszyło się, gdy Szwed zabronił handlu w Narwie, nakazując okrętom wszystkich obcych narodów, aby zawijały do portu rewelskiego dla załatwiania swoich obrotów handlowych. Zdawało się, że dopilnuje wykonania takiego nakazu, ponieważ posiadał flotę, odziedziczoną po Gustawie Wazie i pomnażaną teraz gorliwie, bo chciał panować na morzu Bałtyckiem i żywił mściwe względem Hanzy uczucia. Ale rzeczywistość nie odpowiedziała tym oczekiwaniom.

Współzawodnikiem Eryka XIV był równie ambitny i młody król duński, F r y d e r y k II. Korzystając z upadku zakonu inflanc-

kiego, kupił on już wcześniej (5 marca 1560 r.) dla swego młodszego, 19-letniego brata Magnusa biskupstwo ozylijskie, składające się z miasta Arensburga na wyspie Ozylji (Oesel) i z cząstki Estonji, zwanej Wiek, pomiędzy miastami Hapsal a Padisem, odległym o mil zaledwo 7 czy 8 od Rewla. Do dawnych porachunków pomiędzy Danją a Szwecją przybył teraz nowy przedmiot zawiści i niebawem (1563 r.) wywiązała się stąd siedmioletnia wojna duńsko-szwedzka. Obydwie strony musiały liczyć się z potęgą Iwana Groźnego i wstrzemięźliwie zachowywać się względem żeglugi do Narwy (Narvafahrt).

Zygmunt August, tocząc wojnę z Iwanem o całe Inflanty, musiał rozprawiać się jeszcze i z tymi dwoma królami skandynawskimi. Przystępniejszym do porozumienia i mniej niebezpiecznym okazał się Duńczyk: więc wypadło podjąć walkę orężną z Erykiem XIV, który, nie poprzestając na opanowaniu Rewla i trzech powiatów Estonji (Harrien, Wirland, Jerwen), wciskał się do Liwonji. Horn, wzmocniony nadsyłanemi posiłkami, obległ ważną Pernawę w maju 1562 r. i zmusił ją do kapitulacji około 1 czerwca, następnie głodem zdobył jeszcze m. Wittenstehn. Miał 1.500 jazdy, 5.000 piechoty i 8 dział. Inny wódz szwedzki, Charles de Mornay, zamierzał opanować Rygę, zmówiwszy się z koadjutorem arcybiskupa, Krzysztofem Meklemburczykiem, i przyszedł już do Dahlen, odległego tylko o 2 mile od tego miasta. Zamach nie udał się, bo nadszedł Kettler, książę Kurlandji i gubernator Inflant, z 6 tysiącami, pojmał Krzysztofa i odesłał go w niewolę do Zygmunta Augusta d. 3 sierpnia 1563 r. Ruszył następnie pod Pernawę, lecz 3-tygodniowe oblężenie okazało się nieskutecznem. Odpędził Szwedów od obleganego przez nich zamku Lode, wysłał do Estonji Wajera, który zdobył miasto Leal chwilowo. Król Zygmunt August utrzymywał 10.000 zaciężnego wojska oprócz Litwinów, ale zachodziła trudność z wyżywieniem żołnierza w srodze spustoszonym kraju. Kettler nie mógł podołać trudnościom. Pernawę zdobył dopiero w kwietniu 1565 r. i utracił wkrótce, ale d. 9 czerwca odzyskało ją i zajęło na dłuższe posiadanie wojsko litewskie. Odparło ono Horna, który ponawiał ataki przez 7 tygodni w styczniu i lutym 1566 r. z siłą zbyt słabą: 500 piechoty i 700 rajtarami. Jako miasto portowe, Pernawa była cennym dla Zygmunta Augusta nabytkiem. W Liwonji Szwedzi utrzymali się

tylko w zamku Karkus, odparłszy atak Połubińskiego, Estonję zaś opanowali prawie całą, bo Duńczykom zabrali część lądową biskupstwa ozylijskiego z Hapsalem i m. Leal (jeszcze w 1563 r.). Gdy hetman w. lit. Hrehory Chodkiewicz przybył z dalszego teatru działań wojennych na wschodniej granicy Litwy i objął gubernatorstwo Inflant po usunięciu Kettlera, Szwedzi ponieśli kilka porażek, ostatnią pod Runafer w 1567 r. Wojownicze ich zapędy zahamowane zostały przez porażki, poniesione od Duńczyków w Norwegji, i przez obłęd umysłowy Eryka XIV. Brat jego Jan, żonaty od r. 1562 z Katarzyną Jagiellonką, siostrą Zygmunta Augusta, otrzymawszy upoważnienie do pośrednictwa, uzyskał rozejm do d. 29 marca 1568 r., przedłużony na 4 dalsze miesiące; tymczasem nastąpiła detronizacja krwiożerczego szaleńca i wstąpienie tego samego Jana III na tron[1]

§ 19. **Wojny morskie,** jeśli pominiemy mętne wspomnienia lub raczej domysły o stosunkach z Wikingami skandynawskimi, były nieznane Polakom i Litwinom aż do czasów Kazimierza Jagiellończyka. Wszak nie mieli przystępu do Bałtyku, kiedy Pomorza wiślane i niemnowe zostawały pod władzą krzyżaków, a wszystkie miasta portowe zaludniane były przez kolonistów niemieckich. W końcu XIV wieku te miasta, a szczególnie dwa, Gdańsk i Królewiec. posiadają już „flotę"; ich burmistrze są obdarzeni przez w. mistrza tytułem admirałów (ammyralen). Ale kupiec polski prowadzić musiał towary swoje do Brügge okrętami wynajętemi albo

---

[1] Форстенъ: Балтійскій вопросъ 1544—1648, Спб. 1893, str. 228—236 wydobył liczbę 160 Polaków w Rewlu z dokumentu, ogłoszonego przez Edw. Pabsta; w źródłach polskich znaleźliśmy tylko ogólnikową i niezupełnie poprawną wzmiankę Zygmunta Augusta: Revaliam interceperit (Eryk XIV) arcem et civitatem fidei ac clientelae nostrae, in quibus praesidia nostra, quae erant istic adversus Moscoviticas duntaxat impressiones... repellendas collocata, Christiani (?) Regis armis atque telis oppugnata ac ejecta sunt cum dolore nostro incredibili (M e n c k e n i u s: Sig. Augusti Epistolae etc. Lipsiae 1703 p. 111). O zaciągach dla Inflant 10 tysięcy żołnierza w 1573 r. i o zdobyciu Lealu wspomina król w liście do Kettlera (tamże str. 469). Dostarcza Forsten obfitszych od Schiemanna informacyj wojennych (s. 325, 332, 480, 482, 485—489); szkoda, że, nie znając wcale historji polskiej, wypisuje czasem niedorzeczności nietylko w charakterystyce Zygmunta Augusta, ale i w toku swojej narracji, np. o jakiejś osobistej jego wyprawie wojennej w latach 1566—1568. Wojna ta domaga się pilniejszego zbadania przez historyków polskich.

sprzedawał je hanzeatom w portach pomorskich. Wypadkiem epokowym dla Polaków i Litwinów, o ileby posiadali ochotę do żeglarstwa, była uchwała związku miast niemieckich i szlachty państwa krzyżackiego o poddaniu się pod berło króla polskiego. Jak wiadomo, wynikła stąd wojna 13-letnia (§ 13 i), która zakończyła się przywróceniem Polsce Pomorza wiślanego i uzależnieniem lenniczem pruskiego. Była to walka wojsk lądowych, ale udział w niej brały okręty uzbrojone. Wówczas wody Bałtyku posługiwały po raz pierwszy sprawie polskiej.

a) **Działania floty gdańskiej w wojnie trzynastoletniej.** Jako sprzymierzeniec krzyżaków, król duński Chrystjan I Oldenburczyk (panujący w latach 1448—1481) wypowiedział wojnę królowi polskiemu d. 1 czerwca 1455 r. Wysyłać wojsk lądowych nie miał ani możności ani zamiaru, ale mógł świadczyć przysługi zakonowi w portach pruskich, dowożąc broń, zapasy, najemnych żołnierzy. Zawierając z nim pokój d. 16 maja tegoż roku, Lubeka, głowa Hanzy, zajęła podobnie wrogie względem Polski stanowisko. Cóż mógł tym marynarzom uczynić Kazimierz Jagiellończyk swojem pospolitem ruszeniem lub zaciężnym żołnierzem? Uczynił przecież coś nadzwyczajnego powabem aktów prawno-politycznych: po dyplomie ogólnym wcielenia Prus nadał jeszcze wielki przywilej (privilegium Casimirianum r. 1457) miastu Gdańskowi, zapewniający mu dogodności i korzyści handlu morskiego pod ochroną fortyfikacyj, siły zbrojnej i samorządu. I oto Gdańsk, tak hojny i wytrwały w posiłkowaniu walki lądowej, użył jeszcze okrętów swoich do zwalczania wrogów na morzu. Nie posiadał wprawdzie osobnej floty wojennej, któraby się ustawić mogła w linji do boju z Duńczykami, ale werbował ochotników z pomiędzy swoich obywateli, którzyby kilku lub nawet pojedyńczemi okrętami gotowi byli atakować, chwytać, do portu gdańskiego prowadzić żeglujące ku wybrzeżom statki nieprzyjacielskie. Jesienią 1455 r. rada miejska postanowiła wyekwipować jak najwięcej takich ochotników dla niedopuszczania dowozów do Królewca i Memla czyli Kłajpedy. Ale napady ich niespodziewane, nie poprzedzane rycerskiem wyzwaniem, mogły być poczytane za rozbój korsarski; więc, żeby zapewnić im cześć wojskową, zaopatrywano każdy okręt patentem wojskowym urzędowym, jak to się praktykowało i w XIX w., gdy strony wojujące urządzały wyprawy „kaprów",

niezależne od akcji flot regularnych. Pierwszy patent gdański nosi datę 18 marca 1456 r., a wystawiony był na imię Hansa Bornholma. W r. 1458 d. 7 marca rada miejska rozporządzała już 21 kaprami, którym zaleciła atakować i ścigać Duńczyków, krzyżaków i wszystkich żeglarzy, wjeżdżających do portów nieprzyjacielskich. Sprawowali się oni żwawo i wielkie zdobyli łupy; już po upływie jednego roku zmusili możną Lubekę do układów, które zakończyły się ugodą d. 1 maja 1459 r., a w lipcu Gdańsk wysłał ich do zaciągnięcia blokady przed portami Balgi, Królewca i Memla. Wspominaliśmy dawniej (str. 162), że Frauenburg i Brandenburg, oprócz Balgi, były trapione przez kapitanów gdańskich, krążących po hafie Fryskim w 1462 r. Latem 1460 r. kapitan Simon Lubbelaw, mający 70 ludzi na jedynym okręcie, śmiał posunąć się do wyspy Bornholm i potrafił zabrać w niewolę 3 okręty ze stu ludźmi. Dał się też we znaki Duńczykom Jakób Vochs w 1463 r., mając 9 okrętów pod swoją komendą [1].

Współzawodnik Chrystjana do korony szwedzkiej, Karol VIII Knutson, znalazł bezpieczne schronienie w Gdańsku i uprzejme powitanie od króla Kazimierza w 1457 r., przebywał przez lat siedm, wywzajemnił się za gościnność pożyczeniem sumy pieniężnej i doczekał się takiej chwili, że mógł powrócić do Szwecji bezpiecznie w 1464 r.

Jak się zakończyła wojna z Chrystjanem? Nie wiemy. Żaden traktat pokoju czy przymierza pomiędzy królami duńskimi i polskimi po 1419 r. nie pojawił się u Dogiela aż do 1510 r.

b) **Flotylla Zygmunta Augusta podczas wojny inflanckiej.** Już w 1557 r. przed poswolską wyprawą, w zaczątku sprawy inflanckiej, Zygmunt August uznał potrzebę posiadania floty. Zażądał od Gdańska, aby to miasto wystawiło 12 okrętów, każdy najmniej o 30 działach. Ale Gdańszczanie, będąc spokojni o byt swój, a dbając teraz wyłącznie o swe interesa handlowe, wymówili się niemożnością przerobienia okrętów kupieckich na wojenne i osłodzili od-

---

[1] Cod. Dipl. Pr. VI, nr. 68 s. 72: Arnold Hecht z Gdańska i Arnold v. Herferten z Królewca mianowani w 1398 r. „czu vulmechtigen Houptluten und ammyralen aller der Schiffe und Lute dy in der vlote... us unserm lande un hafen zu von Preussen gesegelt sind". Paul Simson Danzig im 13-jährigen 1454—1460 w Zft. d. Westpreuss. G.-Vereins, Heft XXIX. Danzig 1891, str. 62, 63, 70, 71, 78, 82, 99.

mowę swoją zaofiarowaniem pożyczki 100.000 talarów. Wówczas król wydał patent Tomaszowi Sierpinkowi (Scharping) na wyekwipowanie 3-ch okrętów ochotniczych. Taki był początek eskadry czyli flotylli frejbiterów czyli strażniczej, zwanej po niemiecku Freibeuter, Auslieger, a po łacinie: praedatores i speculatores. Pierwszem zadaniem jej stało się od 1558 r. pilnowanie żeglugi do Narwy z prawem chwytania wszelkich okrętów, płynących do tego portu, i zawłaszczania ich ładunku w $^9/_{10}$, bo część jedna dziesiąta należała do króla jako znak jego władzy zwierzchniej. Jakiej narodowości byli ci marynarze króla polskiego? Zapewne rozmaitej, jak to zwykle bywa przy werbunkach. Znaczną liczbę stanowili zapewne Kaszubi ze wsi nadbrzeżnych, ale nie z półwyspu Helu, bo ten jeszcze nie istniał wówczas w dzisiejszej postaci. Na mapach dawnych, nawet z końca XVIII w., z lat 1774, 1787, 1792, Hel stanowi wyspę, jedną z trzech, największą, ale nie spojoną z dwiema mniejszemi i z brzegiem lądu pod Wielką Wsią. Ludność tam była bardzo nieliczna w porównaniu z dzisiejszą: wizytacja biskupia na przełomie XVI i XVII w. znalazła w Jastarni (Putziger Heisternest) 6-u, a w Borze (Danziger Heisternest) 5-u rybaków. Nawet dzisiejsza ludność wszystkich czterech wiosek półwyspu nie obsłużyłaby floty, gdyż liczy razem tylko 1565 dusz, starzy zaś rybacy powiadają, że przed kilkudziesięciu laty, na początku XIX wieku, w każdej wiosce było nie 50 do 60, lecz po 10 domów zaledwo.

Ponowne a rozleglejsze starania o nabycie siły morskiej podjął Zygmunt August po utracie Rewla, Pernawy i Połocka w kwietniu 1563 r. Przed wyjazdem z Piotrkowa na Litwę rozesłał listy i poselstwa do Albrechta, księcia pruskiego, do książąt pomorskich i meklemburskiego Alberta, do Lubeki z dowodzeniami, jak jest konieczne utworzenie floty zbiorowej przeciwko Szwedowi, który, jeśli opanuje całe morze Bałtyckie, uczyni je niedostępnem przez swoich piratów i rabusiów (latronibus ac pyratis). Doprowadzenie takiej koalicji sąsiedzkiej do skutku zlecał Gdańskowi, zachęcając nietylko radę miejską, ale i pojedyńczych obywateli do wystawiania okrętów zbrojnych darowizną dziewięciu dziesiątych części zdobytego ładunku. Ale tu właśnie rozumowanie królewskie natrafiło na opór nieprzezwyciężony: Gdańsk chciał nie wojować,

lecz handlować i zachowywać się neutralnie względem wszystkich stron wojujących. Nie podobał mu się już wydany 23 lipca 1562 r. edykt, zakazujący wywozu do Estonji; rada ogłosiła zakaz tylko do miast Rewla i Pernawy, pozwalała zaś okrętom szwedzkim przebywać w porcie swoim. Zawiadomiony o tem król przez księcia pruskiego i przez posłów kurlandzkich, zakazał ostrzejszym edyktem z d. 28 maja 1563 r. zaopatrywania Szwedów i Moskwicinów w ołów, żelazo, siarkę, saletrę, wiktuały i inne „wszelkie towary", a dozór nad wykonaniem edyktu musiał powierzyć swoim frejbiterom. Zaczął też pomnażać ich liczbę. Dał patent niejakiemu Figenowowi na 2 okręty pod nazwami: Gryf i Lew (Greif, Löwe). Ten bardzo rychło, bo przed 28 czerwca, schwytał wpuszczony do portu gdańskiego okręt szwedzki „Abraham" i odprowadził go do Królewca. Gdańszczanie jawnego nieposłuszeństwa królowi, swemu panu zwierzchniemu, okazać nie śmieli ani chcieli; powoływali się tylko na swoje przywileje, usprawiedliwiali się różnemi wykrętami, szukali protekcji na dworze królewskim przez swych wysłańców, przysługiwali się pożyczkami albo podatkami, zawsze pożądanemi w czasach wojennych, ale pokryjomu wysyłali swoje towary na wszystkie strony. Wpadali jednakże w coraz trudniejsze powikłania, gdy się rozwinęła wojna siedmioletnia szwedzko-duńska.

Przeciwko Szwecji sprzymierzyli się z Zygmuntem Augustem Fryderyk II król duński i Lubeka traktatem szczecińskim z dnia 5 października 1563 r., ratyfikowanym 22 lutego 1564 r., i zamieścili w jednym artykule groźbę za dopomaganie królowi szwedzkiemu, a Fryderyk II mógł szkodzić Gdańszczanom flotą swoją i zamknięciem cieśniny Sund, przez którą przepływać musiały wszelkie okręty z Bałtyku na ocean. Jakoż zamknął po raz pierwszy w 1565 r., zatrzymywał pod Helsingör i brał w areszt okręty gdańskie. Lubeka wywierała mniej groźny, ale przecież dotkliwy nacisk przez swe stosunki hanzeatyckie. I Zygmunt August nie dawał się łudzić wykrętami Gdańszczan, owszem stanowczo zmierzał do utworzenia własnej flotylli.

Frejbiterów ekwipował kasztelan gdański, a gorliwy sługa królewski, Jan Kostka. Ilu? Nie wiemy dokładnie, doliczyć się jednak możemy 12 okrętów co najmniej. Podlegali oni sądownictwu nie władz miejskich, lecz kasztelana albo komisarza królewskiego; gdy rada miejska chciała odebrać Sierpinkowi prawo oby-

watelstwa, otrzymała ostrzeżenie, że nie wolno jej używać takich środków prześladowczych pod karą 10.000 złotych węgierskich czyli dukatów. Mieli frejbiterowie swoją stację strażniczą w porcie i, schwytawszy obcy okręt, sprzedawali skonfiskowany ładunek na rynkach miejskich. Stąd wynikało mnóstwo zażaleń cudzoziemskich lub żądań wynagrodzenia i pogróżek, przychodzących z Anglji, Holandji, Francji, Szwecji, że będą wykonywane represalja na okrętach gdańskich. Rada miejska zanosiła skargi do króla, ale wyjednać tyle tylko zdołała, że stacja frejbiterów przeniesioną została do Pucka (27 lutego 1567 r.), wszakże w razie konieczności wolno im było wchodzić i do Gdańska. Popełniane przez nich nadużycia lub gwałty mieli poskramiać komisarze królewscy, Konarski i Kleefeld, ale nie potrafili utrzymać ich w karności. Król udzielał opieki Gdańszczanom, wyjednywając na drodze dyplomatycznej u Fryderyka II i u Elżbiety angielskiej zwrot aresztowanych okrętów, ale skasować flotylli swojej nie chciał, ponieważ świadczyła mu pożyteczne usługi śmiałemi wycieczkami aż pod Pernawę i Rewel. Na początku 1568 r. frejbiterowie w sile 12 okrętów krążyli około Rewla i przejmowali statki, płynące do Narwy. Admirał szwedzki Per Larsson przypłynął z większą znacznie flotą, schwytał kilka okrętów i odesłał do Rewla, inne zaś pędził przed sobą aż pod Gdańsk. Wylądował 3 lipca na Helu, porabował tamecznych mieszkańców, zabrał towary kupców gdańskich na kilku zatrzymanych okrętach holenderskich. Głosił, że wywiera zemstę za gwałty, popełniane przez frejbiterów na ludzie szwedzkim, a dochodzące, jak twierdził, aż do obcinania nosów i uszu.

Nietylko na morzu, ale i na lądzie dopuszczali się oni gorszącej swawoli. Pewnej nocy w czerwcu, a więc przed napadem Larssona, 11-tu frejbiterów zrabowało kilka wozów na terytorjum Gdańska. Rada miejska, zniecierpliwiona, stawiła tych rabusiów przed sądem, który skazał ich na śmierć. Wyrok wykonano i ucięte głowy przybito na wysokiej bramie (das Hohe Thor) mimo protestacji komisarzy królewskich d. 25 czerwca 1568 r. Sprawa ta splątała się ze sporem o zakres przywilejów miejskich wobec interesów i praw państwa całego. Była wysłana osobna komisja pod przewodnictwem Karnkowskiego, biskupa włocławskiego (podówczas, a późniejszego prymasa). Rada nie wpuściła tych dostojników do

miasta (29 października). Za tak zuchwałe dwukrotne znieważenie władzy królewskiej otrzymała pozew na sąd sejmowy. Wysłała 5-ciu członków swoich do Lublina; byli oni sądzeni i skazani na więzienie wyrokiem z dnia 12 sierpnia 1569 r., które odsiadywali w Sandomierzu, Piotrkowie i Płocku, w domach wyznaczonych, przez 8 miesięcy. Przywrócenie łaski królewskiej nastąpiło, gdy Gdańsk przyjął od komisarzy opracowane przez nich Statuta „Karnkoviana“ d. 14 marca 1570 r. Znajdowało się w nich określenie i ostateczne rozwinięcie zasady, że panowanie na morzu (dominium maris) należy do króla. Tę zasadę wszakże ograniczyć należy stosunkiem do własnych jego poddanych, nie rozszerzając na państwa inne, przyległe do Bałtyku, już dawniej bowiem artykuł 5-ty polski traktatu szczecińskiego (u Dogiela I, 360) wyrażał tylko żądanie „wolnej żeglugi, wolnego handlu, możności i sposobności przewożenia i negocjowania wszelkich towarów wszędzie, na wszelkich morzach“. Byłoby nawet niedorzecznością, gdyby mówił lub marzył o panowaniu nad całym Bałtykiem król, który przez całe życie swoje żadnym okrętem nie płynął, a przeciwko flotom hanzeatyckiej, duńskiej, szwedzkiej mógł wyprowadzić zaledwo kilkanaście kaprów!

Gdy po detronizacji Eryka XIV nastąpiła zmiana kierunków politycznych, Zygmunt August odwołał zakaz dowozów do portów szwedzkich, a frejbiterów swoich obrócił przeciwko Iwanowi Groźnemu, przeciwko dowozom do Narwy. Ale uraził przez to Fryderyka II, którego brat Magnus żenił się z księżniczką moskiewską i miał zostać królem Liwonji. Rozluźniło się tedy przymierze szczecińskie, a schwytanie kilku okrętów duńskich ściągnęło na frejbiterów zemstę: postradali oni 9 okrętów, ścigani przez duńską „armadę“ w lipcu 1569. Mimo tej porażki mieli się oni znajdować pod Rewlem w 1570 r., jak widać z listu króla do Chodkiewicza, datowanego 28 marca. Drugi cios był zadany w lipcu 1571 r. przy półwyspie Helu. Zygmunt August nazwał ten wypadek zniszczeniem swojej flotylli frejbiterskiej i w instrukcji sejmikowej zalecał, aby przyszły sejm uchwalił utworzenie i utrzymanie „armady“ na Bałtyku kosztem skarbu Rzpltej. Jakieś szczątki flotylli musiały zostać jednakże, bo zabroniono frejbiterom wypływać z portu gdańskiego podczas układów z królem duńskim, a zakaz ten był

wydany d. 11 lutego 1572 r., a więc na kilka miesięcy przed zgonem Zygmunta Augusta [1].

§ 20. **Strategja i taktyka** w ciągu okresu II-go rozwijały się pod następnemi wpływami: a) Jagiełły i Witołda, mianowicie, poczynając od przygotowań do wielkiej wojny 1410 r. Plan kampanji był ułożony zawczasu, w grudniu poprzedniego roku, w Brześciu Litewskim, na naradach Jagiełły z Witołdem w najściślejszej tajemnicy, do której przypuszczony był tylko jeden minister, mianowicie podkanclerzy koronny Mikołaj Trąba. Długosz wie, że wówczas oznaczono dzień i miejsce spotkania wojsk polskich z litewskiemi, a dla przeprawienia ich przez Wisłę postanowiono zbudować most, jakiego dotąd nie widziano. Sprowadził Witołd carzyka tatarskiego, znanego już nam Sołdana. Pomimo tajemniczości dowiedział się jednakże i w. mistrzowi doniósł komtur ostrodzki d. 18 grudnia 1409 r., że Witołd i Jagiełło mają ze swemi wojskami konnemi i pieszemi spotkać się w Płocku w cztery tygodnie po upływie rozejmu. Gdyby w. mistrz lub ktokolwiek w jego otoczeniu posiadał przenikliwość strategiczną, domyśliłby się myśli przewodniej tego planu: że akcja wojenna ma się toczyć na prawym brzegu Wisły; że jej podstawa operacyjna ma być na Mazowszu, w księstwie Ziemowita IV czyli Ziemaszka, związanem z Polską tylko węzłem lennictwa; że jej celem wytycznym musiał być Malborg, stolica zakonu. Rozumie się, że od Ziemaszka mógł uzyskać przyzwolenie na przemarsz tylko Jagiełło, jako jego pan zwierzchni — i uzyskał. Następnie Jagiełło pomyślał o przysposobieniu żywności dla wielkiej masy ludzi. Zadanie było trudne przy nieistnieniu intendentury zorganizowanej i przy słabym jeszcze rozwoju gospodarstwa pieniężnego w społeczności narodowej. Wy-

[1] Gołębiowski Seweryn: Czasy Zygmunta Augusta. Wilno 1851, I, 76 Listy Zyg. Aug. nr. XCIII u Menckeniusa, nr. LXXXVI i Ss. r. pol. I, 148. — P. G. Schwarz: Die Haltung Danzigs im nordischen Kriege 1563—1570 w Zft. d. WPr. G.—V. Heft XLIX, s. 15—17, 21, 23, 26, 27, 72—77, 86 podług archiwaljów gdańskich, ale z interpretacją tendencyjną, podobnie jak P. Simson: Westpreussens u. Danzigs Kampf gegen die polnischen Unions-Bestrebungen in den letzten Jahren d. K. Sigismund-August w Zft. d. WPr. G.—V. XXXVII str. 77, 114, 115, 127. O frejbiterach wzmiankował pobieżnie Adam Szelągowski w rozprawie p. t. Walka o Bałtyk. Lwów 1904, str. 59—60. Ks. Hier. Gołębiewski: Obrazki rybackie z półwyspu Helu. Pelplin 1910, str. 17, 47.

nalazł on jednakże sposób oryginalny: sam został dostawcą konserw ze zwierzyny. Polował bowiem przez dni 8 w puszczy Białowieskiej, a potem w lasach kozienickich, mięsiwo kazał solić, ładować do beczek i spławiać dopływami Wisły do Płocka. Dalej zlecił staroście radomskiemu, Dobrogostowi Czarnemu z Odrzywołu, budowę mostu łyżwowego w Kozienicach, żeby był gotów do spuszczenia na Mazowsze. Nie w Płocku jednakże, ale bliżej, pod Czerwińskiem, ten most został wczas ustawiony i był podziwiany jako doskonałe dzieło sztuki pontonierskiej niejakiego mistrza Jarosława. Czwartą zasługą Jagiełły jest udatne przeprowadzenie mobilizacji — w Koronie „przez listy, do wici przywiązane", a w W. Księstwie Litewskiem przez ostateczną umowę w Sączu z Witołdem, wracającym z nieudatnej wycieczki dyplomatycznej na Węgry; ten, pędząc na podwodach (concito cursu in podwodis), stanął w Wilnie w połowie lutego, 29 czerwca zameldował Jagielle w Kozłowie przez gońca o swem przybyciu nad rzekę Narew i żądał przysłania kilku chorągwi dla prowadzenia jego wojsk, a nazajutrz 30 czerwca przybył sam w towarzystwie carzyka tatarskiego na miejsce przeprawy wiślanej pod Czerwińsk. Ze starszyzny litewskiej doszły do nas przez korespondencję krzyżacką następne imiona: Moniwid, komendant Wilna, Rumbold, marszałek w. księcia, i pomocnicy jego w sprawie przeszłorocznego powstania na Żmujdzi: Wazebut, Klawsygal z Rosień, Gettot z Birsztan, Galeminne z Ejragoły. Na polu bitwy zaś, podług Stryjkowskiego, wiedli Litwę Iwan Zedziewit i Jan Gastołd.

Pod Czerwińskiem tedy z godną „największego podziwu" ścisłością strategiczną zeszły się z wojskami litewskiemi ziemie pospolitego ruszenia Korony Polskiej, wszystkie chorągwie rodowe, hufce obudwu książąt mazowieckich jako wiernych wasali, Janusza i Ziemowita, gromadząc się w marszu od Wolborza, zbornego punktu dla Małopolan, Rusinów i Podolaków, przez Lubochnię (26 czerwca), Wysokienice (27-go), Sejmice (28-go) i wyżej wspomniany Kozłów. Jagiełło roztropnie uporządkował przejście konnicy, dział, wozów, czeladzi obozowej przez most, ustawiony poniżej klasztoru czerwińskiego w najwęższem miejscu przy Kępie Śladowskiej. Kobyleniami była ogrodzona droga, na której ustawieni byli rycerze do zapobiegania natłokowi i zwadom. Trzy dni

trwał przemarsz, poczem most został rozebrany i do Płocka odprowadzony, aby mógł być użyty w razie odwrotu.

3-go lipca cała armja ruszyła w kierunku, zmierzającym do Malborga. Posuwała się przez Żochów (czy Żuków) i Jeżów ku rzece Wkrze, którą przebyła, zdaniem Górskiego, między wsiami Zgliczynem i Gałuszynem (Golasino). Tu odbył się przegląd wojska koronnego i formowanie 40-tu chorągwi litewskiego z rozdawaniem sztandarów i wyznaczaniem rotmistrzów przez Witołda (6-go lipca). Później tegoż dnia, czy wieczora, król kazał niespodzianie zatrąbić na trwogę dla wypróbowania sprawności bojowej i przekonał się, że wszystkie chorągwie żwawo wystąpiły pod bronią. 7-go lipca zatoczono obóz pod Będzinem. Ponieważ ta część ziemi zawskrzyńskiej znajdowała się w zastawie u krzyżaków, więc Tatarzy i Litwini puścili się na rabunek, król wszakże kazał zagrozić śmiercią za mordy i gwałty. Nareszcie 9-go lipca, przebywszy las dwumilowy, armja weszła na otwartą równinę w państwie krzyżackiem (w komandorji ostrodzkiej, Osterode). Podniesiono i rozwinięto wszystkie sztandary; król ujął w rękę wielką chorągiew z orłem białym, misternie wyszytym na polu czerwonem, a Polacy zaśpiewali swoją pieśń rycerską „Bogarodzica, Dziewico!“

Teraz Jagiełło złożył nowy dowód zdrowego swego rozsądku. Nie przypisując sobie zdolności do kierowania takiemi masami w przyszłej bitwie, poszukiwał doświadczonego wodza najprzód pomiędzy Czechami, a gdy nie znalazł nikogo chętnego do przyjęcia odpowiedzialności, zalecił doświadczonemu Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu, ustawianie wojska koronnego w szyku bojowym. W parę dni później utworzył jeszcze radę wojenną, która miała pełnić obowiązki dzisiejszych sztabów generalnych, t. j. wykreślać marszrutę, obierać miejsca dla obozu i t. p. Składała się z trzech wojewodów, jednego kasztelana, marszałka koronnego, podkomorzego krakowskiego i podkanclerzego Mikołaja Trąby, proboszcza od św. Florjana w Krakowie, pod prezydencją Witołda, który tym sposobem wyszedł na wodza naczelnego obu wojsk połączonych. Przed namiotem tej rady stali na zawołanie dwaj przewodnicy, urodzeni w Prusach i dobrze obeznani z tamecznemi drogami. Tak więc wielka armja polsko-litewska z posiłkową hordą Tatarów stanęła na terytorjum zakonu krzyżackiego skupiona, uporządkowana, przygotowana do orężnej

rozprawy z nieprzyjacielem. Plan marszu, powzięty w Brześciu, został wykonany ze ścisłością, zasługującą na większy podziw, niż słynna mobilizacja pruska przed wojną francuską 1870 r., przy braku telegrafu i sieci dróg żelaznych, a większych przestrzeniach do przebycia. Komu przypada w udziale większa zasługa? Zawyrokować stanowczo nie możemy na podstawie dokumentów. Wielbiciele genjalności Witołda zechcą jemu przypisać pomysł pierwszy oraz mobilizację ziem litewskich i ruskich W. Księstwa: ale samo przyjęcie pomysłu, a potem przystosowanie do warunków pospolitego ruszenia w Polsce i na Mazowszu stanowi z pewnością zasługę Jagiełły, nie docenioną ani przez Długosza, ani przez nowoczesnych badaczy.

Ulryk Jungingen rozumem swoim nie sprostał Giedyminowicom i nie odgadł ich planu, chociaż miał dostateczną wskazówkę w raporcie wspomnianego komtura ostrodzkiego. Przypomnijmy sobie, że wieczorem 24 czerwca, w chwili naruszenia granicy przez załogi kujawskie i przez Janusza Brzygłowę, starostę bydgoskiego (§ 13 e), znajdował się on pod Świeciem w obozie głównym, przypuszczając, że Jagiełło pójdzie lewym brzegiem Wisły na Toruń. Zawarłszy z nim rozejm 10-dniowy, nie śledził marszu jego brzegami Bzury, nie wiedział o moście pod Czerwińskiem, przejrzał wtedy dopiero, kiedy Litwini wpadli do ziemi zawskrzyńskej. Więc bardzo późno przeprawił się za Wisłę i obsadził rz. Drwęcę. Sprowadził z Malborga działa w liczbie podobno 200 sztuk. Armja polsko-litewska przybyła pod Kurzętnik (Kauernik) dnia 10 lipca. Ulryk uniemożliwił jej przeprawę, ale znów nie domyślił się, że się cofnęła (11 lipca), żeby obejść Drwęcę powyżej źródeł; otrzymawszy niewyraźne doniesienia, kazał gotować pod Bratjanem 12 mostów, a tymczasem armja nieprzyjacielska bez przeszkody odeszła do wsi Wysokiej (Hohendorf) pod Działdowem, wypoczęła przez dzień jeden, 13 lipca zdobyła Dąbrowno (Gilgenburg), miasto warowne, po którem do dziś dnia pozostają szczątki muru wieży i zamku, ładowała nazajutrz wozy znalezioną tu żywnością i łupami i po burzliwej nocy, uszedłszy pod deszczem $1^1/_2$ mili, zatrzymała się nad jeziorem Lubień, na polu bitwy właśnie, d. 15 lipca około godziny 8—9 zrana. Jagiełło kazał zatoczyć tu obóz i ustawić kaplicę dla wysłuchania mszy św. Aliści gońcy jeden po drugim przybiegali z doniesieniami, że nadchodzą krzyżacy. W istocie

w. mistrz przeprawił się po owych 12-tu mostach, dopiero 13 lipca przybył do Lubawy (Löbau), a w nocy z 14-go na 15-ty pomaszerował drogą, wiodącą na Tannenberg czyli Sztambark. Przyszedł prawie jednocześnie z Jagiełłą, chociaż miał 4 mile marszu.

Nastąpiło tedy spotkanie w miejscowości pagórkowatej, przeciętej wąwozem, długim na pół mili. Tu musiała rozegrać się główna walka. Strategja ustępowała teraz przed taktyką.

Wiadomości nasze źródłowe są pod tym względem niedostateczne. Najprzód co do artylerji, dowiadujemy się z kontynuacji Posilgego (s. 292), że Ulryk Jungingen dbał o nią, ponieważ w 1408 r. kazał odlać taką armatę, jakiej nie widziały ani Niemcy, ani Węgry. ani Polska, ale chyba nie mógł jej zabrać razem z innemi armatami, które wyprowadził z Malborga w pole. Witołd miał także armaty — w samych Trokach 15, z których jedna strzelała kamieniami takiej wielkości, jak głowa ludzka, a niemniej bez wątpienia w Wilnie; komtur Ragnety, donosząc o wyruszeniu Żmujdzinów d. 3 czerwca, wzmiankuje wyraźnie, że przodem były wysłane działa. Niepodobna przypuścić, żeby szli bez artylerji Polacy, kiedy jej dostarczali już przed dwudziestu laty Litwinom. Nie znamy ani dokładnej liczby, ani gatunków dział i rusznic, ani urządzenia obsługi [1]. Jednakże wiemy, że bitwę rozpoczęły dwie salwy z broni palnej, dane ze strony krzyżackiej bez skutku, i że „ludzie królewscy temi samemi strzelbami odparli krzyżaków prawie na stajanie“ (congressu cum gente regis facto ab eisdem, pixidibus fere per stadium sunt repulsi hostes). Proch nie zamokł, jeśli nastąpiły wystrzały: więc obsługa musiała być licha, jeśli pozwoliła odebrać sobie te działa czy rusznice i użyć przeciwko swoim szykom z lepszym skutkiem. Jak widać, broń palna, używana z powodzeniem przy oblężeniach twierdz, nie była jeszcze przydatną do użycia w polu. Bitwę musiała rozstrzygać jeszcze konnica. Przed rozpoczęciem kampanji odbywały się codziennie przed zamkiem malborskim „różne rycerskie igrzyska przeciwko poganom i Polakom“ (manch rittirlich Spil kegen den heydin und den

[1] Töppen: Die ältesten Nachrichten über des Geschützwesen in Preussen — nie zdołał wyświetlić tych kwestyj do bitwy grunwaldzkiej, chociaż ułożył tablice z cyfr, jakie znalazł w inwentarzach. Baltzer: Zur Gesch. d. danziger Kriegswesens 1893 wie, że m. Elbląg w 1410 r. kupiło w Gdańsku strzelby palnej (Büchsen) za 100 marek.

Polan tegelich). Polskie rycerstwo pospolitem ruszeniem od lat przeszło 50, od czasów Kazimierza W-go, nie występowało na żadną wojnę; na Litwę przeciwko krzyżakom i nad Worsklę przeciwko Tatarom wychodziło w kilkaset lub kilka tysięcy koni; nabywało wprawy we władaniu kopją w służbie zagranicznej, np. u Zygmunta węgierskiego, albo na częstych teraz turniejach, ale zawsze tylko indywidualnie. Musztra masowa, podobna do dzisiejszej pułku, szwadronu, a chociażby plutonu, nie daje się pomyśleć w owym czasie. Wszak Witołd dzielił wojsko litewskie na chorągwie dopiero 6 lipca i „starym obyczajem przodków" wyznaczał jeźdźcom, gorzej wyekwipowanym, miejsca wewnętrzne, nazewnątrz zaś otaczał ich lepiej uzbrojonymi i na tęższych koniach siedzącymi. Długosz, wyliczając chorągwie wojska koronnego, wymienia nietylko dowódców, rotmistrzów, ale i znakomitych rycerzy przodujących, przedchorągwianych: 9-ciu w krakowskiej, 5-ciu w gończej, 4-ech w nadwornej (cubiculariorum). Co mieli oni do czynienia przy starciu masowem dwu wojsk walczących? Przypuścić można, że każda chorągiew umiała dość sprawnie rozwinąć się z kolumny marszowej w linję bojową, ale całkowita linja, formowana ze wszystkich chorągwi przez Zyndrama Maszkowskiego i przez Witołda, jest dla nas zagadką. Hipoteza Górskiego, że Polacy byli uszykowani we trzy hufy, przedni, walny i tylny, jeden za drugim, nie godzi się z innem jego przypuszczeniem, że dnia tego przodem szli Litwini, gdyż w takim razie powinniby byli zająć cały front, nie zaś stawać na prawem skrzydle. Trafniejszem wydaje się przedstawienie poruszeń armji krzyżackiej: że szykował się najpierw pod Tannenbergiem jej huf przedni naprzeciwko wojska litewskiego; gdy potem ukazali się Polacy, w. mistrz dla wyrównania długości czoła rozkazał hufowi św. Jerzego wyciągnąć w prawo aż pod Ludwikowo (Ludwigsdorp) podług ms. pelplińskiego (Ss. r. Pr. III, 104); huf tylny, który wchodził na pole bitwy najpóźniej, ustawiał się w odwodzie, niewątpliwie pod wsią Grunwaldem czyli Grunfeldem. Nie przypuszczamy, aby armja polsko-litewska uszykowała się w ciągłą i przytem w potrójną linję odpowiednio do rozwiniętego czoła krzyżackiego, widzimy bowiem zaznaczoną różnicę w słowach kontynuatora Posilgego (317, 316), że król walczył kolejno hufami, a mistrz całym swoim hufem (der meister streyt mit sime ganczin hufin und der

koning als mit ufsatcze mit hufin) oraz, że król wysłał na pierwszy bój pogan, t. j. Litwinów z Tatarami (dy heidin czu dem vorstryte), a Polacy byli wcale nieprzygotowani (und dy Polen worin gar ungewarnet). Las, porastający wówczas na pagórkach przeszło 700 stóp wysokich, istniejący do dziś dnia w postaci szczątkowej gajów sosnowych, utrudniał formowanie linji regularnej przed rozpoczęciem bitwy. Nareszcie w ostatnim, rozstrzygającym momencie autor polskiej Cronica conflictus zaznaczył, że król miał jeszcze wiele hufców(multe acies), które do sprawy nie wchodziły (prelium non intraverant).

Atakować nieprzyjaciela na takiej pozycji w. mistrz uznał za rzecz niedogodną: więc posłał dwa miecze przez heroldów z wyzwaniem, aby Jagiełło i Witołd dali pole do walki rycerskiej. Tem polem stała się dolina, na której rosło tylko sześć dębów. Przez parę godzin krzyżacy przemagali i Litwinów i Polaków — widocznie lepszą taktyką, umiejętniejszem kierownictwem szyków. Litwini i Tatarzy zemknęli. O Zyndramie Maszkowskim nic już nie słyszymy, jako o wodzu, musiał zamieszać się i zaniknąć w tłumie walczących; jego chorąży (ziemi krakowskiej), Marcin z Wrocimowic herbu Półkoza, został obalony i wypuścił z rąk wielką chorągiew; małą chorągiew zwinięto, żeby ukryć osobę króla przed okiem nacierającego nieprzyjaciela; rozlegała się już niemiecka pieśń triumfu; tylko Witołd latał, zmieniając często wierzchowce, żeby pchać posiłki z obozu polskiego w dolinę zgiełku i krwawych zapasów. Szły tedy w bój coraz nowe szeregi, a starczyło ich tak na huf św. Jerzego, jak na wracający z pościgu za Litwinami huf przedni krzyżacki. Obydwa te hufy po kilku godzinach, strudziwszy ramiona i zmęczywszy swoje rumaki, ustępowały z doliny na górę coraz dalej, aż poza linję Tannenberg-Ludwikowo.

Widząc to, Ulryk Jungingen, vir ad bella doctissimus, wyruszył ze swym sztabem, t. j. z najwyższymi zwierzchnikami zakonu, na czele odwodu, złożonego z 16-tu nietkniętych chorągwi, zamierzając uderzyć na Polaków zboku. Wypadło cwałować z pod Grunwaldu najprzód w kierunku wschodnim, a potem wykonać pół obrotu na prawo. Rozległa się już komenda: „herum! herum!“ — ale za późno. Górski domyśla się, że manewrowanie owoczesne było ociężałe, a porządkowanie szyków przed uderzeniem zabrało zbyt wiele czasu: w. mistrz przeto napotkał gotowe już do walki

szyki polskie, a Tatarzy, swoim obyczajem powracający z rozsypki, zaskoczyli mu tyły. Padł, niewiadomo pod czyim ciosem, ale wiadomo, w jakiem miejscu, bo istnieją jeszcze gruzy pamiątkowej kapliczki w odległości 1500 metrów od Grunwaldu, a 1800 od Tannenberga [1]. Padli wszyscy niemal dostojnicy lub do niewoli się dostali przy nim albo w obozie, którego bronić daremnie próbowali zapomocą wozów, spinanych łańcuchami. Kto zarządził tę zmianę frontu, która zapobiegła oskrzydleniu Polaków i spowodowała klęskę w. mistrza: Maszkowski, Witołd, czy obserwujący walkę z ubocza Jagiełło? Nie wiemy, niestety! A temu komendantowi należałoby przyznać palmę zwycięstwa, bo trudno przypuścić, aby samo rycerstwo polskie uszykowało się w krótkim czasie samorzutnie, bez komendy. Nie jest wykluczonym domysł, że komenda czy przestroga pochodziła od Jagiełły.

Wprawdzie Jagiełło w ciągu dnia tego nie brał udziału w walce, lecz władzy nie zrzekał się i owszem używał jej przy zarządzeniu pościgu za rozbitkami, jako też po zdobyciu obozu, kiedy kazał wytoczyć na ziemię wino z beczek dla zapobieżenia pijatyce.

Niemcy wyszydzali go jako tchórza; Polacy świadczyli, że się pomykał do boju, lecz nie puścili go otaczający rycerze. Dziejopisarze polscy, od Długosza aż do Kojałowicza włącznie, rozwodzą się nad jego modłami i płaczliwemi przemowami, ale przypisują pobożności jego łaskę Boską, która stała się sprawczynią cudownego zwycięstwa. Uznać musimy, że ten neofita przeistoczył się

---

[1] Oznaczamy odległości podług planu bitwy, narysowanego nieładnie, ale wiarogodnie, bo na podstawie osobistego obejrzenia miejscowości przez pułk. Górskiego. Te same liczby można wyciągnąć z planu Voigta, ale zmniejszone o $1/3$ w swojej wartości, ponieważ oznaczają u niego nie metry lecz kroki. O śmierci w. mistrza opowiada Długosz (IV, 65), że nazajutrz dopiero doniósł królowi Mszczug ze Skrzyna (de Skrzin) i udowodnił twierdzenie swoje okazaniem złotego pektorału, odebranego od pachołka Jurgi. Mało się różni opowieść Stryjkowskiego (s. 529), że w. mistrza przeszył oszczepem „prosty drab" czyli piechur, któremu odebrał klejnoty i złoty łańcuch Skrynniński, żeby doręczyć królowi. Mniej prawdopodobną jest opowieść, przytoczona przez Kotzebuego (III, 104), jakoby w. mistrz podniósł przyłbicę, żeby pochwycić więcej powietrza, a wtedy przez otwór hełmu przebił mu głowę dowódca Tatarów (Tatar-Hauptmann) Bagardin.

już z srogiego, podstępnego, splamionego kilku morderstwami poganina na łagodnego, dobrotliwego, uszlachetnionego chrześcijanina, ale też wytknąć winniśmy, że uwielbiana przez księży pobożność jego przyczyniła się wielce do zniweczenia skutków zwycięstwa traktatem pokoju.

Następna wojna, t. zw. głodowa z r. 1414, nie wykazała żadnych zalet w dowództwie naczelnem, ale w wojnie golubskiej 1422 dają się zauważyć postępy w manipulacjach wojskowych. Wyłomy w murach zamku golubskiego, zrządzone przez 18 dział burzących, świadczą najprzód o istnieniu parku artylerji w armji Jagiełły, a następnie o wykształceniu dostatecznem artylerzystów czyli puszkarzy, którzy potrafili nietylko dobrze ustawiać armaty, ale i założyć miny pod główną basztę tak silne, że ta baszta runęła, zawalając rzekę Drwęcę gruzami swemi. Zasługują też na odznaczenie pontonierzy, gdy potrafili ustawić 7 mostów na tej rzece w ciągu jednego dnia po zawarciu pokoju. Operowanie na małej przestrzeni pomiędzy Drwęcą i Osą, a więc nieopodal od swojej granicy czyli od podstawy operacyjnej, umożebniło dowóz prowjantów z Polski i wyżywienie wojsk przez wrzesień. Jeżeli Jagiełło zdołał teraz po raz pierwszy wstrzymać Witołda od przedwczesnego odwrotu i pożegnać go braterskim pocałunkiem pod Brodnicą po ukończeniu kampanji, przypisać to winniśmy środkom zaradczym, które uchroniły Litwinów i Rusinów od głodu. Nareszcie godnym uwagi jest epizod o zabezpieczeniu ziemi kujawskiej na lewym brzegu Wisły od najazdów krzyżackich. Zadanie to powierzył król Andrzejowi Brochockiemu, staroście brzeskiemu, i poddał mu dwu wojewodów pod komendę, powodując się zapewne oceną osobistych jego przymiotów, nie zaś stosunkiem urzędów. Wybór był trafny. Gdy komtur toruński w nocy 7 września, wziąwszy załogę Nieszawy, wtargnął do obozu Brochockiego, napotkał on aż trzy łańcuchy czat. Żołnierze krzyżaccy uprzątnęli pierwsze posterunki, ale w drugim łańcuchu czatownik zdążył krzykiem wzniecić alarm. Brochocki zerwał się ze snu, odział nagie ciało zbroją i poprowadził walkę tak skutecznie, że uciekający wśród ciemności i zbłąkani w lasach napastnicy rozbiegli się w różnych kierunkach: pod Kłodawę, Brześć, Przedecz, Łęczycę, gdzie zostali przez chłopów schwytani; pomocnika zaś komtura toruńskiego i 12-tu braci zakonnych wzięto do niewoli

i osadzono w więzieniach zamku brzeskiego. Dla nas ciekawem byłoby pytanie: czy ów potrójny łańcuch straży obozowej był wynalazkiem Brochockiego, czyli dawniejszym regulaminem, wykonywanym w obozach Jagiełły i Witołda? W każdym razie upewnić się możemy, że po tak pouczającym wypadku z dnia 7 września 1422 r. wojska polskie otaczały się na obozowiskach łańcuchami pikiet. Inne porządki obozowe były przepisane już dawniej, w 1410 r. pod Kurzętnikiem, przez radę wojenną, jako to: nie występować z obozu, dopóki marszałek koronny nie podniesie proporca czyli sztandaru królewskiego mniejszego, i nie wyprzedzać go; za pierwszem hasłem, które wytrębywać będzie jedynie trębacz królewski, wojsko ma wstawać ze snu i uzbrajać się, za drugiem siodłać konie, za trzeciem wyjeżdżać w szyku bojowym.

b) Posuwając się dalej w głąb, zwróćmy uwagę na wpływ urządzeń i wynalazków cudzoziemskich, wnikający do Polski przez stosunki z sprzymierzeńcami, najemnikami lub nieprzyjaciółmi.

Przez wyprawę Zygmunta Korybutowicza do Czech idący pod jego znakami Polacy, Litwini i Rusini zapoznali się, jeśli nie ze znakomitą Instructio militaris, to z praktycznem jej wykonaniem w niezwyciężonych wojskach husyckich, utworzonych przez wielkiego organizatora i wodza, Jana Żyżkę z Trocnowa. On i uczniowie jego, „sierotki", zwyciężali konne rycerstwo, wprowadzając do boju chłopów pieszych z taborem wozów uzbrojonych. Tabor, dotychczas wożący za wojskiem tylko żywność i bagaże wojaków, został przekształcony na fortecę ruchomą. Składał się z wozów czterokonnych, zaopatrzonych w łańcuchy do spinania jednego z drugim po przedzie i ztyłu; na każdym znajdowały się działa, hufnice i rusznice, obsługiwane przez 10-ciu przynajmniej ludzi, umiejących strzelać. W marszu wozy te posuwały się czasem dwoma rzędami, a czasem, o ile to było możliwem, czterema; piechota zaś szła w środku pod ich osłoną. Przy zataczaniu obozu tabor opasywał całe wojsko 4-ma rzędami, z których dwa stawały się zewnętrznemi (krajini), a dwa wewnętrznemi (plačni); do wejścia lub wyjścia pozostawiano dwa otwory czyli „bramy". Podobnie szykował się tabor na polu bitwy i salwami z broni palnej, chociaż niedokładnie jeszcze celowanemi, przerażał nieprzyjaciela. Konnica nie mogła przeskoczyć ani rozerwać łańcuchów, a husyci

sięgali do niej z poza wozów cepami, okutemi żelazem. Wracający do Polski wojacy przynieśli niezawodnie ten sposób „toczenia" taboru, bardzo przydatny i rzec można zbawienny przy tak częstych najazdach nieprzyjaciół ze stepu na Podole i Ukrainę. Pierwszym nauczycielem tej sztuki był podobno Mikołaj Firlej z Dąbrowicy. Wielkopolanie mieli też sposobność obeznania się z taktyką piechoty husyckiej w 1435 r., kiedy Jan Czapek przybył jako sprzymierzeniec przeciwko krzyżakom (§ 14 a). Posługiwanie się taborem do celów obronnych będziemy widzieli w wojskach koronnem i kozackiem przez całe wieki XVI i XVII [1].

Zdala od Polski odbywała się i bezpośredniego na nią wpływu nie wywierała zwycięska walka piechoty szwajcarskiej z rycerstwem konnem najprzód arcyksiążąt austrjackich, a w roku 1476 z armjami Karola Zuchwałego, księcia burgundzkiego, zawierającemi w swym składzie i ciężką jazdę francuską, i kompanje włoskich kondotjerów, i potężną artylerję. Organizację i ćwiczenia tak znakomitych zwycięzców naśladowali Niemcy, mianowicie, dając żołnierzom pieszym bardzo długie, na 18 stóp, spisy w przodujących rzędach i halabardy w głębi szyku, a szyk przekształcając z klinowatego na czworoboczny głęboki, o wąskim froncie i kilkunastu wzdłuż ustawionych szeregach. Obowiązki oficerów: chorążego, podchorążego, kapitana strzelców i oboźnego były wyszczególniane w rotach przysiąg. Karności pilnował policjant wojskowy, profos, zapożyczony z Burgundji czy z Francji, preuost des mareschaulx. Z rozwojem kapitalizmu, który zastępował dawniejsze gospodarstwo naturalne, przy rozprzęgających się węzłach feudalizmu średniowiecznego, wytwarzały się wojska najemnicze, opłacane żołdem pieniężnym co kwartał albo miesięcznie, a zatem i nieznana dawniej klasa ludzi, zwana żołnierzami. Wynajmujący werbownik wymagał od nich umiejętności władania

---

[1] Von Wulf Max: Hussitisches Kriegswesen (Preuss. Jbücher 1892, tom 69, str. 682—684). O Fedku Ostrogskim, któremu niektórzy historycy przypisują wprowadzenie taboru na Ukrainie, dostarcza wiadomości Długosz IV, 487—490, 520, 525, ale J. Wolff: Kniaziowie ruscy, str. 344 mniema, że Fedko Fryderyk Ostrogski nie wrócił do kraju, lecz pozostał i potomstwo swoje pozostawił w Czechach, o Firleju zaś pisze Paprocki w Herbach wyd. Turowsk. str. 493, że on pierwszy przyniósł z Czech do Polski obyczaj toczenia obozu.

bronią i sprawności do formowania szyku bojowego. Nareszcie jako typowy dla Niemiec rodzaj wojska pieniężnego pojawiły się w 1488 r. pierwsze chorągwie lancknechtów (Lanzknechte, nie Landsknechte) na pograniczu Szwajcarji i Tyrolu, między Feldkirchem i Bregenz. Była to kreacja Maksymiljana I Habsburga, wówczas króla rzymskiego, później cesarza [1].

Z Węgrami stosunki Polaków były ożywione i ścisłe przez cały wiek XV. Za Zygmunta Luksemburczyka Polacy byli dla nich wzorem waleczności i zalet rycerskich; za Władysława Warneńczyka sprawowali się podobno lepiej, a w każdym razie nie gorzej od wojowników sławnego Hunyada. Upokorzył ich dopiero syn jego, Maciej Korwin, w wojnie 1474 roku (§ 14 b). Pomiędzy wojskami tego znakomitego króla wyróżnił się szczególnie t. zw. czarny legjon, złożony z piechoty i jazdy, ciężkiej i lekkiej, artylerji i rzemieślników wojskowych. Przyjmowani byli żołnierze różnych narodowości, ale najwięcej podobno przybywało do niego Raców czyli Serbów z Rascji, ujarzmionej przez Turków; spodziewali się oni wyzwolenia, a przynajmniej możności pomszczenia się za swą niewolę pod dowództwem dzielnego, tylekroć zwycięskiego wodza. Jako ciężko uzbrojona konnica zasłynęli oni w XVI wieku pod nazwą „Hussaren“ w Niemczech, a husarzy czyli usarji w Polsce [2].

Po śmierci bowiem Jagiełły i Witołda Polska ponosiła same tylko porażki, o ile wojowała pospolitem ruszeniem ziemian, jak w latach 1454, 1474, 1497; powodzenia zaś wojenne zawdzięczała rotom żołnierzy, nielicznym, ale wyćwiczonym, a przynajmniej obeznanym z rzemiosłem wojennem. Były one zaciągane poczęści w kraju przez rotmistrzów Polaków albo sprowadzane z zagranicy, a więc z Czech, Niemiec i Węgier. Pierwsi czterej Jagiellonowie nie posiadali zdolności strategicznych i nie znajdowali albo znaleźć nie umieli zdatnych wodzów naczelnych dla rycerstwa ziemiań-

---

[1] Jähns: G-te d. Kriegswissenschaften, 1889, I. 300, 311, 342. Pism teoretycznych, pochodzących z XV w., nie uwzględniamy, ponieważ spoczywały w rękopisach lub ukazywały się w druku dopiero w XVI i XVII w., a Polakom zapewne nie były znane. O lancknechtach obszernie Meynert op. c. II, 45—97, o pisowni i pojmowaniu tej nazwy przypisek na str. 56.

[2] Fraknoi: Mathias Corvin 1891, str. 276, 279. Pomiędzy wyższymi oficerami znajdowali się Racowie Vuk Brankowicz i Demeter Jaksicz.

skiego; odznaczali się tylko dowódcy małych wojsk zaciężnych, jak Dunin, Jasieński. Przez cudzoziemców jednakże dochodzą do Polski owoczesne ulepszenia w sztuce wojennej. W gwardji królewskiej, w orszakach pańskich, w załogach zamkowych znajdują się biegli puszkarze, drabowie czyli trabanci z długiemi dzidami i rusznicami, świetna kawalerja, wśród której wyróżniają się na początku XVI w. „racowie", protoplaści usarzy.

c) Za panowania dwóch ostatnich Jagiellonów oręż polski zabłysnął świetnemi zwycięstwami: pod Wiśniowcem, Orszą, Obertynem, Starodubem, Cześnikami, Ułłą. Pojawiły się wyborne wojska polskie i litewskie, dobrze zorganizowane; znaleźli się dzielni wodzowie-hetmani. Tych poznajmy najpierw.

Konstanty Iwanowicz książę Ostrogski, ur. 1460, zm. 1530, mianowany w 1497 przez Aleksandra hetmanem najwyższym W. Księstwa Litewskiego, nieszczęśliwie rozpoczął swą służbę wojenną, bo od przegranej bitwy nad rz. Wiedroszą i 8-letniej niewoli moskiewskiej, ale walecznością pozyskał uznanie u w. księcia Wasila III Iwanowicza, bogate uposażenie dobrami ziemskiemi, rangę bojara, a następnie patrjotyczną ucieczką z obozu moskiewskiego przez granicę litewską pozyskał niemniejszy szacunek u w. księcia i króla Zygmunta I. Przybył do Wilna 25 września 1507 r. Widzieliśmy go natychmiast, już w 1508 r., czynnym w Smoleńszczyźnie na wycieczkach w kraje moskiewskie i na Wołyniu przeciwko Tatarom. Sławę zwycięstwa pod Wiśniowcem 1512 r. dzielił z hetmanem koronnym Mikołajem Kamienieckim, a pod Orszą 1514 r. z Januszem Świerczowskim; hetmanił też i pskowskiej wyprawie 1517 r., a więc przebiegał cały obszar W. Księstwa Litewskiego. Bił się zwycięsko 63 razy, nie wliczając przegranych nad Wiedroszą, pod Sokalem i Opoczką: więc biegłość i energję przyznać mu winniśmy; nie dostrzegamy zaś wykształcenia teoretycznego; przypuszczamy, że czytać i pisać nie umiał, krajów zachodnich nie zwiedzał; jako Rusin rodowity mówił po rusku, ale ruszczyzną już znacznie spolonizowaną, jeśli ją wiernie powtarzał Stryjkowski, Mazur z pochodzenia. Z pojęć politycznych i uczuć narodowych był Konstanty prawym obywatelem Litwy, która go hojnie za usługi wynagrodziła wysokiemi urzędami i dobrami ogromnemi, które stały się dla potomstwa jego fortuną magnacką, największą w Rzpltej Polsko-Litewskiej.

Gliński Michał, pochodzący z rodu książęcego, który panował na Glińsku w dzisiejszej gubernji połtawskiej, w powiecie Romn, miał zapewne wyższe niż Ostrogski wykształcenie umysłowe, spędził bowiem lat kilka w młodości na dworze cesarskim, znany był Maksymiljanowi, pomysłowemu twórcy lancknechtów i artylerji austrjackiej, bywał we Włoszech, służył w wojsku elektora saskiego Alberta, miał stosunki na dworze węgierskim i jeździł do Budzynia w 1507 r., utrzymywał „raców“ w swoim orszaku żołnierskim i okazał niewątpliwe zdolności strategiczne w przeprowadzeniu całej kampanji przeciwko Tatarom w 1506 r. Ale moralność licha popchnęła go na bezdroża. Nie zadawalniały jego samolubstwa i ambicji urzędy namiestnika uteńskiego i marszałka dwornego; snuły mu się w niespokojnej głowie marzenia o księstwie udzielnem. Pomawiano go o zamiar przywłaszczenia tronu wielkoksiążęcego, zapewne niesłusznie, bezzasadnie, lecz prawdopodobnemi wielce były plany opanowania księstwa kijowskiego, a później smoleńskiego. Roznamiętniony zemstą, zamordowawszy głównego oskarżyciela swego, wzniecił pożogę buntu, sprowadził wojska nieprzyjacielskie na ojczyznę swoją, której wyparł się, którą opuścił razem z bratem swoim i domownikami. Frymarczył też religją: do buntu przeciwko Zygmuntowi pociągał Rusinów, występując rzekomo w obronie wiary greckiej, a sam był wówczas katolikiem łacińskim; zmienił zaś wyznanie w Moskwie dopiero, ratując się od wyroku śmierci protekcją metropolity, jak świadczył sam w. książę Wasil III przed Herbersteinem [1]. Zapewne nieraz musiał zazdrościć Ostrogskiemu losu, gdy ojczyznę utracił na zawsze, długie lata spędził w kajdanach i poniósł śmierć gwałtowną za sprawą synowicy swojej Heleny za małoletności Iwana IV.

Kamieniecki Mikołaj (zm. 12 kwietnia 1515), hetman koronny, uznawany niedawno jeszcze za pierwszego i dożywotniego, acz mylnie, jak się okaże z § 21 d, był pierwszym dokładniej z działalności swej znanym, chociaż dziejopisowie współcześni pominęli milczeniem niektóre czyny jego niemałej wagi, jak się dowiadujemy z Sumarjuszów Metryki koronnej. Tak w 1502 r.

---

[1] Соловьевъ V, 357 podług Акты Зап. Россіи I, nr. 193. Карповъ Исторія борьбы Моск. Г-ва съ Польско-Литовскимъ II, 142, 145, dodaje, że Gliński był z pochodzenia Tatarem podług genealogji tamże Nr. 60.

musiało dziać się coś takiego w Małopolsce czy w województwie ruskiem, czy na Podolu, że M. Kamieniecki, starosta sanocki i krakowski, niedawno mianowany kasztelanem sandomierskim, otrzymał od króla 6-letnie dochody starostwa sanockiego w nagrodę usług (ratione servitiorum), a my nie wiemy, jakie to były usługi. Z tej samej zapewne pobudki wynikła nominacja jego na hetmana, campiductorem exercituum Regni generalem, udzielona d. 2 maja 1503 r. W r. 1504 dowiadujemy się przynajmniej, że nagrodę pieniężną 1300 zł. dał mu król za usługi, wyświadczone przy obronie czy ku obronie Rusi i Podola (ratione defensionis). Godność wojewody sandomierskiego, nadana mu przez tegoż króla Aleksandra d. 30 sierpnia 1505 r., oraz pełnomocnictwo do wysłania trzecich wici na pospolite ruszenie przeciwko Tatarom, pozostawione przed wyjazdem króla na Litwę d. 18 marca 1506 r. kasztelanowi krakowskiemu, marszałkowi koronnemu i jemu, mogą się tłumaczyć powagą rodu, składającego się z 6-ciu braci, a posiadającego koligacje z możnowładcami. Górujące jednak zalety wojskowe hetmana uwydatniły się dopiero w 1509 r., kiedy król Zygmunt powierzył mu prowadzenie całego 60-tysięcznego wojska do Mołdawji, ponieważ sam dowodzić nie mógł z powodu choroby, a zwycięstwo, odniesione nad Tatarami pod Wiśniowcem w 1512 r., ustaliło sławę jego (§§ 15 d i 16 h). Zresztą akty przechowały przeważnie ślad działalności jego pokojowej na urzędach i sejmach. W reformach wojskowych Zygmunta jemu przypadał najważniejszy udział. Jakże wykonał to urzędowe posłannictwo swoje? Niekorzystne wrażenie na umysłach naszych sprawi przygoda, zameldowana królowi d. 20 czerwca 1513 r. przez samego Kamienieckiego, że mu zginęły rejestry pierwszego popisu szlachty krakowskiej, sporządzone w Proszowicach; należał wszakże, bo ją podpisał, do zredagowania ordynacji obrony Królestwa na sejmie piotrkowskim d. 4 marca 1515 r. [1]. Marcin Bielski świadczy o nim, że

---

[1] Matricularum R. P. summaria ed. Theod. Wierzbowski II. 242, 675, 1569; III, 341, 744, 1711, 1741, 2386, 2872. Corp. iuris P. ed. Balzer str. 293; 303. Stosunki rodowe i wskazanie Kamieńca, wsi odległej o pół mili od Krosna w ziemi sanockiej jako gniazda rodowego, uzasadnił cytatami z Akt. Gr. i Ziems., z Tomicjanów etc. J. K. Kochanowski w Encyklop. Wielkiej Ilustr. 1903, t. 34, str. 542—547, lecz mylnie odniósł nominację hetmańską do 1505 r.

był ludzki, w obyczajach poważny, w rzeczach wojennych biegły, że karności przestrzegał, a serca ku sobie pociągał walecznością osobistą.

Świerczowski Janusz zasługuje na miejsce między hetmanami, chociaż tytułu tego nie posiadał. Pod komendą swoją miał zawsze tylko zaciężnych żołnierzy. W aktach pojawia się od r. 1492 z rotą od 212 koni; zowie się dworzaninem królewskim (curiensis regius) i rotmistrzem (rotmagister). Pobierał wówczas po 10 zł. węgierskich kwartalnie na każdego konia. Znajdował się na wyprawie mołdawskiej 1497 r., ale zapewne nie przy osobie Jana Olbrachta, ponieważ w kilka dni po klęsce bukowińskiej, mianowicie d. 31 października, ukazuje się pod Śniatynem pomiędzy dworzanami Aleksandra, w. księcia litewskiego; a więc może w przysłanem przez niego wojsku litewskiem. I później przebywa na Litwie przy Aleksandrze po wstąpieniu jego na tron polski: w 1502 r. lipca 27 w Nowogródku otrzymuje od niego wieś Stajne, a w r. 1503 d. 21 czerwca nadanie burgrabstwa krakowskiego, datowane z Wilna, w 1505 r. jednakże zalicza się do dworzan króla polskiego, jest dzierżawcą (tenutarius) czyli starostą (capitaneus, ale chyba nie grodowym) na królewszczyźnie Ropczycach, dziś mieście powiatowem małopolskiem nad rzeką Wielopolką, dopływem Wisłoki, należącem wówczas do starostwa sandomierskiego; dostaje 25 maja podczas sejmu w Radomiu przywilej na wójtostwo we wsi Krasne w powiecie chełmskim, a 11 września w Krakowie kram jakiś większy przy ulicy Zamkowej w nagrodę usług (pro servitiis), do których zapewne zaliczonem było poręczenie długu królewskiego, spólnie z innemi osobami, na sumę 6420 zł. Widoczna, że Świerczowski znajduje się wciąż w najbliższem otoczeniu Aleksandra Jagiellończyka i korzysta z jego hojności, podrasta w zamożność i powagę: jako jeden z czterech dworzan polskich i 4-ch litewskich załatwia polubownie sprawę o zbiegłych kmieci pomiędzy księciem Andrzejem Sanguszkowiczem Ostrowskim i koroniarzem Mikołajem Hurkiem z Przymili. Na sejmie elekcyjnym piotrkowskim mieścił się pomiędzy urzędnikami albo może posłami ziemskimi, oddzielnie od grupy senatorów, jak to uwydatnia Decretum electionis. Za króla Zygmunta zapomógł się starostwami sandeckiem i trembowelskiem, dostał się nareszcie do senatu na drążkowej kasztelanji bieckiej — a była to nagroda zapewne za

tak sławną bitwę orszańską 1514 r., — ale rangę jego wojskową akty urzędowe określały nazwą dowódcy najemników w W. Ks. Litewskiem (militum nostrorum mercenariorum in Magno Ducatu Lithuaniae capitaneus). Zdaniem naszem ci najemnicy zdatniejsi byli do wojowania od wojsk szlacheckich i Świerczowskiego zasługa w zwycięstwie przewyższała czyny hetmanów litewskiego i koronnego, ale w mniemaniu spółczesnych upośledziło go pobieranie żołdu. Gdy ziemianie wracali po kilkutygodniowej kampanji, on pozostawał na służbie i odbywał marsze na zawołanie. W roku 1517 widzieliśmy go na wyprawie pskowskiej, szturmującego niepomyślnie Opoczkę. Później strzegł północnej granicy litewskiej. Gotując się na wojnę pruską w 1519 r., król Zygmunt kazał mu jechać do Połocka i Witebska dla rozmieszczenia żołnierzy po zamkach i wioskach, a 500 konnych posłać do Bracławia Boratyńskiemu. Zdaje się, że w ciągu tej wojny nie sprowadzał go do Prus, tylko zabierał posiłki od niego, po ukończeniu zaś wojny pozwolił mu przyjąć służbę u bratanka, Ludwika, króla czesko-węgierskiego, — z jakiej przyczyny? Czy z powodu rozpuszczenia żołnierzy, czy jakiegoś niezadowolenia z jednej lub z drugiej strony? Nie wiemy dokładnie. Musiała jednak nastąpić poprawa stosunków nadwerężonych, bo Świerczowski znajdował się dnia 13 lipca 1521 r. nie na Węgrzech, lecz w Krakowie — z nowym tytułem kasztelana wiślickiego. Nadto otrzymał jeszcze starostwo lubelskie. Ustały wojny, oprócz pospolitych zagonów tatarskich. O starzejącym się wojaku nic już nie słyszymy. Wymienione jest jeszcze nazwisko jego w 1536 r. przy lustracji starostwa Ropczyce, ale w spisie kasztelanów wiślickich, dodanym do historji lipskiej edycji Niesieckiego, znajdujemy notatkę „umarł 1528". Ta data zasługuje na zaufanie, ponieważ pochodzi od Lelewela[1].

Następca Kamienieckiego, Firlej Mikołaj z Dąbrowicy (zm. 1526 r.), przewyższył Świerczowskiego nie strategicznem uzdolnieniem, lecz tytułami piastowanych urzędów: wojewody lubelskiego, potem sandomierskiego, hetmana w. koronnego, nareszcie kasztelana krakowskiego. Kładąc na szali jego boje z Ta-

---

[1] Matricularum RP. II, 33, 199, 1069; III, 602, 817, 1747, 2191, 2285, 2402. Corp. iuris P. str. 14, 337. A. Tomic. V, 78, 396, AGZ. IV, s. 125. Pawiński, Małopolska III, str. 506.

tarami od bitwy pod Kopestrzynem 1489 r. aż do 1524 r., wyprawę na Litwę przeciwko wojskom moskiewskim 1508 r., hetmaństwo w wojnie pruskiej 1520 r., podzielone z Czechem Zeratinskim i wojewodą inowrocławskim Kościeleckim, nie wykryjemy żadnego imponującego zwycięstwa, żadnego czynu wojennego, przenoszącego średnią miarę. Przeciwko niemu, acz bezimiennie, wymierzony jest zarzut Tarnowskiego (str. 20), iż „osadzono miejsca słabe..., wojska tem ubywało i potem na tych słabych miejscach tych ludzi zasię dobywano (t. j. zdobywał nieprzyjaciel), iże ludzi tem wiele utracono". Jeżeli tedy otrzymywał od króla Zygmunta najwyższe urzędy aż do pierwszego senatora, to przypisać należy usługom dyplomatycznym w poselstwach do Konstantynopola i na Mazowszu, oraz dogadzaniu zamiarom królewskim w radach senatu[1].

Największą znakomitością wojskową tego czasu był Jan T a r n o w s k i, ur. 1488 r., zm. 1561. Syn kasztelana krakowskiego i Zawiszanki, miał on chlubne wzory mądrości senatorskiej po owym Jaśku, który Jagiełłę na tron polski prowadził, i bohaterstwa po „czarnym rycerzu", który słynął w kilku krajach, ugaszczał w swoim w Krakowie kilku monarchów podczas koronacji Jagiełłowej żony Sońki i zginął pod Golubacem 1428 r. w walce z Turkami. Przy takiej prozapji i magnackiej fortunie Jan miał od lat pacholęcych, od czasów Jana Olbrachta, łatwy wstęp na pokoje królewskie, a mądra matka uposażyła go jeszcze skarbami wykształcenia umysłowego i pracowitości. O tem świadczy Orzechowski według opowiadań ojca swego, dworzanina królewskiego. Już w 1509 r., a więc w 21-ym roku życia, zabrał znajomość z Wołoszą, Tatarami, Turkami w mściwej pogoni pod znakami hetmana Kamienieckiego; bił się pod Wiśniowcem 1512 r., a w sławnej bitwie pod Orszą 1514 r. prowadził hufiec, złożony z paniąt polskich, na własne ich żądanie, gdyż znany im był z sprawności rycerskiej. Po śmierci matki w 1517 r. wybrał się na daleką wędrówkę zagraniczną aż do Palestyny; zwiedził Egipt, Ateny, Rzym, dostał się aż do Portugalji, która zasłynęła wówczas z nadzwyczajnych od-

[1] Najwięcej danych biograficznych o Firleju zebrał J. K. K o c h a n o w s k i w Enc. W. Ilustr. t. 22, str. 598—602 i. w Szkicach 1904, str. 62—82. Ze stanowiska wojskowego mniej korzystnie, a nawet lekceważąco osądził go Konst. G ó r s k i.

kryć geograficznych i podbojów, zarządzanych przez Emanuela Wielkiego. Do Indyj Wschodnich nie popłynął, ale w bliższych walkach na lądzie afrykańskim zyskał szacunek u tego króla. Wątpliwą wydaje mi się podróż do Anglji; nie mógł wszakże ominąć Francji i Niemiec w drodze powrotnej do Polski. Wtedy zapewne zetknął się z władcą państw, nad któremi nie zachodziło nigdy słońce, Karolem V, cesarzem, innej bowiem sposobności nie dostrzegamy, a mamy dowód, oprócz nadanego mu tytułu hrabiowskiego, w słowach późniejszych cudzoziemca Jana Strasiusa, zwróconych do tegoż cesarza, że „znanym i miłym był mu hrabia Tarnowski, wódz najwyższy Królestwa Polskiego". Powrócił do kraju w 1521 r. i zaraz otrzymał od króla kasztelanję wojnicką. Odtąd, przesiadając się na coraz wyższe krzesła, doszedł aż do najwyższego w senacie koronnym. Rady jego w sprawach państwowych były mądre i patrjotyczne, udział w wypadkach politycznych wybitny: lecz nam tu wypada ocenić wyłącznie zasługi jego wojskowe, jako „strategi nominatissimi". Więc poprzestańmy na zaznaczeniu, że w 1521 r. był wysłany z 6 tysiącami jazdy do Węgier na prośbę Ludwika II Jagiellończyka podczas pierwszej wyprawy Solimana, lecz przyszedł za późno dla poratowania Belgradu i Szabacu; dowiedziawszy się w Petrowaradynie o odwrocie sułtana, odprowadził wojsko swoje bez walki; że świetnie popisał się w 1524 r., znosząc zagon Tatarów pod Komarnem; że, pozyskawszy u króla uznanie „biegłości w sprawach wojskowych, mocy ducha i szczególnej przenikliwości", wyrażone w dyplomie z dnia 2 kwietnia 1527 r., został hetmanem takim, jakimi byli jego poprzednicy: campiductor exercituum generalis, a w 1538 r. wielkim: capitaneus summus, dux supremus, gdy utworzony został urząd pomocniczy i zastępczy hetmana polnego. Spółcześni zauważyli, że w obcowaniu z rycerstwem kojarzył surowość z dobrotliwością. „Gdy srogi był, widziałeś jawnie iskry w oczach jego; twarz pałała; kark się jako na lwie odymał, szyja się trzęsła, wstawały (na głowie) włosy. A gdy zasię łaskaw był, anioł z nieba, a nie człowiek z Tarnowa by się widział". Utrzymywał porządek i karność wzorowo: w obozie po wytrąbieniu hasła panowało milczenie, jak przy mszy w kościele. Łupu wojennego nigdy nie tknął, majątku swego wojnami nie przymnożył — coprawda i nie potrzebował, gdy na dworze swoim miewał i liczne sługi, i dworzan, balwierzów, dok-

torów, marszałków i „wielkich domów ludzi"; gdy mógł dać w dobrach swoich przytułek Janowi Zapolya, królowi węgierskiemu, w nieszczęsnej dla niego chwili, a syna swego Jana Krzysztofa utrzymywał przez lat kilka na dworze Ferdynanda okazale kosztem przeszło stu tysięcy złotych. Trunków sam nie pijał, ale obficie na ucztach pić dawał. Zdobycie Starodubu w 1535 r. i Chocima w 1538 r. zapomocą podkopów i min dowodzi biegłości w sztuce artyleryjskiej. Latopis ruski (Daniłowicza) przypisuje owe roboty minierskie dwom czarownikom niewiernym, którzy znajdować się mieli w wojsku litewskiem: „W leto 7044... prichodiła Litwa... na starodubskija miesta, a s soboju imuszcze mnoho niewiernych (Polaków?) i w nich dwa zły czarodieja... i umyslisza tie złyi wrazi podkopatisia ko hradu s połpopriszcza, ili mało wdale, i posypasza złoje puszecznoje zelje (ziele = proch) i pomale zażhosza to zelje, i potecze ohń ko hradu... A wojewodam Hosudara Wielikaho Kniazia sieho złaho zamysła niewieduszczym i wsiem ludiem niewieduszczym... odolesza hrad inoplemiennicy, i wojewod wsich w plen powiedosza".

Z prostaczej tej opowieści okazuje się, że Tarnowski zwyciężał wojewodów moskiewskich, podobnie jak Wołochów, wyższością wykształcenia umysłowego. W istocie łączył on studja literackie z wojskowością tak ściśle, że Orzechowski nie umiał orzec, w którym zawodzie celuje. My nie wahamy się przyznać mu wyższości w zawodzie wojskowym, ale jako światłemu, wykształconemu naukowo wodzowi. Toć niedarmo przyglądał się wojskom w całej Europie, i w azjatyckich posiadłościach Turcji, i w Afryce! Nie zaniedbał niezawodnie dowiadywać się o wszelkich udoskonaleniach, np. o minach Solimana i kontrminach załogi wiedeńskiej, wykonywanych w 1529 r. podczas sławnego oblężenia Wiednia. Stał się powagą i znakomitością nietylko w swoim kraju, ale i za granicą zachodnią. Przyjeżdża do niego wspomniany wyżej Strasius w 1542 r., gdy wybuchła nowa wojna Ferdynanda I Habsburga z potężnym sułtanem tureckim, zastaje chorego na nogi, bywa mimo to przyjmowany bez świadków, na osobności po kilkakroć, wysłuchuje uważnie rozumowań jego o wojnie tureckiej, wygłaszanych po łacinie z nadzwyczajną „powagą i siłą, bez żadnych ozdób retorycznych i przenośni, prosto i jasno", a następnie spisuje dla cesarza Karola, jak potrafi najwierniej, porządkując

podług rozkładu na 4 części, zapewniając, że od siebie nic nie dodaje. Najpierw mówił Tarnowski o konieczności wspólnej przeciwko Turkom wyprawy królów chrześcijańskich pod wodzą cesarza dla odzyskania Węgier i trafnie scharakteryzował znaczenie tego kraju dla Europy pod względem strategicznym. Następnie przeprowadzał porównanie wojsk tureckich z chrześcijańskiemi i dowodził, że te ostatnie powinny mieć jedynego wodza w cesarzu lub jego zastępcy, który mógłby zapobiegać rozterkom i objawom nienawiści narodowych pomiędzy wojownikami różnej mowy, doprowadzić ich wolę i dążenia do jedności, zagrzewać dowódców, pułkowników i setników do świetnych czynów w imię Boga, czci i sławy, utrzymywać karność jak najsurowszą, powstrzymywać od rabunków, rozpusty, bluźnierstwa imieniu Bożemu. Potem oznaczał skład i liczbę potrzebnych rodzajów broni: 32.000 jazdy lekkiej, 6.000 ciężkiej, 32.000 piechoty, 2.000 „kopaczy“ (fossores = saperów); dział jak można najwięcej, pozostawiając określenie liczby i gatunków doświadczonym dowódcom. Tureckie wojska są liczniejsze, ale mniej od chrześcijańskich waleczne, ponieważ ich jeźdźcy nie wszyscy są uzbrojeni w dzidy; jest wielu nieuzbrojonych całkiem; jest też dużo niewolników rozmaitej narodowości, którzy na wojnie stałością nie odznaczają się i w razie powodzenia chrześcijan zdradziliby Turków, jakiż bowiem człowiek niewolny może być wytrwałym w boju, jeżeli życzy zguby swojemu panu gwoli odzyskania własnej wolności? Zresztą cesarz turecki, jak wykazało doświadczenie, miewa też nie więcej niż 60.000 wojska doborowego. Dostarczenie żywności jest łatwiejsze dla mniejszej, niż dla większej liczby. Co się tyczy bitew, to należy stosować się do warunków miejscowości: w zacieśnionych trzeba zużytkować dogodności wyżyn; na otwartem i rozległem polu pożytecznem jest otoczyć się powiązanemi wozami, maszerować i zataczać obóz pod osłoną takiego szańca. Turcy przy pierwszem starciu lubią udawać ucieczkę i uciekając, walczą; trzeba więc posuwać się za nimi uważnie i w szyku. Z zapałem i głęboką wiarą w sprawiedliwość sprawy rzeczypospolitej chrześcijańskiej przekonywa Tarnowski, że jest możliwem zwycięstwo nad tyranem muzułmańskim, a jedno zwycięstwo wystarczy do rozstrzygnięcia, ponieważ on wyprowadza nie żadne obce, ale własne tylko wojska wszystkie odrazu i po kampanji musi dać im wypoczynek, sposób odzyskania

sił, wytchnienie kilkuletnie. Wkońcu, opowiedziawszy historję dawniejszych walk, stoczonych z Turkami przez Węgrów i Polaków, wywnioskował, że nadszedł czas, aby ich zastąpili na tem przedmurzu Europy Włosi, Hiszpanie i Niemcy.

Brat Karola V, Ferdynand I, ofiarował od siebie dowództwo naczelne Tarnowskiemu i ten, będąc podrażniony waśnią domową, zamierzał wynieść się do jego krajów, kupił nawet dobra w Czechach; ostatecznie jednak przezwyciężył swoje urazy, pozostał w Polsce i na jej użytek złożył skarb swojej wiedzy, swego talentu i doświadczeń w traktacie, zatytułowanym po łacinie: „Consilium rationis bellicae“, ale napisanym po polsku. Scharakteryzujemy wkrótce to dzieło w zestawieniu z kilku innemi spółczesnemi.

Do działalności jego wojennej zaliczyć też należy ufortyfikowanie swych miast dziedzicznych Tarnowa, Jarosławia, Przeworska i założenie miasta Tarnopola na miejscu pustem, zwanem Sopilcze v. Topilcze nad rzeką Seretem, za przywilejem królewskim z r. 1540 w celu ubezpieczenia Podola od napadów tatarskich i wołoskich. Już w 1544 r. zdołali Bernard Pretficz, Jan Herburt i dwaj Sieniawscy z nadworną milicją i włościanami bronić mieszkańców, dopóki nie nadciągnął Tarnowski z rycerstwem sandomierskiem i nie odpędził hordy. Wybudowanie silnego zamku i murów dokoła całego miasta zwabiło licznych osadników, a w 1550 r. Zygmunt August przyczynił się do wzrostu przywilejem, zatwierdzającym prostszy i dogodniejszy gościniec między Haliczem, Kołomyją i Krzemieńcem [1].

O następcach Tarnowskiego w Koronie i Konstantyna Ostrogskiego na Litwie mówiliśmy w wykładzie wojen; pozostaje nam tylko uzupełnić ich listę, co wykonamy w § 21.

---

[1] Joannis Strasii ad Carolum V. Rom. Imp. semper Augustum przedmowa do rozprawy „najmędrszej“ Tarnowskiego De bello cum... Turcis gerendo w Selectissimarum Orationum et Consultationum de bello Turcico... recensente N. Reusnero Leorino, Lipsiae 1595. Vol. IV, 2, pag. 3—18. Ważne i wiarogodne są ślady stosunków osobistych z nim Orzechowskiego w „Żywocie i śmierci J. T.“ oraz w „Orichoviana, ed. Dr. J. Korzeniowski“. Cracoviae 1891, str. 105, 570 i w „Kronikach polskich“. Godne uwagi są fakty, wymieniane w dedykacji Tarnowskiemu Statutów Przyłuskiego księgi 3-ej s. 853—4. Nominacje i wskazówki do stosunków z Ludwikiem II, Janem Zapolya i Ferdynandem w Acta Tomiciana IX, 105, 328—330, X, 194, 326, 327, oraz u Wapowskiego.

d) **Strategja i taktyka naukowa w XVI wieku.** J. Decjusz, wyliczywszy różne wady Polaków, mniema, że je wyrówna „wielka cnota: największa wierność względem religji i obietnic, umiłowanie piśmiennictwa (litterarum studia), jednakowe u szlachty, mieszczan i pospólstwa. Rzadko się znajdzie pomiędzy Sarmatami czyli Polakami ktoś szlacheckiego rodu, któryby nie znał trzech lub czterech języków... oprócz swego pospolitego, łaciny, potem niemieckiego, węgierskiego, a częstokroć i włoskiego; pomijam litewski i ruski, używane szeroce". Rzeczywiście była to wielka zaleta owoczesnego pokolenia, wystarczająca do rozwiązania zagadki: jakim sposobem małe wojska polsko-litewskie odniosły tyle zwycięstw nad liczniejszemi moskiewskiemi, wołoskiemi, tatarskiemi? Wyższość umysłowa, rozumie się, zasadzała się nietylko na znajomości języków obcych, ale na korzystaniu z wiedzy, w pismach różnojęzycznych zawartej, a przez druk w końcu XV wieku uskrzydlonej. Łacina szczególnie stała się organem ruchu t. zw. odrodzenia w Europie zachodniej, i w tym ruchu wzięli udział Polacy dzięki swemu szkolnictwu, dzięki światłu, jakiem jaśniała Akademja Jagiellońska w Krakowie.

W liczbie najdawniejszych druków włoskich, bo już w 1472 roku, w Weronie po raz pierwszy wytłoczone było dzieło W a l t e r j u s z a o wojskowości, powtarzane w wielu edycjach do 1535 (paryskiej), ze szczególną reklamą w tytule: „En tibi, lector, Robertum Valterium ad III. Heroa Sigismundum Pandulphum Malatestam Ariminiensium regem de Re Militari Libris XII, multo emaculatius... quam cum Veronae inter initia artis chalcographicae Anno 1483 invulgaretur. Parisiis, 1532". Folio, str. 383. Autor, ur. około 1413, dworzanin kondotjera i pana na Rimini, Malatesty, ukończył około 1460 duże dzieło, w którem przedstawia rozwój wojskowości od najdawniejszych greckich i rzymskich wytworów, zagarniając na jej posługi geometrję, astronomję, medycynę, prawo, a nawet filozofję, krasomówstwo i poezję; z wynalazków średniowiecznych kleci jakąś machinę arabską w kształcie skrzydlatego potwora, używaną jakoby do zdobywania miast; zastosowuje proch do sztuki oblężniczej; opisuje, rysuje i projektuje, jak się zdaje, według własnych pomysłów rozmaite gatunki dział: Bombarda... metallica mechanica est, quae ignis incendio et sulphureo pulvere, immo tartareo magis glandes aeneas, flammeasque pilas

et globosa gravioraque saxa convolvens, horrisono fragore ac tonitru longe lateque iactat, muros urbium quatiens et obstantia quaeque demoliens, Archimedis, ut putatur inventum... Balista a graeco verbo βάλλω deducitur: iacio; quidquid igitur seu saxa iacit, seu sagittas, recte ballista potest appellari... Tormenta... ad diruenda oppida evertendasque urbes sic dicta, quod tela torquent h. e. gyro celeri saxa rotent, iaciant et mittant. Wszystkie przyrządy i sceny wojenne są ilustrowane licznemi drzeworytami. Wyobraźnia autora jest bujna, częstokroć nie licząca się z warunkami technicznemi, jak np. w obrazie okrętu dziwacznego, niemożliwego do wykonania, dodanym do księgi XI, traktującej o wojnie morskiej. Księga ostatnia nęci wojaków opisami triumfów i odznaczeń honorowych.

Wegecjusz (Flavius Vegetius Renatus) jest jedynym z starożytnych militarystów, którego traktat przechował się w rękopisach zachodnich i studjowany gorliwie w wiekach średnich, wyszedł z pod prasy drukarskiej w Utrechcie w 1473 r., w Rzymie dopiero w 1494 r. apud Eucharium Silber Alamanum, w tłumaczeniu niemieckiem w Ulmie 1475 roku, a w Paryżu po łacinie w 1478 roku etc. Pisząc dla Walentynjana III wśród groźnej wędrówki ludów germańskich, pragnął on wskrzesić organizację i dzielność dawnych legjonów rzymskich; więc czerpie materjał z ustaw Augusta i Hadrjana, tudzież z pisarzy znakomitych, jak Cato Major, Cornelius Celsus, Frontinus, Paternus, Hyginus. Dzieło jego składa się z 5-ciu ksiąg, traktujących o poborze rekruta, o urządzeniu legjonu, o taktyce i strategji, o zdobywaniu twierdz i o wojnie morskiej. W Polsce było pilnie czytywane w wieku XVI, a nawet w XVIII znalazł się tłumacz: Paprocki, dziekan i kanonik łowicki, który je wydał w Łowiczu 1776 r.

Jednocześnie, od r. 1473 było drukowane po łacinie, a niebawem w tłumaczeniach na języki: katalański (1480 r.), kastylijski (1494 r.), francuski (1497 r.), dzieło Egidiusa De regimine principum. Napisał je „doctor fundatissimus“, uczeń św. Tomasza z Akwinu, augustjanin, ale arystokratycznego pochodzenia z rodu Colonna, dla królewicza francuskiego Filipa Pięknego w 1280 r., którego był nauczycielem. Pouczając o moralności, o państwie, o rządach, poświęca ostatnią część w księdze trzeciej zadaniu: jak mają odprawować wojnę królowie i książęta? Starannie streszcza

Wegecjusza, ale od siebie dodaje 7 cennych rozdziałów o sztuce oblężniczej, mianowicie o minach (cuniculi), naładowywanych materjałami palnemi (bez wzmianki o prochu), o kontrminach, które urządzać mogą oblężeni, jeśli dostrzegą po wyrzucanej z podkopu ziemi robotę minierów, o czworakich maszynach do ciskania kamieni, ołowiu, piasku lub ciężkich pudeł. Każda z tych machin — trabucium, biffa (= blida), tripantium, petraria — jest opisana dokładnie z oznaczeniem stopnia celności rzutu. Autor mniema, że były znane starożytnym Rzymianom, lecz myli się, bo przyszły w XIII wieku do Europy zachodniej z Bizancjum.

Tymczasem uczeni Grecy podawali do druku zatracone i nieznane na Zachodzie pisma tych znakomitości, na które powoływał się Wegecjusz, a więc w 1474 r. w Rzymie pojawił się Sextus Julius F r o n t i n u s, konsul i wódz w kilku wojnach za panowania Wespazjana i Trajana, autor dzieła „Strategemata libri III“, w którem na 400 wypadkach są wytłumaczone pomysły, manewry, podstępy wielkich wojowników greckich, macedońskich, kartagińskiego Hannibala i rzymskich aż do czasów Wespazjana i Domicjana; w Rzymie także wyszła „Architektura“ W i t r u w j u s z a w 1486 r. i tłumaczenie łacińskie Greka A i l i a n a „Teorji taktyki“; nareszcie zbiorowe tych wszystkich pisarzy wydanie w r. 1486 p. t. „Veteres de re militari scriptores, scilicet Vegetii, Aeliani, Frontini et Modesti opera“, przedrukowane w Bononji w r. 1496 „q. castigatissime... omni solertia“ i potem w różnych miastach i czasach aż do końca XVII w. Do praktycznego użytku, mianowicie do musztry, nadawała się szczególnie taktyka: Aeliani de instruendis aciebus opus ad Divum Hadrianum, zawiera bowiem najrozmaitsze rodzaje szyku dla jazdy (equites), lekkich harcowników (velites) i piechoty, z odpowiedniemi figurami, np. phalanx cuneata, — occeps, — duplaris occeps, — duplaris latericeps — versiceps — lunaris — transversa — inflexa antica — incurva — quadrata — implexa.

Dzieła te wchodziły do Polski i były czytywane pilnie; przechowały się one w bibljotekach pańskich i są powoływane przez pisarzy polskich. Nie miał takiej wziętości M a c h i a v e l l i ze swemi Sette libri dell'arte della guerra może dlatego, że jego teza główna o wyższości wojska narodowego nad najemnem była obojętną dla Polski, posiadającej pospolite ruszenie szlachty i zabez-

pieczonej dostatecznie od kondotjeryzmu, a taktyka i „regole generali", jakkolwiek wzbogacone przenikliwemi i doniosłemi spostrzeżeniami, są zbudowane na rzymskich wzorach i są nieraz powtórzeniem prawie dosłownem Wegecjusza.

Szczególne fatum zrządziło, że „Kriegsordnung" księcia pruskiego Albrechta Brandenburczyka, najznakomitsze



Ryc. 13.

co do taktyki dzieło niemieckie w XVI wieku, zmarnowało się w rękopisach, nie wywarłszy wpływu szerszego ponad podziw widzów pojedyńczych. Rękopisy są wspaniale iluminowane; 42 rodzaje szyku wojennego są objaśnione figurami; sam Albrecht ofiarował księgę swoją w 1552 r. królowi Zygmuntowi Augustowi, który polecił Maciejowi Strobiczowi przetłumaczyć ją na język polski i miał to tłumaczenie podane sobie w r. 1561, ale nie zarządził ogłoszenia drukiem. Egzemplarz, pisany złotem i farbami, znajdował się później w rękach Chodkiewicza i Jana Sobieskiego; ale dla nich nie miał już znaczenia aktualnego wobec postępów, dokonanych później w sztuce wojennej. Doczekał się wydania w r. 1855 nakładem księcia Adama Czartoryskiego, ale tylko dedykacji, wstępu rymowanego, kilku kart tytułowych, pięknie kaligrafowa-

nych, i spisu rzeczy bez tekstu właściwego. Nawet w Niemczech ukazały się dopiero w XIX w. tylko pojedyńcze rozdziały V—VII, dedykacja i wstęp rymowany — w wydawnictwie sztabu pruskiego (1817 r.) oraz w gazecie wojskowej Friedländera (1845 r.).

Z Polaków pierwsze miejsce w porządku chronologicznym co do napisania, lubo spóźnione co do rozpowszechnienia, zajmuje Stanisław Łaski, miles S. Sepulchri, kasztelan przemęcki, potem wojewoda sieradzki, zmarły 1550 r., „przeżywszy mało co więcej nad lat 40". Jeden z rozgłośnych po świecie synowców kanclerza i prymasa Korony Polskiej, odznaczał się on taką ruchliwością, że od r. 1516 aż do zgonu bywał gościem w Polsce i w swych dobrach: Łasku, Strykowie, Górze, Dąbrowie; większą zaś część życia spędził w krajach obcych: podróżował od Jerozolimy do Egiptu, dwukrotnie przebywał we Francji, ratował króla francuskiego Franciszka I w słynnej bitwie pod Pawją 1525, jeździł za nim do Hiszpanji 1526 r., brał udział w wyprawie Lautreca i w oblężeniu Neapolu 1528 r., w usługach Jana Zapolyi wojował na Węgrzech do 1531 r., potem sprawował poselstwa dla swoich królów Zygmunta I i Zygmunta Augusta. Sprzyjał mu los o tyle więcej, niż Tarnowskiemu, iż widział zapasy bojowe najlepszych wojsk w Europie — hiszpańskich, włoskich, niemieckich, francuskich — i najznakomitszych wodzów: Antoniego Leyva, Prospera Colonna, Frundsberga, Karola de Bourbon, Filiberta Sabaudczyka. Najmniej znał wojska polskie i w żadnej wojnie swego narodu podobno nie uczestniczył, jak wnosić należy z braku jakiegokolwiek świadectwa lub wspomnienia. Ale przecież dzieło swoje napisał po polsku.

W „Księgach pierwszych" o gotowości wojennej „króciuchno" w 65 paragrafach napisał „pamięć, co się może przydać na potym", np. „2. W każdej potrzebie, a zwłaszcza w bitwie, nie tak wielkością, a pocztem y męstwem, iako umiejętnością, zwyczajem, rozumem, fortelem, zasadzką mądrzy hetmani wygrywają... Acz y z tym nieźle"; „10. Przedtym za poczciwość miano, gdy młodzi ludzie zacni szkoły rycerskie mieli tak ku strzelbie, ku zapaskom, iako ku szermierstwu; dziś na tym bardzo schodzą". Byłby to paragraf cenny, gdyby zadokumentował istnienie u nas w XVI w. rzeczywistych „szkół" rycerskich; ale zachodzi tu widoczne nieporozumienie co do pojęcia szkoły, gdyż Łaski ma na myśli tylko ćwiczenia gimnastyczne i fechtunkowe w jakiejś izbie czy na placu,

bez żadnych wykładów teoretycznych o sztuce wojennej. Okazuje się to i z § 14: „Kto ciętą ranę chce uczynić, musi się sam odłożyć (odsłonić?); kto kłutą a sztychową, tam się sam zakrywa... A tak raczey miey broń z dobrym hartem, nie jako lancknechtski kotspergał, co nic nie uczyni". Własną też naoczną obserwację zawiera § 11: „Chód żołnierski różno kładą różni ludzie: inak Włoszy, inak Hiszpanie, inak Lancknechci, inak Szwaycarowie, inak Francuzi: po bębnie nogi y krok stawiają... Ale my, mili Polacy, mało na bębnie siadamy. Tylkoby nam trzeba nogi ku chodzeniu zwyczaić, aby nam na potrzebę ciężko nie było, i nieprzyjaciela nie czekać, ale poprzedzić". Zaleca pachołkom i młodzieży naukę pływania oraz noszenie broni ciężkiej „dla nałogu, iako Turcy dziś czynią, co kamienie, kule miasto buław noszą, a przedtym Rzymianie około słupu się ćwiczyli". Do taktyki przechodzi autor w § 18: „Godna rzecz, aby w miesiąc dwakroć ludzie w pole wyciągali, a sami się sprawowali, aby w hufcu rzędów bardzo nie rzedzili, a przegradzali y nie dziurawili. Dlatego naprzód kazać prosty hufiec każdemu rotmistrzowi sprawić na czoło wzdłuż, aby pod miarą rzędy były. Wnet kazać się na miejscu ruszyć y obrócić; za się kazać stanąć, w bok hufiec sowito sprawić, pół czoła wziowszy na bok, obrócić y ruszyć, a za się stanąć; y na drugą stronę kazać stanąć czołem y ruszyć się znowu y stanąć na cztery granie t. j. tak szeroki iak i długi hufiec udziałać y ruszyć, postać y obrócić się na miejscu y na prawą rękę t. j. ku tey, co się obróci, y na lewą t. j. ku tarczy, y wzad, aby to snadnie y zwyczaiem ludziom y koniom przychodziło. A wiem, co mówię, acz ci temu Towarzysze niektórzy nieradzi, a owszem pachołcy, ale im na to mało ma być folgowano... Póki Grekowie, bracia naszy Węgrowie, Harwacy, Bułgarzy, Słowacy, Multani, Wołosza, Serbowie w tym się kochali, a zgodni bywali — dobrze było. Dziś inaczey, y to, co napisano, Turek wziął, a tak y rozum, y sprawę społem z ziemiami wziął, y ćwiczenie a szczęście mu służy". „38... to jest mniemanie... że w pieszym hufie rząd za rzędem 6 stop dalej stać nie ma. A każdy pachołek ma mieć na placu, gdzie stoi, 3 stopy tak, iż gdzie masz plac 1000 kroków, możesz 16 set, 60 i 6 pieszych (= 1666) stawić na czoło w rząd. Pospolicie przy pieszych po obu ręku zbroyne iezdne, a ciężkie konie stawiaią, a te lżeysze ludzie przed nie sadzić... Trafia się, gdy iezdni nie docierają, że pieszego

iednego dwa iezdni między sobą biorą w rząd ze strzelbą, ale ku temu zwyczaiu trzeba y ćwiczenia wielkiego". „20. Mądrzy, a zwyczayni ludzie nie tylko po trąbach, po bębnach, po surmach znak biorą, co czynić mają, ale też y po rzeczach głuchych znaków nie mniej sprawują, iako błyskiem, ręką, palcem, szatą, czapką, ale trzeba się tego dobrze w pokoiu nauczyć... a pamiętać". „25... gdy się już ludzie położą bądź w okopach, bądź w oboziech, hetmański namiot gdy stanie y chorągwie naprzód, w pośrzodku też y strzelba... ma być położona; przed hetmańskiemi staną rotmistrzowskie namioty; za tymi piesze roty maią być słusznym placem opatrzone. Tamże z każdej roty iezdni na straż, na posłuchy, a z pieszey na warty y na bramy maią być wybierani. Ale iż nie podobna rzecz całey nocy wytrwać koniowi y pachołku na straży, na warcie, ma się tak umiarkować, aby nie przyszło iedno po 3 godzin, a nie od pułnocy do pułnocy — chyba gończa straż, co my lekką strażą albo przednią zowiemy, co od woyska daleko na wszystkie strony stawa... Trębacz hasło ma wytrębywać, a gdy na odmianę, też ma inszym ciężkim trąbieniem znak dać, aby schodzili iedni, a drudzy się stawili na placu, albo na wartach".

W tejże księdze, a przeważnie w „Księgach wtórych" są rozproszone zasady strategji. „21[1] Kto chce co dobrego a prętkiego udziałać, a nieprzyjaciela pożyć, ma być świadom nie tylko położenia ziemie, ale dróg y inszych chodników y ścieżek, gór, przechodów, błot, rzek, przeskoków... Mądrzy hetmani... co dać, to dać, aby malowane krainy (= mapy) mieć". „22[1] W ciągnieniu straż dobrą mieć: przednią gończą, straż poboczną z obu rąk y w tył sowitą (= podwójną). Przodkiem zbroyni ludzie jezdni, z bokow y pozad, a posrzodku pieszy, strzelba, wozy". „24[1] O przebywaniu rzeczek... udziałać ludzi 2 hufce y puszczać ie ulicami y w brod... Jedno iż co płynąć, to płynąć bobr y wydra a Tatarzyn ci to umieią; dla przygody przy woysce ma być zawżdy nasadow, a łodzi słuszna liczba na woziech wieziona, aby z trzaskiem, goździe y powrozy maiąc, most stanął". „25[1] Picowanie, żywność, drwa, pasza... musi być tak opatrzono, iakoby się woysko nie zgłodziło". „30. Tego wszyscy od początku świata używali, iż hufce drugie pozad y z boku maią być zbyteczne, co my posiłkami zowiemy; ieśli — Boże uchoway — czoło puści, aby na walny huf nie przychodziło. Jeszcze między walnym a czołem w pośrodku ma być

hufiec posilny, a to dla zaciągnienia z bokow y w tył skoczenia, gdzieby huf iaki nieprzyiacielski przyszedł... a takie iest moie zdanie, abyś raczey czoło mnieysze miał, a posiłki dobrze opatrzył". „44[1] iako bitwę zwodzić... za pożytecznieyszą widzę, abyśmy iuż, gdy ku spotkaniu ludzie wiedziemy, widłate kęs hufy stawili, awa aby nasza prawa ręka pierwiey się podkała z lewą ręką nieprzyjacielską o iedno drzewo abo o dwie, niż czoło wszytko y nasza lewa, a to dlatego, iżby za dorażeniem dobrym mogli znieść ich ręką y zeprzeć aż w zad owym drugim, co się na czoło z czołem potykaią. W którym fortelu ieśli cię uprzedzi nieprzyjaciel, a swą prawą na twą lewą obróci, nie lzia iedno posiłkami się ratować". Zaleca używanie „fortelów", tajemniczość u siebie, szpiegowanie i śledzenie ruchów nieprzyjaciela, a przedewszystkiem wyćwiczenie, wprawę. „Bierz przykład z Matyasza, pierwszego króla, który kilkiem tysięcy obecnego wojska czarnego (=czarny legjon) ogromnym widziany był y Panu każdemu odparł, a ze dwiema razem cesarzmi walczył. To też y Carolus (V) cesarz uczynił, ktory małem (wojskiem) oboznych a zwyczaynych króla francuskiego y Papieża poymał, Rzymu dobył". Mówi też o obleganiu i obronie zamków szczegółowo, nawet drobiazgowo; podkreślamy tylko wzmianki o „chodzeniach pod ziemią" z piwnic albo dolnych sklepów aż do studzien (5[2]), o przekopach głębokich z „oddechami gęstemi", t. j. o kontrminach i o różnych sposobach wyczuwania min nieprzyjacielskich: „jedni po drzewcu, drudzy po prochu, na bęben położywszy, drudzy wodę w pełni stawiaiąc, o czym się szeroce pisać nie da". (7[2]) „Turcy się teraz pod Białogrodem stolicznym nauczyli... wory iakie, miechy, szaty gliną, gnoiem nakładać, a z tego baszty, wały y cawalery czynić" (31[1]).

O zdobyciu Belgradu przez Solimana Łaski mógł wiedzieć z słyszenia lub „z czytania", równie jak o czarnym legjonie Macieja z XV-go wieku, ale zapewnia, że „nie jeden raz patrzył", jak Turcy po każdym szturmie miotali swe trupy w ogień albo do Dunaju, „aby żałości swym, a radości nieprzyjacielowi nie czynili". (128[2]) Wspomina o swych doświadczeniach pod Pawją, o przeprowadzeniu kanału, który osuszył rzekę: „Przy mnie Taurelli w Apuliey, Kacianer w Słowackiej ziemi, Rogendorf dwakroć w Węgrzech... uciekać musieli" (127[2], 201[2], 210[2]).

Oczytania w autorach starożytnych nie znać w całem dziele;

treść jego składa się z spostrzeżeń nad wojnami współczesnemi w zachodniej i południowej Europie bez najmniejszej wzmianki o Moskwie i zakonach krzyżackich; pisane było w lat kilka po 1539 roku, ponieważ w paragrafie 11[2] jest mowa o hetmanie polnym już dobrze znanym, a więc nie świeżo ustanowionym. Nawiasowe słówko: „acz się w święconej wodzie nic nie kocham" (152[2]), zdradza niechęć autora do katolicyzmu i skłonność do nowinek protestanckich, może za przykładem brata, eks-proboszcza Jana Łaskiego, głośnego w krajach protestanckich. Duch protestancki zawiewa z paragrafu 11[1] o radzie „walecznej", t. j. wojennej przy hetmanie, któraby miała się składać z trzech oficerów i czterech obieralnych delegatów: od kawalerji szlacheckiej, od pieszych drabów, od mieszczan, „a nakoniec y z chłopstwa jeden może być obran, aby tak każdy stan mieli swego przysięgłego". Znajomość przytem wojska polskiego jest powierzchowną i niedostateczną.

Dlaczego autor nie wydrukował swego dzieła, w którem tyle złożył wspomnień osobistych? Nie dla braku przecież pieniędzy na koszty. Czy nie zaskoczyła go śmierć przedwczesna? Jakkolwiek bądź, książki te o sprawach rycerskich przyszły do rąk Stanisława Karlińskiego, „medyka i alchimisty", który je wydrukował dopiero w 1599 r. we Lwowie bez wymienienia autora, którego nazwisko nie było mu znane, lecz z treści upatrywał w nim „wielkiego człowieka". Tytuł: „Spraw y postępków rycerskich y przewagi opisanie krótkie z naukami w tey zacney zabawie potrzebnemi" był dorobiony zapewne przez wydawcę; podział na dwie księgi zatarty; następstwo ich odwrócone naopak, gdyż na początku znalazło się „zawarcie... zamków" i cała część 2-ga, a potem idzie część I pod nagłówkiem: „Przydam tu małe napominanie" z pominięciem numeracji paragrafów od 47 do 65 i z dodaniem kilku niedorzecznych zdań na końcu: „abo iest potrzebna na nierówne podkanie sprawo-prawo ręko, naszy nieprzyiacielsko lewo uderzać, ażeby mogł y my obrucić ku zadu nieco, y w tył bić, nim drugiemu się drugiem drzewa zeydo. Koniec". Są też odmianki w numeracji innych paragrafów i w stylizacji tekstu. Odpis, który się dostał do rąk Karlińskiego, był nieścisły, w wielu miejscach zepsuty przez nieuwagę lub nieudolność przepisywacza. Istniały wszakże inne odpisy, a przynajmniej jeden, który się dostał do Mińska Litewskiego i do rąk Eustachego hr. Tyszkiewicza, wy-

rzucony na ulicę z gmachu gimnazjalnego przy pożarze 1835 r. Ten to lepszy rękopis został wydany przez Mikołaja Malinowskiego w 1864 r. z przedmową, prostującą błąd w tytule co do nazwiska autora. Oto są smutne koleje, jakie przechodził pierwszy w Polsce wykład strategji i taktyki, napisany przez wojaka doświadczonego — ale w służbach cudzoziemskich, nieznanego w obozach narodowych [1].

Przyłuski Jakób, pisarz grodzki przemyski i ziemstwa krakowskiego, a więc prawnik, układając swój zbiór „Leges seu Statuta ac Privilegia Regni Polonia", przypisał księgę trzecią „De Bello" Janowi hrabi Tarnowskiemu w 1553 r. Wysławia jego przymioty i zasługi, wylicza wielu znakomitych wojowników polskich spółczesnych, dostarczając o nich niejednej cennej wiadomości biograficznej, chwali zwyczaj hartowania dorosłych młodzieńców i oddawania ich po ukończeniu nauk do wojska; ale sam nie zna się wcale na wojskowości. W komentarzach swoich do ustaw prawnych rozpisuje się o legjonach rzymskich, daje mnóstwo wyciągów z Wegecjusza (str. 870, 871, 876—881, 885—890, 903—924), powołuje się na Plutarcha, Walerjusza Maksima, Geljusza, Lorichiusa, wreszcie na Biblję — wszystko to jest nieprzydatne dla wodzów polskich. W tem gadulstwie na zaznaczenie zasługuje raczej wynoszenie pokoju ponad wojnę, bo „nie należy poczytywać za szczęśliwe państwa, toczącego wojny, chociażby zwycięskie, lecz takie, które pielęgnuje religję prawdziwą, sprawiedliwość i pokój" (str. 857). W literaturze militarnej wypracowania Przyłuskiego są bez wartości.

Podobnie bezwartościową jest książeczka Lorichiusa Reinhardta: Księgi o wychowaniu y o czwiczeniu każdego prze-

---

[1] Pierwsze edycje i biograficzne wskazówki cytujemy podług M. Jähnsa: G-te d. Kriegswissenschaften 1889 I, 358, 361, 244, 121, 111, 188, 191, jako też treść i ocenę taktyki w dziele Albrechta księcia pruskiego I, 518—523. Łaskiego tekst i życiorys (wymagający sprawdzenia przez źródła francuskie i hiszpańskie) podług Mik. Malinowskiego (Wilno 1864), który jednak nie wiedział o druku z r. 1599 p. t. „Spraw i postępków rycerskich i przewagi opisanie krótkie z naukami w tej zacnej zabawie potrzebnemi. We Lwowie. Drukował Maciej Bernach R. P. 1599"; dedykował „WP. JMP. Adamowi Hieronimowi Sieniawskiemu z Sieniawy, wojewodzicowi Ruskiemu... Stanisław Karliński medyk i alchimista".

łożonego, nie tylko panu, ale y poddanemu każdemu... pożyteczne... teraz... na polski przełożone“ przez St. Koszutskiego. 1558 r.

Tarnowski, jak widać z niniejszego przeglądu, niczego od polskich pisarzy nauczyć się nie mógł, nawet od Łaskiego, bo wiedział to samo, co on, a nadto zwycięstwami swojemi poprzedził pisanie jego nauk. Są ślady, że podczas kampanij swoich rozdawał rotmistrzom „Artykuły wojenne“ z przepisami co do porządku w ciągnieniu i obozowaniu, co do karności, rachunkowości, szyku i sprawowania się w boju. Były one przeznaczone do użytku praktycznego, do wykonywania natychmiastowego. Egzemplarz, przechowywany przez rotmistrza Roszkowskiego jeszcze w 1580 r., obejmuje 35 artykułów numerowanych oprócz rachunkowych i dodatku p. t. „Oprawianie zamków albo miast“. Atoli w podeszłym wieku, gdy nie chciał już, czy nie mógł hetmanić na wyprawie wojennej, Tarnowski przerobił swoje artykuły i wszelkie spostrzeżenia na traktat, obejmujący całość sztuki wojennej. Napisał tedy i wydrukował to dzieło w 1558 roku własnym nakładem w swoim Tarnowie u Łazarza Andrysowicza. Oprócz egzemplarzy, przeznaczonych dla publiczności, były odbite egzemplarze na pergaminie; z tych jeden przechował się w bibljotece puławskiej i został odwzorowany sposobem homograficznym przez A. Pilińskiego w 1879 roku nakładem Bibljoteki Kórnickiej. Poprzednio, w 300-letnią rocznicę, w 1858 r. wyszło wydanie Józefa Turowskiego w „Bibljotece Polskiej“, mniej dokładne, kilku błędami zecerskiemi i opuszczeniem 7-miu wyrazów skażone: te uszkodzenia badacz może naprawić i myśl autora wiernie odtworzyć podług reprodukcji homograficznej. Zaginął tylko „wymalowany obóz“, o którym jest wzmianka w tekście.

Tytuł: Consilium Rationis Bellicae i przedmowa są łacińskie, ale dzieło całe z języka i treści jest polskie. Zaznaczywszy dwojaką „obronę albo wojenną wyprawę“, mianowicie: 1) przez pospolite ruszenie, gdzie „piechoty nie bywa, jedno jezdni“ oraz 2) przez „żołnierzy“ jezdnych i pieszych, autor uznaje tych ostatnich za część niezbędną wszelkiego wojska; artylerję zalicza do piechoty, ale osobno wymienia „dobrych puszkarzy“. Kawalerja ma być dwojaka: gravioris i levioris armaturae; pierwsza otrzymała nazwę usarji, druga — chorągwi pancernych lub kozackich.

Sztab hetmana, „który generałem będzie“, wygląda bardzo

kuso wobec dzisiejszych organizacyj wojskowych: hetman polny, „ten, co będzie miał działa w poruczeniu“, a więc odpowiadający późniejszemu generałowi artylerji lub feldzeugmeistrowi; quaestor exercitus, „który będzie za podskarbiego“, czyli pisarz polny; schanzmaster, też oboźny, co będzie obóz kładł; probantmaster, ten, co żywność będzie do wojska obmyślał, a więc generał-intendent — oto cały personel, kierujący armją, wszyscy „urzędnicy, których do wojska potrzeba, na które też niemały nakład wynidzie“. Niema mowy o żadnych adjutantach, kancelistach, posługaczach; domyślać się należy, iż owi „urzędnicy“ dobierali sobie pomocników i wykonawców z swoich dworzan i sług. Jednakże hetman „ ma obrać kilka osób, którzy mają przy nim jeździć“ na posyłki do „poruczników, co hufy wiodą“, ponieważ sam nie może być wszędy, gdzie potrzeba. W „artykułach“ wspomina o „starszym hetmańskim“, któremu się opowiadać mają szynkarze, karczmarze, drabi, co wartują koło dział i hetmana etc. W sztabie niższym mieściły się „osoby mniejsze, na których acz mniej należy, lecz jednak ich trzeba i musi też na nie nakład być“: profus strzeże w kilkadziesiąt koni bezpieczeństwa dróg około wojska i chwyta złoczyńców dla stawienia przed sądem wojennym; szancknechci, dzisiejsi saperzy, do naprawiania dróg i szańców kopania; szpitalny z doktorem lekarzem i cyrulikami leczy rannych kosztem królewskim oraz „daje wieść“, dokąd pójdzie wojsko, „aby nie ostawali, a nieprzyjacielowi w ręce nie przyszli“; kaznodzieja ma ludziom „serca dodawać“. Różni się od Łaskiego Tarnowski tem, że hetmana nie czyni zależnym od jakiejkolwiek rady wojskowej, lecz pozostawia mu władzę nieograniczoną: summam rei bellicae, lubo pochodzącą od króla jego miłości. On sam mianuje rotmistrzów i ma dać „artykuły na piśmie... aby i sami rotmistrze i towarzysze ich podle nauki hetmańskiej się sprawowali“. Rotmistrze znów dobierają sobie poruczników, pomocników i chorążych, na których dzielności „wiele czasu walki należy“. W piechocie każe Tarnowski uczyć dobrego strzelania z arkebuzów i rusznic oraz przyklękania szeregami po każdym wystrzale; konnica ma być wyćwiczoną o tyle, aby każdy huf mógł „czoło uczynić, gdzieby chciał, na miejscu się jeno obróciwszy“ wedle rozkazu. Szczegółowego regulaminu taktyki niema; całe powodzenie ćwiczeń polega na veterani milites, „umiałych w walecznym biegu, ćwiczonych, sprawnych“,

a skoro każda wyprawa sprowadza wiele ludzi nowych, a nieumiejętnych, więc powinni się wprawować przy tamtych i przykład z nich brać.

W „nauce kładzenia obozu“ znajdujemy znakomite udoskonalenie manipulacji z taborem, dokonane niewątpliwie przez samego Tarnowskiego. Znał on urządzenie obozu rzymskiego z pisarzy starożytnych i od nich może zapożyczył oznaczenie proporcami przed przyjściem wojska zawczasu przez przodowników miejsca na place obozowe i bramy — ale dwie tylko, nie cztery. Znał też niezawodnie urządzenie taboru husyckiego, ale przystosował do swoich potrzeb i warunków, a więc do celów obronnych używał tylko wielkich wozów 6-łokciowych 4-konnych i $7^1/_2$-łokciowych 6-konnych, ustawiając je w dwa rzędy, zwane rynkowym i skrajnym; ten drugi miał być dwa razy dłuższy od pierwszego. Przy nich stawała piechota z bronią palną. W razie ukazania się nieprzyjaciela kazał „wozy tak stoczyć, jakoby mógł wóz ku wozowi, koło ku dołu, łańcuchy zewsząd i zarazem na położeniu taki obóz okopać“. Dyszle w obóz obracać, a nie z obozu. Ktoby śmiał wóz wytargnąć z rzędu, miał być na gardle o to karan. „Piczne wozy“, kolasy, rydwany króla, hetmana i pańskie wszelakie nie mogą być w rzędach obozowych, lecz w środku poza namiotami. Rynkowy też plac ma być temi mniejszemi wozami ostawiony tak, aby dość było miejsca dla przestronnego jeżdżenia, chodzenia, z końmi stania. W rynku mają stać działa, prochy, furmani z końmi, zawsze gotowemi do zaprzęgania, i puszkarze z swemi namiotami. Mówi jeszcze Tarnowski o wozach z przyprawnemi działami, 3-konnych, z zakryciem skrajnego konia, ale, zdaje się, że ich nie miewał, tylko zalecał królowi jako nowy i pożyteczny wynalazek, bo „dwiema sty, a najwięcej trzema sty wozów wielki poczet ludzi zakryje, a zawsze i pieszych, i jezdnych“. Porządek, ciszę, ochędóstwo, bezpieczeństwo, czujność, karność obwarował ścisłemi, a częstokroć i groźnemi przepisami, za przestępstwa bowiem każe karać albo na gardle, albo na czci, za dobycie miecza przy zwadzie, a nawet za zmazanie zapisanej z urzędu hetmańskiego gospody — straceniem ręki, za pomniejsze przewinienia zapowiada nieokreślone bliżej „srogie karanie“ lub siedzenie na kole „rozciągniony“; natarczywie zaś zaleca zbudowanie szubienicy „swoim nakładem“ wszędzie, gdzie „wojsko leży“.

Ruszanie obozu odbywać się miało za trzykrotnem otrąbieniem co godzina pod dozorem „trzech albo czterech osób na przodku, we środku i na zadzie“. Najprzód wyruszy artylerja, potem wozy rzędami, które się uwidoczniały zapomocą proporczyków, zatykanych na każdym pierwszym czyli przodującym wozie; dalej szła piechota czyli „drabi“, kawalerja zaś wyjeżdżała przez tylną bramę i następnie otaczała cały tabor. Hufy konne pójdą przodem, przed artylerją, a wyszlą jeszcze dalej naprzód straże: pierwszą, drugą i trzecią w takich odległościach, iżby mogły widzieć siebie wzajemnie. Musi być straż poboczna, niemniej pilna, jak od czoła, w ostrzeganiu „wielkiego wojska“ przed nieprzyjacielem; nie wolno nikomu mijać straży pod karą śmierci. Gdy armja nie może maszerować jedną drogą, hetman wskaże porządek marszu kilku drogami, dodając każdemu oddziałowi przewodników, świadomych miejscowości. Odtąd poczyna się jego czynność strategiczna.

O mapach szczegółowych, jakiemi rozporządzają sztaby dzisiejsze, niema mowy w dziele Tarnowskiego. Żąda on, aby hetman zawczasu zbierał wiadomości o geograficznych właściwościach krainy, do której ma wchodzić, o rzekach, błotach, lasach, górach, przeprawach etc., „aby miał wypisanie wszelakiego przebywania tam, kędy ciągnąć ma, co ma być przed nim na drodze, co też po stronam, skądby mu się ostrzegać potrzeba“. O nieprzyjacielu trzeba dowiadywać się „przez posłuchy“, przez szpiegów, przez dezerterów i przez jeńców. Od tych ostatnich dowiadywać się prawdy należy „męczeniem“, nie wierząc ich prostym słowom. Palić chaty, rabować, zabierać żywność bezpłatnie, deptać zbóż — nawet w ziemi nieprzyjacielskiej nie wolno. Przed bitwą hetman szykować ma hufy tak, aby nieprzyjaciel nie mógł szkody uczynić od czoła i zboku, aby jedna rzecz drugiej nie zawadzała, ale pomagała. Ponieważ każdy naród osobną sprawę swoją ma, więc z każdym inaczej walczyć wypada. Tę zasadę stosuje szczególnie do Turków i Tatarów. Turek na pewnem miejscu bitwy czeka, a wszakoż, mając dużo jezdnych, musi dużo wysyłać z obozu po furaż dla koni; otóż dobrze jest zwodzić z nimi bitwę w takim czasie i strzelać kulami ogniowemi najprzód do wielbłądów, któremi się otaczają i które się ognia boją. Tatarzy przeciwnie rozpuszczają zagony we 30 mil jedne od drugich i palą wsie: więc jest najpożyteczniej między one ognie wjechać i pojedyńcze zagony bić. Po-

nieważ oni potykają się rozsypką, więc trzeba też przy ataku rozsypać jeden huf albo dwa, iżby nie mogli strzelać do ludzi, w gęste masy uszykowanych. Przy napadzie na ich kosz czyli „suwałkę" trzeba puścić pierwej jeden huf, potem drugi za nim w posiłkach z okrzykiem, aby ich od koni odgromić i nastraszyć. Wogóle, wyliczając przymioty, hetmanowi niezbędne, przekłada umiejętność nad siłę liczebną i ceni sprawność w używaniu lub unikaniu „fortelów, które łacinnicy stratagemata zowią". Musiał czytać Frontinusa, co jednak nie znaczy, aby mógł być zaliczonym do wychowańców literatury renesansowej, ani nawet do łatwowiernych wielbicieli czytelnictwa. „A iż do każdej rzeczy jednak umiejętności potrzeba, wszakże na łasce Bożej a na szczęściu waleczna sprawa więcej należy niżeli na umiejętności... By jeden (= ktoś) najwięcej też z młodości na tem się uchował, w potrzebach bywał, o walecznych rzeczach wiele czytał, tedy nie przyjdzie któremu, aby w tem rzemieśle doskonały był, gdyż są różne przygody, przy których nie bywał, ani o nich słychał, ani czytał... aby się na ten czas hetman domyślał, co działać". Lepszy od Tarnowskiego stylista dodałby wyraźniejsze określenie talentu czy genjuszu wojennego, jako najpożądańszego czynnika zwycięstw. Jemu nie brakło tego czynnika; jego zawód wojenny był pasmem zwycięstw; spółcześni zapewniali, że nie poniósł ani jednej porażki; więc też dzieło jego jest zbiorem pomysłów, wypróbowanych w czynie albo domagających się urzeczywistnienia dla względów praktycznych. Obejmując wszechstronnie sprawę „waleczną" czyli wojenną, nie pominął jej strony finansowej: przypomniał mianowicie reformy Zygmunta I z lat 1515, 1532, 1542 i wypisał stopę opodatkowania pogłównego podług uniwersału poborowego na obronę „obecną" kraju od nieprzyjaciela. Wiedział o tem z obrad sejmowych jako senator; przekraczał przeto obręby spraw hetmańskich, ale podniósł jeszcze bardziej wartość i użyteczność znakomitego dzieła [1].

---

[1] Consilium Rationis Bellicae w wydaniu Turowskiego zawiera następne uszkodzenia: 1) Brak w tytule „drukował Łażarz Andrysowic w Tarnowie Roku Pańskiego 1558" i 2) na końcu: „Za roskazaniem y nakładem wielmożnego Pana Jana Tarnowskiego, Kasztellana Krakowskiego Pana jego Miłości: Łazarz Andrysowic Drukował w Tarnowie MDLVIII dnia 9 Marca"; 3) na str. 46 w wierszu 4 od dołu zamiast „na placu przestrono stać mogli a item gdzie król" być powinno: „na placu przestrono stać

Nie znał go widocznie żołnierz z pod komendy Tarnowskiego i świadek obertyńskiego zwycięstwa, pierwszy po polsku piszący historyk, Marcin Bielski, kiedy oddawał do druku książkę swą p. t. „Sprawa rycerska według postępku y zachowania starego obyczaiu rzymskiego, greckiego, macedońskiego y innych narodów pierwszego y ninieyszego wieku tak pogańska iako y krzesciańska, z rozmaitych ksiąg wypisana, ku czytaniu y nauce ludziom rycerskim pożyteczna"... W Krakowie. Siebeneycher 1569. Gdyby znał, czyż nie wymieniłby jego nazwiska, jak wymieniał w swojej Kronice polskiej z pochwalnemi epitetami i czy zapychałby większą część swego dzieła opisami ilustrowanemi ordynków czyli szyków starożytnych, niezastosowalnych do wojska polskiego, a więc niepożytecznych „ludziom rycerskim"? Sam, chociaż był człowiekiem rycerskim, nie hetmanił nigdy i zdolności strategicznych nie posiadał; więc lepszej, a chociażby gorszej, ale nowej teorji wojny wymyślеć nie był w stanie. Trafnie nazwał jego „Sprawę rycerską" utworem dydaktyczno-publicystycznym Ignacy Chrzanowski, zbadawszy całą działalność jego dziejopisarską i literacką, odsłoniwszy tło jego myśli, zawsze patrjotyczne, i pobudkę okolicznościową — zdobycie Szygetu przez Turków w 1566 roku. Do tej gruntownej i wyczerpującej monografji odsyłamy czytelników, poszukujących psychologicznej charakterystyki społeczeństwa i autora, ale z przestrogą, że zarzut, jakoby szlachta owoczesna zależała w pokoju, zaniedbując spraw rycerskich, nie daje się pogodzić z § 13 h, t. j. z długą i trudną wojną inflancką, która się toczyła jeszcze i w 1569 r. Badacze wojskowości znajdą u Bielskiego jeden tylko, wypraktykowany już od czasu bitwy pod Kleckiem przepis strategiczny o sposobie gromienia Tatarów: „pora-

mogli a tym sye snadnie bronić. Item gdzie król"; 4) na str. 27 w wierszu 3-m od dołu: „wozmi w rynku namioty; te mają stać" trzeba uzupełnić tak: „wozmi w rynku stać, a inne namioty te maią stać"; 5) na str. 34 w w. 13 od dołu zamiast „W spólnej sprawie" być powinno „W polney sprawie". Na st. 5—6 jest podane tłumaczenie nowoczesne łacińskiego „Proemium" p. t. „Toż samo po polsku Przedmowa". Napisy nagłówkowe z każdej stronicy oryginału opuszczone. Pisownia zmodernizowana i wyraz „Heytman" stale jest zmieniany na „hetman". Artykuły wojenne nieboszczyka pana Tarnowskiego. Pożyczone Działyńskiemu przez Roszkowskiego, rotmistrza Króla JMci, wydrukował z rękopisu kórnickiego ks. Ign. Polkowski w Acta Historica t. XI Krak. 1887, str. 240—256.

ziwszy kosz, czekać zagonów ostrożnie, jakoby nie obaczyli..., oskoczyć je prędko, aby nie uciekli" (str. 67). Ale są cenne wiadomości historyczne, np. o racach (str. 70), o istniejących już usarzach (str. 65), o mostach szturmowych, które „między Turki nowo powstały", o kontrminach, urządzanych „przed Wiedniem" zapewne w 1529 r. (str. 64, 65). A jeszcze cenniejsze są jego opisy, osnute na osobistych postrzeżeniach i naocznych świadectwach. Do faktów biograficznych dość skąpych, lubo zgromadzonych w wspomnianej monografji Chrzanowskiego z wielką starannością, dodać wypadnie więcej wypraw wojennych. Bielski zaznacza wyraźnie swój udział tylko w bitwie pod Obertynem 1531 r. i w walce z Tatarami na Wołyniu 1534, ale musiał chyba uganiać się za nimi w 1524 r., jeśli wie, że „jednego dnia wszystką przemyską ziemię i sanocką zapalili, gdy u Mościsk leżeli" (k. 67 v.). Przyjrzał się im dobrze, jeśli umie podać takie szczegóły: „Niewiast... dosyć w chłopim ubiorze bywa, które też z łuków strzelają i potykają się jako y chłopi... Na powodzie po kilku koni miewają. Gdzie się koszem położą, tam się rozłożą na roty albo suwałki. Każda na swą stronę pójdzie w zagony na wszystkie strony... daiąc sobie znaki we dnie przez dym, a w nocy przez ogień, by na spustoszone miejsca nie przychodzili; przeto oni być nie mogą przez (= bez) palenia (Nb. suwałkę rozumie w innem, niż Tarnowski znaczeniu, który utożsamiał ją z koszem). Suwałką się potykają jakoby tańcował... Na iedno kinienie bicza albo kołpaka wnet się sprawią, ustąpią y postąpią na wszystkie strony, jako potrzeba ukaże. Nic im góra, wodą, błota, stawy, lasy — nie zmieni szyku" (k. 67—68 v.). Wszystko to zasługuje na wiarę bardziej, niż jego erudycja, jak np. uznanie Partów, z którymi Antonius walczył, za naród tatarski (42 v.).

Nie można stwierdzić stanowczo, ale nie bezzasadnie domyślać się należy, iż Bielski znajdował się w nieszczęsnym 1526 r. jeśli nie na polu bitwy mohackiej, to gdzieś w pobliżu, w każdym razie na Węgrzech. Wie on, że „Gnojeński Polak", wymieniany przez Brodewitza i Wapowskiego jako przeciwnik boju, z 24 tysiącami przeciwko 200-tu tysięcy „stawił obóz"; że Paweł Thomory „lud sprawował", t. j. był wodzem naczelnym; że król Ludwik „utonął w jednym jezierzysku, chociaż nie głębokim, ale błotnym... tam nędznie zszedł ze świata przez złe sprawce"; że „pieszy lud —

Czechowie, Niemcy, Polacy — trochę się oparli, na ostatek od wielkości zbici", że jezdnych mało ubiegło (str. 56). Jeżeli powziął takie szczegóły z opowiadań jakiegoś uczestnika bitwy, to już nieinaczej jak na własnych wrażeniach wzrokowych mógł osnuć opisy wojsk tureckich, artylerji, przewożonej na wielbłądach bez wozów (gdy zapożyczony rysunek na k. 55 v. przedstawia działo tureckie na dwu kołach) i niedostatecznego uzbrojenia wielu oddziałów. Zwyciężaliby te tłumy chrześcijanie, mający lepszych żołnierzy, gdyby nie waśnili się pomiędzy sobą. „Co nam uczyni kij egipski trzciniany, jakie oni mają... upalony słońcem Arabs, albo nagi Etyops, albo Affer, albo Numida?" (k. 60). Przypatrzył się też dobrze i chrześcijańskim plemionom królestwa węgierskiego: „Węgrowie są ludzie lekkozbrojni (sic) w pancerzach z tarczą, a z drzewem na koniach równych jeżdżą zwłaszcza usarze; ci się potkają z nieprzyjacielem dobrze ze wszego skoku. Nie chcą z innym narodem w ordynku stawać, jedno sami z sobą i nie są życzliwi innemu narodowi dobrej sławy, zwłaszcza Niemcom. Pieszego ludu nie bywa z ich narodu, lecz z postronnego, ale Cakłowie, Hajducy, Martalausy, Słowacy — ci są bardzo skoczni pieszo... bronią ich szable, a tarcze małe. Mają drudzy rohatyny i rusznice; kamieńmi z gór ciskając, wiele ludzi zbiją" (k. 65—66). Wie, że „Słowaki" są „naszego języka" (str. 60). Wszak to są rysy takie same, jakiemi zaszkicował Wołochów, widzianych pod Obertynem, a jakie odnajdujemy w opracowaniach dzisiejszych badaczy rumuńskich. np. Jorgi.

Że Bielski praktykował służbę żołnierską nie jeden ani dwa razy, ale co roku, może pomiędzy r. 1524 i 1534, widać ze znajomości życia obozowego, akcji polowej i przygód oblężniczych, np. otaczania obozu „wozmi", rozdawania „asła" na każdą noc przez trębacza, rozkwąterowywanie żołnierzy po wsiach na zimę pod dozorem przystawów, cen jałowicy, gęsi, wozu siana, płaconych przez żołnierzy (70). A w polu, żeby wyczuć zbliżanie się nieprzyjaciela, „naši... ukopają dół w równi, włożą weń bęben, obłożą go ziemią w koło; na świtaniu położy jeden ucho na bębnie; tam on bęben poda znak... jak ich wiele, jako daleko jest nieprzyjaciel ciągnąc. Też się znaczą przez ptaki i przez źwierz, jeśli się ruszają z pól, zwłaszcza pardwy, kuropatwy... gdy się wojska zlękną" (k. 68). „Nauczyć ma hetman i każdy sprawca... jako na głos trąby, albo

piszczałek, albo rożka, albo surmy mają się zachować... nie tylko przez trąby, ale i przez bębny, i przez podniesienie chorągwi, i przez kiwanie czapki hetmańskiej, albo chorągwi z hełmem... bo... nie usłyszy głosu hetmańskiego ten co daleko stoi" (k. 16). Mówiąc o oblężeniach, okazuje głębszą znajomość sprawy puszkarskiej i do urządzania min żąda górników: „hawerzy od gór, gdzie stolle kopają" (k. 61 v.).

Takie i tym podobne szczegóły, żywcem pochwycone z rzeczywistości, przydadzą się uczonym i artystom do nadania konkretnych cech pojęciom, wyciąganym z aktów prawnych i z pism teoretycznych. My też zużytkujemy je w paragrafie następnym [1].

Chronologicznie należą do okresu III-go, lecz treścią i cechami umysłowemi kwalifikują się do okresu niniejszego i nadają się do zamknięcia całej dotychczasowej ewolucji militarnej w Polsce „Xięgi Hetmańskie z dziejów rycerskich wsitkich wieków zebrane y practica abo experientia Hetmanów Naiasnieyszego Sigmunta Starego krola Polskiego a także Cesarza Carla V y Solimana Tureczkiego, dwu panow walecznich za naszego wieku obiasnione ku czviczeniu mlodich liudzi naciei naszei polskiei" etc., ofiarowane, przypisane, oddane królowi Stefanowi Batoremu wkrótce po przybyciu jego do Korony. Wzmianka, że przywitał go „oratią, której tytuł jest Pro lege electionis", odsłania nazwisko niepodpisanego autora: Sarnicki. Historycy literatury znają dwu autorów tego nazwiska, lecz rozróżnić ich i życiorysami dokładnemi opatrzyć nie zdołali. Od niego samego dowiadujemy się, że mieszkał „w Rusi, kędy o wojnach i o niepokojach częste rady i rozmowy miewać musimy, patrząc na one płomienie tatarskie i poglądając na mizeryę w zabiegi ludzi uciekających naszych do miasteczek, zamków, do gór, do lasów, w jamy, padoły, bagna". Wspo-

---

[1] Marcin Bielski, studjum literackie przez Ign. Chrzanowskiego. Warsz. 1906, str. 201, 255; życie 1—25. Sprostowania wymaga podzielany przez autora zarzut zaniku ducha rycerskiego wówczas 252—255 i mniemanie, jakoby demoralizował szlachtę „pokój zygmuntowski" — s. 268. Obecności Bielskiego pod Mohaczem lub w pobliżu gdzieś na Węgrzech nie możemy udowodnić dokumentalnie, kładziemy wszakże nacisk na różnice jego opowiadań w Kronice polskiej i w Sprawie rycerskiej z obszerniejszą nierównie relacją naocznego świadka Broderitha czyli Broderyka, przedrukowaną w Ant. Bonfinii Rerum Ungaricarum... Basileae 1568, str. 757—774.

mina szczególnie o wojnach tatarskich, które „ode dwu lat się zjawiły", a więc zapewne o najazdach 1574 i 1575 r. Nie był człowiekiem rycerskim, ponieważ jednak „ćwiczył się w naukach", a widokiem „mizerji" był poruszony, do pisania „przymuszony": więc począł „o tem myśleć, począł spiski, terminacye o takich rzeczach zbierać", a już dawniej, od lat kilkunastu uczył się „artis militaris", gdyż bez tej nauki żaden historyk doskonały być nie może...; „dostawał rozlicznych scriptow w tej materyi, dostał Legationes Clementis Papae, w których dziwne postępki wojenne legatowie z dalekich stron wypisowali do Papieża". Pytał też o dokumenty archiwalne u podskarbiego koronnego Bużyńskiego i „od Jego M. P. Podkanclerzego dzisiejszego, P. Jana Zamoiskiego, któremu to było przed kilkiem lat zwierzono od Króla JM. Augusta, aby był rewidował Antiquitates Regni i one zregestrował", lecz oba ichmoście odpowiedzieli, że „nic takiego nie znajdują, coby ad eum finem chowano w skarbie". Podniecał go przykład Czechów i Niemców, którzy posiadają „niektóre pisma w takich rzeczach..., dosyć liche i niedostateczne językiem ich", a przecież namnożyło się u nich tak wiele hetmanów, że „i nasi niekiedy do nich po hetmany i po metatory castrorum posyłali". Czytał „chroniki", prawa, geometrję, topografję granic polskich i tych autorów, którzy „językiem polskim nauczyli innych nauk liberalium". Czytał też cudzoziemskie dzieła Joviusa, Wegecjusza etc. Celem jego było: „abyśmy Polacy i teraz i po zejściu Waszej Królewskiej Mości tę naukę (wojskowości) mogli mieć wypolerowaną... I nie mało mi siwizny przybyło, a zdrowia ubyło z tejto pracy. Ale to nic, gdybym jeno mógł posługę godną wystroić tej zacnej Rzeczypospolitej, ani zdrowia, ani kosztu mi nie żal... Iże to państwo usiadło na samym slaku od pogan Tatarów i Turków i jest jakoby murem wsytkiego chrześciaństwa, ustawicznie krew swoją przelewając dla imienia Bożego, tedy mam to sobie za odpust" (karty 3, 4, 5, 7, 9).

Do oznaczenia daty oddania rękopisu królowi przydadzą się: notatka autora, że już trzy lata od onego pierwszego najazdu tatarskiego (z 1574 r.) pieczołował się ustawicznie w tych rzeczach, i wierszydła na herb królewski, w których niesłusznie porównywa Stefana z Samsonem, przypisuje mu sławę, jakoby poraził Niemce wilczą czeluścią u Czczowa, to jest przyznał mu zwycięstwo, odniesione przez Jana Zborowskiego w pobliżu Tczewa nad jezio-

rem Lubieszowskiem 17 kwietnia 1577 roku. O późniejszych wypadkach niema już mowy.

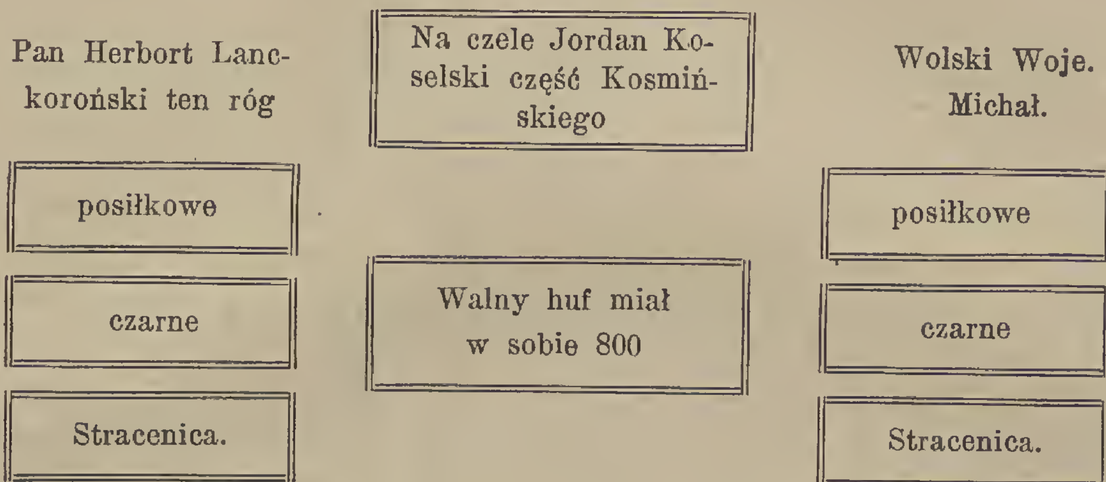
Dla bibljografów wyrachowana tym sposobem data pozostanie bezużyteczną, ponieważ dzieło Sarnickiego nigdy nie było drukowane, a nawet odpisów miało niewiele, skoro obecnie z bibljotek publicznych jedna tylko Jagiellońska w Krakowie posiada egzemplarz piękny, zapewne oryginalny, z rokiem 1578, wytłoczonym na skórzanej okładce, oznaczonej liczbą 171 w inwentarzu rękopisów. Te księgi hetmańskie były wprawdzie wymieniane i powoływane przez niektórych późniejszych pisarzy, ale nie znalazły rozpowszechnienia w narodzie i wpływu na wodzów lub żołnierzy z pewnością nie wywarły, chociaż autor mniemał, że będą potrzebne i pożyteczne dla Polaków i że mogą być „przekradzione w inne języki do innych nacyj". Zapobiegając takiemu niebezpieczeństwu, zaniechał pisania po łacinie i napisane już części „jął przekładać na język polski". Nie będziemy tedy wykładali treści wszystkich 10-u ksiąg hetmańskich, bo w dziejach wojennych narodu nie miały znaczenia wypisy z „chronik" lub z Wegecjusza i kombinacje samotne człowieka, który ani sam nie hetmanił, ani pod hetmanami nie sługiwał. Wynotujemy z niego to tylko, czegośmy sami gdzie indziej doczytać się nie mogli.

W księdze VIII-ej „O vastaciei, o zwojowaniu ziemie" znajdujemy następne wiadomości „O szlakach albo o drogach tatarskich". Były dwa najpospolitsze: 1) Kuczmania przez uroczyska Białogród, Andrzejów, Ostrów w 6 milach od Oczakowa, Balaky o pół mili za Jędrzejowym ostrowem, a Balakije 8 mil od Baru — „ale mnie się zda dalej" — Russawa Dulna, Zynkow, Sarawka, Grodek, Biedrzychowo, Załosiec, Busko, Sokal; 2) Czarny szlak manowcami, lasami, chodnikami — „ale tędy nie chodzi lud wielki" — jako jest Uherski i Hniły Tykicz, Nasze Pole, las zwinogrodzki niżej Czerkas. Toż dopiero między Bracław a Kaniów, Białą Cerkiew aże ku Wołyniu. Niżowcy czynią szlak nowy ku Tehini (k. 305). „Czytać Jurgowicza więźnia książeczki o niewoli i jako uciekają stamtąd"... Rada Pretficzowa: pomnożyć cech kozaków niżowych, nadawszy im jakie bojarstwa (kar. 306, 308).

Z wielkich bitew zasługuje na uwzględnienie bitwa obertyńska, ponieważ autor słyszał opowiadanie świadka naocznego Osso-

lińskiego, wojewody sandomierskiego, i wytłumaczył niektóre wyrazy z terminologji wojskowej. Twierdzi on, że „było tam szykowanie veteri instituto Polonorum, jako wojsko, które ex mercenario milite miewają, zwykli szykować Polacy i także też dwór królewski szykują, to jest: postawią dwa hufy gravioris armaturae, jeden, który zowią czołem, a drugi walny abo mocny troszkę za nim, że między nimi będzie ulica abo ryneczek; a po dwu stronach zaś po trzy hufczyki: 1) posiłkowy, t. j. iże pomoc daje i posila czoła, bo tudzież przy nim stawa 2) stracenica — ten, rozumiem, ad ultimos casus fortunae chowają; a ten stawa przy walnym hufie, a 3) wtóry między temi dwiema we środku, który zowią czarny huf, a to jest najbezpieczniejszy, bo we środku stoi. I dla tego też tam lud ten pospolity, rzemieślnicy wojenni etc. stawają, przydawszy jednak do nich presidium jako i do innych. I zda mi się, że czarny huf zową od czerni t. j. pospolitego ludu, który tam stawa... Także i po drugiej stronie te trzy hufy stawiają... A levem armaturam, jako są kozacy, ci pospolicie na skrzydłach bywają... A iżbyś dokładniej wiedział porachowanie tych hufów, tedy trzeba wiedzieć, że wszytko wojsko, które będzie, na troje rozdzielą, na trzy części równe: z pierwszej części uczynią czoło, z drugiej walny huf, a z trzeciej i podlejszej z obu stron siekane hufy t. j. posiłkowe hufy, czarni i stracenice. Na przykład, kiedy będzie wojska 2.500, tedy na czele położą 800, na walny huf 800, na posiłkowe oba na obie strony 200, na stracenice 200, a do czarnego 200; a 200 przyczynią do kozaków voluntarios milites, a 100 przy hetmanie i jego dwór. Odmienić się to może wedle potrzeby plus vel minus; ale communiter mówiąc, tedy tak przychodzi. A wiedząc to, tedy łacno obrachować, wiele jest wojska tego, jeno wyrozumiawszy wiele ich na czele; tedy per tria multiplicować. A iże a vellitibus, od kozaków poczynają zwiedzenie bitwy, nie trzeba im się obawiać tak dalece nieprzyjacielskiej gravem armaturam. Jako snać przed trzema laty u Chocimia, gdy wojewoda podolski (Mielecki w 1572 r., patrz str. 212) kozakom naprzód kazał się potykać. Tedy znać kozaczy rotmistrze i inni wymawiali się z tego, że mając oszczepiki, nie będą mogli wytrzymać Turkom z długiemi kopiami... A nakoniec starzy hetmani dokładają tego, że nakoniec lepiej jest hufy czelne i walne mniejsze poczynić, a przecię takie posiłkowe mieć i tego nie opu-

szczać, które nakoniec z pieszych każą czynić. Ale alas jezdnych przy rogach stanowić każą... i pan z Tarnowa to jeszcze lepiej zalecił. I jego discipul, pan wojewoda podolski (Mielecki) także, którego ten spisek i figurę kładę“:



Na tym rysunku (k. 253) autor dodał zarysy w linjach krzywych, mające nadać hufcom bocznym podobieństwo do skrzydeł i szponów orła, którym się „exprimuje herb koronny“. Potem wraca do bitwy obertyńskiej i zapewnia, że tak właśnie uszykował wojsko swoje Tarnowski, godny porównania z Antonim de Leyva i Pescarą, wodzami sławnymi Karola V-go. Do tego orzeczenia, jako też do narracji o przebiegu bitwy obertyńskiej i figury orła nie przywiązujemy żadnej wagi. Dalej na kartach 255 i 257 Sarnicki kreśli „szykowanie ruszenia pospolitego przeciw głównemu nieprzyjacielowi“ z rysunkiem, przedstawiającym wszystkie województwa, nietylko koronne, ale i litewskie, i porównywanym z figurą Epicampius, chociaż takie szykowanie za jego czasów i wogóle nigdy nie istniało w rzeczywistości. Ściąga przeto na siebie zarzut, że wprowadzał do swego wykładu własne urojenia i do ścisłości w traktowaniu spraw wojskowych nie był uzdolniony. Mimo to zasługuje na uwagę i na uznanie wzór szyku „starych hetmanów“ i Tarnowskiego. Jest to wzór typowy dla wojsk polskich i może służyć za wyraz ostateczny sztuki wojennej w okresie jagiellońskim.

§ 21. Organizacja siły zbrojnej rozwijała się w tym okresie zgodnie z wzrostem państwa i postępami sztuki wojennej

na Zachodzie. Wytwarzać się musiały nowe formacje z biegiem czasu.

a) Pospolite ruszenie w Królestwie Polskiem było do połowy XV wieku narzędziem potęgi militarnej narodu, słabszem wszakże, niż za Kazimierza W-go, w rękach Władysława Jagiełły, ten bowiem, wywdzięczając się szlachcie za koronę królewską, obdarował ją przywilejami: nowo-korczyńskim z 29 sierp. 1386 r., obiecującym godne wynagrodzenie (condignam satisfactionem) tak za szkody, jak za niewolę „przy wszelkiej wyprawie poza granice ziem swoich", i piotrkowskim z 29 lutego 1388, oznaczającym za taką zagraniczną wyprawę zapłatę ze skarbu królewskiego po 5 grzywien srebra na każdą kopję. A jednocześnie inny artykuł wyrządzał uszczerbek skarbowi przez uwolnienie dóbr szlacheckich od stacji podczas przejazdów króla: za dostarczoną żywność dla jego orszaku szlachcic miał odbierać zapłatę gotówką. Bezpłatną pozostawała tylko służba wojskowa wewnątrz kraju, przy odpieraniu najezdnika; pełnić ją musiał szlachcic pod groźbą konfiskaty dóbr, oraz duchowny i mieszczanin, jeżeli byli posiadaczami majątku jakiegoś na prawie ziemskiem. Konfiskata była wielce skutecznym bodźcem do pilności w pełnieniu obowiązków rycerskich, ponieważ znajdowali się zawsze tacy spekulanci, którzy przypilnowali winnego, oskarżyli go przed sejmikiem albo przed królem i uprosili dla siebie nadanie majątku skonfiskowanego [1].

Chciwość ziemiańska zastępowała w tym razie z pożytkiem dla interesu państwowego braki lustracji czyli sprawdzania przez komendę wojskową i nieudolną rachunkowość. Gorszymy się niewiadomością liczby wojowników, którzy walczyli pod Grunwaldem; dziwować się możemy, dlaczego Długosz, opisując szczegółowo czynność 6-ciu pisarzy (notarii) przy segregacji jeńców na 22 grup podług krajów i stanów, nie podaje ani jednej liczby, zadawalnia się ogólnikową uwagą, że najliczniejsi byli Czesi i Ślązacy,

---

[1] Obydwa te przywileje zostały przedrukowane przez Anatola L e w i c k i e g o w Cod. Epist. s. XV, t. II, n-ry 9, 12. Pozew na sejmik u P a w i ń s k i e g o: Sejmiki ziemskie, Warsz. 1895, str. XLIV nr. 141. Mnóstwo nadań królewskich (341) na dobra skonfiskowane z powodu niesłużenia wyprawy 1497 r. zebrał K u t r z e b a w Materjałach do dziejów pospolitego ruszenia. Arch. Kom. Histor. t. IX (1902).

a nawet nie poprawia zapisanej poprzednio niemożliwej liczby 40-tu tysięcy (IV, str. 32 i 70—71); przypominamy niezliczone błędy chronologiczne w źródłach średniowiecznych: to wszystko jednakże stanie się zrozumiałem, jeżeli uwzględnimy trudność wykony-



Ryc. 14. Mikołaj Szydłowiecki († 1532), podług nagrobka w kościele w Szydłowcu.

wania działań arytmetycznych na numeracji rzymskiej. Cyfry t. zw. arabskie czyli arytmetyka Chowarezmijczyka Mohameda ben Muza ukazała się wprawdzie już około 1225 r. w dziełach Leonarda Pizańczyka, ale nie doszła do Europy wschodniej, bo nietylko u nieopatrznych Polaków, ale i w skrzętnej administracji krzyżackiej widzimy rachunki, pisane literami rzymskiemi z częstemi pomyłkami w dodawaniu. Musiał więc pisarz kancelaryjny, zarówno

jak dziejopis, uczuwać wstręt do mozolnej i niepewnej operacji arytmetycznej.

Działały przytem inne, szlachetniejsze bodźce w sprawach wojennych: cześć rycerska, uwydatniona już w Statutach Kazimierzowych, i patrjotyczna zaradność, wytworzona po śmierci Kazimierza Wielkiego. Szlachta nauczyła się sejmikować i wydawać uchwały bez rozkazu królewskiego w przedmiocie obrony kraju od najazdu nieprzyjaciela. Tak Wielkopolanie, dnia 26 stycznia 1403 r. zebrani w Poznaniu, stanowią, że w razie wkroczenia jakiegokolwiek wroga lub nieprzyjaciela w granice ich ziemi „ziemianie wszyscy i każdy od pierwszego aż do ostatniego bez żadnego wyjątku, tacy nawet, którzy w dziesięciu mniej lub więcej żywią się chlebem w jednej i tej samej wsi, mają wyruszyć i niezwłocznie, nie zważając na żadne okoliczności, obowiązani będą wystąpić z orężem zaczepnym i obronnym dla odpierania rzeczonych wrogów, dla bronienia własnej ojczyzny. Postanowili także, iż w tym wypadku kmiecie dóbr królewskich, zarówno jak ziemskich, wszyscy i każdy zosobna, będą obowiązani... w podobny sposób z orężem, z łukami, tarczami, pikami, mieczami, z toporami niezwłocznie występować przy panach swoich, bez żadnej sprzeczki, pozostawiając tylko 4-ech we wsi wielkiej, a 2 ludzi w małej do paszenia i zapędzania zwierząt, bydła rogatego, trzody chlewnej i wszelkiej innej, oraz, że szlachta, tak samo jak kmiecie, mają zabierać z sobą żywność, wystarczającą na 6 tygodni“ [1].

Wysyłając wici w 1410 na wielką wojnę, na wyprawę zagraniczną, Jagiełło nie miał powodu powoływać kmieci; hufce jego musiały składać się z szlachty wszelakiej, świeckiej i duchownej, bogatej, zamożnej i ubogiej, „spożywającej chleb w dziesięciu na jednej i tej samej wsi“: wszakże oprócz tej ostatniej kategorji każdy rycerz musiał mieć przynajmniej jednego sługę przy koniach i furmankę „picowaną“ z żywnością na kilka tygodni, zapewne na sześć — wedle obyczaju wielkopolskiego.

W W. Księstwie Litewskiem nie stanowiły laudów sejmiki, zamarły bowiem w księstwach ruskich dawne wieca, a w litew-

---

[1] Pawiński op. c. nr. 142 s. LIV bez sygnatury, którą zagubił, a która jest podana w Bibl. Warsz. 1861, II, s. 710: Acta Terr. Costen 1391 w Arch. Akt Dawnych w Poznaniu.

skich nie istniały nigdy; motorem jedynym machiny wojskowej był wielki książę, władca życia swoich poddanych. Witołd robił z tej atrybucji wielko-książęcej efektowny użytek: jeździł z łukiem zawsze napiętym; chował w dworach i rozjuszał niedźwiedzi, żeby rozszarpywały skazanych na śmierć ludzi; kazał skazańcom wieszać się samym bez pomocy kata. Przy takiej grozie musiały być wykonywane ściśle rozkazy, jakie wysyłał do kniaziów, namiestników, ciwunów, wedle własnego pomysłu, ale z konieczności czynił zarządzenia, podobne do polskich. Tak, w listopadzie 1409 r. nakazał poddanym swoim, aby każdy, przysposabiając się do wojny, przygotował po beczce (?ein takel) kaszy, żyta i owsa, w maju 1410 r. zapowiada Żmujdzinom wyprawę na 5 tygodni, a w październiku wszystkim na 4 tygodnie — mniej niż w Wielkopolsce, może dlatego, że przy większych odległościach zwiększała się trudność przewozu prowjantów[1].

Cóż będzie atoli, gdy wojna przedłuży się poza termin zapowiedziany? Baron francuski albo angielski żegnał swego suzerena po upływie terminu obowiązującego; szlachcic polski potrafiłby już odjechać do domu bez pożegnania; Litwini żywili się przez czas jakiś rabunkiem, ale gdy objedli całą okolicę obozowisk swoich, musieli być rozpuszczeni lub odesłani do domów przez najbardziej chociażby wojowniczego księcia. Takie właśnie przedłużenie wyprawy nastąpiło po bitwie grunwaldzkiej. Znalazły się wprawdzie w zdobytem Dąbrownie naśpiżowane magazyny i w obozie krzyżackim liczne wozy, ale niedługo wystarczały te wszystkie zapasy. Przy oblężeniu Malborga dowiadujemy się o braku żywności w obozie polskim i o grasujących z tego powodu chorobach, co stało się powodem odwrotu po 8-tygodniowych bezskutecznych wysiłkach. Zachodzi jeszcze inna kwestja: czy rycerstwo polskie zażądało od króla 5-ciu grzywien srebra, t. j. 240 szerokich groszy na kopję, lub czy zgodziło się na jakiś układ o podziale zdobyczy? Nie mam żadnych materjałów do wyświetlenia obrachunku. Wiemy jednakże z Długosza, że król kazał sobie oddać wszystkich jeńców, a ty-

---

[1] Aeneas Sylvius: De Europa c. XXVI De Lituania. Ed. Basileae 1551, IV, 237. Wypadek wieszania się dwu Litwinów w 1410 r. za zrabowanie i sprofanowanie świętości kościelnych w Ludzborgu stwierdza Długosz IV, 23. Cod. Vitoldi n-ry 434, 441, 456.

tułem okupu wziął od krzyżaków po zawarciu traktatu toruńskiego 100.000 grzywien, płatnych ratami w ciągu lat blisko trzech. Ponieważ nie daje się przypuścić, aby skarb królewski wystarczył na opłacenie dziesiątków tysięcy kopij, więc wywnioskować wypada, że Jagiełło, kończąc wojnę, miał pod sztandarami już nie pospolite ruszenie z pod Grunwaldu, lecz nadworne wojsko swoje, może trochę zaciężnych cudzoziemców i kilka chorągwi pańskich.

Długosz (IV, str. 19, 21, 37, 39) nieściśle i niedość wyraźnie przedstawił nam formowanie chorągwi w wojsku polskiem przed bitwą grunwaldzką jużto 6 lipca pod wsią Jeżowem, gdzie Witołd porządkował Litwinów, jużto 9 lipca, za lasem granicznym, gdy rozwinięto 82 (tak — zamiast 92) sztandary, już 15 lipca na samem polu bitwy, gdzie król, zauważywszy szczupłość chorągwi wieluńskiej, 13-ej, przysłał do niej pewną liczbę najemnych Ślązaków dla wzmocnienia szyku. Wynagradza te uchybienia późniejszy cenny opis rozwiązania armji na południowym brzegu Drwęcy wprost Brodnicy dnia 29 września 1422 r. (IV, str. 306). Oto, po nabożeństwie obozowem chorążowie przystępowali do króla, oddawali mu swoje sztandary i, przyklękając, mówili: „Najjaśniejszy królu! Ten sztandar, pieczy mojej powierzony przez twój majestat, oddaję pokornie, a nosiłem go za łaską Bożą z wszelką troskliwością i wiernością. Tak samo, jak oddany mi był przez waszą królewską mość uczciwie, ták niesplamiony żadną ucieczką lub hańbą przedstawiam go, a nie przypuszczam, żeby ktokolwiek z rycerzy, przy nim stawających, towarzyszów moich zginął za moją nierozwagą lub niedbałością“. Stąd wyciągnąć można wniosek, że rycerze znakowi, t. j. senjorowie rodów mogli występować z swemi herbowemi proporcami (ob. fig. 14 na str. 325), ale wielkie sztandary były rozdawane przez króla w chwili wkraczania na ziemię nieprzyjacielską albo podczas szykowania wojsk do boju. Wtedy też doprowadzano zbyt małe chorągwie do kompletniejszego liku. Podobnie opisuje tenże Długosz (IV, 511) rozwiązanie wojska po kampanji 1433 r. przez wodza Mikołaja Michałowskiego w zastępstwie zgrzybiałego Jagiełły: „chorążowie zwrócili sztandary samemu Mikołajowi i innym baronom“.

Widzieliśmy, że pospolite ruszenie z całej Korony powoływał Kazimierz Jagiellończyk do Prus, r. 1454, 1456; na Śląsk r. 1474 przeciwko Maciejowi, a Jan Olbracht na mołdawską wyprawę

1497 r. — zawsze z niepomyślnemi skutkami pod względem wojskowym, a z wielkim kosztem, wypłaconym przywilejami tak ekonomicznemi, jak politycznemi. W XVI w. nie zdarzyło się ani razu, aby cała szlachta koronna starła się z nieprzyjacielem na polu bitwy. Powoływał ją wprawdzie Aleksander wiciami z d. 17 września 1503 r., wyznaczając punkty zborne dla Wielkopolan pod Glinianami i dla Mazurów pod Bełzem; mieli oni dopomóc Małopolanom i Rusinom do odpędzenia Tatarów, ale ci uwinęli się żwawiej od pospolitaków i znikli przed oznaczonym terminem. Zygmunt I w 1509 r. nie zdążył podobnie zapobiec rabunkom Bogdana mołdawskiego; zgromadził wprawdzie 60.000 pod Lwowem, ale mściwą pogoń zlecił Mikołajowi Kamienieckiemu, który do Mołdawji wprowadzić mógł chyba tylko zaciężnych żołnierzy i ochotników ze szlachty, bo nie obowiązywała pospolitaków wyprawa poza granicami Królestwa. Wici z 27 kwietnia i 6 czerwca 1522 r. przeciw Tatarom okazały się całkiem nieskutecznemi, a pospolite ruszenie 1537 r. przeciwko hospodarowi mołdawskiemu zamieniło się na rokosz, zwany wojną kokoszą.

Przy rozszerzonych granicach królestwa Jagiellonów stało się niepodobieństwem zmobilizowanie i skupienie rycerstwa wszystkich ziem przeciwko żwawemu najezdnikowi, jakim był Tatar lub Wołoszyn. Mądry Zygmunt obmyślił tedy projekt podziału Królestwa na 5 okręgów wojskowych, aby każdy okrąg raz na 5 lat składał pieniądze na utrzymanie żołnierza zaciężnego w czasie od Wielkiejnocy do św. Marcina. Na sejmie piotrkowskim 1512 r. sprzeciwili się takiej uchwale posłowie wielkopolscy pod pozorem, że nie mają pełnomocnictwa w instrukcjach swoich, a rzeczywiście dlatego, że skąpili pieniędzy na odpędzanie Tatarów, którzy nigdy jeszcze do Wielkopolski nie dochodzili. Na sejmikach 1513 r. i na sejmie 1514 r. projekt królewski został niby przyjęty, ale wykonanie zawodziło, mianowicie popis i szacowanie majątków ziemskich dla ustalenia kwot podatkowych: zastrzegano, że ziemianin ma sam podawać szacunek swojej majętności przed wojewodą, kasztelanem i dwoma dodanymi przez sejmik szlachcicami; że nie może być zmuszany przez nich do podania wyższego szacunku wtedy nawet, kiedy oni wzywać go będą przez trzykrotne przełożenia i napomnienia w imię cnoty; że rejestry mają być po upływie lat 5-u kasowane i niszczone; zdarzało się, że ginęły przed ukończeniem czynności po-

pisowej albo że czynność ta nie była nawet rozpoczętą przez komisarzy w niektórych powiatach. Rząd owoczesny nie posiadał biur statystycznych i my dzisiaj nie jesteśmy w stanie odnaleźć rejestrów ani określić ściśle, wedle jakiej stopy obliczano w Koronie „dostatek“ (facultates) każdego majątku ziemskiego do sprawdzania liczby stawianych na wyprawę ludzi i koni. Podobno popis najobszerniejszy, obejmujący ziemian, sołtysów, mieszczan, posiadających majątki ziemskie, i żydów, był zrobiony w 1544 r. Nie znam go; przypuszczam jednak, że w praktyce nie zyskał żywotnego znaczenia; że główną zasadę szacunku stanowiło orzeczenie biegłych, t. j. sąsiadów interesanta; że stały pobór wedle omawianego projektu królewskiego nie utrzymał się, a na zaciągi, na wszelkie koszty wojenne król wyjednywał u sejmów po dawnemu uchwałę podatków ogólnych w postaci zwiększonego łanowego, akcyzy, ceł, czasem i pogłównego. Województwa ruskie musiały same być w ciągłem pogotowiu, ażeby w razie potrzeby nieść pomoc załogom nadgranicznym; były też powoływane pospolitem ruszeniem cząstkowem za uniwersałami króla, który powierzał dowództwo wojewodom miejscowym lub hetmanom. Wielkopolanie podobnie występowali pospolitem ruszeniem cząstkowem w latach 1520—1521 w wojnie z Albrechtem, mistrzem krzyżaków, gdy ta wojna toczyła się przy ich granicy. W zasadzie obowiązek stawienia się na pospolite ruszenie z pocztem, odpowiednim dostatkowi (iuxta facultatem bonorum suorum), był uznawany powszechnie i niewzruszenie; zwolnienie na rok jeden lub na lat kilka, rzadko do końca życia, było udzielane przez królów małoletnim, wdowom, pannom, starcom, sługom dworskim, osobom urzędującym lub wyjeżdżającym zagranicę, i to zwykle z warunkiem dostarczenia zastępców; konfiskata dóbr za niestawiennictwo odbywała się po każdej wyprawie.

Zakończył Zygmunt Stary organizacyjne usiłowania swoje w zakresie wojskowości na ostatnim za życia swego sejmie 1544 r. wyjednaniem uchwały, że na św. Wojciech 1545 r. ma się odbyć „lustratio“ czyli okazowanie wszystkich stanów duchownych i świeckich, miejskich i wiejskich, czy gotowe są na wyprawę wojenną; obiecał przytem nakazać W. Księstwu Litewskiemu, aby połączyło się z pospolitem ruszeniem koronnem w takim samym porządku, i do udziału zawezwać też Prusy, które

przywilejem Kazimierza Jagiellończyka zwolnione były od wychodzenia na wyprawę wojenną poza swoją granicę. Zygmunt August ponowił i dokładniej opisał to zarządzenie w latach 1562 i 1564. Odtąd odbywały się okazowania co roku prawie aż do połowy XVIII wieku — tylko pod względem militarnym żadnego pożytku nie przyniosły. Rozwój sztuki wojskowej wymagał wojsk, ćwiczonych według jednego z trzech rodzajów broni; na polach bitew nieużytecznemi stawały się te masy „koni i osób ludzkich“ (equorum et totidem personarum humanarum), które wychodziły z majątków ziemiańskich po trzecich wiciach [1].

b) Służba ziemska (wojenna hospodarska) w W. Księstwie Litewskiem wytworzyła się z rodzimego feudalizmu Litwinów pogańskich, który od chwili chrztu Jagiełły, właściwie od dnia 20 lutego 1387 r., przeobrażał się ustawicznie podług wzorów polskich aż do zniesienia zeszczętem przez ostatniego Jagiellona w 1566 r. Narzędziem polonizacji były przywileje ziemskie powszechne i prowincjonalne. Wielcy książęta litewscy z tronu polskiego przemawiali do swych pokornych i najposłuszniejszych poddanych kniaziów, bojarów, dworowych nie słowami Budrysa, który wysyłał wszystkich trzech synów swoich po łupy „na świata trzy strony“, lecz nadawaniem swobód, które umilały życie w domu i ułatwiały pomnażanie dostatków pracą gospodarczą.

W XI wieku broniąc się od książąt ruskich, a w XIII wieku zdobywając księstwa ruskie, litewscy kunigasi rozdawali swoim wojownikom dobra na surowych warunkach służby, opłat i posłuszeństwa: więc pogranicze owoczesne Litwy opasało się wieńcem księstw małych, jak np. giedrojckie, holszańskie, nowogrodzkie, dziewałtowskie, ucjańskie i t. d. Książęta ci, nowo kreowani, ale

---

[1] Do uzupełnienia wykazu pospolitych ruszeń służą: Matricularum Regni Pol. Summaria ed. Th. Wierzbowski. Varsaviae pars I 1905, II 1907. III 1908. IV pars III, IV i Corpus iuris Pol. ed. Balzer. Cracoviae 1906 pod wyrazami „Expeditio bellica“ w Skorowidzach. Okazowanie w Vol. Leg. I fol. 585. II fol. 624. 641. Piekosiński: Laudum wojnickie (Rozpr. Akad. t. 35 s. 270—277) podaje uchwałę „sejmu ziemskiego wojnickiego“, zatwierdzoną przez króla Aleksandra w Wilnie 1 sierp. 1503 r. o wysyłaniu poddanych pospolitych, ale mniema, że owo laudum, na trzy tylko lata ustanowione, już więcej wznowione nie zostało.

przeważnie pochodzący zapewne od dawniejszych podbitych dynastów, rozdawali cząstki swego terytorjum podwasalom, ludziom wolnym, na podobnych warunkach. W wieku XIV-ym Giedymin i Olgierd, opanowawszy wiele ziem ruskich, tworzyli księstwa dla licznych synów swoich, pozostawiali też niektóre księstwa w posiadaniu Rurykowiczów, ale zawsze traktując ich jako namiestników swoich, jako kniaziów służebnych; Jagiełło i Witołd w razie napotkanego nieposłuszeństwa czy buntu wypędzali winnych albo więzili w zamkach po lat kilka. Głównym obowiązkiem była służba wojenna: za nadesłaniem rozkazu „kniaziowie służebni“ powoływali swoich podwasali, nazwanych z ruska bojarami, i na czele oddziałów, odpowiednich obszarowi posiadanemu, szli do wielkiego księcia jak dzisiejsi generałowie, pułkownicy, rotmistrze do naczelnego wodza. I oto widzieliśmy, że Witołd przyprowadził kilkudziesięciu kniaziów nad Worsklę w 1399 r. oraz roty dzielnych smoleńszczan na pole bitwy grunwaldzkiej w 1410 r.

Policzyć wojsk Witołdowych w obu tych bitwach nie zdołaliśmy dokładnie, na głowy, dla braku dokumentów wojskowych. Litwini byli niepiśmienni; posługiwali się pisarzami, uczonymi w klasztorach albo przy cerkwiach ruskich, ale ich piśmiennictwo nie ogarnęło wojskowości ani administracji. Sekretarze Polacy, jak np. ulubieniec Witołda, Mikołaj Maldrzyk herbu Róża, trudnili się korespondencją dyplomatyczną. Od krzyżaków tylko otrzymaliśmy parę wskazówek: Wigand zasłyszał o 15-tu tysiącach konnicy, prowadzonych przez Witołda podczas rejzy 1394 r. Graf Kyburg, wielki szpitalnik i poseł zakonu, w 1397 r. widział przez okno z podzamcza kowieńskiego 4 tysiące jeźdźców, obozujących na równinie obszernej na prawym brzegu Wilji, a słyszał, że zamku strzeże 4-tysięczna załoga; załogę wileńską liczył na 3 tysiące, chociaż powiadano mu o 6-ciu. Świetnie wyglądali dworzanie, a szczególniej czterej stróże odźwierni sali tronowej: olbrzymiego wzrostu, w niedźwiedzich wysokich na łokieć bermycach, podpiętych łuską złocistą, uzbrojeni błyszczącemi srebrnemi czy stalowemi halabardami; lecz owe hufce kowieńskie, oglądane zdaleka, a więc niedokładnie, zadziwiły widza rozmaitością uzbrojenia i ekwipażu. Najpozorniej wyglądała konnica ciężka, podobna do polskiej, najgorzej lekka, bo za całe uzbrojenie miała „drągi“, zapewne rohatyny; byli jeźdźcy pancerni, ale nie okryci żadnemi płaszczami; byli

jacyś starsi wiekiem, brodacze, w krótkich burych płaszczach ze śpiczastemi kapturami; wreszcie byli i tacy, którzy, zamiast hełmów mieli czapki na głowach. Koniki małe, ale żwawe. Kyburg upatrywał w tem wojsku Żmujdzinów i Litwinów, ale dowódcę, który uczył ich jakiejś musztry, nazywa kniaziem Jurjem, a więc zapewne był to Rusin; wyraźnie też Rusinem nazywa komendanta zamku kowieńskiego, Iwana Fiedorowicza. Szkoda, że nie widział i nie opisał wojska, z Rusinów złożonego.

Żadnej prawdopodobnej rachuby nie można też oprzeć na rozległości księstw najprzód dlatego, że nie jest nam znane ich zaludnienie. Czytamy ciągle o puszczach, bagnach, pustyniach na Litwie. Wprawdzie badania, przeprowadzone nad Księstwem Trockiem przez Jana Jakubowskiego, doprowadziły do wniosku, że właściwa Litwa posiadała w 1387 r., a więc jeszcze w czasach pogańskich, dość grodów, włości, „siół“ bojarskich i ludności rolniczej, niewolnej, ale na „stronie ruskiej“ stwierdziły malejącą intensywność gospodarki rolnej coraz bardziej w miarę posuwania się ku wschodowi aż do form życia nawpół myśliwskiego, z ustrojem gminowładnym za Dnieprem. Ruś kijowska, Siewierszczyzna, Podole, napastowane ustawicznie przez hordy koczowników, żywiły ludność najrzadszą pod osłoną nielicznych zamków. Rząd owoczesny zbierać wykazów statystycznych nie mógł i nie umiał, do uregulowania zaś służby wojskowej nie wynalazł określonej skali. Jakże więc rekrutowały się i mobilizowały wojska Witołdowe?

Jedynie mocą groźnego rozkazu wielkoksiążęcego, a tę moc zmierzyć możemy wartością nadawanych zczasem przywilejów ziemskich, które ją uszczuplały. Pierwszy, Jagiełłowy, datowany w Wilnie w popielec (20 lutego) 1387 r., pozwalał każdemu wojakowi czyli bojarowi (armiger sive bojarin), przyjmującemu wiarę katolicką, władać i rozporządzać dowolnie domami, wioskami, włościami (districtus), zamkami i wszelkiemi majętnościami, jakie otrzymał w spadku po ojcu swym, a córki lub krewne panny i wdowy wydawać zamąż swobodnie bez zezwolenia monarchy. Ponieważ takiemi prawami cieszyć się nie mieli niekatolicy: więc Rusin, wyznawca wiary greckiej, nie mógł rozporządzać ojcowizną swoją, ani obronić swej córki przed narzuconym przez w. księcia zięciem, bo nawet nie był równym Litwinowi politycznie, jak to widać z tytułu Jagiełły: „najwyższy książę“ dla Litwinów, a „dzie-

dzic“ czyli właściciel dla Rusinów. Przywilej horodelski 1413 r. pozwalał zabezpieczać oprawę posagu żony na dobrach odziedziczonych lub nadanych; zapewniał przytem, że po śmierci rodziców potomkom nie będą zabierane dobra dziedziczne, lecz pozostaną w ich posiadaniu podobnie, „jako panowie i szlachta królestwa polskiego swoje (dobra) dzierżą i na dowolny użytek obracają“. Chociaż przez takie łaski zdjętem zostało z szyi bojarów „jarzmo niewoli“, obowiązani są przecież po dawnemu podatki (tributa) dawać, drogi naprawiać, zamki budować (nawet własnemi rękoma pracować, jeśli cała ziemia litewska do budowy powołana zostanie) i wojskowo służyć. Ten ostatni obowiązek jest zastrzeżony pierwszym przywilejem w najszerszym zakresie, bo rozciąga się w razie pościgu za nieprzyjacielem na całą ludność: „do takiego pościgu, zwanego pospolicie pogonią, ma przyłączyć się nietylko wojak, ale każdy mężczyzna wszelakiego stanu i stanowiska, byle zdołał władać orężem“. A więc ów jeździec, rzeźbiony na pieczęciach, malowany na herbach W. Księstwa Litewskiego, a zwany Pogonią (ob. fig. 11 na str. 193), jest godłem gotowości wszystkich mężczyzn bez różnicy stanów, całej ludności męskiej do odpędzania najezdników.

Zwykła mobilizacja była stosowaną tylko do bojarów, których część zamożniejsza stała się zczasem (w XVI w.) stanem rycerskim, szlachtą, uboższa zaś, nie mogąca zdobyć się na rynsztunek wojenny, używaną była do posług pośledniejszych, na posyłki, do przewożenia listów i rozkazów. Na wyprawę trzeba było występować z własnym prowjantem, wystarczającym na czas kampanji, określony w uniwersale mobilizacyjnym. Tak, Witołd w listopadzie 1409 r. nakazywał, aby każdy miał kaszy, żyta i owsa pewną miarę (takel — wór? beczkę? szanek?), a 21 października 1410 r. po powrocie z pod Grunwaldu i Malborga zapowiedział wyprawę z zapasem żywności na 4 tygodnie. Jeśli mamy wierzyć doniesieniom komturów krzyżackich — to liczbami okrągłemi, nie dbając o szczegółowe ustosunkowanie, określał kontyngensy dla prowincyj, np. po 300 ludzi z każdego powiatu żmujdzkiego, z żywnością na 5 tygodni. Wszak niepodobna przypuścić, iżby wszystkie 7 powiatów miały jednakowe zaludnienie i obszary dóbr bojarskich: wypadnie zatem wnioskować, że Witołd nie zaprzątał sobie głowy ścisłym wymiarem przypadających na każdego Żmujdzina ciężarów

i liczył się tylko z możnością zaspokojenia potrzeb własnych. Łatwe szafowanie wyrokami śmierci i łuk przy siodle, zawsze napięty do zabijania ludzi bez wyroku, regulowały niedokładność jego obliczeń statystycznych i procederów administracyjnych.

Godną podziwu rzeczywiście jest zdolność jego do imponowania sąsiadom i do rozszerzania swoich posiadłości przy małych powodzeniach oręża, nie zapominajmy bowiem, że w dwu walnych bitwach, nad Worskłą i pod Grunwaldem, wojska jego były porażone. Sam zresztą uznawał niedostateczność siły zbrojnej litewskiej, gdy wzywał obcych na pomoc i zaciągał żołnierzy za pieniądze. Miewał nieraz polskich rotmistrzów, a czasem i wojewodów. Na polskiej też administracji wzorował się w Horodle 1413 r., przekształcając dawne księstwa Kiejstutowe i Olgierdowe na województwa: wileńskie i trockie. Książęta słucki, klecki, mścisławski poddani zostali pod władzę wojskową wojewody wileńskiego, a kobryński, pińczowski, horodecki, turowski — trockiego. Ustanowiony też został urząd kasztelanów w Wilnie i Trokach. Około tegoż czasu Podlasie otrzymało organizację sądową podług praw polskich.

Jagiełło, lubo nie wtrącał się w rządy Witołda, utrzymywał jednakże wciąż ścisły, żywy, serdeczny z swą rodzinną Litwą stosunek: przyjeżdżał prawie każdego roku, a przebywając w Polsce, chował na swoim dworze Żmujdzinów, Litwinów i Rusinów „schizmatyków“, jak np. „grodnian, kijowian, smoleńszczan, śpiewaków, grajków, łowczych, sokolników“ oraz liczną kancelarję ruską, w której znajdujemy wyróżnionych tytułem „djak“ Matwieja i Miszkę, a Małofieja Rusina tytułem łacińskim pisarza królewskiego (scriptor domini Regis). Po śmierci Witołda rozszerzył na Rusinów łaski pierwotnego swego przywileju aktem z dnia 15 października 1432 roku, dodając jeszcze pozwolenie, aby kniaziowie, szlachta i bojarowie używali klejnotów herbowych, gdy przyjęci zostaną do braterstwa rodowego przez Litwinów (katolików), którzy otrzymali je od Polaków w Horodle. Mianowany w. księciem Zygmunt Kiejstutowicz, wydając tenże przywilej w swojem imieniu 6 maja 1434 r., dodał zrzeczenie się „dziakła“ od kmieci i poddanych kniaziowskich i bojarskich oraz cenniejsze jeszcze zapewnienie, że kniaziów i bojarów nie będzie karał bez sądu jawnego i prawowitego.

Wspominaliśmy, że Świdrygiełło toczył przez lat kilka bun-

towniczą wojnę, dopóki przysłane z Polski wojsko pod dowództwem Kobylańskiego nie poraziło jego pułków ruskich w walnej bitwie nad rzeką Świętą w pobliżu Wiłkomierza. Musiał potem zadowolnić się posiadaniem Wołynia. Tu zaznaczyć winniśmy, że mimo buntu przeciwko Polakom i katolikom on sam urządził sobie dwór podług wzoru polskiego; ziemia zaś wołyńska otrzymała prawa ziemi halickiej od Jagiełły 30 października 1432 r. Pod względem wojskowym różniła się tem od innych prowincyj, że dowódcą jej siły zbrojnej był marszałek wołyński [1].

Głębokie tedy przeobrażenia działy się w W. Księstwie Litewskiem już w pierwszem pokoleniu Olgierdowiców i Kiejstutowiców; w drugiem, pod synami Jagiełły, postępuje wciąż proces ograniczania despotycznej władzy monarszej, ale z początku na korzyść jedynie możnowładców, którzy zasiedli w radzie w. książęcej. Sprzyjała ich ambicji małoletność, a potem częsta nieobecność Kazimierza Jagiellończyka. Stali się senatem, podobnym z powagi do polskiego, ale dumniejszym, ponieważ jedni z pomiędzy nich byli kniaziami krwi Olgierdowej, drudzy Rurykowej, a inni wywodzili się od dawniejszych kunigasów: więc godność swoją uzasadniali nie na urzędzie wojewodzińskim lub kasztelańskim doczesnym, dożywotnim, ale na prawach rodu, niezależnych od łaski monarszej, dziedzicznych. Do górującego wpływu w radzie dochodzi, zapewne przez umysłowe uzdolnienie, Jan Gasztołd, marszałek dworu Witołdowego, obdarowany przez Zygmunta Kiejstutowicza dobrami Gieranony, Dziewieniszki, Miedniki i Tykocin w r. 1433 oraz urzędem namiestnika w Smoleńsku (1435 r.). Odwołany z tego urzędu w 1440 r., dowiedział się w drodze powrotnej o zjeź-

[1] Jaroszewicz Obraz Litwy. Wilno 1844, I, 122—123. Wigand w Ss. r. pr. II, 656. Narbutt Teodor: Pomniejsze pisma historyczne. Wilno 1856, str. 134, 135, 141—153. Fr. Papée Polska i Litwa etc. I, s. 10—11. Jakubowski: Opis księstwa trockiego z r. 1387 w Przeglądzie Histor. 1907, V, 31, 32, 36. Zbiór praw lit. ed. Działyński s. 1, 2, 13. Cod. Vitoldi s. 204, 209, 213, n-ry 434, 444, 456. Любавскій: Областное дѣленіе и мѣстное управленіе Литовско-Русскаго государства, Чтенія въ О. И. Д. Р. 1892, III, s. 80, 133, 209. М. Н. Ясинскій: Очерки по исторіи судоустройства въ Лит.-Рус. государствѣ. Кіевъ. 1901, str. 10. Rachunki dworu Wł. Jag. i Jadwigi z lat 1388—1420, wyd. Fr. Piekosiński w Monum. M. Aevi t. XV (1896) str. 456, 224, 392, 455, 514, 515, 226. Cod. Epist, ed. An. Lewicki III, str. 523, 530.

dzie panów, odbywającym się w Holszanach po zamordowaniu w. księcia Zygmunta przez jednego z ich liczby (Aleksandra Czartoryskiego). Pośpieszył tam Gasztołd i zaraz wielką rozwinął działalność w obsadzeniu tronu litewskiego. Litwin z krwi, katolik z wyznania, przyjęty w Horodle przez Polaka Habdanka do jego rodu i herbu, utworzył on stronnictwo, przeciwne unji z Polską, domagające się zmian w formule horodelskiej i spierające się z Polakami o Wołyń i Podole. Rzeczywiście stronnictwo to rozluźniło unję o tyle, że pomimo połączenia dwu państw od r. 1447 pod berłem jednej osoby, Kazimierza Jagiellończyka, ustało niemal zupełnie wzajemne ich posiłkowanie się w wojnach. Jednakże ci litewscy nacjonaliści wyjednywali sobie u tegoż Kazimierza w 1457 roku i u syna jego Aleksandra w 1492 r. przywileje, potwierdzające ogół nadanych poprzednio swobód z wyraźną wskazówką wzoru polskiego: „a owszem tyjež prawa wolnosti i wyzwolenia, jako majut' prełati, kniażata, panowie, szlachta i miesta Korolestwa Polskoho". Wprowadzili przytem dodatki, dla siebie dogodne, a interesom państwowym uwłaczające, jak np. o wolności wyjazdu zagranicę do cudzych krajów nietylko „dla ćwiczenia w uczynkach rycerskich", ale i „dla nabywania obfitszej fortuny" (art. VI przywileju 1457 r.).

Pod względem służby wojennej nie dostrzegamy ani postępu, ani gorliwości. Kniaziowie i panowie litewscy rozmiłowali się w pokoju i w gospodarczej krzątaninie około pomnażania „fortuny", od udziału w wojnach polskich uchylali się, od zagonów tatarskich bronili się nieudolnie. Wielkich wypraw nie przedsiębrano aż do 1482 r., kiedy Kijów, stolica niedawno utworzonego (trzeciego) województwa, został zdobyty i doszczętnie zniszczony przez Mengli-Gireja; wszakże nie orężem rycerskim, ale siekierami chłopskiemi został odbudowany (§ 16 f). Gnuśnem z punktu widzenia wojskowego nazwanem być może całe 50-lecie wielkoksiążęcych rządów Kazimierza Jagiellończyka. Dopiero po jego śmierci ukazują się pierwsze oznaki rozsądniejszej polityki.

Aleksander, wyniesiony na w. książęcą stolicę litewską przez separatystów, wydał dnia 6 sierpnia 1492 r. przywilej ziemski, potwierdzający „prałatom, kniaziom, panom (baronibus), szlachcie (nobilibus) i miastom" swobody takie same, jakie są w Królestwie Polskiem, zapewniający urzędnikom i dzierżawcom nieodwołal-

ność, poręczający rozprawę sądową w razie jakiegokolwiek oskarżenia; przeprowadził jednakże na sejmie nowogródzkim za zgodą prałatów i panów rad uchwałę, że „każdy kniaź i pan, i dworzanin, i ziemianin miał z dóbr swich wyprawiać po jednym pachołku w zbroi na koniu i z drzewcem od każdych 10-ciu służb“. Oto pierwsza norma organizacyjna dla pospolitego ruszenia: stała się potrzebną, gdy władza monarsza postradała swą dawną grozę, a społeczeństwo, zróżniczkowane na stany i ekonomicznie uporządkowane, przyzwyczaiło się do obrzędów i ustaw prawnych. Bodźcem były mnożące się niebezpieczeństwa już nietylko od Tatarów, ale i od Iwana III, w. księcia Moskwy. Po klęsce maluczkiego wojska, doznanej nad rzeką Wiedroszą, na dziesiąty dzień, t. j. 24 lipca 1499 r. w Wilnie obadwaj biskupi, najwyżsi urzędnicy, starostowie, marszałkowie i dzierżawcy imieniem ogółu ziemian W. Ks. L. ponowili unję horodelską i dodali zobowiązanie na wypadek śmierci Jana Olbrachta lub Aleksandra, że obierać nowego monarchę będą wspólnie z Polakami. Jakoż ten sam Aleksander, potem Zygmunt i Zygmunt August, panowali nad obu państwami. Przywrócili oni braterstwo orężne połączonych ludów z wielkim pożytkiem i z chlubą wielu zwycięstw odniesionych, acz niewyzyskanych należycie.

Mądry król Zygmunt wyrozumiał, że przyczyna nieskuteczności zwycięstw tkwiła w niedostatecznej zbrojności W. Księstwa, przepisanej powyższą ustawą: więc obmyślał urządzenia dokładniejsze i szersze, lecz nie narzucał ich samowładnie. Przenosząc do Litwy rozwiniętą świeżo w Koronie formę sejmowania, rozesłał w grudniu 1511 r. wezwania do dzierżawców ziem, do książąt i panów, aby zjechali do Wilna na dzień Nowego Roku (1512), a nadto, żeby namiestnicy zamków kazali ziemianom swoich powiatów odbyć zjazdy dla obioru po dwu ziemian i przysłać ich z pełnomocnictwami na tenże sejm. Tym sposobem obok rady hospodarskiej czyli senatu powoływał posłów ziemskich czyli tworzył izbę poselską. Żądał, aby wszyscy „so wsieju pilnostju“ obmyślili i uradzili sposób słuszny obrony W. Księstwa na przyszłe lato „i zawżdy na potom“, ponieważ dokoła otaczają mocni wrogowie, którzy dniem i nocą przemyśliwają, jakby to hospodarstwo mogli do ostatecznego upadku doprowadzić, a już za panowania Aleksandra jeden z nich posiadł część niemałą ziemi, drugi spustoszył dużo ziem

i wywiódł jeńców. Sposób proponowany zależał na podwojeniu normy, t. j. „z diesiati służob dwa mołodcy konno, zbrojno“ i na wpisaniu w rejestr każdego poddanego jego miłości.

Nie wiemy, czy ten sposób został przyjęty i w wykonanie wprowadzony podczas wybuchłej zaraz wojny moskiewskiej, ale to pewna, że podlegał przeróbkom i przybrał ostatecznie postać prawa obowiązującego z terminem 10-letnim na sejmach 1528 i 1529 r. Podstawę systematu wypracowanego stanowi 8 służb; kto je posiada, powinien będzie stawić pachołka dobrego, w sukni barwnej, nie w siermiędze, na której ma być pancerz dobry; musi być też przyłbica, miecz albo kord, pawęż („pawęża“), ostrogi dwie, drzewce z proporcem barwnym, a koń wartości 4 kop groszy. Dla wielkich fortun książęcych i panów, tak duchownych jak świeckich, rachuba stosowana była ryczałtowo: 100 koni z siedmiuset i większej liczby służb, 50 z czterystu służb i więcej aż do siedmiuset; uboższy szlachcic, jeśli nie posiada nawet ani jednego człowieka, musi jechać sam, „wedle możności swojej“ co do rynsztunku i konia. Wdowy księżne, panie i bojarynie wyprawiają tylko poczty należne. Ktoby nie spełnił „służby ziemskiej“ podług tej ustawy i uchwały, utraci mienie swoje na rzecz monarchy.

Wykonanie ustawy rozpoczęło się d. 29 sierpnia 1528 r., kiedy Zygmunt podpisał instrukcję dla dzierżawców i ciwunów, jak mają popisać wszystkich ziemian, szlachtę i ich „ludzi“ (=chłopów poddanych). Starosta na Żmujdzi i wojewodowie w wszystkich niewątpliwie ziemiach mieli przysłać każdemu ciwunowi po dwu ziemian godnych wiary i djaka czyli pisarza do przyjmowania poręczonych przysięgą zeznań od każdego bojara, plebana, szlachcica, mieszczanina: ile ma służb, w każdej służbie ile dymów, koni, soch wołowych? Przez cały czas trwania popisu trzeba dawać tym delegatom jeść i pić bardzo dostatnio (wielikyj dostatok) i po groszu popisowego, a koniom siana i owsa. Gdy będą sporządzone rejestry, należy je oddać do rąk dworzaninowi pewnemu z zaręczeniem pod przysięgą, że „sprawiedliwie i każdy kęs zapisali, a nic nie zataili“. Rezultatem czynności tej, wykonanej na całym obszarze W. Księstwa Litewskiego, była księga, sporządzona zapewne w kancelarji nadwornej, przechowana w Metryce litewskiej i teraz dopiero ukazująca się po raz pierwszy w druku, dzięki gorli-

wości naukowej prof. Stanisława Ptaszyckiego. Nie jest to kataster ekonomiczny, jakiego możnaby było spodziewać się po szczegółowych wskazówkach instrukcji, a szczególnie po użytym dwukrotnie wyrazie: „mienie każdego człowieka“ (majemost' każdoho czełowieka). Znajdujemy tu jedynie wykaz „koni“, t. j. konnych wojaków przy nazwiskach obywateli wszelkiego stanu, a więc obraz całej siły zbrojnej ziemskiej W. Księstwa. Ścisłości niewiele uwłacza brak dwu kart (261 i 262), które zawierały prawdopodobnie kilka włości żmujdzkich, zamieszkałych przez szlachtę uboższą, a więc dostarczających zapewne paręset koni, oraz opuszczenie kilku liczb przy zapisanych nazwiskach. Wielkie liczby mieszczą się na pierwszych kartach księgi. Na czele idą poczty „panów rad“ czyli senatorów, jak np. Gasztołd, wwda wileński, — koni 466, książę Konstanty (Ostrogski), wwda trocki, — 426, książę Jan, biskup wileński, z dóbr swoich świeckich, oprócz duchownych, — 236, książę Paweł, biskup łucki i brzeski, — 122, Stanisław Stanisławowicz, kasztelan trocki, — 371, a pani jego z pasierbicą — 246, Jan Janowicz Zabrzeziński — 197, ale wojewoda kijowski tylko — 43 i t. d. Na drugiem miejscu widzimy poczty kniaziów: Juryj Olelkowicz słucki — 433; inni stawili po kilkadziesiąt, kilkanaście, a nawet po 3 i po 2 konie. Pomiędzy paniami i wdowami odznaczają się: pani Alżbieta Mikołajowa, wwdzina wileńska, liczbą 260, p. Januszowa Kościewiczowa, wwdzina podlaska, 83, ale księżna Halszka Fedorówna Sokolińska tylko 2 konie. Suma tych trzech możnowładczych grup wynosi 7757 koni. Sumę zaś ogólną wynaleźliśmy z obliczenia wszystkich działów podług następnej tabeli.

Liczba koni, dostarczonych na obronę ziemską przez panów rad, urzędników i wszystkich obywateli W. Ks. L. podług uchwały z d. 1 maja 1528 r.

Panowie rady, kniaziowie i panie	7757
Szlachta-dworzanie	99
„ i ziemianie brześciańscy (berestejskije)	136
„ „ mielniccy	119
„ „ drohiccy	678
„ „ powiatu bielskiego	788

Szlachta i kniaziowie ziemi wołyńskiej	789
„ i ziemianie „ żmujdzkiej (żomojckoj) z brakiem dwu kart	1871
Bojarowie i szlachta powiatu wileńskiego	2895
„ „ „ trockiego	2861
„ „ pińscy	111
„ „ kleccy (bez Tatarów)	43
„ „ mścisławscy i radomyscy	107
Ziemia połocka	516
„ „ mieszczanie	138
„ witebska, bojarowie i kniaziowie	78
„ „ mieszczanie	11
Tatarzy kniaziowie i ułani	68
„ kozacy	656
Suma ogólna koni	19844

Suma ta, nie obejmująca tylko dwóch wydartych kart, zadziwia nas małością swoją. Książę J. T. Lubomirski znalazł w rękopisie Aktów Tomickiego 24.446 koni, pochodzącą z 1529 r.; ta musi być już kompletną. Cały operat cieszył się w swoim czasie zupełną wiarą, jeśli kanclerz w. lit. Lew Sapieha kazał go przepisać i oprawić po kilkudziesięciu latach, w końcu XVI czy na początku XVII wieku, chociaż zmieniły się już niezawodnie wszystkie nazwiska kniaziów i szlachty i wdów. Żaden król późniejszy nie poprawił i nie ponowił tego popisu, który tym sposobem stał się jedynym pomnikowym dokumentem siły czyli raczej słabości zbrojnej W. Księstwa Litewskiego w pospolitem ruszeniu wszystkich ziemian. Nie odebrałaby Smoleńska od w. księcia moskiewskiego, nie była też powoływana do takiego zadania, a na przygody pomniejsze, miejscowego znaczenia, wystarczały nakazy prawodawcze zatwierdzonego jednocześnie w 1529 r. przez sejm wileński Statutu litewskiego. W rozdziale 2-gim, organizującym obronę ziemską, artykuł 1-szy określa znanemi już nam wyrazami obowiązek służenia wojny podług „uchwały", ustanowionej na lat 10, a potem wedle największej możności swojej, artykuł zaś 3-ci „przykazuje groźnie", aby wszyscy stawili się „persunami" swojemi i szykowali się przed chorążym swego powiatu pod straceniem majątku swojego. W redakcji 2-ej statutu, opracowanej za

Zygmunta Augusta i zatwierdzonej w 1566 r., dodano w artykule 1-szym, że bojarzyn albo mieszczanin, który nie ma ani jednego człowieka „ani konia, ten ma pieszą z rusznicą abo z rohatiną iść“, porządek zaś mobilizacji został dokładniej opisany artykułami 5, 6, 7, 10, ze ściślejszem przystosowaniem do praw koronnych. Chorąży daje wiadomość o powołaniu na wojnę powietnikom swoim i sam powinien wyjechać w pole, prowadzić ich do kasztelana z oznajmieniem: kogo niemasz, a kto jest; w tych powiatach, gdzie niema kasztelanów, iść należy do marszałków; potem ciągnąć mają wszyscy do wojewodów, a z wojewodami do hetmana. Chorągwie wydają się ze skarbu w. książęcego „podług dawnego obyczaju“. Użyty jest nawet wyraz koronny: pospolite ruszenie. Dalej dodany jest artykuł 24 o hufie pieniężnym. Wreszcie znalazł się też artykuł (2-gi), że hospodar nie będzie wojny zaczynał i podatków nakładał inaczej, jak za uchwałą sejmu walnego, na który zjechać się powinni wszyscy książęta, panowie rady, marszałkowie i inni urzędnicy ziemscy i dworni, panowie chorągiewni oraz posłowie ziemscy i powiatowi. Podobnie uchwała o mytach i obronie ziemskiej, powzięta na tymże sejmie brzeskim 1566 r. 27 sierpnia, nakazuje wszystkim stanom W. Ks. L., obowiązanym do służby wojskowej, aby jechały razem z pocztami powinnemi „na tepereszniu oboronu protiw Moskowskomu pospolitym ruszeniem jako na gwałt“. Jeśli ktokolwiek, mający osiadłość szlachecką, wyjedzie na wojnę z większym pocztem, niż powinien podług statutu, lub jeśli wyjedzie ktoś nie obowiązany do służby wojskowej i poczet z sobą wyprowadzi, taki dostanie po 5 kop na konia i wynagrodzony zostanie darowizną (daninoju) z łaski królewskiej. „Polacy i inyje wsi (cudzoziemcy?), chtoby kolwiek wysłuhoju, kupleju, abo po żonie i jakimkolwiek obyczajem osiełosti u W. Kniażstwie Litowskom nabył, aby s toje osiełosti sam osoboju swojeju s pocztom powinnym na słażbu wojennuju jechał i stanowiłsia u Pana Hetmana wielikoho, hdie w sich czasiech jego Miłost' budiet'“. Wszystko to pod karą konfiskaty majątku „na recz pospolituju“ w razie niedopełnienia obowiązku. Starostowie, leśniczowie, dworzanie wszyscy mieli siadać na koń. Ponieważ jednak zarządzenia takie wydane były w imieniu w. księcia, że, gdyby, uchowaj Boże, przyszło do dalszej wojny i obrony

przeciwko temu nieprzyjacielowi — to się zachowywać będzie zgodnie z dawniejszemi przywilejami i ze statutem.

Głęboko tedy posunął polonizację Litwy Zygmunt August, przygotowując unję lubelską dwu państw. Dwukrotnie gromadził w obozach potęgę wojskową, obliczaną przez dziejopisów na sto tysięcy głów: pod Poswolem w. 1557 r. i pod Radoszkowiczami 1568 r. Z jakichże elementów ją złożył? Ścisłej odpowiedzi dać nie możemy dla braku dokumentów. Tyle przecież przejrzeć możemy, zapatrując się na przytoczone tutaj liczby popisu z 1528—9 roku, że w składzie jej pospolite ruszenie litewskie mogło stanowić tylko część jakąś. Świadczy też znany nam popis z d. 16 lipca 1557 r., sporządzony przed ostatecznem okazowaniem w Onikszcie, że sam król prowadził 16.104 głów swego nadwornego wojska, ludzi służebnych, pocztów panów polskich i książęcia pruskiego Albrechta; że przybyło 2.000 koni wojewody podolskiego i trochę kozaków; że senatorowie litewscy wystąpili z większą, niż nakazywał im obowiązek, liczbą husarzy, drabów, kozaków. Szczególnie wpada w oko 6.000 koni, przyprowadzonych przez wojewodę witebskiego.

Ten, jakkolwiek niekompletny i nieostateczny, dokument stwierdza, że dwaj ostatni Jagiellonowie, wybierając się na wojnę, nie zadawalniali się pospolitemi ruszeniami [1].

---

[1] Wolff Józef: Gasztold w W. Encykl. Ilustr., t. XXIV, str. 711. Uchwała o 10-ciu służbach nie znajduje się w zbiorze Działyńskiego; wymienia ją tylko Zygmunt I w poselstwie z d. 14 grud. 1511, ogłoszonem w Документы Москов. Архива Министерства Юстиціи. Москва 1897, t. I, s. 506—507. Uchwała o pospolitem ruszeniu 1566 na str. 199—200. Акты Лит. Рус. государства изд. М. Довнаръ-Запольскимъ. Москва 1900, I, Nr. 198 str. 232. Zbiór Działyńskiego s. 137. Максименко: Сеймы Лит. Рус. государства. Харьковъ, 1901, str. 78—79, list Zygmunta I do ciwunów ziemi Żomojckiej. Ухвала на великомъ сойме Виленскомъ въ року 1528 мѣсяца мая 1 дня учиненая з стороны обороны земское (wyd. Czes. Ak. Nauk.). Ms. N. 1638 Bibl. Ossolińskich, drukowany przez Konst. Górskiego: Hist. jazdy polskiej, wyd. 2-gie Kraków 1895 r. s. 303—305. Niesłusznem oskarżeniem obarczył sam siebie Piekosiński w „Ostrzeżeniu“ przy swojem wydaniu 2-go Statutu lit. (Arch. Kom. Prawniczej VII str. 567), że nie zna i nie przedrukowuje tekstu ruskiego podług Временника II. Моск. общ-ва Ист. и Др. Росс. кн. XVIII, 1854, gdyż jest we Wremienniku tylko tekst I-go statutu z 1529 r.. różniący się od wydania w Zbiorze praw lit. Działyńskie-

c. Wojsko pieniężne, a właściwie zaciężne, jurgieltnicy, żołdaty, żołnierze — to wytwór XV-go wieku, gdy rozwijające się w Europie gospodarstwo pieniężne dostarczało rządom już tyle monety, że mogły opłacać wojaków żołdem (zwykle kwartalnym). Po upływie kwartału, jeżeli umowa zaciągowa ponowioną nie została, opuszczali oni chorągiew, czyli tracili służbę, a więc nie byli równi rycerzom, którzy cieszyli się przywilejami stanu szlacheckiego przez całe życie i odbywali służbę wojskową niby darmo, a właściwie za większą zapłatą, uiszczaną zgóry w ziemi, dobrami ziemskiemi. Pierwotnie byli to cudzoziemcy, zwerbowani w sąsiedzkich krajach, jak owi Czesi i Morawianie, co to niezbyt chlubnie popisali się w bitwie grunwaldzkiej 1410 r., Niemcy, Węgrzy, Wołosi, Racowie czyli Serbowie. Zczasem, w drugiej połowie XV w., ukazują się roty, złożone z krajowców, i rotmistrze Polacy, szlachta, a nawet magnaci. Cechę, odróżniającą żołnierza od pospolitaka, stanowi lepsze wyrobienie i uzbrojenie, lepsza znajomość sztuki wojennej, sprawdzana przy popisie, ściślejsza karność, utrzymywana przez trzymanie delikwenta „w łańcuchu", przez sadzanie na kole, przez ucinanie ręki, wreszcie przez ucinanie szyi rękami kata.

Rozwój tego ćwiczonego, zawodowego, regularnego prawie wojska daje się wyrozumieć z rachunków i popisów, jakie się przechowały w archiwach. Przejrzyjmy je.

1415 r. opłacono 13 rotmistrzów żołdem po 2 kopy groszy na koń; liczba koni jest podana tylko przy trzech rotach i to niekompletna. Nazwiska przeważnie cudzoziemskie: Folzard, Bromsryg, Jost z Sech, Pithwas Szaksh, Janko z Dubnicy i t. p.

1416 r. za wyprawę pruską dwom rotmistrzom na koni 104, Janowi Radwańskiemu „z towarzyszami" na koni 50, a Thompelowi Maciejowi tylko 86 kop, więc zapewne na 43 koni.

1419, 1438, 1439, 1442 r. są podobne rachunki, mało pouczające nas o chwilach tych z czasów Jagiełły i Władysława III-go, mianowicie nie przynoszące nam nic ponad to, co skądinąd wiemy o wyprawach Polaków do Czech i Węgier, o wspólnej z sierotkami akcji Wielkopolan przeciw krzyżakom.

---

go jedynie transkrypcją z liter łacińskich na rosyjską, dzisiejszą graždankę, i niewielu warjantami małej wagi.

Liczbą i wagą czynów urasta żołnierz za Kazimierza Jagiellończyka od czasu wojny 13-letniej.

1454 r. opłacono 476 pieszych po 2 złote węgierskie t. j. dukaty, a koni 41 po 3 złote; największą z wykazanych liczbę głów miał Urban z Kotwicz, 155 piechoty i 22 koni, ale dostał tylko 416 zł., gdy Bojarski Mikołaj, starosta radzyński, otrzymał 1700 od liczby głów niewymienionej, ale chyba większej.

1459 r. odbyła się wypłata ogromnej sumy 35.000 dukatów za służbę w Prusiech 7-u rotmistrzom; pomiędzy Czechami znajduje się w tej liczbie Hanus, książę Oświecimski.

1461 r. biorą żołd trzej wojewodowie: chełmiński Gabrjel „z Basze“ (z Bażyny, Baysen) 40 grzywien, brzeski Mikołaj z Kościelca 50 grzywien i inowrocławski Zacharjasz z Kościelca 60 kop groszy. Grzywna liczy 48 groszy.

Skarb królewski częstokroć nie wystarczał na wypłacenie wszystkich należności; uregulowanie ostateczne długów za wojnę pruską nastąpiło w trzy lata po jej ukończeniu, w 1469 r. W rejestrze figuruje kilkadziesiąt osób pod 48 pozycjami. Jest to wszakże materjał niedostateczny do obliczenia całego wojska pieniężnego z owej wojny; nie daje nawet możności odgadnąć: z jakiemi to rotami odnosili zwycięstwa stanowcze Dunin i Jasieński?

Większe zaciągi potem czynił król Kazimierz w r. 1471 na wyprawę syna swego Władysława do Czech po koronę — głównie zagranicą: 1145 koni po 10 zł. węg. na kwartał i 2039 piechoty po 5 zł. węg. figuruje w 17-tu dokumentach, przechowanych w Wiedniu. Archiwa polskie dostarczyły nam też wiadomości o wielu rotach, z opisem składu osobowego, uzbrojenia i gatunku koni, z wszelkiemi znamionami, po których żołnierz udowodnić mógłby żądanie indemnizacji za straty, poniesione w bitwie. Czytamy przeto, że w rocie (comitiva) konnej Rokosowskiego sam rotmistrz miał własnych 24 koni pod „pacholętami“, niejednakowego wszakże gatunku, bo jeden, „z rydza pleśniawy“, był wyższy i nazwany jest „kopijniczym“, drugi, „wrony, inochodziec“, był wyżśrednim, ale nosił jeźdźca w zbroi „zupełnej kopijniczej“, trzeci, „konik niewieliczki“, był zaliczany do „strzelczych“, a na jeźdźcu uzbrojenie składało się z „pancerza, obojczyka i samostrzału“. Potem następuje 12 nazwisk z niejednakowemi, ale zawsze mniejszemi od rotmistrzowskiego pocztami. To są „towarzysze“, szlachta, zna-

jomi, czasem krewni, z którymi rotmistrz ułożył się zawczasu, przed przyjęciem listu przypowiedniego (litterae inscriptionis stipendii). Podobnie były opisywane roty jezdne w następnym i późniejszych latach z dokładnem rozróżnianiem kopijników od strzelców wedle uzbrojenia i gatunku koni. Miesza się łacina dość śmieszna z polszczyzną, np. „Dominus Gerzyk Kościejewicz monstratus in sex equos, solus totaliter armatus, alias w kopijniczej zbroi et familia ipsius in armis sagittariis, alias w strzelczej zbroi". W opisach koni przeważa polszczyzna i to wcale wyrobiona, dziś godna przestudjowania, np. koń bruna, równy, koń tarant średni dobry, koń myszka strzelczy, dobry, konik mały, siwy, łysa gęba, wałach siwy gorczyczasty z rwanem kąsem ucha i t. p.

Rota piesza pana Marka, lustrowana w oktawę Wniebowzięcia N. M. P. 1471 r., miała wymienionych z imienia i nazwiska 10-ciu żołnierzy w kopalinach, płachach, miskach, „schynkach", „z pawężami większemi lub mniejszemi", z szablami lub mieczami, 17 strzelców, uzbrojonych w samostrzały nowe albo „podzelowane" i w szable, miecze albo koncerze, oraz 23 „pawęży", zwykle srebrzonych, a czasem czerwonych. razem tedy 50 głów. Druga rota, Matysa i Grota, liczyła 202 piechurów, trzecia, Jana Machny. 102. Łoyek miał 100 pieszych i 1 konnego, Cieniecki Waniek Vladica 309 pieszych i 12 koni, Brozyna 60 p. i 8 k. i t. d. Razem 1756 piechoty.

Wcale tedy niepodobne były roty, zarówno piesze jak jezdne, do dzisiejszych kompanij, bataljonów, szwadronów. Uzbrojenie było niejednostajne, ponieważ nie było rozdawane z państwowych arsenałów, lecz każdy żołnierz przychodził z takim rynsztunkiem, na jaki się zdobył własnym kosztem. Stopień ujednostajnienia pancerzy, płach czyli blach „przedsobnych" (na piersi) i „zasobnych" (na grzbiet), łuków, kusz, samostrzałów, kopij, drzew zależał tylko od rzemieślników, którzy je wyrabiali na sprzedaż. Zachodziły też ogromne różnice w liczbie ludzi — od kilkudziesięciu do kilkuset. szczególnie w kawalerji. Nie raziło to owoczesnych Polaków, ponieważ w chorągwiach swego pospolitego ruszenia mieli jeszcze gromady rodowe mniej lub więcej liczne, kupiące się przy swoich herbach i zawołaniach, jakeśmy to widzieli pod Grunwaldem. W rocie pieniężnej towarzysze zastąpili stryjców herbowych. a rotmistrze głowę rodu, pana chorągiewnego.

Biorąc pod uwagę niezbędne warunki wszelkiej taktyki w walce z wojskiem nieprzyjacielskiem, pułkownik K. Górski przypuszcza, że musiała formować się przez połączenie kilku nielicznych jedna rota bojowa: w kawalerji od 100 do 200 koni, w piechocie od 150 do 200, a nawet i do 500 ludzi. Przypuszczenie jest trafne, ponieważ stwierdza się i zarządzeniem Jagiełły pod Grunwaldem, i wyraźnem świadectwem Bielskiego: „Jeśli mała rota, przydadzą ku niej drugą, albo ile potrzeba okaże". Odtwarza Górski przypuszczalnie, ilustrując rysunkami szyk i obroty taktyczne: w rocie jezdnej kopijników i strzelców, a w pieszej — kopijników, strzelców i pawężników. Ci ostatni walczyć nie mogli, lecz walczących osłaniali, wbijając w ziemię i podpierając kijami swoje ogromne, blachą lub skórą pokryte pawęże czyli tarcze o śpiczastem zakończeniu, wyrabiane pierwotnie w Pawji (stąd nazwa: pavese).

W bitwach XV i XVI w. piechota miała rolę pomocniczą, główną zaś, rozstrzygającą odgrywała jazda, która była też najulubieńszym, w mniemaniu szlachcica, jedynie godnym jego stanu rodzajem wojska. Takie uprzedzenie tkwiło w tradycji rycerstwa średniowiecznego, a wzmogło się zczasem, gdy zasłynęła szeroko po świecie skrzydlata husarja. Skądże się wzięła i kiedy się narodziła?

Dziwna, że fakt pojawienia się ulubieńców narodowych w okresie rozwiniętego już piśmiennictwa, na oczach dziejopisów stał się tajemniczą zagadką, którą odgadnąć dość trafnie zdołał dopiero w końcu XIX w. badacz krytyczny K. Górski. Dostrzegł on związek pomiędzy usarzami a Racami, orzekł, że „rok 1500 był rokiem narodzenia się u nas usarzy", i zakwestjonował bałamutne opowieści Bielskiego, jakoby „Racowie z narodu słowiańskiego, przeniosłszy się do Polski za króla Ludwika, naprzód służbę żołnierską z tarczą a z drzewcem wnieśli do Polski, gdyż przedtem nasi z kuszą tylko jeździli". Niełatwo można było uwierzyć, że pierwowzorem sławnego husarza polskiego był Rac czyli Serb, żałosnej pamięci niegdyś wojownik z Kosowego Pola, a wówczas już sponiewierany niewolą turecką, raja. A jednak stanie się to możliwem, gdy owego Serba z Rascji (Rasa, Racza) przeprowadzimy przez „czarną rotę" Macieja Korwina. Oto Długosz pod rokiem 1463 (t. V, s. 380), opowiadając o zwycięskiej walce nad

rz. Sawą z Turkami Polaków, zostających w służbie Macieja pod dowództwem Feliksa Paniewskiego (de Panyow) z rodu Godzyamba i Jana de Strzeczkow z rodu Doliwa, podaje fakt, że cały oddział Raców (Rascianorum cohors) przyłączył się do nich, dezertując z tureckiego wojska. Później dodaje, że u Macieja gromadził się stek różnych narodów (colluvies gentium). Historyk nowoczesny węgierski Fraknoi zaznacza, że cisnęli się tłumnie do czarnej roty Korwina Serbowie, ponieważ spodziewali się, iż tak znakomity wojownik wyzwoli ich ojczyznę z pod jarzma tureckiego. Ale w 1490 r. umarł Maciej; królem węgierskim został niewojowniczy bynajmniej Władysław Jagiellończyk; wsławiona zwycięstwami czarna rota rozproszyła się: więc Racowie szli do Polski, szczególnie na Podole i Ukrainę, gdzie toczyła się nieustanna walka z muzułmanami. Niemało też Raców „za litewskie pieniądze po usarsku służyli", jak zapewnia Stryjkowski pod rokiem 1502, a twierdzenie to popiera udział ich w bitwie pod Kleckiem 1506. Więc też w wydrukowanych przez Górskiego rejestrach z lat 1500 i 1501 znajdują się pojedyńczy Racowie lub konie „pod Raczem". Ale w aktach Metryki koronnej znajdujemy dowód, że w 1501 r. były zaciągnięte już całe roty, „hussarorum alias Raczow", mianowicie rotmistrza Andrzycha 100-konna, St. Struscha 200 i Piotra Oleskiego 250 koni z płacą po 6 zł. „cuilibet hussaro alias racza". To jest dowód, rozstrzygający kwestję pochodzenia i nazwy.

Pozostaje dla domysłów tylko kwestja: czem się różnili racowie czyli husarze od kopijników czyli rycerzy, występujących w całkowitej ciężkiej zbroi. Wspomniany Andrzych miał tych i owych: pierwsi jednakże mieli wyznaczoną płacę po 6 zł., armati zaś po 10 zł. na kwartał. Stąd należałoby wyciągnąć wniosek, że zbroja raca musiała być lżejsza, a koń bez zbroi mniejszej siły, niż u kopijnika. Tak samo zapewne sądził Bielski w swojej Sprawie rycerskiej (s. 66, 70), gdy pomiędzy lżejszymi wymieniał tych, co „się stroją po uzarsku w pancerzach z tarczą a z drzewem na prędkie potkanie... dobrze ze wszystkiego skoku, jak czynią Węgrzy". „Racy... ci najpierwiej do nas wnieśli obyczaj służby żołnierskiej na Podole z drzewem a tarczą jeździć". Ale drzewo nie różniło się wówczas zapewne, a w XVII w. niezawodnie od kopji: więc różnica zależała chyba na używaniu tarczy. Urzędowe, prawodawcze określenie husarji pojawiło się na początku okresu na-

stępnego, mianowicie w r. 1587 w akcie konfederacji generalnej warszawskiej (Vol. Leg. II. f. 1034): „A ci żołnierze będą powinni konie mieć dobre, którzy będą po usarsku służyć. Będą powinni na koń wsiadać do potrzeby z kopją, we źbroi, w zarękawiach, w szyszaku, z krótką rusznicą, z szablą, z koncerzem albo z pałaszem".

A skrzydła? Niema o nich mowy w powołanym akcie ani w żadnym rejestrze lustracyjnym. Co dziwniejsza, nie doszedł nas żaden rysunek z XVI w.: dopiero na obrazie odsieczy Smoleńska 1634 r. Hondius narysował rotmistrza i kilku towarzyszy z skrzydłami naturalnemi ptasiemi, umocowanemi przy siodle. Jeszcze później pojawiły się przechowane do dziś dnia drewniane kabłąkowate drążki z dziurkami do wtykania piór pojedyńczych. Nie znamy żadnej wzmianki u poetów, a z prozaików tylko Orzechowski ukazał nam w opisie weselnego orszaku z r. 1553 giermków z skrzydłami srebrnemi czy posrebrzanemi, a więc nie bojowych, lecz dekoracyjnych, i Bielski, opisując wjazd Henryka Walezjusza do Krakowa, wymienia 200 koni wwdy lubelskiego „z sępiemi skrzydły" wśród innych wielu pocztów pańskich. Czy nie należy wnioskować, że Polacy traktowali te i owe skrzydła jako ozdobę jeźdźca, nie uznając ich za artykuł uzbrojenia, wywierający jakikolwiek wpływ na taktykę? Tak też rozumiał król Stefan Batory, jak się przekonamy z listu przypowiedniego na stukonną chorągiew, danego Bielawskiemu (§ 26). Okrycie husarza z skóry lamparciej lub tygrysiej musi pochodzić ze Wschodu.

Szybko rozpowszechniał się ten gatunek jazdy tak w Koronie, jak na Litwie, i rugował kopijników 10-złotowych, armatos, zbyt ciężko uzbrojonych. Kromer, opisując Polskę w ciągu lat 1555—1576, zna tylko konnicę 6-złotową czyli „szostaków", t. j. husarzy; płacę tę uznaje za maluczką (stipendium perexiguum), ale zdawiendawna (antiquitus) ustanowioną.

P i e c h o t a pierwotna miała także organizację towarzyską pod dowództwem rotmistrzów. Służyła w niej szlachta uboższa, nie mogąca utrzymać konia własnego. „Odpowiedź drabska" czyli wyzwanie, posłane od piechoty „oświeconemu Xięciu a Panu Olbrichtowi", w. mistrzowi krzyżackiemu, na początku 1520 r., brzmi zupełnie tak samo, jak odpowiedzi dworzańska i „giesdnich": Ja, Marcin Trzepieński, rotmistrz króla jmci drabski z rotą swą,

z towarzyszmi, z służebniki a pomocniki memi i z memi a moich towarzyszów, służebników i pomocników pomocniki... odpowiadam tymto listem etc. Jednostajność wyrażeń świadczy też o stosunku równości koleżeńskiej pomiędzy jazdą i piechotą, uznawanej wówczas. Ale niedługo po tej wojnie, zasadzającej się przeważnie na oblężeniach twierdz, piechotę zaczęto upośledzać w służbie polowej i używać jej do naprawiania dróg, urządzania przepraw i mostów dla maszerującego wojska. W obozie używano jej „dla dział, dla strzeżenia i osadzenia bram w obozie, także dla wartowania w nocy w wojszcze". Nie ceniono należycie jej usług bojowych, gdy raziła nieprzyjaciela strzałami z kusz i ogniem z rusznic (już 1471) lub z arkebuzów czyli z rusznic, osadzonych dogodniej w kolbach kuszowych (od 1534). Zniechęcała się przeto szlachta; zastępowali ją cudzoziemcy najemni: więc piechota polska zaczęła się przeistaczać w cudzoziemską.

Do wojska pieniężnego należała artylerja, zarówno forteczna, wałowa i oblężnicza, burząca, jak polowa. Ta ostatnia staje się czynną od czasów wojen husyckich, kiedy wynalezione zostały hufnice, t. j. małe armatki, możliwe do ustawiania na wozach taboru. Przy ulepszonych łożach i przedwoziach armata polowa, dokładnie odmalowana na obrazie bitwy pod Orszą 1514 r., okazała się pożyteczną wielce do rozgromienia gęstych mas konnicy moskiewskiej. Na wyprawie wołoskiej pod Obertynem w 1531 r. miał Tarnowski dział 15, w tem 6 większych 4-konnych i 9 mniejszych 2- konnych, 3 wozy z amunicją, 3 puszkarzy, 4 handlangerów czyli pomocników: cały tabor artyleryczny liczył 54 koni i 29 ludzi z kucharzem, kuchcikiem i niższą służbą. Na drugą wyprawę wołoską, 1538, Tarnowski zabrał z Krakowa 2 „słowiki", 4 notszlangi, 4 falkony, ze Lwowa zaś 30 armat, między któremi znajdował się moździerz, ciągniony przez 18 koni. Proch, przykryty skórami wołowemi, zajmował 6, a 70 centnarów ołowiu 4 wozy. Puszkarzów 14 jechało na 3 wozach. W całym taborze artylerji liczono 79 zaprzęgów o 381 koniach. Kul żelaznych było niewiele, więc trzeba było nabijać wielkie armaty kulami kamiennemi, które sprawić wielkich szkód mocnym murom zamku chocimskiego nie mogły. Jednakże rzęsista kanonada i zawzięte szturmy przywiodły Bohdana do pokory i układów pokojowych. Puszkarzami byli

zwykle cudzoziemcy: wpierw Czesi, jak ów Jan, który za wyłomy, poczynione w murach twierdzy Chojnic w r. 1466, otrzymał w nagrodę starostwo chojnickie, później Niemcy, przeważnie z Norymbergi, słynącej w XVI w. z wynalazków i wyrobów artyleryjskich. Wykonywali w 1520 roku przysięgę podług formuły łacińskiej: „wszelkie wystrzały (eiuculationes) przeciwko wojskom, miastom, murom nieprzyjaciół JKr. Mci będę wykonywał podług pewnego wymiaru (cum certa mensuratione) wiernie ze wszystkich sił, z pilnością i umiejętnością sztuki mojej“ (pro scientia artis meae). Znajdowali się też stale na zamkach przy armatach pozycyjnych i podczas pokoju obowiązani byli trudnić się wyrobem prochu, oczyszczaniem saletry i t. p. Król Zygmunt zbudował na zamku krakowskim w 1533 cekauz (Zeughaus), t. j. arsenał, mianował cejgwartów z tytułem „magister expeditionis et omnium pixidariorum supremus magister“, a już w 1526 r. utworzył urząd starszego nad armatą (praefectus artelleriae) dla Jana Staszkowskiego, regnicolae et subditi nostri; następcą tego był od roku 1534 także Polak Jeronim Noskowski; od roku zaś 1539 artylerją włada hetman polny. Wówczas organizacja artylerji polowej miała już odpowiednie potrzebom wojny wykończenie, z rachunku bowiem wyprawy wołoskiej dowiadujemy się, że przy taborze znajdowali się pisarz i szafarz z oddzielną kasą. Zygmunt August zatrudniał się tylko pomnożeniem materjału wojennego. Urządza działolejnię w Wilnie i wielką zbrojownię w Tykocinie nad Narwią, punkcie najdogodniejszym do wysyłania transportów wodą na wszystkie strony: przez Narew i Wisłę do Krakowa, a za pośrednictwem Sanu albo Bugu na Ruś w okolice Lwowa; wreszcie po przebyciu niewielkiej przestrzeni lądowej — do Grodna. Niemen i jego dopływy ułatwiały przewóz dział z amunicją do Wilna i w głąb Litwy. Zgromadził tu król 12 gatunków dział starych i najnowszych: kartauny, półkartauny, koty, falkony, feldszlangi, kwaterszlangi, falkonety, serpentyny i 3 śmigownice, nabijane ztyłu — pierwowzór przyszłej broni odtylcowej. Odpowiadały im gatunki kul: żelaznych od $2^1/_2$ do 11 funtów wagi, dętych granatów, ognistych i kamiennych do 30 funtów wagi, jakie dziś jeszcze dają się wydobywać z dna rzeki Narwi. Właśnie takie kamienne kule wydobył Zygmunt Gloger i ozdobił niemi swoje zbiory archeologicz-

ne w Jeżewie, układając w ogrodzie 4 piramidy mniejsze po rogach, a 5-tą wielką w środku trawnika[1].

d. Urząd hetmański był uwieńczeniem organizacji wojska pieniężnego dla wszystkich trzech rodzajów broni. Nie mógł się wytworzyć z pospolitego ruszenia, ponieważ prowadził je i, podług praw, ponawianych niejednokrotnie, prowadzić był obowiązany sam król. Widzieliśmy, że Jagiełło w r. 1410, nie czując się zdolnym kierować wielkiemi masami w boju, poszukiwał sobie wyręczyciela z wielkiem zafrasowaniem; że wynaleziony Zyndram z Maszkowic uszykował chorągwie koronne przed bitwą, ale następnie został zapomniany przez Długosza i bodaj przez Jagiełłę; że ważniejsze czynności strategiczne w ciągu dni 5-ciu wykonywała rada wojenna, z 8-miu osób złożona. Kazimierz Jagiellończyk przyszedł pod Chojnice w 1455 r. z trzema wojewodami i jednym kasztelanem po sromotną porażkę, a w r. 1474 nielepiej też był obsłużony przez Rytwiańskiego, niegdy przywódcę „młodszych", oraz przez „starszych" senatorów, którzy uchylali się od zebrań rady wojennej.

A tymczasem pojawiał się już od r. 1410 między rotmistrzami, a w 1450 r. stał się tytułem wodza wyraz „aetman" pod piórem Polaka, Przedbora Koniecpolskiego, wśród następnych okoliczności: król, proszony o poparcie przez pretendentów do hospodarstwa w Mołdawji, zdecydował się na udzielenie zbrojnej pomocy Aleksandrowi Ilichnie przeciwko Bogdanowi, lecz nie chciał wyruszyć osobą swoją; zamianował przeto wodzami i komendantami (in du-

---

[1] Marcinkowski Kaz. Materjały do hist. wojen z krzyżakami (z Arch. Skarbu Koronnego) w Roczn. T-wa Nauk. w Toruniu XIII. 1906. Matricularum... Summaria ed. Wierzbowski w skorowidzu patrz Stipendiarii, szczególnie pars III, Nr. 40, 41, 45. Inwentarz, Polonica w Haus- Hof- u. Staatsarchiv w Wiedniu zawiera 66 kapitulacyj czyli kontraktów werbowniczych, które wynotował dla mnie uprzejmie dr. Stan. Kętrzyński. Konstanty Górski: Hist. piechoty 1893, str. 6, 209—225. Hist. jazdy 1895 s. 10, 270—289, 17—19, 64. Hist. artylerji 1902 s. 29, 43, 48—51, 45, 47, 54—59. Acta Tomic. V. 132 nast. Cromeri Polonia ed. Czermak. 39: Linguam (Polonis) communem esse cum Boemis, Russis, Moschis... Bulgaris, Rasciis, Illiris et universo nomine Slavico seu Venedico. Dolleczek Ant.: Znaczenie skrzydeł etc. (Czas 1883 z d. 27 lipca nr. 168) powołuje się na „Türkisches Kriegs-Volk" 1676, wskazując na skrzydła u „delych".

ces et capitaneos) wojewodę lwowskiego P. Odrowąża i kasztelana sandomierskiego Przedbora z Koniecpola, powierzając im wojska wszystkie ziem ruskich. W tych wojskach znajdował się zapewne żołnierz zaciężny, mianowicie rota piesza między 8 konnemi, ale większość składała się z pospolitaków. I oto ziemianie bełzcy (pominięci u Długosza milczeniem) wzbraniali się usłuchać rozkazu królewskiego, powołując się na prawo, że nie są obowiązani iść zagranicę, chyba za opłatą po 5 grzywien od kopji. Koniecpolski wydał do nich odezwę, poręczającą, że ten żołd przez króla wypłacony zostanie, a w tym dokumencie mówi o sobie, że jkmość, pan najmiłościwszy, zamianował go „in ductorem alias za aethmana".

Skąd przyszedł tytuł taki, dawnym Polakom nieznany? Oczywiście z Czech, gdzie bywali „hejtmani" krajowi, hejtmani grodu praskiego z władzą cywilną, podobną do starościńskiej, i „hejtmani polni", mianowani na każdą wyprawę z władzą wojskową, gdzie współcześnie (w 1445) sławny wojownik Jerzy z Podiebrad został „najwyższym heitmanem" czterech „krajów" czeskich. Wszak hejtmanem polnym mógł się zwać i ów Czapek, co łącznie z Wielkopolanami wojował krzyżaków w 1433 r. Mniejsza o słoworód niemiecki (od wyrazu: hauptmann): obchodzi to lingwistów. My dla historji stwierdzić winniśmy, że w Polsce forma czeska utrzymywała się jeszcze w połowie XVI wieku, skoro używał jej Tarnowski, pisząc wciąż „Heytman" w swojem „Consilium rationis bellicae" („hetman" w edycji Turowskiego jest niewłaściwą modernizacją albo raczej spaczeniem pisowni autora). Istniało nawet przysłowie, przytoczone przez Sarnickiego: „Co Polak, to pan, a co Czech, to hetman". Gdybyśmy jednak chcieli oprzeć na tym wyrazie określenie prawne urzędu, nie moglibyśmy osiągnąć ścisłości w ciągu okresu niniejszego, w aktach bowiem mamy tylko nazwy łacińskie i to rozmaite, nieustalone. Tak, dzielny wódz żołnierzy w wojnie pruskiej 13-letniej, zwycięzca z pod Pucka, Piotr Dunin z Prawkowic, pisał się w przywileju z r. 1462, wcielającym ziemię gostyńską do Korony, tytułem campiductor. Wsławiony walecznością w służbie węgierskiej, szczególnie u Macieja Korwina bitwą z Turkami w r. 1463, a następnie w wojnie pruskiej przy dobywaniu Chojnic, Feliks Paniewski h. Godziemba, kasztelan lwowski, tytułuje się w aktach grodu krakowskiego d. 28

marca 1487 Regni Poloniae campiductor generalis; Jan Jasiński, wysłany przez króla z 200 jezdnymi i 100 pieszymi do Prus w maju 1489 r., jest campiductor Regiae Majestatis, a więc hetmanem albo przynajmniej wodzem królewskim; następca Paniewskiego od r. 1488, Stanisław Pieniążek z Witowic, ssta sanocki, figuruje w aktach jako campiductor Regni, campiductor generalis regni nostri, campiductor Regni Poloniae supremus, campiductor exercituum nostrorum et Regni nostri; podobnie, c. regius z dodatkiem supremus jest nazwany w 1497 r., a potem w 1498 zaszczycony jeszcze wyższym tytułem: „exercituum Regni capitaneus" i w 1499 „campiductor generalis Regni" Jan Thrnka lub Tirnka de Raciborzany, zapewne Czech z pochodzenia, ale osiadły w Małopolsce, obdarowany już 1495 r. przez króla domem w Krakowie i dzierżawą Olsztyna za pożyczoną królowi znaczną sumę 5.000 złotych. Sprawował on jakieś funkcje wodza na wyprawie mołdawskiej 1497 r., ale pod zwierzchnictwem rady wojennej, która plan jego odrzuciła; nadto przytomny osobą swą król sprawował komendę naczelną [1].

---

[1] Semkowicz Władysław znalazł zapiskę o bitwie, raczej o potyczce pod Koronowem 1410 (pominiętej w naszym wykładzie wielkiej wojny); tu wyraz hethman znalazł się w znaczeniu „przywódców chorągwi" (Miesięcznik Herald. 1910, str. 97). Cod. Epist. s. XV. ed. Lewicki III s. 51—52, 355—357. Opowieść Długosza V, 73—79 z wzmianką o Koniecpolskim. Tomek: Dějepis m. Prahy VI, 78, 124, VIII, 353; IX, 20. Starovolscii: Sarmatiae bellatores 1631, str. 113, 119. Jul. Bartoszewicz: Hetmaństwo w dziełach IX, s. 346—349. Do podanych tu wiadomości o Paniewskim i Pieniążku dodał kilka danych z akt grodzkich St. Kutrzeba w rozprawie „Urzędy kor. do r. 1504" str. 90—92. Atoli użyty przez Dobiesława z Kurozwęk w 1475, kiedy wojny żadnej nie było, tytuł: heitman generalis regis Polonie może mieć chyba znaczenie urzędu cywilnego, w rodzaju starościńskiego. Wielkie wątpliwości budzi „list pod pieczęcią" króla Kazimierza z d. 3 paźdz. 1488, nadający Pieniążkowi campiductoratum dożywotnio, ad tempora vitae suae extrema, gdy takich wyrazów w żadnym z późniejszych dyplomów nie napotykamy aż do nominacji J. Zamoyskiego w 1581 r. i polecenie wypłaty corocznej (annuatim) czynszów (censibus), zapisanych na żupach wielickich i bocheńskich zdawna (ex antiquo) na rzecz owego campiductoratu, gdy w czasach późniejszych niema śladu takich czynszów, a w czasach dawnych sam urząd nie istniał. Przypuszczam, że wydrukowany w 1584 r. w Herbach Bartosza Paprockiego (s. 201, w edycji Turowskiego 265) dyplom nominacyjny jest falsyfikatem i za podstawę do wywodów prawniczych służyć nie

Zupełnie uregulowanem było urzędowanie Mikołaja Kamienieckiego od daty nominacji, 2 maja 1503, aż do dnia śmierci, 12 kwietnia 1515, ale chwiejną jest jeszcze jego tytulatura, gdy Senatusconsultum de disciplina militari z 1509 r. w artykule 23 mówi o współhetmanach (campiductoris et concampiductorum), jako sędziach przy wymiarze kary za przetrzymywanie kogoś nieznanego bez opowiedzenia. Współhetmanem (concampiductor) nazywają też źródła współczesne Czyrnina, dowódcę rot zaciężnych Czechów i Niemców; stąd wynikło nawet mylne twierdzenie księcia J. Tad. Lubomirskiego, powtórzone przez wielu historyków, jakoby wodzem właściwym był na tej wyprawie nie Kamieniecki, ale Czyrnin. Drugim współhetmanem mógł być Tworowski. Niemniej godnym uwagi jest podpis samego Kamienieckiego na akcie sejmowym z d. 23 lutego r. 1507 z tytułami wojewody sandomierskiego i starosty krakowskiego. Czemuż pominął hetmaństwo swoje, które piastował od lat czterech? Domyśleć się powodu takiego zaniedbania możemy przy pomocy Tarnowskiego, który, wymawiając się od przyjęcia ofiarowanego mu urzędu, pisał do podkanclerzego w r. 1526: „WM. sam znać raczysz, że hetmaństwo u nas w Polszcze nic nie jest jedno onus, a przysługa żadna, ponieważ ktemu przyszło, że ci władną, qui nihil ducunt res et fortunas nostras (aluzja do Bony i jej dworaków); tedy niemasz przeco zdrowia targać, starość mieć, która w tym urzędzie być musi, nakład czynić a ubożyć się“. Wprawdzie dodawano mu do hetmaństwa urząd zyskowniejszy — województwo sandomierskie: ale Tarnowski, będąc już kasztelanem wojnickim, nie widział dla siebie korzyści z przesiadania się na wyższe krzesło, gdy czynności swoje urzędowe miałby wykonywać w Sandomierzu, zdala od osoby królewskiej. Przyjął on wkońcu buławę łącznie z woje-

---

może, jak się o to pokusił dr. Zyg. Tarliński w Sprawozd. Gimn. w Tarnowie za rok 1907/8 str. 5: Rozwój i zakres władzy hetmańskiej. Matricularum... Summaria ed. Wierzbowski dostarczają trochę informacyj o Tirnce z Raciborzan II, 523, 728, 1350; o Feliksie Paniowskim dowiadujemy się tylko, że był starostą kamienieckim w 1484 i kasztelanem lwowskim w 1486, 1487, ale bez tytułu campiductor; co do Pieniążka zaś Stanisława znajduje się w Metryce kor. tylko dowód nominacji na burgrabiego zamku krakowskiego w 1485 r. post liberam resignationem Foelicis de Panyow: I. Nr. 1735, 1736, 1815.

wództwem ruskiem, ujęty nader pochlebnemi wyrazami dyplomu nominacyjnego z d. 2 kwietnia 1527 r., który ma dla nas wielkie znaczenie ze względu na tytulaturę i na określenie obowiązków urzędu, jako to: Tarnowski otrzymuje „wszelką i pełną moc lustrowania (recensendi) wojsk królestwa naszego wszystkich i każdego poszczególnie, popisywania (scribendi), porządkowania (ordinandi), rządzenia (regendi), komendy (gubernandi) nad szlachtą i żołnierzami zaciężnymi (milites mercenarios) jezdnymi i pieszymi oraz nad wszelkimi innymi poddanymi naszymi, zebranymi w tych wojskach i obowiązanymi do służby wojskowej; karcenia i karania ich za wykroczenia i przestępstwa podług praw, zwyczajów i karności wojskowej (disciplinam militarem); czynienia, sprawowania i wykonywania wszystkiego w ogólności i poszczególnie, co należy do urzędu hetmana koronnego (campiductoris regni) podług prawa lub zwyczaju“. Jest jeszcze zabezpieczenie wszystkich pożytków (fructus), przychodów (proventus), praw, przynależności, prerogatyw i przypadłości (obventiones) wedle praw lub zwyczaju; ale nie wyjaśniono: skąd pochodzić mogły jakiekolwiek przychody pieniężne i pożytki czy zyski? Jakkolwiek bądź, określony powyższemi słowy urząd nazywa się tu: „prefectura seu capitaneatus generalis, seu sampiductoriatus generalis Regni nostri“. Co do osoby Tarnowskiego, dyplom nakazuje uznawać go pro capitaneo seu campiductore exercituum Regni nostri generalis. Nominacja ta wiązała się z wielką uchwałą sejmową z d. 19 marca 1527 r. o obronie potocznej (ob. niżej § 21 c), nadającą hetmanowi jeszcze jeden tytuł: imperator exercitus i jeszcze jedną czynność: obierania wspólnie z królem „poruczników“ czyli praefectos militum po województwach do zaciągania żołnierzy na Ruś. Najważniejsze zaś obowiązki hetmańskie w zakresach strategji i taktyki wyłożył sam Tarnowski w pismach swoich.

Zapewne za jego radą czy zgodą zamianował król d. 14 marca 1539 r. Mikołaja Sieniawskiego, kasztelana bełzkiego, hetmanem polnym (capitaneus exercituum nostrorum campester) do zastępowania hetmana wielkiego w razie nieobecności tegoż. (Ita ut si quando abesse ab exercitu contingat capitaneum generalem, eandem quam ille potestatem habeat. Teneanturque dicto illi audientes esse milites haud secus, quam ipsi capitaneo generali. Liceatque ei secundum leges disciplinae militaris in eis animadvertere,

qui imperata non fecerint, atque absente capitaneo generalis omnia illius munera obire.) Tak ważny urząd nie był ani opisany, ani nawet wzmiankowany w Księgach praw do końca tego okresu, chociaż w tym samym roku sejm walny w Krakowie, ponowiwszy ustawę o porucznikach, uchwalił podatki na zaciąg 5.600 jezdnych i 400 pieszych dla strzeżenia ziem ruskich.

Nic już teraz nie brakowało do urzeczywistnienia owej teorji, którą rozsnuł Tarnowski w swojem Consilium R. B., a w której nic nie wspominał o przychodach, korzyściach, zyskach z urzędów hetmańskich, wielkiego i polnego. Zaszedł wszakże wypadek charakterystyczny dla instytucji: w r. 1557 na wyprawę inflancką (poswolską) Tarnowski, hetman w. kor., nie poszedł dla nieznanych nam bliżej powodów, a król, wybierając się osobiście z pospolitem ruszeniem, uzyskał od sejmu wyjątkowe upoważnienie powierzyć hetmanowi dowództwo nad pewnemi województwami w razie, gdyby zaszła potrzeba odporu na kilku różnych miejscach. Jakże sobie poradził? Oto w Wilnie, d. 25 marca 1557 r., zamianował Jana Mieleckiego, wwdę podolskiego i marszałka w. kor., komendantem wojska zaciężnego polskiego (czyli koronnego), nadając mu najwyższą władzę w sprawach wojennych, zarządu wojska i karności z tak „pełnem prawem, jakiego używać zwykli wodzowie wojenni i komendanci wojsk (duces belli et exercituum imperatores) za najjaśniejszych przodków naszych, królów polskich“. Lubo nagłówek aktu, napisany w księdze kanclerskiej: „Prefectura in milites mercenarios polonos Mco Ioanni de Mieliecz, Palatino Podoliae, concessa“ mógł być tłumaczony jako wycinek z całokształtu władzy hetmana w. koronnego: ale wyrażenia ostatnie, porównane z wyrażeniami uchwał sejmowych z lat 1527 i 1557, przekonywają, że w nich tkwi ta sama władza, jaka nadana była Tarnowskiemu bez żadnego zastrzeżenia co do praw wielkiego hetmana lub jego dożywocia.

Mamy już tedy wyjaśnione zupełnie wszystkie cechy hetmaństwa za Jagiellonów. Jest ono czynnością, pracą, wykonywaną w czasie wojny, zaniedbywaną, niemal zapominaną w czasie pokoju. Tworzy je król, kiedy sam nie podołałby potrzebie wojennej, kiedy musiał posłużyć się wyręczycielem; całe zaś społeczeństwo szlacheckie nie troszczy się o nie, bo zawsze pragnie tylko pokoju, bo wciąż żąda tylko ustaw, ubezpieczających dobrobyt. Dwie

pierwsze Księgi praw (Volumina Legum) nie wzmiankują wcale o hetmanie polnym, o hetmanie zaś wogóle, t. j. wielkim, zawierają kilka zarządzeń przygodnych wyłącznie administracyjnych, a bynajmniej nie strategicznych ani taktycznych. I hetmani, zarówno Kamieniecki, jak Firlej i Tarnowski, po ukończonej wojnie kwapią się do swoich krzeseł senatorskich, biorą udział w uchwalaniu wszelkich aktów prawodawczych, w agitacjach stronnictw, a wreszcie najchętniej wracają do zabaw ziemiańskich, do gospodarki rolniczej. Wszak motyw pokojowy przenika cały traktat militarny Tarnowskiego; wojna zaczepna, pochodząca „z ambicji i żądzy panowania", jest z niego wykluczona wyraźnie; w wojnie obronnej pochodzenie instytucji hetmańskiej określone jest takiem zdaniem: „Ma się król Jego Miłość o to starać... aby hetmana obierał co najgodniejszego, a najsprawniejszego mieć mógł, na któregoby po panu Bodze summam rei bellicae przełożył". Oddając te słowa do druku w swoim Tarnowie, czyż mógł czuć jakąkolwiek urazę do Zygmunta Augusta za to, że ten dawał hetmaństwo w 1557 r. Janowi Mieleckiemu?

Napotykamy też później w ciągu wojny z Iwanem Groźnym podobne wypadki: wysłanie na Litwę z żołnierzem zaciężnym 2300 koni i 1200 drabów Florjana Zebrzydowskiego, kasztelana lubelskiego, w 1561 r., Marcina Zborowskiego, kasztelana krakowskiego. w r. 1563. i Cikowskiego, podkomorzego krakowskiego, który dzielnie „hetmanił", pustosząc Smoleńszczyznę i Siewierszczyznę w 1565 r., a ich nazwiska nie są objęte listą hetmanów koronnych, sporządzoną przez Lelewela do Herbarza Niesieckiego w wydaniu Bobrowicza. Jerzy Jazłowiecki z Buczacza w akcie konfederacji wdztwa bełzkiego d. 21 lipca 1572 r. jest nazwany hetmanem koronnym (polnym), a sam podpisuje się tylko wojewodą ruskim bez wzmianki o hetmaństwie swojem. Pojawia się tytuł hetmana nadwornego mianowicie przy nazwisku Stanisława Zamoyskiego; na tablicy w Padwie syn nazwał go regii equitum ductoris w 1564 r., sam król w 1565 r. rotmistrzem swoim, potem equitum praefectus, a w 1568 i 1572 r. curiae nostrae exercituum generalis capitaneus. Jeszcze znamienniejszym jest fakt, że w akcie unji, zawartej między Polską i Litwą na sejmie walnym w Lublinie d. 11 sierpnia 1569 r., w radzie Rzpltej czyli w senacie nie dano ani jednego krzesła hetmanom, chociażby pomiędzy mini-

strami (V. L. f. 777, 778). Oczywisty płynie stąd wniosek, że hetmaństwo nie było wówczas uznane za godność stałą, niezbędną, dożywotnią, nawet w W. Księstwie Litewskiem, gdzie pod wpływem zakorzenionych pojęć o dziedziczności dostojeństw występują rzeczywiście jako dożywotni hetmani najwyżsi: Piotr Biały (zmarły 1498 r.), Konstantyn Ostrogski (zm. 1532 r.), Jerzy Radziwiłł (zm. 1541 r.), Jan Radziwiłł (zm. 1542 r.), Hieronim Chodkiewicz (zm. 1562 r.), Hrehory Chodkiewicz (zm. 1568 r.) i Mikołaj Radziwiłł (zm. 1588 r.); obok ciągnie się podobny szereg hetmanów niższych, dwornych, polnych, pomiędzy którymi uwydatnili się Hrehory Chodkiewicz (1544—1562) i kniaź Roman Sanguszko (1562—1571 r.)[1].

Stałości nabywało hetmaństwo dopiero na Podolu, Wołyniu i Ukrainie przez nieustanną walkę z Tatarami i Wołoszą, przez niezbędność instytucji dla obrony potocznej. Hetman polny, jeżeli wielki przebywał gdzie indziej, tu zawsze miał coś do czynienia. A nadto, prócz hetmanów koronnych pojawiali się hetmani przygodni, szczególnie na kozaczyźnie, bez nominacji królewskiej, mocą obioru przez wojsko. Bo w mowie potocznej zwano hetmanem każdego, co sprawował komendę nad gromadą wojaków, liczącą kilkanaście rot czy sotni, i wiódł ją samodzielnie na wyprawę. Wyraz hetman znaczył to samo, co dzisiejszy wódz naczelny; wodzem zaś w XVI i XVII wiekach zwano przewodnika, wynajmowanego lub zmuszanego do przeprowadzenia wojska w cudzym kraju albo i w swoim, ale przez nieznane okolice.

e) Obrona potoczna była za niezbędną uznawana wszędzie na granicach, gdzie się zdarzały najazdy rabusiów, raubritterów, swawolnych żołdaków z krajów sąsiedzkich, jak np. ze Śląska, Moraw, Węgier, a najbardziej na krawędzi stepu czarno-

[1] Corp. iuris P. ed. Balzer s. 102, 16. Przeździecki Alex. Jagiellonki p. V. s. 6—7 list Tarnowskiego. Metr. kor. t. 40, s. 720—722; t. 58 s. 29: t. 89 fol. 322 verso. Dzienniki sejmów... 1555 i 1558. Kraków 1896, str. 275: „Tarnowski spuścił hetmaństwo przez to tylko, że niemasz porządku ani statecznej obrony" — mówił to kanclerz. Vol. Leg. I, f. 474. II, f. 608. Regestr a popis żołnierzów polskich przyjętych pod sprawą Flor. Zebrzydows. jako hetmana 1561 r. u Pułaskiego III, 199. Archiwum Jana Zamoyskiego I, 440, 43 403, 425. Orzelski: Bezkrólewie, tłum. Spasowicza III, 65. Varsevicii: Paradoxa. Romae 1601 Bellatores.

morskiego, rojącego się zawsze od hord koczowniczych. Z biegiem czasu posuwała się tam kolonizacja rolników z Polski i Rusi litewskiej, a nomadowie przybiegali znienacka, porywali konie, bydło, mężczyzn i kobiety, palili budynki i uchodzili pośpiesznie w swoje „Dzikie Pola“. Obrony osadnikom użyczają zamki czyli fortece, ponieważ przebywający w nich starostowie miewali zawsze trochę ludzi zbrojnych na załodze. Życie kulturalne, gospodarcze krzewi się najprzód na Podolu, już od czasów Kazimierza Wielkiego, który zdobył Kamieniec, podobno 1362 r., i zbudował Chocim nad Dniestrem, potem za Jerzego Korjatowicza, który zbudował „stary zamek“ w Kamieńcu i zwabił mieszczan nadaniem 200 łanów na własność miastu z wolnością od wszelkich podatków na lat 20, potem za Jagiełły, który, odebrawszy je Korjatowiczom, nadał prawem lennem Spytkowi z Melsztyna (1395—1399) i prawem dożywocia Witołdowi (1411—1430). Świdrygiełło nie zdołał opanować Podola, ponieważ Buczaccy wypędzili starostę jego Dowgirda i Kamieniec obsadzili polską załogą. Zasłynęli oni z dzielności w walkach z Tatarami i Wołoszą (§§ 15 b i 16 f). Teodor Buczacki był wtedy starostą całego Podola i części Ukrainy z Bracławiem, ale król Kazimierz Jagiellończyk odkupił od niego Kamieniec w 1463 r., żeby go ufortyfikować mocniej, gdy od Bosforu szerzyła się wówczas groźna potęga turecka Mahometa II-go, zdobywcy Konstantynopola. Więc miasto stało się królewskiem, było już od 1434 r. stolicą województwa i rezydencją kasztelana, a dzięki fortyfikacjom i położeniu swemu na skale, opasanej dokoła prawie rzeką Smotryczem o brzegach stromych i wysokich na 5—6 sążni, stało się niezdobytem przedmurzem Polski na lat z górą 200.

Ukrainy naddnieprzańskiej strzegły dwa grody mongolskiego niegdyś pochodzenia: Czerkasy, założone dla Czerkiesów czyli petyhorców przez baskaka Achmata w 1285 r., i Kaniów (dom krwi = Kane-wi), gdzie w 1246 r. siedział Kuremza na ruinach dawniejszej ruskiej osady. Od r. 1471, kiedy Kazimierz Jagiellończyk, przesadziwszy wdowę i dzieci Siemiona Olelkowicza na księstwo słuckie, osadził w Kijowie wojewodę, starostowie czerkaski i kaniowski zostawali pod władzą tego wojewody, a zatem i w. księcia litewskiego. Na Wołyniu najmocniejszy zamek z czasów Lubarta znajdował się w Łucku; starostę (Olizara Szy-

łowicza) mianował tu sam Kazimierz i na swoje imię odbierał od niego przysięgę wierności; podobni starostowie siedzieli w Włodzimierzu, fortyfikowanym niegdyś przez Kazimierza W-go, i w Krzemieńcu, ale pospolite ruszenie z całej ziemi wołyńskiej prowadził marszałek.

Nadeszły najgorsze czasy w ostatniej ćwierci XV w.: częste najazdy hordy Mengli-Gireja i ustalenie zwierzchnictwa tureckiego nad Mołdawją, Krymem, wybrzeżem morza Czarnego. Ukraina, Wołyń i Podole poniosły wówczas wielkie szkody, których nie wynagrodziło małe zwycięstwo pod Kopestrzynem. Chociaż cała ludność jest obowiązana do służby wojennej, hospodarskiej — nietylko ziemianie, ale i mieszkańcy miast: zachodzi jednak potrzeba utrzymywania zaciężnych żołnierzy do przejeżdżania szlaków, do pilnowania przepraw i punktów strategicznych, którędy wpadać może nieprzyjaciel. Jan Olbracht, zostawszy królem Polski, zaraz w 1492 r. wysyła na Podole 6 rotmistrzów, mających zarazem 1022 koni bojowych; w 1493 r. powiększa to wojsko zaciężne do 1554 koni; w ciągu następnych 7-u lat ginie ślad zaciągów takich, ale po wielkich klęskach bukowińskiej i najazdu tureckiego Jan Olbracht w 1501 r. daje listy przypowiednie 12-tu rotmistrzom na 2250 koni i na 100 pieszych drabów. Król Aleksander w tymże roku jeszcze dodaje 400 pancernych, opłacanych 10 florenami kwartalnie, i 550 husarzy „szostaków, sextariorum“, płatnych po 6 florenów. W r. 1502 liczba jezdnych podnosi się do 2392, a piechoty, pobierającej po 5 fl., do 600; w Kamieńcu stoi załogą rotmistrz Jan Sokołowski. Pomiędzy rotmistrzami znajdują się: Jan Buczacki, wojewodzic podolski, dwaj Chodeccy (de Chodecz), Jan Kamieniecki, starosta bełzki, brat hetmana, a w r. 1503 Mikołaj Żółkiewski z 200 szostakami i Jan Polak z Czarnkowa, wysłany na Litwę pod Smoleńsk. W 1506 jest zapisanych 1316 koni i 200 piechoty.

Dlaczego tak chwiejną była liczba tego wojska, za potrzebne uznawanego? Jedynie z powodu trudności finansowej. Szlachta żywiła przekonanie, że obrona granic, o ile nie wymaga pospolitego ruszenia, należy do króla, który posiada ogromne dobra, królewszczyzny, na zaspakajanie kosztów wszelkich tego rodzaju. Ale dochód nie wystarczał w razie wojny i już Kazimierz Jagiellończyk, zaciągając pożyczki u ziemian, u księży, u mieszczan,

rozdał im dużo wsi w zastaw, których nie wykupywał później gotówką. Aleksander zaś przy nadzwyczajnej swojej hojności rozdał jeszcze więcej w darze swoim ulubieńcom, dworzanom i dostojnikom. Były wprawdzie na sejmach uchwalane podatki nadzwyczajne, a pomimo to w 1506 r. nagromadziło się długów z pożyczek, zaciągniętych u kupców, na 27.795 zł. i z niewypłaconego rotom zaciężnym żołdu 66.737 zł., co dorównywało całemu rocznemu dochodowi skarbu koronnego.

Mimo takiej nędzy i groźnych zawikłań w polityce zewnętrznej Zygmunt uczynił przedmiotem szczególnej troskliwości swojej obronę potoczną, t. j. utrzymywanie stałej, codziennej straży na granicy Pól Dzikich, a więc od strony krajów koronnych — na Podolu. Posługując się gorliwością, umiejętnością i kapitałami Bonera dla poratowania swego skarbu nadwornego; wyjednywając u sejmów podatki na zasilenie skarbu państwowego, koronnego, już oddzielnie zarządzanego; zaciągając pożyczki u mieszczan, przeważnie krakowskich, zdobywał środki i na wielkie wojenne przedsięwzięcia, i na ubezpieczenie granic Podola od Tatarów lub Wołochów. Tak w 1507 r. utrzymywał na Podolu 500 koni jazdy i 400 piechoty przez trzy ćwierci roku, a w zimie tylko 150 koni; w 1508 r. 500 koni i 200 piechoty pod dowództwem Jana Kamienieckiego, kasztelana lwowskiego; w 1509 r. najprzód 700 koni, a w sierpniu przeciwko Bogdanowi zebrał pospolite ruszenie z większemi zaciągami, które powierzył hetmanowi Mikołajowi Kamienieckiemu; w 1510 r. Janowi Tworowskiemu dał 3.000 koni, tyleż w 1512 r. z dodaniem 300 drabów, a przeciwko sołtanom tatarskim urządzona większa wyprawa posunęła się na Wołyń, gdzie pod Wiśniowcem wywalczyła wybitne zwycięstwo. Pracując usilnie nad urządzeniem stałej obrony, król skłonił szlachtę i duchowieństwo na zjazdach w Nowym Korczynie, Kole i Poznaniu do utrzymywania 2300 koni i 400 piechoty, od siebie zaś ofiarował koszt na 300 koni, na działa i na płacę hetmana. W wykonaniu liczby te okazały się niepewnemi i chwiejnemi: spadały czasem do 1200 koni, a czasem podnosiły się do 3110 koni i 300 piechoty (jak w 1528 r.). Szczegółowy spis żołnierza zaciężnego z r. 1529 w całej Koronie, t. j. w Wielkopolsce, Małopolsce, Rusi, z doliczeniem wcielonego już do Korony Mazowsza, ale bez Podola zapewne, obejmuje tylko 3550 koni i 300 drabów. Zawsze jednakże stał

już na Podolu żołnierz zaciężny; ordynacja z d. 28 kwietnia 1520 r. uporządkowała służbę jego, określając obowiązki strażnika (Jakóba Strusia), 18 starostów grodowych, kasztelana kamienieckiego (Jana Tworowskiego) i pomocnika hetmańskiego (vice-campiductor regni, Marcin Kamieniecki); skarb łożył znaczne sumy na fortyfikacje wielu zamków.

Jakiejże to waleczności i czujności wymagała służba strażnicza przy tak nielicznym personelu, a dużym obszarze województwa! Jest to znakomita szkoła sztuki wojennej. Z niej wychodzą wszyscy sławni wojownicy owocześni: Kamienieccy Mikołaj i Marcin, Świerczowski, Jan Tarnowski, znani już nam hetmani, i niższej rangi, ale niemniejszej zasługi: Lanckorońscy bracia, Przecław i Stanisław, Ligęza, Herburt, Sancygniowski, Starzechowski, Tarło i Jan Tworowski, kasztelan kamieniecki, zczasem wojewoda podolski (zm. 1547 r.), który umiał z 40 ludźmi odpierać 2000 Tatarów przez cały dzień od Trembowli, a potem zadawać im dotkliwe porażki pod tą samą Trembowlą i Podhajcami. Od r. 1537 jest rotmistrzem nad 120 jezdnymi Bernard Pretficz, od roku zaś 1540 starostą na Barze z ramienia królowej Bony, która przysłużyła się krajowi wybudowaniem mocnego zamku, zagradzającego Tatarom ich szlak kuczmański, ale nie pozwalała chować więcej niż 30-tu służebników na jej chlebie. Pretficz miewał po 150-u; nie starczyło dla nich spiży zamkowej: więc wolę królowej wykonał, ale zwiedzionych z zamku wojaków rozmieścił po własnych wioskach i dzierżawach. Była to lekka, lotna konnica, werbowana przeważnie z Czeremisów, zagadkowych przybyszów z nad Wołgi, wyznających wówczas wiarę mahometańską. „Zabawiał też przy sobie i synów rycerskich", którzy z nim pospołu „odważyli gardło położyć na usługach króla i Korony sławnej". Zabawa zasadzała się na „leganiu w polu między szlakami na straży": szczególnie dogodne były takie błota, na których wkraść się nie mogą nawet „czterze człowieka". Z posterunków takich dawano prędkie wieści do zamków i do hetmanów o zbliżających się zagonach Tatarów. Ci jednak nieraz wyprzedzali gońców, bo „za noc, za dzień padali przez mil 30", niespodzianie chwytali pod kościołami panie, panny w rydwanach i inszy lud pospolity, zapędzając się aż pod Opatów. Małe kupy po paręset albo i po kilkadziesiąt koni z hord oczakowskiej, białogrodzkiej, kilijskiej,

dobrudzkiej przekradały się zręcznie aż pod Kamieniec i Bar. Hetmani z urzędu swego obowiązani byli troszczyć się o zapobieganie napadom i o ściganie uchodzących z jasyrem najezdników. Tarnowski objechał wszystkie zamki i zameczki pograniczne, oglądał wszystkie poczynione przez Tatarów pustynie aż ku Lwowu, Lublinu, Przemyślu. Mikołaj Sieniawski wybudował zamek na Sinopolu, urządzając drugą straż, gromił „chytrego" Jasieniaka pod Zinkowem i Barem. Nie oczekiwał Pretficz nawet na rozkazy hetmańskie; na własną rękę, albo łącząc się z ziemianami, rzucał się w pogoń. Szedł zwykle nocą, choćby najciemniejszą; bił się z Tatarami czasem trzy razy w ciągu jednej nocy; brał po 100, 200 i po tysiąc koni w zdobyczy, jeńców znakomitych odsyłał hetmanowi albo królowi. Przedsiębrał też zaczepne wycieczki w stepy spólnie z kozakami, np. pod Oczaków 1540 r. i później; w zdobyczy zabierał też tureckie konie, dawane Tatarom za połowę łupu, odpierał i najeżdżać chciał Wołochów, ale na skutek skarg hospodara wystąpili z reklamacjami Turcy i Zygmunt August gwoli utrzymania stosunków przyjaznych z Portą przesadził Pretficza na starostę do Trembowli: na Podolu zaś pozostała po nim chlubna pamięć w przysłowiu: „Za pana Pretfica wolna od Tatar granica". Jeżeli przysłowie to nie sprawdza się ściśle według dosłownego brzmienia, nie ulega przecież wątpliwości, że od r. 1524 zwiększyło się znakomicie bezpieczeństwo życia i pracy na Podolu, gdyż wedle świadectwa dziejopisów przybyło tam wiele wsi, miast i zamków, zaludnionych przez napływających z Rusi i z Polski chłopów, mieszczan, drobną szlachtę. Przyłuski, drukując swoje Statuta w latach 1551—3, widział na Rusi wogóle tak gęste zaludnienie, że dorównywało najstarszym i najludniejszym prowincjom, nawet obfitością produktów, które pokój wytwarza.

W W. Księstwie Litewskiem znakomitym obrońcą Wołynia był tamtejszy marszałek i hetman najwyższy, Konstanty Ostrogski, który w dobrach własnych miał 5.000 ludzi służebnych. Z wojewodów kijowskich zasłynął Andrzej Niemirowicz (1514—1540) walkami, a jeszcze bardziej ustawą z r. 1539, która określała dokładnie służbę hospodarską starostów, bojarów, sług zamkowych, mieszczan. Starostami na Czerkasach i Kaniowie byli Ostafij Daszkiewicz (zm. 1535 r.), Wasyl Tyszkiewicz 1536—8 r., Jan Pieńko 1538 r., Kniaź Proński w 1544 r., Onikiej Hornostaj 1545—1548.

najgłówniejszym zaś stał się Dymitr książę Wiśniowiecki, założyciel pierwszej Siczy[1]. Obrona potoczna na Ukrainie splotła się rychło z kozaczyzną, z którą zapoznamy się w § 22.

f) Wojsko kwarciane. Wśród nieustannych kłopotów finansowych Zygmunt I potrafił przecież zaciągać po kilka i kilkanaście tysięcy żołnierza na wojny moskiewską, pruską, mołdawską w 1509, 1514, 1520, 1531 r., ale obronę potoczną doprowadził zaledwo do 3-ch tysięcy jazdy i piechoty. Zygmunt August, zacząwszy wojnę o Inflanty, posługiwał się przeważnie wojskiem pieniężnem, wyćwiczonem tak do służby polowej, jak do obrony i dobywania fortec, i podobne napotykał trudności. Zdarzyło się często, że brakowało mu pieniędzy na zapłatę wysłużonego żołdu z powodu niedokładności w poborze ofiarowanych przez sejmy podatków. Żołnierz cudzoziemiec, najemnik, porzucał w takim ra-

[1] Długosz V, 383, Pułaski Kazim. Szkice I, 12, 23, 32; III, 16—28. Matricularum... Summaria ed. Wierzbowski II, nro 33, 62, 166, 368, 369, 1459, 1460, 1465, 1484—6, 1501—3, 1512, 1513, 1520; II, 40, 41, 45 i t. d. podług stipendiarii w skorowidzu Lubomirski książę Jan Tadeusz): Trzy rozdziały z hist. skarbowości 1507—1532. Krak. 1868, str. 4, 13, 15, 17, 23, 41, 92, 101. Corp. iuris P. ed Balzer str. 575. Cromerus Polonia wyd. Czermaka s. 66. J. N. Romanowski: Otia Cornicensia Poznań 1861 charakteryzuje prawną stronę obrony potocznej, ale w postaci sprawozdania z rozpraw sejmowych 1562—3. Acta Tomic. t. XI, s. 87—89 zawiera spis rot, zapewne sporządzony przez Tarnowskiego, lub dla niego w następnej postaci: Sceda magnifici domini capitanei exercituum Regni generalis de praefectis et numero eorum equitum

Equites Cracoviences:	Stan. Lanczkorunski	120
	Przeslaus „	150
	Joan. Mieleczki	130
	Marczynowski	100
„ Sandomirienses:	D. Odrowąnsch	180
	Liganza	100
	Stan. Mieleczki	120
	Wanszowycz	100
„ Russiae	D. Johan. Pileczki	150
	Choranzycz	150
	Iskrzycki	150
„ Lublinenses	Jac. Lusczowski	100
„ Belzenses	Johan Gologorski	50
„ Pedites earundem	Gnoyenski	90
terrarum	Piothrowski	60

zie służbę natychmiast po terminie. Bielski był świadkiem takiej sceny, że „Niemcy wołali: Geld! Geld! a jeśli im nie dadzą należności, to nie będą posłuszni". Swoi rodacy dawali się namówić do cierpliwości, do odraczania terminu wypłat — wszakże z upokarzającemi obostrzeniami lub warunkami. Najlepiej charakteryzują tak zwichnięty stosunek następne dwa pisma królewskie: 1) datowane w Grodnie w dzień św. Bartłomieja (24 sierpnia) 1565 r.: „Oznajmujemy wszem wobec i każdemu zosobna, iż jakośmy pewny poczet ludu rycerskiego koronnego na służbę wojenną ku obronie W. Xięstwa Litewskiego za żądaniem i zezwoleniem stanów tegoż Xięstwa, a za podatkiem nam od stanów koronnych... wywiedli, gdyż nam za tak długiem wojny dzierżeniem i podatku koronnego, i dochodów Xięstwa W. Lit. i dostatków naszych królewskich dalej stawać nie mogło, tedy my, wezwawszy do siebie rotmistrzów naszych użylichmy ich w tem, aby nam pieniędzy zasłużonych do czasu słusznego, na pewnej istocie przestawszy, poczekali. Jakoż to z wiary, miłości i chuci swej uprzejmej przeciw Nam, gwałt i ciężkość niemałą w tem sobie czyniąc, są uczynili. Jakeżechmy My też za tą ich chucią, wiarą i przeciw Nam powoleństwem chcąc im rzecz ich opatrzyć, tedy my wszystkie długi i pieniądze zasłużone osobliwym głównym listem Naszym wszystkim rotmistrzom i ich towarzyszom i wojsku temu wszystkiemu jesteśmy uiścili, jakoż też i z osobna Urodzonemu Piotrowi Zborowskiemu, kastellanowi bieckiemu na poczet jego 38 koni

Equites Posnanien	Pyenyanzek	180
„ Calissienses	Lathalski	140
	Chodowski	100
„ Siradienses	Troyanowski	190
	Budzowski	190
„ Lancicienses	Orlowski	180
„ Cuyavienses	Geor. Rokithnyczki	160
	Valerian „	60
„ Plocenses	Skarbnyk	140
„ Ravenses	Kurdwanowski	120
	Baliczski	140
„ Mazovienses	Ciołek	200
	. . . .	100
Pedites earundem Terrarum	Alb. Lyesnyczki	150

Finis scedae Magn. Dni Capitanei Exer. Regni.

za służbę zasłużoną przez 4 ćwierci roku 2.584 złotych liczby i monety naszej polskiej na sumie głównej 350.007 złł. i na innych dochodziech Naszych z osobna ukazujemy, zapisujemy, i uiszczamy, obiecuiąc słowem Naszem Królewskiem, a Nas i potomki Nasze w tem obowiązując, iż mu te wszystkie sumy jemu i towarzyszom i rocie jego dłużną na blizko przyszłą Wielkanoc w roku przyszłym zapłacić będziem powinni, na co mu się listem tym Naszym, we wszem się na list główny referując, obowiązujemy, którechmy ręką własną podpisali i pieczęcią Naszą zapieczętowali". — 2) W Lublinie d. 25 czerwca 1569 r., kiedy znów narosło 161.648 zł. $3^1/_2$ gr. nieopłaconych zasług 25 rotom konnym i 28 pieszym, a terminom uchybiono „prze niedostatek na ten czas skarbu", Zygmunt August musiał dodać taką gwarancję: „Jeśliżeby więc, czego Panie Boże uchowaj, żebychmy im na ten czas i na miejscu mianowanem i sposobem wyżej opisanym pieniędzy tych nie dali i zupełnie nie zapłacili — tedy My dozwalamy tym przerzeczonym wszystkim rotmistrzom z ich towarzyszami i pacholikami, i dobrowolnie tym listem naszym dopuszczamy, że będą mogli wjechać i wjeżdżać w dobra Nasze tak wszystkie, jako w każde zosobna, którekolwiek są gdziekolwiek we wszystkich państwach Naszych, jeżdżąc z jednego w drugie, biorąc sobie żywność wszelaką tak sobie, jako i koniom, jakoteż i wszystkie inne potrzeby swe stamtąd opatrując tak sobie jako i towarzyszom i sługom swym, i mieszkać, gdzie się im tak wszystkim spólnie, jako po części, jako i każdemu z osobna upodoba, a to dotąd, póki się im od Nas dostateczna zapłata nie stanie... I to takowe branie niema im być w służbie rachowane, ani wytrącane, ani za żadne gwałtowne branie od Nas, ani od nikogo poczytane" — a zatem nie mogło być przedmiotem żadnego procesu, żadnego dochodzenia prawnego.

Tym listem król kompromitował powagę rządu i legalizował samowolę żołnierską, z której wytworzyła się niebawem pierwsza konfederacja wojskowa. Bo na Świątki 1570 r. wypłata nie nastąpiła. Żołnierze postanowili czekać jeszcze do 8 lipca, ale w razie nowego zawodu mieli już przyjąć Cikowskiego na swego hetmana, być mu posłusznymi jako na wojnie i zajmować „imiona" czyli dobra jkmci „wedle potrzeb swoich". Nie można ich winić o wyłamywanie się z posłuszeństwa hetmanom wielkie-

mu i polnemu. W imieniu ich pięknie mówił sędziwy Cikowski, zasłużony w wojnie moskiewskiej pod Smoleńskiem, w Siewierszczyźnie i pod Krasnogródkiem: żołnierze, „czując się wiernymi poddanymi króla i wiernymi miłownikami Rpltej, nie życzą sobie, aby za panowania Waszej K. Mci, naszego miłościwego pana, do tego nam przyszło, a od nas się to poczynać miało, abychmy takowy gościniec torować mieli, iżby potem kto inny tym gościńcem chodzić miał i szkodzić Rzeczy naszej Pospolitej... Rycerskiemu człowiekowi nie godzi się nosić na sobie najmniejszej zmazy". Prosił więc króla o świadectwo, „żeśmy wiernie, uczciwie, znacznie, słownie służyli; bijaliśmy nieprzyjaciela tak, iż z wojski swojemi sromotnie ustępował; wszak świadczyli za nami więźniowie, znaczni ludzie, wielcy kniaziowie, któreśmy Waszej Kr. Mości odsyłali". Przypominał łzy ubogich żołnierzów. Niektórzy, jeżdżąc od niemałego czasu, aby się upominać o tę zapłatę, własną ojcowiznę wyprzedali; inni „ostatek stracili, wstydząc się przyjaciela, sąsiada; wielu z nich udało się do klasztorów między mnichy i chodzą z nimi, schyliwszy łeb, aby ich ludzie nie (po)znali, a snać i wiele takich, że się na las udali" [1].

Ostatecznie reklamacje i konfederacje żołnierskie kończyły się załatwieniem obrachunku rzetelnem, tylko spóźnionem o lat kilka, czasem blisko dziesiątka. Że ze spóźnienia wynikały nieobliczalne straty w zajeżdżanych przez wojsko dobrach i wyrzekania powszechne na nie za zdzierstwo, za gwałty — to rzecz naturalna, acz smutna i naganna. Dla sławy Zygmunta Augusta szkodliwem stało się zdarzenie, że pierwszy gorszący i długi zatarg o zasługi zaszedł pod jego panowaniem. Powinniśmy jednak mieć na uwadze, że wynikł z okoliczności niezwykłych, bo z wojny moskiewskiej, długiej, uporczywej, nad przewidywanie kosztownej. Potrzebom zaś powszednim państwa co do obrony potocznej, „takowej, któraby od roku na granicach koronnych trzymana być miała", Zygmunt August zaradził gruntownie i wspaniałomyślnie, gdy na wielkim sejmie piotrkowskim 1562/3 r. oświadczył, „że My z łaski Naszej królewskiej a z miłości przeciwko Rzpltej pozwa-

[1] Oryginał pierwszego listu w bibljotece T-wa Naukowego w Płocku. drugi jest drukowany przez Kaz. Pułaskiego w „Sprawie o zapłatę" etc. Szkice III, 204—6. 210—211.

lamy tego, aby czwarta część wszystkich dochodów... ku stołu naszemu należących, była na obronę potoczną obrócona". Ta czwarta część zwała się zwykle z łacińskiego kwartą i była wypłacana co roku przez wszelkich posiadaczy królewszczyzn do Rawy, gdzie w wieży zamkowej istniał odtąd skarb rawski. Nie zachodziła już potrzeba wyjednywania na sejmach podatków, zwykle za szczupłych; gotowemi, leżącemi w wieży rawskiej pieniędzmi wypłacano żołd chorągwiom, strzegącym Podola i Ukrainy. Wzmocniono też ich siłę do 4.000, zczasem i do 6 tysięcy żołnierza dzielnego, wyćwiczonego, zaprawionego do boju. Było to już wojsko stałe, podobne do utworzonej przed stu laty we Francji armji regularnej, lubo mniej liczne. Pod osłoną tego wojska kwarcianego wzmagała się kolonizacja, na pustkowiach powstawały futory, dwory, zamki i miasta, z każdem dziesięcioleciem coraz liczniejsze i ludniejsze.

§ 22. **Kozaczyzna.** Na pograniczu uprawianych przez białolicą ludność ról i deptanych przez koczowników żółtej rasy „dzikich pół" wytwarzały się gromady mieszańców, które przybierały nazwę kozaków, a ta nazwa w języku Tatarów oznaczała najuboższych w hordzie wojowników, zdatnych tylko do lekkiej jazdy, oraz nieznanych, lekkozbrojnych ochotników. Jakoż osiedleni przez Witołda na Litwie Tatarzy dzielili się na dwie klasy w popisie wojskowym (1528 r.): ułanów, pomiędzy którymi znajdowali się kniaziowie, chorążowie, marszałkowie tatarscy, i Tatarów-kozaków, nie mających ludzi (szto ludiej nie majut), to jest uboższych właścicieli ziemi bez ludzi służebnych, parobków, poddanych; ci występowali na wojnę w własnej tylko osobie. Do dziś dnia znaczna część plemienia Kirgizów zowie się Kirgiz-kajsakami, t. j. kozakami. Nad Donem i Dnieprem tegoż miana używali zbiegowie z księstw Rusi wschodniej i z W. Księstwa Litewskiego; ci ostatni jednakże zwani byli w korespondencji moskiewskiej czerkasami jeszcze w XVII wieku, u litewskich zaś Rusinów petyhorcami z taką wytrwałością, że jedna z dwu brygad kawalerji litewskiej zwała się petyhorską aż do czasu uchwalenia na sejmie czteroletnim nowoczesnego etatu dla wojska (1789 r.). Towarzyszem w tej brygadzie petyhorskiej był dziad autora tej książki, Jan, chociaż ani pięciu gór łańcucha kaukaskiego nie widział, ani do pokrewieństwa z mieszkańcami tamtej okolicy nie poczu-

wał się. Nomenklatura jednakże, jeśli nie odpowiada istocie nazwanej rzeczy, jest pomnikiem rzeczy dawnych, przeżytkiem czegoś z czasów zapomnianych: więc dla historyka ma wartość dokumentu.

Znane jest miasto powiatowe Czerkasy, leżące nad Dnieprem o mil 42 poniżej Kijowa; widocznem i niewątpliwem jest powinowactwo jego z Czerkiesami, t. j. ludem Adyge, tak przezwanym przez Turków, a zamieszkałym niegdyś dokoła góry Besztau (o 5-ciu szczytach). Zagarnęła ich nawała mongolsko-tatarska w XIII wieku. Odtąd zostawali pod władzą wielkich hanów Złotej Hordy, następnie Nogaja i jego potomków, wreszcie hanów krymskich, którzy wymieniali ich w liczbie hord podwładnych, nazywając petyhorcami. Jakież więc jest pochodzenie i znaczenie miasta Czerkas?

Doszły nas dwa podania. Pierwsze, wypisane w „zeszyciku rękopiśmiennym o początku Kozaków Zaporoskich" przez Iwana Bołtina (1788 r.), opiewa, że w 1282 r. baskak tatarski, rządzący księstwem kurskiem, sprowadził Czerkiesów z Pięciogórza i osiedlił ich w słobodach pod nazwą kozaków. Ich rozboje i rabunki wywołały wiele skarg: więc książę Kurska, Oleg, uzyskawszy pozwolenie od w. hana, zburzył ich mieszkania, zabijał ich, rozpędzał. Liczna banda jednakże zdołała ujść do Kaniowa, rezydencji baskaka; ten wyznaczył dla nich miejsce do osiedlenia się wdół nad Dnieprem, gdzie oni zbudowali sobie miasteczko, a raczej ostrożek, i nazwali Czerkasami, ponieważ większa ich część z rodu była Czerkiesami. Karamzin, kreśląc niedolę ziemi kurskiej, podaje imię tego baskaka ciemięzcy: Achmat, Chiwańczyk; stwierdza założenie dwu słobód w okolicy Rylska i zaludnienie ich rabusiami, włóczęgami różnego rodzaju; ale nie wierzy, żeby to byli Czerkiesi i kozacy, a Bołtinowi daje szorstką odprawę, nazywając twierdzenie jego wymysłem. Potem nie zwraca już wcale uwagi na inne twierdzenie Bołtina, że baskakowie tatarscy utrzymywali po kilkuset jeźdźców zbrojnych w straży osobistej lub na posyłki; że tych jeźdźców jako bezdomnych, z żołdu żyjących, zwano kozakami; że podobnych utrzymywały później miasta, zwłaszcza nadgraniczne; że przy posuwaniu się osad na południe z kozaków meszczerskich wytworzyli się dońscy, a z kurskich zaporoscy. Drugie podanie, przytoczone w przy-

wileju króla Stanisława Augusta, głosi, że Giedymin, zawładnąwszy Kaffą, Perekopem i Czerkasami Piatyhorskiemi, zabrał w niewolę pewną część Czerkasów razem z ich księżną, osiedlił jednych w Kaniowie, a innych na miejscu teraźniejszych Czerkas.

Latopisy i dokumenty nie stwierdzają tego faktu ani takiej wyprawy Giedymina; pierwsze podanie jest słabo uwierzytelnione przez nieobeznanego z wymaganiami krytyki Bołtina; ale nam nie o to chodzi, czy licha mieścina była założona o 50 lat wcześniej, czy później. Istnienie Czerkas w XIV w. jest zupełnie pewne, stwierdzone jest bowiem przez latopisy podczas wyprawy Witołda na Podole w 1393 r. i wykaz miast Świdrygiełły w pierwszej połowie XV w. Nie o to też chodzi, czy sprowadził Czerkiesów urzędnik tatarski, mający władzę po temu, czy książę litewski na skutek wątpliwej wielce wyprawy do Pięciogórza? Dla nas znaczącą jest głównie zgodność obu podań co do osiedlania Czerkiesów w Czerkasach i trwałość nomenklatury, sięgająca aż do naszych czasów. Naturalnie, Czerkiesi autentyczni nie mogli wiekuiście utrzymać swej narodowości, mieszkając na skraju Rusi kijowskiej, wśród ogarniającej ich ludności ruskiej; zczasem przeradzali się oni na Rusinów: aleź i dzisiaj nazywamy czerkiesami cwałujących dokoła powozu generał-gubernatora rosyjskiego w Warszawie kozaków czarnomorskich, którzy są potomkami kozaków zaporoskich. Z jakiego powodu? Oto jedynie z powodu ich stroju, uzbrojenia i kunsztu władania koniem, odmiennego od innych kozaków (dońskich, uralskich) i od regularnej kawalerji rosyjskiej, bo zresztą nie różnią się teraz od Rosjan ani mową, ani wiarą, ani nastrojem politycznym. Stosując metodę retrospektywną mutatis mutandis, trafimy na przypuszczenie, że w XIV i XV wiekach owi czerkasowie czyli petyhorcy podobnie różnili się od Rusinów, że stanowili wśród nich osobny typ wojskowy, który szerzył się aż w głąb Litwy drogą naśladownictwa [1].

---

[1] Karłowicz Słownik wyr. obcego... pochodzenia 1887 r. s. 307. Kozak s. 18 Assauł, Assauła, Assawuł, Jessawuł Tat. dowódca oddziału konnicy, Ukr. pomocnik adjutanta hetmana, a podług Sabłukowa wykonawca zarządzeń hana tatarskiego, znajdujący się przy jego osobie: Очеркъ внутренняго состоянія Кипчакскаго царства, drukowany pierwotnie przez Kostomarowa w Саратовскія Губернскія Вѣдомости 1844 r., przedrukowany w Извѣстія Общества Археологіи... при И. Казанскомъ Университетѣ

Proces przetwarzania się tatarskiej i wytwarzania się ruskiej kozaczyzny trwał długo. Jeszcze pod 1469 rokiem Długosz zna tylko Tatarów-kozaków, gdy opowiada, że „podczas pobytu na Litwie króla polskiego Kazimierza z królową Elżbietą duże wojsko Tatarów, ze zbiegów, rabusiów, wygnańców, których oni w swoim języku nazywają Kozakami", zebrane za Wołgą pod wodzą cara Maniaka, wtargnęło trzema kupami: jedna do powiatów włodzimierskiego, krzemienieckiego, kuszmineńskiego, czudowskiego i żytomierskiego, chwytając wielki tłum ludzi, obliczany na 10 tysięcy; druga poszła pod Trembowlę, lecz została pobita przez starostów Rafała Jarosławskiego i Pawła Jasieńskiego; trzecia wkroczyła do Mołdawji, gdzie ją rozgromił doszczętnie Stefan Wielki. W tym czasie jednakże pojawiają się już kozacy Rusini na służbie u książąt rjazańskich, czernihowskich i u księcia moskiewskiego Iwana III, a w Czerkasach Kazimierz Jagiellończyk osadza swego starostę. Od r. 1488 daje się ułożyć spis czerkaskich starostów, dzierżawców lub namiestników. Służba zależała na objazdach stepu celem wytropienia wałęsających się koczowników, na przeprowadzaniu posłów książęcych, a przy okazji też na utarczce z rabusiami. Instynkt narodowościowy objawia się u tych kozaków słabo i niewyraźnie; wśród Rusinów znajdują się Tatarzy, jak z imion domyśleć się można, jak wiemy zresztą z czasów późniejszych, np. o Kulan-murzie z Krymu w rocie Oryszowskiego

---

1855—6 r., t. XIII, s. 122. A. A. Kryński: Czerkieski język w W. Encyklop. Ilustr. t. XIV (1894 r.), s. 821. Болтинъ, Примѣчанія на исторію древнія и нынѣшнія Россіи... Г. Леклерка Спб. 1788, I, 344, 341—342. Карамзинъ Ист. Госуд. Россійскаго IV, 35, 95. Hruszewśkyj mniema, że znalezione na przedmieściu Czerkas cztery kijowskie grzywny monetarne mogą służyć za wskazówkę istnienia tutaj jakiejś osady przed najazdem Mongołów, lecz nie zamieścił jej na swoich mapach z XI—XIII wieku w dziele p. t. Очеркъ исторіи Кіевской земли... до конца XIV в. Кіевъ 1891 s. 14, a na str. 50 i 55 nie wzmiankuje o wywodach Bołtina, przytacza tylko drugie podanie z nadmienieniem, że zdaniem Antonowicza i Daszkiewicza nie daje się połączyć z imieniem Giedymina; istnienie miasta stwierdza się w końcu XIV w. przez Latopis w wydaniu Popowa. Porówn. Зап. Т. Шевчен. 1898 XXII s. 3 o kozaku w Codex Cumanicus, ed. Kuun. Edward Rulikowski: Czerkasy w Słowniku geogr. I, 802 zna przywilej St. Augusta, ale opacznie przedstawia podanie pierwsze, jakoby pochodziło od Karamzina i było przejęte od niego przez Bołtina, który przecię wydał swoje dzieło o dwadzieścia kilka lat wcześniej, bo w 1788 r.!

1578 r., o Dżelali, pomocniku i zastępcy Bohdana Chmielnickiego w 1651 r.; kozacy z Azowa w liczbie 800 ludzi wyruszyli w 1499 r. na Ruś — niewiadomo jaką, Iwana III, czy Aleksandra Jagiellończyka, zwykle zaś przejmowali posłów, jeżdżących do Krymu lub z Krymu; kozacy czerkascy byli chwiejni w swoich uczuciach obywatelskich, a raczej nie posiadali ich wcale, gdy podczas wojen między Litwą a Moskwą przechodzili z jednej strony na drugą bez żadnej troski o lojalność względem Jagiellona lub Rurykowicza; gotowi też byli iść na Węgry pod nazwą Tatarów. Przypomnijmy sobie, że w ostatniej ćwierci XV w. rozpadła się Złota Horda zupełnie, a na stepach wałęsają się i biją się hordy pomniejsze Achmatów, Iwaków, Sedi-Achmetów etc., dopóki nie zgromadził większej liczby Mengli-Girej pod swoją władzą. Otóż kozacy ruscy stanowią jakby jedną z tych hord, ubijają się z niemi o żer, nie odróżniają się jeszcze od nich trybem życia. Ich ulubiona i sławiona wolność kozacza jest pojęciem koczownika, do dziś dnia przechowywanem u Kirgizów, którzy z politowaniem patrzą na mieszkańców miast jak na więźniów, zamykanych w obrębie czterech ścian domostwa swego. Z konieczności tylko, a najbardziej z głodu, idą na służbę do ludzi osiadłych i sytych, poddając się niechętnie i opornie pod kierownictwo rządów państwowych, imają się potrosze bartnictwa, rolnictwa na tłustym czarnoziemie i ogrodnictwa, ale bez długiego namysłu wychodzą też na step dla zabawienia się wolnością kozaczą, żywiąc się rybołówstwem, łowiectwem i — rozbojami. Do wyrozumienia wyrazu „kozactwo" dopomoże nam Bielski taką zapiską, zamieszczoną pod rokiem 1516, że z powodu wiarołomstwa Tatarów krymskich nasi już „przysiędze ich nie chcieli wierzyć i poczęli tam (na Ukrainie) służebnych więcej chować, których się zebrawszy tego czasu kilkaset z Przecławem L a n c k o r o ń s k i m, jechali w kozactwo pod Białogród (Akerman), zajęli dobytek turecki i tatarski, pędzili do domu... A na ten czas się dopiero kozacy u nas wszczęli".

Data około 1516 r. może być trafną dla świeżo założonego starostwa w Chmielniku i dla Podola, gdzie obroną potoczną kierował Przecław Lanckoroński, Polak, rycerz znakomity, wykształcony na podróżach po Europie i Azji aż do Jerozolimy, organizator zdolny, wódz, umiejący utrzymać żołnierzy w karności surowej. Ale wcześniej o lat kilkanaście zasłynął, jako wódz kozaków czer-

kaskich, Rusin Ostafij Daszkowicz czyli z polska Eustachy Daszkiewicz. Na życiorysie jego odbijają się wyraźnie charakterystyczne cechy natury kozaczej. Mianowany przez Aleksandra Jagiellończyka, w. księcia litewskiego, namiestnikiem w Krzyczewie, dopuścił się względem niego zdrady podczas wojny z Iwanem III, uciekając do kraju moskiewskiego z wielu dworzanami krzyczewskimi i ograbiwszy mieszkańców litewskiego pogranicza (około 1499 r.). Na zaniesioną przez Aleksandra skargę odpowiedział Iwan odmownie, a zaznaczył przytem, że Ostafij bywał wojewodą w wielu miejscach na Ukrainie i rządził wielkiemi miastami, powierzonemi od króla. Atoli w 1508 r., podczas drugiej wojny, Ostafij zbiegł potajemnie do obozu litewskiego i był przyjęty chętnie, albowiem nabył wielkiej sławy ze zwycięstw swoich nad Tatarami, ten veteranus kozakorum ductor. „Chytry, silny i zawsze szczęśliwy, ten wojownik był naprawdę postrachem Tatarów; jego twarz, wygląd całego ciała i odzież były całkiem tatarskie; językiem ich mówił i nieraz, chodząc po ich obozowisku dla szpiegowania, poznany nie bywał, lecz brany za Tatara. Tym sposobem, przypatrzywszy się ich sprawom, zadawał im wielkie porażki, a posłów tatarskich, przybywających do niego, na pal wbijał i wystawiał tak straszne widowisko na tych polach, kędy przechodzili zwykle Tatarzy". Otrzymawszy starostwo czerkaskie, stał się obrońcą granicy litewskiej, silnie ufortyfikował zamek, z okolicznego pospólstwa miał zawsze dostateczną załogę i gotowych do sprawy wojaków. W 1516 r. łącznie z Lanckorońskim rabował i bojował pod Akermanem, a w 1521 r. z polecenia rady hospodarskiej litewskiej na czele oddziału, złożonego ze 150 podlejszych koni i 100 drabów, posiłkował hana Machmed-Gireja w najeździe na Moskwę i próbował wtargnąć do obozu moskiewskiego pod Rjazaniem, ale nie poszedł w roku następnym pod Astrachań i został nawet odesłany do Krymu pod strażą jako jeniec. Zamordowanie Machmeda przez murzę Nogajów i porażka wracającej hordy krymskiej (1523 r.) nastręczyły Ostafiemu sposobność do ucieczki z Perekopu. Powróciwszy do Czerkas, zebrał kupę kozaków, przybiegł pod Oczaków, popalił lub rozrzucił fortyfikacje tego miasta oraz Islamu na przeprawie przez Dniepr, ludzi dużo pozabijał, bydło zabrał w 1524 r. Takie harce stepowe nie wyczerpywały jeszcze ruchliwości jego wojowniczej. Dowiadujemy się z akt Tomickie-

go, że w listopadzie 1527 r. „Eustachius“ pisał do Jana Zapolya, króla węgierskiego, że gotów jest iść do niego „z tysiącem lub dwoma tysiącami Tatarów“. Czy chodził rzeczywiście na Węgry, nie wiemy. Nie byłoby to uchybieniem względem króla polskiego, który sprzyjał Janowi przez pamięć o zmarłej, ale ukochanej żonie Izabeli, jego siostrze. Ostafij cieszył się łaskami i hojnością Zygmunta: dostał Kryczew, Cieciersko, sumę pieniężną i zaproszenie na sejm do Piotrkowa w 1533 r. Tu zapytywany o sposoby udoskonalenia obrony potocznej, radził chować zawsze 2.000 żołnierza zaciężnego; mieć na Dnieprze czajki, t. j. statki wojenne do bronienia Tatarom przeprawy z kilkuset jeźdźcami na brzegu dla dostarczania żywności pływającym załogom; wreszcie budować horody (miasta), a szczególnie na wyspach zamki obronne. Miał na poparcie rozumowań fakt najchlubniejszy z jego życia wojennego: pomyślną obronę Czerkas od hana Saadet-Gireja, który nietylko oblegał zamek przez dwa tygodnie, ale i ostrzeliwał go z armat kulami ogromnemi. Dwa ostatnie lata, 1534 i 1535, spędził na pustoszeniu posiadłości moskiewskich podczas wznowionej wojny: więc zakończył życie jako sługa króla polskiego i w. księcia litewskiego Zygmunta. Właściwie nie był on rodowitym kozakiem, ani Czerkiesem, ani Tatarem: pochodził z krwi Rusinów witebskich, miał ojca Iwana czyli Iwaszkę, klucznika witebskiego, matkę secundo voto Chodkiewiczową, siostrę zamężną za Borysem Tyszkiewiczem, powtórnie za Jędrzejem Niemirą, wojewodą kijowskim. Jeśli go poeci wypromowali na pierwszego hetmana kozackiego, to historycy tytuł taki odrzucą, jako nieuzasadniony na dokumentach, przyznają mu zaś pierwszy pomysł zorganizowania kozaczyzny litewsko-polskiej na Dnieprze poniżej Czerkas i posługiwanie się kozakami w licznych, rozmaitych i dalekich wyprawach. Zaczynał swój zawód od niesfornej wolności kozaczej, a kończył na usługach dla państwa polsko-litewskiego, znalazłszy w niem korzystne dla siebie stanowisko do bogacenia się i do rozciągania, a bodaj nawet i do nadużywania władzy nad pospólstwem.

Poszlaką — jeśli nie dowodem — nadużyć była podana po jego śmierci następcy jego Bazylemu Tyszkiewiczowi skarga mieszczan czerkaskich i kaniowskich, obejmująca 17 punktów. Tyszkiewicz nie zadowolnił ich, oni zaś wypędzili go w 1536 roku

z starostwa. Król kazał rotmistrzowi kijowskiemu skarcić ich zuchwalstwo, co tenże wykonał przy użyciu szabli: 8-iu zabito, 2-ch raniono. Jednakże w 1538 r. mianowany został nowy starosta Jan Piotrowicz Pieńko. Większego znaczenia w tym czasie nabywa barskie starostwo przez dzielność Bernarda Pretficza. Kozacy znajdują się w liczbie służebników jego i Sieniawskiego i innych wykonawców obrony potocznej.

Doniosłym w następstwa wypadkiem było założenie Siczy, która stała się punktem zbornym i stolicą wojskową dla kozaków zaporoskich czyli niżowych. Założycielem był Dymitr Wiśniowiecki, skozaczały członek rodu książęcego, który wywodził się od Korybuta Olgierdowica, a gnieździł się na Wołyniu. Nie zadawalniając się otrzymanemi od króla zamkami, zjechał on samowolnie, z pogwałceniem swoich obowiązków służbowych w r. 1553 z rotą swoją, t. j. „z tem wszystkiem kozactwem a chłopstwem, które koło siebie bawił". Król Zygmunt August podejrzywał go, że idzie do Turcji na służbę do sułtana. Wnet Konstanty Ostrogski puścił się w pogoń, lecz nie dogonił, tylko zajął mu obydwa starostwa: czerkaskie i kaniowskie. A Dymitr tymczasem dostał się na dużą, dwumilowej długości wyspę Chortycę, poza 13-m ostatnim porohem Dniepru, i ufortyfikował ją zbudowanym zamkiem, o którym wspomina B. Paprocki w Herbach. Przystęp do tej twierdzy był niełatwy, ponieważ kozacy tylko „w łódkach swych skórzanych, które oni czajkami zowią, po linie się spuszczając i także się na górę po linie zasię ciągnąc", umieli zwalczyć spienione odmęty i uchronić się od zanurzenia się lub od rozbicia o skały. Dowiadujemy się od Orzelskiego, że na licznych wyspach dnieprowych gnieździła się jeszcze około 1573 r. z żonami i dziećmi duża gromada, skoro mogła dostarczyć 6.000 żołnierza. Byli to niezawodnie wyrzutki ze społeczeństwa osiadłego, nie mogący szukać służby u starostów, mianowicie: chłopi, którzy nie chcieli się poddać coraz uciążliwszej w owym czasie pańszczyźnie w dobrach szlacheckich, a zbiegłszy ze wsi, narażali się na imanie, kowanie w łańcuch i wydawanie panu według praw z lat 1496, 1510 i t. d., oraz przestępcy-kryminaliści wszelkiego stanu, którzy uchodzili przed grożącym lub zapadłym wyrokiem banicji. Twierdza, założona umiejętnie przez kniazia, zaludnia się szybko, jeżeli w tymże lub na początku 1554 r. mogła się z niej

odbyć wyprawa udatna pod turecką jakąś twierdzę na brzegu morza Czarnego. W drugiej wyprawie Wiśniowiecki spalił tatarski zamek Islam Kerman i zdobyte działa przewiózł na Chortycę; posłużył się niemi przy odpieraniu ataków hana Dawlat-Gireja w ciągu 24-ch dni. Niewątpliwie miał wziętość i posłuch u zaporożców, ale niepodobna przypisać mu całkowitej organizacji tej tak zwanej Starej Siczy, bo oni też mieli swoje pojęcia i obyczaje, od Tatarów przejęte: nazwali jego twierdzę po tatarsku koszem, starszych dowódców asawułami, chróściane budy z przykryciem ze skór końskich kureniami, w każdym kureniu uznawali atamana kureniowego; nadto obierali najstarszego nad wszystkimi atamana koszowego. Tytuły ich pochodzą nie od polskich lub litewskich hetmanów, lecz od tatarskiego wyrazu ata = ojciec. Oryginalną, nie od Tatarów zapożyczoną, była ustawa, zabraniająca pod karą śmierci wprowadzania kobiet do Siczy, która przeto nie mogła już nigdy stać się stolicą jakiegokolwiek państwa czy społeczeństwa politycznego — mogła być tylko wielką, ale nędzną, pozbawioną warunków zamożności ekonomicznej gospodą dla wojowniczych przybłędów, placem werbunkowym dla watażków, przedsiębiorących wyprawy rabusiowskie na własną rękę, lub wojenne na wezwanie państw okolicznych, zbrojownią dla nieuzbrojonych, czasem jaskinią łotrów, a czasem bohaterską drużyną walecznych mołojców. Poziom ich umysłowy nie wznosił się ponad inteligencję Tatarów: więc i sumienie polityczne było im nieznane. Wszak wykształceńszy od całego wojska zaporoskiego kniaź Dymitr Wiśniowiecki z iście kozaczą swobodą wyjednywał sobie przebaczenie i łaskę królewską u Zygmunta Augusta, potem zmykał do Białogrodu w zamiarze poddania się sułtanowi, uciekał stamtąd i przez atamana koszowego Jeskowicza wpraszał się na służbę do cara Iwana IV Groźnego, ofiarując mu zdradziecko Czerkasy i Kaniów, opanowane chwilowo; razem z wojewodą moskiewskim Daniłem Adaszewem bojował nad Donem z Tatarami, dostał się aż na Kaukaz i sprawował urząd wojewody moskiewskiego nad Czerkiesami w „ziemi petyhorskiej“; w 1561 r. zbiegł stamtąd i zażądał przebaczenia u Zygmunta Augusta. Zarobił sobie wówczas u cara na porównanie z psem błędnym („kak sobaka pribieżał i kak sobaka ubieżał“), nareszcie po powrocie do Polski wdał się łącznie z Olbrachtem Łaskim w zaburzenia na Wołoszczyźnie

i skończył życie na haku, powieszony, jak głosiła legenda, za żebro w Konstantynopolu 1563 r.

Zaporoże miewało często ochotników, przybywających na lato lub na wyprawę z Ukrainy rolniczej, t. zw. horodowej; ci wracali zwykle na zimę do chat swoich, do żon i dzieci. Statystyczne obliczenie ludności tu i tam jest niemożliwe. Przy takim wszakże nieustannym ruchu ujednostajniały się sposoby wojowania i uzbrojenia. Wytworzył się tedy typ żołnierza odmienny od innych, specyficznie kozacki, i rozszerzył się daleko na północ. Widzieliśmy, że w latach 1566 i 1567 podczas wojny moskiewskiej odznaczyli się kozacy witebscy [1]. Niebawem zaczną się ukazywać w innych wielu miejscowościach i w składzie wojsk zaciężnych. Przypatrzymy się im bliżej w następnym okresie.

§ 23. Oglądając się ostatnim rzutem oka na cały okres jagielloński, zauważymy, że pochodnia Bellony gorzała nieustannie w W. Księstwie Litewskiem przez parę dziesiątków lat początkowych. Woda chrzestna, przyniesiona przez kapłanów polskich podczas apostolskiej wyprawy Jagiełły, spłynęła niespodzianie na głowy Litwinów, pałające wciąż myślami o wojnach, podbojach, łupach, acz zatrwożone przemocą dwóch zakonów niemieckich.

---

[1]) Книга первая публичныхъ дѣлъ... 1528, str. 109—120. Яковлевъ Андр. Намістники, державцы и старосты замку Черкасскаго... 1488—1581, oraz Бунтъ Черкасцевъ и Каневцевъ въ 1536 г. w czasopiśmie Украина 1907, I, 82—88, III, 353. Innych starostów ukrainnych oraz wojewodów kijowskich wylicza Стороженко: Стефанъ Баторій.Кіевъ 1904, str. 26—27, a na str. 23 dowodzi, że wyraz „ataman" oznaczał pierwotnie i dziś jeszcze używa się w gubernji połtawskiej na oznaczenie przełożonego w „artielach", trudniących się połowem ryb. Wiarogodniejszym zdaje się być wywód wyrazu od tatarskiego „odamana", który był zwierzchnikiem wszystkich „czobanów", a więc i naczelnikiem „kchosza" czyli 10-ciu tysięcy owiec, podzielonych na 10 stad. Takie tłumaczenie podaje wykształcony Tatar, profesor gimnazjalny Ѳ. Хартахай: Историческая судьба Крымскихъ Татаръ,„Вѣстникъ" Европы 1865 i 1867. Иловайскій: Ист. Россіи II, 260. Карповъ: Ист. борьбы Моск. государства съ Польско-Литовскимъ 1866 I, 39, 70, 168. Kojałowicz II, 334. Малиновскій op. cit., III, 230, 236—7. Acta Tomic. IX, s. 328, 330, XI, 233. Bielski wyd. 1597, s. 534, 550, 569, 718. Bartoszewicz Jul. w Encykl. Orgelbr. t. 27, s. 232—7. Wolff Kniaziowie litewsko-ruscy s. 565—7. Orzelski: Bezkrólewie II, 99. Legendę o Wiśniowieckim „Bajdzie", zawieszonym na haku, poddał analizie Грушевський Іст. У.—Р. VII, s. 126.

Widzimy tedy roztaczający się coraz dalej krwawy korowód, w którym występują: Witołd, sprzymierzony z krzyżakami, Jagiełło, wiodący albo przysyłający na pomoc Litwinom Polaków, kniaziowie bracia rodzeni, stryjeczni, cioteczni, potem Tatarzy Tochtamysza i Edygi, nareszcie potulni pskowianie, jako ofiary litewskiego najazdu. Aliści Grunwald rozstrzygnął kwestję: być albo nie być dla Litwy i Polski wobec potęgi krzyżackiej i niebawem (1413 r.) w Horodle zawartą została unja dwu państw zwycięskich prawnopaństwowa i społeczna. Odtąd widocznym się staje zwrot ku pracy wewnętrznej skwapliwszy, niż ku rozszerzeniu stosunków zagranicznych na skalę wielkomocarstwową: Litwini uzyskali od Jagiełły i dopominali się wytrwale u wszystkich jego następców w ciągu lat półtorasta, aby im wpisywano do przywilejów ziemskich zapewnienie takich swobód, ulg, dogodności i zwyczajów, „jakiemi się cieszą baronowie, szlachta i prałaci w Królestwie Polskiem", a więc pracowali usilnie i świadomie nad przebudową swego feudalizmu wojowniczego na wzór społeczeństwa rolniczego, spokojnego, urządzonego prawodawczo i oświeconego naukowo przez Kazimierza Wielkiego. W samej Polsce też rozwijał się proces wyzwalania osób i majątków, którego wyłożyć tutaj nie mogliśmy dla względów konstrukcyjnych, lecz którego wpływ ujawnił się w osłabieniu wojowniczości. Jagiełło wśród działań wojennych jest zawsze skłonny do układów; łagodność jego i dobroduszność dochodzi zczasem aż do niedołęstwa; Witołd, ambitny i ruchliwy, w ostatnim roku swego życia zaprasza wszystkich sąsiadów swoich na koronację (niedoszłą) jako przyjaciół. Po jego śmierci nastały zaburzenia familijne, podżegane przez krzyżaków, a więc z wojny domowej wynikła wielka wojna krzyżacka z udziałem „sierotek" czeskich na Pomorzu. Bitwa pod Wiłkomierzem, zwana drugim Grunwaldem, utrwaliła fundamenty unji polsko-litewskiej. Ale jakże dziwnem ze stanowiska wojskowego wydać się musi półwiekowe z górą panowanie Kazimierza Jagiellończyka! Jako wódz nie odniósł ani jednego zwycięstwa, ponosił zaś sromotne porażki, ilekroć stawał na czele pospolitych ruszeń przeciwko krzyżakom lub Maciejowi węgierskiemu; na Litwie dopuścił się takiego rozprzężenia służby wojskowej, że nie obronił jej posiadłości przed zaborami w. kniazia moskiewskiego, ani przed najazdami hana krymskiego Mengli-Gireja. A mimo to

wszystko jest on zdobywcą nietylko utraconego przez Piastów Pomorza, ale i Malborga, zbudowanego na pruskiej ziemi przez krzyżaków; jest witany w Toruniu i Gdańsku przez ludność z oznakami najżywszej radości i wierności; jest wspaniałomyślnym triumfatorem względem wielkich mistrzów zakonu N. Marji Panny przy odbieraniu hołdu od nich; pozyskuje dla potomstwa swego dwa trony: czeski i węgierski. Zagadkę tę rozwiązać może nie historja wojskowa, lecz polityczna i kulturalna, gdy przedstawi w pełni i w świeżych barwach ów powab swobód osobistych, sądownictwa łagodnego, sejmowania, uprzystępniającego udział w rozważaniu spraw państwowych rzeszom szlacheckim, dogodności zarobkowania na roli i w miastach — jednem słowem powab wolności, urzeczywistnianej w instytucjach rządowych i w obyczajach Polski owoczesnej. Historyk wojskowy ma do zaznaczenia tylko zaczątki służby żołnierskiej z zapożyczonym od Czechów urzędem hetmańskim — najprzód w czasie wojny 13-letniej w Prusach, a potem na południowej granicy, gdy zbliżyła się do niej nowa nawała azjatycka.

Nieliczne roty ochotnicze Polaków towarzyszyły Władysławowi III Jagiellończykowi na Węgry i zaszły dalej za Dunaj na pole fatalnej bitwy pod Warną. Poniesiona tam przez chrześcijan klęska nie godziła bezpośrednio w Polskę. Ale niedługo potem sułtan Mahomet II, zdobywca Konstantynopola, twórca potężnego państwa ottomańskiego, opanował wybrzeża czarnomorskie i Kaffę w Krymie, w której osadzony pasza utrzymywał zwierzchnią jego władzę nad hanami Tatarów. Od tego czasu Ruś, Podole, Ukraina narażone były na niezliczone najazdy, a nadto Mengli-Girej sprzymierzył się z wrogiem Litwy jagiellońskiej, w. kniaziem Moskwy. Wobec takich niebezpieczeństw zamiłowani w rolniczych zabawach ziemianie musieli się imać oręża.

Synowie Kazimierza Jagiellończyka rozpoczynają nową serję wojen: Jan Olbracht z pospolitem ruszeniem Korony całej wybiera się na czarnomorskie nabytki Turków, lecz porażony w Mołdawji, na Bukowinie, ściąga pierwszy najazd ich na Polskę; Aleksander usiłuje odzyskać lub zahamować podboje Iwana III, w. księcia moskiewskiego, lecz miał do rozporządzenia zbyt szczupłą siłę, a rada jego litewska nie zatroszczyła się o „słuszny i gotowy sposób“ obrony od nieprzyjaciela: więc zatwierdzeniem utraty

księstw i miast wielu zadnieprzańskich zakończyła się ta pierwsza rozprawa orężna z monarchą moskiewskim, który podniósł godła cesarzów bizantyjskich, pogrzebane w Konstantynopolu. Któż mógł wówczas przewidzieć, że następcy tego monarchy nie zaniechają już wojny z państwem Jagiellonów przez trzy stulecia, dopóki nie zadadzą mu ciosu śmiertelnego! Pod wrażeniem wszakże poniesionych szkód zrozumieli owocześni Litwini potrzebę przywrócenia rozerwanej unji z Polską. Polacy zgodzili się obrać sobie Aleksandra na króla; podali go wszakże w zależność od sejmu, złożonego z dwu izb: senatorskiej i poselskiej. Hufiec polski dopomógł Glińskiemu do zwycięstwa nad Tatarami, które uszczęśliwiło Aleksandra w ostatniej chwili życia.

Zygmunt I panował nad połączonemi państwami nie samowładnie: nazywał siebie tetrarchą, przystosowywał się do ustaw, obyczajów i życzeń każdego ludu, lecz zaszczepiał wszędzie hegemonję umysłową szlachty polskiej, górującej nad innemi warstwami oświeceniem, walecznością i znajomością sztuki wojskowej. Układając projekty uzbrojeń i wypraw wojennych, zwołuje jak najczęściej sejmy nietylko w Koronie i Prusiech, ale też na Litwie; napotyka niejednokrotnie opór, wynikający z egoizmu, prywaty, skąpstwa na potrzeby państwowe; przemaga przecież rozprężność tych szkodliwych czynników o tyle, że w siedmiu wojnach — z Moskwą, Wołoszą, krzyżakiem Albrechtem — odnosił zwycięstwa, zadziwiające szczupłością liczebną swych wojsk zwycięskich, i że po dwukrotnym pogromie hord tatarskich zabezpieczył kolonizację Podola i Ukrainy przez obronę potoczną. Zwycięstwa nie były strategicznie wyzyskane, szczególnie przy ścianie wschodniej, osłabionej przez utratę Smoleńska; ale ta niedostateczność rezultatów wojennych wynikała z upowszechnionej we wszystkich prowincjach tęsknoty za pokojem. Wszak najdzielniejsi wojownicy i niepokonany w żadnym boju wódz Tarnowski odrzucali raz na zawsze wszelkie wojny zaczepne; prawnicy zaś, filozofowie, doradcy królewscy, senatorowie i posłowie sejmowi zawsze byli pochopni do zaniechania nawet wojny obronnej, jak tylko odpartym został ostatni najazd nieprzyjaciela. Wszak mnożyły się wsie, folwarki, dwory, zamki; rozszerzała się uprawa ziemi trójpolowa; zboże, spławiane do Gdańska i Rygi, ściągało niebywałe dawniej masy pieniędzy zagranicznych; senator dawał

w posagu za córką 100.000 zł., bawiono się coraz weselej, ubierano się coraz strojniej, przysłuchiwano się dysputom uczonych, czytywano druki liczniejsze z każdym rokiem. Zygmunt August przez lat dziesięć po śmierci ojca panuje w pokoju, rozkoszuje się rozkwitającą literaturą polską, zastępuje łacinę w aktach prawodawczych i pismach rządowych polszczyzną, polonizuje prawodawczo Litwę przez odmianki w nowem, drugiem wydaniu Statutu litewskiego. Gdy sprawa inflancka wywołała wojnę skomplikowaną i długoletnią, zarządzenia jego wojskowe, jakkolwiek mądre i udatne, okazały się jednak niewystarczającemi do pokonania Iwana Groźnego na lądzie i floty duńskiej na morzu. Pomimo to Polak owoczesny, o ile nie dźwigał brzemienia spraw publicznych, jak np. młody 23-letni akademik boloński Jan Krasiński, mniemał i cudzoziemcom wmawiał, że „królowie polscy za najpotężniejszych z pomiędzy wszystkich królów są uważani. Albowiem któryż na kuli ziemskiej monarcha nie wydaje wszystkich dochodów państwa na utrzymanie wojska? Tymczasem jedni tylko królowie polscy z łaski wszechmocnego Boga mogą wyborne, we wszelką broń i w dzielne konie zaopatrzone 150- lub 200-tysięczne wojsko zgromadzić i z najpotężniejszym nieprzyjacielem walczyć bez wszelkiego przyłożenia się swego królewskiego skarbu".

Sąd taki jest złudzeniem, wysnutem z mylnego pojęcia o wartości pospolitego ruszenia w XVI w., ale tłumaczy się poniekąd pomyślnym stanem kultury na ogromnych obszarach państwa jagiellońskiego. Inny też pisarz współczesny, Sarnicki, w swoich księgach hetmańskich wykrzykuje: „Wielgać jest rzecz teraz być królem polskim! być panem od morza do morza, a Baltico mari ad Euxinum Pontum, a także prawie być panem totius plagae Septentrionalis tak, iż jako Cesarzowie jedni się zowią Orientalis, drugi Occidentalis, także nasz może słusznie się zwać Septentrionalis, gdyż tu prawie bramę północną zasiadł, do której on prawie sam klucz nosi".

Zygmunt August dokonał dzieła, które pradziad jego zagaił w porozumieniu z panami małopolskimi i z licznem zgromadzeniem rycerstwa w styczniu 1386 r.: w tym samym Lublinie pomiędzy dniem 5 marca a 1 lipca 1569 r. na sejmie walnym przyjęte dobrowolnie i zaprzysiężone zostały akty połączenia Podlasia, Wołynia, księstwa kijowskiego i całego W. Księstwa Litewskiego

z Koroną Polską „w jedno nierozdzielne i nieróżne ciało", a poprawione warunkami zjednoczenia województw pruskich, Prus Książęcych i Księstwa Kurlandzkiego. Utrapienia wojenne działy się w strefie granicznej od Dzikich Pól albo poza granicą północną; nie dotykały one oddawna mieszkańców ogromnej przestrzeni pomiędzy Dnieprem, Dźwiną a Karpatami i nie przerywały ich usystematyzowanej, ujednostajnionej pracy gospodarczej. Takiego dobrobytu, takiego — rzec można — szczęścia politycznego nie doznawały narody wojownicze, na łupiestwie i zaborach fundujące swoją politykę: nie dziw tedy, że Polak owoczesny przesadne miewał wyobrażenie o potędze swojej Rzeczypospolitej [1].

---

[1] Dokumenty, na których opiera się moja synteza, mieszczą się przeważnie w publikacjach lub opracowaniach Rosjan: profesorów Lubawskiego, Maksimejki, Downar-Zapolskiego. Oświadczając im należną wdzięczność za wydobycie z archiwów rządowych cennego materjału, zaznaczyć chociaż ogólnikowo winienem niezgodność z ich interpretacją. Uczeni ci nazywają W. Księstwo Litewskie państwem Litewsko-Rosyjskiem (Литовско-Русское Государство), chociaż tytulatury takiej nie znaleźli w żadnym akcie, w żadnej korespondencji urzędowej albo prywatnej z wieków XIV—XVI. Czynią to w imię albo pod wpływem doktryny, wytworzonej w 8-em dziesięcioleciu XIX w., że Litwa jest zdawiendawna (искони) rosyjskim krajem i to nietylko w znaczeniu etnograficznem, ale też politycznem, prawnem i kulturalnem. Stąd wynikło błędne oświetlenie szczególnie wieku XVI, kiedy się rozwinęło sejmowanie, które uczeni ci identyfikują z wiecami połockiemi, smoleńskiemi, kijowskiemi, nie dostrzegając żywego związku z rozwijającym się wówczas parlamentaryzmem polskim. Podobnież, badając urządzenia społeczne, nie widzą powtarzających się w każdym przywileju ziemskim, poczynając od Jagiełłowego z 1387 r., stereotypowych niemal frazesów, zapewniających Litwinom na ich żądanie takie same swobody, jakiemi się cieszą Polacy. Tym sposobem został zatarty cały 200-letni proces polonizacji Księstwa Litewskiego, zakończony na sejmie walnym w 1569 r. w Lublinie. Spółczesne wrażenia młodego Polaka wzięliśmy z książki p. t. Joannis Crassinii Polonia Ad Srmum et Potent. Henricum I Valesium... Bononiae 1574 12° w tłumaczeniu polskiem St. Rudzińskiego. Warsz. 1852, str. 55, a Sarnickiego z Ms. jego, karta 40.

KONIEC TOMU I-go.

SPIS RZECZY.

SPIS ILUSTRACYJ:



MAPA

DO WOJEN POLSKI Z SĄSIADAMI

wyłożonych w dziele Tadeusza Korzona

p. t. DZIEJE WOJEN I WOJSKOWOŚCI W POLSCE.

Wykonała J. PROSZYŃSKA-ROGOWA

podług

1) Atlas Ducatus Silesiae. Norimbergae 1750.
2) A new map of the Kingdom of Poland with its dismembered provinces. London. Printed for Robert Sayer, January 1st 1787.
3) A map of the Kingdom of Poland and of the Grand Dutchy of Lituania with their dismembered provinces and the Kingdom of Prussia by William Faden, geographer to king MDCCXCII. London. Published by W. Faden.
4) Rizzi Zannoni. Carte de la Pologne divisee par provinces et palatinats. 1772. Londres.
5) Carte de la Russie Européenne traduite et gravee par ordre du Gouvernement... en 1812, 1813 et 1814 d'après la carte russe en 104 feuilles. Paris M.DCCCXIV.
6) Karta dawnej Polski. Paryż 1859. (Wojciech Chrzanowski)
7) K(opernicki) W(alery): Rzeki i Jeziora, tekst objaśniający do mapy hydrograficznej. Warszawa 1883.
8) Droysen Gustaw: Allgemeiner Historischer Hand-Atlas. Bielefeld u. Lpz. 1886.

